



HOTHOUSE FLOWER

SHE'S
ALL
GROWN
UP

KRISTA & BECCA
RITCHIE

KRISTA & BECCA RITCHIE

HOTHOUSE FLOWER

Addicted #2.2

Tłumaczenie : waydale

Korekta : Vynn

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

WIADOMOŚĆ OD RYKE'A

Moje życie jest niekonwencjonalne, pełne anomalii i cholernie niezręcznych sytuacji.

Jeżeli łatwo was urazić ordynarnym językiem i niepoprawnymi rozmowami, to gdzieś po drodze wzięliście jebanie zły zakręt. Nie zrozumiecie mnie, jeśli nie dacie sobie ze mną rady i nie będę próbował się tłumaczyć.

Jestem brutalny.

Jestem twardy.

Jestem tym, od którego najczęściej uciekacie.

Więc ostrzegam was teraz. Wycofajcie się.

Bo kiedy tylko wstąpicie do mojego życia, to nigdy nie pozwolę wam odejść.

<PROLOG>

Ryke Meadows

Każdy poniedziałek był cholernie identyczny, co poprzedni. Nieważne czy miałem dziesięć, czy dwanaście lat. Piętnaście czy siedemnaście. Kierowca o imieniu Anderson przyjeżdżał w południe pod mój dom na przedmieściach Filadelfii. Dziesięć minut później podrzucał mnie do klubu wiejskiego, a mój ojciec siedział przy tym samym pieprzonym stole w kącie, przy tym samym jebanym oknie, które wyglądało na dwa czerwono-zielone korty tenisowe. Zamawiał to samo cholerne jedzenie (filet wołowy ze stuletnią szkocką) i zadawał te same cholerne pytania.

- Jak traktuje cię szkoła?

- Dobrze – odpowiadałem. Miałem średnią 4.0. Miałem jedynie siedemnaście lat, a osoby werbujące do college’u już proponowały mi miejsce na bieżni. Uprawiałem wspinaczkę, kiedy tylko znajdowałem czas i radziłem sobie z obiema dyscyplinami. Już w liceum zacząłem sobie budować ten plan. Pójdę na studia, żeby biegać. Nie dotknę ani centa z jego pieprzonych pieniędzy. Niech zgnije ten mój fundusz powierniczy. Ucieknę od ojca i matki, jak najdalej mogę. Nareszcie znajdę spokój i zapomnę o wszystkich kłamstwach, które były do mnie doczepione.

Tata popijał szkocką. – Twoja mama nie chce mi nic powiedzieć na temat twojego samopoczucia, a ty nie otworzysz przeklętej gęby, żeby rzec coś więcej niż monosylabiczne słowa. Więc co mam zrobić? Dzwonić po nieznajomych, żeby o ciebie pytać? Do twojej nauczycielki? Będą myśleć, że jestem cholernie złym rodzicem.

Spiorunowałem spojrzeniem stół, nie dotykając mojej kanapki z kurczakiem. Przyjmowałem jedzenie w wieku dziesięciu lat. Zawsze jadałem hamburgery w wieku jedenastu lat. Ale kiedy miałem piętnaście lat, przebudziłem się i w końcu zaakceptowałem fakt, że jadałem z pieprzonym potworem. – Nie mam nic do powiedzenia – powiedziałem.

- Nagle ogłuchłeś? Jak ci minął *tydzień*? Co robiłeś, kurwa? To nie takie trudne pytanie. – Opróżnił swoją szklankę. – Absurdalne – mruknął i wycelował we mnie palcem oderwanym od szklanki. – Miałeś być tym inteligentnym synem. – Potem wskazał kelnerowi następną kolejkę.

Napiąłem mięśnie na wspomnienie Lorena. Zalała mnie nierozwiązana nienawiść i rozgrzała całe moje ciało.

Nie miałem kontroli nad tym gniewem. Pochłaniał mnie niczym cholerny pożar lasu.

- Możemy to skrócić? – zapytałem. – Czekają na mnie pewne cholerne miejsca.

Podszedł kelner, napełniając ćwierć szklanki ojca. Pokazał mu, żeby lał dalej, a on doszedł do trzech czwartych. – Jemu też nalej – powiedział tata.

Jonathan Hale pływał w miliardach dolarów pochodzących z Hale Co., dostawcy dziecięcych rzeczy. Zapłacił obsłudze klubu wiejskiego, żeby nic nie mówili na temat picia niepełnoletnich. Do tej pory było już to cholernie normalne.

Ścisnęło mnie w żołądku na widok alkoholu. Dopiero cztery dni temu postanowiłem skończyć z piciem. Wiedziałem, że każdego poniedziałku będę testowany przez ojca. I nie powiem mu, że rzuciłem. Nie chciałem o tym rozmawiać. Po prostu uniknę jebanego picia. Zignoruję alkohol.

Kelner nalał mi do szklanki i zatkał kryształową butelkę.

Zostawił nas bez słowa.

- Pij – nakazał tata.

- Nie lubię szkockiej.

Ojciec przekrzywił głowę. – Niby od kiedy?

- Od kiedy stała się twoim ulubionym trunkiem.

Potrząsnął głową. – Ty i twój brat uwielbiacie buntować się niczym małe gnojki.

Przeszyłem go spojrzeniem. – *Nie* jestem podobny do tego dupka.

- Skąd to wiesz? – odparł spokojnie. – Nigdy go nie poznałeś.

- Po prostu, kurwa, wiem. – Złapałem się za kolano, które zaczęło podskakiwać. Chciałem się stąd wydostać. Nie mogłem znieść gadania o Lorenie. Zawsze wiedziałem, że mam przyrodniego brata. Kurwa, nie było trudno wydedukować, że dzieciak Jonathana Hale'a będzie ze mną spokrewniony. Mieliśmy tego samego cholernego ojca. Ale tata i mama nigdy nie powiedzieli mi tego wprost, póki nie skończyłem piętnastu lat. Po tym jak mama narzekała na tego „bękartą” poprosiłem tatę o rozwinięcie. W końcu podał mi trzy fakty, które wyostrzyły obrazek, który już zacząłem sobie konstruować.

Pierwszy: Jonathan zdradził Sarę, moją mamę, z jakąś inną kobietą, kiedy miałem kilka miesięcy.

Drugi: „Inna” kobieta zaszła w ciążę. Loren urodził się rok po mnie, a ona zostawiła syna z Jonathanem. Uciekła. Nie ma jej już w obrazku.

Trzeci: Mieszkałem z Sarą. Mój przyrodni brat mieszkał z naszym tatą. I cały pieprzony świat wierzył, że synem Sary był Loren Hale. Nie ja. Byłem Meadowsem. Dzieliłem nazwisko z leniwą rodziną mamy z New Jersey, którzy nie chcieli mieć z nią nic wspólnego.

Moją mamą była Sara Hale.

Tatą Jonathan Hale.

Byłem niczym synem.

Kiedy prawda stała się boleśnie jasna, ojciec *zawsze* poruszał temat Lorena. *Zawsze* zadawał to samo cholerne pytanie i dzisiaj nie chciałem go słuchać.

Zakołysał swoją szklanką. – Co z ciebie zrobiło taką ciotę?

Zadrzały mi nozdrza. Nie do wiary, iż w wieku dziewięciu lat uważałem, że jest kurewsko fajny. Zachowywał się, jakbyśmy nawiązywali więź, pozwalał mi pić swoją whisky. Ojciec i syn. Tak jakby kochał mnie na tyle, żeby pozwolić mi złamać kilka jebanych reguł. Ale zastanawiałem się czy to był jakiś podstęp, żebym stał się tak samo nieszczęśliwy, co on.

- Miałem wypadek samochodowy – powiedziałem nagle.

Zakrztusił się szkocką i odkaszlnął. – Co? – Przeszył mnie spojrzeniem. – Dlaczego dopiero teraz o tym słyszę?

Wzruszyłem ramionami. – Zapytaj mamę.

- Ta suka...

- *Hej* – przerwałem mu z ogniem w oczach. Miałem, kurwa, dość słuchania jak ją poniża. Miałem, kurwa, dość słuchania jak mama go oczernia. Po prostu chciałem, żeby *przestali*. Rozwiedli się, kiedy byłem mały, nie miałem nawet roku. Kiedy skończy się ta walka?

Przewrócił oczami, ale znowu wyglądał na poważnego, bardziej zaniepokojonego. Jeżeli w piersi Jonathana Hale'a istniało serce, to zostało cholernie zatopione pod oceanem alkoholu. – Co się stało?

- Wjechałem w skrzynkę pocztową sąsiada. – Nie pamiętam, jak przyjechałem do domu. Najwyraźniej przejechałem przez cztery czerwone światła. Potraściłem pieprzony płatek. Zasadniczo straciłem przytomność za kierownicą i obudziłem się przy zderzeniu.

Nie wracałem do domu po pieprzonej imprezie.

Piłem w samotności na boisku szkoły Lorena. Nienawidziłem Dalton Academy. Musiałem iść do Maybelwood Preparatory, godzinę drogi od mojego domu, bo mama nie chciała, żebym codziennie oglądał cholerną twarz Lorena. I dlatego, że nikt nie mógł wiedzieć, że jestem jej synem.

Zatem Loren poszedł do bliższej szkoły, gdzie *ja* powinienem chodzić, podczas gdy mnie wygnano.

Nienawidziłem go, kurwa. *Gardziłem* nim całym, kurwa, sobą. Mama pomagała we wzbudzaniu tego obrzydliwego gniewu. Ciągle mawiała: - Twój brat jest taki zarozumiały, pławi się w *naszych* pieniądzach. Jeżeli chcesz tkwić w towarzystwie smarkacza Jonathana Hale'a, to nie zajdziesz daleko.

Kiwałem głową i myślałem *co za gnojek*.

A potem dni mijały i zaczynałem wszystko kwestionować.

Może powinienem go poznać.

Może powinienem z nim pogadać.

Ale to rozpieszczony, bogaty dzieciak.

Tak jak ja.

Wcale nie.

Myśli tylko o sobie.

Tak jak ja.

Wcale nie.

To pijacki frajer.

Tak jak ja.

Wczoraj myślałem o pójściu do mamy i powiedzeniu czegoś. Pomyślałem o powiedzeniu jej, żeby dała sobie spokój z tym durnym zatargiem, żeby przestała pleść o niewierności Jonathana Hale'a i przestała przejmować się życiem jego bękarta.

- Loren Hale został zawieszony za opuszczenie zbyt wielu lekcji, słyszałeś? – pytała z chorym błyskiem w oku. Jego porażka była porażką Jonathana. A dla niej równało się to z pieprzonym sukcesem.

Ale nie mogłem nic powiedzieć. Kim byłem, żeby mówić kobiecie, by zapomniała o czymś takim? Została zdradzona. Zasługiwała na wściekanie się, ale musiałem patrzeć przez niemal dwie dekady, jak ta nienawiść ją zjada. W jej cierpieniu nie było żadnej sprawiedliwości. Jedynie samotność.

Ale w głębi mojego cholernego serca marzyłem o tym, żeby sobie odpuściła, żebym ja też mógł to zrobić.

A więc tak. Ojciec zrujnował moją matkę. I może gdyby była silniejsza, to dałaby radę iść dalej. Może gdybym był lepszym synem, to mógłbym jej pomóc.

Przejeżdżałem obok Dalton i obezwładniała mnie gwałtowna wściekłość. Ponieważ nikt nie znał *prawdziwego* mnie w Maybelwood. Widzieli Ryke'a pieprzonego Meadowsa, typowo amerykańską gwiazdę bieźni, honorowego ucznia, dzieciaka, który niemal co dwa dni dostawał szlaban za przeklinanie.

Loren miał na papierze dwójkę moich rodziców.

Miał nazwisko.

Miał miliardowy spadek.

Nie wiedziałem nawet ile mu powiedzieli – czy wiedział o mnie, czy nie. Nie skupiałem się na tym. Nie mogłem zapomnieć o fackie, że przez cały ten czas on mi ich kradł. Nie miałem *nic* prócz krzyków skomplikowanego rozwodu. To ja byłem *prawdziwym*, cholernym dzieckiem Jonathana i Sary Hale'ów.

Więc czemu, kurwa, musiałem udawać, że jestem bękartem? Dlaczego Lorenowi zostało dane życie, które było przeznaczone mnie?

Na boisku *wypiłem do dna* butelkę whisky. Byłem odrętwiały na pieczenie. Rozbiłem butelkę o bramkę, mając nadzieję, że Loren jest piłkarzem, mając nadzieję, że potnie sobie cholerne stopy i ilekroć poczuje ból, to dzięki mnie.

A następnego poranka obudziłem się po tym jak prawie zabiłem siebie i kogokolwiek, kto stał na drodze mojego auta, bo wypłem zbyt dużo, cholera. Byłem zimny w środku. Kurewsko martwy. Nie chciałem taki być. Złożyłem sobie obietnicę. Nie zniszczy mnie ani ojciec, ani przyrodni brat. Ani matka. Wezmę się w garść.

Będę biegać.

Pójdę na studia.

I odnajdę swój spokój.

Pieprzyć. Ich. Wszystkich.

Tata się rozluźnił. – Skrzynka pocztowa to nic takiego. Twój brat robił gorsze rzeczy. – Potrząsnął głową na swoje wyobrażenia. A potem przeniósł na mnie wzrok i wiedziałem, że zaraz nastąpi *to* pytanie. – Chcesz go poznać?

Otworzyłem usta, ale mi przerwał.

- Nim powiesz nie, wysłuchaj mnie. Miał o wiele inne dzieciństwo niż...

- Mam dosyć, kurwa. – Nie chciałem już tracić energii na Lorena. Skończyłem.

- Nie łatwo jest dorastać z nazwiskiem Hale. Nasze pieniądze pochodzą z *dziecięcych* produktów. Znosi wiele szyderstw...

- Gównu mnie to *obchodzi* – parsknąłem. Oboje żyliśmy kłamstwem, ale moje było gorsze. – Nigdy nie wolno mi było powiedzieć ludziom kim *ty* jesteś. Czy on też? Mama mawiała, że ludzie traktowaliby mnie inaczej gdyby wiedzieli, że mój tata jest prezesem miliardowej firmy, ale tak naprawdę oboje próbowaliście mnie *ukryć*, kurwa. – Oparłem się o krzesło i skrzyżowałem ramiona. Do kurwy nędzy, musiała zatrzymać *Hale* na nazwisko – warunek w ugodzie rozwodowej – kiedy ja pozostałem Meadowsem.

- Niezupełnie – powiedział. – Próbowaliśmy ukryć fakt, że Loren nie jest dzieckiem Sary. Była w ciąży tylko raz. Nie mogliśmy usprawiedliwić was obu bez zrujnowania mojej reputacji.

Dlatego mama musiała milczeć na temat zdrady, żeby ochronić Jonathana. I każdego dnia, kiedy musiała pomagać temu bezdusznemu dupkowi, to znowu zjadało ją od środka. Ale robiła to dla kasy. Nie sądziłem, żeby jakakolwiek ilość pieniędzy była warta bólu tych kłamstw.

Wszystko, żeby uratować twarz.

- Dlaczego wybrałeś jego? – zapytałem. – Dlaczego to Lorena nie ukrywasz? – *Kochasz go mocniej.*

Jego twarz pozostała pusta, jego twarde rysy nic mi nie ujawniły. Miał na sobie elegancki garnitur, który sprawiał, że wyglądał na tak drogiego, jaki był. – Po prostu tak się ułożyło. Łatwiej ci było wziąć panińskie nazwisko matki. Loren miał tylko jedną możliwość. I byłem nią ja.

Zagryzłem zęby. – Wiesz co, mówię moim kolegom, że mój tata nie żyje. Czasami znajduję nawet mądre sposoby na zabicie cię. *O tak, mój tata utonął w cholernym wypadku z łodzią, zginął w pieprzonym złotym jachcie, kiedy srał na kiblu.*

Stał się duchem lub demonem, którego spotykam w poniedziałki. Niczym więcej.

Oblizwał usta i zakręcił szklanką, nie patrząc mi w oczy. Prawie się zaśmiał. Uważał to za kurewsko zabawne. – Posłuchaj, Jonathanie – powiedział.

- *Ryke* – odparowałem. – Ile razy muszę ci to mówić, kurwa? – Nie chciałem jego imienia bardziej niż jego genów. Planowałem do końca życia używać drugiego imienia.

Znowu wyrócił oczami i westchnął. – Loren nie jest taki jak ty. Nie jest dobry w sporcie. Chyba nigdy w życiu nie zdał egzaminu z najwyższą oceną. Marnuje swój potencjał, chodząc na imprezy. Gdybyś go poznał, mógłbyś pomóc...

- *Nie* – powiedziałem. Oparłem przedramiona na stoliku i nachyliłem się. – Nie chcę mieć *nic* wspólnego z twoim synem. Więc przestań, kurwa, pytać.

Wyciągnął swój portfel i podał mi zdjęcie, które pokazywał mi już parę razy wcześniej. Loren siedział na schodach posiadłości naszego ojca, tam gdzie dorastał. Zawsze szukałem w naszych rysach podobieństwa i czułem przez to odrazę.

Mieliśmy ten sam kolor oczu, tyle że jego były bardziej bursztynowe niż brązowe. Moja twarz była twardsza, ale nasze sylwetki były dość podobne, szczupłe, ale nie nabite. Nosił granatowy krawat i białą koszulę na guziki, strój Dalton Academy. Nie patrzył w aparat, ale jego żuchwa była taka ostra, nigdy wcześniej takiej nie widziałem. Wyglądał jak cholerny kutas, jakby wolał popijać piwo z kumplami niż tam siedzieć.

- Jest twoim bratem...

Oddałem mu zdjęcie. – Jest dla mnie *nikim*.

Jonathan wypił drugą szklankę szkockiej, chowając zdjęcie. I burknął coś pod nosem o mojej „suce” matce. Nigdy nie chciała, bym poznał Lorena, tak jak nie chciała się z nim kontaktować. Z tego, co wiedziałem, Loren sądził, że Sara jest jego matką, tak jak myślała reszta świata. A może ktoś w końcu wyznał mu prawdę. Że to *on* jest pieprzonym bękartem.

Nigdy się nie dowiem.

I szczerze mówiąc, miałem to w dupie.

Bo jaka to byłaby różnica?

DZIEWIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

Ryke Meadows

Biegnę. Od niczego nie uciekam. Mam pieprzony cel: koniec długiej, podmiejskiej ulicy otoczonej czterema domami w stylu kolonialnym oraz akrami zroszonych trawników. Jest tu tak ustronnie, jak tylko może być. Szósta rano. Niebo jest na tyle jasne, żebym widział swoje stopy uderzające o asfalt.

Kurwa, kocham wczesne poranki.

Bardziej kocham patrzeć na wschodzące, niż zachodzące słońce.

Nie przestaję biec. Mój oddech wyrównuje się w wytrenowanym wzorze. Dzięki bieganiu na studiach i wspinaczce – sport, którego cholernie szczerze łaknę – nie muszę *myśleć* o wdychaniu i wydychaniu powietrza. Po prostu to *robię*. Koncentruję się na końcu ulicy i biegnę do niego. Nie zwalniam. Nie stoję. Widzę, co muszę zrobić i urzeczywistniam to, kurwa.

Słyszę za sobą uderzenia butów mojego brata, jego nogi poruszają się równie szybko, co moje. Stara się dotrzymać mi kroku. Do niczego nie biegnie. Mój brat – on zawsze ucieka. Słucham ciężkości jego stóp i chcę złapać go za cholerny nadgarstek i postawić przede mną. Chcę, żeby był odciążony i lekki, by poczuł haj biegacza.

Ale ciąży na nim zbyt wiele, by sięgnąć czegokolwiek dobrego. Nie zwalniam, żeby mnie dogonił. Chcę, żeby dał z siebie wszystko. Wiem, że go na to stać.

Musi po prostu spróbować, do cholery.

Minutę później docieramy do końca ulicy, obok dębu. Lo oddycha ciężko, nie z wyczerpania, ale bardziej z gniewu. Drgają mu nozdrza, a jego kości policzkowe są cholernie ostre. Przypominam sobie pierwsze spotkanie z nim.

To było jakieś trzy lata temu.

I patrzył na mnie tymi samymi wkurzonymi, bursztynowymi oczami i z tą samą miną pt. *nienawidzę pieprzonego świata*. Wtedy miał dwadzieścia jeden lat. Nasza relacja równoważy się gdzieś pomiędzy podłożem skalistym, a stabilnym, ale nigdy nie miała być doskonała.

- Nie możesz chociaż raz mi odpuścić? – pyta Lo, odsuwając z czoła dłuższe kosmyki jasnobrązowych włosów. Boki ma krótko przycięte.

- Gdybym zwolnił, to byśmy *spacerowali*.

Lo wywraca oczami i patrzy na mnie wilkiem. Kilka miesięcy był w złym miejscu i ten bieg miał pomóc mu w wyzwoleniu napięcia. Ale nic z tego.

Widzę jego napiętą klatkę piersiową i to jak nadal ledwo oddycha.

Kuca i pociera oczy.

- Czego potrzebujesz? – pytam poważnie.

- Pieprzonej szklanki whisky. Jednej kostki lodu. Dasz radę mi to załatwić, starszy *braciszku*?

Piorunuję go spojrzeniem. Nienawidzę tego, jak nazywa mnie *braciszkiem*. Z pieprzoną pogardą. Mogę wyliczyć na palcach jednej ręki liczbę razy, kiedy nazwał mnie „bratem” z sympatią czy podziwem. Lecz zwykle zachowuje się tak, jakbym jeszcze nie zasługiwał na ten tytuł.

Może nie zasługuję.

Wiedziałem o Lorenie Hale’u praktycznie całe życie i nawet się z nim nie przywitałem. Często wracam myślami do chwil, kiedy miałem piętnaście, szesnaście, siedemnaście lat i ojciec pytał każdego jebanego tygodnia: - Chcesz poznać brata?

Odrzucałem propozycję za każdym razem.

Gdy byłem na studiach, pogodziłem się z faktem, że nigdy go nie poznam. Myślałem, że mam spokój. Przestałem nienawidzić Lorena Hale’a za samo jego istnienie. Przestałem słuchać matki potępiającej dzieciaka, który nie miał nic do powiedzenia w swoim poczuciu. Powoli przestałem rozmawiać z ojcem, tracąc z nim kontakt, bo nie potrzebowałem go.

Używam funduszu powierniczego. Stwierdzam, że to opłata za wszystkie kłamstwa, które musiałem mówić dla tego pieprzonego dupka.

Jeden dzień. Tylko tyle trzeba było, aby zmienić moje idealistyczne życie z głową w piasku. Na pewnej imprezie Halloweenowej zaczęła się bójka. Patrzyłem, jak czwórka gości z drużyny biegaczy – tej, w której *ja* byłem kapitanem w Penn – ustawili się przeciwko smukłemu facetowi. Poznałem go po tych wszystkich zdjęciach, które pokazywał mi ojciec.

Nie był taki, jak sobie wyobrażałem. Nie był otoczony facetami z bractwa, nie popijał z nimi piwa.

Był sam.

Później do bójki dołączyła jego dziewczyna, żeby go obronić, ale było za późno. Przegapiła część, w której kolega z mojej drużyny oskarżył go o wypicie drogiego alkoholu z szafki zamkniętej na klucz. Przegapiła część, w której Lo drażnił go tak bardzo, że facet się zamachnął.

Uderzył mojego brata. Stałem i patrzyłem, jak Lo dostał w twarz.

W tej cholernej chwili zdałem sobie sprawę, jak bardzo się myliłem. Nie widziałem obsypanego kasą dupka z setką przyjaciół. Ani sportowca takiego, jak ja. Widziałem faceta *pragnącego* ciosu, proszącego o ten ból. Widziałem kogoś diabelsko zranionego, złamanego i chorego.

Czterech na jednego.

Cały ten czas pragnąłem jego życia. Nie cierpiałem udawania bękarta wygnańca, kiedy tak naprawdę byłem prawowitym synem. Ale gdyby nasze role były odwrócone, gdybym to ja mieszkał z ojcem alkoholikiem, to ja stałbym na tym miejscu.

To byłbym ja: udręczony, pijany, słaby i samotny.

Ojciec próbował mi powiedzieć, że Lo nie był tym popularnym dzieciakiem, którego sobie wyobrażałem. Był takim samym outsiderem, jak ja. Różnica: ja miałem siłę, żeby się bronić. Nie byłem gnębiony przez naszego ojca, tak jak Lo. Nawet nie myślałem o pieprzonym horrorze, jakim było życie z Jonathanem dwadzieścia cztery godziny na dobę, słuchanie codziennych komentarzy *dlaczego jesteś taką ciotką?* Miałem klapki na oczach. Widziałem tylko, co było nie tak ze *mną*. Nie potrafiłem pojąć, że Loren także dostał główniane życie.

Tamtej nocy na imprezie Halloweenowej zostawiłem ten fałszywy spokój, który sobie stworzyłem. To nie była instynktowna reakcja. Stałem tam i patrzyłem jak Lo dostaje lanie zanim podjąłem decyzję, żeby zainterweniować. A kiedy już ją podjąłem, to nigdy się nie odwróciłem, kurwa.

- Chcesz szklanki whisky? – Rzucam mu spojrzenie. – Może po prostu wrzucę cię pod jebany pociąg towarowy? Nie ma różnicy.

Podnosi się i parska wzburzonym śmiechem. – Czy ty w ogóle wiesz, jak to jest? – Rozkłada ramiona, ma przekrwione oczy. – *Czuję*, jakbym wariował, Ryke. Powiedz, co powinienem zrobić? No? Nic nie leczy tego bólu, ani bieganie, ani pieprzenie się z ukochaną, *nic*.

Nie byłem w tym miejscu, co on, nie zaszedłem tak daleko.

- Cofnąłeś się parę razy – mówię. – Ale nie możesz wrócić do punktu wyjścia.

Potrząsa głową.

- Więc co? – Mrużę oczy. – Napijesz się piwa? Wypijesz do dna butelkę whisky? A potem co? Zrujnujesz związek z Lily. Rano będziesz czuł się *gównianie*. Będziesz żałował, że nie jesteś, kurwa, martwy...

- A jak myślisz, czego teraz żałuję?! – krzyczy z twarzą czerwoną od bólu. I ścisza mnie w płucach. – Nie cierpię się za przerwanie abstynencji. *Nie cierpię* tego, że znowu jestem w tym miejscu.

- Byłeś pod wielką obserwacją – wycofuję się, uświadamiając sobie, że nie potrzebuje moich reprimend, a naciskam na niego instynktownie. Czasami za bardzo czepiam się ludzi.

- Jesteś pod taką samą obserwacją, a nie widziałem, żebyś przerywał abstynencję.

- To coś innego. – Nie piłem od dziewięciu lat. – Media podawały naprawdę paskudne rzeczy, Lo. Radziłeś sobie w pierwszy sposób, jaki znałeś. Nikt cię nie obwinia. Po prostu chcemy ci, kurwa, pomóc. – Wszyscy jesteście publicznym widowiskiem, pod ciągłą obserwacją kamer przez dziewczyny Calloway, córki magnata napojów gazowanych.

Poprzez bliskość z Calloway'ami zostaliśmy wciągnięci w centrum uwagi. To żadna cholerna zabawa. Noszę czapkę baseballową, żeby mnie nie rozpoznali, ale na szczęście o tej porze dnia kamerzyście mają lepsze rzeczy do roboty.

Ale w południe będą próbowali zrobić nam zdjęcie.

- Nie wierzysz im, co nie? – pyta nagle Lo, a głos wciąż ma spięty.

- Komu? – pytam.

- Wszystkim tym reporterom... nie sądzisz, że nasz tata naprawdę robił mi te rzeczy?

Staram się powstrzymać grymas. Ktoś powiedział prasie, że Jonathan znęca się fizycznie nad Lo. Po tym plotki zaczęły narastać. Nie wiem czy nasz tata mógłby go uderzyć... albo molestować. Nie chcę w to wierzyć, ale czuję odrobinę zwątpienia mówiącą *może. Być może to się zdarzyło.*

- Kurwa, to nieprawda! – krzyczy na mnie Lo.

- Dobra, dobra. – Unoszę ręce, żeby go uspokoić.

Zachowuje się tak od czasu oskarżeń, jest wkurzony, rozgniewany i szuka sposobu na naprawienie sytuacji. Niestety jego rozwiązaniem był alkohol.

Nasz ojciec złożył wniosek o szkalowanie, ale bez względu na wynik tej rozprawy nic nie zmieni tego, jak ludzie na nich patrzą. Obrażają naszego ojca, litują się nad Lorenem. Nie można od tego uciec.

- Po prostu musisz iść do przodu – mówię. – Nie martw się tym, co myślą ludzie.

Loren bierze głęboki wdech i patrzy w niebo, jakby chciał zamordować ptaki.

- Mówisz wszystko tak, Ryke, jakby to była najłatwiejsza rzecz na świecie. Wiesz jakie to irytujące? – Spogląda na mnie, a jego rysy są ostre jak brzytwa.

- Więc dalej będę tak mówił, tylko po to, żeby cię wkurwić. – *Bo od czego są starsi bracia?*

Wzdycha ciężko.

Przekornie targam go po głowie i prowadzę go w stronę jego domu. Zabieram rękę z jego ramienia, a on staje pośrodku drogi, ściągając brwi.

- Co do twojej podróży do Kalifornii... - urywa. – Wiem, że nie pytałem o nią od miesięcy. Byłem zbyt pochłonięty sobą...

- Nie przejmuj się. – Wskazuję głową na biały dom. – Chodźmy zrobić śniadanie dziewczynom.

- Poczekaj – mówi, unosząc rękę. – Muszę to powiedzieć.

Ale ja nie chcę tego słuchać. Już podjąłem decyzję. Nie jadę do Kalifornii. Nie, kiedy jest w złym miejscu swojego leczenia. Jestem jego poręczycielem. Muszę tutaj być.

- Musisz jechać – mówi. Otwieram usta, ale mi przerywa. – Już słyszę twoją cholernie durną odmowę. I każę ci *jechać*. Wspinaj się po swoich górach. Rób, co musisz. Od dawna to planowałeś i nie zamierzam ci tego niszczyć.

- Zawsze mogę przesunąć termin. Te góry nigdzie nie pójdą, Lo. – Od osiemnastego roku życia pragnąłem wspiąć się free solo po trzech formacjach skalnych, po kolei, w Yosemite. Przygotowywałem się do tego wyzwania od lat. Mogę poczekać trochę dłużej.

- Będę czuł się *gównianie*, jeśli nie pojedziesz – mówi. – I napiję się. Obiecuję ci to.

Przeszywam go spojrzeniem.

- Nie potrzebuję cię – mówi podle. – Nie potrzebuję, kurwa, żebyś trzymał mnie za rękę. Choć raz w życiu musisz być cholernie samolubny, jak ja, żeby nie czuł się jak kompletny gnojek w porównaniu do ciebie, okej?

Wzdrygam się w duchu. Byłem samolubny przez tyle pieprzonych lat. Nie zależało mi na nim. Nie chcę znowu stać się tym człowiekiem.

Ale słyszę jak mnie błaga. Słyszę *proszę, jedź, do cholery. Tracę rozum*.

- Dobrze – mówię instynktownie. – Pojadę.

Od razu rozluźnia ramiona i wypuszcza kolejny głęboki oddech. Kiwa do siebie głową. Zastanawiam się od jak dawna niósł na piersi ten ciężar.

Nie potrafię wyjaśnić dlaczego tak bardzo go kocham. Może dlatego, że to jedyna osoba, która rozumie jak to jest być manipulowanym przez Jonathana dla jego zysku. A może dlatego, że w głębi duszy wiem, iż istnieje dusza, która potrzebuje miłości bardziej niż ktokolwiek inny i nie mogę tego tak po prostu zostawić.

Obejmuję go ramieniem, mówiąc:

- Może pewnego dnia zdołasz mnie prześcignąć.

Parska suchym, zgorzkniałym śmiechem.

– Chyba jeśli złamię ci obie nogi.

Uśmiecham się.

– Będziesz kiedyś na tyle cholernie szybki, żeby to zrobić?

- Daj mi kij od lacrosse'a i zobaczymy.

- Nie ma, kurwa, mowy, młodszy braciszku.

Nie mówię tego z pogardą.

Nigdy tego nie robię. I nigdy nie zrobię.

Daisy Calloway

Mam taką teorię.

Przyjaciele nie są na zawsze. Nie są nawet *na chwilę*. Wchodzą ci do życia i odchodzą, kiedy ktoś lub coś się zmienia. Nic ich do ciebie nie przywiązuje. Ani krew, ani lojalność. Są po prostu... chwilowi.

Zwykle nie jestem taka cyniczna, ale włączyłam dziś rano Facebooka, opierając laptopa na zgiętych nogach. Powinnam była usunąć konto parę lat temu, w czasie kiedy moja rodzina została wepchnięta pod uwagę publiczną – kiedy upublicznił się seksoholizm mojej siostry.

Lecz niestety wtedy miałam inną teorię na temat przyjaciół.

Motylki, tęcze, serduszka trzymające się za ręce – dosłownie takie obrazki miałam w mózgu, kiedy tylko myślałam o moich przyjaciółkach.

A teraz Cleo Marks wstawiła posta na swoją ścianę: *Podczas słodkiej szesnastki, Daisy Calloway nie mogła zamknąć się na temat seksu. Tylko na nim jej zależało. Wiecie, to zamknięta w sobie seksoholiczka, tak jak jej siostra. Wszystkie dziewczyny Calloway to dziwki.*

Piękne słowa mojej byłej najlepszej przyjaciółki. I nie ma nawet znaczenia, że wyciągnęła na wierzch zdarzenie sprzed dwóch lat i pół roku. To wspomnienie wystarczy, żeby wywołać 457 komentarzy, większość wszystko potwierdza.

Minęły cztery miesiące odkąd skończyłam liceum i nadal dręczą mnie były przyjaciółki. Jak Duchy Piekielnej Przeszłości.

Widzę przed sobą rękę, która zamyka z trzaskiem mojego laptopa.

– Przestań marnować na nie pieprzone emocje.

W moim łóżku jest wysoki na metr dziewięćdziesiąt facet. Obok mnie. W samej parze spodni wiązanych sznurkiem. A ja siedzę przy wezglowiu, mając na sobie białe, bawełniane szorty oraz krótką, czerwono-niebieską koszulkę z napisem: *Dzika Ameryka*.

Z zewnątrz wyglądamy pewnie na parę budzącą się łagodnie przy akompaniamencie porannego słońca, które wзира przez moje zasłony.

Jednak wewnątrz nie ma dotykania. Zero całowania. Nic poza statusem przyjaźni.

Rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana.

- Kiedy się obudziłeś? – zastanawiam się, unikając dyskusji dotyczących moich starych przyjaciółek.

Jeszcze nie usiadł. Leży pod moją zieloną kołdrą, przeczesując dłońmi potargane ciemnobrązowe włosy. Atrakcyjne to nieodpowiednie słowo na opisanie jego włosów pt. „gównno mnie one obchodzą”. W ciągu dnia nigdy nie wyglądają przyzwoiciej, ale on o tym wie.

- Lepszym, pieprzonym, pytaniem jest: kiedy ty poszłaś spać? – Patrzy na mnie zmrużonymi, oskarżycielskimi oczami.

Nigdy. Ale o tym też wie.

- Dobre wieści są takie, że skończyłam się pakować nie tak późno.

Unosi się i nieznacznie do mnie przybliża. Spinam się na jego bliskość, przypominam sobie, że to mężczyzna, a jego ciało przyćmiewa moje. To nie jest zły rodzaj spięcia. Bardziej taki, który na chwilę zatrzymuje mi oddech. To sprawia, że kręci mi się w głowie, a moje serce wykonuje dziwny taniec. Podoba mi się.

Cóż za niebezpieczeństwo.

- Złe wieści są takie, że gównno mnie obchodzi twoje pakowanie się – mówi szorstko. – Obchodzisz mnie tylko ty. – Wyciąga ramię przez moją klatkę piersiową, żeby wziąć buteleczkę z tabletkami z mojej szafki nocnej. Napręża mięśnie, kiedy przypadkowo muska moje piersi. Żadne z nas nie mówi o tym krótkim dotyku, ale napięcie wzięło zakręt, wchodząc w alejkę Nie Idź Tam.

Żeby rozładować to nowe napięcie, staję na łóżku i kopniakiem zrzucam poduszkę ozdobną.

- *Obchodzi* cię moje pakowanie. Myślałeś, że nigdy nie skończę.

- Ponieważ masz jebany zespół nadpobudliwości psychoruchowej i inne cechy. – Przygląda mi się z dołu, podążając spojrzeniem po moich długich, nagich nogach. – Usiądź na chwilę, Calloway. – Zamiast zachowywać się, jakby był mną zainteresowany i w ogóle, on czyta etykietkę z buteleczki, marszcząc brwi w zmartwieniu.

Znacie tę teorię, którą mam o przyjaciółkach, którzy nie są wieczni... ani nawet chwilowi?

Cóż, każda teoria ma swój wyjątek.

Ryke jest moim.

Gdy patrzyłam, jak wszyscy przyjaciele nazywają mnie trenującą-seksoholiczką i dziwką medialną, ciągle zadając mi ciosy w serce, to Ryke wydobywał ze mnie ostrza. Nawet mnie

przed nimi chronił. Jest jak mój wilk – niebezpieczny, urzekający i obronny – ale nie mogę się zbytnio do niego zbliżyć, bo mnie ugryzie.

Jest moim ostatnim prawdziwym przyjacielem. Ale wiem, że to nie całkiem prawda. Jest jedynym prawdziwym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam.

- Jakie jeszcze posiadam cechy? – pytam z uśmiechem, stojąc przy jego kostkach w nogach łóżka.

- Jesteś superaktywna, nieustraszona, szalona i możliwie najszcześliwszą nieszczęśliwą dziewczyną, jaką kiedykolwiek poznałem.

Podskakuję lekko, chcąc potrząsnąć materacem, ale szybko podcina mi nogi. Upadam na plecy, uśmiechając się szeroko i obracam się na bok. Jednak uśmiech znika w chwili, kiedy rzuca mi buteleczką w twarz. Uderza mnie prosto w czoło i ląduje na kołdrze.

Jest także dupkiem.

- Obniżyłaś dawkę – mówi.

- Lekarz to zrobił. Martwił się, że tak szybko kończy mi się Ambien.

- A powiedziałaś mu, że nie możesz bez niego zasnąć, kurwa?

- Nie – przyznaję. – Byłam zbyt zajęta wyjaśnianiem tego, że nie chcę się niczym uzależnić, tak jak moja siostra lub twój brat. A on powiedział, że to dobry pomysł by zacząć obniżać dawkę. – Zakładałam za ucho kosmyk ufarbowanych na blond włosów. Sięgają mi do pasa i mają nawyk bycia wszędzie. Tak jak teraz. Praktycznie jestem w nie zaplątana.

Mocno identyfikuję się z Roszpunką. Ciężkie miała życie.

Ryke przeszywa mnie spojrzeniem. – Brak snu nie jest pieprzonym rozwiązaniem, Daisy.

- A jakie jest lepsze? – pytam poważnie. Jestem zmęczona i zdaję sobie sprawę, że dzisiejszy dzień, jak większość, będzie napędzany napojami energetycznymi oraz czynnikami pobudzającymi endorfinę w postaci pigułek na odchudzanie. Jupi.

Wypuszcza głęboki oddech.

- Nie wiem. W tej chwili naprawdę niepokoi mnie fakt, iż wiedziałem, że nie spałaś, bo nie krzyczałaś ani mnie nie kopałaś. Jeśli nie budzisz mnie w środku nocy, to oznacza, że nie spałaś przez cały cholerny czas. – Potrząsa głową, nadal rozmyślając. – Kiedy będziesz w Paryżu, będziesz dzielić pokój z inną modelką?

- Nie – odpowiadam. – Nie mogłabym. – Bo usłyszałyby moje krzyki i musiałabym wyjaśniać dlaczego mam takie intensywne koszmary. A nie wie tego nikt, prócz Ryke'a. Nie wiedzą moje siostry: Lily i Rose. Nie wie mąż Rose. Ani narzeczony Lily (który jest też bratem Ryke'a).

Tylko on. Dotrzymuje tego sekretu od pół roku. Gdy jakieś cztery miesiące temu skończyłam liceum, wyprowadziłam się z domu rodziców do mieszkania w Filadelfii. Sprawy trochę się pogorszyły, więc spędza u mnie noc.

Początkowo sypiał na kanapie.

Lecz nie mogłam spać i jego bliskość pomagała w utrzymaniu mojego łęku na wodzy.

Łęk – coś za dziwne słowo. Nigdy wcześniej niczego się nie lękałam. Nieszczególnie. Dopóki media nie otoczyły mojej rodziny.

Po raz pierwszy w życiu jestem naprawdę przerażona.

I nie boję się rekinów, aligatorów, wysokości czy ryzykownych wyskoków.

Boję się ludzi. Rzeczy, które mogą mi zrobić. Rzeczy, które mi zrobili.

Ryke dobrze zna moje obawy, ponieważ nigdy go nie okłamuję. Dwa lata temu, kiedy miałam szesnaście lat, wyciągnął do mnie kask motocyklowy, zamierzając nauczyć mnie jazdy na Ducati. Powiedział:

- Żebyśmy nawiązali jakąkolwiek przyjaźń, to nie możesz ze mną udawać. Byłem zamieszany w kłamstwa większość pieprzonego życia i nieszczególnie mnie to interesuje. Więc możesz skończyć z tymi bzdurami *nie wiem o czym mówisz, jestem młoda i naiwna*. Nie bawię się w takie gierki. Nigdy nie będę.

Pełną minutę zajęło mi przyswojenie sobie jego ciężkich słów. Ale zrozumiałam je. Aby być jego przyjaciółką, nie mogłam zachowywać twarzy. Musiałam być sobą. Nie prosił o wiele. Ale wtedy nie jestem pewna czy w ogóle wiedziałam, kim jestem.

- Dobrze – zgodziłam się. Jak do tej pory dotrzymywałam słowa. Zero kłamstw. A w zamian otworzyłam się na Ryke'a bardziej niż na kogokolwiek innego. Poza tym on jedyny był przy mnie na tyle długo, żeby wysłuchać.

- Martwisz się samotnym wyjazdem do Paryża? – pyta mnie. – Nie spałaś sama od czterech miesięcy.

- Nie mogę zatrzymać cię przy sobie na zawsze, prawda? Coś w stylu miniaturowego Ryke'a Meadowsa? – Staram się powstrzymać uśmiech.

- Nie jestem jebanym misiem pluszowym.

Sapię głośno.

- Serio? A już sobie myślałam.

Rzuca mi poduszką w twarz.

Uśmiecham się szeroko.

Uwielbia rzucać rzeczami.

- Jeżeli się boisz, to może nie powinnaś jechać na tydzień mody bez mamy.

- Nie – odpowiadam. – Muszę zrobić to sama. – Pragnęłam tego od tak dawna. Zanim nadeszła burza od paparazzi i prasy. Marzyłam o zwiedzaniu, a matka nie pozwoli mi na to, kiedy będzie przy moim boku. Będzie prowadzić mnie tylko w stronę projektantów mody, żebym czarowała wszystkich, by zostać twarzą ich kolekcji.

- Cóż, masz mój numer – mówi. – Nie bój się do mnie cholernie dzwonić, okej?

Kiwam głową, a on zsuwa się z mojego łóżka i podchodzi do komody, przetrząsając dolną szufladę w poszukiwaniu swoich rzeczy, które tutaj trzyma. Szybko obrzucam spojrzeniem jego rysy. Jest nieogolony, więc wygląda na starszego niż dwadzieścia pięć lat. I jego brwi ciągle są zmarszczone, jakby miał zły humor. Ale tak naprawdę, on po prostu jest zamyślony.

To jego normalny wyraz twarzy, który jest szalenie atrakcyjny w ten zaborczy – *ochronię cię, nawet jeśli skończę, kurwa, martwy* – sposób, który nie podobałby mi się, gdybym go nie poznała.

A to przyciągnęło mnie niczym magiczne przyciąganie, albo jak ćmę do płomienia. Wszystkie te durne słowa, które ludzie gadają o przyciąganiu.

Ale pod tym fizycznym połączeniem (które na pewno posiada wiele dziewczyn z takim facetem jak Ryke Meadows) istnieje coś silniejszego i czystego. Przyjaźń wybudowana na trzech latach bez pieprzenia. Wybudowana na rozmowach, śmiechu i tak, być może odrobinie flirtowania.

I jest jeszcze pod tym potrzeba.

Nie zdawałam sobie sprawy, że tam jest – ta *potrzeba* – dopóki koszmary z moich snów nie stały się koszmarami z mojego życia. A on jest typem faceta, który chce pokonać dla mnie wszystkie te potwory. Szkoda, że nie może dorwać tych tkwiących w mojej głowie.

Nawet jeśli próbuje.

Gdy bierze czystą koszulkę i dzinsy, prostuje się i spotyka moje spojrzenie. Nie powinnam dalej się gapić, ale przesuwam spojrzeniem po jego mięśniach, które są tak niezwykle wyrzeźbione. Większość ludzi poznałoby po jego wyglądzie, że jest atletą – i nie jakimś muskularnym kulturystą. Jest na tyle lekki, żeby szybko wspiąć się po górze, ale na tyle silny, by móc unieść swój ciężar na jednym palcu.

Jego prawe ramię, prawy bok i żebra otacza czarny tatuaż z odcieniami czerwieni, pomarańczy i żółci. To misterny obraz feniksa związanego w kostkach, wytatuowany łańcuch ciągnie się po boku. Na talii znajduje się szara kotwica, część znika pod jego spodniami.

Wygląda trochę jak ktoś, u czyjego boku pragniesz się obudzić, ale tak naprawdę nigdy się to nie zdarzy.

Pomimo tego mroku, który często wiruje w jego oczach, w jego szczęce tkwi twardość, która jest niebezpieczna, nieprzystępna, coś co natychmiast mnie hipnotyzuje.

Nie mogę oderwać spojrzenia.

Chociaż powinnam.

Mruży oczy z każdą mijającą sekundą.

- Nie patrz tak na mnie, Daisy.

- Nie patrzę na ciebie w żaden sposób.

- Widzę, kiedy ktoś czuje do mnie pociąg – mówi bez utraty rytmu.

- Niby jak? – Pragnę tej władzy, którą on ma. Chcę wiedzieć czy uważa mnie za atrakcyjną. Ale być może nigdy to się nie stanie.

Opuszcza spojrzenie na moją koszulkę, która odsłania trochę brzucha. Bierze głęboki wdech i coś zmienia się w jego oczach, spojrzenie mówiące *jesteś cholernie piękna. Chcę cię dotknąć*. Nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzył, a nawet jeśli, to mi tego nie pokazywał.

Chciałabym, żeby to na mnie nie działało, ale czuję żar na karku. Staram się być opanowana, nie chcę być kolejną durną dziewczynką, która pada przed nim na kolana. Leciutko oblizuje dolną wargę, lustrując mnie spojrzeniem.

A potem spogląda mi znowu w oczy twardym wzrokiem. – Właśnie tak na mnie patrzyłaś, słońce.

Och. *Nazwał mnie słońcem*. Rozmyślam nad tym chwilę, nie słuchając niczego innego.

- Daisy? – Piorunuje mnie wzrokiem.

Uśmiecham się.

- Nazwałeś mnie słońcem.

Wywraca oczami i powtarza:

- *Tak* na mnie patrzyłaś.

- Ups – mówię, wzruszając niezobowiązująco ramionami. Tylko *patrzyłam*. Nie zamierzałam na niego wskakiwać. Nawet nie fantazjowałam o seksie z nim. Niewinne. Moje myśli były niewinne. Może nie teraz, ale *były*.

- Jebane niedopowiedzenie.

Raz jeszcze staję na łóżku, żeby mieć przewagę we wzroście.

- Jeśli chcesz, to mogę wariować. – Dotykam dramatycznie klatki piersiowej. – Och, Ryke, spieprzyłam. Zabij mnie *teraz*. – Wyciągam do niego rękę i podskakuję na materacu. – Aptekarzu, trucizna.

Jego usta drgają w prawie uśmiechu. A prawie-uśmiechy od Ryke'a są praktycznie szerokimi uśmiechami. Mnie wystarczają.

- Uroczo – mówi. – Tylko pamiętaj...

- Jesteśmy przyjaciółmi – kończę. – Platonicznymi, nie pieprzonymi się przyjaciółmi. Pamiętam. I zgadzam się z tym, na wypadek, gdybyś *ty* zapomniał.

- Nie zapomniałem. – Przechyliła głowę w stronę drzwi łazienki. – Idę wziąć cholerny prysznic, a potem wychodzę. Zobaczymy się dziś wieczorem u twoich sióstr. Nadal urządzają ci to przyjęcie pożegnalne?

- Tak. – Za cztery dni będę modelką na tygodniu mody w Paryżu. Jeden tydzień przeznaczony na pracę. Trzy tygodnie we Francji będą dla mnie. Nigdy nie mogłam podróżować po Francji, a jako modelka jeżdżę po tych wszystkich pięknych krajach i miastach, ale rzadko kiedy je oglądam. Po raz pierwszy nie będzie mi towarzyszyć matka. Wiem, że Rose przekonała ją, by dała mi trochę przestrzeni. Za to tuliłam się tak mocno do siostry, że musiała mnie od siebie odrywać.

Siadam na łóżku i zwieszam nogi z krawędzi, będąc bliżej Ryke'a niż wcześniej.

Zerka na mój komputer leżący na poduszce.

- Rozmawiałaś z Rose o Cleo?

Marszczę brwi.

- Skąd wiesz, że to była Cleo na Facebooku?

- Widziałem pieprzony ekran.

Kręcę głową.

- Boję się, że jeśli powiem Rose, to skonfrontuje się z Cleo i zrobi z tego większą sprawę niż taka jest.

- To jest cholernie wielka sprawa. Tu chodzi o coś więcej niż komentarz na Facebooku i dobrze o tym wiesz.

Na chwilę czuję ścisk w gardle.

Ryke patrzy gniewnie, cisza osiada na moim żołądku. Czeka, aż wyrzucę z siebie więcej, a kiedy widzi, że nie potrafię stworzyć słów, kończy rozmowę za mnie.

- Trzymaj się z daleka od portali społecznościowych.

Nim zdąży zrobić krok w stronę łazienki, moja klamka zaczyna się poruszać.

- Daisy – woła przez drewno drażniący, kobiecy głos.

Charakterystyczny.

Rutynowy.

Moja matka.

Jedyné pytanie, które pozostało: Gdzie powinnam dzisiaj ukryć Ryke'a Meadowsa?

Daisy Calloway

Mama puka głośno do drzwi. – Dlaczego zawsze musisz zamykać drzwi? – *Bo wiem, że masz klucz do mojego mieszkania i lubisz przychodzić niezapowiedzianie.*

Ryke sztywnieje i przeszywa spojrzeniem sufit, po czym wskazuje łazienkę. *Będę tam, mówi bezgłośnie.*

Co? odpowiadam i otwieram szeroko usta, udając konsternację.

Pokazuje mi środkowy palec, a potem mierzwi mi włosy. To niewinny, przekorny gest. Ale kiedy matka po drugiej stronie drzwi mówi: - Powinnaś już być na nogach. Może to mieszkanie nie było takim dobrym pomysłem. – Przyłapuje się na tym, co robi i nasze ciała tak jakby... równocześnie się napinają.

Moje ramię przypadkowo dotyka jego mięśni brzucha, tak jak on wcześniej dotknął moich piersi. Ale on nie ma na sobie koszulki. Więc jego ciepła skóra rozgrzewa moje policzki i czuję jego naprężające się mięśnie. Unoszę wzrok, a on patrzy na mnie z góry. Jedno z nas musi cofnąć się pierwsze, ale oboje stoimy zamurowani.

Zakłada bluzkę, którą trzyma w dłoni, ale stoi tak blisko mnie, kiedy się ubiera. Obserwuję rozciągające się mięśnie, gdy wkłada głowę przez kołnierzyk i ramiona przez rękawy. Gdy bawełna opada mu na talię, ukrywając jego mięśnie, raz jeszcze spotyka moje spojrzenie, jakby sprawdzając czy to pomogło w wyeliminowaniu niepogrzebanego napięcia.

Nie.

Właściwie sędzę, że to tylko zwiększyło przyciąganie, które każe mi *połączyć się* z jego ciałem i podwyższyło napięcie mówiące *nie odsuwaj się*.

Poprawia mi włosy, które dopiero co napuszył, układając kosmyki palcami, żebym nie wyglądała, jakbym uprawiała seksu czy coś.

- Daisy, jesteś tam?! – woła mama z cieniem niepokoju w głosie.

Idź, mówię bezgłośnie do Ryke'a.

Zakłada mi za ucho pasemko włosów, a potem chwilę zajmuje mu otworzenie drzwi łazienki. Wchodzi do środka i zamyka je cicho za sobą.

- Wybacz! – wołam do mamy. Biegnę, żeby otworzyć drzwi. – Mówiłam ci, że lubię prywatność.

Słyszę jak prycha. – Przed kim? Mieszkasz sama – urywa. – Na pewno nie chcesz wrócić do domu rodzinnego w Villanowie? Będziesz miała towarzystwo. – Jest beze mnie samotna.

Domyśliłam tego po jej niezapowiedzianych wizytach o każdej porze dnia i nocy. Jestem jej najmłodszym dzieckiem z czterech córek, ostatnim które wyleciało z gniazda.

Jak do tej pory, Ryke i ja mieliśmy szczęście przy jej wizytach. Zawsze za bardzo się bałam, żeby zostawić otwarte drzwi, więc nigdy nie weszła do sypialni zanim Ryke zdążyłby się ukryć. I nie mam serca, żeby kazać jej przestać przychodzić. To byłoby jak powiedzenie *hej, mam, mam osiemnaście lat – więc nie obchodzisz mnie ty ani twoje opinie. Dzięki.* Nieładnie, prawda? I tak wyprowadziłam się całkiem szybko. I kocham ją na tyle, by chcieć, żeby była częścią mojego życia. Po prostu nie chcę, żeby była taka... nachalna.

Gdy w końcu otwieram drzwi, wpada do środka, mając na sobie granatową sukienkę i sznur pereł na szyi. Jest chudą kobietą z idealnym kokiem na głowie. Ma takie same brązowe włosy, co moje siostry – i ja, gdyby agencja pozwoliła mi na przefarbowanie włosów na naturalny kolor.

Obrzuca spojrzeniem zabałaganiony pokój. Podkoszulki, dżinsowe spodenki i koszulki leżą na krześle, biurku, niektóre nawet na brzegu łóżka. Mam nawyk rozrzucania rzeczy i zapomniania o nich. Nawet, kiedy przychodzi Ryke to niewiele sprzątam. Jego mieszkanie wygląda gorzej, co dałoby mamie kolejny powód do zniechęcenia go.

On jest dla ciebie zbyt niechlujny, Daisy powiedziałyby. Dodać do tego: *Nie ma pracy. Żyje ze swojego funduszu. On tylko wspina się po górach i jeździ na motocyklu. Ciągłe wygląda na wściekłego. Jest spokrewniony z tą wiedźmą, Sarą Hale. Nawet nie rozmawia ze swoim ojcem.* (Mama w całym tym zatargu Hale'ów jest w Drużynie Jonathana Hale, przeważnie dlatego, że jest najlepszym przyjacielem ojca.) *Ryke jest spokrewniony z Sarą suką Hale.* (To jej główne rozumowanie.) *O, i jest dla ciebie za stary.*

Ten kawałek „za stary” przyjdzie później, bo chociaż Ryke jest ode mnie starszy o pięć lat, to nie jest dla niej punktem końcowym. Już wcześniej próbowała mnie sparować z trzydziestolatką. Był bogaty, posiadał prawa do jakiejś popularnej piosenki. Miesiąc po ukończeniu osiemnastu lat niemal poszłam z nim na randkę, przez ustawienie mojej matki. To ojciec tupnął nogą.

Jego obchodzi różnica wieku.

- W zeszłym tygodniu zadzwoniłam do Hildy, żeby przysłała tu posprzątać – mówi, unosząc nos do góry. – Nie dotarła?

- Odprawiłam ją – oświadczam. – Staram się być bardziej niezależna. – A to oznacza *nie* zatrudnianie sprzątaczk, która poskłada mi ciuchy. – Do Lily i Lorena nie przychodziła Hilda. – Teraz oboje mieszkają w Princeton, w stanie New Jersey razem z Rose i jej mężem. Niedaleko mnie.

Mama prychnęła.

- Oni potrafili po sobie posprzątać. – *Prawda.* Opuszcza wzrok na mój brzuch i ścisną skórę na mojej talii. – Nie nabierasz wagi tuż przed tygodniem mody, prawda? – krytykuje.

Czy ja tyję?

Zanim zdążę spojrzeć, lustruje mnie spojrzeniem i mówi:

- Nieważne. Wyjdiesz dobrze. – Poprawia mi włosy, które pewnie wciąż są skołtunione, sunąc po nich palcami, jakby były cennym złotem. – Na pewno nie chcesz, żebym poleciała z tobą do Paryża? Mogę dotrzymać ci towarzystwa, kiedy będą ci robić makijaż.

- Chcę zobaczyć, jak to jest być na swoim – mówię, starając się nie zranić jej uczuć.

Posyła mi słaby uśmiech, udając, że cieszy się z mojego powodu.

- Kocham cię – mówi i całuje mnie w policzek. – Chodźmy jutro na zakupy. W południe. Powiem Noli, żeby po ciebie przyjechała.

- Dobrze.

A kiedy myślę, że wszystko jest dobrze, gdy kieruje się do drzwi, włącza się prysznic.

Ryke wie, że ona jeszcze nie wyszła.

Mama marszczy brwi i wyciąga szyję niczym piesek preriowy. Kieruje spojrzenie na drzwi łazienki. – Ktoś spędził z tobą noc?

Nie jestem zawstydzona ani wściekła. Niemal chce mi się śmiać z tej sytuacji. Boże, jakie ja prowadzę życie?

- To Lily – kłamię. – Chcesz z nią pogadać?

Wiem, że odmówi. Seksoholizm Lily zaszkodził firmie mojego ojca, Fizzle. Negatywna prasa wstrząsnęła naszą rodziną na różne sposoby i większości z nich mama była przeciwna. Nie mam do Lily żalu, nie po tym jak widziałam jej wyrzuty sumienia i wstyd. Ale mama nie potrafi spojrzeć poza negatywizmem. Jeszcze nie przebaczyła mojej siostrze.

- Nie będę jej przeszkadzać – odpowiada. – Miej przy sobie telefon. I nie zamykaj już drzwi. – Zawsze mi to mówi przed wyjściem. Gdy wychodzi z sypialni, czekam na odgłos zamykanych drzwi mieszkania. Wtedy wchodzę do łazienki.

Para okrywa lustro i unosi się w powietrzu. Nie widzę nic poza zasłoną prysznicową w stokrotki, która wystaje z wanny. Słyszę plusk wody o porcelanę i zauważam jego spodnie na moim kosmatym, zielonym dywaniku. On jest tam goły. *No co ty nie powiesz, Daisy.*

- Mama prawie cię przyłapała – mówię do niego.

- Dobrze – mówi. – Więc może mi powiedzieć w twarz, że jestem „nieokazującym szacunku degeneratem”. – Tak powiedziała, kiedy była tu ostatni raz. Ryke wtedy też krył się w łazience i słyszał każdą obelgę.

- Hej, wstawiłam się wtedy za tobą i wcześniej też, i jeszcze wcześniej.

- Bez urazy – mówi – ale twoja mama naprawdę ma w dupie wszystkie twoje opinie.

Nie czuję urazy przez jego słowa. Wiem, że to prawda. Tylko dwa razy w życiu powiedziałam mamie prawdę. Że wolałabym robić coś – cokolwiek – innego od modelingu. A ona powiedziała, że jestem dziecinna i niewdzięczna, więc od razu się zamknęłam. Gdybym w ostatniej chwili uciekła z sesji zdjęciowej, to na jej twarzy pojawiłby się wyraz pt. *to moja córka? Ten niegrzeczny, mały snob?*

Rozczarowywanie mojej matki jest jak dżganie jej w macicę – miejsce, w którym kiedyś byłam. Sądzę, że gdzieś tutaj tkwi metafora.

Ryke nagle wyłącza prysznic i ściąga żółty ręcznik z wieszaka. Byłam w towarzystwie zbyt wielu na wpół nagich modelów, żeby czuć niepokój. Ale jest inaczej, kiedy znasz osobę. Jest inaczej, kiedy durzysz się w facecie nie tylko z powodu jego ciała, kiedy podoba ci się *cały* on.

A mnie podoba się cały Ryke Meadows.

Zasłona prysznicowa odsuwa się na bok i Ryke wychodzi owinięty w talii ręcznikiem, kropelki wody nadal lśnią na jego umięśnionej klatce piersiowej. Zamierzam wyjść, żeby dać mu prywatność, ale mówi:

- Chodź tu.

Staje przy umywalce. I patrzę, jak odkręca pastę do zębów i wyciska sobie na szczoteczkę, a potem na moją. Podaje mi moją, zieloną Oral B. Biorę ją z wdzięcznością i myjemy zęby w tym samym czasie, udając, że nie patrzymy na siebie w lustrze, chociaż jest przeciwnie.

Tak jakbyśmy byli parą.

Ale nie jesteśmy. Nigdy nie będziemy mogli być parą.

Pewne sprawy są zbyt skomplikowane by kiedykolwiek je minąć. Wiem, że to jest jedna z nich.

Ryke Meadows

Kurwa, mam już dosyć zimnych pryszniców, dlatego wczoraj powiedziałem *pieprzyć to*. Muszę zacząć chodzić do własnego mieszkania, gdzie mogę swobodnie walić sobie konia.

Każdego poranka jest to samo. Pobudka w łóżku Daisy. Próba wstrzymania cholernie okropnego wzwodu. Prysznic. Bieg z bratem. Kolejny prysznic. Próbować, kurwa, dotykać penisa bez myślenia o jej długich nogach i tym cudownym, jebanym uśmiechu.

Zwykle mi się udawało. Czasami nie.

Jestem tylko pieprzonym człowiekiem.

Wjeżdżam za bramę i zwalniam moje Ducati, mijając cholernie gigantyczne domy w stylu kolonialnym. Cztery sedany jadą za mną. Śledzą mnie, odkąd opuściłem mieszkanie w Filadelfii. Dwa przekraczają podwójne żółte linie, żeby jechać obok mnie, mają opuszczone okna, z których wyzierają pstrykające aparaty.

Powinienem już przyzwyczać się do tego gówna, ale nie. Chyba nigdy się nie przyzwyczaję, nie po tym, gdy patrzyłem jak nieustraszona dziewczyna przechodzi od pieprzonej normalności do strachu przed ciemnością i traumy. Nie chodzi tylko o kamery i inwazyjne media. Tylko o wszystko, co idzie razem z tym – między innymi jej porąbane stare przyjaciółki.

Pokazuję środkowy palec sedanowi. Przynajmniej mam kask z przyciemnioną szybką i nie uda im się zrobić zdjęcia mojej twarzy. Przyspieszam i omijam ich. Cztery auta próbują mnie zablokować, otaczając mnie. Zwiększam obroty przepustnicy, zmieniam bieg i odjeżdżam, kurwa.

Tracę ich z widoku, kiedy zbliżam się do ogrodzonego domu, większość zasłania żywoptot. Wciskam kod i uchylają się przede mną żelazne wrota.

Daisy pewnie miała cholernie większy problem, aby dojechać do domu swoich sióstr. Powinienem był wyjechać razem z nią. Mieszka dwa piętra niżej w tym samym bloku mieszkalnym. Mógłbym odwrócić uwagę paparazzi, kiedy odjechałaby w innym kierunku, ale nie zrobiłem tego. Późno wyjechałem, bo szukałem wiadomości o Ambien, pieprzonej terapii poznawczej, innych lekach na sen – cokolwiek, żeby rozwiązać problem Daisy.

I nadal nie wiem jak pomóc jej zasnąć bez podawania leków.

Parkuję Ducati na podporce i unoszę spojrzenie na biały dom z czarnymi okiennicami, gankiem dookoła, bujanymi krzesłami oraz masztem flagi stojącym na świeżo wykoszonym trawniku. Ładnie tu – i wszyscy mieszkają w nim razem. Mój brat, jego dziewczyna, Rose ze swoim mężem. Już wcześniej dzieliłem z nimi dom i nie chciałem tego powtarzać. Choć mocno kocham brata, to czasami potrzebuję od niego pieprzonej przestrzeni. Lubi sprawdzać

moją tolerancję. Mam jej mnóstwo, ale martwię się, że gdybym mieszkał z nim dłuższy czas, to złamałby mnie i rozerwałbym go na strzępy.

Nigdy nie chcę uderzyć Lo.

Ciągle boję się przekroczyć tę granicę.

Otwieram kluczem drzwi wejściowe. Nad przejściem z salonu do kuchni wisi nisko żółty baner z napisem: BON VOYAGE, DAISY. Niechlujne gryzmoły są podobne do pisma Lily. Muszę się pod nim ugiąć, żeby wejść do kuchni.

Mój brat stoi przy kuchence, rozbijając jajka do dużej miski. Connor przygląda mu się, trzymając w dłoni szklankę wody. Zwykle pija czerwone wino, ale odkąd Lo miał nawrót, to nie pije przy nim alkoholu.

- Cześć, Betty Crocker – odzywam się, kładąc kask na stole śniadaniowym. – Gdzie masz fartuszek?

Lo posyła mi ironiczny uśmiech.

- Tam gdzie twój zegarek. – Wraca spojrzeniem do jajek. – Spóźniłeś się godzinę.

- Ta, wiem – mówię. – Wszyscy wysłali mi kurewsko wredne wiadomości.

Bardzo wątpię, że potrafisz zrozumieć wskazówki zegara, ale jesteś już spóźniony czterdzieści sześć minut. A ja miałem nagrodzić cię smakołykiem. – Connor

Jeśli zawiedziesz moją młodszą siostrę, to osobiście obetnę ci jaja i nakarmię nimi kota Connora. – Rose

Będziesz na czas? Proszę?? – Lily

Dziewczyny robią się wkurzone. I ja też nie jestem z ciebie zadowolony. – Lo

- Moja wiadomość była najlepsza, prawda? – pyta Connor, popijając wodę z uśmiechem.

Powstrzymuję chęć na wywrócenie oczami.

- Twojej żony była lepsza.

- Niemożliwe.

- Napisała, że nakarmi Sadie moimi jajami. – Staję obok Lo i przyglądam się smażącemu bekonowi na patelni i tacce ciasteczek.

- Nadużywa tej groźby – mówi nam Connor.

Zerkam pod ręcznik, gdzie pichci się zapiekanka ze szpinakiem.

- Być może nie mam jebanego zegarka – mówię – ale wiem, że jest pora wieczorowa i raczej nikt z nas nie ma cholernego kaca. Więc co jest z tą... - Przechyliam do siebie miskę. – Kaszą?

- Daisy chciała śniadanie na kolację – wyjaśnia Lo. – Więc gotujemy.

Rozglądam się po kuchni, salon jest równie cichy.

- Ta? A tak w ogóle to gdzie są, kurwa, dziewczyny?

- Daisy siedzi w garażu. Rose i Lily są w łazience – mówi swobodnie Connor.

- Czemu są razem w pieprzonej łazience?

Lo potrząsa na mnie głową.

- Próbowałem zapytać i Rose odparła *miesiączkowanie*. A potem zamknęła mi drzwi przed nosem.

Connor mówi:

- Byłem na tyle mądry, żeby tego nie kwestionować. – Opiera się o szafki, mając na sobie czarne spodnie od garnituru i białą koszulę na guziki. Wygląda na tyle, ile jest wart: ponad miliard jebanych dolarów po odziedziczeniu firmy matki znajdującej się w Fortune 500.

- Jesteś taką księżniczką, że nie pomożesz Lo? – pytam, kradnąc plasterek jabłka z tacy owoców.

- Zaproponowałem rozbicie jajek, ale Lo powiedział, że powinienem zmusić je do uległości ubijaniem – odpowiada mi Connor.

Teraz wywracam oczami.

- Równie dobrze może wykorzystać swoją najlepszą umiejętność – mówi Lo, podając Connorowi miskę jajek oraz trzepaczkę.

Podchodzę do lodówki i wyciągam karton soku pomarańczowego, a kiedy się obracam przyłapuję Lo na szeptaniu do Connora. Zamykają się, gdy zauważają, że patrzę.

- No co? – pytam, odkręcając nakrętkę. Nie pierwszy raz plotkują, jak pieprzone baby. Wszyscy wybieramy sobie, z kim chcemy dzielić się informacjami.

- Rozmawialiśmy – mówi Lo, wskazując od siebie na Connora.

Connor niewinnie ubija jajka.

- Rozmawialiście? – powtarzam, patrząc na nich. – No ja pierdołę. Nie wiedziałem, że potraficie gadać.

Lo ignoruje mój sarkazm i przekrzywia głowę. – Po prostu uważamy, że to dziwne.

Przeszywam go wzrokiem.

- Będziesz musiał bardziej sprecyzować, Lo. Nie potrafię pojąć, co wyrażasz w dwóch słowach.

- Wybacz – odpira ironicznie Lo. – Zapomniałem, że nie jesteś Connorem.

Connor uśmiecha się.

- Po co chwalić jego inteligencję? – pytam brata. – Czy nie wystarczy fakt, że wszyscy muszą patrzeć na jego oprawiony w ramkę certyfikat z Mensy, który wisi w salonie? – Wisi obok certyfikatu jego żony. Oboje są irytująco inteligentni.

Connor się wtrąca: - Nie potrzebuję legalizacji, że jestem od was wszystkich mądrzejszy. Wiem, że to prawda.

- Więc po co wieszać certyfikat? – pytam.

Wzrusza ramionami. – Pasował do ścian.

Kręcę głową. – To cholerny cud, że jeszcze cię nie uderzyłem, Cobalt.

- Wracając do sytuacji – mówi Lo, wbijając we mnie spojrzenie.

Wyciągam z szafki szklankę. *Kurwa, nie może wiedzieć, prawda? Zaczyna walić mi serce. Skąd miałby wiedzieć, że spiam w łóżku Daisy?* Nie wie. Mam jebaną paranoję. *Nigdy nie chcę mu wyjawiać tej informacji.*

- Co jest? – Nalewam sobie soku, słuchając.

- Uważamy, że to dziwne, że od dawna nie przyprowadziłeś żadnej dziewczyny.

Marszczę brwi. *O to chodzi?*

- No i?

Lo przestępuje z nogi na nogę, spowija go zmieszanie.

- No i... kiedyś co tydzień umawiałeś się z kimś innym.

- Wiesz co – mówię bratu – istnieją pewne powody, dla których już z wami nie mieszkam, do diabła. – Unoszę palec. – *Po pierwsze*, lubię prywatność, a to oznacza nie pokazywanie się z *paroma* kobietami, z którymi spotykam się w każdym miesiącu. – Unoszę drugi palec. – *Po drugie*, wszyscy lubicie robić z igły widły. I *po trzecie*... - Chowam pierwsze dwa palce i unoszę środkowy.

A potem obracam się do nich plecami i powoli zakręcam sok pomarańczowy.

W tej chwili okłamuję swojego brata.

Mam poczucie, jakbym stąpał po palącym się węglu. Nie cierpię go okłamywać i już kiedyś to zrobiłem. Nie staje się to łatwiejsze. Dostrzegam gęstą mgłę, którą stworzyłem, która zasłania moją relację z Lo. Ale nie jestem moim ojcem, który rani swoich synów, by ochronić swoją reputację.

Kłamię, żeby ochronić Daisy.

Żeby ochronić Lo.

Kłamię, ponieważ kłamstwo boli mniej niż prawda. A kiedy wyjdzie ona na jaw, to pragnę się upewnić, że Lo będzie na tyle silny, aby ją znieść. Teraz nie jest temu nawet bliski, do cholery.

Zatem nie mogę powiedzieć ta, stary, od czterech pieprzonych miesięcy z nikim się nie umawiam, bo jestem zajęty opieką nad młodszą siostrą twojej dziewczyny, spędzam noce w jej mieszkaniu, nawet śpiam w jej łóżku, żeby przestała być tak cholernie przerażona. I nie brakuje mi tych innych dziewczyn, ale tęsknię za seksem.

Nie jestem przyzwyczajony do codziennej masturbacji.

- Ryke – odzywa się Connor i obracam się, żeby spojrzeć w twarz, która przygląda mi się ze zbyt, cholera, wielką wiedzą i podejrzeniem. – Po prostu to niespotykane. Jesteś kimś, kogo nazwałbym randkowiczem, tak jak Daisy, a odkąd skończyła szkołę i przeprowadziła się do twojego bloku, to nikt nie widział was z żadnym partnerem.

- Co to niby jest? – mówię, spoglądając między Connorem i Lo. – Watson i Holmes? Ciężko mi to wam mówić, ale nie ma tu żadnej jebanej tajemnicy do rozwikłania.

- Skończ z tymi pierdołami – mówi Lo. – To dziwne i wiesz o...

- *Nie* jestem z nią – przerywam mu. – Nie pieprzę Daisy. Nie dotykam jej. Mówiłem ci, Lo, że nie zrobiłbym tego. – Przerabialiśmy to od ponad dwóch lat. I nadal patrzy na mnie, jakbym zaraz miał go zdradzić, jakbym miał wybrać ponad nim dziewczynę, jakbym miał przekroczyć cholernie wielką granicę, która zrujnuje ważne dla mnie relacje.

Nie zrobiłbym tego. Kurwa, nie zrobię. Bo pod koniec dnia, jeśli będę z Daisy, to gdyby coś się wydarzyło i zerwalibyśmy ze sobą, to straciłbym brata. Ona jest jak jego młodsza siostra. Dorastał z dziewczynami Calloway. Daisy zna go całe pieprzone życie. Ja znam Lo od trzech lat. Do kurwy nędzy, to mnie można odrzucić na bok. Wszystko jest dezorientujące. Nic nie ma kompletnego sensu. Mój kutas mówi jedną rzecz. Głowa inną. Mam morale. Słyszę ciągle ostrzeżenia Lo. Mam pięć rodzajów niewłaściwości i zero prawidłowości.

Co mam zrobić, kurwa?

- Dobra – mówi Lo, przyglądając mi się uważnie, dostrzegając gniew pulsujący w moich oczach.

Mam kurewsko przejebane. Jeżeli kiedykolwiek dowie się o tym, że śpiam w łóżku Daisy, że praktycznie jestem jej cholernym współlokatorem, to on mnie zabije. Serio,

morderstwo mogłoby być opcją w pokreślonym umyśle Lorena Hale'a i chyba bym mu na to pozwolił.

- Posłuchajcie – mówię do Lo i Connora – umawiam się przez tydzień z dziewczynami, czasami tylko parę cholernych dni, jeśli się nie układa. Nie będę przyprawiać ich do Princeton, żebyście mogli się poznać. To nigdy nie jest poważne. Przywiązuję się do tych, którzy mają dla mnie znaczenie. – Obrzucam ich spojrzeniem. – Nie znalazłem dziewczyny, do której chcę się przywiązać i nie wiem czy kiedykolwiek znajdę.

- Znajdziesz – mówi pewnie Lo, kiwając do siebie głową, jakby próbował przekonać o tym samego siebie.

- Nic się nie stanie, jeżeli nie znajdę. – Otaczają mnie ludzie, na których mi zależy. To może mi wystarczyć.

Spotykam ostre spojrzenie Lo. – Nie będziesz wiecznie samotny.

Mówi to tak, jakby to była deklaracja. Chyba chce dla mnie tego, co najlepsze, ale sądzę także, że ta jego strona walczy z samolubnymi uczuciami. Ta mówiąca: *Potrzebuję sto procent ciebie, bo inaczej utonę.*

- No i co, jeśli będę? – pytam. – Lo, ja nie dorastałem z Lily Calloway. Nie miałem najlepszej przyjaciółki, która stała się moją dziewczyną. – Lily była dosłownie dziewczyną z sąsiedztwa, przyjaciółką rodziny, której powierzył *wszystko*. Teraz są zaręczeni. Nie zazdroścę im współzależnych stosunków, które na szczęście stały się zdrowsze poprzez lata.

Po prostu zdaję sobie sprawę, że on jest ode mnie inny, nawet jeśli jesteśmy do siebie podobni w tak wielu aspektach.

- Kurwa, jestem przyzwyczajony do liczenia na siebie – dodaję.

Lo potrząsa głową, jakbym był idiotą – żeby zadowalało mnie coś mniejszego. Ale może nie zasługuję na nic więcej. Może celem mojego cholernego życia jest pomaganie bratu stanąć na nogi.

Connor podaje Lo miskę z ubitymi jajkami, a Lo waha się z wylaniem ich na patelnię. – Poczekajmy, aż przyjdą dziewczyny.

- Jak ma się Lily? – pytam go.

Stawia miskę na blacie. – Lepiej ode mnie. – Pociera się po karku. – Próbuje rozmawiać o moim tacie i alkoholu, ale szczerze, czasami jest cholernie trudno. – Patrzy na mnie bursztynowymi oczami. – Jego prawnicy twierdzą, że nie mogą się z tobą skontaktować w sprawie przesłuchania. Powiedziałem im, że nie chcesz być podawany w publicznych wiadomościach.

- Dzięki – mówię.

Lo wzrusza ramionami.

- Nic takiego.

Przezesuję włosy ręką, czując jak Connor przygląda nam się niczym jebany psychiatra. Jest tutaj wiele, dobra? Nie chcę widzieć naszego taty i Lo na razie to szanuje.

- Pójdę sprawdzić, co Daisy robi w garażu – mówię im, unikając ich jakichkolwiek planów, aby przekonać mnie do spotkania się z Jonathanem Halem. A poza tym, chcę wiedzieć, co ona tam robi sama, do cholery.

- Powiedz jej, że jedzenie jest prawie gotowe – mówi Lo.

Kiwam głową, kierując się do tylnych drzwi.

Wszyscy mamy swoje role i wiem, że moją jest pilnowanie tej dziewczyny i tamtego faceta.

Nigdy nie chcę mierzyć się z decyzją wybrania pomiędzy nimi.

Jeżeli ten dzień nadejdzie, to niech mnie szlag weźmie.

Ryke Meadows

Zamykam za sobą drzwi, niemal od razu znajdując Daisy. Siedzi tyłem na swoim Ducati, ta sama marka co mój, tyle że jej jest czerwony. Opiera się o puszkę gazu, blisko rączek, a na kolanach trzyma mapę, ściskając w zębach marker.

Jej beztrojska natura *zawsze* mnie do niej przyciąga, do cholery, nawet kiedy chciałbym trzymać się dziesięć metrów z daleka. Nie pomaga fakt, że ma rozłożone nogi. Jestem tak diabelsko wdzięczny, że teraz jest singielką. *Nienawidzę* jej byłych chłopaków i nie cierpię sposobu, w jaki gapią się na nią mężczyźni, kiedy widzą jedynie dziewczynę, którą mogą zaliczyć. Nie mogą. Jest poza ich jebaną ligą, a jednak poświęca im uwagę, bo jest za miłą.

To mnie wkurwia.

- W środku jest przyjęcie, wiesz – mówię jej szorstko – poświęcone *tobie*. – Przechodzę po betonowej podłodze w jej kierunku.

- Wiem – mamrocze i wypluwa nakrętkę markera. – Rose i Lily zamknęły przede mną drzwi, kiedy próbowałam wejść z nimi do łazienki. A Connor i Lo też wyglądali, jakby chcieli porozmawiać o czymś na osobności, więc stwierdziłam, że zostawię ich samych.

Ściągam brwi.

- Czemu twoje siostry tak zrobiły?

- Lily jest ode mnie pięć lat starsza, Rose siedem – mówi, wzruszając ramionami. – Jestem przyzwyczajona do bycia na uboczu. Syndrom młodszego dziecka. – Siada prosto i podaje mi mapę.

Przeglądam ją szybko.

- To na twoją podróż do Kalifornii – tłumaczy. – Zaznaczyłam miejsca, które powinny być fajne.

- I narysowałaś cholerną uśmiechniętą twarz nad Północną Dakotą.

- Bo Północna Dakota to najszczęśliwszy stan. Wszyscy o tym wiedzą. – Uśmiecha się szeroko z blaskiem w oczach, którego dawno nie widziałem. Cholernie cudowny widok. Ale pod osłoną nocy to światło zaczyna powoli znikać. Tak jakby Daisy Calloway była zasilana słońcem.

- Kto tak twierdzi? – pytam, składając mapę i chowam do tylnej kieszeni.

- Gdzieś to przeczytałam – odpiera. – Zapomniałam źródła, ale na pewno jest wiarygodne.

- Ta, mówi dziewczyna czytająca codziennie swój horoskop.

Udaje sapanięcie.

- Skąd o tym wiesz? Czytasz mój pamiętnik?

- Nie, po prostu sypiam w twoim łóżku.

- Myślałam, że to jakiś inny facet – mówi.

Przyglądam się jej pozycji na motocyklu, nogi oparte po obu stronach siedzenia, które ściska mocno i dalej siedzi tyłem. Już kiedyś jechałem z nią na tym samym motocyklu. Robi coś takiego, że opiera ręce na moich udach zamiast opleść mnie w klatce piersiowej. Zawsze muszę łapać ją za nadgarstek, kiedy celowo zbliża się do mojego penisa.

Lubi się przekomarzać, zobaczyć jak bardzo może na mnie naciskać i nigdy wcześniej żadna dziewczyna się tak mną nie bawiła, z taką promieniującą pewnością siebie. Doprowadza mnie to do szału i przyłapuję się na tym, że chcę być coraz częściej w jej towarzystwie, pragnąc tych kompromisowych chwil i jej cholernego szczęścia.

Ale między nami jest ciche porozumienie. Oboje wiemy, że nie możemy przekroczyć pewnej granicy.

- Wpuszczasz do swojego łóżka innych facetów? – pytam, unosząc brwi. Moje mięśnie palą od gniewu, kiedy wyobrażam sobie frajerów, z którymi była, wszyscy ją pieprzyli, wszyscy byli starsi. *Nie myśl o tym.*

- Ostatnio nie. – Zahacza za dużym swetrem o rączkę znajdującą się za nią, niemal błyskając mi piersiami. – Ups.

Moje ciało się rozgrzewa i jedyną rzeczą, która powstrzymuje jakiekolwiek pobudzenie jest myśl o innym obcym facecie twardniejącym na jej widok. Nie chcę być jednym z nich.

Poprawia sobie bluzkę i odczytuje słowa wypisane na jej piersiach: *Och la la.*

Gdzieś od roku zaczęła wybierać ubrania z napisami. Jakby przekazywała wiadomości paparazzi bez odzywania się. Urocze.

- Jechałeś już tak kiedyś? – pyta ze swawolnym uśmiechem.

- Tyłem?

Potakuje.

- Nie. Nie chciałem się zabić, kiedy myślałem o tym miliard razy – odpieram ironicznie.

- Chyba dałabym radę – mówi, ignorując mój sarkazm. – Ale ty też musiałbyś tu siedzieć i prowadzić. – Otwiera szeroko zielone oczy. – Spróbujemy?

Nie zbywam jej szalonych fantazji. W zeszłym tygodniu odkręciliśmy kółka deskorolki i próbowaliśmy utrzymać równowagę na wywróconym koszu na śmieci. Może tak to nie brzmi,

ale było cholernie fajnie. Ale ten obraz – ja siedzący na motocyklu, a ona zwrócona do mnie twarzą – jest zbyt kurewsko intymny. Nie wiem nawet czy ona zdaje sobie z tego sprawę.

- Będę uderzał o ciebie głową – mówię. – Nie będę mógł sięgnąć przepustnicy i hamulca.

- Możesz objąć mnie ramionami, żeby dosięgać do rączek – odpowiada. – Mogę udowodnić, że się uda. – Przysuwa się do pojemnika z gazem, robiąc mi miejsce. – Chyba że się boisz.

Mrużę oczy.

- Możesz nazywać mnie jebanym tchórzem do woli, słońce. Nie nabiorę się. – *Mój kutas też nie.*

- Więc spróbuję jechać tyłem *bez* twojej obecności. Co ty na to? – Zamierza obrócić pieprzony kluczyk w stacyjce. Nie mam wątpliwości, że spróbuje.

W swoim wolnym czasie robiła bardziej szalone rzeczy, ucząc się pływania po górskich rzekach i kierowania samolotem. Patrzyłem jak spada z tego cholernego motocykla. Widziałem jak uderza w drzewo na czarnej trasie stoku narciarskiego. I w każdym ryzykownym wydarzeniu byłem przy jej boku, nosiłem ją niemal za każdym razem, kiedy upadała.

- Dobra – mówię spokojnie. Podchodzę do jej Ducati i przestaje majstrować przy kluczykach. Przerzucam nogę przez motocykl i zajmuję pierdolone miejsce tak, jak zrobiłbym normalnie, twarzą do rączek. To ona jest zwrócona w złą stronę.

Stykamy się kolanami i jestem usatysfakcjonowany faktem, że nie sięgam do rączek. Ale ona nie jest gotowa się poddać. Kładzie nogi na moich i zsuwa się w moją stronę. *Kurwa.*

Siedzi na mnie okrakiem, opierając plecy o gaz, leżąc na motocyklu. Z łatwością dotykam przepustnicy i hamulca, wyciągając nad nią ramiona, a jej klatka piersiowa unosi się i opada w płytkim oddechu, zachowuje się jakbym zaraz miał w nią wejść. Jakby to miało pójść w kierunku, w którym zdecydowanie *nie* pójdzie.

- Nikczemna z ciebie dziewczyna, Calloway – mówię. Penis prosi mnie, żebym wybił się do przodu i w tej chwili wyobrażam sobie jedyną rzecz, która mnie powstrzymuje. Brata zadającego mi śmiertcionośne ciosy. A jeśli to nie zadziała, to wyobrażam sobie marudny głos Lily w moim uchu. Przyznała się, iż myśli o mnie, żeby pohamować seksualne pragnienia, więc nie czuję cholernych wyrzutów sumienia.

To działa. Nie ruszam się. I moja twarz dalej jest pociemniała, nie ukazuję niczego poza *gniewem* – i trochę jestem wkurzony. To nie jest, kurwa, przyjemne. A jednak zawsze ląduję z nią w takim położeniu, ponieważ tak strasznie kocham jej towarzystwo.

- Masz rację. Trochę niewygodnie w tej pozycji – drażni się. – Nie pasujemy tak do siebie. – Wygina usta w łobuzerskim uśmiechu. – Wiem, że pasowalibyśmy lepiej...

Ja pierdolę.

- Nie – mówię, prostując się nim zbliży do mnie głowę, a przy tym usta. Nigdy się nie całowaliśmy. Nie zamierzam teraz zacząć. Opiera stopy o tył motocyklu, nadal rozkładając nogi, żeby dać nam przestrzeń.

Przysięgam, kurwa, że jeśli jeszcze raz przyciśnie do mnie biodra, to zrzucę ją z motocyklu. I nie będzie miło.

Uśmiecha się jeszcze szerzej, dostrzegając ryzyko w moich oczach. – Chciałam tylko zasugerować, że ściągnę buty. O czym myślałeś?

O moim języku w twoich ustach. O zanurzeniu w tobie penisa.

Mój wzrok ciemnieje i staram się zignorować jej głupkowaty uśmiech oraz wędrujące dłonie, które ściskając siedzenie, a potem kierują się do ud. Zawsze rusza którąś częścią ciała.

Odpowiadam:

- O czymś, co jest zbyt cholernie nieprzyzwoite dla twoich dziewiczych uszu.

Prostuje się tak jak ja i jej klatka piersiowa znajduje się parę centymetrów od mojej. Kładę rękę na jej kolanie, żeby nie przysunęła się bliżej.

Mówi poważniejszym tonem:

- Straciłam dziewictwo w wieku piętnastu lat.

- Chodziło mi o to, że nie rozdziwoczyłaś się na motocyklu. Wiem, że nie jesteś dziewicą. – Poprosiła swoją siostrę o poradę seksualną na swojej słodkiej szesnastce i byłam tam, żeby pomóc Lily w opiece. Zastępowałam brata, który był na odwyku i Daisy powiedziała wtedy, że już uprawiała seks. Żałuję tylko, że jej pierwszy raz był tak kurewsko bolesny.

I chciałbym, żeby zatrzymała się na tym pierwszym gościu i zaczekała na kogoś lepszego. Na przykład... nikogo. Według mnie nikt nie jest dla niej wystarczająco dobry. Tak, to cholernie samolubne. Mam to gdzieś.

Dodaję:

- I nie jestem zaskoczony, że tak młodo straciłaś dziewictwo.

Kiwa głową.

- Bo moja starsza siostra jest seksoholiczką. – Jakby to miało sprawić, że ona też nią jest, do diabła?

- Nie, bo próbujesz wielu rzeczy i na pewno czułaś, że coś przegapiasz.

Unosi lekko usta.

- Kiedy ty straciłeś dziewictwo?

- Też miałem piętnaście lat – odpowiadam. – Byłem z osiemnastolatką. – Mój pierwszy raz odbył się na jebanym polu golfowym o trzeciej nad ranem.

Daisy przetrawia to.

- A więc podobają ci się starsze kobiety?

- Podobają mi się wszystkie kobiety, słońce.

Uśmiecha się krzywo.

- Podobam ci się?

Ja pieprzę.

- Daisy...

Unosi ręce do góry, dotykając mojego torsu, bo nie ma tu pieprzonego miejsca. Sztywnieję pod nimi.

- Wiem, przepraszam, nie powinnam była nic mówić. – Opuszcza szybko ręce, oddychając ciężko.

Staram się nie patrzeć na nią, jak na kogoś więcej. Ale jest przepiękna, nie dlatego, że ma to cholernie naturalne piękno: zero makijażu i odważne zielone oczy, gładka skóra i delikatna twarz.

Jest piękna, ponieważ potrafi wywołać uśmiech u najsmutniejszej osoby na świecie. I potrafi sprawić, że najbardziej samotny facet na świecie czuje coś więcej. Jest młoda i dzika. Prymitywna oraz kurewsko niewinna. Ma te wszystkie cechy, które wrzeszczą *cholernie wielkie ryzyko*.

- Wiesz, spałam tylko z sześcioma facetami – oświadcza.

Sztywnieję.

- Tak? – Nieszczególnie chcę słuchać szczegółów, chociaż część mnie masochistycznie ich pragnie. – Dla niektórych szóstka facetów w wieku osiemnastu lat to byłoby dużo.

Wzrusza ramionami.

- Badałam grunt.

- I jaki był ten jebany grunt? – burczę. Nie powinienem był pytać. Ale pytam. I nie zamierzam tego cofnąć.

Czekam na jej odpowiedź, bo wiem, że nadejdzie.

Daisy Calloway

Naprawdę powinnam przemyśleć wyjawienie mojej seksualnej historii starszemu bratu chłopaka mojej siostry. (Ta, łamaniec językowy.) Ale wiecie, zaczęłam, więc teraz muszę skończyć. Staram się nie robić rzeczy na odwal. *Dawaj pełną parą, Daisy. Bez zahamowani.* Tak, dam radę.

Wpatruję się w jego twarde i ostre oczy, które nigdy nie miękną wobec mnie. Nasza bliskość tak naprawdę nic między nami nie łagodzi, ale za bardzo mi się to podoba, żeby zeskoczyć z motocykla. I hej, on też się nie rusza. Myślę, że to dobry znak.

- Pierwszy facet był do bani – mówię. – Zrobiliśmy to raz. Trwało jakieś trzydzieści sekund. – Pewnie powinnam się rumienić, ale tamten okres wydaje się być w starożytności. Pamiętam tylko siedzenie na jego łóżku i myślenie *to wszystko? To jest ten seks? Co w nim takiego wspaniałego, do diabła?*

Ryke ma nieczytelny wyraz twarzy, jest mroczny i zamyślony. Okej. Mogę kontynuować bez ugięcia się pod jego intensywnym milczeniem. *Dalej, dalej, dalej.*

Oblizuję usta i mówię:

- A z drugim facetem zrobiliśmy to parę razy. Wytrzymał jakieś trzy minuty.

- Ile lat mieli ci kolesie? – pyta.

- Byli tylko kilka lat starsi ode mnie. To znaczy umawiałam się z facetami po dwudziestce, ale nie mogliśmy uprawiać seksu. Nie miałam jeszcze osiemnastu lat. – I nie zamierzałam złamać prawa i wrzucić kogoś do więzienia za sypianie ze mną.

- Poznałem większość starszych mężczyzn, z którymi chodziłaś – przypomina mi. – Tak w ogóle, to byli idioci.

- Nie byli tacy źli.

- Julian? – rzuca. – Myślisz, że był lepszy od pierdolonego szczura?

- Connor nazwał go małpisonem.

- Connor dał mu zbyt wiele cholernego kredytu.

- No i Connor nazwał ciebie psem – mówię, marszcząc nos. – Myślisz, że jestem kotem dla twojego psa czy może wiewiórką?

- Jakim cudem do tego doszliśmy? – pyta, jakby to była najgłupsza, „pierdolona” rozmowa na świecie.

- Jestem chomikiem, czyż nie? – Wysuwam dolną wargę.

- Nie jesteś jebanym chomikiem. – Przewraca oczami i przeczesuje włosy. Chyba nie zdaje sobie sprawy, jaki jest seksowny przy tym geście. – Jesteś ptakiem.

- Ptakiem.

- Ta, pieprzonym ptakiem, który nie przestaje fruwać ani skrzeczeć.

- Jak orzeł?

- Jesteś ładniejsza od orła. – Znowu wywraca oczami. – Kurwa.

- Nazwałeś mnie ładną. – Szturcham go w klatkę piersiową, czując uśmiech opanowujący moją twarz.

Wbija we mnie twarde spojrzenie.

- Julian – odnajduje początek naszej rozmowy. – Nadal go lubisz? Bo jeśli tak, to musimy sobie poważnie porozmawiać, do diabła.

Potrząsam szybko głową. – Nie, nie lubię go.

Tak naprawdę to Julian naprawdę mnie przeraził. Pojechał z nami wszystkimi do Alp. Nie miałam świadomości jak bardzo przerastała mnie ta sytuacja, dopóki nie próbowałam z nim zerwać, a on nie chciał mnie słuchać, jakbym była zbyt młoda, żeby cokolwiek zrozumieć. Być może byłam. Już nie wiem. Wiem tylko, że nie chcę bać się osoby, z którą jestem. Nie podoba mi się takie niebezpieczeństwo.

- I dla twojej wiadomości – mówię – nie byłam zachwycona niektórymi dziewczynami, które wybierałeś. Jedna z nich nazwała Lily zdzirą. – A za plecami Ryke’a dosłownie pociągnęła mnie za włosy. *Mocno*.

- Zerwałem z nią, kiedy tylko to powiedziała – przypomina. – Ty byłaś z tym idiotą kilka miesięcy.

- Próbowałam z nim zerwać – odpieram. – Nawet napisałam mu list. Coś w stylu: *Julianie, chyba lepiej będzie jak zostaniemy przyjaciółmi. Xoxo, Daisy*.

Ryke jęczy, ale nieświadomie przesuwa rękę z mojego kolana na udo. Ten gest przyspiesza rytm mojego serca.

- Przesadziłam z uściskami i całusami, co?

- Kto zrywa poprzez jebany liścik?

- Ktoś przestraszony. – Nie jestem tak nieustraszona, jak sądzą moje siostry.

- Nie jesteś cholernym tchórzem. Byłaś po prostu z niewłaściwymi kolesiami. – Zerka na swoją rękę i zabiera ją ode mnie. Potem przenosi brązowe spojrzenie z małego dystansu między naszymi ciałami na moje oczy. – Czy ktokolwiek z nich wytrwał dłużej niż pięć minut?

Staram się pomyśleć.

- Chyba sześć minut to był najdłuższy czas.

- Czy ty na serio mierzyłaś im czas?

- Czekałam, aż się skończy.

Krzywi się.

W sumie to w seksie nic mi się nie podoba. Początek. Środek. Koniec. Nie ma chwili zabawy.

Wciąż próbuję, żeby zobaczyć czy będzie lepiej.

Nie jest.

Jest po prostu niekomfortowo i niezręcznie. Nic w seksie nie daje mi tego spełnienia, o którym mówią inne dziewczyny. Czym jest orgazm? To coś ekscytującego? Jakieś zatrzęsienie ziemi? Czułam coś takiego skacząc ze spadochronem i zjeżdżając motocyklem po stromym wzgórzu razem z Rykiem. To było ekscytujące.

- Seks jest głupi – mówię.

- Rzeczywiście, kiedy uprawiasz go z facetami, którzy nie potrafią cię zaspokoić.

Rumienię się na jego słowa.

- Rose powiedziała, żebym spróbowała z większą ilością facetów i zobaczyła, co się stanie.

Ryke wygląda, jakby zaraz miał zeskoczyć z motocykla i wyśledzić moją siostrę.

- Robisz sobie jaja?

- Pomyślałam, że to miłe. Jest zwolenniczką eksperymentowania.

- Mówi cholerna *dziewica*.

- Nie jest już dziewicą – zauważam.

Ryke przeszywa mnie spojrzeniem.

- Więc w całym swoim życiu spała z jednym facetem i mówi ci, żebyś sypiała z kim popadnie, żeby kogoś sobie znaleźć. *Ona* tego nie robiła, Daisy. Widzisz, o co mi chodzi?

- Nie ma doświadczenia w eksperymentowaniu, rozumiem – kiwam głową. – Próbowałam pogadać o tym z Lily, ale peszy ją rozmawianie ze mną o seksie. – Wzruszam ramionami. – Ale kiedyś się otworzy. Po prostu trudno znaleźć dzień, w którym czuje się na tyle dobrze, żeby to zrobić.

Ryke rozluźnia się nieznacznie na wzmiankę o seksoholizmie Lily i jej wstydzie dotyczącego całego tematu.

- Może robię coś nie tak – mówię. – Czy to normalne, żeby faceci tak krótko wytrzymywali?

Ryke przeczesuje dłonią gęste włosy. Nigdy wcześniej nie powstrzymał się przede mną, więc teraz tego nie oczekuję.

- Pewnie kurewsko ich pociągasz i kiedy mają cię już w łóżku, to wcześniej dochodzą. To nie jest cholerna krytyka ciebie, ale ich.

- Więc muszę znaleźć faceta, którego nie pociągam? – To nie ma sensu.

Ryke kręci głową.

- Nie, Dais. Facet, z którym jesteś musi ci się podobać tak bardzo, jak ty podobasz się jemu. W ten sposób ty też dojdiesz, kurwa.

- Ale co się stanie, jeśli facet, który mi się podoba nie jest *emocjonalnie* dostępny?

- Bądź singielką – sugeruje.

- Do końca życia?

Ciało Ryke'a sztywnieje. Nie wiem czy to znaczy *nie*, czy *tak*. Wewnątrz krzyczę *daj mi coś! Zamrugaj raz na tak, dwa razy na nie!*

A wtedy otwierają się drzwi garażu.

- Ej – woła Lo – kolacja jest... - Milknie, kiedy przyłapuje nas razem na motocyklu.

O-o.

Ryke powoli schodzi z pojazdu, zachowując się jakby nie zrobił nic złego. Przedrzeźniam jego niewinną minę i przerzucam nogi przez siedzenie, wstając.

Lo patrzy morderczo na swojego brata.

- Przeszkodziłem w czymś?

- Nie – odpowiada spokojnie Ryke. – Tylko rozmawialiśmy.

Lo przytakuje, jakby starał się w to uwierzyć.

- Jeśli *tylko* rozmawialiście, to dlaczego oplatała cię nogami w pasie?

- Lo – próbuję wtrącić, ale Ryke unosi rękę, żeby mnie uciszyć. Jak sądzę, to jest sprawa pomiędzy nimi.

Ale bardzo zależy mi na Lo. Zawsze był w pewnym sensie przedłużeniem mojej rodziny. Zaczął od bycia najlepszym przyjacielem Lily. Potem został jej chłopakiem. Teraz

narzeczonym. A ona zawsze zabierała go na wakacje Calloway'ów. Był jej osobą towarzyszącą.

Spokojnie można powiedzieć, że jest dla mnie niczym starszy brat.

Co sprawia, że sytuacja z Rykiem jest troszeczkę dziwna, ale równocześnie Ryke wydaje się odseparowany od Lo. Jest między nimi bariera wybudowana z wielu lat rozłąki. Więc może nie jest to takie dziwne.

- Jesteśmy przyjaciółmi – mówi Ryke do brata.

- Przyjaciele nie robią takich rzeczy – odparowuje Lo, wskazując swojego Ducati, jakby mnie zbezczeszczył. Właściwie to z *przyjemnością* mogłabym zostać zbezczeszczona na tym motocyklu z Rykiem Meadowsem. Zastanawiam się jak szorstko mógłby mnie wziąć.

Czy byłabym w stanie odczuć orgazm.

Ryke ściska nasadę nosa w rozdrażnieniu.

- Co chcesz ode mnie usłyszeć, do cholery?

- Że to co zobaczyłem było błędem! – krzyczy Lo.

Ryke nie odzywa się, więc ja to robię.

- To był błąd – mówię Lo. – Chciałam zobaczyć, jakby to było jechać tyłem na motocyklu. Potrzebowałam jego pomocy.

Lo przenosi na mnie piorunujące spojrzenie.

- Tylko na takie kłamstwo cię stać?

Uśmiecham się.

- Właściwie to prawda.

A to jeszcze bardziej rozsierdza Lo.

- To nie jest pieprzony żart, Daisy. On jest siedem lat starszy. Był z większą liczbą dziewczyn niż masz pewnie tego świadomość.

- Nie, zdaję sobie sprawę, że sypiał z wieloma kobietami, ale w wieku dwudziestu pięć lat pewnie także sięgnęłabym takiej liczby.

Lo krzywi się, jakby ten obrazek był dla niego obrzydliwy.

- Jestem teraz w alternatywnym wszechświecie.

- Serio? Super. Czy tam jest fajniej? Chyba tak. – Obracam się do Ryke'a. – Jak myślisz?

- Uspokój się – mówi, nie odrywając spojrzenia od brata. – Lo...

- Nie jesteś dla niej dość dobry – mówi. – Wiesz o tym, prawda?

Ryke zaciska szczękę i napina ramiona.

- Zależy mi na Daisy równie mocno, co tobie, jeśli nie bardziej, więc nie musisz udawać przy mnie takiego nadopiekuńczego.

- Muszę, jeśli ją pieprzysz.

- Nie pieprzymy się! – woła Ryke.

Więcej ludzi wchodzi do garażu. Connor. Obie moje siostry.

Rose jest klasycznie ubrana w czarną sukienkę z wysokim kołnierzykiem, wpada przez drzwi w dwunastocentymetrowych obcasach. Wygląda jak idealne dopasowanie zawsze pewnego siebie Connora Cobalta.

Lily ma na sobie jedną z bluzek Lo i parę legginsów, i przeciska się przez próg, żeby podejść do Lo stojącego przy Escaladzie Rose. Zazdroszczy jej tych krótkich brązowych włosów do ramion. – Co się dzieje? – szepcze do Lo.

- Przyłapałem ich na pieprzeniu się na jej motocyklu.

Ryke jęczy.

- Daj spokój! Oboje siedzieliśmy na motocyklu w pełni ubrani. *Nigdy* nie uprawialiśmy seksu! – Potrząsa głową. – Ile razy muszę to mówić? Wiecie co, równie dobrze możemy się ze sobą przespać, jeśli wszyscy i tak myślicie, że zrobiliśmy to już tysiąc razy.

Otwieram szeroko oczy. Serio?

- Ej, ej – krzywi się Lo, unosząc rękę. – Nie potrafię znieść myśli, że zrobilibyście to choć raz. Więc, proszę, oszczędź mi przeklęty obrazek, w którym dzieje się to tysiąc razy.

- Przestańcie na chwilę, oboje – odzywa się Connor, schodząc po trzech schodkach do garażu. Staje pomiędzy braćmi, jako negocjator. – Przesadzacie.

- Nie lubię być oskarżany o rzeczy, których nie zrobiłem, kurwa – warczy Ryke.

- Ta? A jak myślisz, jak czuje się tata?! – krzyczy Lo.

Tak jakby spadła bomba, po garażu roznosi się wrogi głos Lo zanim następuje cisza. Ryke oddycha ciężko, ale nie zamierza odpowiadać Lo. To jest podchwytliwe pytanie.

Lo powraca do głównej sprawy. – Ona ma osiemnaście lat.

- Znowu zaczynamy – mówi Ryke, wyrzucając ramiona w powietrze. – No to, kurwa, posłuchajmy, Lo. Ona ma osiemnaście lat. Jest jak twoja młodsza siostra. Jej mama mnie nie cierpi. Wiem. Wiem. Kurwa, *wiem*.

Twarz Lo wykrzywia się w morzu uczuć i Lily sięga do niego, obejmując go w pasie. Tym prostym dotykiem go uspokaja.

Rose opiera dłonie na biodrach.

- Nie widzę tutaj problemu.

- Kochanie – mówi Connor, kręcąc głową. – Nie pogarszaj sprawy.

Fuka.

- Oboje się zgadzają...

- Na nic się nie zgadzam – mówi nagle Ryke, nie patrząc na mnie. – Bo nic się tu nie dzieje, do cholery. – Patrzy Lo w oczy i jego spojrzenie łagodnieje. – Okej?

Oboje mają kłopoty z zaufaniem.

Wiem, iż nie pomaga fakt, że Ryke okłamuje go w sprawie spania w moim łóżku. Gdyby Lo się o tym dowiedział, to byłby przeciwny *oraz* znalazłby sposób, żeby nas rozdzielić dla poprawy mojego zdrowia. Ale uważam, że najlepiej się czuję, kiedy jestem z Rykiem. Spanie bez niego było prawie niemożliwe. Potrzebuję w nocy gwarancji, pewności siebie innej osoby, żeby móc spać bez strachu. W innym wypadku nie potrafię przespać nawet godziny.

Ale nie trzymam Ryke'a na muszce. Jeśli chce odejść, to proszę bardzo. I chyba musiałabym znaleźć kogoś na jego zastępstwo. Choć nie wiem czy to w ogóle możliwe. Może w sercu wiem, że pragnę tylko Ryke'a Meadowsa.

- Chodźmy jeść – mówi Connor. – Jajecznicą wystygnie.

Wszyscy czekamy aż jeden z braci wykona pierwszy ruch. Mają moc powrotu do kłótni albo zostawienia sprawy w spokoju.

Lo otwiera usta, musząc mieć ostatecznie słowo.

- Nie przyjąłem cię do swojego życia, żebyś mógł przelecieć młodszą siostrę mojej dziewczyny. Nie każ mi żałować, że cię wpuściłem.

To zabołało. Poczułam te słowa niczym ostrego kopniaka.

Lo odchodzi, znikając w środku i Ryke na mnie nie czeka. Wchodzi tuż za nim. Connor jest następny, zostawia mnie samą z siostrami.

- Cóż – mówię do nich – na moich przyjęciach zawsze są fajerwerki, prawda?

- Potrzebujesz uścisku? – pyta mnie Rose. – Bo jeśli tak, to Lily jest chętna.

Lily spogląda na Rose z wyrazem *na serio*?

- Przytulasz lepiej niż ja. Znam moje słabości. – Rose unosi brodę w moim kierunku. – Ale poważnie, wszystko w porządku?

Wzruszam ramionami. – Tak. – Myślę, że jestem mocno zauroczona w Ryke’u i choć podoba mi się, to rozumiem lepiej niż ktokolwiek, co możemy, a czego nie możemy robić. Od tak dawna akceptuję tę rzeczywistość, że moją fantazją jesteśmy *my* razem.

Podchodzę do nich i przytulam do siebie.

- Tak w ogóle, to dziękuję za dekoracje. Są piękne.

Obie uśmiechają się razem ze mną.

To rozjaśnia jakiegokolwiek czarne plamy na moim sercu. Ale nie wystarcza, żeby odepchnąć panikę, którą poczuję w nocy. Czasami żałuję, że dzień nie trwa wiecznie. Chciałabym ciągle trwać z tą piątką ludzi i nigdy nie musieć mierzyć się sama ze światem.

Ale Paryż to mój sprawdzian.

Chcę go zdać, ale część mnie zastanawia się czy to w ogóle możliwe, żeby znowu być tą nieustraszoną dziewczyną. Może zbyt wiele się zmieniło, żeby wrócić do tamtego czasu.

Daisy Calloway

Po kolacji myję naczynia, sama zaproponowałam, ponieważ Connor i Lo gotowali. Wszyscy zachowywali się, jakby nic się nie wydarzyło w garażu, czego można się było spodziewać. Nie pierwszy raz widzieli jak jestem zbyt blisko Ryke'a.

To wyczerpująca walka i o dziwo stała się przewidywalna.

Do środka wchodzi Ryke, wszyscy inni siedzą w salonie. Unoszę wzrok, spodziewając się zobaczyć jeszcze jedną sylwetkę.

- Wiedzą, po co tu jestem – mówi, widząc moje spojrzenie.

Marszczę brwi.

- Pomożesz mi z naczyniami?

Wyciąga miskę z szafki.

- Nie. Wszyscy widzieliśmy, jak przez pół godziny grzebałaś w pieprzonej jajecznicy. – Z innej szafki wyciąga płatki musli, jego ulubione. Na pewno zostawił tutaj pudełko po swoich porannych biegach z Lo.

- Zjadłam owoc – mówię. Zbliża się tydzień mody. Chcę jeść więcej niż inni. Po prostu mam wiele samokontroli.

Wyciąga z lodówki mleko.

- Cholernie fantastycznie – mówi. – Teraz naprawdę mnie uspokoiłaś.

- Spróbowałam też bekonu.

- Nie kłam.

- Dobra, nie zjadłam bekonu, ale chciałam. – Wkładam ostatni talerz do zmywarki, po czym siadam na blacie. On przyrządza obok mnie płatki.

- Wiesz, czego się dzisiaj dowiedziałem, kurwa? – pyta, a jego twarz ciemnieje. – Rose właśnie powiedziała Connorowi, mojemu bratu i mnie, że masz nieregularne miesiączki przez swoją wagę.

O Boże. Jęczę.

- Nie powiedziała wam tego. – Czasami zbyt otwartość Rose jest złą rzeczą. Kiedy chodzi o jej życie osobiste, to jest szarą myszką. A przynajmniej kiedyś tak było.

- Tak, kurwa, powiedziała.

Nie chciałam, żeby mówiła o tym *komukolwiek* prócz Lily i może Poppy, naszej najstarszej siostrze.

- Tak się dzieje tylko, kiedy...

- Głodzisz się – mówi beznamiętnie. Potem potrząsa głową. – Nie możesz jeść, nie możesz spać...

Uśmiecham się szeroko na jego słowa, ponieważ od razu przypominam sobie cytaty z filmu. Nie mogę się powstrzymać. Recytuję zdanie:

- *To musi być coś w stylu „nie możesz spać, nie możesz jeść, sięgasz gwiazd, zdobywasz wszystkie mury”*. – Potem milknę, czekając na moment olśnienia. Wygląda na zdezorientowanego. – *Czy to ty, czy to ja*. – Nic nie kuma. – Film z Mary Kate i Ashley. Opisywały miłość.

Unosi brwi.

- Zabawne. Ale to nie miłość sprawia ci te problemy.

- Skąd wiesz? – pytam.

Rozkłada ramiona.

- Wybacz, gdzie są ci wszyscy faceci, z którymi się umawiasz od kiedy sypiam w twoim jebanym łóżku?

- Może jestem zakochana w *tobie*. – Rzucam takie zdanie, zastanawiając się czy zacznę się ze mną przekomarzać, ale posyła mi twarde spojrzenie.

- A jesteś? – odpięra, nie wycofując się.

Spycha mnie na pozycję obronną. Chcę powiedzieć tak. Ale czy jestem zakochana w Ryke'u? Skąd mam wiedzieć?

- Nie jestem pewna.

- Cóż, bądź tego cholernie, kurwa, pewna – mówi Ryke – jakakolwiek miłość płynąca ode *mnie* nigdy nie skrzywdzi kobiety. – Podaje mi do rąk zimną miskę. – Jedz płatki.

W kuchni znowu następuje poważna atmosfera.

- Słyszałeś dzisiaj moją mamę. – Zostawiła mi siniaka na biodrze, bo tak mocno ścisnęła mi skórę.

- Ta. – Unosi brwi. – Pieprzyć twoją mamę.

- Ej.

- Co ej? Jest okrutna wobec Lily. Ciągłe kłóci się z Rose. I traktuje cię, jakbyś była małą, pieprzoną laleczką, którą lubi przebierać i chwalić się nią. Dostaję *jebanej* białej gorączki, patrząc jak robisz rzeczy, których nie cierpisz tylko po to, by zadowolić innych ludzi.

Nie jestem fanką modelingu, nie kiedy muszę tak długo stać nieruchomo. Po prostu robię się niespokojna. Więc nie mogę się z nim kłócić.

- To co innego, jeśli na linii są kariery innych ludzi. Liczą na mnie projektanci i agenci. Jeśli nie mieszczą się w ciuchy, to nie tylko zawiodę siebie, ale i zranię ich.

Przeszukuję jego oczy, ale widzę tylko tą znajomą skałę, o której mówi Lily. Mówi, że jego brat jest lodem. Cały zaostrzony. Ale Ryke jest podobny do skał, po których się wspina – po prostu twardy.

- Nie bądź pieprzonym manekinem.

- Nie jestem.

- Serio? Bo widzę dziewczynę, która ma myśli, pragnienia i marzenia należące do kogoś innego.

- Chyba tak nazywa się kukielkę.

- Więc nie bądź pieprzoną kukielką.

Opuszczam spojrzenie na płatki. Już wcześniej słyszałam jak mówi z takim przekonaniem, ale tym razem uderza to we mnie, jak największa prawd ze wszystkich.

- Może po tygodniu mody znowu powiem jej o moich odczuciach. – Może w końcu przeciwstawię się mamie. – Tak w ogóle, to czemu tak bardzo się tym przejmujesz? – pytam, spodziewając się, iż powie coś w stylu *bo zależy mi na tobie*.

Zamiast tego mówi:

- Przeżywałem to z własną matką. To nic fajnego, do cholery.

Rzadko kiedy mówi o Sarze Hale, przeważnie przez to co wydarzyło się parę lat temu. Przeważnie dlatego, że zmieniła życie nas wszystkich. I nie jestem taka pewna czy na lepsze.

- Jedz cholerne płatki – mówi szorstko.

Jem. Cztery łyżki później Ryke wygląda na zadowolonego. Lubię, kiedy jest usatysfakcjonowany. Lubię uszczęśliwiać ludzi, ale ciężko mi, kiedy po jednej stronie stoi moja mama, a po drugiej moje siostry, Ryke, Connor i Lo.

Przewyższają ją liczebnie, ale to mama mnie wychowała. Czy to nie jest karta atutowa?

Obserwuje mnie, kiedy jem, upewniając się, że się nie guzdrzę.

- Te płatki są do dupy – mówię mu po dziesiątym gryzie.

- Są zdrowe, ale jeśli chcesz czekoladę, to w zamrażarce są lody.

Praktycznie jęczę.

- Nie kuś mnie.

Prawie się uśmiecha.

- Po tygodniu mody obiecujesz, że z nią pogadasz?

Potakuję.

- No, no.

- Nie mów do mnie dwa razy „no” – odpiera.

- Bo to zbędne?

Nachyla się, kładąc ramiona po obu stronach blatu, po obu stronach *mnie*.

- Bo to brzmi sztucznie, słońce.

- Więc jeśli jęknę dwa razy...

Zasłania mi usta dużą ręką, obejmując moje policzki i żuchwę.

- Nie rób tego, nie dzisiaj.

Rzeczywiście za często stąpam po tej linii. Kusimy się i drażnimy ze świadomością, że nic więcej nie może się wydarzyć. Taka nasza dynamika.

Zjadam większość płatków, pozostawiając przemoczone musli w mleku.

- Przepraszam za garaż. Za bardzo na ciebie naciskałam. – Odkładam miskę i zeskakuję z blatu. On stoi tuż przede mną, ani drgnie. Nadal trzyma ręce na blacie.

Jestem bliżej niego niż wcześniej.

- Wcale nie – odpiera. – Kurwa, gdybym chciał być z tobą w taki sposób, to już dawno bym to zrobił. Masz osiemnaście lat od pół roku.

To powinno zabołec, ale jego słowa tworzą supeł w moim brzuchu, musli unosi się do gardła. Przetykam ślinę. Myślę, że *chęć* to co innego niż robienie. Sądziłam, iż chciał mnie lubić, ale wiedział, że nie może. Ale to nieprawda. Nigdy nie okazał mi jakichkolwiek romantycznych uczuć. Czasami flirtujemy, ale nigdy się przeze mnie nie podniecił.

A przynajmniej nic takiego nie widziałam.

Chcę to sprawdzić.

Nie powinnam, ale jestem ciekawa. Nie wiem jak inaczej mam zobaczyć czy czuje do mnie ten sam pociąg. On nie pokazuje tego spojrzeniem.

Stoi na tyle blisko, że muszę tylko zarzucić na niego ramiona, by go przytulić. Jest moim wilkiem i poważnie się zastanawiam czy dzisiaj mnie ugryzie. Nie rozmyślam nad tym dwa razy. Przytulam się do niego, a jego ciało sztywnieje. Unoszę wzrok, żadne z nas się nie cofa.

- Daisy...

Długimi nogami dotykam jego silnych nóg. Kośćmi biodrowymi napieram na jego miednicę, jestem od niego trochę niższa, ponieważ on ma metr dziewięćdziesiąt, a ja osiemdziesiąt. Staję się mocno świadoma jego naprężonych mięśni i ciemnych oczu, które we mnie wbija. To uścisk przeznaczony tylko dla dorosłych. A jednak nie jest twardy. Jest tylko spięty, jakby czekał, aż w końcu się od niego oderwę.

Zamiast odwzajemnić mój uścisk, niepewnie kładzie rękę na mojej głowie.

Wzdycham. Ten test był bezproduktywny. – Dzięki – mówię. To jedno słowo rozluźnia jego mięśnie. – Cieszę się, że możemy być niepieprzonymi się przyjacielami. – Lepsze to niż nic.

Jego ciemne oczy suną po mojej twarzy. Milczy dłuższą chwilę, oboje stoimy nieruchomo. Niebezpiecznie jest być w takiej pozycji po incydencie w garażu, ale chyba nas oboje ciągnie tak samo do niebezpieczeństwa.

Gładzi mnie kciukiem po policzku.

- Wyglądasz na cholernie wyczerpaną.

- Zdrzemnęłam się.

- Ty nie robisz sobie, kurwa, drzemek.

- Po południu zamknęłam oczy. Jak to nazywasz?

- Zamykaniem cholernych oczu – odparowuje.

Uśmiech rozciąga się na mojej twarzy. Śmieję się, a potem nachylam i opieram policzek na jego torsie. Zamykam oczy, a jego ciało znowu sztywnieje. Jest ciepły. Przez chwilę słucham słabego rytmu jego serca i mogę przysiąc, że przyspieszyło. Ale może to złośliwa *nadzieja*, iż mam jakiś efekt na Ryke'a Meadowsa.

- Co robisz? – pyta szorstko. Znowu unosi ręce do mojej głowy, przez co uświadamiam sobie, że jestem od niego mniejsza. Trudno jest znaleźć facetów wyższych ode mnie, dlatego w przeszłości skłaniałam się ku modelom.

- Śpię – mówię z uśmiechem.

- Kiedy stałem się twoją jebaną poduszką? – pyta lekko.

- Cii – szepczę – tu jest bezpiecznie.

Gdy spodziewam się, że Ryke zaraz się ode mnie odsunie, on mnie zaskakuje i całuje w czubek głowy. Ale to trwa tylko sekundę, bo opuszcza dłonie. Ściąga brwi, kiedy piorunuje spojrzeniem coś za moim ramieniem. Obracam głowę i podążam za jego wzrokiem, dostrzegając magazyn *Celebrity Crush* przy ekspresie do kawy.

- Kto nadal kupuje te śmieci?

- Lily – odpowiadam. – Myślę, że moja siostra liczy na to, iż ludzie zapomną o naszej rodzinie.

- Może sobie pomarzyć. – Ryke opuszcza mój bok, żeby wziąć magazyn. Szybko przerzuca strony i dostrzegam na okładce nagłówek nim wrzuca go do kosza. *Zdjęcie! Lily Calloway Umawia Się Z Narzeczonym I Jego Bratem.*

- Co jest na zdjęciu? – pytam zaciekawiona, płucząc miskę po płatkach.

- Jemy we trójkę lunch w Lucky's. Prasa może sobie mówić, że sypiam z twoją cholerną siostrą, ale wszyscy wiemy, że to sterta...

- Gówna – kończę. – Bzdur. – Sapię drwiąco. – *Jebanych* bzdur.

Patrzy na mnie tak surowo, że większość ludzi by się przeraziło. Ale ja się nie wycofuję. Wpatruję się w jego przeszywające oczy i jego usta powoli się unoszą.

- Od kiedy masz taką niewyparzoną gębę, Calloway? – pyta.

- Od kiedy zaprzyjaźniłam się z tobą.

- Bardzo dobrze – mówi, targając mi włosy szorstką ręką. – Tak w ogóle, to kiedy wyjdziemy, będę za tobą jechał.

- Masz być moją poduszką, a nie ochroniarzem – przypominam. – Takiego już mam. – Nazywa się Mikey Black. Ma jakieś czterdzieści lat i kiedyś był trenerem w Kalifornii. W przeciwieństwie do ochroniarza Lily, który jest trochę napakowany i nosi za duże garnitury, mój lubi ubierać się w zimie w bermudy i koszulki z krótkim rękawem. Jest całkiem cool.

- Nie potrafi za tobą nadażyć – mówi Ryke, stając obok mnie. Patrzy, jak wkładam miskę do zmywarki.

- W lecie nauczył mnie surfowania – odpieram.

- Jeździ tylko Harley'ami, a one nie rozwijają takiej pieprzonej prędkości, co twój motocykl. Nigdy nie widziałem, by mijał samochód paparazzi, kiedy jest z tobą. – Prawda. Kończy się na tym, że otaczają mnie furgonetki. Tak jak dzisiaj. Próbowałam ich wymanewrować, ale jechali tuż za mną, zmuszając mnie do przyspieszenia. I Mikey zgubił się gdzieś po mojej zmianie ze 130 kilometrów na godzinę do 170 na drodze międzystanowej.

- Pachnie wodą morską i cukierkami – mówię. – Czasami nawet babeczkami.

Ryke rzuca mi puste spojrzenie.

- To czynniki podnoszące atrakcyjność – dodaję.

- Nie dla mnie.

- Nie ma *nic* lepszego od babeczek, może oprócz czekoladowego ciasta, ale i tak należy do rodziny babeczek.

- Seks – odpowiada. – Seks jest lepszy od czekolady. – Zawsze tak mówi.

- Nie dla mnie – powtarzam jego słowa.

Spogląda na moje wargi, przysięgam. Ale to dzieje się tak szybko. Może po prostu tak bardzo chciałam, żeby to znowu się stało... nie wiem czemu się zadręczam. Przecież nie możemy nic zrobić, nawet jeśli przyzna, że lubi mnie bardziej niż przyjaciółkę, której nie można przelecieć.

Odpuszczam tę chwilę. Jak zawsze.

- Czemu myślisz, że będziesz za mną nadążał bardziej niż Mikey? – pytam.

Znowu się nachyla.

- Ponieważ – odpowiada – to ja uczyłem cię jazdy motocyklem.

Uśmiecham się. Rzeczywiście.

Ryke Meadows

- Obserwuj mnie – mówię Daisy, stojąc przy drzwiach jej sypialni. Potrząsam klamką. – Zamknięte.

Siedzi na łóżku i ziewa, przytulając nogi do klatki piersiowej. Niby spojrzenie ma spokojne, ale jej napięte ramiona mówią co innego.

Robię to samo każdej pieprzonej nocy. Następnie podchodzę do okna i odsuwam zielone zasłony, próbując otworzyć okno. Patrzy na moje naprężające się bicepsy, żeby upewnić się, iż naprawdę *próbuję*.

– Zamknięte – mówię.

Omijam nogi łóżka i patrzę na nią spod uniesionych brwi, nim znikam w łazience dostrzegam jej lekki uśmiech. Sprawdzam za zasłonką prysznicową, bo czułbym się jak jebany chuj, gdybym ją skłamał i tego nie zrobił. A możliwość, że ktoś znowu włamie jej się do pokoju i ukryje w wannie jest większa niżbym tego pragnął. Gdybym nie sprawdził i coś takiego by się stało – *nigdy* bym sobie nie wybaczył, do cholery.

Czysto.

Nalewam z kranu wody do szklanki i wracam do jej pokoju. Daisy tak mocno trzyma się za kolana, że poczerwieniały jej opuszki palców. Ma zeszywniały kręgosłup, kiedy wpatruje się w tamto okno.

- Dais – odzywam się, podchodząc do jej strony łóżka. – Dopiero co tam cholernie sprawdziłem. – Biorę z szafki nocnej buteleczkę z tabletkami. Opieram kolano na materacu, żeby zbliżyć się do niej i zasłonić jej widok na okno. – Hej. – Zaczyna walić mi serce.

- Ta... - Mruga kilka razy i posyła mi najślabszy, cholerny uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem.

Rozdrażniony rzucam jej butelką w twarz i chwytam ją zanim zdoła ją uderzyć.

– Możesz sprawdzić jeszcze raz? – pyta.

- Pewnie. – Podaję jej wodę i wracam do okna. Jej oczy się rozszerzają i gwałtownie unosi klatkę piersiową, kiedy pokazuję jej, że jest zamknięte. W chwili, kiedy próbuję podnieść okno, ona wzdryga się ze strachu.

Nie wiem, co się teraz dzieje w jej cholernej głowie, ale wiem, że ma wiele powodów, żeby się bać. Oglądanie jej w takim stanie rozrywa mi serce.

- Nic ci nie jest – mówię. – Zobacz, kurwa, jest zamknięte.

Zasłania usta ręką i kiwa głową, wstrzymując łzy.

- Przepraszam. Jestem nerwowa, kiedy nie śpię od dłuższego czasu.

- Wiem. Nie musisz mnie przepraszać, kurwa. – Wracam do drzwi łazienki i zamykam na klucz. Tydzień po jej przeprowadzce zainstalowałem na tych drzwiach zasuwkę, żeby była spokojna.

Drżą jej ręce, kiedy próbuje odkręcić buteleczkę. Siadam na łóżku obok niej, mając na sobie tylko spodnie wiązane na sznurek. Ona ma parę bawełnianych, żółtych szortów i podkoszulek z napisem: *Zamknij Jababeczkę*. Trzy dni temu obraziłem jej cholerną miłość do babeczek i czekałem tylko, aż wyciągnie tę koszulkę. Nie dziwię się, że wybrała na to naszą ostatnią wspólną noc. Jutro popołudniu wyjeżdża do Paryża. Sześć dni później wyjadę do Kalifornii.

Może to dobrze, że będziemy odseparowani. Connor i mój brat myślą, iż to kurewsko dziwne, że oboje nie umawialiśmy się z nikim od czterech miesięcy i chyba w końcu mamy szansę, by to zmienić.

Zabieram jej buteleczkę i z łatwością otwieram. Wkładam jej do ręki dwie tabletki.

Waha się.

- Wiesz, nie miałam nocnych lęków ani żadnych innych objawów zanim zaczęłam je brać.

Przeciągam ręką po włosach.

- Daisy, rozmawiałaś o tym ze swoim jebanym lekarzem. – Do kurwy nędzy, *byłem* przy tym, kiedy rozmawiała z trzema różnymi lekarzami od zaburzeń snu. Robiła elektroencefalografię. Przechodziła mnóstwo badań na sen. Wszyscy radzili jej brać też pieprzone tabletki. Bo bez Ambiena w ogóle nie zaśnie. Cierpi na bezsenność, stres pourazowy i jedyne, co tak naprawdę może jej pomóc to terapia, na którą chodzi rutynowo.

- Ale to i tak nie jest prawdziwy sen, prawda? – mówi, przyglądając się tabletkom w dłoni. – To znaczy, wprowadzają mnie tylko w półsen.

Parasomnia, chwile pomiędzy czujnością a snem – tak, uczyłem się wszystkiego. Nie miała niczego lepszego od pół roku.

- Lepsze to niż zero pieprzonego snu.

Kiwa głową, bierze głęboki wdech i wrzuca tabletki do ust. Wypija połowę wody, po czym odkłada szklankę na szafkę. Patrzę, jak wsuwa się pod kołdrę i układa głowę na poduszce, wpatrując się w sufit. Jej oczy robią się zaszklone.

- Co jest? – pytam.

- Boję się zasnąć – wyznaje szeptem. – Nie chcę mieć koszmarów. – Z kącików jej oczu wylewają się łzy, jest zbyt zmęczona, żeby je powstrzymać. – Ale będę przerażona całą noc, jeśli nie zasnę. Do kitu.

Chciałbym zabrać jej wszystkie problemy. Nie przywykłem do niemożności naprawiania rzeczy i boli mnie patrzeć, jak przez to przechodzi i udawanie, że moja obecność jest cholernym rozwiązaniem.

Nachylam się nad nią, żeby patrzyła wprost na mnie.

- Daisy – wypowiadam mocniej jej imię, ocierając kciukiem jej łzy. – Nikt nie wejdzie do tego jebanego pokoju. – Zwykle nie robię tego każdej nocy, ale dzisiaj jest w gorszym stanie. Sięgam do niskiej szafki w pobliżu i otwieram szufladę. Wyciągam krótką 45-kalibrową broń palną i pokazuję jej amunicję. – Okej?

Obserwuję, jak oddycha głęboko i kiwa głową.

Potem zabezpieczam pistolet i chowam go pod moją poduszkę.

Zamyka oczy i przysuwam się do niej pod kołdrą, żeby czuła żar mojego ciała. Robiłem to na tyle długo, by wiedzieć, co ją uspokaja, a co uruchamia lęki. Dzieli nas parę centymetrów i dostrzegam na jej czole warstwę potu.

- Cii – szepczę. – Jesteś bezpieczna. – Pocieram jej ramię i przysuwa się bliżej mnie. Już nic nas nie dzieli. Splata nogi z moimi, jakby to była najbardziej naturalna pozycja na świecie. Obraca się plecami do mojego torsu, obejmując ją w pasie, mój penis napiera na jej tyłek, ale ona pewnie nie czepia się tego ostatniego faktu tak jak ja.

Chcecie wiedzieć, ile potrzeba zahamowania, żeby leżeć w tej pieprzonej pozycji z tą cholerną dziewczyną niemal każdej jebanej nocy bez zrobienia, kurwa, niczego?

Więcej kontroli niżbym się po sobie spodziewał.

Domyślałem się, że dzisiejsza noc będzie ciężka, ale nie spodziewałem się, kurwa, że ominie koszmar i uderzy w kolejny pieprzony problem, który ona ma. Nie lunatykowanie. Jeszcze jej na tym nie przyłapałem.

Daisy budzi mnie kopniakiem, co jest dość normalne. Wierci się, kopie długimi, gładkimi nogami w górę i w dół, zahaczając o moje golenie.

Nie próbuję jej powstrzymać. Nie będzie reagować, dopóki całkowicie się nie obudzi.

Chwyta swoją poduszkę, chowając w niej twarz i wydaje jęk.

Nadal śpi. To pieprzony efekt uboczny jej leków i w ciągu ostatnich czterech miesięcy zdarzyło się może pięć razy. Nigdy nie zamierzałem jej mówić, że robi się napalona w środku nocy. Nie pamięta tego, nawet kiedy uchyla powieki i wygląda dość przytomnie, jak lunatyk. Myślałem, że poinformowanie jej o tym, że słyszałem jak jęczy w podnieceniu ją zawstydzi, zatem milczałem. Ale podczas badania snu i tak to zrobiła, więc o tym wie.

Daisy nie wyglądała na zażenowaną, kiedy się dowiedziała. Zapomniałem, że nie jest Lily. Jest o wiele mniej wstydliva, o wiele bardziej bezwstydna i pewnie pięć razy bardziej szalona. Powiedziała mi tylko, że jeśli znowu to zrobi, to muszę natychmiast opuścić jej łóżko, żeby przypadkiem mnie nie zgwałciła.

Czytała, że coś takiego może się stać podczas seksu we śnie i powiedziałem jej, że chyba, kurwa, zwariowała, jeśli sądzi, że mnie zgwałci – we śnie czy na jawie.

Daisy rzuca się i wywraca niespokojnie, a potem nieruchomieje leżąc do mnie plecami, jedno kolano zgięta w kierunku ciała. Dygocze, po czym znowu jęczy wysokim i pełnym nieposkromionej rozkoszy dźwiękiem.

Podpieram się na łokciu i przyglądam jej się przez chwilę. Zaczyna mi stawać, zwłaszcza kiedy ściska w dłoniach koldrę przy talii. Podkoszulek podwinął jej się do góry i wyraźnie widać spód jej piersi.

Kurwa. Muszę iść do łazienki.

Zamierzam poprawić jej bluzkę i wyjść, ale paraliżuje mnie jej głos. – Nie mogę – jęczy miękko, a potem wydaje zdyszane okrzyki.

- Ach... aaa...

Jezu Chryste, kuźwa. Chciałbym teraz znaleźć się w niej tak głęboko.

Wygina plecy w łuk.

- Ryke!

Przynajmniej ona myśli, że tak właśnie jest.

Sfrustrowany odrzucam koldrę na bok. *Pieprzyć jej bluzkę.* Rzucam na nią okiem. Jej piersi, choć małe, dobijają mnie. Schodzę z łóżka, a z jebanych spodni próbuje wydostać się mój wzwód. Jej ciało jest szczuplejsze niż kiedykolwiek. Najpierw chcę ją cholernie nakarmić, a potem mocno przelecieć. Obie opcje wydają się mało prawdopodobne, a to drugie nie ma prawa się wydarzyć.

- Ja... nie mogę... - jęczy. Widzicie, nawet w cholernym śnie wie, że to niewłaściwe. Więc proszę bardzo. – Ryke... Ryke... - Woła kobieco i wysoko, i po raz drugi tracę rozum. – Ryke, ach! – Muszę wejść do jebanej łazienki zanim dojdę tu na miejscu.

Dopiero po chwili odblokowuję zasuwę i wchodzę do środka. Delikatnie zamykam drzwi i zsuwam spodnie na uda. *Kurwa.* Znajduję na podłodze jakiś balsam razem ze sprayem do włosów (cholernie niepotrzebny) i do połowy pustą tubką pasty (to samo). Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tu taki jebany bałagan, ale cóż. Oboje rzadko kiedy sprzątamy.

Kiedys naśmiewałem się z Connora, że masturbuje się jak szalony, kiedy Rose nie chciała oddać dziewictwa i oto jestem ja, przechodzący przez to samo. Różnica: dla mnie nie

ma szczęśliwego zakończenia. Na końcu nie dostanę dziewczyny. Nie uganiam się za nią. Po prostu jej pomagam, a kiedy to się skończy, to mamy iść dalej ze swoim życiem.

Stoję nad toaletą i opieram jedną rękę o ścianę. Zamykam oczy i pocieram twardego członka, który kurewsko błaga, żeby znaleźć się w kobiecie, ale od miesiący mówię *nie* temu żądaniu. W mojej głowie zaczynają pojawiać się obrazki, żeby zwiększyć pobudzenie i najbardziej przeważa jasnowłosa dziewczyna z tym wysokim krzykiem i tymi cholernie długimi nogami.

Natychmiast zatrzymuję rękę.

Oblizuję usta i piorunuję spojrzeniem ścianę. *Dlaczego musisz sobie ją wyobrażać, do cholery?* Kogokolwiek innego. Psia krew, kogokolwiek, kurwa, innego. Staram się myśleć o dziewczynie, którą już kiedyś przeleciałem, całkowicie inną od Daisy. Ma duże piersi, duży tyłek i szerokie biodra. Lubię kształtne kobiety. Lubię wysportowane kobiety. Szczerze? Lubię wszystkie. Nie sądzę, żeby Daisy o tym wiedziała. Kiedy miała piętnaście lat, powiedziałem jej, że mam swój typ – opisałem całkowite przeciwieństwo jej sylwetki, żeby sobie niczego nie wyobrażała.

I popatrzcie, gdzie teraz jestem, wyobrażam sobie, cholera, *ją*. *Przestań myśleć*. Staram się. Chcę dojść, więc znowu zaczynam i wyobrażam sobie tamtą dziewczynę, jak wsuwam penisa pomiędzy jej nogi. *Ja... pierdolę*. Przyspieszam ruchy ręką, oddychając ciężko.

Zaciskam drugą rękę w pięść.

A potem obraz tych dużych piersi i wielkiego tyłka zmienia się, kiedy tylko mój mózg przypomina sobie tamte krzyki. *Aaa... ach... Ryke, Ryke!* Zmieniają się w delikatną twarz, na której pojawia się zapierający dech w piersiach uśmiech, który potrafi rozjaśnić całe miasto. Jej wargi rozchylają się w jęku i uśmiecha się przy każdym wydawanym odgłosie.

Przestań o niej myśleć. Zamieram, moja ręka nieruchomieje w miejscu. Nie mogę, kurwa. Podnoszę z podłogi jakieś czasopismo, niektóre strony są zmarszczone od wody. To czasopismo modowe i trudno mi znaleźć jakąś dziewczynę bez tony makijażu. Przewracam kartki, po czym ląduję na rozkładzie zajmującym siedem stron.

A na nim Daisy.

W bieliźnie z czarnej koronki.

Jej małe piersi wyglądają na większe, podniesione przez miseczki biustonosza. Ma na sobie stringi, które podkreślają okrągłe pośladki. Oczy podkreślone czarnym cieniem mówią tylko *przeleć mnie*, co wcale nie pomaga.

- Ja pierdolę. – Czy dzisiaj cały świat jest przeciwko mnie?

Odrzucam magazyn na bok i znowu zamykam oczy, wypuszczając głośny oddech. *Pieprzyć to*. Przecież wyobrażanie sobie jej to nie grzech, z którym nie dam sobie rady. Już

wcześniej przekraczałem tę granicę, ale nie często i to może zmusić mnie do przybliżenia się do innej granicy.

Udaje mi się przekonać samego siebie i moja ręka podejmuje na nowo naturalne ruchy. *Aaa... ach... Ryke!* Czuję urywający się w gardle jęk. *Ja pieprzę.* Poruszam biodrami razem z ruchem dłoni, wyobrażając sobie siebie pomiędzy udami Daisy, jej wygięte plecy, jej nieokiełznaną rozkosz.

Tego obrazka chyba nigdy się nie pozbędę. Jestem taki spięty, potrzebowałem tego wyzwolenia już od kilku jebanych godzin. Słyszę w uszach jej okrzyki. Widzę na jej twarzy orgazm. I jej ciało należy do mnie, chronię je własnymi pieprzonymi rękami, mój długi członek mieści się w niej całkowicie. To wszystko doprowadza mnie do nowego, intensywnego miejsca, przyprawiając mnie o największe zawroty głowy w życiu.

Dochodzę. Jeśli sam cholerny obrazek jest taki dobry, to zastanawiam się jaka by była jebana rzeczywistość. *Nic takiego nie może się wydarzyć.*

Ta, wiem.

Daisy Calloway

Pełną minutę zajmuje mi zorientowanie się w otoczeniu. Dotykam skroni, troszkę zdezorientowana. Wyciągam rękę i dotykam kołdry. Moje łóżko. Dobra, chyba się budzę, ale przecież już jestem w pozycji siedzącej. Bolał mnie kończyny, jakbym przewracała się całą noc. Pocieram piekące oczy i poklepuję materac obok mnie. Kołdra jest przekrecona, nigdzie nie widać Ryke'a. Ani w łóżku, ani w pokoju.

Czuję zbliżającą się panikę, serce podskakuje mi do gardła. Obracam głowę w kierunku okna i wyobrażam sobie wchodzącego mężczyznę z kijem albo kamerą, albo i tym i tym. Moje zasłony są nieruchome, co znaczy, że okno jest zamknięte.

Wszystko w porządku, Daisy. Przestań wariować. Powtarzam sobie tę mantrę, kiedy sztywno obracam się do łazienki.

Drzwi są uchylone. Drzwi są *uchylone*. Nie. *To tylko Ryke. Nic się nie dzieje.*

Spoglądam na drugą ścianę. Drzwi sypialni... też są otwarte. *To tylko Ryke. Nic ci nie jest.*

Ale co jeśli to nie on? Co jeśli ktoś się włamał i zrobił coś Ryke'owi? Co jeśli zrobili mu krzywdę i zastawiają na mnie pułapkę? To dzika, szalona myśl, ale w podświadomości wierzę, że to prawda. Siedzę cicho na kolanach, wstrzymując oddech, kiedy zalewa mnie zimna adrenalina. Podnoszę poduszkę Ryke'a i znajdę pod nią czarny pistolet.

Drżącymi palcami biorę pistolet do rąk i celuję lufą w drzwi. Z salonu dobiega jakiś brzdęk. Podskakuję, a z ust wymyka mi się odgłos. *Cicho bądź, Daisy. Co jeśli cię usłyszą?*

A wtedy drzwi powoli się otwierają.

Ryke zatrzymuje się na mój widok, jego oczy są pełne troski.

- Daisy?

Co ja wyprawiam? Pistolet wysuwa się z moich dygoczących rąk i ląduje bezpiecznie na kołdrze. Nie mogę oddychać. Oczywiście, że to tylko Ryke. Kiedy mrugam, on znajduje się przy moim boku. Kładzie kolano na materacu i obejmuje moją twarz dwiema dużymi dłońmi.

- Daisy, spójrz na mnie.

Nie mogę oddychać. Nabieram głośno powietrza, próbując zamknąć powietrze w płucach.

- Gdzie... co... - Próbuję spojrzeć na okno. Dlaczego sama siebie straszę? Nikogo tam nie ma. To wszystko jest w mojej głowie.

- Cii. – Gładzi mnie po plecach. – Cholera, oddychaj, Daisy. – Góruje nade mną, patrzy na mnie z góry, badając mój paranoiczny, niespokojny stan.

Wciągam głęboki wdech i tym razem moje ciało go akceptuje. *Nic ci nie jest*. Nie mogę przestać się trząść. Nagle unosi mnie pod ramionami i nim zdążę odetchnąć, on siedzi na łóżku oparty o wezglowie i sadza mnie sobie na kolanach. Ściąga z siebie czystą, szarą bluzkę z Penn i marszczy brwi, ale jestem zbyt rozpalona i zmęczona, żeby nadać temu sens lub zaprotestować. Ma mokre włosy i przebrał się w czarne dżinsy.

A wtedy ociera moje czoło swoją bluzką. Jestem zalana potem. Podkoszulek przylepił mi się do brzucha i piersi.

- Przepraszam – szepczę, oddychając ciężko. W jednej chwili opuszcza mnie cała energia. Tak jakbym wykorzystała całą swoją siłę w tej chwili paniki.

- Co ja, kurwa, mówiłem o przepraszaniu?

Ściskam jego przedramię, a on podtrzymuje mnie swoim ciałem i drugą dłonią.

- Zamierzałam cię postrzelić.

- Wcale nie.

Spoglądam mu w oczy i widzę w nich tylko hardość.

- Tego nie wiesz.

- Bezpiecznik nie był odblokowany – mówi.

Och, to dobrze. Węzeł w moim brzuchu powoli zaczyna się rozwiązywać.

Odsuwa mi z twarzy mokre włosy i przesuwając bawełnianą bluzką po szyi.

- Myślałem, że później się obudzisz – przyznaje. – Nie powinienem był wychodzić, kurwa. – Zwykle budzi mnie zanim idzie pobiegać z Lo albo na siłownię, zatem wiem, że zamierzał wrócić do mojej sypialni.

- Nic się nie stało – odpowiadam, obrzucając spojrzeniem jego wilgotne włosy. – Brałeś prysznic?

- Skończyły mi się czyste ciuchy w twoim pokoju, więc poszedłem do swojego mieszkania. – Potrząsa głową. – Wziąłem tam prysznic. Myślałem, że mam czas. – Milknie. – Na pewno dasz radę być sama w Paryżu przez cały jebany miesiąc?

- Nie wiem... ale muszę spróbować. Nie chcę bać się nocy do końca życia. – Prostuję się. – Będzie inaczej – mówię. – We Francji będzie mniej paparazzi, mniej kamer i nie będzie tam moich starych przyjaciół.

- Mam cholerną nadzieję, że masz rację.

Ja też.

Po kilku minutach, kiedy w końcu wyrównuję oddech, Ryke zsuwa mnie ze swoich kolan i delikatnie opiera o wezgłowie. Schodzi z łóżka i zabiera pistolet. Patrzę na jego szybko poruszające się palce, które umiejętnie sprawdzają bezpiecznik i amunicję. Potem schyla się i otwiera szafkę w swoim stoliczku, ukazując sejf. Wbija kod i otwierają się ciężkie, metalowe drzwiczki.

Naprawdę chciałabym, żeby zostawił pistolet na wierzchu, ale nie chcę brzmieć na zatrwożoną, więc pozwalam mu na schowanie go. Wstaję i szukam po pokoju czystych ubrań. Prysznic. Napój energetyzujący. Sprawdzić odlot samolotu. Zadzwoić do siostr, żeby się pożegnać. Poprosić Mikey'a, by odwiózł mnie na lotnisko. I nie ma mnie.

Dam radę.

Nie cierpię faktu, że miałam mokre majtki. Jedyne raz, kiedy *kiedykolwiek* doznałam orgazmu był we śnie. Moim *śnie*. I nic nie pamiętam. Nada. To okrutne.

Przynajmniej prysznic mnie ożywił. Czuję się jak nowa osoba, a przynajmniej taka, którą chciałabym być. Nieustraszona, gotowa na jakąkolwiek nową przygodę. Rozsuwam zasłony, do pokoju przedostaje się słońce, nie jest już tu ciemno ani ponuro. Po wypiciu dwóch napojów energetyzujących, jestem tak nakręcona, że mogę robić wszystko.

Ryke podaje mi kolejną puszkę limonkowego Lightning Bolt!, kiedy poprosiłam.

- Ostatnie – mówi. – Zobaczmy czy dasz radę mnie, kurwa, pobić, Calloway. – Siedzi na brzegu łóżka obok mnie. Wszystkie te napoje są produkcją Fizzle, miliardowej firmy mojego taty, więc to mój wybrany wzmacniacz.

- Raz – mówię. – Dwa... - Zbliża do ust otwór puszeki, tak jak ja. – Trzy. – Zaczynamy pić w tym samym czasie. Gazowany płyn spływa w dół mojego gardła i kątem oka widzę, jak jabłko Adama Ryke'a drży dwa razy nim unosi zwycięsko pustą puszkę.

Trzy sekundy później opróżniam swoją.

- Jesteś dla mnie zbyt cholernie wolna – mówi.

- Czy to test Ryke'a Meadowsa? – pytam. – Podobają ci się tylko te, które potrafią szybko przetykać? – Uśmiecham się szeroko, a on unosi brwi.

- Co ty wiesz o przetykaniu?

Wzruszam ramionami.

- Wiem, że mi nie przeszkadza.

Napręża mięśnie i zrywa ze mną kontakt wzrokowy. Zgniała puszkę w ręce i wrzuca ją do kosza stojącego przy komodzie. Strzał w dziesiątkę. Wyczuwam zmianę w jego lekkim zachowaniu, nagle spoważniał.

Być może przekroczyłam granicę. *Dobra robota, Daisy*. Staram się poprawić, dodając:

- Nie musimy rozmawiać o przełykaniu. – *Zamknij się*. Zeskakuję z łóżka, zajmując się sprzątaniami. Zaczynam podnosić swetry, dżinsy i kurtki z krzeseł oraz podłogi, chowając wszystko do szuflad.

Ryke nie rusza się z brzegu łóżka, opiera przedramiona na kolanach i ściska razem ręce, pochylając się do przodu. Wpatruje się zamyślony w podłogę. – Możemy porozmawiać?

Niedobrze. *Możemy porozmawiać* nigdy nie prowadzi w dobrym kierunku. Nim zdąży cokolwiek powiedzieć, wypalam:

- Nie musisz się ze mną żegnać, to niezręczne. Kiedyś znowu się zobaczymy. – Będę w Paryżu tylko przez miesiąc. Nie tracę go, jako przyjaciela. Prawda?

- Myślę, że oboje powinniśmy znowu zacząć się umawiać – mówi niespodziewanie.

Poruszam się trochę szybciej, zbierając stertę ubrań i jednocześnie próbuję wepchnąć je do szuflady. *Myślę, że oboje powinniśmy znowu zacząć się umawiać*. Czego ja się spodziewałam? Przecież to się nie skończy na tym, że będziemy trzymać się za ręce. Jest tu tylko po to, by pomóc stanąć mi na nogi. Jednak od czterech miesięcy nie wyraziliśmy zainteresowania w umawianiu się z innymi ludźmi. Byliśmy tylko my, krytykowaliśmy nasze poprzednie związki, nieważne jak krótkie czy długie.

- Kurwa, zatrzymaj się na chwilę – mówi szorstko.

Zwalniam i koncentruję się na składaniu swetra z wielkimi literami: *Forever Young*.

- Jeśli tego chcesz. – Wzruszam ramionami. – Chyba mogę znowu się umawiać.

Przeczesuje włosy dłońmi.

- Możesz być singielką. Nie mówię, że musisz sobie szukać chłopaka. Ja tylko... - urywa zamyślony i zaciska szczękę.

- Nie, rozumiem – mówię, przytakując. – Oboje często się umawialiśmy i przestałeś to robić przeze mnie. To niesprawiedliwe wobec ciebie. – Tylko dlatego, że w nocy staję się emocjonalnym wrakiem. Teraz, kiedy będzie miał miesiąc wolności ode mnie, nie będzie już sypiał w moim łóżku. To zrozumiałe, że będzie chciał uprawiać seks. Nareszcie ma na to szansę.

- Będę z tobą kurewsko szczerzy – mówi. Opieram się o komodę i spotykam jego ciemne spojrzenie. – Nie jestem przyzwyczajony do tak długiej przerwy od seksu i chyba będzie dla nas najlepiej, jeżeli zaczniemy otwierać się na innych ludzi.

Jego słowa nie powinny mnie tak boleć, ale odczuwam je, jak małe ostrza wbijające się w brzuch.

- A więc mam znaleźć numer siódmy? – pytam. – Może wytrwa dłużej niż pięć minut. – Staram się uśmiechnąć, ale uśmiech szybko znika.

Nie wiem, co myśli Ryke. Rysy ma twarde niczym skała. Jest zamyślony jak zwykle. Wstaje i robi kilka kroków w moją stronę.

Obrzucam spojrzeniem mięśnie brzucha i złożony tatuaż na ramieniu. Nie powinnam tego sugerować. Nie powinnam tego mówić, ale słowa opuszczają moje usta nim zdołam je powstrzymać.

- Ty mógłbyś zostać moim numerem siódmym.

- Daisy... - Rzuca mi spojrzenie.

Skręca mnie w żołądku.

- Naprawdę nie przeszkadza ci, że będę pieprzyć się z innym kolesiem? – Wyobrażam go sobie z kimś innym i czuję mdłości. Nie chcę, by umawiał się z inną i wiem, że nie powinnam się tak czuć, ale jak mam zmienić te emocje? Jak mam je odepchnąć? Może ma rację. Może musimy umawiać się z innymi, żeby zapomnieć o *ty*.

- Nieważne, co ja czuję, do cholery – mówi. – Jestem od ciebie siedem lat starszy.

- *Dopiero* półtora tygodnia temu skończyłaś dwadzieścia pięć lat. – Dosłownie był ode mnie starszy siedem lat przez jedynie cztery miesiące. Ale kiedy w lutym będę miała urodziny, to będzie gadał „*jestem od ciebie sześć lat starszy*” z tym samym tonem *jestem pieprzonym mężczyzną, a ty małą dziewczynką*, który często przybiera, kiedy chce coś udowodnić.

- W tej chwili nadal jestem od ciebie siedem lat starszy.

- Serio? Powinnam wnieść skargę przeciwko kobiecie, która sprawiła, że jestem od ciebie siedem lat młodsza. Cóż za okropieństwo.

Prawie się uśmiecha.

- Wiesz – mówię poważniej – rozpoczęłam karierę modelki w wieku czternastu lat, a kiedy wstąpiłam do tego przemysłu nikt nie traktował mnie jak nastolatkę. Robiłam rzeczy właściwe dwudziestolatkom.

Czuję się, jakbym już była w college’u, imprezowała, piła za dużo oraz eksperymentowała, a mam tylko osiemnaście lat. To jeden z powodów, dlaczego nie chcę iść na studia. Miałam wystarczająco tych rzeczy w wieku piętnastu, szesnastu i siedemnastu lat. I nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym cały dzień siedzieć w ławce.

- Rozumiem cię – mówi. – Naprawdę, ale kiedy nie bierzemy pod uwagę naszego wieku – to nadal jesteś młodszą siostrą dziewczyny mojego brata. A tego nie można zmienić.

Odkładam sweter na komodę. Gdy unoszę wzrok, stoi obok mnie.

- Co się stanie, kiedy oboje wrócimy za miesiąc do Filadelfii? – pytam. – Zaczniemy od tego, gdzie skończyliśmy czy już teraz się rozchodzimy?

Kładzie łokieć na komodzie.

- Nie chcę cię oszukiwać, Dais. Nie możemy być razem, kurwa. Jestem tutaj tylko po to, żeby ci pomóc, dopóki nie będziesz miała lepszego snu.

Może powinnam przestać się dręczyć i tak jak on, ruszyć do przodu.

- Mogę poszukać sobie kogoś w Paryżu, a jeśli nie, to będę latać solo. Często tak robiłam. Może znajdę trwałego przyjaciela w Nowym Jorku – mówię. – Kiedy wrócę, mogę się stąd wyprowadzić i zacząć od nowa...

- Wprowadziłabyś się do Nowego Jorku? – Ściąga brwi.

- Nie wiem... może – mówię cicho.

Niespodziewanie wyciąga ramiona i przyciąga mnie do swojego torsu. On przytula *mnie*. Sam z siebie. Ale ten uścisk wygląda bardziej na pożegnanie niż cokolwiek innego. Czuję przeszywający ból.

A wtedy uchylone drzwi mojej sypialni – otwierają się na oścież.

Obracam głowę razem z Rykiem i oboje dostrzegamy moją matkę stojącą w progu z komórką w ręce. Otwiera szeroko oczy, przerażona widokiem mojego uścisku z facetem, którego uważa za niegodnego mojego czasu i uczuć.

Ryke i ja powoli się od siebie odsuwamy, ale nie wygląda na skruszonego, tylko rozgniewanego jej przybyciem.

- Co się dzieje? – pyta ostro mama.

- Ryke przyszedł się pożegnać – mówię, próbując zbyć napięcie, które wzrasta razem z jej obecnością. – Jestem spakowana, więc Mikey powinien za chwilę być. – Nie sądziłam, że wpadnie. Wczoraj pożegnałam się z rodzicami w ich domu.

Mama lustruje spojrzeniem nagi tors Ryke'a.

- Dlaczego nie masz koszulki? – pyta gniewnie.

- Bo ją zdjąłem – odpowiada, mrużąc oczy. Znajduje swoją bluzkę na mojej kołdrze i zakłada przez głowę. Ale nawet nie próbuje zostawić mnie samą z mamą, bo za bardzo się o mnie martwi.

Mama podchodzi do mojego łóżka w wysokich obcasach. Przesuwa palcami po swoich perłach, przyglądając się kołdrze, które jest powykręcana, jakby pieprzyła się pod nią para.

- Źle śpiam – mówię szczerze, ale bardzo brzmi to na kłamstwo. – Przewracałam się w nocy.

Ignoruje mnie, kierując spojrzenie na Ryke'a.

- Jeśli *kiedykolwiek* dowiem się, że jesteś z moją córką, to osobiście przejrzę historię twojej przeszłości i jeżeli uprawiałeś z nią seks, kiedy była nieletnia, to nawet się nie obejrzysz, a znajdziesz się w sądzie. Wiesz co znaczy uwiedzenie osoby nieletniej?

Ryke ma zirytowany wyraz twarzy, jakby mówił *nie, jestem pieprzonym imbecylem*.

- Mamo – wtrącam. – On nic nie zrobił.

Ryke nie odrywa spojrzenia od mojej matki.

- Chcesz udawać, że chodzi o cholerny wiek, proszę bardzo, Samantho. Nie krępuj się. Gównu mnie obchodzi, co o mnie myślisz.

Mama drastycznie wciąga powietrze, podkreślając kości szyi.

- *Nigdy* w życiu nie byłam w towarzystwie kogoś tak niegrzecznego. – Zaciska wargi. – Czego uczyła się matka?

- Jak nienawidzić ojca – odpowiada gładko. – Jak nienawidzić przyrodniego brata. Nie bardzo się to przydało, co?

Mama zacina się po tej odpowiedzi.

- Uważasz mnie za pieprzoną kopię mojej mamy – ciągnie on – ale nie rozmawiałem z Sarą od ponad roku. – I wciąż nie potrafi się pozbyć powiązania z nią. Genetycznie jest na nim wypisane.

- Co z twoim ojcem? – odpiera. – Jonathan ogromnie chce z tobą porozmawiać, lecz ignorujesz *wszystkie* jego telefony, wszystkie wiadomości...

- Naprawdę ci to powiedział?

Znowu dotyka swoich pereł.

- Powiedział mojemu mężowi, a on mnie. – To możliwe. Przecież mój tata jest najlepszym przyjacielem Jonathana.

- Z ojcem też nie rozmawiam, do diabła. Zostawmy tę sprawę w spokoju.

Mama parska zirytowanym śmiechem.

- Przechodzi najtrudniejszy okres w swoim życiu, słuchając tych oskarżeń. Wiesz, co znacząłoby dla prasy twoje zdanie? – Jonathana oskarżono o znęcanie się nad Lo, a Ryke

jeszcze w ogóle ze mną o tym nie rozmawiał. Nie jestem nawet pewna czy to prawda. W naszej sześciuosobowej grupce, to ja ostatnia otrzymuję jakiegokolwiek informacje, jestem małą kropeczką na zewnątrz wewnętrznego kręgu.

- Musisz przestać, do diabła – mówi Ryke, coraz bardziej się wściekając. – Trzymaj się od tego z daleka.

- Musisz tylko powiedzieć prasie, że to *kłamstwo* – odpowiada. – Imię Jonathana zostanie oczyszczone...

- Chcesz, żebym bronił tego sukinsyna? – przeklina Ryke, a jego oczy płoną. – Mam *dosyć* oczyszczania jego reputacji. Spieprzył ją dawno temu i nie do mnie należy zapewnienie prasy, że jest jebanym aniołem.

- A co z Lo? – pyta mama. – To kłamstwo krzywdzi go równie mocno, co Jonathana. – Znowu śmieje się histerycznie. – Jesteś taki sam jak matka, skłonny do zrujnowania *wszystkich*, żeby tylko skrzywdzić Jonathana. Kiedy będziesz miał dosyć?

Ryke wygląda, jakby go spoliczkowano. Dopiero po chwili bierze się w garść. Gdy się odzywa, głos ma spokojny i chłodniejszy niż zwykle.

- Nie próbuję zniszczyć ojca. Staram się iść do przodu i chcę, by mój brat zrobił to samo. Chcesz, żebym bronił Jonathana, ale nie mogę, kurwa. Nie będę bronić kogoś, kto może być winny.

- *Nie* jest winny.

- Nie wiem tego, *kurwa mać!* – krzyczy Ryke.

Mama fuka.

- Myślisz o nim aż tak źle? Że mógłby zrobić coś tak ohydneho twojemu bratu?

- Widziałem, jak chwycił Lo za kark z czystą pogardą – odpiera Ryke. – Mnie nazywał ciotą, a wygrywałem krajowe konkursy biegów, więc możesz sobie wyobrazić jak nazywał Lo, dzieciaka, który *nic* mu nie dawał?

Mama jeszcze bardziej zaciska wargi, jakby posmakowała cytryny. Poczzerwieniały jej policzki.

- Jest lepszym człowiekiem niż zdajesz sobie sprawę. Nie wszyscy jesteśmy idealni. – Nim Ryke zdąży powiedzieć coś jeszcze, odwraca się do mnie. – Przyszłam tutaj, żeby z tobą porozmawiać, a nie kłócić się z synem Sary.

Synem Sary. Przede wszystkim tak o nim myśli. Co za durnota.

- Czy to coś ważnego? – pytam.

Potakuje.

- Rozmawiałam z twoją agencją i zarezerwowali ci kilka spotkań z projektantami po tygodniu mody, tak jak parę kampanii oraz reklam, gdy będziesz w Paryżu.

Serce bije mi dziko, a jej słowa mieszają się ze sobą. Dopiero po chwili je rozdzielałam.

- Chwila, będę pracować po tygodniu mody? Ale myślałam...

Rozdzwania się jej telefon. Zerka na ekran.

- Głupio marnować trzy dodatkowe tygodnie we Francji. – Pisze wiadomość. – Musisz zbić kapitał na czasie, który tam spędzisz.

Mój wolny czas.

Czuję jak wymyka mi się między palcami. Czuję, jak dziesięciokrotnie uderza we mnie zmęczenie. Potrzebuję przerwy. Nie miałam żadnej od kilku miesięcy. Marzyłam o tym wolnym czasie w pięknym kraju. Tym właśnie miał być ten wyjazd. Wystawianą niezależnością z wisienką na torcie.

Czuję, jakby zalała gorącą wodą mój deser lodowy.

Ale może w ogóle nie zasługiwałam na ten deser. Lecę do Paryża, nocuję w cudownym hotelu. Czy to ważne, że muszę pracować? Za dzień płacą mi więcej niż większość ludzi zarabia w ciągu roku, a muszę tylko chodzić po wybiegu i pozować.

Bądź wdzięczna. Staram się. Serio. Ale zalewa mnie ten smutek, bez względu na to, jak bardzo chciałabym się uśmiechnąć i powiedzieć *dobrze, dziękuję za tę możliwość.*

- Daisy – odzywa się Ryke, stając obok mnie. Posyła mi spojrzenie mówiące *odezwij się, do diabła.*

- Mamo – wołam.

Jest zajęta pisaniem wiadomości.

- Możemy przesunąć te spotkania? Kiedy indziej zobaczę się z projektantami. Chciałabym mieć w Paryżu parę tygodni dla siebie.

- Już masz wszystko zarezerwowane. Jeśli odwołasz spotkania, to będzie źle wyglądać z twojej strony i usłyszą o tym inni projektanci. – Chowa telefon do torebki. – Miesiąc minie, jak z bicza strzelił, a potem wrócisz do domu, żeby wykonać więcej amerykańskich sesji. – Całuje mnie w policzki. – Bezpiecznego lotu. Napisz mi, kiedy wylądujesz. – Sprawdza godzinę na zegarku. – Jestem spóźniona na drugie śniadanie z Olivią Barnes. – Przeszywa spojrzeniem Ryke'a, jakby to on był przyczyną jej opóźnienia.

Wychodzi.

Nie zatrzymuję jej.

Gdy drzwi się zamykają, serce bije mi tak szybko, ciśnię mnie w płucach, ta presja wciąż wzrasta. Muszę ją uwolnić. Muszę *odetchnąć*. Rozglądam się po pokoju, próbując znaleźć wyjście.

- Daisy. Daisy, zatrzymaj się na jebaną sekundę – mówi Ryke.

Wyciągam z kieszeni kurtki kluczyki do motocykla.

- Pojadę na szybką przejażdżkę. – Kiedy go mijam, łapie mnie za nadgarstek i zabiera kluczyki. – Ryke...

- Nie możesz prowadzić w takim stanie. Kiedy ostatni raz to zrobiłaś, to prawie wywaliłaś się na pieprzonej autostradzie.

Pamiętam. Byłam bardzo bliska przelecenia nad kierownicą motocykla. Na zakręcie dodałam za dużo gazu. Nigdy wcześniej nie widziałam tak przerażonego Ryke'a, ale kiedy spotkaliśmy się na parkingu, wyglądał jakby równocześnie chciał mnie przytulić za bycie żywą i zabić za prawie popełnienie fatalnego błędu.

Wypuszczam przez usta głęboki oddech.

- Naprawdę potrzebuję powietrza.

- Przebiegnij się ze mną pół godziny – odpowiada. – Poczujesz się lepiej.

- Niby czemu?

Przyciąga mnie bliżej, dotykam stopami jego nóg.

- Będiesz mogła, kurwa, oddychać. – Szybko lustruje moją twarz. – Albo mogłabyś się wypłakać i choć raz to z siebie wyrzucić.

Boli mnie całe ciało i z jakiegoś powodu te słowa zadają mi jeszcze większy ból.

- Co?

- *Wyrzuć to z siebie.*

Potrząsam głową.

- Nie mogę.

- Czemu nie, kurwa? Przestań hamować emocje, Dais. Masz prawo być teraz zdenerwowana. To co zrobiła twoja mama jest podłe.

Znowu potrząsam głową. *Kim ja jestem, żeby narzekać?* Nie chcę być tą niedojrzałą, samolubną dziewczuchą. Nie chcę być tym, za kogo pewnie uważają mnie ludzie, dziedziczką miliardowej fortuny. Narzekającą na to, że nie pojedzie do Paryża dla zabawy. Jak to wygląda?

- Przeszłaś przez piekło odkąd ujawniono seksoholizm Lily i nikomu o tym nie powiedziałaś, oprócz mnie, do cholery. Przestań próbować być taka silna. Kurwa, rozplacz się, Daisy. Krzycz. Wrzeszcz. Bądź cholernie wściekła.

Wszystko się na mnie wali. Stres, z którym nie chcę się mierzyć. Nie jestem gotowa, żeby to wszystko teraz znosić.

- Możemy pobiegać? – pytam. – Będę się z tobą ścigać po ulicy.

Jego twarz przybrała ponury wyraz twarzy, ale potakuje.

- Tak. Załóż buty...

Rozbrzmiewa mój telefon, przerywając mu. Spoglądam na numer dzwoniącego.

- To Mikey. Chyba... - *Muszę iść*. Patrzę Ryke'owi w oczy, a ten kręci głową.

- Nie chcę cię tak zostawiać, do diabła – mówi.

- Nic mi nie będzie.

- Będziesz w stanie wytrwać cały lot, siedząc w pieprzonym miejscu, kiedy nie będziesz mogła wstać i tyle się ruszać?

Teraz brzmi to bardziej ograniczająco niż kilka godzin temu, tylko dlatego, że mama przydusiła mnie tymi wiadomościami.

- Nie mam zbyt wiele wyboru.

- Wszyscy mamy wybór – odpowiada. – Po prostu niektóre są trudniejsze niż reszta.

- Nie martw się o mnie – mówię mu. – Chcę, żebyś wybrał się do Kalifornii i wspinał się po górach – urywam. – I uważaj na siebie. – Może tam umrzeć. Bez liny, bez żadnego zabezpieczenia, liczy tylko na swój trening, dłonie i ciało. Jeden zły ruch i może się potknąć, spaść. Nie mówi wiele o ryzyku, a ja nie chcę mu wymawiać zdobycia trzech gór stylem free solo w Yosemite. To jego życiowy cel i nie będę go przed nim powstrzymywać.

- Ty też – mówi niskim i spiętym głosem.

Teraz powinniśmy się znowu przytulić, ale między nami tkwi tyle nierozwiązanych problemów, rzeczy, które moja mama zrzuciła i porzuciła.

Nie dotykamy się.

Nie mówimy nic więcej.

Zostawiamy się z możliwością – pewną zgodą na ruszenie dalej ze swoim życiem. Już widzę siebie w tym samolocie, wyobrażającą go sobie z inną dziewczyną. Wszystko w tej podróży do Paryża jest do kitu, ale nie wykiwam garstki projektantów tylko po to, by wrócić do Filadelfii.

Nie mogę.

Ryke Meadows

Daisy wyjechała. Przez różnicę czasu nie miałem jeszcze szansy, żeby z nią porozmawiać. Jest zbyt cholernie zajęta, by zadzwonić o przyzwoitej porze, więc nie mam pojęcia czy śpi, czy może przetrwała dwa dni bez snu. Nie mogę przestać myśleć o ostatnim wyrazie jej twarzy – pełnym rozpacz. Jakby ktoś fizycznie wyrwał jej narząd ciała. Już wcześniej widziałem taką minę i pojawia się tylko wtedy, kiedy czuje się osaczona.

Muszę po prostu zaufać, że wszystko z nią w porządku.

I staram się zignorować fakt, iż dałem jej pozwolenie na bzykanie innych facetów. Nie podobało mi się to i sama świadomość, że w tej chwili może się z kimś pieprzyć – cały się od tego gotuję. Ale nie potrafię znieść faktu, że ja tu pieprzę dziewczyny, kiedy ona na mnie czeka. Bo będzie czekać do końca życia, a to nie jest wobec niej sprawiedliwe, kurwa.

Mój brat leży na ławce do podnoszenia ciężarów i stoję obok niego. Tak wcześnie rano siłownia jest prawie pusta, pomieszczenie z ciężarkami opustoszałe oprócz mojego brata, Connora i mnie. Zawsze spotykamy się o szóstej rano, żeby uniknąć paparazzi.

- Co u Lily? – pytam, rzucając spojrzenie na Connora, który wykonuje ćwiczenia na nogi i ogląda Bloomberg na płaskim telewizorze wiszącym nad nami.

- Dobrze – odpowiada Lo, podnosząc ciężką sztangę z klatki piersiowej, stękając. Biorę ją od niego i odkładam na stojak. Siada prosto, ocierając ręcznikiem czoło. – Jak ci idzie nianiańczenie?

- Nie niańczyłem Daisy. – Od jej przyjęcia pożegnalnego jestem na tej samej, pieprzonej skalistej drodze z bratem, ilekroć wspomniane jest jej imię. Nic się nie zmieniło. W kółko odgrzewamy tego samego jebanego kotleta. Już przywykłem.

Lo patrzy na ręcznik w rękach.

- Nadal nie rozumiem jak możesz się z nią przyjaźnić. No bo... o czym wy rozmawiacie?

Poluje na informacje.

- Nie pieprzymy się.

Lo przeszywa mnie spojrzeniem.

- Nic takiego nie powiedziałem, ale teraz o tym myślę.

Wywracam oczami. Może wszystko poddaję nadmiernej analizie. Już nie wiem, kurwa.

- Rozmawiamy na normalne tematy. O motocyklach, sportach... - *śnie, lekach, rodzeństwie, rodzicach.* - ...jedzeniu.

- Wyglądała bardzo szczupło na przyjęciu pożegnalnym – odzywa się Connor, schodząc ze swojej maszyny i kieruje się do nas. Wyciąga ze swojej torby butelkę wody. – Rose godzinę klóciła się o to przez telefon z Samanthą.

Strzelam knykciami.

- Jej mama wywiera na niej zbyt, kurwa, dużo presji, żeby utrzymała tę wagę.

- Może przytyje trochę w Paryżu – mówi Lo i jest bardziej optymistyczny niż zwykle. Sądzę, że cieszy się po prostu, iż nie ma jej przy mnie.

Kiwam głową Connorowi.

- Hej, księżniczko, chcesz porywalizować w podciąganiu się? – Lo nie cierpi tych ćwiczeń, więc może popatrzeć i liczyć.

- No nie wiem – odpowiada swobodnie Connor. – Rozpłaczesz się, kiedy cię pokonam? Bo jeśli tak, to wchodzę.

- Weź swój tyłek pod drążek.

Lo rozciąga ramiona.

- Hej, nie mów tak o jego tyłku.

- Wzbudzasz zazdrość w mojej pierwszej miłości – przekomarza się Connor, idąc ze mną do drążka.

Przyzwyczailem się do ich cholernie romantycznych żarcików. Są najlepszymi przyjaciółmi. Mieszkają ze sobą niemal dwa lata. Mają ze sobą o wiele lepszą relację niż ja mam z nimi indywidualnie. Czy jestem, kurwa, zazdrosny? Może trochę.

- Ależ wy jesteście kurewsko słodcy – mówię, chwytając drążek od dołu. Krzyżuję nogi w kostkach i Connor robi to samo na drążku obok.

- Gotowi? – pyta Lo, sędziując. – Start.

Podciągam się, wyrównując obojczyki z drążkiem, a potem zniżam ciało do pozycji startowej. *Jeden*. Wypuszczam oddech. *Dwa*. Pałam mnie mięśnie, ale jestem daleki zmęczenia. *Trzy*

Nie przestaję liczyć w głowie, Connor spokojnie dotrzymuje mi tempa. Jest w cholernie dobrej formie. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, kiedy spotkałem go po raz pierwszy, skoro zawsze chodzi w garniturach albo koszulach. Ale utrzymuje swoje ciało na zdrowym i fizycznym szczycie, tak jak ja.

Lo musi rozmyślać, ponieważ mówi:

- Myślę, żeby znowu pojechać na odwyk.

Dziesięć. Słabnę trochę, moje mięśnie się naprężają. Marszczę brwi, podciągając ciało.

- Nie musisz decydować o tym teraz – mówię na jednym wydechu.

Connor jest bardziej skoncentrowany na pierdolonym wyzwaniu, więc chyba przegonił mnie o dwa podciągnięcia.

- Wcześniej mi pomógł – przyznaje Lo. – Długo utrzymałem abstynencję, no i Lily jest w dobrym miejscu. Da sobie radę beze mnie.

Ale teraz jest inaczej. Wtedy nie był popularny. Nikt nie znał jego imienia. Seksoholizm Lily nie wyszedł na światło dzienne. Był tylko bogatym dzieciakiem z Filadelfii.

- Myślisz, że to dobry ruch? – pyta Lo.

Piętnaście. Zwykle potrafię zrobić dwadzieścia dwa, ale po moim czole spływa nerwowy pot i moje ramiona słabną przy szesnastym podciągnięciu. Opuszczam stopy na ziemię.

- Nie wiem – mówię, odpinając rzepy rękawic. Zsuwam je z rąk.

Connor wykonuje ostatnie podciągnięcie, ledwo co się pocąc.

- Dwadzieścia trzy – ogłasza z uśmiechem w głosie. Wie, że mnie pobił. Uderzam go w klatkę piersiową, mając nadzieję, że cofnie się od tego żartobliwego ataku, ale zamiast tego on się napina i trafiam w mięsień.

- Pieprz się – mówię lekko.

Uśmiecha się. – Kochasz mnie.

- Wszystkim to mówisz – odpowiadam. – A wątpię, żeby kochał cię cały świat, Cobalt.

- Nie musi mnie kochać cały świat – odpiera, podnosząc swoją wodę. – Tylko ci, którzy mają znaczenie.

- Urocze. Napisałeś to dzisiaj w swoim pamiętniczku?

- Nie, przeczytałem w twoim – żartuje.

Pokazuję mu środkowy palec, a wtedy Connor skupia uwagę na moim bracie, nigdy nie zapominając o tym, o czym rozmawialiśmy.

- Kiedy chcesz wyjechać na odwyk?

Lo wzrusza ramionami.

- Może w tym tygodniu, skoro Ryke wyjeżdża do Kalifornii. To chyba dobra pora.

Czuję gulę w pieprzonym gardle. To nie jest dobra pora. Chcę być przy nim, kiedy pojedzie na odwyk. Nie podoba mi się świadomość, że będzie tak długo odseparowany od Lily, ode mnie i Connora, tych, którzy naprawdę go kochają. Kiedy ostatnim razem pojechał

na odwyk, byłem przy jego boku. Chodziłem z nim na spotkania. I szczerze nie mam jebanej pewności czy zniesie krytykę medialną, skupiając się na swym okresie na odwyku. Boję się, że spadnie z krawędzi.

Connor kiwa głową.

- Osobiście sądzę, że to dobry pomysł.

Lo podnosi ramiona, bierze sobie głęboko do serca opinię Connora. A potem patrzy mi w oczy.

- A ty?

Nie może iść na odwyk.

- Chcę, żebyś pojechał ze mną – mówię.

Marszczy brwi i patrzy na mnie wilkiem. To jego normalne, cholerne spojrzenie, więc nie jestem urażony jego wrogością. Nie wiem czemu kiedyś myślałem, że ten dzieciak miał przyjaciół w szkole. Prędeż by ich przeżuł i wypluł z pogardą.

- Co? – pyta z napięciem.

- Do Kalifornii – mówię. – Pieprzyć odwyk, ja nie pozwolę ci się napić. To będzie podróż samochodem na zachód. Ty i ja.

- Wiatr we włosach – dodaje Connor z uśmiechem, popijając wodę.

- Zamknij gębę – mówię lekko.

Twarz Lo się zaostrza, kiedy nad tym myśli. Zerka na Connora, a potem na mnie, mówiąc:

- Jeśli mam z tobą pojechać, to sądzę, że Connor też powinien się wybrać.

Przeszywam go wzrokiem, bo czuję chełpiącego się obok Connora.

- Dlaczego?

- *Dlaczego?* – powtarza Connor, jakby to było najgłupsze pytanie na świecie. Wydaje mi się, że zaraz powie *bo to ja*.

Muszę go powstrzymać zanim zakrztuszę się jego jebaną arogancją.

- Serio – mówię do Lo. – On ma żonę, która cię wykastuje, jeśli zwrócisz go uszkodzonego. Co jeśli złamie paznokcia?

- Wtedy zrobię sobie manicure – rzuca żartem Connor. – Na wszystko jest rozwiązanie. Po prostu trzeba *pomyśleć*, żeby takie znaleźć. Co za ciężka robota.

- Czy my jesteśmy jebanymi przyjaciółmi? – pytam Connora, patrząc gniewnie. Lo przygląda nam się z lekkim rozbawieniem, ale sądzę, że naprawdę myśli nad moją propozycją.

- Nie jestem pewien czym jest „jebany” przyjaciel, więc nie mogę dać ci odpowiedzi.

- Spójrzcie, wiem coś, czego nie wie Connor Cobalt.

- Gdy chodzi o slang, wymyślone słowa i najlepsze hydranty do oblania, to tak, masz rację.

- Pierdol się.

- Ciągłe tak mówisz, ale nadal tego nie zrobiłeś. – Wygina usta w uśmiechu.

Lo nam przerywa:

- Jeżeli przez całą podróż macie być tacy wkurzający, to wybieram odwyk.

- A więc jedziesz ze mną? – pytam, w duchu wypuszczając głęboki, cholerny oddech. Czuję, że pomogłem mu w uchyleniu się przed kulą i czekam, aż pistolet się przeładuje.

- No, ale tak jak mówiłem, tylko jeśli Connor pojedzie. Bez urazy, Ryke, ale obawiam się, że pozabijamy się nawzajem, jeżeli będziemy ze sobą tyle czasu. – Jeśli będziemy mówić o problemach rodzinnych, to możliwe.

W naszym kręgu przyjaciół Connor to wielki rozjemca. Być może lubi celowo mnie drażnić, ale kiedy wszyscy zaczynają się kłócić, to on uspokaja ludzi. Dlatego rozumiem, czemu Lo pragnie jego towarzystwa.

- Mnie pasuje – mówię mu.

Czuję wibracje telefonu w spodenkach. Chyba to Daisy. W Paryżu jest godzina trzynasta. Sprawdzam wiadomość.

Chciałbym się z tobą zobaczyć zanim pójdziesz popełnić samobójstwo na przeklętej górze. – Jonathan

Piorunuję spojrzeniem telefon i usuwam wiadomość.

- Kto to? – pyta Lo. – Wyglądasz na wkurzonego.

- Moja mama – kłamię. Chociaż zeszłej nocy napisała do mnie pięć wiadomości. Nigdy jej nie odpisuję, mimo że prośba się powtarza: *Spotkaj się ze mną. Przepraszam. Ryke, proszę. Muszę cię zobaczyć. Kocham cię.*

Zawsze będę kochał mamę, bo to moja matka. Ale nie mogę jej wybaczyć tego, co zrobiła mnie, Lily, dziewczynom Calloway, mojemu bratu i nieumyślnie Connorowi.

Przeczytała moje osobiste smsy do Lo, w których rozmawialiśmy o seksoholizmie Lily. I sprzedała informacje mediom z nagłówkiem: *Córka Stwórcy i Prezesa Fizzle to Potwierdzona Seksoholiczka*. Nie sprzedała Lily tylko dla kasy, ale żeby skrzywdzić Lo i w ten sposób skrzywdziła Jonathana.

Ale skrzywdziła także mnie, kurwa.

Teraz cała nasza szóstka jest sławna dzięki Sarze Hale.

Dzięki, mamó.

Ryke Meadows

Nagły wypadek! SOS! – Lily

Odgryzam jeden kawałek pieprzonej kanapki w Lucky's, kiedy Lily wysyła mi SOS. Wiadomość wydaje się zbyt komiczna, żeby to było coś poważnego. Odkładam kanapkę na papier, a z chleba wylatują pomidory i sałata. – Dostaliście jakąś wiadomość od Lily? – pytam Connora i Lo siedzących naprzeciwko.

Lo zamiera, ściskając puszkę Fizz Life.

- Nie, a co chce?

Dziwne, że Lily napisała przed Lo do mnie.

- Jeszcze nie wiem. – Odpisuję: *Co się dzieje?*

Connor wpatruje się w swoją komórkę, a na jego twarzy nieumyślnie pojawia się rozdrażnienie.

- Zgubili twoją przesyłkę z kajdankami, słoneczko? – pytam go, biorąc do rąk kanapkę.

- Liczysz na to, że przypnę cię do łóżka? – odpiera i jego mimika powraca do tego beznamiętnego wyrazu. – Spełniłbym twoje fantazje, ale Rose wkurzyłyby ślady po pazurach na wezłowie.

- Teraz mam pazury? – Unoszę brwi.

On pokonuje mnie, unosząc *jedną* brew. Gnojek.

- Masz szczęście, zwykle nie wpuszczam psów do łóżka, ale mogę zrobić wyjątek.

Pokazuję mu środkowy palec, a Lo porusza nerwowo nogą pod stołem. Podnosi do góry rękę w geście *co do cholery?*

- Co się dzieje z moją dziewczyną?

Jak na zwołanie, dzwoni do mnie Lily. Odbieram i nim zdążę zapytać, wyjaśnia mi sytuację:

- Rose złapała gumę i nie chce zadzwonić po pomoc drogową.

- Sama sobie poradzę. – Słyszę w słuchawce lodowaty głos Rose. Stęka lekko, jakby próbowała podnieść jebane koło zapasowe.

- Ma na sobie dwunastocentymetrowe szpilki – zauważa Lily. – Jestem pod wrażeniem. Naprawdę, ale to byłoby bardziej imponujące, gdyby wiedziała, co robi.

- Potrafię czytać – mówi Rose. – Mam tutaj instrukcję. Nie potrzebuję mężczyzny, żeby pokazał mi jak zamocować pieprzone koło.

Drapię się po szczęcie. Connor i Lo piorunują mnie spojrzeniami, słysząc tylko urywki rozmowy bez pojęcia, co się dzieje. Wydaje mi się, że Cobalt zaraz wyrwie mi cholerny telefon.

Widząc moje spojrzenie, mówi:

- Rose nie odpisuje na moje wiadomości. – Stąd jego wzburzenie. On lepiej niż ktokolwiek potrafi wyczuć, kiedy coś jest nie tak.

- Chcesz, żebym przyjechał? – pytam Lily. I tak pojadę, ale domyślam się, że po to dzwoniła. Pokazuję Lo, żeby poprosił o rachunek. Chyba będę musiał wziąć kanapkę na wynos. Przywołuje do nas kelnera.

- Na wypadek, jeśli Rose nie da rady – odpowiada Lily.

- Czy ona nie ma męża do takich sytuacji? – Chociaż Connor nosi garnitury i wozi się limuzyną, to jestem pewien, iż jest na tyle bystry, by potrafić założyć koło.

- Nie chce, żeby potem się tym przechwalał.

Znowu przewracam oczami.

- Potrafię zrobić to lepiej od niego – upiera się Rose w tle. – Nie potrzebuję jego pomocy.

Lily wzdycha.

- Boję się, że będzie to robić godzinę, a wtedy będą zatrzymywać się nieznajomi chcący nam pomóc.

- Dlatego dałam ci gaz pieprzowy – mówi jej Rose. Wydaje zirytowany krzyk. – Dlaczego to jest tak cholernie ciężkie?

- Może dlatego, że to jebane koło – odparowuję.

Lily mówi:

- Masz szczęście, że cię nie słyszy. – Więc nie jestem na głośnomówiącym. Musiała odwrócić się do Rose, bo dodaje: - I nie będę atakować gazem miłego człowieka, który zechce nam pomóc.

- Zrobiłabyś to, gdyby spróbował cię zgwałcić – mówi Rose.

Jakie one są kurewsko dramatyczne.

- Nikt was nie zgwałci.

W tej chwili Connor i Lo sięgają przez stół, żeby spróbować zabrać mi telefon. Unoszę go wysoko nad głowę i odchylam się.

- *Brachu* – złości się Lo – ja się nie wygłupiam. Daj mi z nią pogadać.

- Czy to Lo? – pyta Lily. – Musisz przyjechać sam, Ryke. Lo będzie się sprzeczał z Rose i spowoduje więcej problemów. Ona już ma zły humor. – W jej głosie słychać niepokój i wyobrażam sobie jak nerwowo przygryza paznokcie.

- Przyjadę wam pomóc. Tylko wyślij mi adres – mówię Lily, po czym rozłączam się. Lo patrzy na mnie morderczo i nawet Connor wygląda na wkurzonego. Ostatnio Rose wznosi między nimi poważny, pieprzony mur. Ale i bez tego mają dziwny związek, pełen gierk umysłowych, za którymi nie potrafię nadażyć.

- Dziewczyny złapały gumę – tłumaczę. – Lily powiedziała, że Rose cię tam nie chce. – Kiwam głową Connorowi. – A ponieważ ty działasz na cholerne nerwy Rose... - Wskazuję na Lo. – To ciebie też tam nie chce. – Wstaję i otwieram swój portfel, rzucając na stół sto dolców. – Ja prowadzę.

Nie ma mowy, żebym nie zabrał ze sobą Connora i Lo.

To ich żona i narzeczona.

Do mnie należy tylko jebana praca fizyczna.

Gdy przyjeżdżamy, Rose kuca obok tylnego, prawego koła, którego bieżniki są odkręcone, a opona sflaczała, jakby jakoś ją przebiły. Przygląda się kole z daleka, uważając, żeby nie pobrudzić rąk. Nie dlatego, że jest cholerną dziewczyną, ale dlatego, iż Rose ma nerwicę natręctw. Wariuje, kiedy pod paznokcie zachodzi jej warstwa brudu.

Czarną sukienkę traktuje niczym żywe stworzenie, które pragnie ochronić. Choć to nie całkiem prawda. Gdyby musiała wybrać pomiędzy wychowaniem opuszczonego kotka, a uratowaniem przed deszczem torebki, to wybrałaby jebaną torebkę. Opiera pośladki na kostkach, podtrzymywana przez szpilki, bardzo uważając, by nie dotknąć ziemi i nie zniszczyć ciuchów.

Zatrzymuję samochód za jej Escaladem. Czarna droga jest cicha, wokoło nie ma żadnych budynków, tylko jeden pas prowadzący do wzgórza, drzew i trawy. Pierwszy wysiada Lo, kierując się do Lily, która oczywiście obgryza paznokcie i przegląda instrukcję, trzymając w tylnej kieszeni puszkę gazu pieprzowego.

Kiedy tylko go dostrzega, jej ciało się unosi, a mój brat – na jego twarzy odmalowuje się uśmiech, który jest rzadki w obecności kogokolwiek innego niż Lily. Nigdy nie widziałem miłości, dopóki nie zobaczyłem ich ze sobą.

Całują się, a ja idę pomóc Rose, kiedy Connor zamyka swoje drzwi.

Lo musi coś powiedzieć. – Tylko tyle zrobiłaś? – pyta Rose. – Myślałem, że jesteś Wonder Woman.

Ona fuka, rumieniąc się ze złości.

- Nie teraz, Loren.

- Ilu potrzeba geniuszów, żeby zmienić koło? – droczy się Lo z uśmiechem. Lily trzepie go po ramieniu, a on udaje, że się krzywi. Pociera się po ramieniu. – Zabołało, skarbie.

- Zachowuj się.

Całuje ją w skroń.

- Po prostu cieszę się, że nic ci nie jest.

To wywołuje u niej kolejny uśmiech. Wszystko to jest urocze. Ale także diabelsko mnie irytuje, ponieważ myślę o Daisy. Normalnie ona też by tu była. Normalnie stałaby mi nad ramieniem, zerkając na samochód i pomagając mi.

Zamiast tego wiem, że będę musiał sam podnieść pierdolonego Escalade'a i założyć zapasowe koło. Wszyscy się sparowali i tym razem zostałem sam.

Być może rok temu byłbym przyzwyczajony do bycia piątym kołem u wozu.

Ale teraz nie.

Teraz jest to frustrujące.

Nie odwodzę Rose od przyglądania się spodzie samochodu. Zostawiam to Connorowi.

Góruje nad nią swoim wzrostem metr dziewięćdziesiąt trzy, trzymając ręce w kieszeniach.

- Jeśli starasz się udowodnić, że jesteś lepsza ode mnie, to masz świadomość, że ja nie próbowałbym sam zmieniać koła – mówi do niej. – Byłbym na tyle mądry, żeby zadzwonić po pomoc drogową.

Ona miazdzy go spojrzeniem.

- To nie dotyczy ciebie, Richardzie.

- Zaczęło mnie dotyczyć w chwili, kiedy powiedziałaś, że mnie tu nie chcesz. – Łapie ją za nadgarstek i stanowczo ją podnosi.

Poprawia sobie sukienkę z ogniem w oczach. Schylam się i zaczynam pracować nad zmianą koła, ale są na tyle blisko, że słyszę ich całą rozmowę.

- Czego się boisz? – pyta ją Connor, ściągając brwi.

- Je n'ai pas peur – odpowiada płynnym francuskim Rose. Z łatwością to tłumacząc: *Nie boję się.*

Udaję, że ich nie rozumiem. Sądzą, że nie pojmuję ich języka tak samo jak Lily i Lo, ale znam go od małego dzieciaka. Po prostu nie chcę nikomu tłumaczyć skąd znam francuski. Łatwiej to zignorować.

- Alors, dites-moi ce qui ne va pas – mówi on. *To powiedz, co się dzieje.*

Rose wrywa mu rękę i unosi podbródek. – Chciałam zrobić to sama.

- Chodzi o coś więcej – mówi. – Oboje wiemy, że nie chodzi o koło. Odpychasz mnie już od tygodni.

- Jeśli jesteś taki bystry, to nie powinieneś domyślić się dlaczego? – Splata ramiona z wyzwaniem.

On mruży oczy. – Ne jouez pas ce jeu avec moi, chérie. Vous perdrez. – *Nie baw się ze mną w tę gierkę, kochanie. Bo przegrasz.*

Zerkam przez ramię i Rose wygląda na lekko poddenerwowaną, biorąc ostry oddech. Boi się. Ale tak jak Connor, nie mam cholernego pojęcia, o co tu chodzi.

- Hej – wołam do Rose. Patrzy na mnie i na koło, jakbym był zbyt cholernie wolny. Opanowuję chęć pokazania jej środkowego palca. – Tak w ogóle, to gdzie jechałyście z Lily?

- Na zakupy – odpowiada za szybko Rose.

Poznaję jebane kłamstwo, kiedy je słyszę. – Cieszę się, że zapytałem, kurwa. – Potrząsam głową i biorę koło zapasowe.

Connor przygląda się twarzy Rose, także zdając sobie sprawę, że nie jest szczerą.

Rose mówi: - Wiedziałeś w co się pakujesz, kiedy się ze mną ożeniłeś.

- W życie pełne wyzwań. – Unosi usta. – Il n'y a rien de mieux. – *Nie ma nic lepszego.*

Rose niemal mięknie na jego słowa. Gładzi ją po lśniących włosach i całuje w czoło. Nim założę koło, zauważam Lo i Lily przy moim Infinity.

Przyciska ją do samochodu. Nie całują się, ale szepcze jej do ucha z uśmiechem, który wywołuje u niego dołeczki. Ona wygląda niczym ogromny, pieprzony, czerwony pomidor, więc cokolwiek jej mówi – jest nieprzyzwoite. Nigdy nie widziałem, żeby seks zawstydził kogoś tak mocno jak Lily – i wiem, że to dlatego, iż jest nałogowcem, stąd bardziej zawstydzona. Ale wyraźnie jest podniecona moim bratem, patrzy na niego namiętym spojrzeniem.

Potrząsam głową.

Czuję się, jakbym był tutaj jedyną normalną osobą.

Ale to bzdura. Żadne z nas nie jest tak naprawdę normalne. Wszyscy jesteśmy dziwnymi kawałkami świata. I połowa, która zwykle się ze mną łączy znajduje się tysiąc kilometrów stąd, w Paryżu.

Mam tylko nadzieję, że śpi.

Jeśli wyobrażam ją sobie w kurewsko spokojnym śnie, to przestaję się martwić. Tylko dzięki temu jestem stabilny emocjonalnie, dzięki temu nie ruszam się z tego jebanego miejsca. Bez tego obrazka straciłbym rozum.

Daisy Calloway

4:30.

Odkąd przyleciałam do Paryża trzy dni temu przespałam pięć godzin i nie jestem pewna czy można to nazwać snem. Obudziłam się z krzykiem i rzucając się na „niewidzialnego wroga”, jak nazywa to Ryke. Ledwo pamiętam, co chwyciło mnie w koszmarze, ale nie chcę wracać do takiego snu.

W tej chwili jestem napompowana kofeiną i tabletkami na odchudzanie. Kiedyś paliłam papierosy, haj nikotyny wystarczył, żebym wytrzymała długie sesje zdjęciowe. Ale kiedy Ryke zaczął uczyć mnie jazdy na motocyklu, to przekonał mnie do rzucenia palenia. Od tamtej pory nie ruszyłam papierosa. Nie brakuje mi nikotyny. Pragnę jedynie snu lub co najmniej zastrzyku adrenaliny.

Wczoraj na wybiegu dosłownie myślałam, że płynę po szklanej powierzchni na dwunastocentymetrowych szpilkach. Miałam na sobie pawi hełm. Byłam *tak* bliska wymachiwania ramionami, a w głowie już dawno zbiegłam ze sceny na ulicę i wskoczyłam do lodowatego jeziora. Nie mam pojęcia, dlaczego to brzmi tak kusząco. Wszystko inne niż stanie w miejscu, czekanie. Siedzenie na krześle, czekanie. Tyle czekania. Nie mogę zdecydować czy bardziej jestem znudzona, czy zmęczona.

Obejmuję parujący kubek kawy, kiedy stylistka zaczesuje każdy kosmyk moich włosów w warkocze. Wyglądam niczym meduza lub dziewczyna z dredami na Venice Beach. Może by mi się podobało, gdyby to nie trwało tak długo. Tak często wierzę się w miejscu, że stylistka grozi odebraniem mi kawy.

Ta praca lepiej pasowałoby milionowi innych ludzi.

Wokół nas kręcą się ludzie, ciągle w ruchu, ale zwykle to nie modele tak się przechadzają, tylko asystenci noszący zestawy słuchawek, trzymający podkładki oraz wizażyści i projektanci. Ja jestem nieruchoma. Zasadniczo nie jestem bardziej ludzka od ciuchów, które noszą na wieszakach asystenci.

Obok mnie siedzi brązowowłosa modelka obsypana piegami na policzkach. Jej także robią warkocza. Poznałam ją jakiś miesiąc temu, kiedy podpisała umowę z Revolution Modeling, Inc. Z moją agencją. Nasze pokoje hotelowe są naprzeciwko siebie. Christina ma tylko piętnaście lat i jest chuda jak patyk. Przypomina mi trochę siebie, kiedy rozpoczęłam moją karierę. Cicha, skryta, spostrzegawcza – przyswajająca sobie wszystko.

Już czwarty raz ziewa głośno.

- Proszę – mówię, podając jej moją kawę.

- Dzięki. – Uśmiecha się. – Rodzice zwykle nie pozwalają mi pić kofeiny, ale raczej by im to nie przeszkadzało, gdyby zobaczyli ile pracuję.

- Nie przyjechali? – Ściągam brwi. Mama zawsze nadzorowała mój czas spędzony na tygodniu mody. Początkowo myślałam, że po to, żeby mnie chronić, ale potem zastanawiałam się czy może dlatego, iż chciała być częścią tego świata i obawiała się, że coś przegapi. Teraz wydaje się to bardziej prawdopodobne.

- Nie. Nie stać ich na przylecenie tutaj.

Pochodzi z Kansas i mówiła, że jej rodzice niemal zbankrutowali tylko po to, żeby pojechała do Nowego Jorku dla szansy odnalezienia agenta. Teraz jest jedynym żywicielem rodziny. Nie potrafię sobie tego wyobrazić i wydaje mi się, że towarzystwo Christiny nauczyło mnie pokory.

- Jeśli ktoś zaoferuje ci kokainę – mówię jej – to ja bym odmówiła, dobrze?

Otwiera szeroko oczy, spoglądając na nasze stylistki, które ani drgną, a potem na mnie. Kokaina to najczęstszy wybór ludzi. Gdy miałam piętnaście lat, próbowałam jej na tygodniu mody. Jakiś facet potrząsnął małym woreczkiem i powiedział mi:

- Dzięki temu nie zaśniesz.

Dwie kreski później oficjalnie wskoczyłam w najgłębszą część dorosłości – a raczej wydawało mi się, że to doświadczenia dorosłych.

Christina zdaje sobie sprawę, iż nikogo nie obchodzi, że powiedziałam głośno o rozdawaniu kokainy, więc kiwa głową.

- Okej.

Opieram się o krzesło, kiedy podchodzi do mnie wizażystka. Pracuje nade mną dwóch stylistów jednocześnie. Kobieta ściska mnie za podbródek, bym obróciła twarz w jej stronę i patrzy dezaprobująco na wory pod oczami.

Mój żołądek wydaje głośny, burczący odgłos. Stylistka podaje mi batonik musli.

- Weź parę gryzów – mówi. – Potem możesz wyrzygać.

- Nie kręci mnie bulimia – odpowiadam. – Ani anoreksja. – Wyczuwam, że wizażystka przysłuchuje się temu trochę zbyt uważnie. Czasami zapominam, że mogą sprzedać magazynom plotkarskim wszystko, co mówię. Gdy będą cytowani, określi się ich jako „wewnętrzne źródło”. – Dzięki za batonik – mówię jej. Spróbuję go. Jestem na to zbyt głodna.

Moje ciało zżera się od środka. To główny powód, dlaczego chcę zrezygnować z modelingu. Moje zdrowie podupada już od problemów ze snem – dodać do tego jedzenie i wiem, że mogę sobie zaszkodzić.

Przeżuwam baton, który bardziej smakuje jak kora drzewa niż masło orzechowe i migdały. Christina kończy przede mną, ponieważ ma mniej włosów do zaplecenia. Ja będę tutaj siedzieć kolejne dwie godziny, przysięgając. Przynajmniej wizażystka dołączyła do drugiej dziewczyny w pleceniu warkocza. Próbowалаm zapleść pasemko przy mojej twarzy, ale stylistka trzepnęła mnie po ręce.

Krzesło obok mnie szybko zostaje zajęte. Pada na nie męski model, trzymając miskę pełną owoców. Dostrzega batonik w mojej ręce.

- Skąd to masz? – pyta z zazdrością.

- Od ludzi drzewa – odpowiadam, biorąc kolejny gryz i podaję mu batonik. – Co jest nie tak z owocami?

Wgryza się w batonik i odchyła się na krześle z miną, jakby wstąpił do raju. Uśmiecham się, co rzadko robiłam od kiedy przybyłam do Paryża.

- Węglowodany – odpowiada na moje pytanie. – Mają tylko owoce i surowe warzywa. – Bierze łyk wody z butelki. – Mówią, że możemy jeść co chcemy, ale albo wszystkie chuderlawce wyzarły krakersy i kanapki, albo ktoś mnie oszukał.

- Nie chcę, by ktokolwiek się przejadł – mówię. – Niekiedy wybór jest lepszy.

- Zeszły rok – przytakuje. – W zeszłym roku było lepiej. Mieli bułeczki.

Jęczę.

- Nie mów o bułeczkach.

- Jagodowe i bananowe.

- Ty okrutny człowieku... - urywam i dobrze mu się przyglądam, orientując się, że pierwszy raz widzę tego modela.

- Ian – mówi, biorąc kolejny gryz batonika. Ma mięśnie, nie jest „chuderlakiem” jak to nazwał naturalnie szczupłych facetów. Ma klasycznie piękną twarz, jak grecki posąg. Chyba widziałam go w reklamie wody kolońskiej. Wyciąga do mnie batonik.

- Ty go zjedz – mówię.

- Zamienię się. – Podnosi owoc. – To żadna bułeczka, ale... - Uśmiecha się. No i oczywiście uśmiech ma cudowny, ukazujący białe zęby, promienny oraz serdeczny.

Lubię tego gościa. Mówi w moim jedzeniowym języku.

- Zgoda. – Zamieniamy się. – Tak w ogóle, jestem Daisy.

- Wiem. Chyba usiadłem dziś na twojej twarzy na przystanku autobusowym.

Udaję sapanięcie.

- Siedziałaś na mojej twarzy? Niemożliwe. Nie pozwalałam na to nieznanym.

Śmieje się. Stylistka spryskuje jego włosy na *niebiesko*. Projektanci mody mają nie po kolei w głowie. Powinnam była wiedzieć, Rose jest projektantką. Choć nie została tutaj zaproszona. Nadal jest w Filadelfii.

- A więc – mówi – mam metr osiemdziesiąt siedem, niebieskie oczy, brązowe włosy, dwadzieścia pięć lat... - Przekrzywia głowę w moją stronę, kiedy stylistka sięga po spray do włosów. – Mogę podać swoje wymiary, ale coś mi mówi, że nie obchodzi cię rozmiar mojego torsu. – To przypomina mi podobną rozmowę, którą dawno temu przeprowadziłam z Rykiem. Próbował mnie przekonać do zjedzenia ciasta.

- *A tobie nie trzeba rano mierzyć bioder – powiedziałam do niego.*

- *Można – odpowiedział Ryke. – Zjesz pieprzone ciasto, jeśli zmierzę sobie biodra?*

- *I tylek.*

- *Chcesz znać rozmiar mojego tyłka? – Uniósł brwi.*

- *Tak.*

- *Jedz ciasto.*

Uśmiecham się bardziej na wspomnienie tej chwili niż z powodu pociągu do Iana.

Kręcę głową na Iana.

- Tylko rozmiar tyłka.

Szczerzy się.

- Podaję go tylko dziewczynom, które mi się podobają.

- Szlag – odpowiadam. Czuję uścisk w żołądku. Flirtujemy. Nie chcę plamić wspomnienia z Rykiem poprzez kontynuowania tego przekomarzania z Ianem. Zaczynam czuć lekkie mdłości. Może przez owoc albo kawałek kory drzewa. *Ale z tego mogłoby powstać coś dobrego.* Mógłby zostać moim numerem siódmym. Tego chciał Ryke, prawda? *Przestań czepiać się tego, co mogłoby być, Daisy. Daj odejść Ryke'owi i przeszłości.*

Ian uśmiecha się spokojnie, lustrując mnie spojrzeniem.

- Chcesz się później spotkać? – pyta.

Może komentarz na temat jego tyłka był większym sygnałem niż sądziłam. Ryke nigdy nie podejmował działania z zalotną naturą naszych rozmów. Czasami zapominam, że nie wszyscy są tacy jak on. Większość facetów będzie naciskać dalej. Chcą seksu. Wszystkiego. Nie tylko nieprzyzwoitej gadki. *Może to coś dobrego.* Wcale tak nie czuję.

Lecz myślę o późnym powrocie do pokoju po pokazach. Drzwi balkonu nie mają zamków, więc naprawdę łatwo byłoby wybić szybę i otworzyć drzwi od środka. Pierwszej nocy nie mogłam zasnąć, bo wciąż zerkałam na tamte drzwi. Może towarzystwo Iana pomoże mi się uspokoić... i może seks pomoże mi w zaśnięciu bez Ambiena. Jeszcze tego nie próbowałam, ale nie chciałam też leczyć się seksem.

Nie chciałam mieć problemu Lily.

Te nowe możliwości brzmią lepiej niż moja obecna sytuacja. Zatem podaję Ianowi mój numer. Nie chciałam także, żeby ktokolwiek znał położenie mojego pokoju hotelowego, ale chyba nic się nie stanie, jeśli podam go tylko Ianowi.

Wydaje mi się, że nie ma tu idealnego wyboru. Jest wiele negatywnych, parę pozytywnych, no i muszę wybrać.

- Wiesz, gdzie mogę znaleźć tych ludzi drzewa? – pyta, machając pustym opakowaniem po batonie.

Uśmiecham się. Nie jest taki zły.

Chyba właśnie podjęłam decyzję.

Daisy Calloway

Gdy wchodzę do mojego pokoju, zegar wybija drugą nad ranem i mam tylko czas na obmycie twarzy i rozczesanie włosów nim Ian puka do drzwi.

Patrzę przez judasz, upewniając się, że to on. Wyczuwam przez drzwi silną woń jego wody kolońskiej, ale wygląda normalnie w dżinsach i niebieskiej koszulce. Nie przestaję się gapić, wahając się z wielu powodów. On znowu puka. Wzdrygam się na ten dźwięk. *Dasz radę.*

Naciskam na klamkę, a kiedy Ian obrzuca spojrzeniem moje dżinsowe spodenki i workowaty sweter, na jego twarzy pojawia się uśmiech.

- Nieźle – mówi, wskazując na słowa wypisane na mojej klatce piersiowej: *Bulimia's so '87.*

Nawet rozumie powiązanie ze *Śmiertelnym zauroczeniem*. Może naprawdę jest dla mnie idealny.

- Witam w moich progach. – Zapraszam go do środka. Jeszcze się nie rozpakowałam, więc nie miałam czasu na zrobienie bałaganu. Walizka na kółkach stoi zamknięta przy telewizorze. Pokój hotelowy ma złote ściany i czerwoną pościel, te kolory sprawiają, iż wygląda na czystszy i bardziej harmonijny niż jakakolwiek część mojego mieszkania w Filadelfii.

- Ładny pokój – mówi.

- Ta, fajnie tu.

Wchodzi głębiej do pokoju, zmierzając do drzwi balkonowych, które bardzo długo zamykałam i okrywałam złotymi zasłonami. On je odsuwa i przyspiesza mi tętno. Słyszę *klik* pojedynczego zamka, a wtedy otwiera szklane drzwi, wychodząc na zewnątrz, by podziwiać widok miasta.

- Jasna cholera – rzuca głośniejszym głosem, bym usłyszała. – Z mojego pokoju widać parking piętrowy. To jest...

Przestaję go słuchać, zamykając drzwi wejściowe i korzystając z każdej zasuwki, by zapewnić bezpieczeństwo sobie i jemu. Nawet zerkam jeszcze raz przez wizjer. Korytarz jest pusty. *Dobrze.*

A potem podchodzę do łóżka, czekając aż wróci do środka. Nie chcę przyciągać uwagi jakichkolwiek paparazzi, jeśli tutaj są. Jeżeli dostrzeżliby mnie na balkonie, policzyliby piętra i domyślili się, w którym przebywam pokoju.

- Widok jest bardzo ładny – mówię.

Ian wraca do środka, ale zostawia otwarte drzwi.

- Możesz je zamknąć? – pytam, starając się nie brzmieć na spanikowaną. Posyłam mu mały uśmiech. – Dzisiaj jest trochę zimno.

- Jasne. – Zamyka drzwi i zasuwą zasłonę. Nie zamknął na klucz. Ale będę musiała to zrobić, kiedy wyjdzie. *Co jeśli nie wyjdzie? Co jeśli prześpisz się z nim?* Wtedy zamknę, kiedy zaśnie. Bez obaw.

Siedzę na brzegu łóżka i krzyżuję nogi, zastanawiając się o czym myśli, co chce teraz zrobić. Przypatruje mi się trochę bardziej wygłodniałe niż wcześniej. Sunie spojrzeniem po moich nogach, zatrzymując się na miejscu między udami.

Wkłada rękę do kieszeni. *Prezerwatywa*, myślę. Ale on wyciąga woreczek z białym proszkiem.

- Miałem wrażenie, że rano wyglądałaś na zmęczoną. Chcesz czegoś na pobudzenie? – Podchodzi do komody i zaczyna rozdzielać proszek na dwie kreski.

- Nie – odmawiam. – Ciągle spożywam Lightning Bolt! i Ripped Fuel. Nie sądzę, że kokaina dobrze się z nimi wymiesza.

Rozplątnę nogi i wstaję, przebierając niespokojnie w miejscu po czym podchodzę do jego boku.

- No domyślałem się, że coś brałaś – mówi. – Wierciłaś się cały poranek.

- Ripped Fuel czyni mnie nerwową tylko kiedy piję je z kawą. A tak są to zwykłe tabletki na odchudzanie. – Ale są niczym zastrzyk endorfin, chyba to największy środek pobudzający, który mogę brać bez sięgania po kokainę i inne nielegalne substancje.

- Pomogę ci się uspokoić – mówi, wyciągając jedną rękę i zaczyna masować mnie po barku. Tego właśnie chciałam. Być może mój wybór mężczyzn się poprawia, pomimo kokainy.

Wolną dłonią wyciąga swój zrolowany banknot i wciąga dwie kreski. Ociera nos, a kiedy odwraca się do mnie, kieruje lustrzane spojrzenie na moje wargi. Prowadzi mnie do łóżka, uderzam nogami o materac, czując szybko bijące serce.

- Jesteś naprawdę śliczna, Daisy – mówi. A wtedy przywiera wargami do moich ust, nie czekając ani chwili, żeby przydusić mnie językiem. *Nie jest tak źle*. Staram się nie szukać powietrza, ale jego usta atakują moją twarz, czuję ślinę na brodzie.

Nienawidzę całowania.

Tak strasznie tego nienawidzę.

Odwracam jego uwagę poprzez ściągnięcie mu koszulki, zmuszając go do oderwania ode mnie ust. Uśmiecha się krzywo, jego źrenice są jak małe punkciki. Czekam, aż Ian uniesie

mnie wyżej na łóżku, ułoży na poduszce i przycisnie do mnie swój ciężar. Ten obrazek wywołuje u mnie rumieniec.

Ale zamiast tego kładzie się na łóżku i przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej, żebym była w idealnej pozycji, aby go ujeżdżać.

A wtedy wsuwa ręce pod głowę w całkowitym rozluźnieniu. Może i tak powinniśmy odpuścić sobie niezręczną grę wstępną. Zrobiłam to z numerami trzy oraz cztery i oszczędziłam sobie niekomfortową godzinę. Ale jaki jest w tym wszystkim sens, jeśli będziemy mieć szybki numer, a on potem po prostu wyjdzie? Chcę, żeby spędził tutaj noc, prawda?

Zatem zaczynam całować go po szerokich barkach i ssę twarde mięśnie brzucha oraz muskularny tors. On mi się przygląda i co jakiś czas cicho pojękuje.

- Niżej, kotku – nalega. Wysuwa jedną dłoń spod głowy, ale chwyta się za włosy i rozchyła usta, podniecając się tym co robię. – Uch, *tak*.

Odpinam mu spodnie. Przez czerwone bokserki wyraźnie widać jego wzwód. Przestaję go dotykać, żeby ściągnąć z siebie sweter, nie mam biustonosza, bo mam małe piersi. Podnoszę się na łóżku i rozpinam spodnie. Przygląda mi się zamglonym wzrokiem i wiem, że odczuwa efekty narkotyków.

Ian siada i przesuwając szorstkimi nogami po smukłej skórze moich nóg. Zaciąga mnie na swoje kolana, gdy tylko występuję ze spodenek. To wszystko zdaje się bardziej mechaniczne niż zmysłowe.

- Chcę cię tutaj – mówi do mnie. Łapie mnie za rękę i nakrywa nią krocze, pomagając mi w odnalezieniu jego członka. Nie, żebym potrzebowała w tym pomocy. Głowa mi pęka od nadmiaru energii, która sprawia, że mrowi mnie skóra, a serce bije trochę za mocno. Przez to trudno rozpoznać, co czuję w tej obecnej sytuacji, kiedy ściskam w dłoni jego penis.

Znowu wsadza mi język do buzi, sunąc moją dłoń po swoim wzwodzie. Na szczęście przerywa pocałunek, żeby stęknąć. Wpatruje się między nasze ciała w miejsce, gdzie moją małą dłoń nakrywa jego duża, gdzie dotykam jego erekcji, ciepłej pod moimi palcami.

Opieram czoło o jego tors. Chyba pragnę czegoś więcej niż tego. Nie wiem nawet, czym jest to *więcej*. Wciąż tego szukam z różnymi facetami. Czy to naprawdę to? Może dalej jest coś nie tak. Jeszcze nie czuję żadnego przyciągania, żadnych motylków w brzuchu. Jedyne elektryzujące uczucia pochodzą z mojej kofeinowej mieszanki.

Zmusza mnie do odchylenia głowy, żeby mógł gapić się na moje piersi. Chyba nie jestem uważna ani nie wykonuję zbyt dobrej roboty, ale to nie ma dla niego znaczenia. Myślę, że wyobrażenie o siedzącej na nim młodej, jasnowłosej dziewczynie (sławnej) to jedyne pobudzenie, którego potrzebuje.

Teraz całuje mnie po szyi. Ale nim w ogóle possie podstawę mojej szyi, jego wargi wędrują na klatkę piersiową. Krąży językiem wokół mego sutka, a potem go gryzie, *mocno*. Krzywię się, wydając z ust wysoki odgłos. Au. Au. Au.

Musiał wziąć ten dźwięk za aprobatę albo rozkosz, ponieważ gryzie jeszcze *mocniej*.

Odpycham go od siebie. Ale łapie mnie za nadgarstek i przenosi rękę z powrotem na swojego kutasa. Kieruje moją głowę do swojego ramienia, jakby mnie pocieszał, ale nie bardzo, bo druga ręka wędruje do moich pośladeków.

- Brałaś już kiedyś w tyłek? – pyta z ciężkim jękiem. Przesuwa moją dłoń niżej.

- Raz – odpieram. Boli mnie pierś. Powinam to skończyć. *Ale może będzie lepiej, jeśli jeszcze troszkę poczekam*. Być może nie lubię seksu, bo za mało się staram albo nie wysilam. Przekonuję się, żeby zaczekać.

Chwyta mnie za tyłek, a wtedy jego palec wsuwa się do dziury, która *nigdy* nie była spenetrowana przez palec. Sztywnieję, otwierając szeroko przerażone oczy. Dobra, w ogóle mi się to nie podoba. Czy to normalne? Choć raz odczuwam swój wiek i jestem bardziej świadoma faktu, iż znajduję się w łóżku z dwudziestopięcioletkiem.

Facetem w wieku Ryke'a.

Wszystko w tej sytuacji jest dziwne. Fizycznie, emocjonalnie, mentalnie – zmieniam pozycję tak, by nie mógł mnie już *tam* dotykać. Nawet nie doprowadzam go do orgazmu. Zsuwam się do jego kostek, kucając.

- Jestem zmęczona – kłamię. – Może zrobimy to innej nocy.

Lustruje mnie spojrzeniem.

- Czy to twój pierwszy raz? Nie chciałem cię przestraszyć. Będę ostrożniejszy.

- Nie jestem dziewicą – odpieram. – Mówiłam ci, ja...

- Nie musisz kłamać. Nie przeszkadza mi, że nie byłaś z nikim wcześniej. Właściwie to nawet seksowne. – Uśmiecha się. – Będę łagodny, obiecuję. – Łapie mnie za dłoń i przyciąga z powrotem na swoje kolana.

Wciąż jest stwardniały i dotyka moich majtek, zamierzając odsunąć je na bok i unieść na swojego członka. Nie chcę być na gorze. Już nie chcę uprawiać z nim seksu.

- Nie jestem podniecona – mówię. – Zrobisz mi krzywdę. – Tak się stało podczas mojego pierwszego razu. Był krótki i naprawdę bolesny.

- Zrobisz się mokra, kiedy znajdę się w tobie. – Odsuwa mi włosy z twarzy.

Dawno temu Ryke powiedział:

- Jaki kutas odbywa stosunek z dziewicą bez gry wstępnej? – *Ten kutas*.

Porada Ryke'a:

- Powinnaś trzymać się z daleka od każdego faceta, który przed seksem nie doprowadzi cię do orgazmu co najmniej dwa razy. Zapamiętaj to sobie.

Dwa i pół roku później wciąż o tym pamiętam, ale nie posłuchałam porady. Nie wszyscy faceci są chętni na sprawienie mi przyjemności przed wielkim pokazem.

I może właśnie o tym wtedy mówił. Nie powinnam być z kolesiem, który skupia się najpierw na sobie, a potem na kobiecie.

- Nie mogę – mówię Ianowi. Schodzę szybko z jego kolan zanim zdąży mnie chwycić, a potem biorę sweter, zakładając go przez głowę. Gdy spoglądam za siebie, Ian wciąż leży na materacu, jakbym w każdej chwili miała do niego wrócić. – Powinieneś już iść.

Oblizuje usta, po czym chowa erekcję w bokserkach. Nakłada dżinsy na biodra i zsuwa się z łóżka.

- Rozumiem – odpira. – Nie jesteś gotowa. Może jutro wieczorem?

- Nie sądzę, że wtedy będę gotowa. Przykro mi – mówię, patrząc w jego niebieskie oczy.

Zbliża się do mnie i staram się wyglądać na bardziej pewną siebie, niczym Rose. Wyprostowuję ramiona i kręgosłup. Przybieram minę, którą wykorzystuję, kiedy muszę wyglądać na rozgniewaną podczas sesji zdjęciowych. Zwężone oczy. Zaciśnięte wargi. Oburzone spojrzenie.

Ani trochę nie jest mną onieśmielony.

- Nie chcesz choćby skończyć? – pyta.

- Mam chłopaka – wypalam od razu, mając nadzieję, że to go odstraszy. Być może, jeśli ma morale...

Parska śmiechem.

- Gdybyś miała chłopaka, to mówiliby o tym w wiadomościach, zwłaszcza jeśli zostałabyś przyłapana na zdradzie.

- Robimy sobie przerwę – mówię. *Co ty wyprawiasz, Daisy?* – Po prostu nie czuję się na tyle komfortowo, żeby tak szybko się z kimś przespać.

- Rozumiem aluzję – mówi, zabierając z komody swój mały woreczek. – Jeśli zmienisz zdanie, to masz mój numer. Może jeszcze kiedyś się zobaczymy. – Po tym odprowadzam go do drzwi. Rzuca mi spojrzenie i całuje mnie lekko w policzek.

Uśmiecham się do niego delikatnie.

A potem wychodzi bez słowa.

Daisy Calloway

Zamknąć. Zamknąć. Zamknąć. Zamknąć. Biegam po pokoju, sprawdzam za zasłoną prysznicową w łazience, a potem wkładam krzesło pod tamtą klamkę. Gdy kończę zabezpieczać drzwi balkonowe, podchodzę do lustra i przyglądam się piersi, która wciąż pulsuje.

Podnoszę sweter do góry. Ja *krwawię*. Ugryzł mnie tak mocno, że nie tylko mam czerwonego i obolałego sutka, ale cieknie z niego krew. Dlaczego, *dla czego* dzieją mi się takie rzeczy? No i ssał tak mocno, że na boku piersi powstaje żółtawy siniak.

Będę musiała to zakryć makijażem. Oby nikt tego jutro nie zauważył. Oby ubrania były skromne, bo inaczej projektant będzie wkurzony.

Dobra robota, Daisy.

W pokoju jest cicho. Nikt z nikim nie rozmawia. Nikt nie wydaje dźwięku. Jestem sama. Zastępuję sweter workowatą bluzką do spania i wspinam się na łóżko, mając na sobie szorty. Nie chcę brać Ambiena i doświadczyć kolejnego koszmaru. Więc leżę przytomna, wzdrygając się na szum wiatru ocierającego się o okno, kiedy coś skrzypi w suficie, kiedy na korytarzu podnoszą się głosy. Każda mała rzecz przebudza mnie w chwili, gdy powoli zaczynam zamykać oczy.

Okej. Nowy plan. Wyciągam z torby laptopa i opieram się o wezgłowie. Nie, nie zamierzam otwierać portalu społecznościowego. Ale może... może porno mi pomoże. Może za mało próbowałam masturbacji, by odnaleźć orgazm. Na pewno zrobię to dobrze.

I to zadanie oderwie moje myśli od możliwego intruza. To najważniejsze.

Otwieram komputer... ale nie mam pojęcia, gdzie zacząć. Sprawdzam godzinę. Trzecia nad ranem w Paryżu, dziewiąta rano w Princeton, w stanie New Jersey. Na pewno już nie śpi. Odnajduję komórkę i wybieram numer, włączając tryb głośnomówiący, by móc w tej samej chwili przeszukiwać internet.

- Hej – odzywa się Lily, ziewając. – Jak tam w Paryżu... - Ścisza głos i słyszę jak szepcze do kogoś: - To Daisy. – Pewnie jest z nią Lo.

- Paryż jest śliczny. Więc mam pytanie.

- Do mnie? – pyta z lekkim zaskoczeniem, ale także ekscytacją. Rose jest tą, co wie wszystko, więc zwykle to do niej zwracam się z pytaniami, ale z Lily łatwiej się rozmawia. Oczywiście, kiedy ma czas, żeby ze mną pogadać.

- No – mówię lekko. – Jaka jest dobra strona pornograficzna, która nie zepsuje mi systemu?

Następuje długa cisza. Lily się waha. – Nie wiem czy...

- Proszę. – Słyszę desperację w swoim głosie. Zerkam na zegarek, każde wejście do mojego pokoju i przyspiesza mi serce. – Nikomu nie powiem, że mi powiedziałaś. – Wydaje mi się, iż nie chce po prostu, bym stała się taka jak ona, zwłaszcza kiedy media wciąż mówią, że jestem małą-Lily, nie mając żadnego innego dowodu niż moje krótkie relacje z chłopakami. Jestem młoda i prowadzę bogatsze życie towarzyskie niż przeciętna osiemnastolatka, ale mnie nie cieszy seks tak bardzo, jak Lily. Spałam z wieloma facetami, ponieważ próbuję znaleźć sposób na to jak robić to właściwie i chcę znaleźć tego odpowiedniego.

Teraz nie wydaje się to tak ważne w moim życiu. No, dopóki Ryke nie powiedział, że musimy umawiać się z kimś innym. Naprawdę pragnę tylko spokojnego snu.

- Wyślę ci smsem – szepcze trochę teatralnie. Mogę sobie wyobrazić jak zerka na Lo i rumieni się. Od razu się uśmiecham.

- Dzięki. Pogadamy później?

- Tak. Spróbuję dzwonić częściej, ale różnica czasu...

- Wiem, do bani.

- Kocham cię, pa – rzuca szybko, po czym rozłącza się, pewnie rozproszona przez obecność Lo. Po sekundzie dostaję wiadomość.

Kinkyme.net – Lily

Wchodzę na stronę porno i klikam na najpopularniejszy filmik. Ładuje się parę sekund. Początkowo ekran jest czarny, słychać tylko ciężkie oddechy mężczyzny i kobiety. Wcisgam przycisk „start”, mając nadzieję, że zaraz pojawi się obraz, bo to wcale na mnie nie działa.

W końcu ukazuje się obraz.

O mój Boże. Dziewczyna ze lśniącymi, brązowymi włosami leży przywiązana za nadgarstki do wezglowia, odchylając głowę w rozkoszy, kiedy facet dominuje nad nią górą.

Ale to nie pozycja ani fakt, iż to *porno* wywołuje we mnie panikę.

Znam tę dziewczynę. Znam tego kolesia.

To Rose i Connor.

O mój Boże. *Wyjdź. Wyjdź stąd!!* Staram się wcisnąć wyjście i zostawić te obrazy za sobą, ale nie chcą zniknąć. Pop-up ciągle błyska słowem *SUBSKRYBUJ!* Nie chcę subskrybować filmików z perwersyjnym seksem mojej siostry z mężem!

Nigdy nie chcieli, żeby w ogóle wylądowały w internecie, więc *bardzo* wątpię, że nie przejęliby się tym, co teraz się dzieje. W zeszłym roku wykiwał ich producent, który bez ich

wiedzy nagrywał ich w sypialni i wrzucił filmiki do sieci. Wywiązywały się pewne kwestie prawne i wszystko sprowadziło się do tego: filmiki już stąd nie znikną.

A teraz przypadkowo natrafiłam na jeden z nich.

Staram się nie patrzeć w ekran. Zaciskam powieki, zamykam laptopa, otwieram i filmik nadal leci, wciąż słycać ciężkie oddechy. Słyszę i widzę wszystko. Wypełniam miejsce na subskrypcję, co wydaje się jedynym rozwiązaniem.

Gdy wpisuję fałszywe nazwisko i adres mailowy, dostrzegam Connora wsuwającego palce pod wysadzaną diamentami obroź Rose. Unosi jej głowę, żeby dotknąć jej warg, a ona wydaje ostry krzyk, gdy ten porusza się między jej nogami z szorstką siłą. Wtedy Rose dochodzi. On wysuwa się, żeby zmienić pozycje.

O MÓJ BOŻE! Właśnie zobaczyłam ogromnego penisa Connora.

To przykre doświadczenie zostanie mi na zawsze w pamięci.

Proszę, niech ktoś *wypali* mi oczy. Dokańczam resztę informacji o sobie i klikam, klikam.

Zniknęło.

Dzięki ci, słodki Jezu. Nie ma tego. Wypuszczam oddech. Jakby mój świat nie mógł być dziwniejszy – właśnie oglądałam seks mojej siostry z jej mężem. I była przywiązana do wezłowia. *Nigdy, przenigdy* nie spojrzę tak samo na Connora Cobalta. Myślę... myślę, że potrzebuję przez to rehabilitacji.

Gdy zbieram swoje zdrowie psychiczne, z mojego laptopa dobiega odgłos – połączenie na Skypie. Ktoś dzwoni do *mnie*?

Nazwa użytkownika: RYKE_MEADOWS

Niezbyt kreatywnie, ale to i tak jest Ryke. Moja nazwa to flowerchild20, które wydaje się niemal wstrętne barwne w porównaniu do jego. Ciekawe czy właśnie tacy jesteśmy razem – niedobrani, niezrównoważeni. A może on jest ying do mojego yang. Śmieszne, ale może idealne dla nas.

Im dłużej patrzę na przychodzące połączenie z jego imieniem, tym bardziej czuję przewroty żołądka. Dziś niemal przespałam się z jakimś modelem. Nieszczególnie popisałam się z robieniem mu dobrze. Czy naprawdę powinnam teraz rozmawiać z Rykiem? *Przecież nie jesteście razem. Kazał ci umówić się z innym facetem.* Moje sumienie ma dobre argumenty.

Więc klikam i nim ukazuje się ekranik, poczucie winy zostaje zastąpione nerwowym podekscytowaniem. On zadzwonił do *mnie*. To znaczy, że o mnie myśli, prawda? Staram się ukryć uśmiech, od którego zaczynają boleć mnie policzki. *Przestań się szczerzyć. Zachowaj spokój.*

Biorę głęboki wdech.

Pojawia się nowy ekran i mój uśmiech powoli znika.

Z moich głośników dobiega ochryply, kobiecy głos.

- Tak, tak, właśnie tutaj! Boże, tak. O mój...! – Nawet w ciemnym pokoju potrafię rozpoznać kończyny. Opalone nogi dziewczyny są rozwarte na brzegu łóżka, a plecy ma wygięte w łuk. Ścisła Ryke'a za włosy, który trzyma głowę pomiędzy jej udami, kiedy kuca na podłodze, jego ciało zakrywa rama łóżka.

Nie zamierzał do mnie dzwonić. To był błąd. Musiała uderzyć w laptopa ramionami, zbyt pochłonięta przyjemnością, by dostrzec, że zadzwoniła do kogoś na Skypie.

W ciągu pięciu minut byłam świadkiem seksu trzech najbliższych ludzi w moim życiu. Pomimo, że Ryke jedynie robi jej minetkę... ale w Filadelfii jest poranek. To pewnie runda druga po nocy pełnej wrażeń.

Rozczarowanie, niepokój i zranienie próbują pogorszyć mój nastrój.

Nim zamykam laptopa, moją uwagę przykuwa sylwetka tej dziewczyny. Wygląda na o wiele starszą ode mnie – pełne piersi, pewnie rozmiar bliski D, zarysowane biodra (figura klepsydry) i brązowe, falowane włosy. Chciałabym, żeby wyglądali razem dziwnie, ale pasują do siebie bardziej niż ja i on. Chociaż pewnie ma dwadzieścia osiem albo dwadzieścia dziewięć lat, to Ryke z łatwością ją zaspokaja.

Kobieta praktycznie roztapia się na tym łóżku.

Czuję atak zazdrości, a moja twarz zmroziła się w grymasie.

Nie potrafię ruszyć stawami, żeby zamknąć komputer. Torturuję się oglądaniem tego, ale moja podświadomość chce to ujrzeć, być może utrwalić fakt, że ja też muszę iść dalej. *Powinnaś była przelecieć Iana.*

Mam wredne sumienie.

Dziewczyna wydaje okrzyk rozkoszy, sięgając swego orgazmu i chwytając za pościel. Chyba znowu uderzyła w laptopa, bo pojawia się wiadomość *WYCISZONY*. Nic nie słyszę. Raz jeszcze uderza ręką. *PRZYWRÓCONO DŹWIĘK*. No proszę.

Ona oddycha ciężko, schodząc na ziemię po haju, którego *ja* pragnę.

- O mój Boże – odzywa się, potrząsając głową. – To było...

Ryke unosi głowę i po raz pierwszy widzę jego twarz, gdy całuje ją po kolanie. Skręca mnie w brzuchu. Sposób, w jaki na nią patrzy – jego spojrzenie mówi *pragnę cię i jesteś piękna*.

Jeżeli to nie jest znak, że poszedł dalej, to nie wiem co nim jest.

Ryke Meadows

Emilia łapie oddech. Stoję w nogach łóżka, a ona wpatruje się w guzik moich spodni. Leży naga na pościeli w moim mieszkaniu, jej skórę pokrywa warstwa potu. Normalnie wziąłbym ją w tej cholernej chwili bez wielkiego wahania.

Ale zdarzenia zeszłej nocy mieszają mi w pieprzonej głowie i moje ciało reaguje poprzez kompletne znieruchomienie.

Poznałem Emilię kilka miesięcy temu na siłowni i zeszłej nocy zadzwoniłem do niej, byśmy poszli na mecz Philadelphia Eagles. To był mój pierwszy jebany błąd. Na mecze footballu zabierałem ze sobą tylko brata albo Daisy. Wczoraj obróciłem się na trybunach do Emilii, wytracony z równowagi przez jej brązowe włosy, wielkie cycki, wszystko, czego nie miałem od miesięcy.

Myślałem, że tego chcę. Myślałem, że moje ciało zareaguje w jebanej radości.

Stało się wręcz przeciwnie.

Podczas meczu paru facetów zrobiło nam zdjęcia. Więc Daisy zobaczy jak Emilia czepia się mego cholernego ramienia, bo fotki zostały już opublikowane w sieci. I nie powinny mnie obchodzić uczucia Daisy – nie jesteśmy razem – ale to wydarzenie rozrywa mi pieprzone płuca.

Do kurwy nędzy, *ja* sam kazałem Daisy przelecieć innego faceta. Jednak *wciąż* mam nadzieję, że nikogo nie znajdzie, nawet jeśli ten ktoś jest dla niej dobry.

Patrzę gniewnie, kiedy w głowie pojawia się okropny obraz. Gdzie jakiś chujowy model pieprzy Daisy. Gdzie wbija palce w jego plecy, kiedy ten się w nią wbija. To niewłaściwe. Wygląda niewłaściwie, nawet jeśli ona odczuwa przyjemność. Ponieważ nie odczuwa tej przyjemności przeze mnie. Chcę zerwać tego gościa z jej ciała. Chcę jebnąć mu w pysk za to, że odseparował ją ode mnie.

Serio – powinienem dać w pysk sobie, nieprawdaż? *Czemu kazałeś jej przelecieć innego mężczyznę?* Nie mogę z nią być, kurwa. Nie mogę. Dlatego jestem tutaj z Emilią. Dlatego muszę znowu się umawiać, nawet jeśli to zabija mnie od środka.

Ale ten jebany obrazek – jej intymności z kimś innym – jest *tak* cholernie bolesny. Ktoś mnie podtapia, gardło pali mnie od słonej wody i furii.

- Ryke – gruchocze Emilia. – Wszystko w porządku? – Siada prosto, zwieszając nogi z łóżka i dotyka mojej ręki. *Nie, tracę jebany rozum. Muszę wyjść na dwór, przebiec osiem mil, a potem iść na wspinaczkę. Ale gdybym ci o tym powiedział, to chciałabyś pójść ze mną albo wzięłabyś mnie za wariata.*

Nie przeleciałem Emilii. Zasnęła tutaj, zbyt zmęczona by wrócić do domu, a ja spałem na kanapie w salonie. Obudziła się jakieś pół godziny temu, pokazując mi się nagusieńka i zaciągnęła mnie do sypialni.

Nawet mi nie stanął.

Teraz też nic nie czuję. To nigdy mi się nie zdarzyło, do cholery. Tkwią tak kurewsko głęboko we własnym łbie, że nie umiem się tym cieszyć.

Wygląda na zdezorientowaną i na jej twarzy zaczyna pojawiać się niepewność.

Mój wzrok twardnieje i pochylam się, żeby pogłaskać ją po włosach.

- Ej – mówię. – Nie chodzi o ciebie, przyrzekam, kurwa. – Całuję ją w policzek, żeby zrozumiała, iż nie zrobiła nic złego. *To moja wina. Choć brzmi to cholernie oklepanie, taka prawda.*

- Nie musimy się spieszyć – mówi. – To dla mnie żaden problem, Ryke.

- Nie. – Potrząsam głową. – Nie jestem w jebanym humorze na wolne tempo. – *Po prostu ją przeleć.*

Przygryza wargę, a potem wsuwa sobie do ust mój palec, ssąc. Podświadomie wyobrażam sobie jasnorożowe wargi, blond włosy, promienny uśmiech i śmiech tak energiczny oraz pełen życia, co Daisy.

Twardnieję. *Ja pierdolę.*

Czuję się jak gnojek, a Emilia uśmiecha się od ucha do ucha, trzymając w zębach mojego palca, po czym go puszcza. Nadal się waham, co jest u mnie bardzo nienaturalne.

- Co mam robić? – pyta.

Po prostu ją przeleć.

- Połóż się na plecach – mówię z napięciem.

Przysuwa się do wezglowia. Mój laptop zsuwa się w dół, kiedy przypadkiem ciągnie za pościel. Mówiła, że rano sprawdzała pocztę, ale powinna była, kurwa, zamknąć komputer zanim zaczęliśmy się wygłupiać.

Podnoszę laptopa, zamierzając odstawić go na komodę. Spoglądam w ekran...

Co u... Daisy. Widzę Daisy w oknie Skype'a, ale rozłącza się w chwili, gdy spotykają się nasze spojrzenia.

Co do chuja.

Czy ona...

Kurwa, ile ona widziała? Niemal rzucam pieprzonym laptopem o ścianę, wściekły na własną sytuację, wściekły na siebie. Co się dzieje, kurwa? Dlaczego coś takiego musi się dziać, do *chuja*? To jedyny dzień, kiedy próbuję zająć swoje myśli czymś innym niż samopoczuciem Daisy, a to odnosi całkowicie odwrotny skutek. Już nie rozumiem, co powinienem robić.

Nie rozumiem dlaczego gówniane rzeczy zdarzają się ludziom z dobrymi intencjami. Czuję się, jakbym odbywał wieczny wyrok złej karmy za to, że nie poznałem mojego brata w nastoletnich latach.

- Co jest? – pyta Emilia.

- Muszę do kogoś zadzwonić, kurwa. Przełożymy to?

- Co się stało? – dopytuje.

- Ciężko mi to wyjaśnić, cholera. – Wskazuję na salon. – Muszę zadzwonić do przyjaciela. Możesz wziąć prysznic, a wtedy odwiozę cię do domu.

Dopiero po chwili mówi:

- Dobrze. – Nachyla się do pocałunku, ale wyciskam jeden na jej czole. Nie rozważam tego czy zraniłem jej pieprzone uczucia; po prostu zamykam za sobą drzwi i siadam na kanapie, trzymając na kolanach laptopa.

Oddzwaniam do Daisy na Skypie, czekając aż odpowie.

Nie odpowiada.

Znowu do niej dzwonię, a potem wyciągam telefon. Piszę wiadomość: *Odbierz, kurwa*. Odpowiedź nadchodzi niemal natychmiast.

Zadzwoń do ciebie przez telefon. – Daisy

Nie. Muszę zobaczyć twoją twarz.

Odrzuca moje trzecie połączenie, więc jestem zmuszony do dzwonienia przez jebany telefon. Odbiera.

- Przepraszam – mówi od razu. – Zadzwoniłeś do mnie na Skypie jakieś trzy minuty temu. Myślałam, że chcesz pogadać. Niewiele widziałam, przyrzekam. Po prostu... wracaj do tego, co robiłeś...

- Nie mogę. Musimy o tym porozmawiać, do cholery.

- Nie ma o czym gadać – odpiera szybko.

Pocieram oczy.

- Daisy... - Co mam powiedzieć? *Przepraszam, że zabawiałem się z inną?* Daisy nie jest moją dziewczyną. Ostrzegałem ją, że będę znowu się umawiał. Jeśli ta ścieżka jest właściwa, to czemu, kurwa, czuję, że muszę się tłumaczyć?

Odpowiedź jest tuż przede mną, ale nie chcę jej zaakceptować. To nie może być moja rzeczywistość.

- Posłuchaj, przepraszam, że musiałaś to widzieć. Uwierz mi, to ostatnia jebana rzecz, jakiej chciałem.

- Nic się nie stało. To po prostu wisienka na szczycie naprawdę dziwnej nocy. Tak bardzo dziwnej, że chyba wiele lat będę próbowała wymazać ją z pamięci.

Ściągam brwi, patrząc zmrużonymi oczami w podłogę.

- Nikt nie włamał się do twojego pokoju, prawda... - *Kurwa, Ryke.* Przeczesałem włosy. Nie mogę sugerować takich rzeczy. – Nie uważam, że ktoś coś takiego zrobi. – Nie chcę, żeby myślała, iż ktoś może się włamać.

- Nie taka dziwna – odpowiada wysokim głosem. Jej paranoja praktycznie wyziera przez telefon. Przez chwilę słyszę jej płytki oddech.

- Hej – burczę. – Brałaś dzisiaj Ambien?

Odchrząkuje, żeby się uspokoić. – Wezmę, kiedy się rozłączę.

- Obiecuj mi, kurwa.

- Obiecuję ci, *kurwa* – odpowiada. Słyszę w jej głosie uśmiech.

Słyszę ciche pukanie we framugę drzwi sypialni. Podnoszę wzrok. Stoi tam Emilia w jednej z moich bluzek. Ledwo zasłania jej uda. – Ręczniki? – szepcze.

Wskazuję szafę w korytarzu, a ona podchodzi tam na palcach, moja bluzka podwija się do talii. Nie patrzę na jej goły tyłek. Przeważnie dlatego, iż czuję się jakbym zdradzał Daisy. Wciąż czuję wyrzuty sumienia.

Czekam, aż Emilia wróci do pokoju, by nie usłyszała mojej rozmowy. Tkwią w mediach na tyle długo, by wiedzieć, że przyjaciele potrafią szybko cię wykiwać. Nieznajomi jeszcze szybciej. Podśluchiwanie moich rozmów i sprzedawanie moich słów czasopismom było najłatwiej zarobioną wypłatą przez moich pięciu przyjaciół ze studiów.

Nie żywię do nich nienawiści. Po prostu nie jeżdżę już na wycieczki snowboardowe ani żadne jebane imprezy urodzinowe, kiedy mnie zapraszają. Dwa lata temu, kiedy dziewczyny Calloway, mój brat i Connor zostali wmieszani w ten rozgłos, zdałem sobie sprawę, że zebraliśmy się w grupę, aby przetrwać. Od tamtej chwili wiedziałem, że trudno będzie zaufać komukolwiek poza naszą szóstką. Jakim cudem, kiedy tak prosty fakt jak „*Nie cierpię Justina Biebera*” może być wart tysiąc dolarów dla magazynów?

Po drugiej stronie połączenia jest cicho.

- Jesteś tam? – pytam Daisy.

- Ta – milknie. – Nie chcę ci przeszkadzać z twoją... randką. Porozmawiamy później.

- Pieprzyć to – odpieram. Od wielu dni nie mogłem złapać Daisy przez telefon. Nawet nie chce dać mi spojrzeć na swoją twarz. Nie mam pojęcia czy w ogóle sypia. Po prostu chcę się upewnić, że nic jej nie jest. – Co było takiego dziwnego w dzisiejszym wieczorze?

- Naprawdę nie chcesz tego wiedzieć.

- Teraz *naprawdę*, kurwa, chcę.

Wypuszcza krótki oddech. – Widziałam penisa Connora.

Że co?

- Słucham?

- Oglądałam porno i przypadkiem trafiłam na seks taśmę Rose i Connora. Stąd jego penis. A pomyśleć, że przez cały rok udało mi się uniknąć całej wersji. Myślałam, że już *nigdy* jej nie zobaczę.

Opieram się o kanapę i ściskam grzbiet nosa w grymasie. Niewiele rzeczy potrafi cholernie speszyć Connora Cobalta, ale odkrycie, iż młodsza siostra jego dziewczyny widziała jak uprawia seks – to może go speszyć. Moja twarz twardnieje w krzywym wyrazie.

I trudno mi sobie wyobrazić, że widziała jakiegoś innego penisa niż mojego. Czuję mdłości.

- Powiesz coś? – pyta.

- Nawet nie widziałem tych filmików.

- Zazdrościsz?

- Ani trochę, kurwa – odpowiadam. Słyszę odkręcany prysznic, jęk rur dobiegający ze ściany. Spoglądam na zamknięte drzwi sypialni, a potem znowu na podłogę. – Daisy, nie oglądałaś porno dlatego, że nie mogłaś zasnąć, prawda? – Nikt nie chciałby, żeby poszła tą jebaną drogą.

- Nie... - Brzmi tak, jakby miała coś jeszcze do dodania, więc czekam aż znowu się odezwie. Słyszę jak porusza się na łóżku. – Dzisiaj był u mnie facet.

Temperatura spada o jakieś dziesięć stopni. Moja głowa znowu zatapia się pod jebaną powierzchnią oceanu, ta słona woda leje mi się do gardła. Widzę pieprzącego ją starszego faceta i prawie kopię w stolik do kawy. Uspokajam się po głębokim wdechu.

- Tak? – Parę razy przeczesuję włosy, targając już zmierzwione kosmyki.

- No – odpowiada, i tak to pozostawia.

- Razem oglądaliście porno? – Podnoszę się i wchodzę do pieprzonej kuchni, przytrzymując telefon jedną ręką. Otwieram lodówkę, w której znajduje się tylko butelka wody i resztkę kanapki z Lucky's. *Nie uderz w jebaną ścianę.*

- To byłaby zdecydowanie kolejna dziwna rzecz tej nocy, ale nie, nie oglądaliśmy razem.

- Czy on nadal tam jest? – *Nie myśl o tym, kurwa.* Otwieram zamrażarkę, by przekierować myśli. Jest równie pusta, co lodówka. Paczka zamrożonego kurczaka i tacka kostek lodu. W ciągu ostatnich czterech miesięcy prawie w ogóle nie spędzałem czasu w swoim mieszkaniu. Wpadałem tylko po czyste ubrania i sprzęt do wspinaczki. Poza tym ciągle przebywałem w mieszkaniu Daisy.

Sypiałem w tym samym łóżku, co ona. Opiekowałem się nią. Ona jest moja. Czuję, jakby należała do mnie. Nie chcę dzielić się nią z żadnym innym, jebanym facetem. I nie chcę być z żadną inną, jebaną dziewczyną.

Wszystko inne jest jak odrażająca zdrada. Jakim cudem dotarliśmy do tego miejsca, ja pierdolę?

- Nie – mówi. – Wyszedł. Pomyślałam, że może źle to robię, więc zamierzałam obejrzeć porno.

- Co znaczy *to*? – pytam, znajdując w szufladzie paczkę płatków owsianych. Rozrywam ją zębami i wysypuję do miski. Odkręcam butelkę wody, kiedy mi odpowiada.

- Seks. Nie potrafię mieć orgazmu. Chyba to problem psychologiczny – stwierdza rzeczowo. Pamiętam czas, kiedy twierdziła, że już miała orgazmy. Byliśmy w Cancun na przerwie wiosennej i mówiła, że omijała grę wstępną, rzucała się prosto do seksu i doświadczała czegoś więcej. Powinienem być czuć szczęście z jej powodu, ale czułem więcej jebanej radości, kiedy przyznała, że się myliła. Iż myślała, że doznała orgazmu, ale po rozmowie z siostrami to tamto uczucie nie wydawało się na tyle euforyczne.

- *Potrafisz mieć orgazm* – mówię. – Cholera, przecież cię słyszałem, słońce.

Nie ma odpowiedzi. Nazwałem ją słońcem – robię to podświadomie i wiem, że ilekroć tak mówię, to ona się uśmiecha.

- Daisy?

- Huh? – Śmieje się lekko. – Możesz to powtórzyć?

- Nie. – Orientuję się, że zalałem jebane płatki połową butelki wody. – Cholera – przeklinam. Muszę wszystko wyrzucić do kosza.

- Przepraszam – mówi.

- Nie, nie chodzi o ciebie – odpieram. Po wyskrobaniu wszystkich płatków, wrzucam miskę za mocno do umywalki i ta pęka. Co się dzisiaj ze mną dzieje, kurwa? Potrząsam głową. – Nie cierpię rozmawiać z tobą przez telefon.

- Ja też.

Opieram się o szafkę i kieruję spojrzenie na drzwi sypialni, pilnując czy się otworzą. Muszę być cholernie ostrożny z ludźmi, których tu przyprowadzam. Półtora roku temu moja jednonocna przygoda ukradła mi parę pieprzonych bokserek. Sprzedała je za trzy tysiące na eBay'u.

- Byłaś ostrożna z tym facetem? – pytam.

- Nie spaliśmy ze sobą – odpowiada.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. *Dzięki ci, kurwa, Boże.*

- Czy on był częścią twojej pieprzonej, dziwnej nocy?

- O tak – mówi. – Po prostu nie rozumiem czemu poznaję ludzi i wydają się dla mnie tacy idealni, a potem zapraszam ich do łóżka, a oni są tacy... nieodpowiedni – urywa. – Chyba to moja wina.

- Już nienawidzę tego chuja. – Prawdziwe niedopowiedzenie.

- Znienawidziłbyś go bardziej, gdybyś widział go zeszłej nocy. Myślał, że jestem dziewczicą i z radością chciał rozdziewiczyc mnie przy pierwszym spotkaniu.

Piorunuję spojrzeniem podłogę. Chcę cofnąć czas i wszystko zmienić. Chcę jej powiedzieć, żeby *nie* umawiała się z żadną jebaną duszą. Chciałbym nie przejmować się tak bardzo zapewnieniami mojego brata. – Trzymaj się od niego z daleka.

- Tak zamierzam.

Prysznic się wyłącza.

- Hej, Daisy?

- Tak?

- Tam gdzie jesteś jest prawie czwarta nad ranem. Weź pieprzony Ambien i idź spać, dobra? Zadzwoń, kiedy będziesz mieć czas.

Waha się.

- Teraz mam dużo czasu.

- Musisz przespać się przed pracą.

- To bezsensowne. O piątej trzydzieści muszę iść na robienie fryzury i makijażu. Ambien może powalić mnie na kilka godzin, więc równie dobrze mogę nie spać.

Drzwi się otwierają i w progu staje Emilia oplątana ręcznikiem, włosy ma suche.

- Skończyło ci się mydło – odzywa się. – Nie znalazłam żadnego w szafkach. – Nawet nie wzięła jeszcze prysznicza.

Kurwa. Zabieram klucze z blatu kuchennego. - Zaraz ci przyniosę. Zaczekaj tu.

- Nie musisz iść kupować – odpiera.

- Nie idę do sklepu. Znajdę mydło w mieszkaniu przyjaciółki. Mieszka pode mną.

- Pójdę z tobą – rzuca Emilia. – Poczekaj chwilkę. – Znika w pokoju i zauważam, że zakłada niebieską sukienkę z wczoraj.

Nadal przyciskam telefon do ucha.

- Daisy...

- Może już skończymy.

- Nie – mówię nagle. Nie chcę kończyć z nią rozmowy, nie jeśli następną godzinę spędzi na panikowaniu. Mogę odwrócić jej uwagę od lęków. Nawet tysiąc kilometrów stąd dalej jest to cholernie możliwe.

- Jesteś pewien? – pyta.

Emilia wychodzi, posyłając mi uśmiech.

- Tak – mówię. Wskazuję drzwi i Emilia wychodzi pierwsza. Zamykam za sobą mieszkanie, a wtedy wchodzimy do windy. Emilia spogląda na mnie i telefon, który wciąż tkwi przy moim uchu. *Przyjaciół,* mówię bezgłośnie do niej.

Kiwa głową i próbuje skoncentrować się na zjeżdżającej windzie. Przyciskam kilka razy pieprzony guzik, chociaż jest już zapalony, bo mam nadzieję, że winda pójdzie szybciej, żeby uratować mnie z tej niezręcznej presji.

Ryke Meadows

- Wczoraj rozmawiałam z terapeutką – mówi Daisy przez telefon, winda wciąż opada. – Chciała, żebym znowu opisała wydarzenia z Lucky's. Powiedziała, że to pomoże w powstrzymaniu koszmarów.

- A pomogło? – pytam krótko, czując sztywniejące ciało Emilii, im dłużej ją ignoruję. Lecz Daisy, samotna, przerażona dziewczyna w Paryżu, będzie przewyższać Emilię. Za każdym jebanym razem. Zwłaszcza, kiedy zamieszana tu jest przeszłość i mnóstwo wydarzeń, które wydymały ją psychicznie.

- Nie wiem – odpowiada. – Wcześniej nie pomogło. Potrafię normalnie wypowiedzieć te słowa. – Recytuje spokojnie: - *Jakiś wściekły facet nazwał mnie cipą i zniszczył mój motocykl przed Lucky's.* Już mam to za sobą.

Krzywię się na słowo *cipa*. Ironiczne, że cholernie nienawidzę przekleństwa – wiem. Ale to słowo jest zgrzytliwe, czuję jakby ktoś przebijał mi pieprzone bębenki uszne. W podświadomości słyszę, jak ojciec ciągle nazywa tak moją mamę. Czuję od tego mdłości.

- Zapominasz o najważniejszej części – mówię – i nie da się z tego otrząsnąć w ciągu jednego dnia.

- Minał *ponad* rok – odparowuje. Tak, minęło tak długo od tego jednego incydentu. Ale nie tylko przez to przeszła odkąd jest w świetle mediów. Niektórzy ludzie nienawidzą dziewczyn Calloway, bo są bywalczyniami, są bogate i uprzywilejowane. Media lubią pokazywać je jako snobki, więc właśnie tak myślą o nich ludzie. Ale to nie dało temu gnojkwowi żadnego prawa, by zniszczył jej Ducati. A kiedy próbowała go powstrzymać przed niszczeniem, obrócił się i zaatakował ją w cholernie biały dzień. Szkoda, że mnie tam nie było.

Kurwa, zabiłbym go.

Skończyło się na tym, że zabrałem ją do szpitala, bo nie chciała nikomu o tym mówić. Nie chciała niepokoić rodziny.

I tak to odkryli, ale nigdy nie dowiedzieli się o jej złamanym żebrze. Albo o fakcie, iż trauma po tym wydarzeniu została z nią aż do teraz. Myślą, że nabawiła się tylko paru siniaków.

Kurwa, nie obwiniam jej siostr ani mojego brata za to, iż nie zauważyli potem zmiany w Daisy. Lubi udawać, że wszystko z nią dobrze, nawet kiedy jest odwrotnie. Nie cierpi narzekania, płaczu i napadów złości, ponieważ uważa, że wtedy będzie wyglądać na niedojrzałą. Gdy spędza czas z nami, ludźmi po dwudziestce, to jest gotowa zrobić wszystko by uniknąć tej etykiety. Broń, kurwa, Boże, żeby zachowywała się na swój wiek.

Pierdolić to, kiedy atakuje cię jakiś koleś, to masz prawo do wściekania się. Wolno ci o tym porozmawiać i zrujnować wszystkim humor poprzez obciążenie ich twoimi emocjami.

- Nie próbuj przekonywać mnie do czegoś innego – mówię. – Będę cholernie uparty w tym temacie.

Rozsuwają się drzwi windy. Wychodzę na korytarz, Emilia idzie za mną.

- Okej – odpiera Daisy – a co z tobą? Trenujesz?

- Pobiliśmy swój rekord w dniu twojego wyjazdu – mówię, zatrzymując się pod mieszkaniem Daisy. Na ciemnym drewnie widnieje żelazny numer 437. Wkładam klucz do środka i zerkam na Emilię, która gapi się na numer.

- O ile? – pyta Daisy. – Czy to była ta sama góra, na którą mnie zabrałeś?

- Ta, dasz mi chwilę? Nie rozłączaj się.

- Dobrze.

Chowam telefon do kieszeni, żeby móc użyć obu dłoni. Otwieram drzwi i Emilia wchodzi razem ze mną. Obrzuca mieszkanie szybkim spojrzeniem. Układ jest podobny do mojego, ale Daisy ma żółtą kanapę, zielone poduszki i różnokolorowe lampy zwisające z sufitu.

- Ten przyjaciel to dziewczyna – odzywa się, przyglądając się ubraniom porozrzucanym po panelach.

- A nie mówiłem? – Jestem niemal cholernie pewny, że mówiłem.

- Pewnie nie usłyszałam.

Prowadzę ją przez salon, omijając małą kuchnię, gdzie w umywalce leżą naczynia. Powinienem je umyć dla Daisy. Jestem całkiem pewien, że połowa należy do mnie. Przechodzę nad deskorolką. – Patrz pod nogi.

- Niezły z niej flejtuch.

Szczerze mówiąc, zwykle tego nie zauważam, do diabła. – Jest schludniejsza ode mnie.

Emilia wpada na krzesło wiklinowe, a ono uderza o fioletową deskę surfingową opierającą się o ścianę. Chwytam deskę nim spadnie jej na głowę.

Otwiera szeroko oczy. Po odetchnięciu z ulgą, mówi: - Uprawia surfing i mieszka w Filadelfii?

- Dopiero się uczy i wylatuje do Kalifornii, kiedy ma wolny czas, a to zdarza się rzadko. – Nie dodaję, że wybieram się razem z nią, żeby móc wspinać się na Yosemite, kiedy ona jest na wybrzeżu razem z Mikey'em.

Na twarzy Emilii odmalowuje się zrozumienie.

- To mieszkanie należące do Daisy Calloway. – Kiwa do siebie głową. – Bogata jest. – Zaciska wargi i teraz piorunuje spojrzeniem każdy element umeblowania, każde ubranie. – Masz klucze do jej domu?

Nie odpowiadam. Po prostu wchodzę do sypialni Daisy. Drzwi łazienki są już otwarte, więc je wskazuję.

- Panie przodem. – Nie chcę, żeby guzdrała się w pokoju Daisy, kurwa.

Ale i tak to robi.

Spogląda na łóżko Daisy, zielona kołdra jest gównianie poskładana. Z krzesła obok bierze biały biustonosz i okręca go sobie wokół palca.

Zabieram go jej, patrząc wilkiem.

- Nie dotykaj jej gówna. – Odrzucam stanik na łóżko.

- Czemu nie? Zaraz użyję jej mydła, nieprawdaż? – Czeka aż coś odparuję.

Gapię się na jej rękę.

Znowu rozgląda się po pokoju i kieruje spojrzenie na łazienkę.

- Może tutaj wezmę prysznic?

- Czemu to cię interesuje? – pytam ze zmrużonymi oczami. – Nie różni się od mojego prysznica.

Emilia wzrusza ramionami.

- Wiesz, ile dziewczyn chciałoby być na jej miejscu? Spadkobierczyni miliardowej firmy. Siedemnastoletnia supermodelka...

- Ma osiemnaście lat – odpowiadam. Opieram łokieć na cholernym krześle. – Słuchaj, to moja przyjaciółka. Jest na tyle miła, że nie przejmie się jeśli użyjesz jej cholernego mydła albo będziesz dotykać jej rzeczy. Ale ja się przejmę, jeżeli spędzimy tutaj więcej niż kilka minut, kurwa.

- Będę szybka – mówi Emilia, po czym wchodzi do łazienki. Idę za nią i zamykam drzwi. W ciągu paru sekund zrzuca z siebie sukienkę. Czeka, aż zlustрую ją spojrzeniem. Nie robię tego. I nie jest mi, kurwa, przykro.

Wchodzi pod prysznic, zasuwając zasłonkę.

- Nie stać ją na szklany prysznic? – pyta, stojąc w wannie.

Ludzie zapominają, że mam prawie tyle kasy, co dziewczyny Calloway, wszystko w moim funduszu powierniczym. Po prostu nigdy nie biorę z niego więcej niż potrzebuję. Najdroższe, co mam to moje jebane auto.

- Nie znajdował się wysoko na jej liście priorytetów – mówię głośno, kiedy odkręca wodę.

Przykładam telefon z powrotem do ucha.

- Hej, jesteś tam? – Wiem już, że słyszała całą rozmowę.

- No – odzywa się Daisy. – Powiedz, żeby nie używała twojego szamponu. Mój pachnie lepiej.

Uśmiecham się na to. Gdyby to zobaczyła, to pewnie uśmiechnęłaby się cholernie szeroko.

- Mój jest pożyteczny. Tylko to się liczy.

- Zwykle nie przejmuję się cenami, ale to szampon za dziewięćdziesiąt siedem centów. Jedynie w czym jest pożyteczny to *udawanie* zapachu trawy cytrynowej.

- Ryke – woła Emilia. – Ona ma tutaj męski szampon.

Odsuwam telefon od ucha, rzucając:

- Wiem i nie pytam o to, kurwa.

- Nie obchodzi cię to? – ciekawi się Emilia.

- Nie. – *Bo jest mój.*

Po chwili ciszy pyta:

- Ma tutaj jakąś ekstra maszynkę do golenia?

Zamierzam już powiedzieć *myślałem, że to miał być kurewsko szybki prysznic*. Ale głos Daisy rozbrzmiewa w słuchawce. Tylko ja ją słyszę.

- W szafce, za pudełkiem tamponów.

Z jakiegoś powodu kręcą mnie wymagające, zazdrosne, zbzikowane dziewczyny. Przywykłem do impulsywności, pochopności i cholernej dezorientacji. Mama zwykła karcić wszystkich, których przyprowadzałem do domu, mówiąc, że szukam „szaleństwa” w ludziach. Być może ma rację.

Może podoba mi się lekkie szaleństwo.

Przegrzebuje szafkę, przewracając tampony w poszukiwaniu paczki maszynek. Gdy wyciągam jedną, dostrzegam plastikowe koło z kapsułkami. Wiem co to jest. Po prostu nie rozumiem, cholera, dlaczego jest to w Filadelfii, a nie Paryżu. Biorę tabletki antykoncepcyjne

Daisy i sprawdzam datę. Opakowanie jest niemal pełne, brakuje tylko paru kapsułek. Wygląda jakby przestała je brać kilka tygodni temu, co w niczym by nie przeszkadzało, gdyby nie przyznała się do tego, iż niemal przeleciała kogoś we Francji.

- Znalazłeś? – pyta Daisy.

- Tak – mówię stalowym głosem. Nie mogę z nią rozmawiać o antykoncepcji w obecności Emilii.

- Co jest?

Sztywnieję.

Emilia zerka zza zasłonki, a z jej ramienia cieknie woda. Mruży oczy, przyglądając się pigułkom.

- O cholera – mówi ze śmiechem.

Chowam je do kieszeni i przeszywam ją najostrzejszym spojrzeniem.

- Proszę, maszynka. – Rzucam jej ją. Łapie ją, ale zamiast dokończyć prysznic, ona zakręca wodę i wychodzi z wanny, okrywając się ręcznikiem.

- Pokaż mi to – mówi z uśmiechem.

Przykładam telefon do ucha, mówiąc:

- Oddzwonię.

- Co się dzieje? – pyta Daisy.

- Czy to ona? – Emilia patrzy rozjaśnionymi oczami na komórkę.

Nie podoba mi się jej cholerna mina.

- Cześć, Daisy – woła głośno Emilia, żeby ją usłyszała – dzięki za szampon. Pachnie młodzieńczym duchem.

- Fajna jest – mówi z rozbawieniem Daisy. Zwykle nie bierze sobie do serca przytyków, co do swojego wieku.

- Wcale nie – odpieram pusto, patrząc twardo na Emilię. Jest szybka. W ciągu sekundy wyciąga mi z kieszeni tabletki antykoncepcyjne.

- O mój Boże – śmieje się, machając opakowaniem. – Męski szampon i przestała brać tabletki. – Spogląda na telefon. – Ej, Daisy, musisz przypominać swoim koleżkom o zabezpieczeniu, kotku, albo zostaniesz szesnastoletnią mamą.

- Mam osiemnaście lat – mówi beznamiętnie Daisy, ale tylko ja ją słyszę.

Piorunuję spojrzeniem Emilię.

- Musisz, kurwa, iść.

Jej uśmiech znika.

- Żartuję tylko, Ryke. – Odrzuca mi tabletki. Chwytam je ręką. – Daisy o tym wie.

- *Ja* nie żartuję, kurwa.

Słyszę w pieprzonym uchu histeryczny głos Daisy.

- Przestań, Ryke, nie możesz jej wykopać. Może sprzedać te informacje prasie.

I tak pewnie to robi. Wywracam oczami i potrząsam głową.

- Odwiozę cię do domu. Tylko nie rób z tego wielkiej sprawy. – Podnoszę tabletki w palcach, żeby pokazać jej o czym mówię.

- Ta, wybacz. – Przenosi spojrzenie na blat. – Czy to jej szczotka?

Ja pierdolę.

- Zaczekam na ciebie w pokoju. – Już gówno mnie obchodzi, co zrobi, jeśli tylko stąd *wyjdzie* za pięć minut. Siadam na materacu, kiedy Emilia rozczesuje włosy. – Jesteś tam, Dais? – pytam chyba po raz milionowy.

- Tak, co do pigulek... nie lubię ich brać w czasie tygodnia mody. Mama twierdzi, że przybieram za dużo ciała, kiedy je biorę. Więc... nie złość się.

Gdybym nie kazał jej umawiać się z innym gnojkami, to nie byłbym teraz taki zmartwiony. Drgają mi nozdrza i dopiero po chwili odpowiadam.

- To twoje ciało. Po prostu bądź, kurwa, ostrożna.

- Będę – odpowiada. Następuje cisza. – Hej, Ryke?

- No?

- Nie pieprz jej w moim łóżku.

Krzywię się.

- Nigdy bym tego nie zrobił.

- Tylko się upewniam.

Wypuszczam głęboki wydech.

- Tęsknię za tobą. – *Ja pieprzę.* Dlaczego mówię jej takie rzeczy?

Bo to prawda.

Odpowiada:

- Minęły dopiero cztery dni.

- Wydaje mi się, że dłużej.

- Rzeczywiście – odpira cicho. – Więc jaki miałeś czas wspinaczki?

Niemal się uśmiecham. Pamiętała, że wspomniałem o pobiciu rekordu.

- Dwie minuty, siedemdziesiąt trzy sekundy, 24 metry wspinaczki.

- Jestem z ciebie dumna – mówi. – Kiedy dotarłeś na szczyt, krzyknąłeś „Jestem Złotym Bogiem”?

- Tylko ty tak robisz, słońce.

Znowu następuje długa cisza i nie mogę pohamować szerokiego uśmiechu.

Gdy zbiera się w sobie, śmieje się cicho i mówi:

- Zrobiłam tak raz i to nie była nawet prawdziwa góra.

Tylko ścianka wspinaczkowa na siłowni. I tydzień zajęło jej skończenie najtrudniejszego kursu. Pod koniec uniosła triumfalnie ręce i wykrzyczała ten cytat z *U progu sławy*. Wszyscy na siłowni bili jej brawo.

To było naprawdę cholernie słodkie.

- Lepiej ci? – pytam. Nie wydaje się już tak spanikowana ani cholernie nerwowa.

- Gdy rozmawiam z tobą, to tak.

- Więc dzwoń do mnie. Mówiłem ci, że mi to nie przeszkadza, kurwa.

- Nie chciałam robić ci kłopotu... różnica czasu...

- Odbiorę od ciebie, jeśli będzie czwarta rano albo północ, Dais. Po prostu cholernie trudno jest mi dzwonić do *ciebie*, bo nie wiem kiedy jesteś na wybiegu.

Następuje długa cisza i domyślam się, iż próbuje znaleźć odpowiednie słowa. W końcu mówi:

- Dzięki, Ryke. – Wypowiada moje imię ze szczerym uczuciem. – Naprawdę.

- Wiem.

- Muszę zbierać się na makijaż i robienie włosów. Zadzwoń później?

- Odbiorę.

Od ciebie zawsze, kurwa, odbiorę.

Daisy Calloway

Styliści oraz publicyści z krótkofalówkami oraz słuchawkami biegają po zapleczu z szalonymi spojrzeniami. Zaś ja pocieram oczy, suche od braku snu.

Modelki tłoczą się za sceną, szybko zakładając ciuchy. Siedzę na kolejnym krześle do makijażu, kiedy stylistka układa moje jasne kosmyki w zawiły kształt ogromniastej wstążki. Im więcej używa spray'u do włosów i wsuwa spinek, tym więcej ciężaru zbiera mi się na głowie.

Gdy kończy robotę, podchodzę do wieszaków z ubraniami i odnajduję mój strój. To nic więcej niż czarny, masywny materiał formujący kokardę. Tak, ta suknia to ogromna kokarda. *Ja* jestem kokardą, a moje włosy to też kokarda ze wstążką.

Zaczynam się rozbierać, by ubrać strój.

- Panie z kolekcji Havindal, proszę się pospieszyć!

O-o. Trudno mi znaleźć dziury na ramiona, chociaż już wcześniej przymierzałam suknię. Samo odkrycie miejsca na głowę zajęło mi dziesięć minut.

Stoję obok Christiny, która nie radzi sobie wcale lepiej. Próbuje wskoczyć w parę szarych spodni, które towarzyszą bluzce z kokardą, widzącą obok niej. Gdy wchodzi w prawą nogawkę, materiał nagle się rozrywa.

- O nie – mówi z wytrzeszczonymi oczami, obracając głowę na boki, by zobaczyć czy ktoś widział. – Co mam zrobić? – Na jej piegowatych policzkach występują rumieńce.

Projektantka – ekscentryczna, chuda pani – przygląda się każdej modelce zmrużonym, osądającym spojrzeniem.

- Zdejmij je – mówię Christinie, zanim wybuchnie płaczem. Przywołuję stylistkę, która właśnie układała mi włosy i pokazuję jej rozdarcie zanim zauważy je projektantka.

- Mam gdzieś przybory do szycia. Poczekajcie tu – mówi nam.

Christina ma na sobie biustonosz i cieliste stringi. Ja nie mam na sobie więcej. Właściwie to nie mam nawet biustonosza, bo moja suknia jest wycięta po bokach. Wciąż boli mnie pierś po tym jak Ian poturbował mi sutka, ale użyłam trochę korektora, żeby ukryć żółtawą malinkę. Nie jest tak dostrzegalna i nikt nic nie mówił na ten temat.

Ludzie próbują nie patrzeć, kiedy się przebieramy i większość ekipy na zapleczu to kobiety. Ale kiedy unoszę raz spojrzenie, dostrzegam przy progu paru mężczyzn.

Jeden ma aparat.

Serce wali mi jak młotem. *Aparat*. Zamieram, moje kończyny się krystalizują. Im nie wolno tutaj być. Nie można wносить aparatów.

Nie mogą tutaj być, kiedy się przebieramy.

Ale może nie ma w tym nic złego. Nikt ich nie wyrzuca. Przecież jesteśmy przyzwyczajone do nagości. To znaczy... jeszcze nie wykonałam żadnych nagich sesji, chociaż odkąd mam osiemnaście lat to mogę pozować topless. Po prostu nie chcę, by świat oglądał moje piersi, czy to wykwintna moda, czy nie.

Ale co jeśli to są paparazzi, którzy liczą na zrobienie mi szybkiego zdjęcia do czasopisma?

To nie w porządku. Spoglądam na Christinę, niewinną i nową piętnastolatkę. To ja sprzed trzech lat. Czuję mdłości. Moją skórę owiewa zimne powietrze i instynktownie staję przed Christiną. Jeżeli pstrykają mi zdjęcia, to nie chcę, żeby utrwalono ją w tle. Osłaniam ją przed mężczyznami, którzy naruszyli coś, co zawsze uważałam za „azyl” – granicę między obserwatorami, a modelami. Chyba nie ma żadnej granicy. Wszyscy widzą całą mnie.

Nie podoba mi się to obrzydliwe uczucie.

Christina walczy ze swoją bluzką, a jej oczy robią się zaszkłone, kiedy sądzi, iż jej pokaz zakończył się na rozdartych spodniach.

Ja już założyłam moją suknię.

- Pozwól mi. – Pomagam jej założyć bluzkę, która posiada wiele pętli oraz oddzielne kawałki materiału. Wciąż spoglądam przez ramię na tych facetów, ich obiektywy mają wyraźny widok na mój tyłek.

Słyszę pstryknięcie aparatu.

Błysk flesza.

Mają moje zdjęcie. Nie nagie, ale jest tutaj kilka dziewczyn, które nadal się ubierają. To zdjęcie, o które nie poprosili, nie dostali na nie pozwolenia. Być może rok temu bym tego nie dostrzegła. Może zbyłabym to wzruszeniem ramion. Teraz chcę wrzasnąć na fotografów, ale zamieszanie na zapleczu odwraca moje myśli w różnych kierunkach.

- Dwadzieścia minut! – woła kobieta z podkładką. – Modelki, zbiórka. Zbiórka!

W chwili, kiedy Christina wyciąga brązowe włosy spod kołnierzyka, stylistka przybywa z zaszytymi spodniami.

Znowu czuję żar obiektywów na moim ciele. Pstryknięcie.

Stylistka poprawia mi włosy, które potargałam, kiedy zakładałam suknię, ciężki materiał dodaje mi jeszcze pięć kilo.

- Tamci faceci – odzywam się, gdy jej ręce szybko poprawiają luźny kosmyk przy mojej twarzy – nie wolno im tutaj być.

- Kto? – Rozgląda się wokoło, ale nie dostrzega tego, co ja. Przecież *są tam*. Jakieś sześć metrów dalej, pstrykając zdjęcia wszystkim modelkom, nie tylko mnie. Bije mi szybko serce. *Pewnie zamierzają napisać zwykły artykuł o tygodniu mody z paroma zdjęciami zza sceny. Wszystko w porządku.*

Ale wcale się tak nie czuję. Jestem warta mniej niż ciuchy, które noszę. Zawsze to wiedziałam. Sukienkę traktuje się bardziej ludzko i uprzejmiej niż kiedykolwiek traktowano mnie. Na jednej z sesji kazano mi stać w basenie przez cztery bite godziny, bez żadnej przerwy.

Na zewnątrz było -1 stopni.

Basen nie był podgrzewany.

A ja miałam czternaście lat.

Jednakże sukienka była pierwszym priorytetem.

- Nie upuść sukienki, Daisy. Cokolwiek zrobisz, ona nie może tknąć wody.

Więc czemu, *do diabła*, fotograf chciał robić sesję zdjęciową w basenie, w środku zimy?

Te złe doświadczenie należy do wielu. Miałam szczęście, że w pobliżu była nadzorująca wszystko mama, ale zniknęła, by nawiązywać cenne kontakty. Czasami jej obecność naprawdę nie sprawiała żadnej różnicy.

Jestem oszołomiona, wyczerpana i pusta, kiedy podchodzi do mnie projektantka. Przygląda się materiałowi na moim ciele, temu jak suknia przylega do mojej figury.

- Nie – mówi nagle.

- Co? – Opuszczam ramiona, burczy mi w brzuchu – niewiarygodnie głośno to słychać. – Co się stało?

- Wszystko! – krzyczy na mnie projektantka. Wzdrygam się. – Odkąd widziałam cię ostatni raz, przytyłaś!

- Wcale nie – odpieram. Moje tętno przyspiesza. *Nie przytyłam. Wiem, że nie przytyłam.*

- Możemy ją zmierzyć – sugeruje stylistka.

- To jest nie tak. – Projektantka dotyka rękawa. – *Źle to założyłaś.* – Próbuje poprawić suknię, ale dla mnie wygląda dobrze. Nie rozumiem, jak miałabym wsadzić głowę tam gdzie pokazuje. Na mierzeniu nosiłam ją inaczej.

- Nie, nie, nie. – Projektantka szczypie skórę na mojej smukłej talii i opuszcza dłonie na moje pośladki. Rozciąga materiał i ścisną mój tyłek. – Tutaj jest za ciasno. Ma za grube uda.

Staram się uśmiechać i to znosić, kiedy projektantka maca mnie, gdzie tylko jej się podoba, choć ja wolałabym, żeby tego *nie* robiła.

Od wielu dni nie jadłam prawdziwego jedzenia. Nie rozumiem jak mogłabym przybrać cokolwiek innego poza głodem. Projektantka po prostu mnie nie lubi. Musiałam w jakiś sposób ją urazić.

- Chcę innej modelki – oświadcza. – Przygotujecie ją; włosy, makijaż. *Już*.

Otwieram szeroko oczy.

- Proszę chwilę poczekać, naprawię to. Proszę nie wycofywać mnie z pokazu. – W tym tygodniu miałam więcej niż jeden pokaz, ale zwolnienie choć z jednej roboty na pewno wywoła niezadowolenie mamy.

- Ta sukienka wygląda na tobie paskudnie – odpowiada. Modelki w szeregu patrzą jak projektantka gromi mnie obelgami. – Masz nadwagę. Nie wiem w ogóle czemu ktoś cię przyjmuje do pokazów.

Christina otwiera szeroko usta.

Przyjmuję każde słowo z pustym wyrazem twarzy, ale zaczynam czuć pieczenie w oczach, gdy hamuję więcej emocji.

- Więc nie mogę nic...

A wtedy projektantka zdiera ze mnie sukienkę. Z trudem utrzymuję się na obcasach. Rozbiera mnie do naga. Nie mam biustonosza. Tylko cieliste stringi. W ciągu chwili stoję naga pośrodku pomieszczenia pełnego ubranych ludzi. Chłód szczypie mnie w nogi i ramiona, ale czuję żar upokorzenia na szyi.

Projektantka skupia się na nowej modelce. Jasnowłosej. Wysokiej. Żyłastej.

Która ma ten sam rozmiar, co ja.

Ta miła stylistka układa włosy nowej modelce. Jestem sama i nikt nie powie mi, co mam zrobić, gdzie mam iść ani nie poda mi nawet szlafroka.

Gdy odwracam się, staję twarzą w twarz z obiektywami aparatów. *Pstryk, flesz. Pstryk, flesz.*

W tej chwili – mając osiemnaście lat, będąc fotografowaną nago bez zgody – czuję się zbrukana przez własną karierę. Mogłabym mieć teraz piętnaście lat, pogodzona z tym, poinformowana, że tak powinno być. Mogłabym mieć czternaście lat. Ale jaka to różnica, kiedy jestem pełnoletnia? Po prostu jestem bardziej tego świadoma. Widzę, co jest w tym niewłaściwego i ten cios jest mocniejszy oraz boleśniejszy.

Następne dziesięć minut spędzam na szukaniu moich ciuchów, mijając ludzi z ramionami okrywającymi piersi. Próbując się nie rozpłakać. Ale czuję wzbierające się łzy i krzywda całej tej sytuacji ciąży mi na piersi niczym cegła opadająca na dno oceanu.

Nie chcę już tu być.

Chcę tylko wrócić do domu.

Ryke Meadows

Ściągam kask na parkingu, wyłączając silnik w motocyklu i dostrzegam zielonego jeepa Sully'ego przy centrum informacji. Wykręcam jego numer, szybko zakładając buty do wspinaczki i zawiązuję w pasie torbę z kredą.

Dzisiaj wieje mocny wiatr, drzewa szeleszczą w Bellefonte Quarry. Nie jest tak cholernie źle, bym nie mógł się wspiąć. Niebo jest czyste i to jest ważniejsze.

Burza może mnie, kurwa, zabić.

W chwili, kiedy następuje połączenie, pytam:

- Znowu flirtujesz z recepcjonistką, Sul? – W zeszłym tygodniu musiałem wyciągać go siłą z centrum informacji nim nadeszły ciemne chmury. Nachylał się nad biurkiem ze swoją burzą rudych włosów, rzucając najbardziej jebane oklepny tekst na podryw do Heidi, jasnowłosej dwudziestoparolatki z pobliskiego college'u.

- No spójrzcie, kto teraz jest powolny – odpowiada. – Misja zaakceptowana i wypełniona godzinę temu, stary. Spóźniony, spóźniony, spóźniony to powinno być twoje pierwsze i drugie imię oraz nazwisko.

- Znowu cię odrzuciła? – pytam, kierując się do urwistego zbocza klifu.

- Nie tym razem. W sobotę mam randkę, więc wszyscy pesymiści mogą pocałować mnie w dupę.

Uśmiecham się, kiedy zaczynam truchtać. Nie chcę być tak cholernie spóźniony. Sully będzie wspinał się obok mnie, ustawiając sprzęt na kamiennej ścianie, a potem będzie musiał zejść tą samą drogą, żeby to wszystko zebrać. Styl free solo nie ma takich luksusów. Mam proszek z kredy i moje jebane buty.

To wszystko.

Powiew wiatru narusza powierzchnię brązowej wody płynącej przez kamieniołom. Wspinałem się po najbardziej tradycyjnych trasach w Bellefonte. Ale nim wyjadę do Kalifornii, Sully chce, żebym wspinał się po tej samej górze, na którą pierwszy raz wspinałem się free solo. Jakby to było jakieś ostatnie świętowanie, na wypadek gdybym umarł.

Więc jechałem tutaj trzy godziny. Niedaleko, biorąc pod uwagę miejsca, do których wybieram się dla tego sportu. Jeżeli nie spędzam czasu z bratem albo Daisy, to się wspinam. Odnalezienie naprawdę dobrych kamiennych ścian jest trudne w Pensylwanii. Nie ma zbyt wielu tras wyższych niż 60 metrów.

A jedna z trzech gór, po których zamierzam się wspinać w Yosemite ma 884 metry. W zeszłym roku latałem do Kalifornii, żeby poćwiczyć z Sullym, używając tradycyjnego sprzętu – i to on zawsze prowadził.

Powierzyłem mu swoje życie tyle razy, że trudno to zliczyć.

Musieliśmy wyćwiczyć moją trasę, a chociaż wszystko jest zaplanowane – wspinanie się po trzech ścianach z uprzężą i moim przyjacielem z dzieciństwa – to robienie tego bez tych dwóch rzeczy jest nadal kurewsko przerażające. Żadna ilość pewności siebie nie zdoła ugasić tego czającego się strachu. Zawsze będzie w mojej podświadomości.

W krótkim czasie docieram do podnóża płaskiej ściany skalnej, mając wyrównany oddech. Rozglądam się i nie widzę nigdzie znoszonej niebieskiej koszulki Sully’ego, którą nosi razem ze spodenkami khaki. Jego ziemista skóra niemal zawsze jest spalona od słońca.

- Gdzie ty jesteś, kurwa? – pytam, przyciskając telefon z powrotem do ucha.

- Wyparowałem za pomocą magii. Jestem potomkiem klanu Weasley’ów. Mam moce.

Nigdy nie był dumny z bycia rudzielcem, jako dziecko, dopóki nie przeczytał *Harry’ego Pottera*. Pamiętam jak poznałem go w wieku sześciu lat na letnim obozie Rock Base i był wtedy chudziutki, i cichy. Szybko się to zmieniło, kurwa.

- Aleś ty dzisiaj kurewsko uroczy – mówię.

- Bo to wyjątkowa chwila – przypomina. – Spójrz w górę.

Wyciągam szyję, sunąc spojrzeniem po płaskim wapniu, a wtedy dostrzegam Sully’ego na szczycie 36-metrowej góry.

- Wspiąłeś się beze mnie? – Ściągam brwi. – Myślałem, że chciałeś zrobić to razem?

- Taki był plan, dopóki tutaj nie dotarłem. – Zwiesza nogi z klifu. – Zamierzałem obejrzeć powierzchnię, ale dostrzegłem w szparach chwasty i brud. W drodze na górę wyczyściłem ci drogę. – Niemal widzę jak wzrusza ramionami. – Nie chciałem, żebyś umarł w Pensylwanii na 36-metrowej górze. Jeżeli Ryke Meadows ma zginąć, to zginie w wielki sposób.

- Dzięki, stary – mówię, wyrażając tyle wdzięczności, na ile mnie stać. Gdybym wspinał się i natrafił na luźne kamyki w szczelinach oraz uchwytych na ręce, to mogłoby się to źle skończyć. Jestem wdzięczny za takiego przyjaciela jak Adam Sully, zwłaszcza kiedy wszyscy moi przyjaciele ze studiów okazali się gnojkami, gdy zrobiłem się popularny.

Sully nigdy się tym nie przejmował. Nawet zbytnio o tym nie mówi. Poznaliśmy się na letnim obozie, razem się wspinaliśmy i robimy to od tamtego czasu. W pewnych miesiącach w ogóle go nie widuję, ponieważ często podróżuje, omijając studia. Zarabia, jako instruktor wspinaczkowy na siłowni. Gdy się spotykamy to wydaje się, że widzieliśmy się wczoraj. Tak jakbyśmy znowu byli na obozie letnim, zaczynamy od tego, gdzie skończyliśmy.

To przyjaciel, którego będę miał do końca życia. Nie dlatego, że dzielimy jakiś cholernie głęboki sekret czy złamane serca – nic z tych rzeczy – ale dlatego, iż mamy pasję do tej samej rzeczy. A choć wiem, że mogę umrzeć w samotności podczas wspinaczki, to miałem na tyle szczęścia, by dzielić się każdym osiągnięciem oraz triumfem z kimś, kto rozumie pojęcie sięgnięcia szczytu.

- Liczę ci czas – mówi Sully. – Jaki jest twój pierwszy rekord?

- Kurwa, znasz wszystkie moje czasy. – Zawsze mówił o nich dzieciakom na obozach, każdego roku chełpiąc się moją prędkością wspinaczki. A kiedy staliśmy się instruktorami, mówił o tym jebanym zawodowcom. A kiedy uznawano nas za zawodowców, gadał wszystkim, którzy chcieli słuchać.

- Przypomnij mi – zachęca.

Wsadzam rękę w kredę, a potem obrzucam spojrzeniem moją drogę na górę, siatkę wyznaczoną każdym pęknięciem, kawałkiem darni oraz czeluścią w pieprzonej skale.

- Pierwszy raz, kiedy się wspinałem, zajęło mi to całą brutalną, jebaną godzinę – mówię.

- A jaki jest twój najnowszy czas?

Uderzam w rękę, rozsmarowując kredę.

- Sześć minut, trzydzieści osiem sekund.

Wiem, że się uśmiecha. Nie muszę na niego patrzeć.

- Do zobaczenia na górze.

Uśmiecham się.

I wspinam.

Nie nastawiłem swojego stopera, skoro Sully liczy mi czas, ale wspinaczka wydaje się inna od ostatniego razu, ponad rok temu. Czuję się lżejszy, bardziej odprężony. Silniejszy.

Jestem blisko szczytu, czepiam się skały, wsuwając dłoń pomiędzy najmniejszą szczelinę w górze, szpara jest na tyle głęboka, bym mógł oprzeć tam koniuszki palców. Wspieram ciało na tym jednym uścisku, dopóki nie sięgam kolejnego uchwytu, miejsca gdzie spotykają się dwie skały.

Poruszam się szybko i precyzyjnie, nie zatrzymując się by złapać oddech czy wziąć pod uwagę inną ścieżkę. W tej chwili po prostu się, kurwa, wspinam.

Moje mięśnie się rozciągają, z każdą nową pozycją wysilam każdy centymetr mego ciała. W jednej chwili utrzymuję całe ciało na dwóch palcach. Odnajduję dobre oparcie, żeby poprawić pozycję.

Spoglądam w dół raz czy dwa i uśmiecham się szeroko. Nie mam problemu z wysokością. Wiem także, że jeśli spadnę, to umrę, ale ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak bardzo pewny siebie jestem. Gdybym nie sądził, że dam radę to zrobić, to nie robiłbym tego.

- O mój Boże, on nie ma sznura! – Słyszę krzyk kobiety, im bliżej jestem szczytu. Ma na sobie kask i stoi obok swojego instruktora, schodząc po górze z bolcami w rękach.

- Wiem – odzywa się Sully, wciąż siedząc na klifie. – To mój przyjaciel. – Jego uśmiech sięga przydługich włosów zakrywających uszy.

- Szaleniec – mówi inny mężczyzna.

- Profesjonalista – mówi im instruktor. – Ale nie radzimy wspinać się free solo.

A wtedy zostają mi ostatnie trzy metry, najłatwiejsza część. Ledwo bolą mnie mięśnie. Zostało mi mnóstwo energii, a to dodaje do mojej pieprzonej pewności siebie, aby iść do celu w Yosemite.

Podciągam ciało na półkę skalną obok Sully’ego. Ludzie znajdujący się za mną po prostu się gapią i staram się nie nawiązywać kontaktu wzrokowego na wypadek, gdyby lubili czytać strony plotkarskie, oglądać programy reality. Zbierają się w grupkę i wygląda na to, że będą trzymać się z daleka.

Odwracam się do Sully’ego, który uśmiecha się lekko szalenie.

- No co? – pytam.

Rozpina swój plecak i wyciąga kupny tort, biały lukier przykleił się do pojemnika od całego wspinania.

- Był napis *Zdobądź tę sukę*. – Odchyła pokrywkę i wsadza palec w lukier. – Chyba będziemy musieli zadowolić się *obądź tę ukę*. – Uśmiecha się szeroko. – Jeszcze lepiej.

Trudno sobie żartować, kiedy obezwładnia cię nieznajome uczucie. Ściskam jego ramię.

Poklepuje mnie po plecach, po czym wskazuje na tort.

- Tak w ogóle, to ta połowa jest moja. Ty możesz sobie wziąć ukę. – Używa plastikowego widelca, żeby przepołowić tort.

Początkowo jemy w ciszy, przyglądając się szerokiemu kamieniołomu. Słyszę zatrwożony i podekscytowany wrzask faceta, kiedy zeskakuje z klifu do wody w dole.

Po długim milczeniu, Sully mówi: - Nie zapytałeś o czas.

Wiem, że jest krótszy. Czuję to w chwili, kiedy zostało mi dziewięć metrów.

- Sześć minut? – pytam.

Potrząsa głową z uśmiechem.

- Pięć czterdzieści.

- Cholera. – *To naprawdę cholernie dobrze.* Spoglądam na czubki drzew. Mój postęp, ta przygoda - od bycia ciekawym świata sześciolatkiem, buntowniczym nastolatkiem do zdeterminowanym dorosłym – właśnie przeleciały mi szybko przed oczami. Chyba właśnie tego chciał Sully od samego początku.

- Pewnie zastanawiasz się *dlaczego Sully zabrał mnie na szczyt tego klifu i podarował ciasto?*

- Nieszczególnie – odpowiadam.

Uśmiecha się.

- Pomijając niewyparzoną gębę i te onieśmielające, mroczne spojrzenia, to jesteś chyba najmilszą osobą, jaką znam. A żyję już dwadzieścia pięć lat. – Śmieje się. – Jak na wspinacza, to cholernie długi czas życia. Już zbliżam się do połowy mety.

Biorę jego butelkę wody i upijam łyk. Ocieram usta rękawem.

- Jestem dla ciebie miły tylko dlatego, że nosisz mój sprzęt, kiedy razem się wspinamy i jesteś prowadzącym. Jeżeli cię wkurzę, to możesz odciąć mi pieprzoną linę.

Prycha.

- Jasne. Nie uwierzę w to ani przez chwilę.

- Dlaczego? – pytam, tym razem poważnie. – To ty zawsze chronisz mnie przed pieprzonym upadkiem.

- Ta, i jestem pewien, że jestem jedyną osobą, która ma tę robotę, kiedy chodzi o ciebie. Czy się wspinasz, czy nie wspinasz, nieważne. Wiem, że przechodzisz *ciężki* okres ze swoim bratem, a nadal odnajdujesz czas dla innych ludzi i dla tej dyscypliny. – Chodzi mu o to, że znajduję czas dla niego.

Kiwam głową.

- No tak – mówię, nie wiedząc jak inaczej zareagować.

- Pamiętam, jak powiedziałeś mi, że masz brata, kiedy byliśmy w Lancaster. – Potrząsa głową. – Mam wrażenie, jakby to było dawno temu.

Mój wzrok ciemnieje, kiedy przypominam sobie tamten dzień. Byłem zbyt wściekły, by się wspiąć i to był jeden z niewielu momentów, kiedy opowiedziałem mu o mojej rodzinie. Nie mówiłem jak normalny człowiek. Ja krzyczałem. I jedyną osobą, która kiedykolwiek usłyszała ból w moim głosie był mój przyjaciel z obozu letniego.

- Nazwałem go jebanym bękartem.

Sully rzuca mi spojrzenie.

- Mieliliśmy po piętnaście lat. Byłeś wkurzony. – Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Liczy się to, co robisz dalej. Popelnianie błędów i naprawianie ich to część życia.

- Popelnimy błąd na górze, Sul, i umrzemy.

- Oto mówię sobie w przenośniach, a ty musisz wtrącić się z tą dosłownością. - Potrząsa na mnie głową z udawaną dezaprobatą. Podnosi tort, zachowując się jakby miał nim rzucić w moją twarz. I w ten sposób zapominamy o ciężkich sprawach. Nasza przyjaźń jest najłatwiejszą, jaką miałem w życiu.

- Zrobisz to, Sully, a zepchnę cię z tej cholерnej góry. – Siedzimy na krawędzi i jeśli zaczniemy się bić, to szybko możemy zlecieć.

- Miałem ci powiedzieć, żebyś zaniósł go Daisy. – Znowu wkłada palec do lukru i zlizuje. – Nigdy nie widziałem, żeby dziewczyna tak ekscytowała się ciastem.

Zabrałem ją na siłownię, żeby nauczyć wspinaczki i był tam Sully, który instruował dwójkę dwulatków. Nigdy nie mógłbym wykonywać jego pracy na pełen etat. Mam ostry sposób przemawiania, kiedy ludzie nie dają z siebie cholernych stu procent, ale to nie powinno być zaskoczeniem. Po swojej zmianie poszedł z nami do kawiarni, gdzie Daisy zjadła trzy kawałki czekoladowego ciasta.

- Nie ma jej w Filadelfii – mówię mu. Nie czyta plotek, więc nie wie, że wyjechała na tydzień mody. – I nie jadła słodczy praktycznie od miesiąca. Pewnie zaczęłyby się cholernie ślinić, gdybyś postawił jej pod nosem tort.

- Oj – rzuca. – Biedactwo. Gdzie jest?

- Chodzi po wybiegu w Paryżu.

Gwiżdże.

- Zawsze jest wszędzie, co nie? – Rzuca mi kolejne spojrzenie, tym razem z narastającym uśmiechem.

- Co? – burczę.

Wzrusza ramionami.

- Macie ze sobą małą rzecz. Nie tak uroczą, jak to co mam z Heidi, ale wiesz, jeszcze tam dotrzecie.

- Nie mamy żadnej rzeczy – odpowiadam.

Ignoruje mnie.

- Nie zapomnij zaprosić mnie na ślub, okej? Nie muszę być drużbą ani nic w tym stylu, ale spodziewam się znaleźć w zdjęciach ślubnych. I nie jestem przeciwny wpychaniu się komuś innemu w kadr.

- Spieprzaj – mówię.

Dotyka swojego serca.

- Też cię kocham.

W kieszeni wibruje mi telefon. Wyciągam go i sprawdzam, kto dzwoni.

DAISY CALLOWAY.

Sully spogląda mi przez ramię.

- Myślisz, że usłyszała jak o niej gadamy?

- Nie byłbym zdziwiony.

- Masz głośniejszy głos ode mnie – odpiera, wiedząc do czego zmierzam.

- Muszę odebrać.

- Nie bierz jej za mocno. Jest młoda i podatna na wpływy.

Pokazuję mu środkowy palec, wstając by odebrać, kiedy ten się śmieje.

Naciskam zieloną słuchawkę i odchodzę dalej na szczyt skały. Jest płaska i widzę stąd jak ludzie zbierają się do zejścia na dół, wszędzie słychać szum rozmów. Sprawdzam godzinę na zegarku.

Tutaj jest ósma rano, tam druga nad ranem.

Następuje połączenie, po czym zostaje przerwane. Marszczę brwi. Patrzę na telefon. Kurwa, rozłączyła się ze mną? Może źle wybrała numer. Oddzwaniem do niej.

Tym razem słyszę pocztę głosową.

- Cześć, tu Daisy. Nie Kaczka ani Duke. Zdecydowanie nie Buchanan. Jestem Calloway. Jeśli dobrze wybrałeś numer, to zostaw swoje imię po sygnale i oddzwonię, kiedy wrócę z księżycą. Nie czekaj. To może trochę zająć. – *BEEP*.

- Oddzwoń albo napisz czy wszystko w porządku – mówię z napięciem i rozłączam się.

Zamierzam wrócić do Sully’ego, ale znowu dzwoni mój telefon. Daisy zachowuje się cholernie dziwnie.

- Hej, co się dzieje?

Pociąga nosem i próbuje coś powiedzieć, ale jej głos słabnie.

Płakała.

Ścisła mnie w piersi.

- Kurwa. Daisy, co jest?

Wypuszcza oddech, który wytrząsa odgłos z jej ust, a potem bierze ostry wdech i krztusi się, jakby nie mogła odetchnąć.

Kurwa. Kurwa. Kładę rękę na głowie.

- Dais...

- Ja... ja nie mogę...

Nie może przeżyć jebanego ataku paniki, kiedy ja jestem tutaj, a ona tam.

- Cii, cii – mówię najłagodniejszym tonem na jaki mnie stać. Uspokajanie kogoś – nie posiadam takiej umiejętności. Wskakuję za dziewczynami, które rzucają się z klifu. Towarzyszę szalonym laskom na ich niedorzecznych przygodach. Uczę je jak się podnieść. Przytulam je, kiedy cholernie płaczą.

Ale nie ma mnie tam, żeby cokolwiek zrobić. Jestem tysiąc kilometrów dalej bez miejsca na żaden błąd.

- Weź cholernie głębokie wdechy. Rozluźnij się – mówię szorstko, opuszczając rękę i zaciskam ją w pięść.

- Ja... niedobrze mi... - Kaszle szorstko, aż słyszę że naprawdę wymiotuje.

Kurwa.

Sully staje przy moim boku z niepokojem. Rzuca mi spojrzenie pytające *co się dzieje?*

Potrząsam tylko głową.

- Daisy – mówię, przeczesując ręką wilgotne włosy. – Hej, mów do mnie w tej jebanej chwili. Weź głębokie wdechy. Nie umierasz, więc przestań się tak zachowywać. – Wymyśliłem, że uspokoję ją tylko zachowaniem dupka. To moje jedyne pieprzone narzędzie.

Słyszę odgłosy wymiotów, ale po chwili zmienia się to w brutalne kasłanie. A potem zaczyna *jakoś* normalnie oddychać, kurwa.

- Dobra dziewczynka – rzucam.

Wypuszcza krótki oddech.

- Robili mi... zdjęcia... i nikt się nie przejął...

O czym ona mówi, do cholery? Jest modelką; oczywiście, że robią zdjęcia.

- Mówisz bez cholernego sensu. – Nie mogę ot tak stać na tym jebanym klifie. Nie mogę tylko *mówić*, cholera. Podchodzę do plecaka Sully’ego, a on dotrzymuje mi kroku.

- Byłam naga – mówi drżąc. – Projektantka... wyrzuciła mnie ze swojego pokazu i rozebrała mnie...

To chyba jakieś jaja, kurwa. Zamieram, łapiąc się jedną ręką za włosy.

- I nikt nic nie zrobił?

Dławi się kolejnym szlochem.

Niemal zrzucam pieprzone ciasto z klifu. Niemal tracę rozum. Kucam, żeby powstrzymać się od wrzasku. Kurwa, nienawidzę ludzi. Nie cierpię faktu, że poniewierani są ci na których mi najbardziej zależy.

- Ej, rozmawiaj ze mną, do cholery – mówię, zdając sobie sprawę, że teraz milczy. – Daisy? – Nic. – Daisy?! – Sprawdzam telefon. *Brak zasięgu*. Połączenie się zerwało. Próbuję znowu, ale dalej nie ma zasięgu. Spoglądam spanikowany na Sully’ego.

- Brak sygnału – mówi, stukając w ekran swojego iPhone’a.

Wstaję szybko i wchodzę na nowy bieg o nazwie *Spieprzaj z tej góry*.

- Musimy zejść. – Podnoszę jego plecak i znajduję dodatkową uprząż, której używam, kiedy z nim schodzę. Przekładam nogi przez pieprzone pasy, gdy Sully zbiera prędko linę oraz przyrządy do zejścia.

- Jest ranna? – pyta, rzucając mi spojrzenie.

Zaciskam pasy na nogach. Nie jest ranna fizycznie. Nie rozbiła swojego motocykla, ale czuję się, jakby uczestniczyła w zderzeniu czołowym.

- Nie wiem – odpieram. Prawda jest taka, iż sądzę, że cierpiała od dawna. Po prostu jest inaczej, gdy nie ma mnie przy niej, by zaopiekować się nią. – Muszę do niej oddzwonić, kurwa.

- Załóż dwie liny, żeby szybciej zejść. – Rzuca mi dodatkową linę i wiąże je węzłem podwójnym zderzakowym. Potem zawiązuję jeszcze linę na końcu w przypadku, gdybym spadł. To moje ostatnie cholerne koło ratunkowe.

- Gotowy – rzuca Sully. – Mam tylko jedną kotwicę, weź ją. Będę za tobą, bo muszę zebrać swój sprzęt.

Potakuję i przywiązuję kotwicę. Biorę wdech, żeby zmniejszyć presję ciężącą mi na piersi. Gdy patrzę na ścieżkę prowadzącą w dół, nagle wszystko do mnie dociera.

Jestem tak mocno zaangażowany emocjonalnie z tą dziewczyną. Gdyby dwa lata temu ktoś mi powiedział, że ona płacze, to zadzwoniłbym po Lily albo Rose. Ale to ja chcę chronić

Daisy. To ja chcę trzymać ją w ramionach. Chcę ją pocieszać, dopóki nie ożywi się w czystym, pieprzonym szczęściu.

Nie chcę przegapić z nią żadnego dnia. Nie chcę być tutaj, kiedy ona jest tam.

I nie mogę cofnąć tych uczuć.

Nie mogę iść do tyłu.

Po prostu jadę do przodu z prędkością 240 kilometrów na godzinę. Pędzę do niej, kiedy powinienem naciskać na jebane hamulce.

Wiem jak się zatrzymać.

Ale nie zrobię tego.

Nie chcę.

Taka jest pieprzona prawda.

Daisy Calloway

Paparazzi znaleźli mój hotel.

Zerkam raz przez drzwi balkonu, żeby potwierdzić, iż furgonetka stojąca przy krawężniku należy do fotografów, a nie służb specjalnych. Oślepiają mnie błyski flesza. *Pstryk, pstryk, pstryk*. Od razu zamykam drzwi, czując dziko walące serce.

Starałam się zgubić ich, ilekroć wychodziłam do pracy, ale kiedy Mikey jechał obok mnie wolnym motorowerem, to nieszczególnie mogliśmy im się wymknąć. Teraz siedzi w swoim pokoju hotelowym, a ja w moim.

Minął jeden dzień odkąd wyrzucono mnie z pokazu – co dotarło na nagłówki gazet – dlatego teraz jestem popularniejsza niż wcześniej. Jeden dzień po rozmowie z Rykiem – który uspokoił mnie poprzez zrelacjonowanie swojego czasu spędzonego w kamieniołomie.

Czułam się prawie tak, jakby był tutaj.

Ale nie ma go.

I teraz dostaję ciągle wiadomości od mamy: *Musisz iść porozmawiać z tamtą projektantką i jakoś jej to wynagrodzić. Przepróż. Kup jej coś...* I tak dalej, i tak dalej. Jakbym mogła podejść do projektantki i *wkupić* się w jej łaskę, żądając od niej, aby mnie polubiła. Nie tak to działa.

Trudniej zaakceptować odrzucenie, kiedy mama nie chce dać mi spokoju.

I nie mogę nawet myśleć o moich nagich zdjęciach zza sceny. Jeśli wyjdą na jaw... jeszcze to się nie stało, ale robi mi się od tego niedobrze. Ta myśl sprawiła, że wczoraj tuliłam się do toalety.

Zaczესuję włosy w wysokiego koka, przemierzając niespokojnie pokój, zerkając za zasłonę. Skręca mnie w żołądku, a na czole zbiera się warstwa potu. Jest północ, a ja nic nie mogę zrobić. Nie mogę wyjść na zewnątrz, bo zaraz zostanę otoczona, ale nie mogę zostać tutaj i być więźniem we własnym pokoju, dusząc się od paranoi.

Muszę wyjść. Muszę odetchnąć.

Chowam portfel do kieszeni džinsów, zamieniam podkoszulek na sweter z długim rękawem z napisem *bądź surrealistyczny* i impulsywnie uciekam z pokoju. Mogę jechać motorowerem tak szybko, jak się da bez Mikey'a i zgubię paparazzi. Mogę gdzieś pojechać. Nad jezioro, rzekę, gdziekolwiek i zamoczę się w lodowatej wodzie. Żeby tylko coś zrobić.

Ustalłam sobie ten spontaniczny plan i otwieram drzwi na klatkę schodową. Nie lubię jeździć windami bez towarzystwa kogoś zaufanego. Jak na przykład Ryke czy Mikey. Bez

nich będę kołysać się na piętach, wpatrując się wytrzeszczonymi oczami w palące się numery, modląc się o to, aby winda nie zabrała nikogo innego.

Schody są lepsze. Jest tu intymniej i jest mniejsza szansa, że wpadnę na kogoś kogo znam, na przykład starą przyjaciółkę. W Paryżu taka możliwość jest bliska zeru, ale strach wciąż popycha mnie w stronę schodów.

Moje serce ani na chwilę nie zwalnia. Bo chociaż schody są lepsze – to nie tak bardzo. Nie zostałam zaatakowana na klatce schodowej, ale w filmach to pierwsze miejsce, gdzie chodzą wrogowie, prawda? W tym miejscu zły koleś ściga bohatera.

Ale bohaterowi zwykle udaje się tu uciec. Sądzę, że mnie się także uda.

Jestem na piątym piętrze, więc przeskakuję kilka stopni, kiedy kieruję się do lobby, oślepiające świetlówki palą się tylko w niektórych kątach. Na ścianach wymalowane są piętra.

4.

Zatrzymuję się na chwilę, słuchając. Nade mną trzaskają drzwi. *O Boże*. Ktoś tu za mną poszedł? Z mojego piętra. Kroki brzmią blisko.

Biegnę.

3.

Dodatkowa para kroków odbija się głośnym echem i zaczyna przyspieszać, dopasowując się do mojego tempa. Mój oddech daleki jest od normalnego. Wypuszczam głęboki oddech, by upewnić się, że go nie wstrzymuję.

2.

Przesuwam ręką po poręczy, mój wzrok jest rozmazany.

- Daisy!

Zamieram. Czuję oblewający mnie chłód. To niemożliwe...

Obracam się i otwieram szeroko usta. Tracę zmysły.

- Nie jesteś prawdziwy – urywam. – Przecież jesteś w Filadelfii.

Daisy Calloway

Ryke stoi cztery stopnie nade mną, mając na sobie skórzaną kurtkę i ciemne dżinsy.

- Poleciałem tuż po tym jak do mnie zadzwoniłaś. Dopiero co dotarłem, kurwa. – Lustruje mnie długim spojrzeniem oczami twardymi jak skała oczami, które rozgrzewają moje ciało, pokonując zimno. Wygląda na prawdziwego. – Gdy wysiadłem z windy na twoim piętrze, zobaczyłem, że wchodzisz do klatki schodowej. Nie chciałem cię przestraszyć.

Na wierzch próbuje wydostać się ulga. Jest tutaj. Dla mnie?

- Nie boję się – odpowiadam.

- Wyglądasz na przerażoną – mówi beznamiętnie. Obserwuję, jak znowu obrzuca spojrzeniem moją twarz, a jego tors unosi się i opada w głębokim rytmie. Skraca dystans między nami, schodząc po czterech schodkach. Nadal ma nade mną przewagę we wzroście, patrząc z góry w moje oczy.

- Już nie jestem – mówię cicho.

Kiwa parę razy głową, przetrawiając ten fakt, a potem pyta:

- Zamierzałaś spotkać się z tamtym cholernie dziwnym gościem? – Jego oczy ciemnieją.

Wyczuwam cień zazdrości. A może próbuje tylko ochronić mnie przed Ianem. Wcale nie jest zazdrosny.

- Nie słyszałeś? Był bardzo niewygodną poduszką.

- Myślałem, że to ja jestem twoją jebaną poduszką.

Sztywnieję.

- Nie chciałeś być moją poduszką, pamiętasz? Właściwie kazałeś mi znaleźć zastępstwo.

- I jak ci idzie? – pyta szorstko. Wyczuwam, jak szybko wkracza na swoją dupkowatą stronę.

- Cudownie – odpieram. – Sen nigdy nie był lepszy.

- Dlatego masz ciemne wory pod oczami.

- Przyłapałeś mnie. – Wzruszam ramionami. – Nie znalazłam odpowiedniego zastępstwa poduszki, ale wciąż szukam, według twojej prośby.

Napina mięśnie w głębokim wdechu i w jego oczach pojawia się gniew.

Dodaję:

- Ty też mnie zastąpiłeś. – Czuję gulę w gardle. – Wyglądało na to, że podobało ci się zabawianie z nią. – Patrzy na mnie bez mrugnięcia okiem, a ta wściekłość gotuje się pod powierzchnią. Gdy nie odpowiada, wzruszam ramionami i mówię dalej: - To dobrze, wiesz. Ty umawiasz się z innymi, ja umawiam się z innymi...

A wtedy jego wargi dotykają moich, całując mnie z nagłą, energiczną namiętnością, która rozsadza mi klatkę piersiową. Nie mogę powstrzymać zdyszanego jęku.

Nasze ciała łączą się tak, jakby pragnęły tego dotyku od lat. Otacza się w pasie moimi nogami, przyszpilając mnie do ściany, do tego miejsca, do *niego*. Bez wysiłku wsuwa język do moich ust, walcząc z moim w najbardziej naturalny sposób na świecie. Wkładam palce w jego gęste, miękkie włosy, ciągnąc za nie w sposób, o którym tylko śniłam.

Odrywa się na chwilę, opierając rękę nad moją głową, kiedy całe jego ciało stapia się z moim. Odzywa się niskim, męskim głosem:

- Nie musisz mnie zastępować. Możesz mnie mieć, słońce.

Nabieram głęboko powietrze.

- Powtórz to.

Muska ustami moje ucho, rozgrzewając mnie gorącym oddechem.

- Może po prostu cię, kurwa, pocałuję? – Ponownie odnajduje moje wargi i atakujemy się, jakbyśmy umierali z pragnienia do siebie. Chłonę go każdym pocałunkiem, wyginając ciało do jego klatki piersiowej.

Krzyżuję kostki wokół jego pasa, umierając w tym żarze, w tej szalonej rozkoszy. Nie zatrzymuję się, by pomyśleć o tym, co to wszystko znaczy. Skupiam się na odczuciach, niektórych nigdy wcześniej nie zaznałam.

Znowu odrywa ode mnie usta, tym razem, żeby possać skórę mojej szyi, wargi ma miękkie, ale nacisk jest mocny i agresywny, tak jak on. Mój następny jęk brzmi niczym przeszywający okrzyk. Miejsce pomiędzy moimi nogami odnalazło jego członka, oddziela nas tylko materiał naszych ubrań. Im bardziej ssie, wyznaczając ścieżkę do moich piersi, tym bardziej wyginam plecy w łuk, napieram na niego. A w zamian jego krocze przyciska się do mnie mocniej.

Ledwie zauważam, że rozpuścił mi włosy, zakładając gumkę na nadgarstek. Długie, jasne kosmyki sterczą jak szalone. Intensywność między nami wzbudza naszą żądzę i wyginam się do przodu, podczas gdy on chwytą mnie za pośladki, odrywając od ściany. Niespodziewanie odwraca mnie i uderzam plecami o poręcz schodową.

Znowu mnie całuje. Wydaję okrzyk, kiedy unosi mnie wyżej, teraz opieram tyłek o poręcz. Wyczuwam za sobą dwunastometrowy spadek, obecność niebezpieczeństwa oraz ryzyka przyspiesza rytm mojego serca.

Trzyma mnie bezpiecznie, obejmując mocno w biodrach. A potem wysuwa się do przodu, przyciskając penisa do miejsca, które zaczyna pulsować. Nigdy nie byłam tak pochłonięta jedną osobą, jedną chwilą.

Ryke Meadows ożywił moje ciało i duszę.

Jest więcej niż tylko moją poduszką.

Moim wilkiem.

Moim ochroniarzem.

Jest dla mnie wszystkim.

Za każdym razem, kiedy nasze usta się stykają, to tak jakby przepłynęła między nami nowa energia. Nasze dłonie odnajdują nowe kuszące miejsca, ja wsuwam rękę pod jego dżinsy, dotykając jego twardych pośladków. On sunie dłonią po nagiej, wrażliwej skórze moich żeber. Jego niewiarygodnie wysoka wytrzymałość przewyższa moją i musi przestać mnie całować, abym złapała oddech.

Przeciąga palcem po mojej mrowiącej wardze.

- Zaprzeczę każdej twojej pieprzonej teorii na temat mężczyzn – mówi mi.

Nagle tracę oddech. Chyba zemdleję od tej chwili. Naprawdę myślałam, że nigdy nie nadejdzie.

- Miałam teorię, że nie całowanie jest seksowniejsze od całowania. – Byłam taką idiotką. Mogłabym wiecznie całować się Rykiem.

- Wiem – odpiera. – A teraz? – Opuszcza wzrok na moje wargi.

Uśmiecham się promiennie.

- Po prostu mnie pocałuj, kurwa.

I robi to z narastającym uśmiechem. Ale ten uścisk staje się tak samo zmysłowy, tak samo odurzający, co ostatni. Wsuwa rękę pod moje szorty i majtki, łądując na tyłku. Ścisca moje pośladki i krzyczę w jego ramię.

Wciskam się w niego i mocniej ściskam jego włosy, po czym całuję go w kącik ust, chwilowo odmawiając mu swoich warg. Próbuje się przesunąć, żeby mnie pocałować, a ja się opieram, odsuwając troszkę. Wpatruje się w moje usta z rozchylonymi wargami, a jego wzrok jest pełen pożądania. Gdy skracam między nami przestrzeń, przesuwam językiem po jego języku i jego mięśnie twardnieją. W gardle urywa mu się jęk.

Rozgrzał każdą lodowatą szczelinę. W jego obecności czuję jedynie komfort.

To wydaje się właściwe.

Ponownie się z nim bawię. I odchylam się, podświadomie sądząc, że podeprze mnie ściana. Nie ma tam nic. Opuszcza mnie powietrze, kiedy upadam do tyłu, ale Ryke przytrzymuje mnie, trzymając za pośladki. Pozwala mi wisieć do góry nogami, do mojej głowy nabiega krew.

Te elektryczne odczucia zwiększają się o jakieś dziesięć kresek. Śmieję się, a on unosi mnie do pozycji siedzącej. Włosy zasłaniają mi widok, jakby siłą zatrzymano moją kolejkę górską.

Mój głos rozlega się w otchłani klatki schodowej.

- Mam teorię, że pominięcie gry wstępnej czyni seks lepszym, pamiętasz?

Przekroczyliśmy jedną granicę i wiem, że oboje jesteśmy typem ludzi, którzy nigdy nie zwalniają, którzy bardzo szybko zaliczają bazy. Chcę tego z nim. Chcę zaliczyć cholernie wszystkie bazy, jakbyśmy byli gwiazdami na polu baseballowym.

Całuje mnie w policzek, co niemal sprawia, że zaczynamy od nowa, ale powstrzymujemy się od pełnego ataku.

- Nie teraz – mówi. Rzuca spojrzenie na mój płócienny zegarek.

- Nie jestem zmęczona – mówię. – Jak już, to jestem... - Nie mogę nawet tego powiedzieć.

- Mokra? – Zabiera rękę z mojego tyłka i przesuwają na przód. Cholera jasna. Nie wsadza palców pod majtki. Obejmuje dłońią mój żar, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

- Nie jesteś dla mnie wystarczająco mokra, słońce.

Ach. Oddycham ciężko i obejmuję go za szyję. *Weź mnie tutaj.* Gdy myślę, że odsunie moje majtki na bok i wsunie we mnie palce, on wyciąga rękę z moich szortów.

- Czemu przestałeś? – Ściągają brwi. – Dlatego, że jesteśmy na klatce schodowej?

Jego twarde spojrzenie moczy mnie całą.

- Calloway, przeleciałbym cię w każdym kącie każdego korytarza, a potem zrobiłbym to jeszcze raz.

Opada mi szczęka.

- I chętniej przeleciałbym cię na klatce schodowej niż w łóżku.

- Czemu?

Przeczesuje palcami moje włosy i trzyma mnie za tył głowy.

- Więcej jebanej zabawy. – Całuje mnie mocno, przyciągając do siebie moje ciało. Napieram biodrami na jego miednicę. Odwraca ode mnie głowę i chwytają mnie mocno w tali.

– Kurwa – jęczy. Opuszcza spojrzenie na nasze złączone ciała, gdzie jego penis ociera się o moje pulsujące miejsce.

- Jaki jesteś wielki? – pytam z ciężkim wdechem. Wyczuwam go przez dżinsy. Wiem, że jest duży. Wiem, że jest twardy. Wiem, że jest wszystkim, czego pragnę.

- Dzisiaj się nie dowiesz.

Wysuwam dolną wargę.

- Nie patrz na mnie tym sarnim wzrokiem.

- Nie roztopia twojego serca z kamienia? – przekomarzam się.

- Kamień nie może, kurwa, stopnieć – odparowuje. – Po prostu robi się rozgrzany.

- Jesteś teraz rozgrzany?

Unosi brwi.

- A jak myślisz?

Znowu się uśmiecham.

- A więc... - A potem opuszczam usta, kiedy zdaję sobie z czegoś sprawę. Nigdy nie odpowiedział mi na temat swojej „dziewczyny”. – Wrócisz do tamtej dziewczyny, kiedy wrócimy do Filadelfii? – Czy to jakiś paryski romans, gdy oboje jesteśmy z dala od naszych rodzin?

Przeszywa mnie spojrzeniem.

- Kurwa, nie.

- Wkurzyłbyś się, gdybym znowu umówiła się z tamtym modelem?

Jego reakcja mówi wszystko. Stawia mnie na nogach i ściska w rękach poręcz po obu moich stronach. Jego oczy zaćmiewa gniew.

- Chcesz umówić się z tamtym modelem? – Jego słowa brzmią nienaturalnie, jakby trudno mu było nie przekląć.

- Wow, udało ci się powiedzieć to bez przeklinania.

- Dobijasz mnie.

Szturcham go palcem w pierś.

- Ty *zmiądzyleś* mi serce, kiedy powiedziałeś, żebym przespała się z innym kolesiem.

- Kurwa, ja nie... - Warczy sfrustrowany i mierzwi sobie włosy. Uwielbiam, po prostu uwielbiam, kiedy to robi, nawet gdy jest zdenerwowany. Ten gest rozpala mnie od wewnątrz. – Nigdy nie chciałem, żebyś przespała się z kimś innym! Do kurwy nędzy, serce mi się

łamało, gdy kazałem ci poderwać innego. – Spogląda na kieszeń kurtki i burczy z większą irytacją. Wyciąga wibrujący telefon i ignoruje połączenie, chowając go z powrotem. – Spójrz na mnie – mówi.

Patrzę mu w oczy. Znowu przyszpila mnie do poręczy.

- Nie mogę patrzeć jak flirtujesz z innym jebanym facetem.

Nie powinnam poruszać tego tematu, ale jednak.

- Widziałam, jak zabawiasz się z inną. – Czuję wzbierający się ból, ściska mnie w brzuchu na tamten obrazek. – Pocałowałeś jej kolano. Patrzyłeś na nią, jakby była piękna...

Zakrywa mi usta dużą ręką.

- Przestań, kurwa. – Oddycha ciężko, facet który biega w maratonach, facet który w ciągu kilku minut zdobywa góry. – Nigdy się z nią nie przespałem, ale nie mogę cofnąć tego, co widziałas. Klnę się na Boga, żebym to zrobił, kurwa.

Nigdy się z nią nie przespał. Przez to niemal czuję lzy. Widzę jak bardzo rozrywa go ta chwila i męka, którą odczuwam odzwierciedla się w jego sztywnej postawie i zmarszczonych brwiach.

Nie zabiera ręki z moich ust.

- Lekceważyłem wiele gówna w swoim życiu, ale nie chcę już lekceważyć tej jednej dobrej rzeczy. To bolesne. – Wbijają we mnie głębokie spojrzenie, a ja czuję w piersi coś czystego i ciepłego. – Pocałowałem cię dzisiaj, ponieważ chcę, żeby twoje wargi dotykały tylko moich. Od teraz do końca życia. To jest cholerna prawda. – Opuszcza dłoń.

Serce wciąż wali mi jak młotem. *Od teraz do końca życia.* Przesuwam dłońmi po jego ramionach. Nie odsuwa się. Mówi serio. Chce być razem, koniec z randkowaniem z innymi.

- Co z twoim bratem? – zadaję pytanie warte milion doliczów, sedno całej sprawy. – I moją mamą... tatą? – Oni są naszymi największymi przeszkodami.

- To zależy od ciebie – odpiera. – Możemy im powiedzieć albo robić to w ukryciu i czekać, aż różnica wieku nie będzie dla nich tak wielką sprawą.

- Kiedy to się stanie?

Potrząsa głową.

- Nie wiem. Może kiedy skończysz dwadzieścia lat.

Półtora roku. Chyba mogę tyle poczekać. Jeśli teraz wszystkim powiemy, to wiem, że mama mi go zabierze. Widzę wiele bólów głowy i więcej złamanych serc. Chcę po prostu czegoś dobrego. Czegoś właściwego bez dołączonej okropności. Zatem mówię:

- Nie chcę nikomu mówić.

Przytakuje i wygląda, jakby poczuł ulgę. Nie sędzę, że jest gotowy na konfrontację z bratem. Cofa się trochę, ale kiedy mi się przygląda, na jego twarzy występuje grymas. Taką samą minę miał, kiedy wspomniałam Iana.

- Będę musiał ci to przeliterować – mówi – bo wciąż się, kurwa, boję, że nie rozumiesz, czego pragnę.

Uśmiecham się.

- Okej.

- Jesteśmy razem – mówi wprost. – Nie będę z nikim innym, nawet jeśli nikt o tym nie wie, do cholery. Nie będziemy się z nikim umawiać na pokaz. Oni po prostu będą myśleć, że jesteśmy samotni.

Przytakuję.

- Podoba mi się to.

Słyszę brzęczenie jego telefonu. Znowu wyciąga komórkę z irytacją. Ignoruje drugie połączenie.

- Musimy iść na górę do twojego pokoju.

Odchylam głowę ze swawolnym uśmiechem.

- Jakiś ty wspaniałomyślny.

- Urocze – odpiera. – Ale nie będziemy się pieprzyć. Spotkamy się tam z dwójką ludzi.

Marszczę brwi.

- Co?

- Nie przyleciałem sam.

Żołądek opada mi do stóp i otwieram szeroko oczy.

- Myślałaś, że uda mi się opuścić Filadelfię, żeby sprawdzić co z tobą bez zaniepokojenia innych? Oni też czytają brukowce. – Dowiedzieli się, że wyrzucono mnie z kolekcji Havindal.

- Kto? – pytam. – Kto przyleciał?

Dotyka moich pleców i prowadzi mnie w górę schodów.

- Niespodzianka.

Lubię niespodzianki.

Ale ta będzie nieprzyjemna, bez względu na wszystko. Bycie sam na sam z Rykiem brzmiało na gorące, namiętne wakacje. Dodać do tego jedną z moich siostr albo jego *brata*, i wszystko robi się niezręczne oraz peszące... ale zdecydowanie bardziej niebezpieczne.

Niebezpieczeństwo. To kuszące. I częściowo właśnie to przyciągnęło nas do siebie.

W tej chwili uświadamiam sobie, że to początek czegoś nowego.

Ryke Meadows

Lo podnosi ręce, kiedy idziemy korytarzem w jego kierunku.

- Dzwoniłem do ciebie dziesięć razy. Gdzieś ty był, do diabła?

Wskazuję idącą obok mnie Daisy, od której dzieli mnie normalna przestrzeń, chociaż wolałbym wrócić do klatki schodowej i trzymać ją w ramionach.

- Próbowałem ją znaleźć. Nie było jej w pokoju.

- Poszłam do automatu – mówi Daisy, maskując kłamstwo promiennym, niezwykle pięknym uśmiechem.

Lo rozluźnia się. Nosi czapkę baseballową tyłem do przodu, wyglądając jak jebany dzieciak z lat '90. Ale to częściowo przebranie, chociaż nie bardzo chroni jego prawdziwą tożsamość. Ma oszałamiające rysy, które zwracają uwagę nawet pośród męskich modeli.

- A więc przylecieliście mnie odwiedzić? – pyta Daisy z jeszcze szerszym uśmiechem, podskakując lekko, kiedy zatrzymujemy się przy drzwiach jej pokoju. Przenosi wzrok na drugą osobę stojącą obok mojego brata.

Stoi tam o dwa cale wyższy Connor Cobalt.

Tylko my wskoczyliśmy do odrzutowca Connora.

I to nowa sytuacja, do której żadne z nas nie jest przyzwyczajone – nas troje sam na sam z Daisy. Zwykle jest z nami Lily, a nie najmłodsza, najdziksza Calloway.

- No – odpiera Lo. – Jak się masz?

- Lepiej. – Zakłada za ucho zbłąkany kosmyk włosów.

Daisy wygląda cholernie okropnie. I nic na ten temat nie mówię, ale chyba wszyscy widzimy, że nie sypiała. Jest naprawdę kurewsko blada, słabsza i chciałbym tylko ją przytulić i położyć do łóżka. Nie ukrywam troski i gównu mnie obchodzi czy ktoś mnie będzie przez to dręczyć. Jestem cholernie zmartwiony i tak pozostanie.

- Jasne... - mówi mój brat niedowierzająco, przyglądając się jej rysom.

Poprosiłem Lo, żeby ze mną przyleciał. Tak cholernie martwiłem się o stan jego umysłu, że zostawienie go byłoby dla mnie równie trudne, co zostawienie Daisy.

Ale w pokoju narasta napięcie, ponieważ wszyscy znamy jego odczucia, co do mojej przyjaźni z nią. Kiedy Daisy i ja ominęliśmy już ten tytuł, kłamstwo ciąży mi mocno na piersi.

Kłamstwa.

Przywykłem do ich mocnego ścisku i potem nadejdą wyrzuty sumienia. Jak zawsze.

- Złe wieści – odzywa się Lo, obracając do mnie. – Connor spieprzył.

Parskam śmiechem.

- Nigdy nie sądziłem, że usłyszę te magiczne, pieprzone słowa.

- Nie cierpię tylu elementów tego, co powiedziałaś – mówi do mnie swobodnie Connor, jakby naprawdę się nie przejął, ale widzę co innego po drgnięciu jego wargi.

Magia – Connor cholernie nie cierpi magii.

A także nie cierpi się mylić.

- Coś zrobił? – pytam.

- Nic – odpiera Connor. – Dlatego nie spieprzyłem.

- Zapomniał zarezerwować pokój hotelowy – wyjaśnia Lo. – A że w ten weekend w Paryżu odbywa się Puchar Światowy w Rugby, plus tydzień mody, to nie ma nic wolnego tutaj ani w pobliżu.

Kurwa.

- Jak mogłeś czegoś zapomnieć? – pytam Connora, krzywiąc się w chwili, kiedy daję mu tyle uznania. Lecz, szczerze, on ma pamięć fotograficzną. Wszędzie trzyma wykresy, alerty i pieprzone notatki, żeby pamiętać o rzeczach.

- Nie, żeby to była twoja sprawa, kłócę się ze swoją żoną – mówi. – Moje myśli były skierowane gdzie indziej. – Nadal się z nią kłóci?

- Nic jej nie jest? – pyta Daisy, wyciągając z kieszeni telefon, żeby napisać do Rose.

- Zachowuje się tak, jak zwykle – mówi wymijająco Connor.

- Jest jędzowata – wyjaśnia Lo. – Bardzo nerwowa, obsesyjno-kompulsywna. – Uśmiecha się. – Boże, jak ja się cieszę, że jej tu nie ma.

Connor wygina brew.

- Ja też zaczynam być wdzięczny. Szczerze mówiąc, nie jestem w nastroju, żeby znosić dwójkę pięciolatek. – Urywa. – A na wypadek, gdybyś nie pojął, to odnosilem się do niej i ciebie.

Lo śmieje się, nie biorąc obelgi do serca. Widzicie – to jest cholernie irytujące. Gdybym ja powiedział coś takiego Lo, to dostałbym chłodne traktowanie. Ale Connor może sobie mówić co tylko chce w ten luzacki sposób i nie dostanie żadnej reprimendy od mojego brata.

Irytuje mnie to tak bardzo, że odwracam się do Daisy i wyciągam rękę.

- Twoja karta magnetyczna. – Wysuwa ją z kieszeni i podaje mi. Otwieram drzwi, słuchając rozmowy dziejącej się za mną.

Daisy pyta:

- Nie odpisuje mi. Mam do niej zadzwonić?

- Nie – odpiera Connor, kiedy wchodzę do pokoju Daisy. Wchodzą zaraz za mną.

Podstawiła krzesło pod klamkę drzwi łazienki. Odstawiam je na cztery nóżki zanim zauważą to faceci i zaczną zadawać pytania.

- Ale martwię się – mówi Daisy. – Zwykle odpisuje po kilku sekundach.

- Nie bierz tego do siebie – zaczyna. – Jesteś młodsza od Rose o siedem lat i chociaż nie rozważam tak mocno wieku, to ona i tak będzie czuć się słaba, jeśli zaczniesz ją pocieszać. W umyśle Rose ta robota należy do niej.

- Ale ty możesz ją pocieszać? – pyta Daisy.

- Jestem jej mężem, jestem jej równy.

Wyczuwam, że Daisy wczytuje się w jego ostatnie słowo. Opadają jej ramiona na myśl, że nie jest równa swojej siostrze, że w jakiś sposób jest *mniej* warta.

- Hej. – Wołam do Daisy i potrząsam głową. – Nie analizuj tego, co on pieprzy.

Ledwo na mnie patrzy. Potem pyta Connora:

- Jeżeli to do niej należy pocieszanie mnie, to dlaczego jej tutaj nie ma?

Po jego twarzy przebiega cień gniewu.

- Stawia mi wyzwanie. – Connor wsuwa rękę do czarnych spodni. – Chce, żebym domyślił się, co ją niepokoi i zrobi wszystko, żeby mnie pokonać.

- Wydawało mi się, iż mówiła, że przez cały tydzień ma spotkania – mówi Lo, marszcząc brwi.

- Być może tak jest. Ale Rose rzuciłaby każde spotkanie dla swoich sióstr. Powinna tutaj być. W innym wypadku *byłaby* tutaj. Ale chce wygrać, a wygrana oznacza umieszczenie pomiędzy nami oceanu. – Ich związek jest kurewsko dziwny.

- Jak myślisz, co ukrywa? – pyta Lo.

- Gdybym wiedział, to gra dobiegłaby końca, a ona byłaby tutaj – odpowiada spokojnie Connor.

- Może mnie by się udało to z niej wyciągnąć – proponuje Daisy.

- Mało prawdopodobne – mówi Connor. – Pewnie tylko Lily to wie. – Chociaż Connor mówi prawdę, że Daisy nie jest siostrą, do której Rose zwraca się z czymkolwiek, to i tak jest zraniona. Znowu zakłada włosy za ucho, po czym znika w łazience.

Connor zauważa jej szybkie wyjście.

Robię krok w jego stronę i zniżam głos.

- Przysięgam na pieprzonego Boga, musisz popracować nad swoim taktem w obecności Daisy.

- Po pierwsze, nie klnij się na Boga w mojej obecności. On nie słucha, kiedy ja jestem w pokoju. A po drugie, myślałem, że zniesie te informacje. Dzisiaj wiele rzeczy błędnie odczytuję, przyznaję. – Zaciska zęby, a nie często coś takiego robi.

- Jeśli musisz jechać do domu, to wracaj – mówię Connorowi.

Lo krzyżuje ramiona.

- Ale Lily jest tam z Rose, więc przez cokolwiek przechodzi, to wiesz, że zajmie się nią siostra.

Lily musiała zostać, ponieważ ma zajęcia w Princeton, ona jedyna w naszym gronie chodzi jeszcze na studia.

I widzę, że Lo pragnie obecności Connora w czasie tej podróży. Potem rozpoczynamy wycieczkę do Kalifornii. Jeżeli Connor teraz wyjedzie, to potem z nami nie pojedzie.

- Jeśli wrócisz do domu – mówię – to Rose i tak ci nic nie powie.

Connor kiwa głową.

- Lepiej będzie, jeśli zostanę tutaj. Rozerwalibyśmy się na strzępy, gdybyśmy byli teraz razem.

Po paru minutach odkładania naszych toreb i rozejrzeniu się po pokoju, Daisy wychodzi z łazienki w spodenkach od pidżamy i podkoszulku, a jej włosy wciąż są spięte w wysokim koku. Już nie wygląda na zdenerwowaną. Gdy mój brat nachyla się do torby, przeszukując kieszeń, ona podchodzi do mnie z leciutkim uśmiechem, który unosi kąciki moich ust.

Przypominam sobie te miękkie, różowe wargi na moich, nasze splątane języki. Wydaje się to pieprzonym snem. Rzucam spojrzenie bratu, który wciąż przeszukuje swoją torbę.

Przeczesuję sobie włosy, powstrzymując ten obraz. Gdy stoję pośrodku pokoju, ona jeszcze bardziej się zbliża. Przyglądam się jej ostrożnie, kiedy zatrzymuje się parę centymetrów ode mnie. Patrzę na nią z góry.

Szepcze cicho:

- Przywiozłeś moje tabletki antykoncepcyjne?

Zerka na mojego brata, ale stoi odwrócony do nas plecami. Staram się teraz nim nie przejmować.

- Jesteś chętna przytyć teraz dwa cholerne kilo? – pytam tym samym ściszym głosem.

Przytakuje i jej oddech robi się płytki. Nie ma na sobie biustonosza – rzadko kiedy ma – ale jej sutki twardnieją, widoczne pod dopasowanym podkoszulkiem. Próbuję nie myśleć o tym, jak biorę go w usta, używając przy tym języka. Wiem, że dopiero co przeżyliśmy pierwszy pocałunek, ale chcę z nią zrobić tak wiele rzeczy. Jeden z powodów, dla których cieszę się, że nikomu o tym nie powiemy – zmusza nas to do zwolnienia.

Przeleciałbym ją na klatce schodowej, gdyby nie było tu teraz Connora i Lo.

A potem zrobiłbym to samo w łóżku.

Ale to zwiększa wszystkie doznania. Przeciąganie naszego pierwszego razu sprawi, że będzie jeszcze lepszy. A chcę, żeby był cholernie niesamowity.

Przenoszę wzrok z jej piersi na oczy. Rozpoznaje sygnał i splata ramiona na piersiach, rumieniąc się.

- To mi się prawie nigdy nie zdarza – mówi pod nosem.

- Przestań wyobrażać sobie, jak cię pieprzę – mówię na wydechu – to może nie będzie. – Odsuwam zbłąkany kosmyk włosów z jej twarzy.

Uśmiecha się, jakbym poprawnie odgadł jej myśli.

- To nie brzmi fajnie. – Znowu spogląda na mojego brata, który podnosi się ze swoimi przyborami toaletowymi. – Tabletki? – pyta.

- Przednia kieszeń w mojej torbie. – Odsuwam się od niej parę kroków i przeglądam menu leżące na niskim stoliku.

Mój brat zostawia otwarte drzwi łazienki, kiedy myje zęby, a Daisy rozpiną mój worek marynarski. Connor przygląda jej się, podnosząc wzrok z ekranu swojego laptopa na Daisy kucającą na podłodze.

Nim zdąży zadać pytanie, ona rzuca:

- Kto śpi w łóżku?

- Ty – odpowiada jej.

- To głupie. Ryke i Lo mogą dzielić łóżko, a ja wezmę dzisiaj fotel.

- Nie – mówię równocześnie z bratem, który wykrzykuje to z łazienki.

- Nie chcę marnować *całego* łóżka.

Connor dodaje:

- Ryke może spać z tobą. Problem rozwiązany. – Stuka szybko w klawiaturę, nie odrywając spojrzenia od ekranu. – Jakie ja mam talenty.

Lo wygląda zza drzwi, trzymając szczoteczkę w ustach.

— Czyś ty się czegoś naćpał w samolocie? Bo musisz być cholernie naćpany, żeby wsadzać ją do łóżka z moim bratem, *kiedy* my jesteśmy w pokoju.

- Nie mówiłem nic o seksie. – Przestaje pisać. – Nie chcę tego oglądać tak samo jak ty.

Daisy czerwienieją policzki. *Fantastycznie, kurwa*. Zapomniałem, że widziała jego seks taśmę. Zamykam menu. Nieszczególnie chcę sobie to wyobrażać.

Przeczესuję włosy ręką.

- Będę spał na podłodze. Żaden problem.

- Oczywiście. Pewnie będziesz czuł się jak w domu, będąc bliżej ziemi – mówi Connor z narastającym uśmiechem.

Lo nie wstawi się za mną, kiedy chodzi o Connora. Może gdyby powiedział to do mnie ktoś inny. Ale muszę słuchać przezwisk Connora, bo to Connor.

- Spieprzaj – mówię, nie chcąc tracić czasu na dobrą odzywkę.

A to sprawia, że Connor chełpi się tym jeszcze bardziej.

Lo wraca do łazienki, odkręcając kran.

Obserwuję Daisy. Trzyma ręce w kieszeni torby i wyciąga je tylko po to, żeby wrzucić tabletkę do ust. Szybko zapina kieszeń i wstaje.

Connor przyłapuje ją na tym czynie i patrzy na nas podejrzliwie.

- Co wzięłaś? – pyta ją cicho, co oznacza, że jest na tyle uprzejmy, żeby nie alarmować mojego brata.

- Advil – kłamie zbyt łatwo. – Mam skurcze. – Kładzie się na łóżku, nie dodając więcej. Mam świadomość, że Connor jej nie wierzy. Jeżeli jest ktoś jeszcze prócz mnie, kto potrafi przejrzeć Daisy na wylot, to Connor. Ale wraca do pracy, nie czując dyskomfortu przez jej słowa. Ale mój brat tak. Patrę jak stoi trochę dłużej w łazience.

Znajduję w jej szufladzie Ambien i wyciągam dwie tabletki, podając je jej. Spogląda na Connora, ale zajmuje się czymś, nie czując już zainteresowania.

Daję jej butelkę wody, a ona przyjmuje ją z wahaniem. Kieruje spanikowane spojrzenie na drzwi balkonu.

- Zamknę – szepczę, żeby Connor nie usłyszał. – Ale musisz, kurwa, uwierzyć, że nikt nie ukryje się w łazience. – Nic nie mogę zrobić z tamtymi drzwiami.

Kiwa głową. – Dobrze. – Podpiera się na łokciach, wpatrując w moje usta.

Nie mogę jej teraz pocałować. Bo wiem już, że z nami całowanie nie zakończy się na jednym jebanym pocałunku. Będzie trwał pięć minut, a nie możemy sobie na to pozwolić w obecności mojego brata.

Zaskakuję ją, przesuwając powoli ręką od jej kości biodrowej do piersi – wszystko przez jej cienki podkoszulek. Naprężam mięśnie, kiedy sztywnieje w podnieceniu, zwłaszcza gdy przeciągam kciukiem po jej stwardniałym sutku.

Od dawna powstrzymywałem się od czegoś takiego. To jebany obrót o sto osiemdziesiąt stopni. Przyływ adrenaliny przewraca mi w cholernej głowie. Przyglądam się jej smukłemu ciału, które rozpala się pod moją ręką. Ten widok ścisza mi kutasa i zatrzymanie się jest trudniejsze niż wcześniej.

Ale wyobrażam sobie brata.

Który masakruje mi twarz.

To pomaga. Jakoś. Lecz wyobrażam sobie także Daisy z innym kolesiem. *A to powstrzymuje mnie od myśli to jest złe. Odwróć się w tej chwili, Ryke.*

Nigdy się nie odwrócę.

Dla mnie to koniec. Chcę to urzeczywistnić, jak tylko się, kurwa, da.

Daisy rozchyła usta, wypuszczając ciężki oddech. A potem uśmiecha się tak cholernie promiennie.

Zabieram z niej rękę, kiedy tylko wyczuwam brata wracającego do pokoju. Daisy jest tak zaczerwieniona, że obraca się do poduszki, aby wziąć się w garść.

Uwielbiam patrzeć jak przeżywa te uczucia – zwłaszcza po słuchaniu, jak odmawiano jej tych doznań. Niczego bardziej nie pragnę, jak wywołać w niej stan euforii.

Zostawiam ją, żeby zabezpieczyć drzwi balkonowe. Zamek jest żaloszny, to tylko zasuwka. *Nic dziwnego, że nie mogła zasnąć, kurwa.* Po tym idę do wejścia, zamykając drzwi na klucz i nakładam łańcuch. Gdy się odwracam, Connor unosi spojrzenie z nad komputera.

- Nie wiem czy słyszałeś, ale Sara znowu wznieca fale – odzywa się Connor.

- Moja mama spowodowała już pieprzone tsunami, więc cokolwiek wyprawia, nieszczęśliwie chcę tego słuchać.

Connor pokazuje mi swój telefon, nie pozwalając mi na zlekceważenie sytuacji. Biorę z jego ręki to przekleństwo. Nagłówek artykułu głosi: *Już Wkrótce Wywiad Z Sarą Hale W 60 Minutes.*

- To chyba jakieś jaja, kurwa – mówię, patrząc wściekle na zdjęcie mojej matki siedzącej ze skrzyżowanymi nogami w fotelu, przed granatowym tłem. Mam ciemne włosy po ojcu, nie

po niej. Opisują ją, jako sobowtór Julii Roberts ze złotobrazowymi lokami i lekko zaostrzonym nosem. Pochodzi z biednego miasteczka w stanie New Jersey, zwykła nazywać siebie wojowniczką, kiedy wrzeszczała na mojego tatę przez telefon.

- *Wiesz skąd pochodzę?* – pytała pogardliwie. – *Jeżeli dostałam się tutaj z samego dna, to myślisz, że nie zostanę i nie będę chronić mojego syna przed tobą?* Jestem wojowniczką. Zrobię wszystko, żeby utrzymać się nad powierzchnią wody. Jeśli nie wierzysz, to zastanów się jeszcze raz, Jonathanie. Zastanów się jeszcze raz!

To kobieta, która trzyma urazę do usranej śmierci.

Przyglądałam się drobnemu drukowi artykułu, który opisuje nadchodzący wywiad.

Sara postanawia opowiedzieć o problemach małżeńskich z Jonathanem Halem, niedawnej rozłące z synem Rykiem Meadowsem oraz będzie apelować o ponowne nawiązanie kontaktu z Rykiem. Mówi także o zarzutach w związku z Lorenem Halem i w zapowiedziach słyszymy jej słowa:

- *Przez dwanaście lat związku z Jonathanem zawsze znęcał się nade mną werbalnie i psychicznie. Ta trauma, którą przeżył mój syn ze swym ojcem... nigdy nie wybaczę Jonathanowi tego, co zrobił.*

- Nie zgnieć mi telefonu, proszę – mówi opanowanym głosem Connor. – To mój jedyny kontakt z żoną.

Tak mocno ściskam jego komórkę, iż rzeczywiście prawie ją gniotę. Rzucam mu telefon, czując palenie w mięśniach.

- Teraz myślę, że Jonathan dał mi jakiś uraz – mówię, potrząsając głową. Jakim cudem to jest moje życie?

Connor wsuwa komórkę do kieszeni.

- Artykuł mógł przekręcić jedno z jej zdań. To tylko fragment. Nie wściekaj się, dopóki nie obejrzysz wywiadu.

Kręcę głową.

- Nieważne. – Biorę kilka wytrenowanych wdechów, aż mogę normalnie oddychać. Ale chciałbym w coś teraz walnąć, kurwa. Potrzebuję siłowni, żeby wylać energię i to napięcie w coś zdrowego zamiast gnieździć to wszystko w piersi.

Patrzę na Daisy. Próbuje utrzymać otwarte, zmęczone oczy, przyglądając mi się z łóżka i opierając głowę na poduszce.

- Chciałabym, żeby ludzie byli miłsi – mówi cicho, po czym ziewa.

Ja też, kurwa.

Ryke Meadows

Nie mogę zasnąć.

Nie, kiedy wiem, co się wydarzy.

Daisy rzuca się i obraca pod kołdrą, kopiąc cholernie niewidzialnego wroga. A wtem około piątej nad ranem zaczyna wrzeszczeć. Podnosi się gwałtownie i przysuwa się pod wezglowie, uderzając w powietrze.

Jej wysokie krzyki przebijają mi bębunki i natychmiast budzą Connora oraz Lo. Ja już wstałem z łóżka, stając przy jej boku, kiedy ta wpatruje się w przestrzeń skupiona na czymś czego nie widzę, na czymś czego tam nie ma.

Nadal śpi.

To jest, kurwa, najstraszniejsze.

- Co u diabła? – odzywa się Lo, podnosząc się razem z Connorem.

- Daisy, Daisy – próbuję, ale wiem, że to cholernie bezużyteczne. Obudzi się, kiedy będzie gotowa. Kucam na łóżku i wyciągam do niej rękę, ale uderza mnie mocno pięścią w ramię, jakbym był napastnikiem.

- Odejdź! – krzyczy ze strachem w wielkich, zielonych oczach. – Zostaw mnie w spokoju! Po prostu mnie zostaw! Nie chcę tego! Nie chcę tego! – Po jej policzkach leją się jebane łzy przerażenia.

Ja pierdolę.

Lo podbiega do łóżka.

- Daisy?! Co u diabła... - Wspina się na łóżko, kiedy ona krzyczy i płacze, tak szybko kopiąc nogami, że pościel zwija się u jej stóp. Ściska materac pod sobą. Lo staje na łóżku i próbuje ją podnieść pod ramionami.

Daisy zaczyna zawodzić w chwili, kiedy jej dotyka, kopiąc i młócąc pięściami we wszystkich kierunkach. Lo podnosi rękę w kapitulacji i patrzy na mnie.

- Co do chuja?

Staję razem z nim na łóżku, górując nad nią. Uderzam go lekko w pierś.

- Ona nadal śpi, do cholery.

Ściąga brwi.

- Ma otwarte oczy. – Kopie w nią poduszką, a ona znowu panikuje, łzy spływają jej po policzkach. Serce wali mi jak młotem.

- Daisy, nic ci nie jest – mówi do niej Lo. – Nikogo tu nie ma. – Nadal nie reaguje, a Lo obraca się do Connora, który stoi obok łóżka.

Ma nieodgadnięty wyraz twarzy, gdy przygląda się ataku hysterii Daisy.

Boję się, że zrobi sobie cholerną krzywdę. Zaczyna wbijać sobie paznokcie w ręce. Więc łapię ją za kostkę i ciągnę w dół łóżka. Obraca się na brzuch, jakby czołgała się pod drutem kolczastym.

Pochyliam się i odwracam Daisy na plecy, która się rzuca.

- Nie, nie!

Nie cierpię tego, jak niewłaściwie to wszystko wygląda. Tak cholernie chcę, żeby się przebudziła, zwłaszcza nim ktoś usłyszy przez ściany jej krzyki i zadzwoni do obsługi hotelu.

Nakrywam kolanami jej nogi, przyciskając ją do łóżka. I trzymam ją za nadgarstki po obu stronach ciała, a ona krzyczy wtedy jakby ją mordowano. Muszę użyć jednej ręki, by zakryć jej usta, a ona zadaje mi *mocny* policzek. Czuję pieczenie i smakuję krwi z rozerwanej wargi.

Lo kuca i chwyta ją za rękę, nie puszczając jej.

W tych koszmarach jest silniejsza niż na jawie, ponieważ napędza ją strach, przyplływ adrenaliny, którego nawet nie potrafię sobie, kurwa, wyobrazić.

Jej oczy robią się zaszkłone i czerwone. Nachylam się, zbliżam do niej twarz i wbijam palce w jej policzki.

- Obudź się! – krzyczę. – Daisy, obudź się, do *chuj!* – *No dalej, słońce. Walcz z tym.*

- Jej tętno szaleje – mówi Lo głosem pełnym niepokoju.

Zabieram rękę z jej ust i dotykam miejsca nad piersią, czując szybko walące serce. Musi się obudzić i uspokoić, kurwa.

- Nie! – wrzeszczy, jakby umierała, jakby ktoś ją zabijał. Na jej czole występuje pot, gorące łzy spływają ze szczęki. – *Błagam* – płacze, potrząsając głową. – *Błagam...*

- Obudź się – warczę jej do ucha, odsuwając z twarzy mokre włosy. *Obudź się, kurwa.*

- Uważaj – mówi mi Lo.

To nie ja robię jej krzywdę. Robi to ktoś, kto dręczy Daisy w głowie. Spoglądam przez ramię na Connora.

- Podaż mi szklankę wody?

Daisy zamierza znowu wrzasnąć, więc ponownie zatykam jej buzię dłonią.

- Nie powinieneś wylewać wodę na jej twarz, jeśli przeżywa lęk nocny.

Lo przeszywa spojrzeniem Connora.

- Wiesz, co się dzieje i nie zechciałeś się podzielić?

Gapię się twardo w materac, ignorując poczucie winy, które próbuje mnie wykiwać. *Od samego początku wiedziałeś, co się dzieje, Ryke. Od miesiący.*

- Ona śpi – zaczyna wyjaśniać Connor.

- Daj mi cholerną wodę – mówię mu. – Nie zamierzam jej utopić. – *Robiłem to wcześniej.*

Connor marszczy brwi, przyglądając mi się, a potem podaje mi jej butelkę wody – chyba bardziej z ciekawości, co zamierzam zrobić.

Wylewam wodę na wolną rękę i znowu odsuwam z jej twarzy włosy, schładzając jej skórę i licząc na to, że szybko się obudzi.

Podskakuje na to nowe doznanie i ponownie zaczyna się rzucać. Lecz trzymam ją w tej samej pozycji. Lo trzyma jej całe ramię, gdy Daisy próbuje mu się wyrwać. Pałam mnie mięśnie, im dłużej muszę patrzeć na jej łzy i strach wypisany na twarzy.

- Jakim cudem ona nadal śpi? – pyta Lo. – Przecież patrzy na Ryke’a.

- To stan pomiędzy snem paradoksalnym, a czujnością – tłumaczy Connor. Spogląda mi w oczy. – Od jak dawna ma ten problem?

Potrząsam głową i Daisy wsuwa nogę pod moje kolano, znowu próbując mnie, kurwa, kopnąć. Odsuwam ją do tyłu.

- Skąd mam wiedzieć, kurwa.

Nie wierzy mi.

- Nie widziałeś jej wcześniej w takim stanie? – pyta, unosząc brew.

- Czemu tak sądzisz? – odpieram, przeszywając go mrocznym spojrzeniem.

- Bo jesteś najbliższą jej osobą i nie wyglądasz na zaskoczonego sytuacją.

- Jestem kurewsko zaskoczony – odparowuję.

Connor kręci głową, niedowierzając.

- Po prostu cholernie zareagowałem, Connor – mówię, mój brat patrzy na nas spod zmarszczonych brwi. Widać, że zaczyna we mnie wątpić, co sprawia, że to jest cholernie bolesne. – Przestań robić z tego coś wielkiego.

A wtedy Daisy powoli skupia na mnie spojrzenie. Jej spięte kończyny słabną, ale panika pozostaje w oczach.

Odrywam rękę od jej ust.

- Daisy?

Mruga parę razy i Lo uwalnia jej ramię. Schodzę z jej ciała, a ona dotyka czoła z konsternacją. Gdy naprawdę patrzy mi w oczy, na jej twarzy pojawia się grymas i raz jeszcze wybucha płaczem.

Od razu podnoszę ją w ramionach, a ona chowa twarz w rękach.

- Oni tu byli – mówi. – Dźgali mnie...

- Hej – mówię szorstko, gładząc ją po głowie. – Jesteś bezpieczna. Nie ma tu nikogo prócz mnie, Connora i Lo. – Siedzi mi na kolanach, w moich ramionach, gdzie była już wiele razy wcześniej.

Ale teraz jest cholernie inaczej.

Nigdy nie robiliśmy tego przy innych ludziach. I nigdy nie nazywaliśmy siebie inaczej niż przyjaciółmi.

Lo schodzi z łóżka.

- Daisy, kim są *oni*?

Jej gorące łzy moczą mi szara koszulkę i mruczy w moją pierś:

- Żli ludzie.

Lo marszczy brwi.

- Co powiedziała? – pyta mnie.

- Żli ludzie – mówię. – To był pierdolony koszmar. – Ale jakkolwiek zmyślony był jej sen, w ciągu tych trzech minut dla niej był on prawdziwy, i to bardziej niż inne złe sny, do których przywykłem.

Rozumiem dlaczego wolałaby wcale nie brać leków, ale musi przecież spać. To zamiana jednego złego miejsca na drugie.

Daisy wtula się we mnie, ściska mocno. Brat posyła mi jedno ostrzegawcze spojrzenie mówiące *nie oszukuj jej*.

Ma prawo do tego niepokoju. Czułbym cholernie to samo, gdybym był na jego miejscu. Ale żadna część mnie nie chce oderwać się od jej ciała.

Chociaż wiem, że muszę.

Szeptę jej do ucha:

- Położę cię do łóżka i pójdziesz spać dalej.

- Co? – dyszy. Unosi na mnie wielkie oczy i potrząsa głową. – Nie, Ryke. Nie mogę wrócić...

- Nic ci nie będzie – mówię, odrywając od siebie jej ramiona i układam ją na materacu.

- Nie – woła. Od razu się podnosi. – Nie, proszę, nie rób tego... Potrzebuję cię...

- Daisy – mówię stanowczo. Przysuwam usta do jej ucha. – Kurwa, musisz spróbować zasnąć. – Podnoszę się z łóżka, a ona przytula do siebie nogi i kładzie czoło na kolanach, szlochając.

Obracam się do brata, czując ścisk w sercu i unoszę ręce w geście *czego ode mnie oczekujesz, kurwa?*

Marszczy brwi z troską.

- Daisy? Co możemy zrobić? Mogę zadzwonić do Lily.

Potrząsa głową i ściera łzy.

- Przepraszam, że was obudziłam.

Podczas gdy mój brat podtrzymuje z nią rozmowę, Connor nagle kładzie mi rękę na ramieniu.

- Muszę z tobą porozmawiać – mówi cicho.

Wygląda na rozgniewanego. Jego ciemnoniebieskie oczy przeszywają mnie w oskarżeniu i wbija palce w moją skórę. Rzadko kiedy pokazuje taki rodzaj emocji – i celowo mi to pokazuje.

On wie.

Wie, że utrzymywałem jej problemy w sekrecie i pewnie wywnioskował, że biorą się z traumatycznego wydarzenia.

Nie chcę rozmawiać z nim o jej kłopotach.

- Może później – odpowiadam, odsuwając się od niego.

- Ryke, to jest *poważne*.

- Myślisz, że tego nie wiem, kurwa? – warchę pod nosem. Spoglądam na Lo, który patrzy pomiędzy nami, ale nic nie mówi i kończymy z Connorem tę rozmowę.

Lo podaje Daisy butelkę wody. Bierze małe łyki, wspierając się o wezglowie.

- Ile razy się to wydarzyło? – pyta ją mój brat.

- Niewiele. – Pociera oczy wierzchem dłoni. – To był tylko koszmar.

- Najmądrzejszy facet w tym przeklętym pokoju uważa inaczej.

- Na świecie – poprawia go Connor, ukrywając swój gniew przed moim bratem. – Bycie mądrzejszym od waszej trójki nie jest takim wielkim osiągnięciem. – Urywa. – Bez urazy.

- Jestem kurewsko urażony – odparowuję.

- O, wybacz – mówi beznamiętnie. – Nieszczególnie obchodzą mnie twoje uczucia.

Lo rzuca nam spojrzenie.

- Teraz nie jest pora na wasze sprzeczki. – Bierze od Daisy wodę, kiedy opróżnia butelkę. – Zamierzasz coś zrobić ze swoimi nocnymi lękami czy jak one się nazywają, czy może masz nadzieję, że magicznie znikną?

Uśmiecha się słabo.

- Magia – odpowiada. – Skonsultowałam się z trzema niebieskimi wrózkami i Dzwoneczkiem. Chyba mnie ubezpieczyły.

Lo przeszywa ją wzrokiem.

- Żartuję – mówi mu. – Byłam u lekarza. Nigdy nie było tak źle, jak dzisiaj. Myślę, że pomieszało mi się w głowie po tym wydarzeniu z pokazem. – Bagatelizuje stopień swojej choroby. Uwierzyłbym jej.

Wiem, że Lo wierzy.

Wiem, że Connor nie potrafi.

Fakty, które właśnie nabył obalają jej wszystkie słowa i spokojnie potrafi przejrzyć serdeczny głos oraz promienny uśmiech Daisy. Kilka razy rozmawiał ze mną o tym, że Daisy ma depresję – i czy potrzebuje pójść do terapeuty. Z oddali diagnozuje ludzi i porusza temat tylko, kiedy tego chce, kurwa.

Daisy opiera głowę o drewniane wezglowie, bluzkę ma przemoczoną od potu i wygląda tak, jakby właśnie przebiegła maraton. Patrzę, jak dostaje skurczu w nodze i przyciąga ją do siebie, masując się z grymasem.

Normalnie, to ja bym to robił.

Ale stoję przy krawędzi łóżka, bliski wyznania teraz wszystkiego. Po prostu chcę ją przytulić. Nawet gdybym wyznał bratu prawdę, to widzę jak Lo wykopuje mnie z pokoju, rzuca mi torbę w twarz, każe iść na samolot.

Tak jak powiedział wcześniej, wpuścił mnie do swego życia i wygląda to tak, jakbym uganiał się za młodszą siostrą jego dziewczyny niczym jakiś drapieznik.

Nigdy nie miałem takich jebanych intencji.

Pewnie, chcę ją przelecieć. Ale chodzi o coś więcej. Zawsze chodziło o coś więcej.

Milczę i pocieram się po szczęce, dzisiaj straciłem wiele energii. Jeżeli postąpię z nią słusznie, to źle postąpię z nim. Zastanawiam się czy jedną drogą do przodu jest odkopanie przeszłości z moim bratem.

Nie wiem czy jestem gotowy na taką burzę.

Po prostu chcę o tym zapomnieć razem z nim – ale ciekawię się, kto przez cały ten czas był tym silniejszym bratem.

Lo skonfrontował się z naszym ojcem. Pojął swoje uczucia. Odbudował z nim stosunki, *kiedy* próbował utrzymać abstynencję.

To ja nie potrafię sobie poradzić.

Może to musi się zmienić, kurwa.

Daisy Calloway

- Ryke, skąd ta rozwalona warga? – Błysk flesza i ze wszystkich stron osaczają mnie paparazzi. Mikey trzyma wyciągnięte ramię, stojąc przede mną ze swoimi ciemnoblonde włosami i bermudami. Ryke ściska moje ramię, prowadząc mnie w kierunku szklanych drzwi hotelu.

- Wdałeś się w bójkę z byłym Daisy?

- Ryke, to brat cię uderzył?

- Co się stało?

Wszyscy zadają z grubsza te same pytania, a Ryke nic nie mówi. Na jego kości policzkowej zaczyna formować się siniak po ciosie mojej obrączki na kciuku. Chciałabym cofnąć czas, potrząsnąć moim na wpółprzytomnym ciałem i kazać sobie przestać wariować.

Już wcześniej uderzyłam go podczas lęku nocnego, ale nie tak mocno.

Gdy wchodzimy do azylu hotelu, hałas zostaje stłumiony. Mikey odwraca się do mnie.

- Wezmę coś do jedzenia zanim zamkną bufet, ale najpierw odprowadzę cię do pokoju dla bezpieczeństwa.

- Możesz zjeść teraz – mówi mu Ryke. – Ja będę jej pilnował.

Mikey szuka u mnie potwierdzenia, skoro, teoretycznie, jestem jego szefową.

- Idź – mówię. – Zjedz za mnie coś pysznego.

- Kałamarnicę. – Pociera się po brzuchu w udawanym głodzie.

W tej chwili kałamarnica naprawdę brzmi smakowicie.

- Hej, nie ma tu wejścia! – krzyczy recepcjonista na kamerzystę, który otwiera drzwi. Do przyciemnionych okien są przyciśnięte obiektywy kamer, które nadal próbują uchwycić nasze zdjęcie.

- Lepiej chodźmy – mówię. Oddaliśmy się od Mikey'a i czekamy na windę w lobby.

Ryke patrzy za znikającym Mikey'em i kiwa mi głową.

- Dobrze, że tu jest, nawet jeśli przez większość czasu za tobą nie nadąża.

Przed oczami widzę błysk flesza oraz wielkie ciało za obiektywem. Mrugam oczami, a serce staje mi dęba. Szukam wokoło źródła, ale wokół nas są tylko ludzie taszczący za sobą walizki.

- Daisy – odzywa się Ryke. Bierze w ręce moją twarz, próbując sprawić, abym na niego spojrzała.

Czuję zbierający się na czole pot.

- To nie było prawdziwe – szepczę. Ten flesz był tylko w mojej głowie.

On patrzy na mnie z większą troską.

- Co widziałaś?

Biorę głęboki wdech. To miało już kiedyś miejsce.

- Chyba chwilę, kiedy kamerzysta włamał się do mojego pokoju. – Ten incydent wydarzył się, gdy nie miałam przy sobie Mikey’a, kiedy nasza szóstka zamieszkiwała w Filadelfii przez pewien okres czasu. Byliśmy w większym świetle jupiterów niż zwykle i nasze zdjęcia były warte wiele kasy.

- Opowiesz mi? – pyta, dotykając ciepłymi dłońmi mojej szczęki. Trzymam go za nadgarstek, nie chcąc, żeby się ode mnie odsuwał.

- Wiesz, co się stało – szepczę. – Byłeś tam. – Już powtarzałam to mojej terapeutce, a jednak nadal czuję to samo. Nadal czuję, że to przeszłość, ale czemu ciągle wychyla głowę, żeby mnie przestraszyć? Chcę o tym zapomnieć. Staralam się o tym zapomnieć, ale to wydarzenie nie chce zapomnieć o mnie.

- Tylko dwa zdania, Dais.

Gdy przypominam sobie to wydarzenie, czuję oblewający mnie zimny pot i dygoczę. Ryke przyciąga mnie bliżej do swojego ciała. Przetykam ciężko ślinę i mówię:

- Zaczął robić zdjęcia, kiedy spałam i obudziłam się przez błysk fleszy. Zawołałam cię, a ty przyszedłeś z naprzeciwka korytarza i pobiłeś go. Koniec.

- To nie koniec – odpiera.

Wszystkie moje siostry ze swoimi partnerami sądzą, że to koniec. Bo tak być powinno. Kamerzysta został ukarany grzywną za wkroczenie na teren prywatny. Ryke posiniaczył dwa knykcie. A mój tata zatrudnił więcej ochrony na zewnątrz budynku, w którym zamieszkiwaliśmy. Wszystko skończyło się dobrze.

Tylko w mojej głowie powstał bałagan.

- O tak – ciągnę ze słabym uśmiechem – po tym każdego wieczoru oglądałeś ze mną filmy.

Wywraca oczami.

Ale wie, że ta jedna spędzona ze mną noc zamieniła się w tydzień, a potem miesiąc. I nigdy nie obejrzelśmy się za siebie. Każdej nocy telewizja grała w tle, a ja zasypiałam. Gdy się budziłam, byłam otulona kocem, a Ryke'a nigdzie nie było.

Odpowiada:

- A potem wróciłaś do domu rodziców i wszystko stało się cholernym bałaganem.

Do końca liceum zostało mi dziesięć miesięcy, a wtedy mogłam się wyprowadzić. Myślałam, że mama będzie się kłócić – o pomysł mojego samotnego mieszkania w tak młodym wieku. Ale wiedziała, jak bardzo tego pragnęłam.

To była jej największa okazana dobroć, której nigdy nie zapomnę. Pozwoliła mi żyć na swoim, a przez to mogłam przebywać w pobliżu Ryke'a. Mogłam zostać z Rose, ale i bez tego była strasznie zatroskana nałogami Lily i Lo. Wiedziałam, że gdybym z nią zamieszkała, to przejmowałaby się także moimi problemami.

A ja chciałam, żeby miała własne życie. Nie chciałam być w centrum uwagi ani powodować więcej żalu. Wciągnięcie Ryke'a do mego bałaganu jest wystarczającym ciężarem. Nie potrafiłam sobie wyobrazić zrobienia tego większej ilości ludzi, których kocham.

Ryke przeciąga kciukiem pod moim okiem.

- Te dziesięć miesięcy, kiedy byłaś w swoim domu... myślałem, że dostanę kurewskiego szału.

- Dlaczego?

- W tym czasie nie mogłem uspokoić twych lęków, nie mogłem ochronić cię przed tym, co pojawi się w twoich drzwiach. Nie byłem po drugiej stronie korytarza, na innym piętrze, w innym pokoju. Byłem półgodziny drogi od ciebie, Dais. – Urywa. – I oboje, kurwa, wiemy, że zmieniłaś się właśnie w ciągu tych dziesięciu miesięcy.

Wdarzyło się coś, o czym nie lubię mówić. To jedyna rzecz, która ściska mnie w gardle.

Wtedy mój prosty strach przed nocą zamienił się w pobudkę z krzykiem. Wtedy każdy koszmar mojego życia spotykał się ze mną w kółko we snach.

Słyszę odgłos windy. Wzdrygam się, ale ten dźwięk przecina napięcie.

Wpuszczamy przed sobą pięcioosobową rodzinę, małe dzieci ciągną za sobą walizeczki. Po raz kolejny obrzucam spojrzeniem siniaka Ryke'a i czuję ścisk w żołądku. Zsuwam złoty sygnet z palca i wkładam mu go do ręki.

- Proszę. Możesz go sobie wziąć. – Już przepraszałam za uderzenie go. A on zrobił to co zawsze, kiedy przepraszam za rzeczy, nad którymi nie mam kontroli.

Rzucił mi spojrzenie spode łba.

Ryke przygląda się sygnetowi i jego twarz ciemnieje.

- Dałem ci go, nie chcę go z powrotem. – Łapie mnie za rękę i zamiast po prostu mi go oddać, wsuwa mi go powoli na palec.

Zaraz znajdziemy się sami po raz pierwszy od tamtej sytuacji na klatce schodowej.

Jeżeli w ogóle dotrze tu winda.

- Nie dałeś mi go – odparowuję. – Wygrałam go w grze pokera.

- Co za cholerna różnica.

Często noszę ten sygnet. Oddałam go do zmiany rozmiaru, aby pasował na mój kciuk, a jubiler powiedział, że wzór na przodzie przedstawia irlandzki herb.

Rodziny herb.

Nigdy nie poruszałam tego tematu, ale kiedy jesteśmy razem to co innego.

- Mówiłeś, że to nie jest pamiątka rodowa – mówię, gdy przygląda mi się uważnie.

- Bo nie jest.

- To irlandzki herb, Ryke – mówię. – Twój tata jest Irlandczykiem.

Wzrusza ramionami.

- A więc należał do mojego ojca. Przecież nie był przekazywany z pokolenie na pokolenie, kurwa. Był jego i podarował mi go, kiedy miałem jedenaście, dwanaście lat. Nawet nie pamiętam. Nic dla mnie nie znaczy.

- Wiem – mówię – bo ludzie nie dają do karcianych pul rodzinnych pamiątek, które mają dla nich znaczenie. – Tak bardzo oddalił się od swojego taty, a to jest tego dowód. Jest również strasznie niepodobny do Lo, który posiada zabytkowy zegarek kieszonkowy swojego ojca i trzyma go w sejfie. Wyciągnął go raz, by udowodnić Connorowi, że ma coś historycznego.

Ryke ignoruje swoich rodziców, jakby starał się wymazać ich ze swojego życia. Być może łatwiej mu jest po prostu zapomnieć o przeszłości, niż żyć w cierpieniu oraz nienawiści.

Ryke znów naciska guzik „w górę”. Pociera usta, po czym patrzy na mnie z góry tym mrocznym spojrzeniem.

- Racja – mówi. – Nie chcę, żebyś ściągała ten sygnet. Cholernie uwielbiałem świadomość, że nosisz coś mojego.

Uśmiecham się. *Uwielbiał*. Ciekawe od jak dawna. Odegraliśmy tę rozgrywkę pokera w locie powrotnym z Cancun.

Miałam szesnaście lat.

Robię krok w jego stronę, pomimo przebywania w jako tako publicznym miejscu. Przyglądam się jego pękniętej dolnej wardze po tym, jak go spoliczkowałam.

- Boli? – pytam.

- Nie – odpiera, patrząc na mnie z tą ponurą miną, przypominając mi wszystkich facetów, z którymi się umawiałam, gdzie żaden z nich nie był tak niebezpieczny i tajemniczy, co on.

Winda znowu rozbrzmiewa. Opuszczam rękę i wchodzę do środka, Ryke za mną. Na szczęście starsza para z bagażami czeka na następną windę.

Stoimy parę metrów od siebie i zdaję sobie sprawę, że piąte piętro jest o wiele za blisko. Będziemy mieli czas dla siebie przez *może* trzydzieści sekund. Ryke nachyla się, by wcisnąć guzik, ale zamiast nacisnąć moje piętro, on wciska 28.

- Wybieramy się na przejażdżkę? – pytam, unosząc wyżej usta.

- Ty tak.

Drzwi się zamykają i obraca się do mnie z tą męską siłą, która ciągnie mnie do niego z ciekawości i pożądania.

Mój wilk.

A zamiast mnie ugryźć, całuje mnie namiętnie w usta, nasze ciała rozpalają się w chwili zetknięcia. Wydaję jęk, kiedy tylko czuję dotyk jego języka, a on kładzie ręce na moich pośladkach, podnosząc mnie na swoją talię. Powietrze opuszcza moje płuca. I chwytam go za włosy, mocno ciągnąc.

Wymyka mu się głęboki, gardłowy odgłos.

- Ryke – wołam, uderzając głową w ścianę, gdy przyciska mnie do kąta windy. Jego pocałunek zwalnia, zwiększając napięcie, które ściska mnie we wnętrzu. I uciszam się pochłonięta jego językiem, uściskiem, doświadczeniem.

Wsuwa dłoń między moje nogi, dotykając mnie przez dżinsowe spodenki. Dotyka tego miejsca i drżą mi nogi. *Ahhh!* Najmniejsze nerwy reagują tak, jakby cały we mnie wszedł.

Zwykle kazano mi robić loda facetom. Kocham fakt, iż teraz mam wybór, mogę robić wszystko, czego pragnie mój umysł. Więc całuję go po szyi, początkowo lekko, gdy Ryke drugą rękę wsuwa pod moją bluzkę.

A potem zaczynam ssać, ściskając w rękach jego włosy. Zatrzymuje się w drodze do moich piersi i właśnie tą dłonią wspiera się o ścianę.

- *Kurwa* – dyszy.

Wydaję kolejny krzyk.

Jego ulubione słowo jest strasznie nadużywane, ale rozpływam się za każdym razem, kiedy tak je wypowiada. Odnajdujemy się ustami, jakbyśmy nie mogli dłużej bez siebie wytrwać. Gdyby miał więcej czasu to ciekawe czy zaszedłby pod moje szorty.

Chyba tak.

Odrywa się ode mnie, żebym mogła uspokoić oddech.

- Na którym jesteśmy piętrze? – pyta mnie.

Spoglądam przez jego ramię.

- Dwudziestym czwartym.

Całuje mnie w policzek, a za chwilę nasze usta znowu się łączą. Gdy tylko się rozdzielamy, opuszcza mnie na nogi i wciska guzik z numerem pięć. Winda zatrzymuje się na dwudziestym ósmym piętrze i niestety do środka wchodzi grupka modelek, które śmieją się głośno i mają na sobie klubowe ubrania.

Mówią po rosyjsku i ledwie zwracają na nas uwagę.

Ryke wraca do mojego boku.

- Zatem lubisz moje włosy? – pyta z uniesionymi brwiami.

Staję na czubkach palców u stóp i przeczesuję je palcami, wiedząc, że teraz mi na to pozwoli. Pomimo tego czuję pomiędzy nami napięcie, które przyciąga do niego moje ciało. Naprawdę musimy znaleźć więcej czasu dla siebie.

- Są miękkie i bardzo mi się podoba, że są na tyle długie, bym mogła je chwycić.

Naprzęga mięśnie i rzuca ostrożne spojrzenie Rosjankom, które zaczęły żarliwiej szeptać i na nas spoglądać. Ryke łapie mnie za ręce, opuszczając je po moich bokach. Marszczę brwi z konsternacją. Ale nagle się odzywa, lecz nie do mnie. Do *nich*.

Po rosyjsku.

Nie rozumiem ani słowa, ale mówi z tym samym akcentem, co one.

Najwyższa dziewczyna patrzy przez ramię ze śmiechem.

- Słodka z was para – mówi łamanym angielskim.

Ryke odpowiada płynnym rosyjskim, mrużąc oczy.

Ona potakuje, mówi coś jeszcze w tym samym języku, a potem wychodzi razem ze swoimi koleżankami na dwudziestym piętrze.

Gdy tylko drzwi się zamykają, uderzam go w ramię.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że mówisz po rosyjsku? – Wiedziałam, że doskonale zna hiszpański, ale rosyjski nie jest językiem powszechnie uczonym w szkołach.

Opiera się ramieniem o ścianę.

- Kurwa, a nie powinnaś najpierw zapytać: *co mówiły te dziewczyny?*

Potrząsam głową. Piorunował spojrzeniem dziewczyny, kiedy zaczęliśmy mówić po angielsku, więc domyśliłam się, że podsłuchiwały i szeptały o nas.

- Oskarżyłeś je o podsłuchiwanie naszej rozmowy, prawda? A wtedy ona odpowiedziała coś wrednego. – Uśmiecham się szeroko, poruszając brwiami. – Czy mam rację?

Unosi moją brodę.

- Kiedy zrobiłaś się tak cholernie bystra?

- Nie słyszałeś? To było moje drugie życzenie, kiedy natrafiłam na magiczną lampę. *Być mądrzejszą od Connora Cobalta*. On jeszcze o tym nie wie.

- Nie zawyżaj jego jebanego ego – mówi. Ego Connora praktycznie żyje własnym życiem.

Przesuwam ręką po jego ramieniu, a potem kładę ją na jego karku.

- Powiedz – mówię z wesołym uśmiechem. - Uczyłeś się rosyjskiego w liceum czy może jesteś tajnym, twardym agentem CIA?

Odsuwa się ode mnie, bo każda rozmowa o jego przeszłości tak jakby budzi w nim odrazę. Ale zżera mnie ciekawość. Nie może ot tak mówić sobie po rosyjsku, a potem zachowywać się jakby to nie było nic wielkiego.

- Ta, uczyłem się trochę w Maybelwood. – Wzrusza ramionami. – Łatwo łapałem języki.

To zdecydowanie nie jest cała historia.

- I? – zachęcam.

Trudno mu się otworzyć, ale po długiej chwili w końcu mówi:

- I kiedy miałem sześć albo siedem lat, mama zatrudniała korepetytorów. Oni mnie tego nauczyli. – Patrzy w sufit i potrząsa głową. – Przeklinam tak cholernie często, iż ludzie przypuszczają, że jestem tylko idiotą, dobrym sportowcem, ale jebanym idiotą. I nieszczęśliwie mi zależy na udowodnieniu, że jest inaczej. Nie ma sensu.

Sądzę, że do takiego czegoś potrzeba naprawdę silnego człowieka, by nie obchodziło go, co myślą o nim inni, nawet jeśli jesteś lepszy niż sądzą. Nie mam pojęcia dlaczego miałoby go zadowalać coś takiego.

- Dlaczego rosyjski?

- Bo chciała, żebym się go nauczył – odpiera. – Znam też hiszpański, włoski i francuski.

Otwieram szeroko usta.

- Czekał, co? – Znowu biję go w ramię. – Znasz *francuski*?! – Rose i Connor mówią po francusku, a on trzymał tę wiedzę dla siebie. – O mój Boże. – Uśmiecham się diabelsko. – Wiesz, co przez ten cały czas mówiła moja siostra z Connorem?

- Większość to głupoty.

- Mówią do siebie nieprzyzwoicie? – Zawsze mnie to ciekawiło.

- Czasami – odpowiada. – Ale kiedy tak jest, to staram się nie słuchać, kurwa. Zaufaj mi.

Liczby windy zmieniają się z 10 na 9 na 8 w strasznie szybkim czasie.

Ryke ukrywa tak wiele spraw w swojej głowie od tylu lat. Jest bardziej samotny niż sądziłam. Może tak właśnie woli.

- Czy Lo wie? – pytam.

Ściąga brwi.

- O czym?

- O rosyjskim, francuskim, tym wszystkim.

Potrząsa głową.

- Nie, to nie ma znaczenia.

- Ale... to czyni z ciebie tego kim jesteś – mówię. – To część ciebie, prawda?

Jego szczęka twardnieje.

- Nie lubię pamiętać o tej jebanej części, Daisy.

Chodzi mu o bycie kontrolowanym przez matkę. Myślę, że postanowił zapomnieć o tak wielkiej części swego dzieciństwa, iż stał się tą zagadkową postacią, która jest równie udręczona, co jego brat. Staję na palcach i całuję go w policzek.

- Dzięki za wyznanie prawdy.

Otwierają się drzwi windy i wychodzę na korytarz. Ryke łapie mnie za rękę, splatając ze mną palce. To był szybki, impulsywny gest, który rozpałił moje serce.

Ryke Meadows

Przyciskam telefon mocniej do ucha, nie wierząc w słowa Connora.

- Że co?

- Wyszędłem na jakieś dziesięć minut, żeby porozmawiać z Rose. Nie sądziłem, że zamówi coś innego prócz Fizz i frytek.

- Twierdzisz, że obróciłeś się na dziesięć pieprzonych minut i mój brat wypił *co*?

- Nie wiem. Ale widzę, że coś wypił. Nie chce na mnie spojrzeć, więc sądzę, że pije Fizz z rumem.

- Zabierz mu jebaną szklankę. – Przemierzam pokój hotelowy, przeczesując włosy.

- Jest zestresowany – odpiera Connor. – Cały dzień atakowali nas paparazzi, zadawali pytania o waszego ojca. Nie mógł tego znieść.

Mieli tylko robić zakupy na Rue St-Honore. Lo napisał mi wcześniej, że Connor wykupił całe Hermes dla Rose i wysłał większość rzeczy do domu. Mój brat zdawał się czuć dobrze, ale powinienem był do niego, kurwa, zadzwonić i zapytać.

- Kurwa, nie próbuj usprawiedliwiać uzależnienia mojego brata – warczę. – On jest chory, Connor.

Daisy przygląda mi się z troską, zakładając bordowy golf na podkoszulek. Wyszyto na nim trzy złote obręcze Quidditcha oraz słowa: *Jestem Obrońcą*. Pyta bezgłośnie *wszystko okej?*

Nie mogę jej odpowiedzieć. Patrzę wściekle na dywan.

- Connor, jestem cholernie poważny. Zabierz mu jebany alkohol.

- Jesteśmy w pubie obok hotelu.

Olśniewa mnie. Lo nie ma pojęcia, iż Connor wie, że pije.

- Chcesz, żebym był, kurwa, złym gliną?

- On musi mieć kogoś po swojej stronie, Ryke – mówi Connor. – Nie może mieć wrażenia, że wszyscy się go czepiają.

- To pieprzony alkoholik! – krzyczę. – W ogóle nie powinien znajdować się w barze. Mówisz mi, że jesteś najmądrzejszym cholernym facetem na świecie, a nie potrafisz nawet zabrać mu drinka.

- Jestem na tyle mądry, by mieć świadomość, że nic to nie da z mojej strony. Już udowodniłeś, że jesteś twardzielem. Nie będę przejmował tej roli.

- W tej chwili szczerze cię nienawidzę. – Jestem tak wściekły, aż się trzęsę i nie wiem czy to dlatego, że Connor nieumyślnie odwrócił się od mojego brata, czy dlatego, że ja to zrobiłem. – Chcesz być jego kurewsko najlepszym przyjacielem, kiedy ja dostaję po dupie, dobra. Już mi nie zależy.

Rozłączam się, oddychając ciężko.

- Musimy wyjść. – Podnoszę wzrok na Daisy, a ona przewiesza sobie torebkę przez ramię.

- Gotowa – mówi.

Łapię moją kurtkę i wychodzimy stamtąd, kurwa.

Trzymam rękę na plecach Daisy, kiedy próbujemy utorować sobie drogę na zatłoczonej ulicy wypełnionej kamerzystami oraz fanatykami sportu, mających na sobie czerwono-białe stroje rugby.

- Dalej, Anglio! – krzyczy jakiś wypity facet z brytyjskim akcentem, uderzając cholerną pięścią w powietrze. W tej pięści znajduje się piwo. Jego koledzy wyśpiewują zwycięską piosenkę, chociaż przegrali ze swoimi rywalami z południowej Ameryki.

Daisy przygląda się z ciekawością kibicom, a jej oczy rozjaśniają się na ten cały chaos. Gdyby nie otaczały jej kamery, to sądziłabym, że podeszłaby do nich i nawiązała rozmowę dla zabawy.

Trzeci raz próbuję dodzwonić się do młodszego brata, ale nie odbiera. Zabiję go. Nie, najpierw zabiję Connora, a potem jego, kurwa.

- Chodźcie ze sobą? – pyta nas fotograf.

- Od jak dawna jesteście parą?

- Pocałuj ją, Ryke. – Takie zdjęcie byłoby warte w chuj pieniędzy.

Daisy i ja zawsze jesteśmy widziani razem, więc ta plotka gotowała się od jakiegoś czasu. Przez to jej mama nienawidzi mnie jeszcze bardziej, a mój brat przygląda nam się uważniej. Ale nigdy nie było na to dowodu poza trzymaniem ręki na jej ramieniu, plecach, przytulaniem się – nic poważnego.

Daisy spotyka się spojrzeniem z jednym z kamerzystów, uśmiechając się.

- Nie całuję chłopaków jeżdżących na motocyklach.

Prawie się uśmiecham, ale ten jeden cytat wywołuje dziesięć pytań od każdego innego kamerzysty. Idziemy do przodu, a ludzie wciąż się wokół nas gromadzą.

- Daisy, idzie za tobą ktoś dziwny – mówi nagle fotograf.

- Ale dziwak. Lepiej uważaj, Daisy!

Obracam głowę i zauważam podejrzliwie wyglądającego koleśka, który podchodzi do niej za blisko. Nie ma w ręce aparatu, ale dotyka jej cholernych włosów. A z jego kieszeni wystają nożyczki. Od razu odpycham jego jebane ramię, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie. Byłem w sądzie już trzy razy za zniszczenie kamer. Nawet uderzyłem „przechodnia” i zostałem oskarżony o napaść. Choć ten pieprzony przechodzień zaglądał do okna mieszkania Daisy przez lornetkę. Nie mogłem tego udowodnić. Twierdził, że oglądał ptaki. I był na publicznej ulicy.

Co za bzdury.

Facet unosi ręce, jakbym czymś go zaraził czy coś. *Ja pierdolę.*

Staję za Daisy i popycham ją do przodu, ściskając jej ramiona.

- Co jest? – pyta, próbując zerknąć za mnie.

- Jakieś gnojek.

Przybiera dobrą maskę, kiedy jesteśmy na zewnątrz. Nie jest spanikowana ani przerażona, jak to zwykle jest Lily. Jedyne energiczna oraz pełna życia. Inna historia, kiedy jest w nocy sama.

Obraca się wkoło i idzie tyłem, aby na mnie patrzeć. Lustruje mnie spojrzeniem od włosów do stóp najwolniej jak się tylko da. Jeśli to nie pieprzy z moją głową i kutasem...

W tej chwili błysk fleszów jest już oślepiający.

Jest coś hipnotycznego w takim efekcie światła na pięknej dziewczynie. W jednej chwili widzę ją w pełni, wesoły uśmiech oraz śmiałe, zielone oczy. W drugiej całkowicie skrywa się w ciemności.

Ale również cholernie mnie to przeraża. Pomiędzy nami jest metr odstepu. Kiedy ja idę do przodu, ona się cofa. I w tych mrocznych momentach zastanawiam się czy zniknie na dobre. Wyobrażam sobie błysk światła i jej znikający uśmiech. A przy następnym wybuchu światła wyobrażam sobie strach w jej oczach.

Ta jedna możliwość skłania mnie do popchnięcia Daisy. I chwytam ją w tali, zamierzając ją odwrócić, ale ona nagle staje. Zderzamy się ze sobą. Wszyscy się przyglądają. Napięcie jest tak gęste, że mogłoby nas udusić.

- Ruszaj się – mówię szorstko. – Albo przerzucę cię sobie przez cholerne ramię.

Nie rusza się, uśmiechając się coraz szerzej. I cieszę się jak cholera, że mam teraz usprawiedliwienie do noszenia jej. Daisy, która ciągle mnie drażni – to nasza rutyna przy paparazzi.

Podnoszę ją prędko, łapiąc za biodra i przerzucam sobie przez ramię. Wybucha śmiechem i kładę dłoń na jej pośladkach.

Ta, jej ojciec nieszczególnie mnie lubi, kurwa.

A to wcale nie pomoże.

Connor uważa mnie za idiotę, że czynię rzeczy ukazujące mnie w złym świetle – szczególnie skoro nie kłopotzę się wyjaśnianiem moich intencji. Lecz ostatecznie i tak będą myśleć, co chcą. Nie mogę pokazywać duszy każdej osobie, która bierze mnie za dupka. Nie potrafię nawet pokazać jej ludziom, którzy mają dla mnie znaczenie.

Kiedy docieramy do drzwi baru, delikatnie ją stawiam i kamerzyści zostają odepchnięci przez bramkarzy. Niemal od razu zostajemy wpuszczeni, omijając długą kolejkę ludzi, którzy pewnie czekają tu od pół godziny.

Gdy tylko drzwi się za nami zamykają, hałas się natęża. Głośni, pijani ludzie – to nie moje ulubione otoczenie. Niektórzy z nich to modele, piękne rysy, szczupłe dziewczyny.

I widzę mojego brata. Właściwie to wygląda na modela, z łatwością dopasowuje się do nich ze swoimi wydatnymi kośćmi policzkowymi.

Siedzi na *pieprzonym* stołku, bar jest wypełniony dymem. Connor siedzi tuż obok, popijając szklankę wody, jakby wszystko było w porządku.

Zabiję ich.

- Daisy! – woła jakaś dziewczyna. Modelka z piegowatą twarzą, naprawdę młoda, przytula Daisy z wielkim uśmiechem.

- Christina! – szczerzy się Daisy. – Co ty tu robisz? – Rzuca mi krótkie spojrzenie mówiące *nic mi nie będzie. Idź do brata.*

Więc zostawiam ją z koleżanką, kierując się do baru. – Cześć – odzywam się, kładąc rękę na ramieniu Lo. Popija Fizz, zachowując się jakby w jego ciemnym napoju nie było alkoholu. – Jak było na zakupach?

- Nudno – odpowiada Lo, zajadając się frytką z talerza dzielonego z Connorem. Patrzy wściekle na półki pełne alkoholu, wyglądając niczym morderczy gnojek. Nie wiem jak inaczej opisać mojego brata, kiedy zaczyna pić. Zawsze ma to spojrzenie pt. *nienawidzę cię i wszystkich innych w tym jebanym miejscu.* Różnica jest taka, że ten moment jest tysiąc razy bardziej intensywniejszy.

Kiwam głową, rzucając mu gorące spojrzenie. Łapię za pieprzony stołek obok niego i przyciągam go do miejsca pomiędzy nim, a Connorem. Nie zamierzałem dopuszczać teraz do

niego Connora, który mógłby go pocieszać. Lo nie potrzebuje cholernej siatki asekuracyjnej, zatem odcinam ją jednym ruchem.

Connor milczy, nie kłócąc się ze mną.

Przywołuję barmankę, młodą Francuzkę.

- Co panu podać? – Dobrze mówi po angielsku.

- To samo, co on ma. – Wskazuję szklankę.

Lo opróżnia szklankę jednym duszkiem. – Skończyłem. Chodźmy stąd. – Wstaje.

Kładę rękę na jego ramieniu. – Siadaj. Chcę się napić, kurwa. – Zmuszam go do powrotu na miejsce.

- Brzmisz jak tata, wiesz? – odpiera, posyłając w moją stronę kulkę, żeby mnie powstrzymać.

To nie wystarczy. Musi mi powiedzieć, co właśnie zrobił. Ignoruję go, patrząc na barmankę przygotowującą drinka. Wrzuca lód.

- Ryke – burczy Lo.

Odwracam się do niego.

- Co?

Myślę, że może wyzna prawdę, ale zdaję sobie sprawę, że kątem oka przygląda się barmance. Potem mówi:

- Chodźmy.

- Mówiłem już, że chcę się napić.

Milknie, a barmanka wlewa do szklanki Fizz. Przypuszczam, że alkohol dodała, kiedy patrzyłem na Lo.

Zaciska zęby i opiera przedramiona o bar, głęboko zamyślony wpatruje się w przestrzeń. Ciekawe czy mnie powstrzyma. Chcę, aby przyznał się do wypicia alkoholu. Zamiast tego wciąż milczy, nawet kiedy barmanka przysuwa mi szklankę.

- Dolać panu? – pyta Lo.

On potrząsa głową.

- Nie, wystarczy.

- Na zdrowie. – Unoszę szklankę, a on przygląda mi się zmrużonymi oczami. Przykładam brzeg do ust. *Zatrzymaj mnie, Lo.*

To gra w tchórza z bardzo wysoką stawką.

A on ani drgnie, ani nie powie cholernego słowa.

Odchylam szklankę i słodki smak Fizz miesza się z ostrym posmakiem *whisky*.

Szkocka whisky.

Wypił alkohol.

Im częściej to powtarzam, tym bardziej staję się zirytowany i zaniepokojony. Wypijam połowę szklanki, czekając aż coś powie, wyrwie mi ją z ręki. Ale nieważne czy w jego oczach lśni żal, bo przygląda mi się chłodnym, martwym wzrokiem, jakbym na to zasługiwał. Jakby to była moja pokuta za ignorowanie go ponad dwadzieścia lat.

Odkładam szklankę.

I dopiero po chwili pojmuję ciężar tego, co się wydarzyło.

Właśnie przerwałem dziewięcioletnią abstynencję.

Wbijam w niego spojrzenie.

- Mam nadzieję, że ci się podobało.

- Która część? Moje picie czy patrzenie jak ty to robisz?

Staram się nie wybuchnąć. Mięśnie palą mnie jak cholera. Znowu chwytam za szklankę, zamierzając wypić drinka do końca, lecz, o dziwo, Lo wyrwa mi ją z ręki, oddając barmance.

- On już skończył – mówi. Kiedy odwraca się do mnie, dodaje: - Jeżeli na trzeźwo jesteś tak wielkim dupkiem, to nie mogę sobie wyobrazić jaki jesteś po pijaku.

Chwytam go za ramię nim zeskoczy ze stołka i zniknie w ciasnym tłumie.

- Nie możesz tak robić – warczę. – Masz do mnie dzwonić, kiedy chce ci się pić. Mogłem cię od tego odwieść.

- Może nie chciałem z tobą rozmawiać! – krzyczy nagle Lo. Zsuwa się ze stołka i podążam za nim, mając nad nim tylko cał przewagi we wzroście. Patrzymy sobie w twarz, a między nami rozciąga się nierozwiązana nienawiść.

On nic nie wie o moim dzieciństwie i nie oczekuję, że zapyta. Chciałem tylko mieć szansę na naprawę tego, co zrobiłem źle. Żeby być przy nim, być jego bratem, a Lo kurewsko to utrudnia. Nigdy nie daje mi takiego wytchnienia, jak Connorowi.

- Więc zadzwoń do Lily – mówię – twojej cholernej narzeczonej, która byłaby zrozpaczona, gdyby cię teraz zobaczyła. Kurwa, pomyślałeś o niej, kiedy się napiłeś? Wziąłeś pod uwagę, jak ona się poczuje?

Lo wykrzywia twarz. Nie uderzy mnie.

- Mam dosyć tych bzdur – mówi. Zamierza odejść.

Łapię go za ramię, nie odpuszczając mu tak łatwo.

- Nie możesz uciekać od cholernych problemów. Są przy tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Musisz sobie radzić.

- Nie gadaj o *radzeniu sobie*. Nawet nie chcesz odpisać tacie. Ignorujesz go, jakby był martwy. – Kręci głową z jadem w oczach. – Robisz mu to samo, co robiłeś mnie. Więc może przydasz się do tego, co najlepiej ci wychodzi i będziesz udawał, że nie istnieję, kurwa.

Jego słowa mnie przeszywają, a ten ból jest niczym szybki cios w żołądek. Lo nigdy nie potrzebuje pięści do walki. Przepycha się obok mnie, a Connor zatrzymuje go przed wyjściem z pubu i uspokaja go.

Przytrzymuję się baru, próbując wyrównać oddech. Gdy tak się staje, szukam w tłumie Daisy. Dostrzegam ją razem z Cristiną i jakimś modelem z wyrzeźbioną zuchwą. Nachyla się do Daisy, oblizując usta.

Co do chuja?

Nie dziś.

Zobaczenie tego – to mi wystarczy, żebym zaczął przepychać się przez cholerny tłum, żeby do niej dotrzeć. Nie podoba mi się język jej ciała, które jest zwrócone w kierunku Christiny, przekazując mu bezgłośnie, żeby spadał.

Stoją przy wysokim stole przykrytym butelkami piwa oraz innym alkoholem. Smak szkockiej pozostaje na moim języku, wywołując mdłości. Niektórzy ludzie wspominają perfumy, których używała mama z czułością, zapach cygara na koszuli zmarłego ojca, wodę kolońską, szampon... ale ja czuję zapach oraz posmak szkockiej i pamiętam ojca siedzącego naprzeciwko mnie w pieprzonym klubie wiejskim. Pamiętam jego ostre spojrzenie, palce stukające o szklankę z irytacją, jakby świat poruszał się dla niego za wolno.

Czuję się, jakbym spożył moją przeszłość pełną złych wspomnień. To obrzydliwa nostalgia.

Staram się ją zignorować, kiedy podchodzę do Daisy. Gdy tylko mnie zauważy, jej twarz się rozjaśnia, ale szybko przestaje się uśmiechać na widok mojej miny.

- Musimy wyjść?

- Jeszcze nie – odpowiadam, opierając dłoń na jej plecach. – Kim są twoi znajomi? – Ten koleś przygląda mi się przez cały ten cholerny czas, ściskając w dłoni piwo. Ma rozszerzone źrenice.

- To Christina – mówi Daisy, splatając ramię z młodszą modelką. Nieśmiało spogląda mi w oczy, rumieniąc się. – Jest w tej samej agencji, co ja.

- Ty jesteś Ryke Meadows – mówi, śmiejąc się nerwowo.

- Ta – odpieram. – Fajny naszyjnik. – Nosi na łańcuszku szafir w kształcie delfina. Przygryza wargę, by ukryć szeroki uśmiech. Unoszę brwi, a ona musi odwrócić wzrok zbyt podekscytowana. Daisy nigdy nie zachowywała się tak w moim towarzystwie. Myślałem, że będę ją peszyć, kiedy miała piętnaście lat, ale ona nie miała żadnego problemu z rozmową. Zawsze czułem się tak jakby przyjaźń była nam przeznaczona.

- A to Ian – przedstawia Daisy. – Jest...

- Modelem forda. – Ian wyciąga rękę. Ściskam ją, oboje mamy mocne uściski. *Spał z nią.* Widzę to w jego oczach. A jeśli nie, to zabawiali się ze sobą. Przez chwilę obezwładnia mnie terytorialna furia. Chcę objąć Daisy, ale nie możemy robić czegoś takiego w miejscu publicznym.

Kiwa do niej głową.

- Właśnie mówiłem Daisy, że powinniśmy iść do klubu salsy.

Ona podnosi na mnie wzrok.

- A ja mówiłam, że mam zaburzenia rytmu. To Lily jest dobrą tancerką. – Daisy ma rację. Nie jest dobra w tańcu, ale to nie powstrzymuje jej od tańczenia. I cholernie kocham fakt, że się tym nie przejmuję.

Ian śmieje się.

- Nie wierzę. – Przesuwa spojrzeniem po jej biodrach, jakby wyobrażał je sobie nad swoim kutasem. *Pieprz się, jebany gnojku.*

Piorunuję go wzrokiem, a on uśmiecha się i popija piwo, jakby mówiąc *ta, miałem tę cholerną dziewczynę. Bądź zazdrosny, kretynie.*

- Ja spróbowałabym salsy – odzywa się Christina, unosząc dłoń.

- Widzisz – mówi Ian do Daisy – musisz przynajmniej spróbować, tak jak Christina. Nauczę cię. – *Po moim pieprzonym trupie.* Wyciąga ramię, żeby ją objąć, cholernie przytulić i stając pomiędzy nimi.

- Sorry – mówię – nie będziesz uczył jej tańczenia przy twojej dupie.

Ian parska śmiechem.

- Nie sądzę, żeby potrzebowała od ciebie pozwolenia. Przecież to duża dziewczynka.

- Ta – odpieram Ianowi – i jest też *moją* cholerną dziewczyną. – Nie przerywam kontaktu wzrokowego, ale czuję, że obok mnie Daisy szeroko się uśmiecha. Łapie mnie za rękę, niespokojnie podskakując na palcach, jakby chciała mnie pocałować, ale zdaje sobie sprawę, że nie może. Chociaż wypowiedziałem pieprzone słowa, to co innego niż ktoś posiadający fotograficzny dowód.

Taki dowód wystarczy do przewrócenia świata do góry nogami.

Ian patrzy między nami.

- Chyba mówiłaś, że robicie sobie przerwę? – pyta Daisy.

Nie jestem zdziwiony, że go okłamała – nim zeszliliśmy się ze sobą – mówiąc, że ma chłopaka. Robiła bardziej impulsywne rzeczy.

- Wróciliśmy do siebie – oświadczają mu.

Ian znowu zaczyna się uśmiechać, patrząc na mnie.

Nie wspominaj o nocy z nią, pojebie.

Ale to robi.

- Mówiła ci, że przespaliśmy się ze sobą, kiedy mieliście przerwę?

- Chcesz, żebym oderwał ci łeb? – pytam. – Bo jestem bliski skręcenia ci jebanego karku.

Ian znowu oblizuje usta.

- Po prostu mówię. Zaslugujesz na prawdę. Nawet jęczała kiedy wsadziłem jej palec do dupy. Wiedziałaś, że to jej się podoba?

Zamierzam się na niego, uderzając pięścią w jego twardą szczękę. Wpada na wysoki stół, butelki piwa roztrzaskują się o podłogę. Bardzo szybko unosi ręce na znak kapitulacji.

- Hej, hej – duka.

- Nie wiem skąd, kurwa, jesteś – mówię. – Ale tam, gdzie ja dorastałem, facet dostałby więcej niż cios w mordę za to, co mi powiedziałeś.

- Nie sądziłem, że naprawdę jesteście razem – mówi Ian, dotykając poczerwieniałej żuchwy, jakbym zaszkodził jego karierze.

Moje ciało błaga umysł, abym poszedł posiąść Daisy czymś więcej niż słowami. *Pocałuj ją, kurwa.*

Ale ludzie powyciągali komórki z kamerami, nagrywając naszą konfrontację.

Nic nie mogę zrobić. Nie mogę utrwalić tego związku przed całym jebanym światem. Nie bez ogromnych konsekwencji.

- Chodźmy – mówi Daisy, ciągnąc mnie w stronę drzwi. – Christina, chodź.

- Ona chce zostać ze mną – odzywa się Ian. – Prawda, Christino?

Daisy obejmuje ramieniem Christinę. – Imprezujemy razem, wybacz.

- Ona potrafi mówić – mówi do Daisy, czekając aż Christina podejmie decyzję.

Nieśmiało wskazuje na drzwi. – Będę trzymać się Daisy. – Zakłada włosy za ucho, a Daisy ściska jej ramię.

- Dziewczęca siła – woła Daisy z promiennym uśmiechem, który niesie mnóstwo energii. Rozjaśnia całe pomieszczenie. – No dalej. – Puszczą moją dłoń i łapie Christinę, wymachując jej ramieniem w drodze do drzwi. Christina wygląda na odprężoną i uśmiecha się z nowoodkrytym szczęściem.

Ian robi krok do przodu i zatrzymuję go ręką na torsie.

- Nawet nie próbuj, kurwa. – Ta dziewczyna musi mieć czternaście albo piętnaście lat, a z tego, co Daisy opowiadała o swojej dziwnej nocy z nim, to wątpię, żeby obchodził go jej wiek.

Stoi nieruchomo, a wtedy wychodzę za dziewczynami, dostrzegając mojego brata i Connora na zatłoczonej ulicy.

- Wszyscy są gigantami! – wyje Daisy w nocne niebo. Dosłownie niczym wilk. – Jesteśmy w świecie wysokich ludzi!

Christina nie może powstrzymać śmiechu, a Daisy obraca do mnie głowę.

Unoszę do niej brwi w pytaniu *co ty robisz, kurwa?* A ona znowu wyje, wskazując pełnię.

- Podoba ci się mój krzyk godowy? – pyta mnie.

- Nie widzę, żeby jakiś facet na niego odpowiadał.

- Ja widzę – odpięra z uśmiechem, patrząc prosto na mnie.

- Jasne. Jeśli to prawda, to później będę cię ruchał, słońce. – Moje oczy jeszcze bardziej jaśnieją, ponieważ tym razem... w naszym przekomarzeniu jest cholerna prawda.

- Na pieska czy po prostu będziesz czepiał się mojej nogi?

- Nie nogi.

- Wyżej?

- A jaka jest inna alternatywa? Nie będę ci pieprzył kostek.

Unosi obronnie ręce.

- Niektórych kręcą stopy.

- Mnie kręcą cipki. Teraz już wiesz. – Moja nieprzefiltrowana odpowiedź wywołuje u niej rumieniec.

Szczerzy się w uśmiechu.

- A więc powinnam wyć częściej. – Uroczą jak zawsze. Gdybym mógł, to bym ją ucałował, ale muszę sprawdzić, co z moim bratem.

Zerkam w stronę Lo. Wpatruje się w niebo, jakby chciał znaleźć się wśród gwiazd i nigdy nie wracać do tego życia. Nie cierpię tego spojrzenia. Często takie miałem w wieku piętnastu lat, kiedy kopałem w rzeczy i krzyczałem z całych sił. Po tym byłem wyczerpany, opadałem na trawnik podwórka, patrzyłem w jebane niebo i myślałem sobie *co ja tu robię? Dlaczego jestem na tym świecie, kurwa? Życie nie powinno być tak bolesne.*

Moje życie nie miało znaczenia, póki nie postanowiłem się odwrócić i poznać mego brata.

Nie mogę go stracić przez tę chorobę... ani przez wybory, których dokonałem.

Connor trzyma rękę na ramieniu Lo, poruszając ustami jakby słowami odciągał go od pieprzonego klifu. Czuję, że to ja go tam zaprowadziłem.

Ulice są zakorkowane, taksówki ledwo się ruszają. Niedaleko mamy do hotelu i większość paparazzi zniknęło. Zamiast tego drogi są wypełnione kibicami, wszędzie widać te czerwono-białe koszulki.

Z oddali wieża Eiffla świeci na zielono. Ekran na przodzie pieprzonego giganta pokazuje materiał z mistrzostw świata w rugby.

Gdy oglądam się na Daisy, z jej twarzy zniknął uśmiech. Wzrusza do mnie ramionami i obraca się do Christiny, szepcząc jej do ucha. Chciałbym, aby nie miała związku z moim bratem. Chciałbym, aby nigdy się nie poznali... wtedy wszystko to byłoby cholernie proste.

Dziewczyny zaczynają przyglądać się paru facetom sprzeczącym się przy krawężniku, kłócą się o kobietę, a może o mecz. Stąd nie słyszę, ale są pijani, plują obelgami i puszą się.

Konstrukcja w pobliżu zmusza ludzi do większego zbliżenia się. Z pubu obok wystaje rusztowanie, zajmując przestrzeń, a sklejka oraz inne materiały są rozrzucone po betonie, pokrywając darń oraz wyboje.

- Hej, wracajmy już – mówię do Daisy.

Kiwa mi głową, ale nie odrywa spojrzenia od narastającej bójki. Na chodniku pojawia się coraz więcej ludzi, oddzielając mnie od młodszego brata. Przepycham się pomiędzy nimi by do niego dotrzeć. Większość to modele i muskularni fani. Dostrzegam nawet tęgiego gościa stojącego na beczce piwa, jego koledzy podtrzymują mu nogi. Koszulka opada mu na szyję, a wielki brzuch wylewa się ze spodni. Jego kolega szturcha go po tłustym brzuchu, kiedy reszta się zaśmiewa.

Gdy podchodzę do Lo, Connor odsuwa się na bok, ale mój brat wygląda na zboląłego, kiedy patrzy mi w oczy.

- Nie powinieneś być pić tej whisky – odzywa się, a w jego oczach lśnią wyrzuty sumienia. Nie mówi *przepraszam*. Takie słowo prawie nie istnieje w jego słowniku, więc wcale się go nie spodziewałem, kurwa.

- Jedna szklanka mnie nie uzależni, Lo.

Pociera się po ustach i parska gorzkim śmiechem.

- Szczęściarz z ciebie. – Krzywi się na swe ostre słowa i potrząsa głową.

- Powinniśmy wracać do hotelu... - W moje plecy wbija się cholerny łokieć, wpychając mnie na kogoś innego. Unoszę wzrok i zdaję sobie sprawę, że za mną wszczęła się nowa bijatyka pomiędzy dwójką gości z niebieskimi kołnierzykami i brodami.

Wrzaski przeszywają powietrze i jestem pchany w każdym jebanym kierunku. Przy krawężniku trwa walka, ludzie są spychani na ulicę, ciała wpadają na maski wolno poruszających się samochodów. Potykają się między pojazdami. Słyszę trzask szkła, gdy ludzie zaczynają wybijać okna w autach.

Ludzie krzyczą coś o meczu rugby, o przegranej Anglii. Z niektórych barów wypadają wypici, wściekli kibice, odrzucając ludzi na bok. Staram się schwytać mojego brata. Czuję szaleńcze bicie serca, kiedy zaczynam zdawać sobie z czegoś sprawę.

Oni wszczynają rozruchy.

A my tkwimy w samym środku.

Odwracam głowę i wyższy facet uderza Lo w twarz. Lo łapie go za koszulkę i odwzajemnia się ciosem w brzuch. Koleś zgina się w pół, a ktoś ciągnie mnie za cholerną skórzaną kurtkę, próbując powalić mnie na ziemię. Obracam się i odpycham go od siebie.

Daisy. Gdzie jest, kurwa, Daisy?! Rozglądam się wkoło. Nigdzie jej nie widzę, Christina także zniknęła.

Mnóstwo ludzi biega wokoło, krzyczy. Ogień. Ktoś rozpalił ogień w pubie, w którym byliśmy. Płomienie wspinają się po szybach okien.

Kurwa. Connor uchyla się, kiedy ktoś próbuje go walnąć i łapie przerażoną dziewczynę w tali zanim padnie twarzą na beton.

- Daisy! – wołam. *Gdzie ona jest, do chuja?!* Odpycham od siebie ludzi z wrogą agresją. Dlaczego zostawiłem ją samą? – DAISY!

Kurwa, wszyscy wrzeszczą. Tak jak sama mówiła, to ziemia cholernych gigantów. Przy modelach wyższych od niej, nie wyróżnia się tak jak zwykle. Zaczynam rozglądać się po ziemi, po leżących ludziach i podnoszę młodą dziewczynę, która płacze z bólu, a jej noga jest wygięta w złym kierunku. Niosę ją pod latarnię i tam sadzam, poza zasięgiem zamieszek.

I wtedy, kiedy zaczynam wracać, dostrzegam Christinę ściskającą tę samą żelazną latarnię, która wzdryga się, kiedy tuż przed nią facet zadaje cios innemu, ich sylwetki powoli się oddalają.

- Christina – wołam. Łzy ciekną po jej policzkach.

Spotyka moje spojrzenie i płacze mocniej.

- Nic ci nie jest? Gdzie jest Daisy?

Christina potrząsa gwałtownie głową.

- Wypchnęła mnie, a potem została wciągnięta przez tłum. Nie mogłam jej znaleźć... - Szlocha w dłoń, po czym wskazuje centrum zamieszek, gdzie bije się tyłu mężczyźn.

Nie zastanawiam się długo. Po prostu tam wracam, czując na plecach kolejny łokieć. Głowę uderzającą w moją szczękę. Popycham, napieram i toruję sobie pieprzoną drogę poprzez ludzi.

A wtedy ją widzę.

Stoi, cała drżąc. Z jej czoła leje się krew, gdzieś spod linii włosów, jakby ktoś szarpał ją za kosmyki, jakby o coś nimi zahaczyła. Chwieje się zdezorientowana. Próbuję do niej dotrzeć, ale paru facetów odpycha mnie do tyłu i biją w twarz. Jestem zbyt na niej skoncentrowany, by poczuć ból.

Przedzieram się między nimi, odwzajemniając się im taką samą siłą.

Daisy dotyka swojego czoła, mrugając parę razy by widzieć lepiej. A potem spotyka moje spojrzenia i dostrzegam w jej oczach ulgę.

- Ryke. – Ledwie słyszę jej głos ponad hałasem, ale widzę jak jej wargi formują to imię. W oddali słycać syreny, ale w najbliższym czasie nie dostanie się tu żaden gliniarz ani ratownik, nie przy tych jebanych korkach. Nie przy tym szaleństwie.

Ona stoi na krawężniku. I nagle, znikąd, jakiś facet pojawia się za nią. Patrzę na to w cholernie wolnym tempie i krzyczę tak głośno, jak mogę. – DAISY!! – Napieram na tyłu jebanych ludzi, ale tak jakby prąd przyciągał mnie z powrotem, zabierał pod powierzchnię wody. – *DAISY!!!*

Facet niesie w rękach kantówkę, część konstrukcji leżących na chodniku oraz ulicy, trzyma ten kawałek drewna niczym kij baseballowy.

Nie widzę jego twarzy. Jest ocieniona przez masę ciał. Ale dostrzegam jak bierze zamach. W chwili, kiedy Daisy obraca głowę w bok, deska uderza ją mocno w policzek.

Jej ciało pada na ziemię – bezładne i nieruchome.

Kurwa, tracę jakąkolwiek kontrolę.

Przebijam się przez wszystkich, którzy trzymają mnie od niej, wykrzykując więcej przekleństw niż to potrzebne. Boję się, że ludzie zادةpczą jej ciało. A wtedy *nareszcie* do niej docieram, a to najszybszy i najwolniejszy moment mego życia.

Natychmiast biorę w ramiona jej nieprzytomne ciało. *Muszę ją stąd wydostać*. To moja jedyna myśl. Przedzieram się przez tłum, zerkając na nią raz. Twarz ma zwróconą do mojego torsu, ale czuję przesączającą się przez koszulkę wilgoć.

To nie łyzy.

Tylko krew.

Tak wiele choleryjnej krwi, która zaczyna zmieniać moją białą bluzkę w coś szkarłatnego.

Serce mam w gardle. Ledwo mogę oddychać. Docieram do obszaru, gdzie ludzie gorączkowo próbują odnaleźć swoich przyjaciół, wołając ich po francusku, niemiecku, angielsku, rosyjsku, przyciskając telefony do uszu.

Nie potrafię nawet poszukać brata. Myślę tylko *szpital*. Ona potrzebuje jebanego szpitala.

Biorę równy wdech, przyciskając ją do siebie. Ktoś klepie mnie po ramieniu i obracam się do niego, zamierzając już przybrać ofensywę, ale orientuję się, że jest starszy, ma posiwiałe włosy i okulary.

Trzyma przy uchu komórkę, a jego twarz jest ponura. Wskazuje na Daisy, a potem ulicę. – *L’ambulance est coincidee dans les embouteillages*. – *Karetka utknęła w korku*.

-A quelle distance se trouve l’hopital le plus proche? – pytam. *Jak daleko jest najbliższy szpital?*

Wskazuje w tamtym kierunku. – *Hopital de l’Hotel-Dieu, environ 5 kilometres*. – *Jakieś 5 kilometrów*.

3 mile.

Z Daisy w ramionach mogę tam dobiec w piętnaście choleryjnych minut albo mniej. Mruczę podziękowanie i po prostu zacznam biec.

Jej głowa obija się o moją klatkę piersiową i tylko parę razy poprawiam ją sobie w ramionach.

Nosiłem tę dziewczynę tyle razy w życiu.

Ale tym razem... tym razem jest cholernie najgorzej.

Biegnę.

Dwieście czterdzieści kilometrów na godzinę.

Nie zatrzymuję się, kurwa.

Po nic.

Po prostu biegnę. *W tym jesteś dobry, Ryke.* Być może tylko w tym.

Ryke Meadows

Kiedy tylko wchodzę do izby przyjęć, zostają wyniesione nosze, a lekarze i pielęgniarki wyrwują Daisy z moich ramion, układając ją na białym prześcieradle. Światówki palą mnie po oczach, a po czole spływa pot. Staram się śledzić nosze do tych podwójnych, błękitnych drzwi, ale para pielęgniarek mnie zatrzymuje, unosząc dłonie.

- Nie mogę jej zostawić – mówię. *Kurwa, nie mogę jej zostawić.*

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że pielęgniarki coś mówią... że mówiły po francusku. Przerzucają się na angielski, sądząc, że ich nie rozumiem. W mojej głowie panuje cholerny chaos.

- Proszę pana, musi pan usiąść. Zaraz się panem zajmujemy.

- Proszę tutaj – mówi inna.

Prowadzi mnie do krzesła na korytarzu przed poczekalnią i obok wielkiej białej wagi oraz blatu.

- Nie mogę jej zostawić – powtarzam. – Muszę tam wrócić.

- W tej chwili jest przyjmowana – mówi do mnie czterdziestoletnia pielęgniarka. Płowe włosy ma przycięte do ramion. Ma na sobie różowy strój i spoglądam na jej identyfikator. Janet. – Zostanie przebadana. Jest w dobrych rękach.

Druga pielęgniarka w morskim stroju jest trochę młodsza i ma czarne włosy. Przyciska kawałek mokrej gazy do mojej brwi. Nie wiedziałem, że w ogóle krwawi, cholera.

Patrzę w podłogę, wstrzymując wrzask, który tak bardzo chce owładnąć moim ciałem. *Dlaczego?* Chcę wiedzieć dlaczego ona. Dlaczego to musiało się wydarzyć, kurwa? Co za koszmar. Zaraz się na pewno obudzę.

Ale tak się nie dzieje. Jestem tutaj, w obcym kraju, w szpitalu, pokryty krwią.

- Ręce do góry – mówi Janet. Automatycznie słucham polecenia, a ona ściąga mi koszulkę. Spoglądam na swoje dłonie, nareszcie uświadamiając sobie jak bardzo są czerwone, że są splamione krwią Daisy. Czuję jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła.

- Margery, wiadro – rzuca szybko Janet.

Ciemnowłosa pielęgniarka podstawi mi pod brodę kremowy pojemnik, do którego wymiotuję.

- Jak masz na imię, złotko? – pyta Janet, gładząc mnie po plecach.

Ocieram usta przedramieniem. – Ryke.

Wymienia spojrzenie z Margery, jakby dopiero teraz mnie rozpoznała z telewizji i wiadomości. Na szczęście nie robią wielkiej sceny. Drżą mi ręce, gdy wyciągam komórkę i wybieram numer. Przyciskam ją do ucha i nie ma nawet cholernego sygnału. Telefon mojego brata jest wyłączony.

Proszę, niech nic mu nie będzie. Nie mogę stracić dzisiaj tej dwójki. Daję sobie radę z mnóstwem rzeczy, ale to do nich nie należy. Nie wiem co robić. Wyskakuję z krzesła i raz jeszcze wykręcam numer, przykładając rękę do głowy. Obie pielęgniarki przyglądają mi się z większym niepokojem.

- Muszę odnaleźć brata – mówię głośno, moje serce szaleje.

- Zaprowadzę pana do łazienki – odzywa się Margery. – Wymyje pan ręce...

- Muszę znaleźć mojego młodszego brata – odpieram, potrząsając głową. Znowu dzwonię. *Nic.*

- Jesteś w szoku – mówi powoli Janet, abym zrozumiał. – Proszę, musisz się uspokoić.

Biorąc pod uwagę sytuację, to sędzę, że w tej chwili jestem całkiem, kurwa, spokojny. W moich oczach wzbierają się gorące łzy i ignoruję ich prośby. Teraz wybieram numer Connora.

Odbiera po drugim sygnale.

- Gdzie jesteś? – pyta głosem zabarwionym strachem. *Strach* – od faceta, który jest opanowany w każdej cholernej chwili.

- W szpitalu. Gdzie Lo?

- Nic mu nie jest. Jest ze mną.

Staram się wyrównać oddech. Próbuję to zaakceptować, ale wciąż czuję ciężar na piersi.

- Dlaczego nie odbiera, do cholery?

- Ktoś zdeptał mu komórkę. Jest zniszczona. Idziemy do ciebie. Czy Daisy jest z tobą w szpitalu?

- Tak. – Głos łamie mi się na tym jednym słowie i ściskam się za nos, by powstrzymać się od załamania. Rzadko kiedy płaczę. Mogę policzyć na palcach jednej ręki liczbę razów, kiedy poleciała mi jebana łza.

Następuje długie milczenie nim Connor pyta:

- Żyje?

To pytanie rzuca mnie na cholerne kolana. Oddycham ciężko, żadna ilość treningu nie przygotowała mnie na tak wielką agonię. Kręcę głową, odpowiadając:

- Ja nie... nie wiem.

Mogłem nieść przez trzy mile dziewczynę bez tężna. Nie sprawdziłem.

Po prostu biegłem.

Ryke Meadows

Minęło pięć godzin. Connor kłócił się z lekarzami przez cztery godziny, próbując nakłonić ich do wpuszczenia nas do Daisy, ale w tej chwili godziny wizyt są tylko „dla rodzin”, zatem musimy czekać do rana, kiedy do jej pokoju będą mogli wejść przyjaciele. Nie chcą powiedzieć czy jej mózg jest martwy. Wiemy tylko, że przeżywa w pokoju i oddycha.

Choć raz Connor Cobalt nie potrafi poradzić sobie ze złą sytuacją. Naprawdę, kurwa, żałuję, że ta chwila nastąpiła dziś. Gdy próbowałem pomówić z doktorem, zacząłem wrzeszczeć i wezwali ochronę, a więc posadziłem tyłek na bordowym, skórzanym fotelu w poczekalni wyłożonej wykładziną. Patrzę na ledwo poruszający się zegar. Telewizor jest ustawiony na kanał informacyjny odgrywający materiał z zamieszek, które wciąż niszczą Paryż i lokalne sklepy.

Nie mogę ich oglądać bez mdłości.

Mój brat śpi obok mnie z podbitym prawym okiem. Niewiele rzekł, kiedy przyszedł, ale miał ten sam udręczony wzrok, co ja. Janet dała mi czystą białą koszulkę, więc przynajmniej nie widział na mnie krwi.

Teraz jestem na nowym etapie żalu, ciało mam otępiałe, a umysł powoli się wyłącza. I wiem, że częściowym powodem jest zastrzyk w jebany tyłek strzykawką z środkiem uspokajającym. Muszę podziękować za to Janet.

Mój telefon wibruje już siódmy raz. Spoglądam na ekran, na którym wyświetla się TATA. Kilka razy brałem pod uwagę zmianę nazwy na „Jonathan”, ale to i tak mój ojciec. Bez względu na to jak bardzo chciałbym, żeby było inaczej.

Nic nie pisał, więc domyślałam się, że nakłania mnie do odpowiedzi z każdym irytującym telefonem. A to działa. Tym razem jestem za bardzo wyczerpany emocjonalnie, żeby odrzucić połączenie. Przykładam telefon do ucha.

- Czego chcesz?

Wzdycha z ulgą.

- Z powodzeniem próbujesz przyprowadzić mnie o jebany zawał, Ryke. – Mruczy pod nosem parę przekleństw, po czym pyta: - Z Lorenem wszystko dobrze? Nie mogę się do niego dodzwonić.

- Nic mu nie jest. – Rzucam kolejne spojrzenie bratu, którego klatka piersiowa unosi się w ciężkim śnie zaprawionym alkoholem.

Być może to najgorsza noc w moim życiu. Zawiodłem dwójkę ludzi, która ma dla mnie największe znaczenie.

- W wiadomościach pokazują zdjęcia, na których jesteście w pobliżu miejsca zamieszek. Pomyślałem, że mogliście zostać w nie wplątani. – Słyszę brzęk szklanek, jakby nalewał sobie trunka.

- Muszę kończyć – mówię.

- Poczekaj przekłętą sekundę – odpowiada. – Chcę wiedzieć, co u ciebie.

Co u mnie? Jestem odrętwiała, ale próbuję obezwładnić mnie emocje. Mógłbym krzyczeć do utraty głosu. Mógłbym biec do utraty czucia w nogach. Mógłbym walić w ścianę póki nie pokona mnie zmęczenie. A pyta mnie o to mój pieprzony *ojciec*. Przełykam skałę w gardle.

- W tej chwili jesteś ostatnią osobą, z którą chcę gadać.

- Musimy porozmawiać, Ryke.

- Po co? Znowu oskarżysz mnie, kurwa, o odebranie ci Lo? – Kiedy Lo poszedł pierwszy raz na odwyk, nasz tata zachowywał się jakbym zrobił mu pranie mózgu. Jakby odwyk był cholernie złą decyzją. Jakby Lo nie był wcale alkoholikiem.

- To było dawno temu – odpiera. Następuje długa cisza i początkowo sędzę, że popija ze szklanki. Ale odchrząkuje tak jakby miał problem z wypowiedzeniem słów.

- Słuchaj, moja... - Zaciskam powieki. Zamierzałem powiedzieć *moja dziewczyna*. Biorę głęboki wdech. – Ktoś na kim mi cholernie zależy jest w złym stanie, więc nie mam czasu na odgrzebywanie z tobą przeszłości.

- Okej – mówi, poddając się o wiele łatwiej niżbym się po nim spodziewał. – Uważaj na siebie, Ryke. I jeśli nie będzie mi dane pogadać z tobą zanim pojedziesz wspinać się po tej absurdalnej skale, chcę tylko powiedzieć... - Znowu chrząka. – Kocham cię, a jeśli mi nie wierzysz, to sprawdź imię na swoim dowodzie. Bądź bezpieczny. – Rozłącza się.

Ciągle mówi Lo, że go kocha. I te wszystkie inne, łądadackie rzeczy, które robi nasz ojciec – one też są z cholernej miłości. Nie dziwię się, iż powiedział, że mnie kocha czy że wspomniał moje pierwsze imię, *jego* imię, jako dowód swych uczuć. Część mnie chce przyjąć to rodzicielskie uczucie. Druga część widzi, iż próbuje nakłonić mnie do rozmowy z prasą. Jeśli wejdziemy na przyjacielski poziom relacji, to może się za nim wstawię.

Wszystko to nikczemna zabawa, w którą nigdy nie chciałem grać.

Po kilku minutach szufladkuję ojca, mamę, brata... cały dramat rodzinny w tyle głowy.

Connor wychodzi zza rogu poczekalni, trzymając dwa papierowe kubki z kawą. Kurwa, uniknął większości brutalności zamieszek. Zero siniaków, jedyne małe zacięcie na czole. Podaje mi kubek i kiwam mu głową z wdzięcznością. Wciąż ma ponurą minę, brak tego zwykłego nieczytelnego wyrazu.

- Kiedy dziewczyny przylatują do Paryża? – pytam, biorąc łyka. Lo rozmawiał chwilę z Lily, ale nie powiedział o czym gadał. Wiem, że Connor rozmawiał z Rose przez godzinę.

- Nie przylatują – odpowiada z napięciem Connor.

Ściągam brwi, myśląc, że źle go usłyszałem.

- Że co?

- Nie wybierają się do Paryża – podkreśla każde słowo.

- Ich siostra jest w szpitalu – mówię. – Nie rozumiem, kurwa. Gdyby to była Lily, to Rose byłaby tutaj w ciągu *jednej chwili*. – Zbyt mocno ściskam kubek i pokrywka odskakuje, rozlewając kawę na moje dzinsy, parzy mnie. – Kurwa – przeklinam, wstając i wypijam szybko kawę, po czym wyrzucam kubek do kosza.

Connor staje obok mnie przy śmietniku.

- Jestem równie wściekły, co ty.

Obrzucam go spojrzeniem. Ma rozluźnione mięśnie pomimo smutku w oczach. Connor nigdy nie pokazuje tak wiele cholernych emocji, ale bardzo wątpię, żeby odczuwał to samo, co ja.

- Nie sądzę, Cobalt. Nie jesteś temu nawet bliski.

- Moja żona jest zestresowana i jest zbyt dumna oraz uparta, żeby powiedzieć mi dlaczego. Rose to typ kobiety, która zginęłaby z sekretem, jeżeli bałaby się go wyznać, jeżeli równałby się z pokazaniem jakiegokolwiek słabości. Więc mam w głowie pieprzony chaos.

- Więc jedź – mówię. – Nikt cię tu nie trzyma.

- Lo właśnie wypił alkohol – mówi beznamiętnie Connor. – Daisy jest w szpitalu. Ty sobie nie radzisz. Nie zostawię was samych.

- Radzę sobie kurewsko doskonale.

Wskazuje korytarz.

- Patrzyłem jak dwóch facetów ważących ponad sto kilo powala cię na ziemię. Napłułeś jednemu w twarz.

Przeszywam go spojrzeniem.

- Chciał mnie kopnąć. – To był cios poniżej pasa, do cholery. – Nieważne. Zostań, jeśli tego chcesz. Wyjedź. Jeśli będę musiał, to zadzwonię potem do Lily i zapytam, dlaczego jej tutaj nie ma...

- Lo już próbował – mówi. – Lily i Rose powiedziały, że jutro wylecą.

Rozkładam ręce.

- To po chuja się kłócimy? Przybędą tutaj.

Connor potrząsa głową.

- Już wiem jak to się rozegra. Jeżeli Daisy będzie przytomna i zdolna do rozmowy, kiedy tylko porozmawiają z nią przez telefon, a tak się stanie, przekona swoje siostry do pozostania tam gdzie są. Nie będzie chciała zrujnować im dnia ani tygodnia nawet przez tak poważne wydarzenie.

Ma rację. Gdyby Daisy chciała obarczać swym bólem innych, to powiedziała by siostrom o bezsenności, o cholernie paskudnych przyjaciółkach z liceum. O tym, co się wydarzyło podczas dziesięciu miesięcy, kiedy mieszkała z rodzicami – gdy ja byłem w moim mieszkaniu. Uważa, że jej problemy nie równają się problemom Lily, ale jest wręcz przeciwnie. Są równie ważne.

Wpatruję się w podłogę, znowu czując pieczenie w oczach. Po prostu w głowie mam ten obrazek, kiedy Daisy budzi się w dziwnym miejscu w obcym kraju, a w pomieszczeniu nie ma żadnej znajomej twarzy. Kurwa, to przerażające i chcę jej tego oszczędzić.

- Ktoś zadzwonił do jej mamy?

- Nie – szepcze. – Samantha nic nie wie, a Rose pragnie, żeby Daisy sama zdecydowała czy powiedzą o tym matce teraz, czy później. Szczególnie, kiedy Daisy przegapi resztę tygodnia mody i wszyscy wiemy, że Samantha nie przyjmie tego dobrze.

- Ale mama ją kocha – mówię. – Będzie się martwić. Powinniśmy przynajmniej do niej zadzwonić, do diabła.

- Ryke – odpira. – Wyrzuciłaby cię ze szpitala. Przeglądałem sieć i ktoś wstawił filmik, na którym bijesz się z Ianem w pubie. W jakiś sposób Samantha zdoła obwinić ciebie o rany Daisy, potem zrobi scenę i jeszcze bardziej zdenerwuje Daisy. Sprawa jest delikatna. Najpierw musimy ją zapytać.

Potakuję. Mam tylko nadzieję, że Daisy będzie na tyle świadoma, by móc odpowiedzieć na cokolwiek. Co jeśli nie będzie mogła mówić? Co jeśli jest ślepa, kurwa? Nic nie wiemy.

Connor przygląda się chwilę mojej reakcji, po czym dodaje:

- A *Celebrity Crush* opublikowało zdjęcie, na którym Daisy jest przerzucona przez twoje ramię. – Urywa i widzę jak jego ciemnoniebieskie oczy się zwężają. – Tak w ogóle, trzymasz rękę na jej pośladkach. Powinieneś bardziej przejmować się opinią jej ojca, jeżeli chcesz mieć z nią prawdziwy związek, a jeśli nie, to mówię ci to teraz, jako jej szwagier, *wycofaj się*.

To nowa strona ukazana przez Connora. Opiekuńcza wobec Daisy. Doceniam to bardziej niż pokazuję.

- Skąd wiesz, czego chcę?

- Jestem dobry w odczytywaniu ludzi. Jestem niemal stuprocentowo pewny, że ją pocałowałaś opierając się na tym, co widziałem w Paryżu. Miała czerwone usta. Była lekko zarumieniona. Ty też.

Otwieram usta, ale mi przerywa.

- Lo się nie połapał. Nie zdołałby. Sądzę, że niewielu ludzi widzi to, co ja.
- Kurwa, dlaczego musisz się komplementować, kiedy udowadniasz swoją rację?
- Stwierdzam fakty.

Splatam ramiona.

- No to słuchaj, Cobalt. Nie ma znaczenia czy chwycę ją w talii, czy pocałuję ją niewinnie, czy szorstko. Bez względu na to co zrobię, cholera, jej ojciec nigdy mnie nie polubi. Jej mama będzie mnie *nienawidzić*. *Pieprz się* za myślenie, iż potrzebuję ich aprobaty na prawdziwy związek. Moje uczucia są cholernie prawdziwe i nie potrzebuję jej mamy, żeby mi to potwierdziła.

Connor potrzęsa głową, jakbym był durniem.

W tej chwili naprawdę chcę w coś pierdolnąć, więc jego zachowanie zadowolonego z siebie dupka nie pomaga w sytuacji. Środek uspokajający szybko przestaje działać.

- Jakim cudem ten związek jest prawdziwy? – pyta. – Jeżeli musisz go ukrywać przed rodziną i przyjaciółmi, to jest on udawany, Ryke.

- Pieprz się – powtarzam.

- Nie, *ty się pieprz* – odparowuje dość niespotykanie. Tak bardzo, że napinam mięśnie. – Stawałem w twojej obronie. Gdy Lo był przeciwko tobie i Daisy, to *ja* próbowałem go przekonać, że jesteście dojrzałymi dorosłymi. Wspierałem jakikolwiek związek jaki moglibyście mieć w przyszłości, nadal wspieram, ale po tej podróży chyba przemyślę to ile miałem wiary w ciebie.

Czuję, że chodzi o coś więcej niż pieprzone zdjęcie, na którym trzymam ją za tyłek. To ta „rozmowa”, którą chciał przeprowadzić w jej pokoju hotelowym po tym jak obudziła się z krzykiem. Dlaczego musiał wybrać ten moment, żeby mnie rozedrzeć?

Pomyliłem się w tym, jaki jest dziś wkurzony Connor. Miał rację. Jest cholernie wściekły i przybrał ofensywę.

- Powinieneś być komuś powiedzieć o jej problemach ze snem – mówi. – Myślałem, że ty, ze wszystkich ludzi, będziesz bardziej zatroskany jej zdrowiem. Myślałem, że pobiegiesz do jej siostr z tymi informacjami. Myślałem, że zrobisz *wszystko*, aby zapewnić Daisy bezpieczeństwo.

- Zrobiłem to, kurwa! – krzyczę. Niektórzy śpiący ludzie w poczekalni powoli zaczynają się wiercić.

- Więc dlaczego nikt o tym nie wie?

- Nie chciała nikomu powiedzieć, do cholery – odpowiadam. – Rose i Lily miały własne problemy. Nie chciała zamartwiać matki, was ani nikogo innego swoimi kłopotami. Chciała zmierzyć się nimi sama, kurwa.

Connor myśli nad tym chwilę zanim pyta:

- I jak długo się z tym mierzy, Ryke?

Potrząsam głową.

- To nie było pojedyncze wydarzenie, tylko nagromadzenie się spraw.

- Jak długo?

Nie mogę tego przed nim ukryć.

- Od ponad roku.

Jego oczy zaczynają się szklić, ale kiwa głową.

- To wszystko wina mediów, prawda? Ten paparazzi, który włamał się do jej pokoju, facet, który zniszczył jej motocykl i ją zaatakował... to wszystko dotknęło ją bardziej niż się przyznawała.

- To był początek.

- Rose będzie zdruzgotana, że nie skupiała na niej wystarczająco uwagi. – Connor wypuszcza głęboki oddech, jakby odczuwał ból swojej żony, a ona wciąż nie ma o tym pojęcia. – Szczerze mówiąc, nie mogę uwierzyć, że nie zauważyłem tego szybciej.

Wywracam oczami.

- To pozostaje między nami. Daisy sama musi wyznać prawdę swoim siostronom.

Przytakuje.

- Była z tym u lekarza?

- Zanim wyjechała do Paryża, regularnie widywała się z terapeutką i przeszła dość dużo badań nad snem. – Wykładam wszystkie informacje, o które wiem, że zapyta. Nikt nie dał jej lepszego rozwiązania bezsenności poza lekarstwami i terapią. Po prostu musi trzymać jebane kciuki za to, że kiedyś z tego wyrośnie.

Connor wyciąga swoją komórkę i zaczyna na niej pisać.

- Potrzebuję nazwisk jej wszystkich lekarzy oraz terapeutki.

- Brzmisz jak Rose.

- Mówię poważnie. Chcę się upewnić, że zabrałeś ją do najlepszych...

- Connor – przerywam mu – to *moja* pieprzona dziewczyna. Sprawdzalem, kurwa, trzy razy kazda osobę, z którą się widywała. Nie potrzebuję, żebyś wykonywał za mnie moją robotę. Potrafię się nią opiekować.

Waha się chwilę, po czym chowa telefon i patrzy na mnie z większym szacunkiem niż wcześniej.

- A więc daliście etykietkę waszemu związkowi?

Kiwam głową.

- No tak. – Moje nozdrza drgają, kiedy pohamowuję uczucia. *Ona jest w pieprzonym szpitalu, być może walczy o życie. Jakich złych decyzji dokonałem, że tutaj wylądowała? Gdzie spieprzyłem?*

Czasami zastanawiam się jakie byłoby życie, gdybym nigdy nie postanowił poznać brata. Gdyby dalej trzymał głowę w piasku.

Moja mama nigdy nie dowiedziałaby się o seksoholizmie Lily.

Nigdy nie wykrzyczałaby tego jebanemu światu.

Zero mediów.

Daisy spałaby spokojnie.

Lily nie czułaby tego cholernego wstydu.

Życie seksualne Connora i Rose nie zostałyby upublicznione w sieci.

A mój brat... sądzę, że nie przestałby pić.

Biorę głęboki wdech, ta noc obarczyła mnie większym żalem niż dotychczas.

- Nie zawsze dokonywałem prawidłowych rzeczy, Connor – mówię. – Nie jestem idealny. Ale staram się, jak mogę, opiekować moim bratem i nią. Ale jeśli ich krzywdzę, to musisz mi to w tej chwili powiedzieć. – Spotykam jego spojrzenie, w którym nie ma żadnych pozorów. Żadnych żartów. Powaga naszych postaw sprawia, że ciężko mi się oddycha. I wyznaję mu coś z samej cholernej duszy. – Nie chcę niszczyć nikomu życia. Nigdy nie miałem takiego zamiaru.

Connor parska zmęczonym śmiechem, a w jego oczach pojawiają się realne łzy.

- Ryke... - Kręci głową i pociera usta. Opuszcza rękę. – *Biegłeś z nią w ramionach przez ponad trzy mile. Egzystencja twojego brata przyczyniła się do rozvodu twoich rodziców, a jednak spędziłeś większość czasu i energii na pomaganie mu w rzuceniu alkoholizmu. Jakim cudem możesz myśleć, że wyrządzasz im krzywdę? To co dla nich zrobiłeś jest bohaterkie, a jeśli nie potrafisz tego dostrzec, to jesteś ślepy, przyjacielu.*

Gorąca łza spływa po moim policzku.

Mam tak cholernie dosyć samotności. Bałem się, iż każe mi odejść. Ponieważ to oznacza powrót do życia, którego już dla siebie nie widzę. Daisy to zmieniła. Sprawiała, że nie czuję się nieswojo w dzieleniu życia z kimś innym, w odczuwaniu szczęścia w towarzystwie innych. Samotna przyszłość wygląda ponuro. Ale przyszłość z moim bratem, przyjaciółmi, z *nią*... nie ma nic jaśniejszego, kurwa.

Ona jest słońcem. Ja ciemnością.

Jeśli zniknie, to mogę ucałować to cholerne światło na pożegnanie.

Bez niej wiem, że już nigdy więcej go nie zobaczę.

Daisy Calloway

Otwieram oczy zdezorientowana. Mam rozmazany, nieostry obraz. Mrugam ospale powiekami, czując ciężar ramion oraz nóg. Mój umysł przetrawia jedynie nieprawidłowości fizyczne – lekkość głowy, odrętwienie twarzy, mrowienie w palcach.

Początkowo dostrzegam cienie, ciemne i jasne. Sylwetka unosi się z krzesła, приблиżając się do mnie.

Nie budzę się po lęku nocnym.

To coś innego.

Staram się przywołać ostatnie wspomnienie, ostatni obraz przed tym... przed upadkiem.

Wspomnienie nie nadchodzi tak szybko, jakbym chciała. Jest po prostu zamazane.

Na szczęście moje uszy działają.

- Daisy – odzywa się znajomy, głęboki głos, wciąż szorstki, lecz pełen niepokromionej troski. – Słyszysz mnie?

Staram się przytaknąć. Chyba przytakuję. Mrugam jeszcze dwa razy, a wtedy moja wizja robi się klarowna. Ryke góruje nad łóżkiem szpitalnym. *Moim* łóżkiem szpitalnym. Ale koncentruję się na jego rysach, zadrapaniach na policzkach, siniakach szpecących oczy i żuchwę. Szwach na jego brwi.

- Ryke – szepczę ochryple.

W moich oczach zbierają się łzy. Nigdy wcześniej nie widziałam tak poturbowanego Ryke'a. Instynktownie unoszę rękę do ust, chcąc ukryć emocje, ale ten gest porusza stojakiem z kroplówką. Spoglądam w dół, żeby przyjrzeć się źródle. Z wierzchu mojej dłoni wystają tubki ciągnące się przez kolana.

Ryke zajmuje miejsce na brzegu łóżka przy moich nogach. Przesuwa po nich dłonią, chociaż są zakryte jasnoniebieskim kocem.

- Chcesz wody? – Jest równie przytłoczony, co ja, a jego twarz twardnieje, żeby ukryć to rodzące się uczucie.

Kręcę głową.

- Możesz... przysunąć się bliżej? – Sięgam po jego rękę, ale chwytam powietrze. Próbuję usiąść na łóżku, żeby móc więcej widzieć, ale mam całe obolałe ciało, jakbym wpadła pod koła ciężarówki. *Czy tak było? Czy przypadkowo wbiegłam na ulicę? Proszę, powiedzcie mi, że nie zrobiłam czegoś głupiego, co zrobiło krzywdę także jemu.*

Wybucham płaczem, ponieważ obawiam się, że właśnie to się stało.

- Daisy, nie płacz – mówi. – Przejdziemy przez to. – *My*. Skupiam się na tym jednym szkopule, kiedy on naciska guzik na pilocie. Łóżko pojękuje, podnosząc się do pozycji siedzącej. Wtedy Ryke przysuwa się tak, że siedzi obok mego uda.

Wypuszczam oddech, by powstrzymać wodospad łez, a potem wyciągam rękę, sunąc palcami po jego policzku. Ryke przygląda mi się, gdy badam rany drżącą dłonią i skupiam się na szwach.

- Twoja brew...

- To nic takiego. – Łapie mnie za nadgarstek, żebym jej nie szturchała.

- Będzie blizna – mruczę.

Jego twarz niemal się łamie. Potrząsa głową.

- Gówno mnie obchodzi.

Uśmiecham się słabo, ale to wywołuje pieczenie. *Dlaczego to boli?* Obniżam kąćki ust.

- Co się stało? – pytam.

Jego jabłko Adama porusza się ciężko.

- Nie pamiętasz?

- Nie – odpieram. – Czy... czy zrobiłam coś głupiego? Ty nie... nie wyszedłeś za mną na ulicę, prawda? – Fakt, iż coś takiego jest możliwe kiepsko wygląda. Potrafię być bezmyślna oraz samolubna, kiedy staram się żyć w pełni. Ale zawsze uwielbiałam to, że Ryke nigdy mnie nie zatrzymuje.

Jakąkolwiek szaloną rzecz robię, Ryke Meadows robi ją także.

Zjazd po stoku narciarskim.

Pływanie w oceanie pełnym rekinów.

Skok z klifu.

Skok z klifu. Miałam piętnaście lat. Skoczyłam na główkę do wody. On wskoczył za mną. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby zrobił coś takiego jakikolwiek inny facet dla kogoś, kogo ledwo zna. W tamtej chwili wpadłam jak śliwka w kompot. Dosłownie, w przenośni... wiedziałam, że jeśli nie będziemy mogli być razem, to zostanie moim przyjacielem.

I oto gdzie teraz jesteśmy.

W szpitalu.

- Może trzeba było zostawić cię w spokoju – szepczę.

- O czym mówisz?

- Nie byłbyś ranny... - Przyglądam się jego spiętym mięśniom, temu jak siedzi sztywno. Chwytam za dół jego białej koszulki – nie wygląda na jedną z jego bluzek.

Łapie mnie za ręce.

- Daisy – mówi stanowczo. – Nic mi nie jest.

- Zdejmij bluzkę.

- Nie.

Znowu się uśmiecham. *Auć.*

- Muszę być jedyną dziewczyną, której dałeś kosza.

- Kurwa, wiesz, że to *nieprawda* – warczy. Spogląda na łóżko szpitalne, na mnie, a potem wzdycha ciężko, poddając się. Unosi koszulkę, a mnie opada szczęka.

Przesuwam dłońmi po żółto-fioletowych siniakach znaczących jego mięśnie brzucha i tors, niektóre zlały się z tatuażem feniksa.

- Obróć się, proszę – mówię cicho.

Obraca się tylko w połowie i dostrzegam jeszcze gorsze siniaki o głębszym odcieniu żółci oraz fioletu. Chcę ucałować rany, ale kiedy tylko się nachylam, on kładzie rękę na moim obojczyku i odpycha mnie na pluszową poduszkę.

- Jaką pamiętasz ostatnią rzecz, Dais? – pyta poważnie.

Wysilam umysł.

- Bar. – *Poszliśmy do pubu obok hotelu.* – Lo... - *Wypił alkohol.* – Christinę... zobaczyłam ją w pubie i... - *Iana.* – Wy nie... czy wy... - *Czy oni się bili?* – Ian... - Mrugam parę razy i zaczyna się formować jakiś obrazek. Nie, ta bójka wcześniej się skończyła. Nie to się wydarzyło. – Byłam na zewnątrz z Christiną. Mieliśmy wracać do hotelu.

Przez moją głowę przewijają się przebłyski następnych zdarzeń. Patrzyłam na tych dwóch wielkich facetów wrzeszczących na siebie na chodniku, przepychających się. Poleciał jeden cios, a wtedy zostałam wciągnięta w huragan pijanych mężczyzn i brutalnych czynów. Natychmiast odepchnęłam Christinę i moje długie włosy zaplątały się w zamek kurtki jakiegoś człowieka. Pociągnęło mnie do tyłu.

- Ryke... - Powraca strach, który poczułam, kiedy upadłam na chodnik i spokojne *beep, beep, beep* pulsometru przyspiesza. Wokół mnie waliły kroki, po moim brzuchu, nogach i w końcu uwolniłam włosy, które zaraz zaczepiły o coś innego. Tym razem poczułam mocne pociągnięcie na czole. Pod masą adrenaliny pojawił się ból. *Beepbeepbeepbeep.*

- Daisy, spójrz na mnie – mówi Ryke, sunąc dłonią po moim udzie, mocno mnie trzyma.

Patrzę w jego niespokojne oczy, kiedy uderza we mnie ostatnie wspomnienie.
Podniosłam się z betonu.

- Zobaczyłam cię – szepczę. – Byłeś tam. – Pamiętam jak spotkałam jego spojrzenie, które było pełne wściekłości, desperacji, druzgocącego cierpienia.

Wykrzyknął moje imię. Usłyszałam je tylko raz zanim coś twardego uderzyło mnie w twarz.

Moja twarz.

Po raz pierwszy podnoszę rękę, żeby dotknąć policzka. Czuję tylko taśmę, chyba gazę. Ale cokolwiek znajduje się pod spodem... właśnie to mnie boli, ilekroć zaczynam się uśmiechać.

BEEPBEEPBEEPBEEP!

- Weź cholernie głębokie wdechy – mówi, gładząc mnie po ramieniu.

Ktoś puka dwa razy do drzwi, a potem otwierają się drzwi szpitalne. Do środka zagląda pielęgniarka w różowym stroju.

- Daisy, obudziłaś się. – Uśmiecha się i odwraca leciutko, żeby szepnąć do kogoś innego.
– Możesz powiadomić jej przyjaciół? – Zamyka za sobą drzwi i podchodzi do mnie. – Nazywam się Janet. Jak się czujesz?

Nalewa wody do kubka i podaje mi go. Biorę łyk i od razu oddaję go Ryke'owi.

- Mogę dostać lusterko? – pytam jej.

Beepbeepbeepbeep.

Nie potrafię określić swoich uczuć poza paniką. Po prostu najpierw muszę zobaczyć swoją twarz, aby zrozumieć te wszystkie emocje.

- Nie chcesz, żebym najpierw przyprowadziła szpitalnego psychologa?

Co?

- Ryke. – Odwracam się do niego z szeroko otwartymi oczami.

- Możesz jej dać to lusterko? – pyta Janet z twardym spojrzeniem.

Kiwa głową.

- Dobrze. – Janet nieśmiało wyciąga podręczne lusterko z szuflady i biorę je od niej.

Unoszę je do twarzy. *BeepbeepBEEPBEEP.*

Bandaż pokrywa lewy policzek aż do szczęki. Ale moje usta są opuchnięte, a pod oczami mam ciemnofioletowe siniaki. Wyglądam... o wiele gorzej od Ryke'a, nic dziwnego, iż patrzył na mnie wzrokiem *przestań pieprzyć o moich ranach*.

Zaczynam ciągnąć za taśmę, żeby odkryć bandaż, a Janet odpycha moje ręce.

- Nie dotykaj.

- Muszę to zobaczyć. – Nie wiem nawet czym jest *to*.

A wtedy do pokoju wchodzi inna pielęgniarka w niebieskim stroju razem z Connorem i Lo.

- Cześć – mówi Lo ze słabym uśmiechem. – Jak się masz? – Dotyka moich stóp przez koc. Chcę odwzajemnić uśmiech, ale ten gest za bardzo mnie boli.

- Dobrze – odpieram.

Connor jedynie kiwa głową.

- Powiedział ci ktoś, co się stało?

- Tak jakby – mamroczę. – Chcę zobaczyć, co jest nie tak z moją twarzą.

- Ona nie wie? – Lo ściąga brwi i przeszywa spojrzeniem Ryke'a, jakby to była jego wina.

- Dochodzimy do tego, kurwa.

- Pomogę ci – odzywa się druga pielęgniarka, stając przy łóżku. – I tak musimy założyć nowy opatrunek.

Ryke podnosi się, kiedy stają nade mną dwie pielęgniarki. Dołącza do Lo i Connora w nogach łóżka, a mój rytm serca pozostaje na tym samym *beepbeepbeepbeep*.

Janet powoli odrywa taśmę, odciągając bandaż, który czepia się do paru szwów... nie, chwila, do *wielu* szwów.

- To było głębokie rozcięcie – wyjaśnia Janet w najbardziej uprzejmy sposób. – Zrobiono ci rezonans magnetyczny. Wszystko wyszło normalnie. Lekarze mówią, że możesz mieć lekkie wstrząśnienie mózgu, ale poza tym dojdiesz do siebie w ciągu dwóch tygodni, bez szwów. Tylko...

- Blizna – dokańczam za nią. Uwalniają moją twarz od gazy oraz taśmy i oto jest: poczerwieniałe rozcięcie, które przebiega od skroni poprzez policzek do żuchwy. Przesuwam językiem w buzi wzdłuż dziąseł, wyczuwając końce szwów, jakbym w pewnej chwili miała rozerwany policzek.

- Jak... - *BEEPBEEPBEEP*. Unoszę wzrok na Ryke'a, oczy mam jak spodki.

- Zostałaś walnięta pieprzoną kantówką. Lekarze myślą, że na desce było coś ostrego, co cię rozcięło.

- Dostałaś zastrzyk przeciwțęczcowy – zapewnia mnie pielęgniarka w niebieskim.

Janet dodaje:

- Możemy ściągnąć tu psychologa.

Bo będę miała tę bliznę do końca życia. Bo nigdy nie będę śliczną Daisy Calloway z czasopism czy wybiegów. Już nie jestem modelką.

Już nie jestem tą osobą, której pragnęła moja mama.

Ale teraz jestem bardziej sobą niż kiedykolwiek.

Zamykam oczy i odchylam głowę. A rytm mojego serca... zwalnia. Biorę głęboki wdech. Chyba pierwszy od dłuższego czasu i czuję na policzkach łzy. Z mojej piersi zaczyna unosić się ciężki nacisk.

- Nie ma nic złego w smuceniu się – mówi mi Janet.

Otwieram oczy i potrząsam głową, śmiejąc się słabo.

- Nie jestem smutna. – Drży mi broda. Ocieram łzy, mówiąc: - Czuję ulgę. – Patrzę w oczy Ryke'owi. – Jak bardzo to jest chore? – A wtedy wybucham płaczem, ponieważ wiem, że nie powinnam się tak czuć.

Staje przy mnie w ciągu paru sekund i oplątam go ramionami w piersi.

Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że znajdowałam się w potrzasku. Dopóki coś tak przerażającego nie wyglądało dobrze.

I wiem, że częściowo to ja ponoszę odpowiedzialność. Jeżeli ta sytuacja nie pokaże mi, że muszę o sobie walczyć, to nie sądzę, że zrobi to cokolwiek innego.

Daisy Calloway

Środki przeciwbólowe mnie usypiają. To był nowy rodzaj snu. Nieszczególnie lepszy. Zawsze jestem ospała, senna i nadal pragnę tego doskonałego snu, który miałam przed mediami. Na szczęście Ryke przynosi mi napój energetyzujący w mój ostatni dzień w szpitalu.

Popijam Lightning Bolt!, przeczesując walizkę, którą przyniósł. Chłopcy już wymeldowali mnie z hotelu i popakowali nasze rzeczy.

- Dzwoniłaś do agencji? – pyta Ryke.

- Tak, zrezygnowałam zeszłej nocy. – W ostatni dzień tygodnia mody zadzwoniłam do Revolution Modeling Inc. i powiedziałam: - Nie chcę już być modelką. Przykro mi, ale będziecie musieli znaleźć sobie dziś kogoś innego na wybieg. I nie będę pracować przez następne trzy tygodnie ani później. – Nie miałam tak pewnego siebie ani stalowego głosu, jak Rose. Ale patrzę na to jak na próbę przed rozmową telefoniczną z mamą.

Zapytali dlaczego.

Podalam najprawdziwszą prawdę:

- Nie kocham modelingu.

Zero wymówek. Miałam dwa dni w szpitalu – ciche noce z bezkresnymi myślami – aby dojść do tego wniosku. Moja kariera dobiegła końca przez moją twarz, ale powinna była skończyć się o wiele szybciej przez zdrowie, uczucia, szczęście. Trzeba mi było doświadczenia bliskiego śmierci i całkowitego zakończenia modelingu, żebym zdała sobie z tego sprawę. Obwinianie o to bliznę – chyba najłatwiej sobie tak z tym poradzić. Wiem, że nie poczuje się lepiej, dopóki nie zrobię tego w sposób, który zawsze był mi przeznaczony.

Znajduję parę spodenek dżinsowych i bluzkę z napisem: *Jestem pieprzoną syreną*.

- Jak ci się podoba? – pytam Ryke'a, machając do niego bluzką z dekoltem w serek.

Prawie się uśmiecha, co mi wystarcza.

Zapinam torbę.

- Zasuniesz zasłony, żebym mogła się przebrać? – Rzucam mu spojrzenie mówiące *nie musisz wychodzić*.

Ciężko odczytać jego minę. Niewiele potrafię wyczytać z jego zamyślonych oczu. Staralam się nie zastanawiać nad tym czy zerwie ze mną przez wygląd twarzy. Przecież powiedział *przejdziemy przez to*. Ciekawe tylko czy będzie mi pomagał, jako przyjaciel czy ktoś więcej.

Te myśli wydzierają mi dziury w brzuchu.

Chyba niedługo dowiem się, co myśli. Connor i Lo czekają na nas w wynajętym samochodzie. Więc jesteśmy sami pierwszy raz odkąd się przebudziłam. Nie sędzę, żeby Lo martwił się zostawianiem nas samych. Widzę, że stara się zaufać bratu, szczególnie po tym, jak spieprzył sprawę i wypił alkohol.

Rozmawiałam także z Rose i Lily, powstrzymałam je przed przylotem do Paryża. Nie chcę, żeby Lily przegapiła zajęcia ani, żeby Rose odwołała spotkania biznesowe, aby się ze mną zobaczyć. Trzeba było dużo przekonywania i dwugodzinnej kłótni, ale tym razem wygrałam. Chociaż potem Rose zadzwoniła do mnie na Skypie, ale nie chciałam pokazać zabandażowanej rany. Powiedziałam jej, że będzie mogła jej się przyglądać przy każdym naszym spotkaniu do końca życia. Zatem może poczekać jeszcze parę tygodni.

Patrzę jak Ryke ciągnie zasłonkę po drążku pod sufitem, zapewniając nam dodatkową prywatność w pokoju. Odkładam džinsy i bluzkę na brzeg łóżka, fartuch szpitalny zwisa z mojego ciała niczym worek. Cisza przyspiesza moje serce. Na szczęście nie jestem już przykuta do żadnych maszyn, lecz mój płytki oddech zastępuje te *beep beep beep*.

Nie wiem, co zamierza zrobić, a ta tajemnica natychmiast mnie do niego przyciąga. Robię parę kroków w jego stronę i staję w pół drogi, dzieli nas kilka metrów. Stoi wyprostowany, tak wyraźnie widać męskość w jego budowie i twardej zuchwie. Chyba mogłabym mieszkać pod Rykiem Meadowsem, pod jego ciężarem oraz ochroną i być zadowolona do końca swych dni.

Ta myśl wygina moje wargi w uśmiechu. Ignoruję uszczypnięcie w policzku, niewielki ból. Chcę się uśmiechać, do diabła. A więc będę się uśmiechać.

Przygląda mi się uważnie, badając wszystkie moje małe ruchy, a potem występuje naprzód. Jedna stopa do przodu. Wciągam mocno powietrze, czując jego leśny zapach przypominający wodę i ziemię. Jestem zbyt ciekawa jego myśli oraz czynów, żeby dotknąć go pierwsza.

Spogląda mi w oczy, po czym opuszcza spojrzenie na kołnierzyk mojego fartuszka. Nigdy nie patrzy na mnie tak, jakbym była tylko połową siebie, zbyt skrzywdzoną do kochania, zbyt kruchą do trzymania. Zamiast tego obrzuca mnie takim spojrzeniem, jakbyśmy po raz pierwszy znowu byli tak blisko siebie.

Jeszcze jeden krok i jego klatka piersiowa ociera się o moją przy każdym głębokim wdechu. Nachyla się, a ja sztywnieję. Jego usta łaskoczą mnie w ucho.

= Jesteś tak cholernie piękna.

Uśmiecham się szeroko. Te słowa znaczą dla mnie teraz o wiele więcej niż wcześniej.

- Powtórz.

- Może po prostu ci pokażę, kurwa? – Jego gorący oddech rozgrzewa moją szyję, a wtem całuje właśnie to miejsce. Moje ciało natychmiast reaguje, wyginając się w jego stronę. Trzyma mnie za tył głowy, ssąc skórę mej szyi z taką starannością, że rozpala się każdy nerw mojego ciała.

- Ryke – dyszę cicho, a zaraz potem wymyka mi się wysoki jęk.

Wsuwam ręce pod jego ramiona, przytulając się do niego, jakby do mnie należał. Nie do wiary, że jestem podniecona po tkwieniu w szpitalu. Lecz moje obolałe kończyny zamieniają się w galaretkę na jego zaborczy dotyk.

Rozpuszcza mi włosy, wsuwając gumkę na swój nadgarstek. Potem mierzwi szorstko długie kosmyki, tak jak robił to tak wiele razy wcześniej. Kręci mi się od tego w głowie, a serce kołacze.

Jego usta wracają, sunąc po kołnierzyku. Rozplątuje palcami sznureczki z tyłu fartuszka. Mam na sobie tylko majtki, założyłam je, kiedy już wcześniej zaczęłam się przebierać. Czuję zsuwający się ze mnie szpitalny materiał, chłodne powietrze owiewa moją skórę. Na posiniaczonych ramionach i nogach pojawia się gęsia skórka. Sztywnieję sądząc, że odsunie się na widok wszystkich tych fioletowych siniaków, ale obsypuje pocałunkami miejsca wokół nich, obchodzi się ze mną ostrożnie, ale nie na tyle, żeby mnie puścić.

Chciałabym móc odwzajemnić jego pocałunki. Nawet gdyby to nie bolało, to Ryke nie pozwoliłby mi na zbliżenie do niego ust, nie chcąc wywoływać u mnie bólu. Ale jego rodzaj czułości jest najlepszy. Przesuwa dłońmi po moich biodrach, zbliżając się do żółtych, bawełnianych majtek, na których są wzory stokrotek z tyłu.

Rozchyłam wargi, obserwując jego pocałunki zniżające się do mych piersi, które już są dla niego widoczne, nie trzeba ze mnie zrywać żadnych biustonoszy. Opuszcza głowę do prawej piersi, a kiedy zbliża się do sutka, mam przebłysk tego, co wydarzyło się z Ianem. Ostry ból. Ugryzienie. *Krew.*

Odskakuję przestraszona, a Ryke nic nie mówi na to spanikowane wzdrygnięcie. Po prostu unosi mnie w ramionach, oplątałam go nogami w pasie i zanosz mi do łóżka. Kładę się na miękkim niebieskim kocu i Ryke od razu wraca tam gdzie skończył. Rozkłada mi nogi, kucając między nimi, po czym całuje to samo miejsce obok mojego sutka.

Tyle, że tym razem przygląda się mojej minie, kiedy ssie wrażliwą skórę, ani na chwilę nie odrywa ode mnie spojrzenia, badając moje reakcje. Dlatego mnie przeniósł. Ta pozycja podoba mi się bardziej. Jego miednica znajduje się tuż przy mojej i zahaczam o niego kostką, żeby ode mnie nie uciekł.

Wstrzymuję oddech, kiedy całuje mnie w sutek, ocierając się językiem o twardy pączek w celu rozpalenia mojego ciała pragnieniem. Działa to w chwili, kiedy drugą ręką ścisną lewą pierś i ostry krzyk miesza się z sapnięciem.

Ssie trochę mocniej i napinam się, więc zwalnia, co jest...

- Ach – wołam znowu. *Jejku*. Jego silna namiętność pozostaje, co wzbudza pulsowanie między moimi nogami, które błaga o coś mocniejszego. Nigdy nie doświadczyłam tak słodkiego bólu.

- Tak bardzo cię pragnę – mówię, nabierając gwałtowny wdech. Przesuwam paznokciami po jego plecach, jego koszulka podwija się do góry. Napieram na niego biodrami z taką siłą, że wydaje głęboki pomruk w gardle.

Odsuwa spocone włosy z mojego czoła, po czym siada, sunąc dłońmi po moich długich, smukłych nogach. Patrzy na ich długość z nowo odkrytym gorącym, ciężkim pożądaniem.

- Uwielbiam tyle cholernych części ciebie – mówi ochryple.

Ściskam koc po obu stronach bioder, przyciskając się do niego.

- Zdejmij spodnie – praktycznie jęczę. Zwykle chcę, żeby facet miał je na sobie, aby niekomfortowa chwila szybko minęła. To jest coś obcego. I uwielbiam każdą sekundę.

- Nie będziemy jeszcze ze sobą spać, więc zachowaj tę fantazję na później, słońce. – *Słońce*.

Uśmiecham się. Bez bólu. Utonął pod podnieceniem.

Ryke mówi „słońce” z taką siłą, iż jest to sprzeczne z łagodnością tego słowa. Zastanawiam się czy to właśnie jesteśmy my. Miętkość do jego hardości. Słodkość do jego szorstkości. Dzikość do jego skamieniałości.

Podoba mi się to.

Łapie mnie za kostki, odrywając od siebie i zgina mi nogi w kolanach. Zatrzymuje się na chwilę, wsłuchując się w ciszę oraz mój oddech i wydaje mi się, że odlicza sobie ile zostało nam czasu zanim ktoś nas przyłapie. Jesteśmy w szpitalu, miejscu publicznym. Ale on potrafi sprawić, iż wydaje się, że jest to najbardziej intymne, bezpieczne miejsce na ziemi. Na szczęście wygłada na to, że zamierza kontynuować.

Całuje mnie w kolano, a potem patrzy mi w oczy intensywnym spojrzeniem. Wkłada do *swoich* ust dwa palce na krótką chwilę. Przyglądanie się temu... wbijam ręce mocniej w łóżko. Kiedy trzymam głowę na poduszce jest on zbyt daleko, żebym mogła go złapać.

Wsuwa rękę pod moje majtki, a kiedy jego dwa ciepłe palce wchodzi do pulsującego miejsca, niemal natychmiast się wokół niego zaciskam. Wydaję cichy jęk, a moje usta chyba już na zawsze pozostaną otwarte. Kąciki jego warg unoszą się do góry i odrywa jedną z moich dłoni od łóżka.

- Byłaś już kiedyś taka mokra? – pyta. Przykłada moje palce do tego samego miejsca, w którym on się znajduje i mój chłodny dotyk wydaje się gorszy od jego ciepłego. Nie jestem *tylko* mokra. Jestem przemoczona. I jestem opuchnięta z żądz.

Potrząsam głową.

- Zrobiłeś coś, czego nie potrafisz zrobić sama sobie.

- Pora, żeby się to w końcu zmieniło, nie uważasz, do cholery?

Uśmiecham się szerzej.

- Nie uśmiechaj się – rzuca. – Kurwa, nie chcę cię zranić.

- Nie mógłbyś tego zrobić. – Zawsze robił coś przeciwnego w moim życiu. Jest najbardziej pozytywną siłą na świecie. Jest taki wobec wszystkich, których poznaje. Jestem tego pewna.

- Ale jednak – odpiera.

Przygryzam wargę, by pohamować uśmiech, a on puszcza moją dłoń, kiedy tylko zaczyna poruszać we mnie tymi dwoma palcami, odnajdując wrażliwe miejsce, którego szukałam od lat. Chciałabym móc widzieć jego dłoń pod majtkami, kiedy jego palce są tak głęboko we mnie. Taki widok trzymałabym ciągle blisko w myślach.

Nie chcę, żeby był tak daleko. Powoli siadam, kiedy pieprzy mnie palcami i rzuca mi surowe spojrzenie mówiące *kurwa, nie możesz mnie pocałować*.

Opieram czoło na jego torsie i patrzę na to jak jego ręka porusza się pod bawełną. Musiał poprawić trochę pozycję, ale znowu odnajduje właściwe miejsce. Drugą ręką trzyma mnie za głowę. Z czystej żądzy i instynktu poruszam biodrami, sprawiając, że znajduje się głębiej we mnie. Krzyczę na te nowe odczucia.

- Spokojnie – szepcze, ale kiedy jestem tak blisko, zsuwa mi majtki na uda, pokazując mi, co robi.

Samo patrzeć na Ryke'a, jego dłoń między moimi nogami, palce ukryte wewnątrz mnie, to wszystko zrzuca mnie z krawędzi.

- Ryke – sapię. – RykeRykeRyke. – Ściskam kurczowo jego plecy i poruszam biodrami w rytmie z jego palcami. Wspinam się po cudownej górze, do której nigdy wcześniej się nie zbliżyłam. I to on mnie tam zabiera.

Znowu układa mnie na kocu, ale nie odrywa się ode mnie, więc w rezultacie pociągnęłam Ryke'a za sobą. Góruje nad moim ciałem, tak blisko mnie. Nawet jeśli jest w pełni ubrany, a ja leżę naga, to czuję się bezpiecznie w jego posiadaniu.

- Nie przestawaj – wołam. – Ryke. – Chwytam za jego biceps dla podpory.

Raz jeszcze spotykam jego spragnione spojrzenie zanim zaciskam palce u stóp, mój kręgosłup wygina się w łuk, a oczy wywracają do tyłu. Każda część mojego ciała eksploduje jakby było we mnie tysiąc fajerwerków.

Wybucham.

I po raz pierwszy w życiu szczytuję.

Nareszcie.

Nie wyciąga ze mnie palców, kiedy mój oddech zwalnia i zaciskam się jeszcze kilka razy.

Śmieję się, ponieważ to była jedna z lepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek czułam. Koniec, kropka. A on nawet nie wsunął we mnie penisa.

- Lepsze od czekolady? – pyta, ocierając moje usta, które pozostają rozchylone. Opiera przedramię obok mojej głowy, patrząc na mnie z góry.

- No nie wiem – dyszę. – Chyba będę musiała to przetestować z pięć, sześć razy, aby podać definitywną odpowiedź. – Uśmiecham się wesoło.

- Mam silne przeczucie, że szybko usłyszymy twoją odpowiedź.

- Uwielbiam twoje silne przeczucia – mówię.

- Uwielbiam patrzeć jak dochodzisz – odpiera, jakby to był prosty fakt. Ale nie jest wcale taki prosty.

- Jak bardzo?

Całuje mnie w dobry policzek, szepcząc:

- Bardziej niż kiedykolwiek się dowiesz, kurwa.

Szlag. Wysuwa ze mnie palce, wycierając je o koc, a potem ściąga ze mnie przemoczone majtki w ekstremalnie wolnym tempie. Tak wolno, że całe moje ciało znowu się spina. Gdy zsuwa je z moich stóp, obracam się na brzuch i jęczę w nakrycie.

- Po prostu mnie weź – mówię stłumionym głosem.

Siedzi na kolanach i unosi mi biodra tak, żebym i ja była na kolanach.

- Nie tak biorę kobiety – odpowiada, ściskając mi pośladki.

- Torturujesz je – mówię, odwracając głowę. – Nie dam rady dojść dwa razy zanim będziemy uprawiać seks.

- Chcesz się, kurwa, założyć? – pyta ze zmrużonymi oczami.

Uśmiecham się.

- Tak, chcę. Sprawdźmy to teraz.

- Nie mamy czasu – mówi, odrzucając ten pomysł. Warto było spróbować. Wyciera mnie między nogami kocem, po czym zwinnie chwyta mnie w tali i stawia na podłodze. Całkowicie naga. Patrzę jak wyciąga z mojej torby czystą parę majtek.

Ubiera mnie, pomagając mi w nie wejść. A kiedy miękka bawełna dotyka moich bioder, zakłada mi przez głowę koszulkę i pozwala założyć spodenki. Opiekuje się mną na całkiem nowym poziomie. Czuję się więcej niż kochana. Czuję, że naprawdę należę do niego.

Trzymam go za kark, kiedy zapina mi szorty, znowu jest tak blisko mnie. Przekłada guzik przez dziurkę, jego mięśnie całe się naprężają. Mam nierówny oddech. Jak to możliwe? *Dopiero* co szczytowałam.

Unoszę na niego wzrok, kiedy kończy.

- Chyba to jest odpowiedź na moje pytanie.
- Jakie pytanie?
- Wcześniej zamierzałam cię zapytać czy to jest nasz koniec.

Marszczy brwi.

- O czym ty mówisz, kurwa?

Nie wycofuję się od ciemności w jego rysach. Czepiam się do każdej niebezpiecznej cechy, którą posiada.

- Po prostu myślałam, że będziesz chciał powrócić do przyjaźni po tym, co wydarzyło się z moją twarzą.

Konsternacja zamienia się we wściekłe spojrzenie.

- Nie jestem z tobą dlatego, że jesteś pieprzoną modelką.
- Wiem.
- Najwyraźniej nie wiedziałaś.
- Już wiem.

Nie jest zadowolony tą odpowiedzią.

- Nie sądziłem, że będę musiał ci to przeliterować, Calloway.
- Teraz ja jestem zdezorientowana.

Potrząsa głową.

- Nigdy nie spotkałem żadnej cholernej dziewczyny, w której towarzystwie chciałbym przebywać dłużej niż miesiąc, a potem zaprzyjaźniłem się z tobą...

Przerywam mu:

- I myślałam, że mógłbyś wrócić do bycia moim przyjacielem.

- Nie, myślałaś, że *chciałbym* tego. Sądysz, że jestem z tobą tylko dlatego, że jesteś cholernie prześliczna? Daisy, mógłbym z tobą być w *chwili*, kiedy skończyłaś osiemnaście lat. Przespanie się z cholernie seksowną dziewczyną, która mnie podnieca nie jest warte ryzykowania mojej relacji z bratem.

Oddycham ciężko.

- A więc co takiego jest warte ryzyka?

- To co my mamy, kurwa – mówi. – Kocham cię ponad fizycznym pociąganiem. – Obejmuje mój gładki policzek, patrząc mi głęboko w oczy. – Kocham cię, Dais, ponieważ jesteś najbardziej cholernie szaloną dziewczyną z największym jebanym sercem. A bez ciebie w moim życiu... - potrząsa głową, jakby to był niewyobrażalny obrazek – byłbym najbardziej nieszczęśliwym pieprzonym facetem na świecie.

Jego słowa zalewają mnie oceanem uczuć. Choćby były niesamowicie nieelokwentne, w jego ustach brzmią idealnie – ponieważ stuprocentowo należą do Ryke’a Meadowsa. Skupiam się na dwóch najważniejszych słowach w tej garstce.

- Kochasz mnie – mówię na wydechu.

Parska śmiechem.

- Ale z ciebie cholerna dziewczyna.

- Powtórz to.

Na jego twarzy pojawia się pełen uśmiech, który mrowi całe moje ciało.

- Cholernie cię kocham, słońce.

Nachylam się, żeby go pocałować, zapominając o tym, że jestem poraniona, ale łapie mnie za szczękę, kontrolując dotyk naszych warg, które desperacko pragną czegoś więcej. Nim zmieni się to w coś dzikiego, całuje mnie w czoło i mruczy:

- Nigdzie się nie wybieram.

Nigdy nie sądziłam, że związek może być tak mentalny, tak emocjonalny jeszcze przed fizycznością. Zastanawiam się czy robimy to od tyłu, czy może od samego początku to była dobra droga.

Dobra. Odnalazłam jedyną osobę, która czyni ze mnie najszczęśliwszą dziewczynę na świecie, ale zastanawiam się tylko jak długo zdołam go przy sobie zatrzymać. Zastanawiam się czy nie istnieje zbyt wiele zewnętrznych sił, które nas rozdzielają, żebyśmy wytrwali.

Będę się cieszyć z każdego dnia, który będzie nam dany.

Żyj chwilą z Rykiem Meadowssem.

Jeżeli kiedyś umrę, to chcę ten napis na nagrobku.

Daisy Calloway

Janet podaje mi plastikowy worek z moimi kosztownymi rzeczami oraz zakrwawionym, bordowym golfem, który miałam na sobie tamtej nocy. Wsuwam złoty sygnet na kciuk, kiedy Ryke kieruje się korytarzem, rozmawiając przez telefon i czekając na mnie.

- Musisz podejść do tego okienka kasowego i dadzą ci rachunek szpitalny.

Kiwam głową.

- Zostanie do tego dodana opłata za karetkę? – Nie wiem jak działa francuski system medyczny.

Janet marszczy czoło.

- Nie ma żadnej opłaty za karetkę. Nie wiedziałaś o tym?

Kręcę głową.

- Nie, ale ja... - Mrugam, próbując przetrząsnąć myśli. Tamten pub nie jest nawet blisko szpitala, więc jak...

- Przyniósł cię – mówi Janet, przykładając rękę do piersi, jakby tamta noc była wzruszająca nawet dla niej. – Trzymał cię w ramionach, kiedy dotarł do drzwi szpitala. Przybył jakieś dziesięć minut przed kimkolwiek innym z zamieszek.

Czuję wzbierające się łzy i powstrzymuję je jak tylko mogę. Drży mi głos.

- Przybiegł tutaj?

Potakuje i wyciąga rękę, żeby dotknąć pocieszająco mojego nadgarstka. Spoglądam w korytarz na Ryke'a, który rozmawia stanowczo przez telefon, jakby chciał, żeby rozmówca w pełni go słuchał. Jest bohaterem mojej historii, ale nie chce przywłaszczyć sobie żadnej z tych chwil, jakby nie miały one wielkiego znaczenia.

Mają znaczenie. Wszyscy widzą inne strony Ryke'a i pozwala im sądzić, że jest durnym sportowcem, agresywnym dupkiem. Był sam od tak dawna, że stracił zainteresowanie w pokazywaniu swojej wartości.

Chyba wygrałam na loterii... że mam go w swoim życiu.

Dla mnie jest on wart każdego głośnego momentu, każdej spokojnej ciszy, szaleństwa i smutku, niepokoju i milczenia. Zamieniłabym to wszystko, aby z nim być, lecz mam przecucie, że to wcale nie przekona mojej mamy. Rozdzieli nas za wszelką cenę.

Czuję to w kościach jak bardzo zły omen.

Ryke Meadows

- Co do chuja ukrywa Rose? – warczę na Lily przez telefon. Postanowiłem do niej zadzwonić, kiedy czekam, aż Daisy skończy zbierać swoje rzeczy.

Daisy rzuca mi spojrzenie, trzymając w ręce worek i wskazuje okienko kasowe, przy którym stoi w kolejce.

Kiwam jej głową i słucham odpowiedzi Lily. Nie spodziewam się wiele.

- Tak jak mówiłam Lo, zawarłam taki pakt z Rose, żeby o tym nie mówić, coś jak Siostrzane Stowarzyszenie Ya-Ya i nie mogę złamać słowa. I dla twojej wiadomości, Rose jest przerażająca. Wyciągnęła nóż i zaczęła coś mówić o przysięgach krwi i nim się zorientowałam, ona *rozciąła* mi rękę. – Ścisza głos, niemal tak komicznie, że ciężko jest wziąć ją na serio. Ale ona jest poważna. – A mówi to dziewczyna, która *nie może* przejść bosu po parkiecie. Nie musisz nic mówić, ja też byłam zaskoczona.

Wywracam oczami.

- Lily – mówię stanowczo. – Jeżeli to coś poważnego, to musisz powiedzieć mojemu bratu.

- Pakt – syczy Lily. – Co jeśli Rose rzuciła na mnie klątwę? Nie mogę nic powiedzieć.

- Kurwa, chyba nie jesteś taka przesądna.

- Zdenerwowana Rose równie dobrze może mieć nadprzyrodzoną moc. Nie widziałeś jej w prawdziwej furii, więc nie masz nic do gadania.

- Widziałem ją tak wkurwioną, że niemal poraziła prądem mojego brata, co ty na to?

- To inny rodzaj zdenerwowania – mówi Lily. – Panujemy nad tym, okej? Myślę, że to dobrze, że Lo jest z tobą, a ja przebywam jakiś czas z Rose.

Ściągam brwi, nigdy nie sądziłem, że usłyszę te słowa od Lily. Zwykle lepi się mojego brata i vice versa.

- Naprawdę dobrze ci bez niego?

Następuje chwila ciszy.

- To znaczy tęsknie za nim *bardziej* niż mogę to wyrazić. Źle mi bez niego. Ale czuję się lepiej niż wtedy, kiedy wyjechał na odwyk. Jestem w lepszym miejscu.

- Wiem o tym – mówię. Wtedy za każdym razem, kiedy do niej dzwoniłem była prawie we łzach. Było to cholernie żałosne, ale nie rozumiałem ich związku. Nie rozumiałem tej bezwarunkowej miłości. A wtedy Daisy wyjechała i kurwa, przez trzy dni czułem, że wariuję.

Krzyczałem na Lily za marudzenie po tygodniu nieobecności Lo, więc kto jest teraz hipokrytą?

- Spotkamy się za dwa tygodnie, tak? – pyta Lily. – Już niedługo.

- Na pewno chcecie, żeby to była jebana niespodzianka dla Daisy? – pytam. Rose dzwoniła do mnie non-kurwa-stop, chcąc zobaczyć się z Daisy *bez* zdenerwowania jej. Powiedziałem, że mogą spotkać się z nami w drodze, ale żeby poczekały, aż jej twarz trochę się zagoi. Zgodziły się.

- Lubi niespodzianki – odpiera Lily. – W innym wypadku powiedziałybyśmy jej.

Ma rację.

- Tylko nie przyjeźdźcie za wcześnie. Nie spędzę trzydziestu dni w samochodzie z wami wszystkimi. Osiemnaście to już za dużo, kurwa.

- Czy to nie ty chciałeś zacząć podróż w Nowym Jorku?

Burczę zirytowany.

- Działasz mi na nerwy, Calloway.

- Mówię tylko, że mogłeś wybrać miejsce bliższe Kalifornii, a wtedy nie musielibyśmy tyle jechać autem.

- To mija się z cholernym sensem podróży autem. Gdyby to zależało od ciebie i Rose, zaczęlibyśmy w Kalifornii.

Milczy chwilę, po czym:

- Dobry pomysł.

Znowu wywracam oczami. Wzdycham głęboko.

- Obiecasz mi coś? – pytam.

- Zależy. Chodzi tu o złamanie obietnicy danej siostrze, która wyzwoli swój diabelski gniew?

- Obiecaj mi, iż cokolwiek to jest, będziesz cholernie bezpieczna. I uważajcie w drodze do nas. Mój brat nie może bez ciebie żyć. Ja jestem zbędny, ty nie.

- Chyba tak naprawdę o sobie nie myślisz – mówi cicho.

- Obiecaj mi, Lily.

- Obiecuję, ale Ryke... on cię potrzebuje. Jesteś jego bratem.

Potrząsam głową. Dla Lo jestem równy z Connorem. Poznaliśmy Lo niemal w tym samym, jebanym czasie. Właściwie to Connor ma parę miesięcy przewagi nade mną. Do

kurwy nędzy, Lo zmusił nas do rzucenia monetą, aby zdecydować kto będzie jego świadkiem na ślubie. Nie dostałem tej pozycji dlatego, że mi się należy, bo jestem z nim spokrewniony. Za mniej niż rok stanę u jego boku, kiedy będzie brał ślub, wszystko to przez *szczęście*.

Rzut monetą.

Z łatwością może wyrzucić mnie ze swego życia i jedynym powodem, dla którego wciąż tutaj jestem jest fakt, iż nie zamierzam odejść, nieważne jak mocno mnie wypycha.

Ale Daisy... w sercu wiem, iż ona może mnie od niego odsunąć. Będę walczył z tą chwilą, ale także się przygotowuję.

- Pewnie – mówię. – Słuchaj, rób dalej to swoje coś w Stowarzyszeniu Yada...
- *Ya-Ya* – poprawia.
- Nieważne – mówię. – Tylko nie pozwalaj, żeby Rose cię cięła, do diabła. Bądź twarda.
- Czy to samo mówisz mojej młodszej siostrze? – pyta, obracając kota ogonem.
- Mówię jej wiele cholernych rzeczy – odpieram. – I to też.
- Dobrze – mówi Lily. Praktycznie widzę, jak kiwa głową w postanowieniu, w ten cholernie głupkowaty sposób.
- Czy masz na łbie zwierzaka? – pytam.
- Wiesz, jak się nazywa.
- Wcale nie.
- To czapka Wampa.
- To gówno ze Star Treka? – Wiem, że to Gwiezdne Wojny. Lubię jej dokuczać.
- *Gwiezdných Wojen*. Lo skopałby ci za to tyłek.
- To dobrze, że nie ma go w pobliżu, kurwa. – Mój brat, cholerny fan komiksów ze spojrzeniem, które może zamordować jak i rozpalić kobiety. Kurewsko dziwne. Kto by pomyślał? Dziewięć lat temu – na pewno nie ja.

Następuje długa cisza.

- Jak ona się ma?

Patrzę na Daisy, która kołysze się na piętach niespokojnie, kiedy stoi za długo w jednym miejscu. Jej zabandażowany policzek jest odwrócony. Jedyne wyraźne znaki to siniaki pod oczami. Pamiętam jej uśmiech, kiedy doszła, ten śmiech i szczerze szczęście, które ją zalało. Chciałbym, żeby nie wydarzyła jej się ta paskudna rzecz, żeby musiała podjąć te trudne decyzje w sprawie modelingu, ale cieszę się, że w końcu to zrobiła.

- Nic jej nie będzie – odpowiadam Lily. – Wygląda dobrze. – *Wygląda cholernie pięknie.*

- Dziękuję za to co zrobiłeś – mówi Lily. – Wszyscy to doceniamy, wiesz.

Nie dobieram ostrożnie słów. Po prostu je wypowiadam, do diabła.

- Zrobiłbym dla niej wszystko.

- Czy tym razem jest inaczej? – pyta mnie.

- Co masz na myśli?

- Parę lat temu w Cancun, tam też tak jakby uratowałeś Daisy. Ciekawię się tylko czy teraz czujesz coś innego. – *Do czego ona zmierza?*

- Kurwa, wal prosto z mostu albo nic nie mów.

Wzdycha.

- Dlaczego musisz być taki wredny?

- Nie sądzę, że jestem wredny – burczę.

- Lubisz ją bardziej niż wtedy? – pyta szczerze.

- Wtedy miała tylko szesnaście lat – odpieram. – Nie spędzałem z nią tyle czasu. – Prawda jest o wiele bardziej skomplikowana.

- Wal prosto z mostu albo nic nie mów – odparowuje Lily, a w jej głosie jest dziesięć razy *mniej* siły.

Prawie się uśmiecham.

- Ona znaczy dla mnie cholernie wiele, Calloway. – Nie jest to nic lepszego, ale chyba zadowala Lily.

- Powiedziałeś o tym Lo? – pyta.

- A jakie miałyby to pieprzone znaczenie? On widzi to, co chce zobaczyć. – Jestem intruzem, pieprzonym facetem, którego przyjął z otwartymi ramionami do swego życia. Jeżeli zbliżę się z kutasem do Daisy, to odczuje oburzenie, jakbym zadarł z jego rodziną, jego przyjaciółką, jego *światem*.

- Widzi to, co mu pokazujesz – mówi łagodnie Lily – a nie pokazujesz mu wiele, Ryke.

Przezesuję ręką włosy i wzdycham. Kurewsko boję się opowiedzieć swoją historię własnemu bratu. Taka jest cholerna prawda. Tak długo myliłem się, co do niego i jeżeli zacznę o tym mówić, to czuję, że odepchnę go jeszcze bardziej. Nie dam mu żadnego powodu, aby przebywał w moim towarzystwie. Trzymam pod pasem *lata* nienawiści, zero cholernej miłości.

Więc po co to wyrażać? Nie wyjdzie z tego nic dobrego.

Po prostu chcę o tym wszystkim zapomnieć i iść dalej.

Daisy dochodzi do przodu kolejki.

- Muszę kończyć – mówię do Lily.

- Ucieszyła się, że może pojechać z wami do Kalifornii? – pyta nim się rozłączamy.

- No – mówię, czując radość z samego faktu. – Zaopiekuję się nią.

- *Sobą* się zaopiekuj – podkreśla Lily. – To ty będziesz się wspinał. Żebyś wiedział, że pakuję apteczkę pierwszej pomocy, na wypadek gdybyś spadł.

- Twoje jebane plastry nie uratują mi życia.

- Są z nadrukiem Wolverine'a. On ratuje *wszystkich*.

Wywracam oczami chyba po raz piąty. – Miejmy nadzieję, że wszyscy dotrzemy tam w jednym kawałku.

Daisy zaczyna tu podchodzić.

- Muszę lecieć.

- Pa. – Rozłączamy się i obejmuję Daisy ramieniem, zabierając od niej torbę. Mikey zostanie we Francji przez następne dwa tygodnie w ramach urlopu, może uda mu się odwrócić uwagę paparazzi i nie będą nas śledzić. Po raz pierwszy od dłuższego czasu powinniśmy mieć wolne od mediów.

- Gotowa na pieprzoną przygodę, słońce? – pytam.

Przytula się do mnie, mówiąc:

- Czy ta przygoda zawiera babeczki, Ryke'a Meadowsa i motocykle?

- Zamień to ostatnie na jebany wypożyczony samochód.

Uśmiecha się.

- A więc jestem gotowa na tę okropnie wielką przygodę. – Po chwili dodaje: - Z tobą.

Całuję ją w skroń.

30 dni do Yosemite.

Zaczyna się cholerne odliczanie.

Ryke Meadows

Siódmy dzień podróży autem i już kłóczę się z bratem.

- Wiesz, jaki jesteś cholernie niepoprawny? – Lo jest do połowy obrócony na przednim siedzeniu SUVa, zaciskając szczękę. Co jest w tym wszystkim najbardziej zaskakujące: nie chodzi nawet o Daisy.

Chodzi o Lily.

Jego cholerną narzeczoną.

- Jestem cholernie niepoprawny – przyznaję, wruszając ramionami. – Myślałem, że wszyscy już o tym wiemy. Więc dlaczego się mnie czepiasz?

Lo rzuca mi spojrzenie pytające *ty tak na serio?*

- Nie możesz z nią o tym rozmawiać. Cholera, ona jest seksoholiczką.

Connor spogląda na mnie w tylnym lusterku, ściskając w dłoniach kierownicę. Czy stoi po stronie Lo, czy mnie – nie daje po sobie znać. Daisy spleta włosy w długiego warkocza obok mnie.

Jęczę głośno.

- Tak strasznie wstydzi się rozmów o seksie. Robiłem jej cholerną przysługę, a po drugie, nie wiem dlaczego krzyczysz na mnie o to teraz. Ta rozmowa miała miejsce kilka miesięcy temu. – *Dzięki, Lil, że teraz o niej wspomniałaś. Kiedy tkwię w ograniczonej przestrzeni przez wiele pieprzonych godzin razem z moim bratem.*

Często gadamy z Lily, ale nie pamiętam jak doszliśmy do tematu seksu w miejscu publicznym, może dlatego, iż wspomniała, że tęskni za nim. W procesie leczenia jest to jedna z rzeczy, których nie wolno jej robić. Siedziałem na ich kanapie, czekając aż Lo przebierze się na siłownię i zapytałem ją o wszystkie miejsca, w których to robiła.

Spłonęła rumieńcem i dukała, szukając odpowiedzi. Sądziłem, że nie będzie czuć się tak nieswojo, jeżeli podam wszystkie moje seksualne przygody.

Plaże.

Łazienki.

Pola golfowe.

Lasy.

Parkingi.

Windy.

Parki.

Centra handlowe.

Szatnie na siłowni.

Ta lista naprawdę nie ma końca. Wszędzie lubię się pieprzyć, zwłaszcza na zewnątrz. Lily zaczęła się trochę otwierać. Nie miałem pieprzonego zamiaru dzielić się naszymi seksualnymi wyczynami, chciałem tylko, aby czuła mniej wstydu wobec swojego życia seksualnego. No ja pierdolę.

Wyznała, że kiedyś uprawiała seks z Lo w kinie. I robiła to w parku rozrywki, kiedy miała osiemnaście lat, na cholernym diabelskim młynie.

Moja pierwsza myśl: Muszę jej to przyznać, to brzmi kurewsko fajnie.

A potem dodała, że zrobiła to z jakimś przypadkowym gościem, którego poznała w budce z watą cukrową.

Poczułem skręt w żołądku. Współczułem jej i mojemu bratu. Chciałbym, aby mogła cieszyć się z seksu tak jak ja, ale niestety dla niej był on czymś całkowicie innym. Czymś mroczniejszym.

- Doceniam fakt, że próbujesz jej pomóc – mówi Lo w sposób mówiący, że wcale tego nie docenia. – Ale na litość boską, wysyła mi teraz wiadomości, żebym wyjaśnił jej, co tak naprawdę oznacza seks w miejscu publicznym. – Potrząsa głową, opuszcza spojrzenie na swój telefon i odczytuje na głos jej wiadomość. – *Czy seks pod namiotem jest uważany za seks w miejscu publicznym, jeżeli ten namiot należy do nas? Bo niektórzy ludzie mieszkają w namiotach. Dlatego to mógłby być dom, a dom nie jest publiczny, tylko prywatny. Dlatego seks pod namiotem to seks w miejscu prywatnym.*

Connor bardzo mocno stara się nie wydawać dźwięku (a przynajmniej tak mi się wydaje) ale kończy się na tym, że wybucha śmiechem.

- Wiem – mówi Lo. – Szaleństwo. To jak czytanie wiadomości od kogoś, kto próbuje cię przekonać, że kokaina to nie narkotyk.

- I skąd niby wiesz, że to moja pierdolona wina?

Lo unosi brwi.

- Bo powiedziałem jej, że to seks w miejscu publicznym, a ona natychmiast odpisała: *Ryke uprawia mnóstwo seksu w miejscach publicznych. Być może jest seksoholikiem.* – Spogląda na mnie. – A potem przeprowadziliśmy cholernie długą rozmowę na temat tego o czym gadaliście.

Daisy przygląda mi się z uśmiechem.

- Lubisz seks w miejscu publicznym? Na przykład w sklepach spożywczych?
- Tak, tuż przed pieprzonymi kantalupami i produktami rolnymi – mówię beznamiętnie.
- Wolę to robić przed składnikami wypieków. Kawałki czekolady. Ciasta w proszku. – Uśmiecha się szerzej.

Lo spogląda między nami.

- Nie – mówi ostro. – Nawet nie próbujcie. – Kieruje spojrzenie na Daisy. – I nie uprawiaj seksu w miejscu publicznym. To obrzydliwe, kurwa.

- Ej – wtrącam. – Niech robi, co chce.

- No pewnie, daj się zaaresztować, Dais – mówi do niej Lo. – Albo jeszcze lepiej, przeleć kogoś w spożywcza, a wtedy jakiś kasjer będzie podglądał z alejki obok i nagra cię na komórce. Świetna historia dla świata.

Spodziewam się po niej kolejnego sarkastycznego komentarza, ale zamiast tego przybiera poważny wyraz twarzy.

- Sądzisz, że to obrzydliwe, że Lily uprawiała seks w miejscu publicznym?

Lo wykrzywia twarz i zaczyna kręcić głową.

- Oczywiście, że nie. Ona nie jest obrzydliwa.

- Ale byłoby to obrzydliwe dla mnie – mówi Daisy, dotykając swojej piersi. Marszczy czoło z konsternacją.

Piorunuję spojrzeniem Lo. Rzeczywiście tak powiedział.

- Nie o to mi chodziło – mówi Lo, wzdygając się. – Ty po prostu... jesteś sobą, Dais. Jesteś młoda.

- Lily uprawiała seks na diabelskim młynie w wieku osiemnastu lat – odpieram chłodno. – Nie rób z tego sprawy związanej z wiekiem. Mów szczerze, Lo. Byłoby to obrzydliwe dla *ciebie* pomyśleć o Daisy uprawiającej seks. Nie ma jebanego znaczenia gdzie.

- Nic się nie stało, chłopcy – mówi szybko Daisy. – Przepraszam, że poruszyłam ten temat. – Przysuwa się do okna, a na jej twarzy odmalowuje się poczucie winy za to, że wzbudziła większą kłótnię pomiędzy mną i bratem. Ale szczerze mówiąc, cokolwiek ona powie, to i tak podburzy Lo. On po prostu taki jest.

Lo rzuca mi długie spojrzenie.

- Po prostu następnym razem bądź ostrożniejszy z Lil. Twoje rozprawianie się o utracie pierdolonego dziewictwa na polu golfowym w niczym nie pomoże. Będzie chciała tego spróbować, a ja muszę jej odmawiać.

- Nie możecie zrobić tego choć raz poza sypialnią? Myślałem, że jest z nią lepiej – mówię.

- Nie może o to prosić – odpira Lo. – A zaczęła prosić, do cholery. Widzisz ten cykl?

- Ta. – To znaczy, że on też nie będzie miał seksu. Ale wiem, że chodzi o coś więcej. Martwi się o nią, tak jak zawsze.

- Kto zablokował okna? – pyta nagle Daisy.

Odwracam się do niej i widzę, że naciska guzik na klamce, ale nic się nie dzieje. Dais nie potrafi siedzieć nieruchomo dłużej niż pół cholernej godziny. Wsadzić ją na godzinę do samochodu, to zaraz wystawi za okno głowę, ramię, nogę i ewentualnie całe ciało. Lo musiał ją zaciągać z powrotem na siedzenie jakieś cztery czy pięć razy.

Przysuwam się do niej.

- Ja – odzywa się Connor. – Nie dostanę pierwszego mandatu, bo Ryke nie chce zapanować nad swoim szczeniakiem.

- Hej – wtrąca Lo. Ściągam brwi. Zamierza się za mną wstawić? – Nie nazywaj Daisy *jego*.

Wywracam oczami.

- Odblokuj pieprzone okno, Connor.

- Nic nie szkodzi – mówi Daisy, przybliżając się do mnie. – Nie chcę wpakować nikogo w kłopoty. – Zakłada za ucho długie blond włosy i ociera się o mnie nogą. Nie ma już siniaków i dziś rano ściągnięto jej szwy w Ohio. Rozcięcie na policzku się zamknęło, ale poczerwieniało.

Jednak wygląda o dziesięć razy lepiej. Rozpuszczam jej włosy związane w kucyka i swawolnie targam ją po głowie. Jej roztrzepana fryzura wygląda, jakby dopiero co wyszła z łóżka albo biegała po lesie.

Spina się, kiedy przyglądam jej się z bliska. Zachowuję się przy Daisy tak samo, co kiedyś – co oznacza, że co pół godziny brat posyła mi ostrzegawcze spojrzenia za kroczenie po cienkiej granicy.

- Podobają ci się moje długie włosy? – pyta mnie.

- Nie, bo widzę, że ty ich nienawidzisz, do diabła. – Zastanawiam się czy czeka na moją opinię zanim chwyci za nożyczki. Myślałem, że ścięcie włosów będzie jednym z jej pierwszych spontanicznych aktów po rzuceniu kariery modelki.

- To czemu zawsze rozpuszczasz mi włosy?

Kurwa, będę musiał uogólniać, ponieważ na przednim siedzeniu siedzi mój brat. Więc odpowiadam:

- Lubię, kiedy dziewczyny mają potargane włosy.

- W stylu „właśnie się przelecieliśmy”?

I tak poszła w tym kierunku. Staram się powstrzymać uśmiech.

- Daisy – wtrąca się Lo z grymasem. – Nie mów takich rzeczy do mojego brata.

- Masz rację – odpowiada mu. – Słowo na „p” jest trochę szorstkie. – Przechyliła do mnie głowę. – Może „właśnie uprawialiśmy seks”?

Lo potrząsa parę razy głową, zakłada słuchawki i opiera swoją bluzę na drzwiach.

- Obudź mnie, kiedy przestaniesz flirtować z facetem starszym o siedem lat. To obrzydliwe.

Jej uśmiech blednie.

Kocham Lo, ale potrafi być prawdziwym gnojkiem.

Connor milczy, skupiając się na drodze i wykorzystuję okazję, żeby rozweselić Daisy. Chwytam ją w tali i sadzam pomiędzy nogami. Uśmiecha się zaskoczona i wsuwam jedną dłoń pod jej bluzkę, masując ją po plecach, a drugą po ramieniu.

W mojej bliskości nie potrafi rozluźnić mięśni. Im bardziej wgniatam palce w jej bark i sunę ręką po plecach, tym bardziej sztywnieje i wspiera się na moich kolanach.

Celowo napiera pośladkami na moje krocze. *Psia krew.*

Wyciągam rękę spod jej koszulki i wsuwam palce w jej włosy.

- Podobają mi się twoje rozpuszczone włosy przez to jak dziko wyglądasz, ale mogłabyś zrobić z nimi wszystko, a i tak bym je kochał. – Chcę, żeby to *ona* wybrała długość oraz kolor w oparciu na tym, czego ona pragnie. Jej mama i agencja tak długo dyktowały jej wygląd. Nie zastąpię ich miejsca, do cholery.

Obraca się, sprawiając, że moje ręce zsuwają się z jej ramion. A w efekcie połowicznie siedzi na moich kolanach. Trzyma tyłek na brzegu siedzenia, nie na mnie.

- Mogę dostać twój nóż? – pyta.

Patrzę na nią z góry i biorę w ręce jej twarz, sunąc kciukiem po gładkim policzku.

- Jaki nóż?

Sięga do mojej kostki i łapie ją za nadgarstek, żeby ją zatrzymać. Na jej wargach igra uśmiech, a w oczach lśni łobuzerstwo. – Ten, który nosiłeś do łóżka – szepcze jedwabistym głosem.

Mam teraz przy sobie ten nóż, ale przestałem przywiązywać go do kostki w nocy, ponieważ sądziłem, że to zmniejszy jej lęk – aby widziała, iż nie boję się już, że ktoś włamie się do jej mieszkania.

- Ani słowa o moim nożu, Calloway – mówię beznamiętnie.

Przysuwa się do przodu, siadając na mnie okrakiem.

- Lubię twój nóż.

Co za nikczemna, cholerna dziewczyna. Istnieje powód, czemu faceci nie potrafili z nią wytrwać. W łóżku pewnie nie potrafi uleżeć spokojnie, kiedy ktoś nad nią dominuje. Ale nie błaga też o pełną władzę. Chce uczestniczyć w doświadczeniu, więc kiedy ją przelecę, to ona przeleci mnie z równą intensywnością. Jest to taka przepychanka między nami, której nie spodziewałem się zobaczyć w seksie, ale wiem, że i tak się to stanie.

Mój wzrok twardnieje, posyłam jej spojrzenie, które onieśmiela większość kobiet. Zamiast tego jej oczy jaśnieją, jest oczarowana moją ciemnością. Mentalność pt. *gówno mnie obchodzi, co myślisz* przeraża niektórych ludzi, ale ją przyciąga. Zawsze tak było.

Oddycha głęboko i przesuwa dłonią po moich włosach, po czym dotyka wargami mego ucha.

- Jesteś moim wilkiem. – Zsuwa ręce na mój kark, przyglądając mi się.

- Miło – odpieram.

- Najmilej? – Uśmiecha się.

Potrząsam głową, nachylam się do przodu i szepczę jej do ucha:

- Najmilej by było, gdybyś była w moich ramionach i dochodziła trzy albo cztery razy przed snem.

Ściska mnie mocniej za szyję.

- Ledwo potrafię dojść jeden raz – szepcze.

Unoszę brwi.

- Ze mną doszłaś całkiem szybko – mówię. Wpatruje się w moje usta, gdy sięgam do mojego buta i wysuwam nóż z ząbkami.

Podaję go jej, a ona dotyka palcem ostrza, nie zacina się, ale sprawdza ostrość.

- Może przeciąć włosy – zapewniam.

Wciąż przygląda się ostrzu z odległym spojrzeniem. Potem mruczy pod nosem:

- Nigdy nie uprawiałam takiego seksu.

Ściągam brwi.

- Kiedy ktoś cię przytula?

Potakuje.

- Zwykle trzymają głowę na poduszce i przyglądają się, kiedy ja jestem na górze.

Naprawdę mnie to wkurwia i zirytowanie ukazuje się na mojej twarzy.

- Nie powinnam była wspominać innych facetów, z którymi byłam. Wiem, że to jak związkowe faux pas. – Schodzi mi z kolan i zabiera z mojego nadgarstka swoją gumkę do włosów.

- Nie wkurzam się, bo mówiłaś o swoich poprzednich facetach – mówię. Spoglądam na przód samochodu. Mój brat szybko zasnął, podczas gdy Connor zmienia pasy, zachowując się jakby był na wszystko obojętny. Nie sądzę, żeby nas słyszał, a jeśli jednak, to pewnie i tak zatrzyma wszystko dla siebie. Wracam spojrzeniem do Daisy, która związuje włosy w niskiego kuczka.

- Wyglądałeś na wkurzonego – odpiera.

- Bo jestem, kurwa – szepczę. – Zaslługujesz na coś lepszego.

- Co jest lepsze? – pyta.

- Ktoś, kto poświęca ci uwagę – odpowiadam. – Ktoś, kto potrafi odgadnąć bez pytania, co ci się podoba, a co nie. – Po czym nachylam się i szepczę do jej ucha: - Ktoś, kto tak bardzo cię podnieca, że szczytujesz z krzykiem.

Na jej twarzy występuje lekki rumieniec i kończy zawiązywać kuczka, odszeptując:

- Gdzie ty byłeś trzy lata temu?

Miała piętnaście lat, a ja dwadzieścia dwa.

- Trzy lata temu – szepczę – poznałem cię na imprezie sylwestrowej, gdzie zostałaś odurzona i zaniósłem cię do mojego samochodu.

Potrząsa głową.

- Poznałeś mnie wcześniej, w moim domu. Pomachałeś do mnie.

Pamiętam.

- Nie wiedziałem, że jesteś siostrą Lily. Szczerze sądziłem, że masz dwadzieścia dwa lata i przyjaźnisz się z Rose.

Gdy Lily wskazała wysoką blondynkę zajadającą się granatem w kuchni, pomyślałem, że jest cholernie cudowna. Więc pomachałem. Jej twarz się rozpromieniła i zlustrowała mnie szybkim spojrzeniem, unosząc usta w uroczym uśmiechu.

Od razu zachciało mi się ją przelecieć, coś zacząć, zastanawiałem się czy to typ dziewczyny lubiącej długie związki, krótkie związki, czy może przygody na jedną noc. Zamierzałem zgodzić się na wszystko, opierając się tylko na jej uśmiechu, beztroskiej naturze, tej promieniującej energii i cholernie pięknej twarzy.

Zamierzałem podejść i zobaczyć czy uda mi się zaprosić ją na randkę, ale wtedy Lily powiedziała coś, co zburzyło moje jebane plany.

Rzekła:

- Och, to moja najmłodsza siostra.

Moja twarz skamieniała.

- Wygląda na starszą od ciebie.

- Wiem, ale ma tylko piętnaście lat.

Piętnaście. Zalało mnie dziwne uczucie, jakbym zrobił coś kurewsko złego, chociaż nic jeszcze nie zrobiłem. Natychmiast zamknąłem się na Daisy, spaliłem wszystkie myśli i obraz, który sobie stworzyłem w cholernym odruchu.

- Naprawdę myślałeś, że jestem koleżanką Rose? – pyta.

- No – odpieram. *Cholernie wielki błąd.*

Przyswaja to sobie z odległym spojrzeniem.

Na siedzeniu wibruje mój telefon. Wzdycham z coraz większą frustracją, sprawdzając wiadomość.

Mój wywiad z 60 Minutes pojawi się dziś w telewizji. Mam nadzieję, że go obejrzysz. Kocham cię. – Mama

Usuвам wiadomość zanim te słowa zdążą wyrzucić na mnie wpływ.

- Może być taka długość? – pyta Daisy. Gumka znajduje się tuż nad jej piersiami. To długość pomiędzy długimi włosami Rose, a sięgającymi do ramion włosami Lily.

- Jeżeli chcesz obciąć krócej, to twoja sprawa – mówię szorstko, upewniając się, że nie zostaną tak długie wyłącznie przeze mnie.

- Nie, takie są dobre. – Oddaje mi nóż i siada na kolanach. – Chcę, żebyś je obciął. – Wciąga mocno wdech, jakby przygotowywała się na ten moment.

- Ile razy wyobrażałaś sobie ścięcie włosów? – pytam z powagą.

- Milion razy.

I prosi mnie, żebym to zrobił. Ze wszystkich rzeczy, który czyniliśmy wspólnie – jazda motocyklami, pływanie z rekinami, nurkowanie, skakanie ze spadochronem, wspinaćka – ta

jest najbardziej intymna. Nie dlatego, że ze sobą chodzimy, ale dlatego, iż to dla niej tyle znaczy.

Czekała na to od lat.

Zaciskam rękę na rękojeści noża i biorę w dłoń jej kucyka. Obserwuje mnie, dotykając mojego uda.

Tnę tuż ponad gumką, a jej uśmiech robi się szerszy, kiedy szybko odcinam jasne kosmyki. W ciągu paru sekund trzymam w dłoni jej kucyka, a włosy są niechlujnie przycięte pod obojczykami.

Dotyka ich z uśmiechem, jakby zostały obcięte przez profesjonalistę, a nie odrąbane przez kogoś z szorstkimi dłońmi. Wsuwam nóż z powrotem do buta.

Całuje mnie w policzek i przysuwa się do okna, przyciskając guzik.

- Connor, możesz odblokować? Po prostu chcę poczuć wiatr we włosach.

Connor patrzy na nią przez tylne lusterko.

- To zależy czy znowu będziesz wyc?

Kręci szybko głową.

- Nie. Zero wycia, przysięgam. – Wciska w kółko guzik z najszerszym uśmiechem na świecie, wiedząc, że tym razem dostanie to, czego pragnie.

- Jesteśmy na niezamieszkałym obszarze – mówię Connorowi. – Tutaj nie ma tylu policjantów. – Kierujemy się do Smoky Mountains w Tennessee i drzewa otaczają nas z każdej strony na tej jednopasmowej drodze.

Connor poddaje się i odblokowuje okna. Gdy tylko Daisy słyszy *klik*, podskakuje na siedzeniu. Okno sunie do dołu, a ona wychyla już połowę cholernego ciała z SUVa. Siada na podparciu.

- Nie wiem kto ma gorszy wpływ – odzywa się Connor – ona na ciebie czy ty na nią.

Prawie się uśmiecham. Łapię ją za kostkę, nie przeszkadzając jej.

- Jeżeli upadnie, to wciągnę ją z powrotem – mówię mu. Jestem pewien swojej siły. Gdybym nie spędził niemal całego życia na budowaniu jej we wspinaczce i bieganiu, to nie byłbym w stanie dotrzymać kroku Daisy.

Unosi ręce w powietrze i śmieje się, wiatr rzuca na wszystkie strony jej krótszymi blond włosami. Zamyka oczy i nabiera głębokiego tchu.

Wolność nie przychodzi z wiekiem. Nie pojawia się za pstryknięciem palców, kiedy osiągasz pełnoletność.

Przychodzi wtedy, kiedy bronisz tego, w co wierzysz. W tej chwili dostrzegam kawałek tego spokoju w Daisy.

Ale dzwoniła trzy dni temu do mamy i gdy Daisy powiedziała jej o tym, że rzuciła karierę modelki, Samantha się rozłączyła. Tak po prostu. Nie posłuchała wyjaśnienia Daisy. A potem jej mama zadzwoniła do Rose, żeby ponarzekać na tę całą sytuację swojej drugiej córce. Samantha obrzuciła błotem moje imię.

To moja wina, że Daisy nie jest modelką.

Zmusiłem ją, żeby ze mną pojechała.

Jeżeli jej mama sądzi, że moja przyjaźń z Daisy sprawiła, iż rzuciła karierę, to ciekawe co będzie sądzić, kiedy zobaczy jej twarz.

Bez wątpienia to także będzie moją winą.

Daisy Calloway

- Nie jedz niczego ciężkiego – mówi mi Ryke. Siedzę po turecku w łoży, a na ścianach John's Backwoods Smokehouse wiszą odrąbane łby łosi i antylop. Stanęliśmy w Kentucky Mountains na kolację, a kiedy nie mam już szwów i nie jestem modelką, mogę jeść cholernie prawdziwe żarcie.

- Nie podoba mi się ta sugestia. – Obrzucam łapczywym spojrzeniem zdjęcia w wielkim menu. Soczyste steki. Malutkie żeberka. Grillowane kanapki. Tłuściutkie burgery.

Mój burczący żołądek chce tego wszystkiego.

- Kurwa, będzie ci niedobrze. Nie możesz przejść z kilkumiesięcznego pożywiania się owocami i warzywami do czerwonego mięsa.

Patrzę na niego znad menu.

- Mam taką teorię. – Milknę dla dramatycznego efektu. – Że mam żołądek ze stali.

Ryke gniecie swoją słomkę i rzuca mi nią w twarz. Wplątuje się w moje włosy. Uśmiecham się, ale nie widzi tego przez menu.

Lo nie zauważa naszego przekomarzania, chociaż siedzi obok mnie. Przygląda się innym stolikom oraz łóżom, zastanawiając się czy ktoś nas zauważy. Do tej pory pozostaliśmy anonimowi.

Zsuwa niżej moją czapkę baseballową, żeby mnie ukryć. Moja blizna jest zwrócona do ściany, więc jeśli jednak ktoś zrobi nam zdjęcie, to nie złapią w obiektywie szramy. I nie jest to *moja* czapka. Ryke mi ją dał.

Connor popija wodę naprzeciwko Lo.

- Jeżeli będziesz zachowywać się tak, jakbyś coś ukrywał, to generalnie ludzie będą myśleć, że to prawda – mówi mu Connor.

Lo piorunuje go spojrzeniem.

- Po prostu nie chcę być dręczony w trakcie całej wycieczki. – Wyciska cytrynę do wody i na nią także patrzy wściekle, jakby obraziła go w jakiś sposób. Pewnie przez to, że nie jest whisky.

- Nikt nie rozgryzł gdzie jesteśmy – mówi Ryke. – Wszystko dobrze.

Lo potakuje, starając się w to uwierzyć.

Wciąż patrzę na Ryke'a znad menu, widoczne są dla niego tylko moje oczy. Jemu też ściągnięto szwy. Przez krawędź jego brwi przechodzi rozcięcie, małe lecz dostrzegalne. Po całkowitym zgojeniu zamieni się w bliznę.

Przyląpuje mnie na przyglądaniu się jego twarzy, ale nie chowam się przed nim. Bawimy się w niebezpieczną zabawę pod tytułem *kto pierwszy odwróci wzrok*. Na pewno nie ja. Wpatruję się w niego tak, jakbym chciała wspiąć mu się na kolana i wylizać mu twarz. On patrzy na mnie z twardą intensywnością – taką poszarpaną w stylu samca alfa i lekkiego chama. Taki jest Ryke Meadows. Samo to spojrzenie zmusza mnie do przyciśnięcia pięty do miejsca pomiędzy nogami. Nacisk jest przyjemny na tym pulsowaniu.

Obawiam się, że pierwsza odwrócę wzrok. Dlatego mówię:

- Mam większą bliznę od ciebie. – Znowu uśmiecham się za menu.

Jego ponura mina ani drgnie.

- A ja mam większego kutasa.

Ooooo, co za pocisk. Śmieję się, a Lo krzywi. Już przestał karcić Ryke'a za reagowanie na moją nieprzyzwoitą gadkę. Potrząsa jedynie głową i gestykuluje do kelnerki, żeby przysłała po nasze zamówienia.

Rzucam Ryke'owi kolejne spojrzenie, jakbym chciała go przelecieć, moje oczy łagodnieją, ale wciąż są przymrużone. Całkiem dobrze potrafię porozumiewać się spojrzeniem po ćwiczeniu różnych wyrazów twarzy dla modelingu.

Nawet pod moim spojrzeniem *przeleć mnie w tej chwili*, on nie odrywa ode mnie niewzruszonego wzroku. To taka nasza gra, ale jego penetrujące spojrzenie naprawdę rozgrzewa me ciało powyżej zwykłej temperatury. Myślę, że teraz jest inaczej, skoro zachodzi to dalej niż flirt. Może się to zmienić w całowanie, obmacywanie i pieprzenie, bo jesteśmy razem. Tyle nie możemy tego robić przy jego bracie i Connorze.

Kelnerka zatrzymuje się przy naszej łoży.

- Państwo gotowi, żeby zamówić?

- Tak – mówi Lo. Skupiam małą uwagę na jego zamówieniu składającym się z burgera razem z łososiem Connora. Ryke unosi brwi, jakby mówiąc *w końcu musisz odwrócić wzrok, słońce*.

Dobra. Przegrywam. Może następnym razem skończy się to na tym, że będziemy razem spleceni. Szybko zastanawiam się nad moim opcjami, po czym uśmiecham się do ładnej, jasnowłosej kelnerki.

- Poproszę polędwicę z pieczonymi ziemniaczkami.

Ryke kręci na mnie głową, ale nie zmusza mnie do zmiany zdania. Patrzy na kelnerkę.

- Poproszę to samo. – Oddajemy jej menu, a kiedy ta oddała się do kuchni, Ryke dodaje:
- Żebyś zobaczyła dlaczego tobie jest niedobrze, a mnie nie.

- Mam żołądek ze stali – powtarzam.

- Tej teorii jeszcze nie udowodniono, kurwa.

- Fakt.

Connor pisze na swoim telefonie, po czym chowa go do kieszeni. Przenosi spojrzenie na mnie.

- Skoro skończyłaś z karierą modelki, zamierzasz teraz zapisać się na studia?

Wiedziałam, że ten temat w końcu się pojawi i nie dziwię się, że to on pierwszy go poruszył.

- Chcesz, żebym poszła na studia? – pytam.

- Wszyscy chcemy, byś robiła to, co kochasz – odpiera. – College to dobre miejsce, w którym możesz się o tym przekonać, ale nie jest dla wszystkich. – Spogląda na Lo, który parska gorzkim śmiechem.

- Jasne, patrz na gościa, który rzucił szkołę na trzecim roku – burczy Lo.

Connor wzrusza spokojnie ramionami.

- Jesteś dobrym przykładem. Nie wstydz się. To fakt.

- Fakt – mówi Lo – jest taki, że jesteś zarozumiałym gnojkiem.

- Fakt – odparowuje Connor – jest taki, że jesteś przystojnym dupkiem.

Lo przykładła drwiąco rękę do serca.

- Komplement i obelga w jednym. Chodźmy się pieprzyć, skarbie.

Ryke wywraca oczami. Zgniała moją słomkę, kiedy ja wygładzam brzegi serwetki, robiąc z niej różyczkę.

- Nie chcę iść na studia – mówię im. – Nie chcę siedzieć cały dzień w ławce i słuchać wykładów.

Connor kiwa głową ze zrozumieniem.

- Może kiedyś – dodaje. – Lecz na pewno nie w bliskiej przyszłości.

- Więc co zamierzasz robić? – pyta mnie Lo.

- Jeszcze nie wiem – przyznaję, przekręcając serwetkę w formie łydgi dla papierowej róży. – Myślałam, że ta podróż pomoże mi się zastanowić. – Chciałabym być jak Ryke. Jego pracą jest sport. Był w tyłu czasopismach o wspinaczkach przez te pełne sukcesu wspinaczki

free solo. Choć żyje ze swojego funduszu powierniczego, to uczestniczył w trzech reklamach, w których się wspina i zapłacili mu *miliony* przez status celebryty. Jest twarzą jakiejś męskiej golarki – dość śmieszne, biorąc pod uwagę, że zawsze jest zarośnięty. I zrobił parę reklam dla REI i Under Armour.

A ja nie mam talentu, z którego mogłabym zbijać kapitał.

Chyba to kłamstwo.

Miałam talent: modeling.

Co się dzieje, kiedy rzecz, w której jesteś dobra nie jest tym, co kochasz?

W tym miejscu jestem teraz. Utknęłam.

Na stole wibruje czyjś telefon. Sprawdzam swoją komórkę, sądząc, że być może to moja mama. Może jest gotowa ze mną pogadać. Chcę się wytłumaczyć, ale nie daje mi ona żadnych szans.

Zero wiadomości.

Unoszę spojrzenie i widzę zaciśniętą żuchwę Ryke'a, kiedy wpatruje się w ekran swego telefonu. Naciska guzik. Wiem, że usunął wiadomość od mamy albo taty. Już wcześniej coś takiego widziałam. Wsuwa telefon do kieszeni skórzanej kurtki.

Nie mogę powstrzymać współczucia, które odczuwam wobec jego rodziców. Wiem jak to jest być ignorowanym i to boli. Ale to nie moje miejsce, żeby cokolwiek mówić, prawda? Cała ta sprawa z jego mamą, tatą i Lo – jest zbyt zagmatwana, żebym się wtrącała.

Connor zaczyna wypytywać Lo o Superheroes & Scones, jego sklep z komiksami oraz kawiarnię, które prowadzi razem z Lily. Wyłączam się z ich rozmowy po słowach *podatki i marża*.

Ryke kiwa mi głową.

- Gdzie się tego nauczyłaś? – Opuszcza spojrzenie na papierową różę. Przyglądał się latami, jak je robię, ale teraz zapytał po raz pierwszy.

Czasami nawet nie zauważam tego, że bawię się serwetkami. Robię to z nawyku.

- Gdy byłam debiutantką, instruktorzy kazali nam siedzieć przy stole wieloma godzinami. Byłam naprawdę znudzona.

- Sama się nauczyłaś?

- No – mówię. – Znalazłam w sieci artykuł na temat tego, jak robić fajne kształty. – Kończę serwetkowy kwiatek i wyciągam go do niego. – Ryke'u, przyjmiesz tę różę? – droczę się. Zna odniesienie z *Kawalera do wzięcia*. Kiedy mieszkaliśmy wszyscy razem, zmuszałam go do oglądania ze mną nagranych odcinków, gdy próbowałam zasnąć.

- Ten tekst sugeruje, że umawia się z tobą mnóstwo gnojzków.

Sapię drwiąco.

- Ale ty jesteś mym numerem jeden. – Podnoszę czapkę do góry, by móc lepiej go zobaczyć.

- Jeżeli na serio umawiam się z laską – mówi – to lepiej, żebyś był cholernym *jedynym*.

Wie, że tak jest. Uśmiecham się, ściskając łądygę różyczki. Wsuwam ją za ucho. Niedługo potem kieruje się do nas nasze jedzenie. Na stole pojawiają się talerze i polędwica wygląda *dokładnie* jak na obrazku.

- Potrzebują państwo czegoś jeszcze? – pyta kelnerka.

- Menu z deserami – mówię. Już nie mogę się doczekać ciasta czekoladowego. A jeśli nie istnieje, to zadowolę mnie ciepłe ciasteczko.

- Pewnie, skarbie. – Odchodzi i rozkrajam polędwicę na duże kawałki, nie chcąc tracić więcej czasu. Mój mózg krzyczy *jedz, jedz, jedz!*

Biorę pierwszego kęsa i zamykam oczy. Pyszności.

Magia.

Kocham jedzenie. Po czterech kolejnych kęsach, popijam wodę i mówię:

- Mówiłam, żołądek ze stali.

Ryke przeżuwa i znowu unosi brwi, bo nie jest tak optymistyczny jak ja.

Daisy Calloway

Teoria okazała się nieprawdziwa.

Godzinę po opuszczeniu lokalu połędwica podeszła mi do gardła, ścisnęła żołądek. Nawet odpuściłam sobie deser w restauracji, bo już wtedy czułam się dziwnie, ale nie chciałam robić sceny. Wspomniałam tylko, że jestem „pełna” po obiedzie.

Dla Ryke’a musiał być to pierwszy znak, że będzie mi niedobrze. Potem powiedział, że drugi był taki, iż nie poruszałam się na tyle samochodu. Byłam boleśnie nieruchoma.

Po czym zwymiotowałam.

Na szczęście na poboczu, a nie w samochodzie.

Jestem mniej zdenerwowana racją Ryke’a, a bardziej udręczona, iż nie mogę obżerać się słodyczami ani smacznym jedzeniem. Nie cierpię wolnego tempa. Ale najwyraźniej nie mam żelaznego żołądka. Chyba raczej plastikowy.

Zero zabawy.

Wiele godzin później mam już spokojny żołądek i zatrzymaliśmy się w motelu w górach, bo w pobliżu nie było widać żadnego Hiltona czy Holiday Inn. Tylko osobliwe, małe miejsce o nazwie Big Cove Motel z pożółkłą tapetą, trochę stęchłymi kafelkami w łazience, ale są wyglądające czysto koce z wzorami lisów.

Zameldowaliśmy się do dwóch pokoi. Jeden dla mnie i jeden dla nich. Lo chciał być uprzejmy poprzez danie mi prywatności oraz czasu dla siebie. Nie przywykłam do bycia w towarzystwie Lo bez Lily i sądzę, że krępuje go wiele rzeczy. Moje przebywanie z jego bratem. Moje przebywanie z trzema facetami bez żadnej z siostr. Moje przebywanie w drodze, w ograniczonej przestrzeni.

Lecz nie zdaje sobie sprawy, jaką odczuwam panikę, kiedy zostaję sama. Po zażyciu tabletek przeciwbólowych i tak byłam przytomna, kiedy Ryke wykradł się tutaj o drugiej nad ranem i jego obecność zmieniła temperaturę w pokoju, rozpałała moje ciało.

A potem zaczęliśmy figlować.

Zabawialiśmy się przez ostatnie dwadzieścia minut pocałunkami i palcami. Ryke patrzy na mnie z góry z opuchniętymi wargami. Mam na sobie tylko moją ulubioną koszulkę Ryke’a. Taką workowatą z napisem: *pieprz się, pierdolony popaprańcu*.

Zatrzymuję spojrzenie na jego erekcji, która wzbudza we mnie nowe uczucia. Ciężko jest czekać. Zwłaszcza kiedy mam wrażenie, jakbyśmy czekali od lat, a nie tylko kilka tygodni. Gdyby nasz związek zaczął się normalnie – a nie jako sekret przed jego bratem oraz moimi

siostrami, no i zasadniczo przed wszystkimi – to tamtego dnia na klatce schodowej doszłoby między nami do seksu. Oboje jesteśmy lekko impulsywni.

I ciekawię się czy dzisiejsza noc będzie właśnie tą nocą.

Mam taką nadzieję.

- Jaki jesteś wielki? – Chyba już znam odpowiedź. Jego cienkie spodnie pozostawiają bardzo mało dla wyobraźni.

Kładzie mnie na materacu, a ja podpieram się na łokciach. Góruje nade mną, siedząc na kolanach i powoli opuszcza spodnie. Znowu siadam, chcąc być bliżej niego.

Ze spodni wyskakuje jego penis. Pełny wzwód. I podświadomie przypominam sobie wszystkich facetów, z którymi byłam, wszystkie kutasy, które widziałam i czuję walące serce. Jest większy niż wszystko, co kiedykolwiek we mnie było. I nagle mam przebłysk seks taśmy Connora. O Boże.

Mój mózg chce spalić tę wiedzę, ale już tam pozostanie. Myślę, że mają podobny rozmiar. Widziałam tylko chwilkę członka Connora, ale tak, trochę dziwnie jest to wszystko wiedzieć.

Jednakże koncentruję się na penisie Ryke'a. Tym znajdującym się przed moją twarzą, błagającego o *moją* uwagę.

Ryke chwyta mnie za szczękę.

- Będiesz niesamowicie, cholernie wilgotna, kiedy w ciebie wejdę, słońce.

Nie chce mnie skrzywdzić. Dotyka ręką mojego ciepła i wydaje mi się, że chce mnie przelecieć palcami.

- Chcę ci zrobić dobrze – mówię otwarcie. – Albo chcę patrzeć jak ty robisz sobie dobrze. Dwa razy widziałeś jak dochodzę. Sprawiedliwie by było, gdybym i ja to zobaczył u ciebie.

Naprawdę chcę spróbować zrobić mu loda – to wyzwanie jest naprawdę kuszące, lecz mam przeczucie, iż odkładał pokazanie mi swojego przyrodzenia z tego właśnie powodu. Wiedząc, że będę tego chciała i wiedząc, że może mnie przydusić.

Niewiele mówi, nie żebym się tego po nim spodziewała. Ryke to facet, który przemawia przez swoje ciemne oczy. Ciężka cisza napręża wszystkie moje mięśnie. Ściąga spodnie i teraz jest cały nagi. Lustruję spojrzeniem jego ciało, po każdym wyrzeźbionym i umięśnionym kawałku. Ryke wydaje się nierealny. A przecież bywałam z modelami.

Mówię do niego ochrypłym, pożądliwym głosem:

- Chcę, żebyś cały zmieścił mi się w buzi.

- *Kurwa* – wymawia to słowo na ciężkim wydechu, wpatrując się w moje usta. Mam całkiem dobry trening w robieniu loda, zatem wiem, że jestem zdolna zadowolić go tak samo, jak on mnie. Po prostu chciałabym, aby dał mi spróbować.

A wtedy nagle unosi się na kolanach, a pod nami wygina się materac. Jestem zbyt podekscytowana, żeby na niego czekać, więc sama schodzę z łóżka i padam na kolana na wykładzinie.

Rzuca mi spojrzenie.

- Możemy to zrobić na łóżku, Dais.

- Wiem, ale podoba mi się taki sposób. – Chcę móc widzieć jego twarz. I w tej pozycji jest łatwiej. Jego oczy ciemnieją i rozgrzewają mnie od środka i siada na brzegu łóżka, zwieszając z niego nogi. Wyciąga rękę i odsuwa włosy z mojej twarzy, po czym łapie za tył mojej głowy, prowadząc moje usta do swojej erekcji.

Uśmiecham się i przesuwam językiem po jego długości. Jego mięśnie brzucha zaciskają się i kładę dłoń na muskularnym udzie, które drga pod moim dotykiem.

Tuż przed tym jak biorę go do buzi, on mówi:

- Pamiętaj, że to nie jebany konkurs.

Przytakuję z jaśniejszym uśmiechem. Otwieram usta tak szeroko jak mogę, a on chwytając za podstawę penisa, pomagając mi. Nie może powstrzymać cichego pomruku, który opuszcza jego usta.

Im głębiej wsuwa się do mojego gardła, tym bliżej jestem jego ciała. Ryke schodzi z łóżka, żeby wstać i jego członek od razu zachodzi dalej we mnie. Kładę ręce na jego pośladkach i odchylam głowę do tyłu, podczas gdy na zewnątrz pozostaje jeszcze pięć centymetrów jego długości. Nie potrafię opisać jak jestem nim pełna. Chciałabym mieć taki widok, co on teraz.

- *Kurwa* – jęczy. Docieram do podstawy penisa i teraz znajduje się cały w mych ustach. Unoszę na niego oczy, a on odwzajemnia spojrzenie, wpajając sobie ten obrazek. Jego tyłek napina się pod moimi rękami i powoli wysuwam go sobie z ust, centymetr po centymetrze. On porusza biodrami do przodu, wracając na poprzednie miejsce w mojej buzi. Powtarzamy te ruchy, a miejsce pomiędzy moimi nogami znowu zaczyna pulsować. Zwłaszcza, kiedy widzę na jego twarzy niesamowitą przyjemność.

Ściąga sobie z tyłka moją rękę i zniża ją tak jak tylko może.

- Dotykaj się, słońce.

Nigdy wcześniej nie byłam dobra w sprawianiu sobie przyjemności, ale w tej pozycji, kiedy on jest nagi tuż obok mnie – kiedy mam go w ustach, to jestem niewiarygodnie wrażliwa *wszędzie*. Po krótkim czasie rozpoczynam to, co on robił wcześniej, krążenia palcami i zmiany tempa od szybkiego do wolnego. Natychmiast się rozpalam.

Nie do wiary, że zaraz dojdę po raz trzeci tej nocy. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego jest możliwe.

Czuję, że jestem na krawędzi i on chyba też. Już kiedy myślę, że zaraz w mojej głowie wybuchną fajerwerki, słyszę otwierające się drzwi z dołączonego pokoju.

A te fajerwerki zamieniają się w nagłą histerię i reaguję impulsywnie.

Odsuwam się w najgorszym możliwym momencie.

Bo gdy tylko moje usta opuszczają jego penisa.

On dochodzi.

Na moją twarz.

Ryke Meadows

Co.

Do.

Chuja.

Nie mogę oderwać spojrzenia od jej twarzy. Zwykle coś takiego mogłoby mnie podniecić, moja sperma znajdująca się na jej policzkach, ustach, nawet powiekach. Kurwa, to sprawiłoby, że każdemu by stanęło. Ale nie teraz. Nie, kiedy w pokoju stoi Connor Cobalt i zamyka drzwi, gdy Daisy rozpaczliwie stara się wytrzeć twarz.

Wykorzystuje obie ręce, tylko wszystko pogarszając. Jej twarz płonie ze wstydu.

- Dais... kurwa. – Zakładam szybko spodnie i kucam, ignorując Connora.

Od razu zalewa mnie niepokój. Znajduję bluzkę na podłodze i używam miękkiego materiału, żeby delikatnie otrzeć jej twarz, próbując się o nią zatroszczyć, a nie sprawić, żeby czuła się jak gwiazda porno.

Nie mogę uwierzyć, że odsunęła się w tamtej chwili. Cholernie źle wyczucie czasu.

Connor odchrząkuje.

- Um... mogę wyjaśnić – odzywa się Daisy.

- Nie ma potrzeby – mówi z napięciem. – Dobrze wiem czym jest robienie lodu.

Krzywię się, kiedy policzki Daisy robią się bardziej czerwone. *Dzięki bardzo, Cobalt.* Nie ma to jak sprawić, żeby było bardziej niezręcznie, do cholery.

Nie odwracam się od niej, pytając:

- Czego chcesz, kurwa? – Próbuję odsunąć włosy z jej twarzy, ale to bezużyteczne. Kosmyki są już mokre i czepiają się jej policzków. Mój penis grozi wzwodem, ale ilekroć widzę jej upokorzone spojrzenie, odczuwam cholerną rzeczywistość.

Nie mogę sobie wyobrazić, co sobie teraz myśli.

Oczyszczam ją tak szybko, jak mogę, ale oboje jesteśmy zbyt oszołomieni, aby się ruszyć lub pójść do łazienki, żeby ją umyć.

- Oboje poszaleliście – mówi Connor, przenosząc ciemnoniebieskie oczy ze mnie na Daisy. – Niepotrzebnie zwiększacie ryzyko waszego związku w każdej sekundzie, kiedy robicie coś takiego. Rozmowa o seksie w aucie, pieprzenie się *jedną* ścianą dalej od Lo i ode mnie... tak jakbyście prosili się o złapanie. A więc dam wam przyjazne ostrzeżenie. – Kieruje

spojrzenie na mnie. – Powiedzcie im zanim was przyłapią albo stonujcie to. *Z łatwością* mógłbym być Lo i mogę wam obiecać, że jego gniew będzie paskudny.

Myślałem, że zachowywaliśmy się cholernie ostrożnie, ale w tej chwili nie skupiamy wiele uwagi. Przywykliśmy do ograniczonego flirtowania, a kiedy już przekroczyliśmy parę granic, to mam pieprzony mętlik w głowie. Wiem, że to nie potrwa wiecznie. Na pewno nie półtora roku, jak planowaliśmy. Ale być może jeszcze parę miesięcy. Potrzebujemy tylko trochę czasu – zwłaszcza przed tym jak będziemy musieli zmierzyć się z ludźmi, którzy nie cierpią myśli o naszym związku.

- I nie mogłeś poczekać do jebanego ranka, żeby nam to powiedzieć? – warczę.

- Robiliście się głośni – mówi beznamytnie Connor, bez uśmiechu. – Później możecie podziękować. – Spogląda na Daisy, przez co ona cała się spina. Dostrzegam, że przegapiłem miejsce przy linii włosów. Czuję skręt w żołądku, kiedy używam koszulki, żeby to zetrzeć, wiedząc, iż będzie cholernie niezadowolona, że to wciąż jest na niej.

- Mam nadzieję, że to co innego niż reszta twoich związków – mówi jej szczerze Connor. *Pieprzyć go.*

- Serio chcesz to zaczynać, kurwa? – pytam, a moje ciało wibruje od gniewu. Nie jestem jak tamci kretyni. Pierwszy raz, kiedy zrobiła mi loda i on musiał nas przyłapać. Może przez to wyglądam na jebanego chuja, ale to też czysty pech, kurwa.

- Tak – odpiera. – Widziałem jak opuszczała sypialnię po robieniu czegoś podobnego z Julianem.

Imię jej byłego chłopaka dosłownie rozpala mi wnętrze. Zaciskam pięści, chcąc zbić go na kwaśne jabłko. Nie chcę myśleć o jego fiucie w jej ustach czy choćby znajdującego się pięć metrów od jej ciała. Chcę, żeby ten obrazek *zniknął*, do cholery. I oczywiście Connor porusza ten temat, żeby mnie wkurwić. Potrząsam głową, hamując chęć na walnięcie pięścią w ścianę. Postanawiam wyjść do łazienki, czując obezwładniający gniew, kiedy biorę myjkę i moczę ją pod kranem.

Gdy wracam do pokoju, słyszę słowa Daisy:

- Ryke nie jest taki jak reszta, Connor.

Rzucam Connorowi wściekłe spojrzenie.

- Nie możesz być teraz cholernie zawstydzony? Czemu wciąż tutaj stoisz?

- Nigdy w życiu nie byłem zawstydzony – odpowiada. Wszystko, co wychodzi z jego ust... chciałbym to udusić. Jest tak kurewsko irytujący.

Pochyliam się i zaczynam wycierać ciepłą myjką jej policzki, drugą ręką przytrzymując jej podbródek.

- Czyżby? – pytam, przenosząc na niego spojrzenie. – Co by było, gdyby Daisy widziała jak się pieprzysz? Czułbyś wtedy wstyd? – To nie poprowadzi w dobrym kierunku, ale mam cholernie dosyć tego, iż uważa się za boga. Jakby nie można go było tknąć. Chcę, żeby poczuł choć odrobinę upokorzenia, które spowodował Daisy.

Ona wytrzeszcza oczy.

- Ja byłabym zażenowana – mówi do mnie, kopiąc mnie mocno w kostkę. Mówi bezgłośnie *przestań*.

A więc nie przemyślałem tego planu, kurwa. Zgrzytam zębami, wkurwiony cholernie wszystkim. Wmieszanie Juliana do rozmowy wcale nie pomogło.

Connor unosi brwi.

- Oglądała te taśmy? – Brzmi na bardziej zaskoczonego niż oburzonego.

Tym razem trzymam gębę na kłódkę, sunąc myjką po jej czole, skupiając się na niej.

- Przypadkiem – duka Daisy. – Staralam się nie patrzeć, przyrzekam. – Nie widziałem tych taśm, ale jestem pewien, że byłoby to dla niej bardziej niezręczne. Przecież są na nich jej siostra i szwagier. Ściska mnie za ramię, jakby wszystkie te fakty miały zalać ją wstydem. Pocieszam ją tak, jak tylko mogę, gładząc po głowie prawą ręką, a drugą ścieram resztki spermy z jej twarzy.

Connor milczy, minę ma nieodgadnioną, co tylko sprawia, że sytuacja jest dla niej jeszcze gorsza.

Kończąc, wstaję, żeby przyjrzeć się reakcji Connora. Ale nic nie widzę, więc muszę zapytać:

- Jak się teraz czujesz, Cobalt?

- Jestem zaniepokojony – odpiera spokojnie Connor. – I trochę zmartwiony. Nie sądziłem, że tak łatwo będzie wpaść na nasze porno. – Spogląda na Daisy, marszcząc brwi. – Na jakiej byłaś stronie?

- Nie cierpię cię, kurwa – burczę. – Poważnie. – Pragnąłem tego satysfakcjonującego momentu, kiedy będziemy kwita. Ona widziała go nago. On widział *to*. Ale Connor nie zamierza dać nam tego triumfu. Pozostał nam ten jebany dyskomfort, bez względu na wszystko.

Connor wyciąga swoją komórkę, jakby chciał zapisać stronę.

- Nie pamiętam, Lily ją zasugerowała – mamrocze Daisy.

Zamieram razem z Connorem. Lily nie powinna oglądać porno, a jeśli ogląda... cóż, można to wziąć za cofnięcie się w leczeniu z seksoholizmu.

Daisy otwiera szeroko oczy, jakby pytając *co powiedziałam?*

- Czy ona znowu ogląda porno? – pyta Connor.

- Nie. Po prostu poleciła mi stronę, kiedy poprosiłam. Nie trzeba wpadać w szal, chłopcy. Wiecie, że nie lubi tego, kiedy wszyscy reagują za mocno. W zeszłym miesiącu *ty*... - Wskazuje na mnie oskarżycielsko, broniąc siostry. - ...wpadłeś do jej łazienki tylko dlatego, że musiała tam dłużej posiedzieć. Wiesz jakie to upokarzające?

Wiem, byłem tam. Jej twarz zmieniła się w wielkiego buraka i wrzasnęła na mnie. Ale wolałbym zawstydzić ją dziesięć razy niż żeby wydarzyła się alternatywa... cofnięcie w leczeniu albo gorzej... samobójstwo. To zabiłoby mojego brata. Zabiłoby nas wszystkich. A widziałem ją w jej najgorszym stanie, kiedy traciła cholerny rozum w łazience i często zastanawiam się, co by się stało, gdybym wtedy tam nie wszedł.

Żadne z nas nie będzie ryzykować.

Connor wzdycha.

- Później do niej napiszę. Ty. – Patrzy na mnie. – Wracaj do naszego pokoju. Nie chcę, żeby Lo dowiedział się w taki sposób o waszym pseudo związku. Ty. – Obraca się do Daisy. – Nie pozwól, żeby Ryke drugi raz doszedł na twojej twarzy. – *Ja pierdolę*.

- Spieprzaj, Cobalt. – Wypycham go brutalnie za drzwi, cholernie chcąc zmyć mu z twarzy ten pieprzony uśmiezek. Wybieram zamknięcie mu drzwi przed nosem. Gdy się obracam, Daisy się podnosi.

- Zdarzyło ci się to kiedyś? – pyta, patrząc mi w oczy. Żeby moja sperma wylądowała na twarzy dziewczyny. *Nie. Nigdy*. I nigdy o tym nie pomyślałem aż do teraz.

Tak strasznie mi przykro, Dais. Wiem, że jej się nie spodobało. Wiem, że to nie powinno się dziś wydarzyć.

- To był pierwszy raz, kurwa – odpieram.

- Dla mnie też – mówi, próbując powstrzymać uśmiech. Gdy Connor już wyszedł, do jej oczu zakrada się światło i wybucha śmiechem, który odgania spiętą atmosferę. Podchodzę do niej i łapię za głowę, sunąc palcami po jej włosach. Ona wypuszcza oddech. Podoba jej się to.

- Przepraszam, Calloway.

- Lubię mieć cię na sobie.

Posyłam jej spojrzenie.

- Nie w taki sposób.

- Nie w taki sposób, ale... to było doświadczenie. – Uśmiecha się szeroko.

Connor może nie wierzyć, że jesteśmy w prawdziwym związku, ale cieszę się, że tak zaczynamy, delektujemy się tymi wszystkimi cholernie małymi momentami nim dotrzemy do

tego, na co ona czeka – na to, czego pragnę. Lecz pomimo tego, co wszyscy twierdzą, taki związek jest dla nas kurewsko idealny w tej chwili.

Daisy Calloway

Wychodzę spod motelowego prysznica, pławiąc się tą ciepłą wodą nim zaczniemy biwakować. Będą prawdziwe namioty, ogniska i wszystko, co wzbudza podekscytowanie w moim sercu. Gdy zakładam koszulkę z napisem *to nie paryż*, podnoszę spojrzenie i staję twarzą w twarz z telewizorem. Mój uśmiech znika, a całe ciało sztywnieje.

Na ekranie znajduje się Sara Hale.

Mama Ryke'a.

Odcinek informacyjny pokazuje klipy wywiadu *60 Minutes*, który miał premierę zeszłej nocy. Mama Ryke'a siedzi naprzeciw dziennikarza, ma wyprostowane złotobrązowe włosy. Nadwyrężam słuch, aby wychwycić słowa.

- Mój czyn nie był złośliwym atakiem na rodzinę Calloway'ów.

- Ale sprzedała pani prasie informację na temat seksuoholizmu Lily Calloway, prawda?

- Tak, ale nie chciałam skrzywdzić tej dziewczyny. Po prostu miałam dosyć ukrywania prawdy. Musi pan zrozumieć, że przez *lata* ukrywałam niewierność Jonathana Hale'a. Jedynym sposobem na ujawnienie tego, było skierowanie reflektorów na Jonathana. Widziałam tylko jedną drogę, żeby to osiągnąć i przepraszam za jakąkolwiek emocjonalną krzywdę, którą spowodowałam Lily. Ale była połączona z Lorenem, jego synem. Wplątała się w bardzo skomplikowany spór rodzinny.

- Brzmi pani tak, jakby była ona mięsem armatnim.

- Raz jeszcze przepraszam, jeżeli tak to wygląda. – Sara milknie i patrzy z powagą na swe dłonie, ale spojrzenie ma mocne, a ta bezwzględność walczy z delikatnością. – Jako matka, byłam codziennie rozdarta. Musiałam ukrywać mego prawdziwego syna i musiałam udawać, że to Loren jest moim dzieckiem. Po prostu chciałam uwolnić się od Jonathana i chciałam, aby mój syn także był wolny.

- Lecz czy naprawdę była pani do tego zmuszona? – pyta dziennikarz. – Podpisała pani ugodę rozwodową. Wiedziała pani, na co się godzi.

- Wtedy byłam samotną matką, młodą i skonsternowaną. Bałam się i zrobiłam to, co uważałam za najlepsze dla mojego syna.

- Dla Ryke'a.

- Tak, dla Ryke'a.

Ktoś porusza się w progu pokoju i patrzę w tamtym kierunku.

Ryke. Oczy ma pociemniałe i utkwione w ekranie, jakby oglądał od jakiegoś czasu. Ma mokre włosy po wzięciu prysznicą w drugiej łazience. Po ostrzeżeniu Connora z zeszłej nocy, wrócił do ich pokoju. I nawet nie kazałam mu sprawdzać zamków nim wyszedł. Staram się, jak mogę aby pokonać ten lęk.

Pewnie dochodzi pora, żeby znowu ruszyć w drogę i przyszedł po mnie, ale nie odrywa spojrzenia od ekranu.

Sara prostuje się na siedzeniu.

- Teraz zdaję sobie sprawę, że tylko go skrzywdziłam przez tę ugodę.

Ryke przeczesuje mokre włosy i wchodzi głębiej do pokoju, opuszczając wzrok na podłogę, gdy szuka pilota.

- Nie chcesz posłuchać tego, co ma do powiedzenia? – pytam go, chowając szczotkę do włosów do torby.

- To pieprzony chwyt medialny, żeby poprawić swój wizerunek.

- Skąd masz taką pewność? – pytam.

Ryke odwraca się do mnie. Wcale się go nie boję i nie sędzę, żeby chciał, abym się bała. Ale jego oczy lśnią furią tak głęboko zakorzenioną, że ciężko w nie patrzeć.

- Brzmi tak, jakby przygotowała sobie te odpowiedzi. Ona nie gada tak formalnie, kurwa.

Ściągam brwi.

- Serio? Moja mama tak brzmi.

- Ale moja nie. Ona jest emocjonalna. Gdyby była prawdziwa, to płakałaby albo krzyczała. Nie hamowałaby emocji ani nie miała pokerowej twarzy. – Gestykułuje na telewizor. – Widziałem ją taką tylko wtedy, kiedy próbowała zaimponować swoim jebanie bogatym koleżankom.

Nigdy nie rozmawiał ze mną tak dużo o swojej mamie. Patrzę na niego, kiedy szuka pilota, ale teraz nie jest taki zawzięty, ma odległe spojrzenie.

- Brakuje ci jej? – pytam.

Znajduje na podłodze jedną z moich bluzek i rzuca mi ją.

- Czasami, ale to nie ma cholernego znaczenia, Dais.

Chowam bluzkę do kieszeni torby.

- Ale to twoja mama... - Nie wyobrażam sobie, że miałabym przestać rozmawiać z moją matką. Nawet jeśli są chwile, kiedy chcę od niej uciec, ucieczka na zawsze brzmi boleśnie.

Potrząsa głową.

- Nie potrafię żyć w twoim cholernie optymistycznym świecie, gdzie wszyscy są mili i święci. Widziałem za dużo jebanie złych ludzi, by wierzyć, iż jest tylu dobrych.

- Przecież ona może zmienić... - zaczynam, pragnąc dla niego czegoś lepszego. Chciałabym zabrać jego problemy i je uprościć, nawet jeśli nie mogę. Boli myśl, że nie mam nad tym kontroli.

- Co zmienić, Daisy? – Wzrusza ramionami. – Już zrujnowała życie Lily – oświadcza rzeczowo, ale ma ponure spojrzenie. – Zniszczyła życie *twoje* i Rose. I złamała mi pieprzone serce. To koniec, kurwa.

Przełykam ciężko ślinę, czując gulę w gardle.

- Nie zniszczyła mojego życia – mówię cicho.

Ryke przeszywa mnie spojrzeniem.

- Nawet, kurwa, nie zaczynaj. – Bo widział mnie krzyczącą w nocy, obserwował jak zamieniam się w przerażoną dziewczynę. A katalizatorem tego wszystkiego była Sara Hale.

- Nie byłabym zła, gdybyś spróbował naprawić z nią relację – dodaję. – Chciałabym, żebyś to wiedział.

Poddaje się w poszukiwaniach pilota i podchodzi do mnie, dotykając moich policzków.

- Dziękuję – mówi, kiwając krótko głową. – Ale to niczego nie zmienia.

Przytakuję, nie wiedząc co innego powiedzieć. Moje gardło się zaciska.

W odpowiedzi na moją ciszę jego twarz ciemnieje i marszczy czoło.

- Nie potrafię jej ot tak wybaczyć – mówi. – Z jakiegoś pierdolonego powodu, przyjęcie jej z otwartymi ramionami wydaje się bardziej słabością niż siłą.

- Nawet jeżeli za nią tęsknisz?

Przytakuję.

- Ta. Nawet jeżeli za nią tęsknię. Więc taka jest moja decyzja. – Całuje mnie w głowę. – Nie przejmuj się za bardzo moimi problemami rodzinnymi, Dais. To mój szajs. Nie chcę, żebyś była w centrum tego.

Unoszę na niego spojrzenie.

- Jednak cieszę się, że chcesz ze mną rozmawiać.

Posyła mi zdeorientowane spojrzenie.

- Dlaczego miałbym nie chcieć?

Przez mój wiek.

Musiał sam się domyślić, bo mówi:

- Nie bylibyśmy teraz razem, gdybym sądził, że jesteś zbyt niedojrzała, żeby rozmawiać na takie tematy.

Zaczynam się uśmiechać, ale dziennikarz za biurkiem wtrąca się w naszą rozmowę.

- Sara Hale nie ma żadnych dowodów, iż Ryke Meadows lub Loren Hale byli seksualnie albo psychicznie maltretowani przez ojca. Jednakże stwierdziła, iż możliwe, że te obie rzeczy wydarzyły się Lorenowi podczas jego pobytu w domu ojca w Filadelfii. Mogą państwo dowiedzieć się więcej na temat tej sprawy na naszej stronie internetowej...

Ryke znowu szuka pilota i zanim dziennikarz poda jakiegokolwiek informacje o kontakcie, w końcu go znajduje i wyłącza telewizję.

Nie pytam o to, co wie na temat całej tej sprawy. Widzę, że ma dosyć rozmawiania o tym. Dziś miałam na tyle szczęścia, żeby dostać od niego chociaż kawałek.

Ryke Meadows

Udało nam się trochę zbliżyć do Kalifornii. Niewiele. Ale jesteśmy na dobrej drodze.

Przed zachodem słońca dojechaliśmy do serca Smoky Mountains. Jak mówiłem, wciąż jesteśmy cholernie daleko. Ale celem tej wycieczki nie jest szybkie dojechanie do Kalifornii. Cel jest taki, żeby mój brat rozluźnił się, odetchnął i znalazł jakiś wewnętrzny spokój, do cholery.

Też by mi się przydało.

Connor obraca się na cennych mokasynach, które zagłębiają się w błoto. Ten obrazek jest bezcenny: Connor Cobalt w pieprzonym garniturze, stojący pośrodku lasu i wyglądający – pewnie po raz pierwszy w swoim życiu – jakby tutaj nie pasował.

Gdyby próbował zagadać do jakiejś osoby ze szczebla reklamowania i planował ucieczkę na pustkowie, to przybrałby cholernie sztuczny uśmiech i ubrał się tak, żeby pasować. Ale nie ma dla niego żadnej nagrody w rozbijaniu namiotu. Musi to po prostu zrobić, bo jesteśmy przyjaciółmi i tak mu kazaliśmy.

- Wszystko dobrze, Cobalt? – pytam.

Pokazuje mi środkowy palec. Widzę w jego oczach przebłysk zirytowania. Im lepiej się go pozna, tym łatwiej jest wychwycić jego emocje.

Lo uśmiecha się.

- Hej, spójrzcie. Connor przyjął ojczysty język Ryke'a.

- Dlaczego nie zatrzymamy się w hotelu? – pyta mnie Connor. – Nie, żeby nie chciałem zobaczyć jak lubisz mieszkać, Ryke, ale niektórzy z nas wolą łóżko od ziemi.

- To się nazywa biwakowanie – odparowuję.

Connor rzuca mi spojrzenie.

- Wyleciało mi z pamięci, co oznacza biwakowanie. Kiedy już mi przypomniałeś, świat stał się przejrzysty. – Jednakże jego prawdziwa irytacja jest spowodowana telefonem. Unosi go do nieba, próbując złapać sygnał. Już wcześniej martwił się o Rose, a kiedy traci z nią kontakt, staje się jeszcze większym kutasem.

Dobrze, że potrafię poradzić sobie z większością osobowości, nawet takiej zarozumiałej jak Connora Cobalta.

- Jak na kogoś tak cholernie bystrego, z pewnością uwielbiasz udawać przy mnie tępaka.

- Tak jak mówił Lo – odpięta lekko rozproszony Connor, kiedy przyciska guzik w telefonie – próbuję pojąć twój sposób życia. – Właśnie nazwał mnie idiotą. Wzdycha sfrustrowany i chowa komórkę do kieszeni. – Jak na razie jest do dupy. – I wraca do samochodu, żeby pomóc Daisy w rozpakowywaniu.

Lo odkopuje kamyczki i gałęzie z miejsca, w którym postawimy namioty, usuwając wszystkie ostre przedmioty, które mogą wbijać się nam w plecy. Robi to z odległym spojrzeniem, zamyślony.

- Hej. – Staję za nim. – Ty też chcesz jechać do pieprzonego hotelu?

Patrzy na otaczające nas gęste drzewa i wskazuje na sosny.

- Nie udawaj, że nie widziałeś kampera za tymi drzewami. – Pokazuje wysokie pnie odgradzające nas od innych pól namiotowych.

To park narodowy. Będą tutaj inni biwakowicze. Nie mogę tego zmienić. Ale przynajmniej mamy jakąś prywatność. Jednak rozpoznaję jego obawy. Ta podróż powinna być wolna od paparazzi. Byśmy żyli bez dostępu do mediów.

Właśnie to mu obiecałem.

Jeżeli pozna nas jakaś podróżująca rodzina, pstryknie nam zdjęcia i wstawi do sieci, to mamy przesrane. Ale więcej nie zrobię.

- Nie znajdą tu nas, Lo.

Jego oczy ciemnieją, bo nie ufa mi całkowicie. Nie wiem czy kiedykolwiek będzie mi ufał w pełni.

- Na odwyku mieli wysmienitego, pięciogwiazdkowego szefa kuchni na zawołanie. Twój pseudo odwyk nieszczególnie spełnia moje oczekiwania.

- Wybacz, że nie zatrudniłem pieprzonego kamerdynera ani pokojówki i zapomniałem zapakować perfumowany papier toaletowy, którym podcierasz dupę – burczę. Nie jest wcale bogatym snobem, którego z siebie robi. Po prostu lubi wkurzać ludzi, dopóki nie dostanie reakcji. – Jeżeli chcesz jechać na odwyk w Nowym Jorku, to nie będę cię, kurwa, zatrzymywał, Lo. Po prostu daję ci inną opcję. – Rozkładam ramiona. – Otwarta przestrzeń. Wolność od prasy. Kurewsko normalne życie przez miesiąc. Nie zapewni ci tego ośrodek rehabilitacyjny. – A przynajmniej nie w sytuacji, kiedy wszyscy będą wiedzieć, że to Loren Hale. Kolejny celebryta zgłaszający się na odwyk.

Jak w zegarku.

Czekam na jego odpowiedź i wraca Connor, który także przygląda się mojemu bratu, chcąc wiedzieć, jaka będzie jego decyzja. Będę wspierać każdy wybór, ale chcę być dostępny, kiedy pojedzie na odwyk. Nie mogę być w drodze z gównianym zasięgiem, gdy on wróci do Nowego Jorku.

Więc jeśli wybierze odwyk, to ta podróż do Kalifornii się zakończy. Dla Daisy, dla mnie. W tym wypadku wybiorę brata. Muszę.

Po długiej chwili ciszy, Lo przenosi na mnie spojrzenie.

- Na kolację hot dogi i hamburgery?

Moje kończyny rozluźniają się w przypływie ulgi.

- No – mówię, kiwając głową. – Pasuje ci?

- Dopóki nie będzie ich przyrządzał Connor. Nie rozumie, że średnio wysmażony oznacza czerwony i krwisty.

- Nie, rozumiem znaczenie średnio wysmażonego – odpiera Connor. – Po prostu rozumiem także znaczenie *Escherichia coli*.

- Dlaczego nie możesz powiedzieć tylko *E. coli*, kurwa? – pytam.

- Ponieważ skróty są leniwe, a ja nie.

Nie trzeba było pytać.

Daisy próbuje przenieść w ramionach stos składanych krzeseł naraz. Biorę krok do przodu, żeby iść jej pomóc, ale Lo kładzie rękę na moim torsie.

- Zajmę się tym. – Klepie mnie mocno po ramieniu, bezgłośnie ostrzegając i biegnie do Daisy zanim ta upadnie.

Ona śmieje się, kiedy zabiera z jej stosu dwa krzesła.

- Masz wściekłe spojrzenie – mówi mi Connor.

- Spieprzaj. – Chociaż próbuję zmniejszyć oburzenie, które napina moją żuchwę.

- Może próbuj zachowywać się jakbyś nie chciał zamordować brata za wejście ci w drogę.

- To trudne – mówię szczerze. Drapię się po szyi. – Co byś zrobił na moim miejscu? – Być może to masochistyczne z mojej strony, żeby pytać o to po wydarzeniu w motelu. Ale i tak chcę usłyszeć jego odpowiedź.

- Gdybym był na twoim miejscu? Masz na myśli, gdybym sypiał z osiemnastoletnią dziewczyną, która jest młodszą siostrą dziewczyny mojego brata, której matka mnie nienawidzi, bo jestem dzieckiem Sary Hale, i której ojciec mnie nie lubi, ponieważ jest opiekuńczy wobec swojej najmłodszej, najbardziej szalonej córki?

Otwieram usta, żeby go objechać, ale przerywa mi.

- Ale gdybym był tobą – mówi, przechylając głowę – wspierałbym tę dziewczynę. Kiedy miała chłopaka małąpizona, kiedy była sama i wszyscy się od niej odwrócili, kiedy

przechodziła przez cięższe sprawy niż wszyscy zdawaliśmy sobie z tego sprawę. – Spokojnym tonem łagodzi jakikolwiek gniew, który grozi wybuchem. Tak po prostu. – Gdybym był tobą, Ryke, to przestałbym pokazywać ludziom swoje złe cechy i w końcu pokazałbym te dobre. – Wzrusza ramionami. – Ale wyraźnie nie jestem tobą. – Rozgląda się po lesie. – A ty nie jesteś mną.

- Po prostu nie wiem, co będzie dobrego w przeżywaniu tych pieprzonych kłótni. – Nie chcę się kłócić. Chcę zostawić to wszystko za sobą. Patrzę jak Daisy rozkłada wszystkie krzesła z Lo. On wskazuje na jej krzywo ścięte włosy, a ona pokazuje mu się z tyłu, gdzie są nierówne przycięte końcówki. Lo potrząsa głową, ale jej twarz nigdy nie była bardziej promienna, nawet z blizną.

- Dlaczego muszą być kłótnie? – pyta Connor.

- Myślisz, że ludzie ot tak zaakceptują jakiegokolwiek wyjaśnienie, które wyjdzie z moich ust? Mogę gadać z jej mamą, dopóki twarz jej nie posinieje, do cholery. Ona mnie nie zaakceptuje, Connor. Jej tata pozwalał Daisy umawiać się z *Julianem*, facetem w moim wieku, który częściej myślał penisem niż łbem, a to *ja* dostaję groźne spojrzenia ilekroć pojawiam się w domu jej rodziców.

- Po pierwsze, nie pozwalał jej umawiać się z Julianem – zauważa Connor. – Był wściekły. Nie było cię tam, kiedy Jonathan i Greg próbowali uknuć jak sprawić, żeby zwolnili go z agencji modelingowej.

- Najwyraźniej to nie podziałało.

- Powiedziałem *próbowali* – odpiera spokojnie Connor. – Nie powiedziałem, że im się udało. – Znowu wciska guziki w telefonie. – Greg to bystry gość, Ryke. Chociaż nie umawiasz się otwarcie z Daisy, to odkąd skończyła piętnaście lat wiedział, że jest w tobie zauroczona. Po prostu martwi się, że będziesz ją oszukiwał i złamiesz jej serce.

Chciałbym mieć lepszą relację z jej rodzicami, ale niestety. Żeby stać się przyjacielem Grega tak jak Connor, musiałbym zacząć gadać z ojcem. Greg i Jonathan widują się przez cały cholerny czas. Gdy byłem dzieckiem, Greg zwykł przyjeżdżać do wiejskiego klubu w poniedziałki. Był wodą do szkockiej mojego ojca. Miły. Nawet fajny. Czasami żałowałem, że nie jest moim tatą.

- Wiem, że to będzie wyglądać dla ciebie jak obce pojęcie – mówi Connor, znowu unosząc komórkę w górę – ale jeśli *naprawdę* pokażesz, że jesteś zaangażowany z dziewczyną w coś więcej niż seks przed ludźmi, którzy się liczą, to okażą ci więcej szacunku.

Lecz zapomina, że ja nie mówię zrównoważonym tonem. Jestem szorstki. Opryskliwy jak cholera i kiedy tylko próbuję coś powiedzieć, wszystkie słowa są szorstkie. Nic nie udaje się tak, jakbym chciał. Udzieliłem Daisy porady seksualnej, kiedy miała piętnaście lat, ponieważ chciałem nakierować ją na facetów, którzy będą ją dobrze traktować. I za tę rozmowę byłem opieprzony przez następne dwa pieprzone lata.

- Ej – woła Lo. Trzyma w ręce paczkę burgerów, po czym pokazuje namiot, który Daisy próbuje sama postawić. – Zamierzacie pomóc czy robienie pięciu rzeczy na raz to część mojego odwyku?

Zamierzam do niego podejść, ale Connor wciąga powietrze i przykłada komórkę do ucha.

- Rose? – Ściąga brwi. – Co? Czekaj, kochanie... tracisz zasięg. – Patrzy na telefon, piorunując spojrzeniem technologię. Obraca się do Lo. – Lepiej postaw jeszcze dwa krzesła.

- Nie. – Jęczę. – Lily obiecała, że nie przyjadą wcześniej. – Wszystkie trzy dziewczyny Calloway przez dwadzieścia *długich* dni w ograniczonej przestrzeni... psia krew.

- A więc złamała obietnicę – mówi Connor, próbując westchnąć z ulgą, ale dalej wygląda na zmartwionego. – Rose powiedziała, że są dziesięć minut stąd zanim połączenie padło.

Ja pieprzę.

Daisy Calloway

Rose i Lily są tutaj.

Początkowo byłam zbyt oszołomiona by zrobić cokolwiek innego niż uśmiechnąć się szeroko ze szczerym szczęściem. Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo pragnęłam tutaj ich towarzystwa, dopóki nie przyjechały. Lily przytula mnie mocno i staram się je przekonać, żeby wymknęły się ze mną. Dziewczęcy czas bez facetów.

Ale muszą połączyć się ze swoimi partnerami.

Odsuwam się od sióstr, kiedy Lo przytula do siebie Lily. Ona ma na sobie białą, futrzaną czapkę Wampy z nausznikami. Lo szepcze do niej, a ona spala buraka. Gdy cofam się do tyłu, wpadam na coś twardego i czuję na barkach parę rąk.

Wyciągam szyję.

- Hej, ty – mówię do Ryke'a. Patrzy na mnie tymi zamyślonym oczami. Chciałabym, żeby pocałował mnie tak, jak Lo obmywa Lily swoją miłością. W otwartej przestrzeni namiętne, piękne pocałunki zdają się unosić ich ponad ziemię. Ale nawet w ciemności nocy w pobliżu pali się ognisko, które oświetla nasze twarze.

Nie możemy się ukryć przy nich wszystkich.

Rose i Connor rozmawiają po francusku. On całuje ją w czoło, gładząc czule po karku, a ona marszczy nos.

- Co za zwierzę zdechło przy naszych namiotach? – Przykłada rękę do ust.

- Przypalasz burgery? – pyta Lo Ryke'a i czuję jak zabiera ode mnie rękę, to miejsce zastępuje chłód.

- Nie, dopiero je położyłem. – Ryke sprawdza burgery, żeby mieć pewność, opuszczając mój bok.

Pociągam nosem.

- Czuję tylko dym palącego się drewna. – Podchodzę do Rose, której dwunastocentymetrowe szpilki toną w ziemi. Connor obejmuje ją w tali i próbuje uprzejmie zabrać jej torebkę, lecz Rose uderza nią w niego.

- Nie kłamie – mówi. – Coś śmierdzi.

- To pewnie pieprzony kibel – mówi jej Ryke. – Ominęłyście go w drodze tutaj.

Rose kręci głową.

- Ten smród jest bliżej. – Ścisną palcami nos i teatralnie się krztusi.

- Może to twój własny odór – odzywa się Lo, przytulając Lily do swej piersi, jakby była częścią jego, kawałkiem którego brakowało mu przez ten cały czas. Wydaje się szczęśliwszy.
– Suka No. 5.

Rose celuje w niego groźnie wymanikiowanym i krwistoczerwonym paznokciem.

- Obrazisz Chanel, a mój obcas znajdzie się w twojej dupie w ciągu milisekundy, Lorenie.

- Oooch. – Loren krzywi się kpiąco. – Nie wiedziałem, że potrafisz poruszać się tak szybko na tych diabolicznych kopytach.

Rose wydaje wrzask i wzdrygam się na ten brutalny odgłos dochodzący znikąd. Próbuje rzucić się na Lo, ale Connor jest naprawdę szybki. Chwyta ją w talii, trzymając mocno Rose. I znowu podskakuję, gdy słyszę obok trzask igieł sosny i zeschniętych liści. Ryke staje i rzuca mi spojrzenie pytające *wszystko w porządku?*

Jest pora nocna.

Nie cierpię pory nocnej, dopóki nie znajduję się w jego ramionach.

Potakuję, starając się zachowywać, jakby nic się nie stało, a nie jak przestraszona nastolatka.

Rose kopie nogami w plisowanej, czarnej sukience, nawet kiedy powstrzymuje ją mąż. Dawno nie widziałam, żeby nie zachowywała się jak dama. Wiem, że zdarzają jej się ataki szału. Lo już wcześniej wspominał o nich w ich sprzeczkach, ale niemal zawsze ukrywała przede mną te chwile.

W mojej wizji Rose to solidna, żelazna forteca, która nikogo nie wpuści do środka, nawet złośliwych komentarzy Lo. Po prostu powala go jednym ze swoich komentarzy.

W tej chwili parę jego słów zachodzi jej pod skórę szybciej niż zwykle.

Connor szepcze jej do ucha, a ona krzyczy coś po francusku.

Zwracam się do Ryke'a. – Co powiedziała? – szepczę.

Patrzy na mnie z góry. – *Nie przesadzam* – tłumaczy pod nosem.

Rose znowu krzyczy. Tym razem się nie wzdrygam.

- Czy to twój diabelski okrzyk? – kpi sobie dalej Lo. Lily uderza go w ramię, poważnie każąc mu przestać.

Nawet Connor rzuca mu wściekłe spojrzenie. – Lo – ostrzega. – Przestań.

Rose szarpie ręce Connora, maniakalnie starając się wyrwać z jego mocnego uchwytu. Jego wargi powracają do jej ucha i wydaje mi się, że jest bliska ataku paniki, bo nabiera gwałtowne wdechy. Jak to się stało przez parę komentarzy?

Na twarzy Lo pojawia się poczucie winy i dostrzegam, że Ryke przygląda się uważnie bratu.

- Lo – mówi Ryke, kiwając mu głową. – Pomożesz mi z burgerami?

Lo potakuje i oddalają się do nas, zbliżając do ogniska.

Podbiegam do Lily, która przygryza paznokcie i obserwuje wybuch Rose.

- Nic jej nie jest? – pytam Lily. Wyraźnie coś jej jest, ale nie wiem o co innego zapytać. – To zespół napięcia przedmiesiączkowego czy coś?

- Możliwe – odpira Lily.

Sięgam po jej rękę, żeby przestała obgryzać paznokcie, co jest jej złym nawykiem. Posyła mi słaby uśmiech, który odwzajemniam.

Kiedy wracam spojrzeniem do Rose, przestała się rzucać.

Connor pokazuje na mnie, szepcząc coś gorączkowo do jej ucha, a wtedy Rose odrywa spojrzenie od Lorena i skupia się na mnie, jakby dopiero teraz dostrzegła moją obecność. Chyba zaraz się rozpłaczę.

Nigdy wcześniej nie widziałam płaczącej Rose.

Ociera szybko załzawione oczy i kiwa głową, kiedy Connor wciąż do niej mówi. Jego naprężone mięśnie zaczynają się rozluźniać, a potem całuje ją w czoło. Rose oddaje mu torebkę, poprawia sobie sukienkę, unosi brodę i podchodzi do mnie spokojnie, jakby nigdy nic. Jakby nie miała epickiego ataku szału.

- Chodźmy gdzieś – mówi Rose – tylko my trzy. Potrzebuję powietrza, które nie jest zanieczyszczone przez Lorena Hale'a. – Czeką na moją odpowiedź i zatrzymuje spojrzenie na mojej bliźnie. Obie siostry unikały mojego policzka odkąd mnie zobaczyły, patrząc wszędzie indziej. Rose przyłapuje się na tym, co robi i wymusza uśmiech.

- Znam doskonale miejsce – mówię z chytrym uśmiechem. Znalazłam ten obszar zanim przyjechały.

Pięć minut później przeprowadzam Lily i Rose przez górzysty teren pełen przewróconych pni oraz mokrego mchu, gdy zbliżamy się do małego wodospadu. Księżyc i latarki prowadzą nas przez las. Drzewa rozwidlają się na polanę, a tam skały otaczają coś podobnego do głębokiego stawu, wodospad zbiera się w dziurze, po czym spływa cienkim strumykiem.

Siadam na skale i ściągam bluzkę z długim rękawem, powietrze jest chłodne w połowie października.

- Nie ma mowy – mówi Lily. – Tam musi być lodowato.

Rose oświetla latarką mroczną wodę.

- Jest brązowa.

- Wygląda tak tylko dlatego, że jest ciemno – upieram się.

Przygląda się uważniej temu obszarowi, przesuwa snopem światła od drzewa do drzewa, sprawdzając widoczność. W większości jest tu prywatnie.

Lily waha się, kucając i zanurza palec w wodzie, by sprawdzić temperaturę.

- No dalej – uśmiecham się do nich. – Chyba nie każecie mi błagać, co? – Wysuwam dolną wargę i trzepoczę rzęsami. Totalnie zagram kartą dopiero-co-wyszłam-ze-szpitala, jeśli będę musiała. Muszę ją wykorzystywać, ile się da.

- Wchodzimy tam takie nagie, nagie? – pyta Lily.

Rose celuje światłem w jej twarz.

- A jak inaczej można być nagim?

Lily blokuje światło ręką i mruży oczy.

- Jest częściowa nagość i pełna nagość.

- Ja idę na całość – oświadczam i wstaję, żeby odpiąć dzinsy. Zrzucam biustonosz i po kilku sekundach ściągam majtki.

Rose wyłącza światło.

- Daisy – wypowiada moje imię z powagą, kiedy Lily zdejmuje czapkę Wampy i zaczyna ściągać koszulkę. – Powinniśmy porozmawiać o wydarzeniach z Paryża, wybiegu i zamieszkach.

Robię niedojrzałą rzecz i wykorzystuję okazję, żeby uciec od tej rozmowy. Wskakuję do dziury, lodowata woda kurczy mi płuca i pogrąża mnie w ciemności. Ale nie chcę jeszcze wychodzić na powierzchnię.

Wiem, co na mnie czeka.

Uczucia, które przekopywałam od... nigdy. Staralam się zajmować jedną rzeczą na raz. Szpital. Blizna. Mama. Wyrzucenie z pokazu. Rzucenie kariery. Wszystko nagromadziło się na sobie. Nie miałam czasu, żeby nad tym myśleć. Stało się to po prostu jak walące się domino. Nie miałam szansy, aby się cofnąć i obejrzeć wszystkie kostki, które zostały powalone.

Ryke twierdzi, że muszę to z siebie wyrzucić.

Krzyczeć.

Ale właśnie widziałam atak Rose, który spowodował tylko zmartwienie u jej męża, wyrzuty sumienia u Lo i zaskoczenie Lily.

Po co krzyżeć, jeżeli tylko skrzywdzi to twoich bliskich?

Kiedy płuca błagają o powietrze, wynurzam się z wody. Rose stoi w czarnych majtkach i biustonoszu, zaglądając do wody na krawędzi skały. Gdy tylko wychodzę na powierzchnię, ochlapuje mnie wodą.

- Myślałam, że utonęłaś – mówi lodowato. – Zamierzałam za tobą wskoczyć.

- Wskakuj teraz – mówię, zimna woda wzbudza gęsią skórę na moich ramionach i nogach. Unoszę się na plecach. – Ale ciepłutko.

Rose mruży oczy.

- Dygoczesz.

Lily rozebrała się do naga i bardzo powoli zsuwa się do wody. Jej piersi są większe od moich. Spoglądam na moje. Czy one się skurczyły? *Cholera*.

- Czy ty masz większe cycki? – pytam Lily. – Czy to moje są mniejsze?

Lily rumieni się, wciąż nie przyzwyczajona do rozmowy o seksie i takich tam. Nigdy nie byłam z nią tak blisko, kiedy dorastałyśmy. Po kobiecej porady zawsze chodziłam do Rose.

- Uch... - Dotyka policzka. – Jestem czerwona?

- Tak – mówimy jednocześnie z Rose.

Lily rzuca spojrzenie na moje piersi, gdy unoszę się na wodzie.

- Uch, twoje są mniejsze. Naprawdę zeszczuplałaś, Daisy. – Wskakuje cała do wody i syczy niczym kot. – Zimno, zimno. – Jej oddech paruje w powietrzu i przytula się do cieplejszej skały. Na pewno życzy sobie teraz ciała Lo.

Przydałaby mi się poduszka w formie Ryke'a Meadowsa.

Uśmiecham się na tą myśl.

Rose wskakuje do wody w bieliźnie.

- O zesz w mordę – sapie, kiedy wynurza się na powierzchnię. Lśniące, mokre włosy kleją się do jej policzków. Szczeka zębami i podpływa do Lily, która porzuca skałę aby zbliżyć się do Rose.

- Rozgrzejmy się, rozgrzejmy – mówi Lily.

Śmieję się, kiedy przytulają się do siebie w poszukiwaniu ciepła. Wiem, że znoszą chłód dla mnie i bardzo to doceniam.

Rose patrzy na mnie i kieruje spojrzenie na moją bliznę.

Zanurzam się z powrotem w wodzie i zaczynam pływać w miejscu.

- Martwisz się tym, co powie mama? – pyta mnie pierwsza Lily.

Trzęsę się. Nie jestem pewna czy tylko z zimna.

- Chcę o tym zapomnieć i boję się, że zrobi z tego tak wielką sprawę, że nie będę mogła zapomnieć.

- Powiedz jej o tym – mówi Rose.

- Jak? – pytam. – Nie chce ze mną rozmawiać. Dzwoniłam do niej pięć razy.

Rose trzyma się Lily, jakby była jej osobistym kocem grzewczym i parę razy prawie zanurza ją pod wodą. Ale Lily utrzymuje brodę nad wodą i uderza w nią łokciem. Rose koncentruje się na mnie, a przynajmniej próbuje.

- Nie znosi dobrze zmian – mówi Rose. – Kiedy wrócisz już do domu, będzie gotowa porozmawiać z tobą na temat zmiany kariery.

- Co jeśli nie będę mieć dobrego planu awaryjnego? – pytam.

- Będziesz go potrzebować – odpira szczerze Rose. – Matka lubi plany, a jeśli będziesz miała w rękawie tylko *nie wiem*, to zacznie wypełniać za ciebie podania na studia.

A więc, żeby uciec przed kontrolą matki muszę rozgryźć, co chcę robić ze swoim życiem. Nie powinno być to trudne, ale podejmowanie takiej decyzji w wieku osiemnastu lat brzmi przerażająco.

Potrzebuję jeszcze jakichś pięciu lat.

Może dziesięciu.

Dekada brzmi dobrze. Dekada przygotowywania na to, co będę robić przez następnych pięćdziesiąt lat. Jakim cudem inne osiemnastolatki ustalają sobie marzenia i ścieżki kariery jeszcze przed studiami? Jakim cudem można *wiedzieć* w czym jest się dobrym i co się kocha w tak młodym wieku?

Co jeśli nigdy tego nie odkryjesz?

Co jeśli spędzisz całe życie na szukaniu bez realnej odpowiedzi na końcu?

Przyszłość jest przygnębiająca.

Może dlatego nigdy wcześniej o niej nie myślałam.

- Ty i Ryke – mówi nagle Rose, wybudzając mnie z melancholijnego otępienia. Być może zdała sobie sprawę, że temat naszej mamy jest przygnębiający. – Spaliście już ze sobą?

Otwieram szeroko oczy. Wow, moja siostra powiedziała to tak swobodnie.

- Nie jesteśmy razem, więc... - To dziwne. Już wiele razy mówiłam to samo, ale teraz stało się to kłamstwem.

Rose przewraca oczami.

- Kiedy będziecie uprawiać seks, pamiętajcie o zabezpieczeniu, proszę. Porozmawiałabym z nim, ale Connor mi zakazał. Powiedział, że to nie moja rola – prycha. – Jesteś *moją* siostrą. Z pewnością *moją* rolą jest zagrożenie jego jądrom i penisowi.

Lily marszczy brwi.

- Od kiedy Connor zakazuje ci czegokolwiek? – Rose rzeczywiście posiada wyrównany związek z Connorem. Pomijając łóżko, jak sądzę. Boże, wzdrygam się na wspomnienie tego, jak na nią dominował podczas seksu. Opieram się chęci zanurzenia pod wodą.

- Zagroził, że odda wszystkie ciuchy Hermes, które dla mnie kupił. – Bierze głęboki wdech. – Cios poniżej pasa. Ale już mi przeszło.

- Jasne – mówię z uśmiechem. – Nie musisz się martwić. Nie uprawiam z nim seksu. – *Jeszcze.*

W tym momencie powinnam opowiedzieć im o moim pierwszym orgazmie, powinnam podzielić się wszystkimi szczegółami. Już wcześniej mówiłam im o tych problemach, więc powiedzenie o sukcesie byłoby naturalne. Ale trzymam wszystko w sobie. Nie dlatego, że chodzi tu o Ryke'a, ale dlatego iż wydaje się to związane z rzeczami, o których nie mogę im powiedzieć.

Lęki nocne. Sypianie.

Nie mam już leków przeciwbólowych, co oznacza, że nie będę już miała ociążałego snu.

Wezmę dziś Ambien, tabletkę zwalczającą bezsenność, ale która prowadzi mnie do mrocznego, realistycznego stanu snu.

Obawiam się, że zacznę w nocy wrzeszczeć, obudzę je i zaniepokoję. Jak wtedy się wytłumaczę?

Czy mam powiedzieć: Nie mogę spać w nocy, ponieważ myślę o człowieku, który wspiął się do mojego pokoju, żeby zrobić mi zdjęcie. Myślę o paparazzim, który mnie osaczył. Myślę o wszystkich przyjaciółkach, które mnie nie cierpią, gardzą mną i przerażają. Myślę o tych wszystkich mężczyznach, którzy biorą mnie za Lily. I ty jesteś powodem, starsza siostrzyczko. Przez ciebie nie mogę spać. Gdyby nie twój seksoholizm, byłabym wolna. Tak cholernie wolna.

Skrzywdziłaś mnie.

Nie mogę wypowiedzieć tych słów.

Nie dziś.

Być może nigdy.

Nikt nie wspomina już Ryke'a, ale po dłuższej chwili Lily się krzywi.

- Au. Nie szczyp – mówi do Rose.

- Nic nie zrobiłam – odparowuje Rose. – Przestań ocierać się o skałę. – A wtedy Rose przenosi spojrzenie na mnie i powoli rozszerza oczy.

- No co? – pytam. – Wiem, że nie podoba ci się moja fryzura, Rose...

- Nie chodzi o to – mówi miękko Rose. – Lily, wyjdź z wody.

- Co? – mówi Lily i podąża za spojrzeniem Rose. – O... kurde. – Lily wskazuje na moją szyję, po czym obraca się i wspina na skałę. Gdy tylko to robi dostrzegam na plecach Lily to, przez co teraz wariuje w duchu Rose.

Pijawki.

Pływamy z pijawkami.

Ryke Meadows

Opróżniam duszkiem butelkę wody po zjedzeniu hamburgera.

Lo wrzuca brudny, papierowy talerzyk do ognia. Nikt nie wspomina o tym jak długo nie ma już dziewczyn, ale przy każdej chwili ciszy w rozmowach to namacalna niewypowiedziana rzecz. Zjedliśmy bez nich, bo nikt z nas nie chciał jeść jebanie zimnego jedzenia.

- Wygląda na to, że Lily przybiera wagę – mówię do Lo. Zawsze była koścista, naturalnie szczupła, więc to dobry znak, kiedy jest jej trochę więcej. To znaczy, że robi się zdrowa i nie jest tak wyniszczona przez seksoholizm.

- Ma większe piersi – mówi Lo, biorąc łyka wody. Odkręca nakrętkę, zatracony w myślach po raz setny odkąd tu przyjechaliśmy.

- Albo Daisy ma mniejsze – dodaję.

Lo przeszywa mnie wzrokiem. – Nie powinienem nawet tego mówić, kurwa.

- Czego? Że nie powinienem gapić się na jej piersi? Przecież nic tam nie ma – mówię cholerną prawdę, ale od razu zdaję sobie sprawę, że źle to brzmi. Nie potrzebuję, żeby dziewczyna miała duże piersi abym ją kochał albo uważał za atrakcyjną. Nic z tego nie ma znaczenia.

Connor unosi brew w moją stronę.

Ta, przecież mówił, żebym tego nie robił. Ja pierdolę.

Lo celuje we mnie *plastikowym* nożykiem.

- Ile razy w ciągu dwóch lat mam ci przypominać, żebyś *nie* mówił o jej piersiach? Serio? To cholernie dziwne.

Teraz czuję się jak chuj. Wciąż przypominam sobie, że to moja dziewczyna, ale to cholernie ciężkie, kiedy Lo patrzy na mnie jak na następnego Juliana.

- To ty wspomniałeś cycki Lily. Nic o nich nie powiedziałem, dopóki ty tego nie zrobiłeś, kurwa.

Connor opakuje w folię aluminiową talerz z resztą burgerów.

- Właśnie użyłeś argumentu z przedszkola – mówi Connor. – *On zaczął pierwszy* nie jest dobrą odpowiedzią.

Przysięgam, że uwielbiają się razem mnie czepiać – pewnie dlatego, iż wiedzą, że dam sobie z nimi radę.

- Dzięki za opinię, Cobalt.

- Zawsze – mówi. Potem sprawdza godzinę na zegarku, spoglądając w kierunku, gdzie zniknęły dziewczyny. To było dawno temu, do diabła. Zaczynam martwić się o Daisy. Nie wiem gdzie zabrała Lily i Rose, ale z łatwością mogła wspiąć się na jakieś drzewo i spaść z gałęzi. Serce opada mi do żołądka.

A wtedy Lo podnosi się z krzesła, rzucając butelkę wody na siedzenie.

- Idę poszukać Lily. – Wypowiedział cholernie niewypowiedziane słowa i tak po prostu wszyscy wstajemy, podążając za Lo. Możemy zostawić na kilka minut pałące się ognisko.

Idąc w ogólną stronę, w którą poszły dziewczyny, słyszymy szum wody i domyślamy się, że tam mogło ciągnąć Daisy. Głosy rozbrzmiewają coraz głośniej, kiedy zbliżamy się do strumyka albo wodospadu.

- To coś spija wszystkie moje substancje odżywcze! – woła Lily. I Lo rusza do przodu, zaczynając biec.

- Stój nieruchomo – mówi spokojnie Daisy.

Rose narzeka głośno.

- Zamorduję wszystkie te obrzydlistwa! – Connor dorównuje kroku Lo, a ja pozostaję za nimi, myśląc, że Daisy nic nie jest.

Gdy wychodzimy na polanę, Lily wygląda niczym sarna stojąca przed reflektorami.

Cholernie naga sarna.

Staram się nie patrzeć, ale czarne pijawki przyssały się do jej brzucha i ramion, podczas gdy Daisy próbuje je oderwać... która także jest naga.

Nie pierwszy raz widzę ją całkowicie rozebraną. Zeszły rok. Sylwester w domu Rose w Princeton, Daisy miała intryganckie spojrzenie i ten cholernie wesoły uśmiech. Zaczęto odliczać do północy i kiedy jej chłopak, jakiś pieprzony model Abercrombie, zamierzał ją pocałować, ona umknęła spod jego ust i zaczęła się rozbierać, wycofując się do kuchni. Powiedziała, że nowy rok zacznie się dobrze tylko wtedy, jeśli ktoś rozbierze się do naga.

Patrzyła mi w oczy.

Ja patrzyłem na nią.

A wtedy model, z którym była – wtrącił się i pomógł jej ściągnąć biustonosz.

Złapałem go instynktownie za ramię, była to reakcja spowodowana irytacją i gniewem. Nie chciałem, żeby była z tym dupkowatym facetem z bractwa, klasycznym kutasem. Skończyła się rozbierać i zobaczyłem przeblysk jej ciała nim wybiegła na zewnątrz, śmiejąc się na zimnie. A potem jej chłoptaś rzucił się do mnie, wrzeszczał mi w twarz, a moja randka

– sztyletowała mnie spojrzeniem z drugiego końca pokoju, ściskając w ręce lampkę szampana.

Nie mogę opisać tego, ile miesięcy próbowaliśmy związku z innymi osobami. Lecz nawet zobaczenie jej nagiego ciała innym razem jest inne. Jestem cholernie mocno zaniepokojony.

Mój brat ma klapki na oczach. Kieruje się prosto do Lily, nie patrząc na nikogo innego.

Connor stoi już przy Rose, kiedy ona uparcie próbuje ściągnąć z łopatki pijawkę, początkowo odrzuca jego pomoc i dlatego Daisy od razu jest odsunięta na bok.

A raczej pchnięta do mnie.

Łapię ją za nadgarstek i ciągnę do linii drzew, z daleka od skał, szczelin i wodospadu. Obracam ją tak, żeby nie była na widoku mojego brata i Connora. Jeżeli jakakolwiek dziewczyna czuje się dobrze w swej skórze, to Daisy Calloway. Jedyny raz, kiedy słyszałem, żeby panikowała przez fakt nagości był podczas pokazu modowego, kiedy została rozebrana przed kompletnymi nieznanymi.

Ten cholernie brutalny akt poruszyłby każdego.

Nie jestem pewien jak bardzo to na nią wpłynęło. Być może ona też tego nie wie.

- Czy one nie wysysają tylko krwi a potem odpadają, kiedy są już pełne? – pyta Daisy, przyglądając się dwóm pijawkom na ramionach i tej, która wysysa krew z jej szyi. Spod brzucha pijawki cieknie krew. Spoglądam na resztę dziewczyn i one nie wydają się tak cholernie zakrwawione.

Connor odpowiada Daisy:

- Macie ich na sobie za dużo.

- Mówiłam! – krzyczy Lily. – Zabierają nasze substancje odżywcze.

- Właściwie to nie – mówi Connor.

Lo skupia się na plecach Lily, na których jest pięć jebanych pijawek.

- Ile niosą chorób?

Kurwa, mogę przysiąc, że Lily wrzeszczy ze strachu niczym zranione zwierzę.

Rose wierci się teraz gwałtowniej.

- Zdejmij je, Richard!

Trzyma ją mocno za ramię, które mu oddała i odrywa pijawkę ściśniętymi palcami.

- Pijawki są używane w celach leczniczych. Pomyśl, Rose – mówi do niej. – Wiesz o tym.

Ona oddycha przez nos.

Żeby wszystkich uspokoić, Connor dodaje:

- Dziewczynom nic nie będzie.

- Powinniśmy je spalić? – pyta Lo.

- Nie, zawartość ich żołądka eksploduje na rany.

- Obrzydlistwo – mówi Daisy, szturchając jedną na brzuchu. Powoli zaczyna ją odrywać i zatrzymuje się, kiedy pijawka nie puszcza tak łatwo, zabierając ze sobą skórę.

Obrzucam szybkim spojrzeniem jej ciało, spoglądam na plecy. Dwie na łopatkach, jedna na dole pleców, zero na tyłku, ale jedna na łydce. Czuję ścisk w brzuchu, ponieważ widzę, że cierpi – że naprawdę boli ich usunięcie.

- Oderwę je jak jebane plastry, okej?

Kiwa parę razy głową, nie narzeka. Zaczynam od tej na łydce, kucając, a ona łapie mnie za włosy, kiedy chwytam za pijawkę i odrywam ją jednym ruchem. Miejsce mocno krwawi. Na Boga, kurwa. Szkoda, że nie wziąłem butelki wody, żeby przemyć ranę.

Zrywam kolejne dwie z brzucha i ramion.

W jej oczach zbierają się łzy.

- Wybacz – przeprasza, ocierając kąciki oczu.

Kurwa, nie cierpię, kiedy przeprasza za swoje uczucia – za cholernie durne rzeczy, za które nie trzeba przepraszać. Wstaję i całuję ją w skroń, wiedząc, że mój brat jest przejęty zdrowiem swojej dziewczyny. I trzymam ją za tył głowy, szepcząc do ucha.

- Możesz płakać, jeśli cię boli, słońce. To nie czyni z ciebie małej dziewczynki.

Wypuszcza głęboki oddech. I zaciska wokół mnie ramiona. Opiera czoło na mojej klatce piersiowej i sięgam przez jej ramię, żeby oderwać ostatnie trzy pijawki z pleców. Wzdryga się i tym razem tylko jedno miejsce krwawi. Gładzę ją po głowie, po czym ściągam z siebie szarą bluzkę z długim rękawem. Chłód owiewa mój nagi tors i zdaję sobie sprawę, że ona musi marznąć z zimna. Zakładam koszulkę przez jej głowę, która sięga jej ud, materiał wsiąka pozostałą krew.

Pocieram ją po ramieniu, wywołując tarcie, by rozgrzać jej ciało. – Opatrzmy rany w namiocie – mówię.

Potakuje i spogląda na Lo, sprawdzając czy ją obserwuje.

Pieprzyć to.

Biorę ją na ręce, przytulając do siebie. Uśmiecha się pomimo schnących łez w kącikach oczu.

- Spotkamy się przy namiotach – mówię im.

Lo rzuca mi spojrzenie, wyraźnie dostrzegając Daisy w mych ramionach. Nie pierwszy raz ją trzymam. Ani nie ostatni. Patrzę na niego twardym, niewzruszonym wzrokiem.

Nie zrobiłem nic złego.

Jedynie pomogłem komuś, kogo kocham – w ten sam cholerny sposób, co Lo opiekuje się Lily, a Connor opiekuje się Rose. Mam dosyć opieprzania za to, że czynię właściwą rzecz z niewłaściwą dziewczyną. W mojej głowie pojawia się najbardziej dziecinna odpowiedź.

To. Nie. Jest. *Kurwa*. Sprawiedliwe.

A wtedy Lo robi coś zaskakującego. Kiwa mi głową, niemal jak aprobata, nie całkiem, ale prawie. Wskazuje głową w stronę pola namiotowego.

- Idź.

Idę.

Odchodzę, trzymając Daisy w ramionach.

Jak zrobiłem już wiele razy wcześniej.

Może dlatego nie jest mu tak cholernie trudno zaakceptować ten moment. Gdy wszyscy zbierają się w pary, stają się dla niej jedyną możliwością. Nie ma nikogo prócz mnie.

Tak to się wszystko zaczęło.

Ale myślę o Julianie. Myślę o tych wszystkich cholernych gościach, z którymi była. Wszystkich innych kobietach, z którymi się umawiałem.

I jestem pewien, że nie tak to się zakończy.

Nie ma mowy, że jestem z nią przez przypadek.

Wybraliśmy to, ponieważ nic innego nie jest tak właściwe.

Nic innego nie jest tak dobre.

Największe szczęście zawsze czuliśmy w swojej obecności.

Ryke Meadows

Pomogliśmy dziewczynom oczyścić rany mydłem i opatrzyliśmy je. Teraz siedzą w bluzach i workowatych dresach wokół ogniska. Lily siedzi na kolanach Lo, opierając głowę na jego piersi. Wciąż przysypia, ale odległe wycie z lasu i szelest drzew wybudzają ją ze snu.

- Co to było? – pyta z wytrzeszczonymi oczami, zerkając przez ramię.

- Wielki zły wilk – żartuje Daisy, trzymając nogi na moich kolanach. Nim zostaliśmy parą, robiła tak dla zabawy, ale ja nie mogłem jej tknąć. Więc nie mogę położyć dłoni na jej kostkach ani przyciągnąć do siebie. Trzymam rękę na oparciu jej krzeselka biwakowego, patrząc jak dotyka gorącej pianki na patyku. – Och, zaraz – sapie Daisy – on jest tutaj. – Przekrzywia głowę w moją stronę.

Unoszę do niej brwi. Czuję, że mój brat nam się przygląda i nie jestem pewien, co się dzieje w jego cholerniej głowie. Przez większość wieczoru ma nieodgadniony wyraz twarzy.

Daisy nachyla się i zlizuje z palca kleistą piankę. Moje podniecenie rośnie, kiedy szybko przykuwa moją uwagę. Kieruje na mnie spojrzenie i szepcze:

- Wielki zły wilku, zamierzasz mnie zjeść?

Niegrzeczna z ciebie dziewczyna, Calloway. Opuszczam spojrzenie na jej usta.

- Aż zaczniesz krzyczeć, kurwa.

Jej usta unoszą się do góry.

- Jest martwa, Rose – mówi Connor. Jego głos sprawia, że kierujemy do niego wzrok. Rose siedzi skulona na krześle obok Connora, on trzyma rękę na jej udzie, a ona splata z nim palce. W drugiej ręce smaży pijawkę na koniuszku patyka z mordem w żółtozielonych oczach.

- Nie wystarczająco – odpiera. – Ta mała suka wyssała mi krew.

- A ja myślałem, że smażyysz ją na deser – żartuje Lo.

Rose unosi do niego rękę, jakby mówiąc *cisza*. Dociska poczerńiałą pijawkę do pnia, dobijając ją kilkakrotnie.

Lo patrzy po nas z pytaniem w oczach *co do chuja?* Kiwa głową Connorowi, który sący Fizz Life z uśmiechem w kąciку ust. Uważa, że jego żona jest cholernie zabawna – nawet jeśli jest na wpół oszalała.

- Jakim cudem nie boisz się jej gryźć w łóżku? – pyta Lo. – Jeśli przegryziesz skórę, to łapie za pogrzebacz?

- Nie jestem pijawką – odpiera spokojnie Connor.

Rose wrzuca patyk do ognia i wyciera ręce mokrą chusteczką. Potem sięga do worka leżącego obok niej.

- Więc w drodze tutaj kupiłam to. – Wyciąga wysoki stos kolorowych czasopism. – Chciałam, żebyśmy wszyscy spalili je razem i oczyścili złą energię.

Connor mówi:

- Jeśli tylko nie będziemy musieli po tym skandować, to wezmę udział.

Rose wstaje, próbując ukryć uśmiech, który dla mnie jest oczywisty. Cholernie go kocha, z kłótniami i resztą.

- Wolałabym nie. Twój pesymizm już psuje cały proces.

- Realizm i pesymizm to dwie inne rzeczy, ale z radością ci to wytłumaczę.

Zasłania mu usta ręką.

- Dziękuję za opisanie arogancji. Resztę definicji możesz zatrzymać dla siebie. – Obraca się, opuszczając rękę. – Na czym stanęliśmy? – Zaczyna rozdawać czasopisma i Connor spuszcza spojrzenie na jej tyłek. Chociaż zachowuje się, jakby był lepszy od każdego napalonego drania, to i tak jest cholernym facetem. Koniec, kropka.

Lily trzyma pianki nad ogniem i płomień niemal natychmiast je pochłania. Ona wrzeszczy i macha patykiem wkoło, jakby to miało ugasić ogień.

Potrząsam głową.

- Zaraz wrzucisz to do lasu, wyluzuj, do cholery. – Ostatnie czego potrzebujemy to wzniecić pożar lasu.

- Nie chce się zgasić! – broni się. – Ugaś się, pianko! Ugaś! – Wymachuje jeszcze parę razy i próbuje chuchać, ale mniej więcej po prostu pluje śliną. A wtedy zza niej Lo bez problemu gasi płomień swoim oddechem, pozostawiając ją ze spaloną pianką.

Daisy uśmiecha się nikczemnie.

- Ojej, kto by pomyślał... Lo dmucha lepiej od Lily.

Pocieram usta, żeby powstrzymać uśmiech. Wszyscy wyglądają na dość speszonych tym oświadczeniem – tylko dlatego, że powiedziała to Daisy. Gdybym to ja powiedział, nic by się nie stało. Gdyby to była Lily – wszyscy by się roześmiali, do diabła.

Lo przeszywa mnie spojrzeniem.

Rozkładam ramiona.

- Nic nie zrobiłem, kurwa.

- Masz główniany wpływ.

Daisy zachowuje się nonszalancko, ale przesuwając spojrzeniem po lesie. Ilekroć stara się znaleźć o krok bliżej nas, ktoś z naszej grupy znowu ją odpycha. Myślę, że to niecelowe. Jednakże się zdarza.

- To był jebany żart – mówię do Lo. Zamierza otworzyć usta i mnie opieprzyć. W duchu zakładam już zbroję, żeby móc mu się przeciwstawić.

Ale wtedy Rose pstryka palcami, przerywając Lo i przyciągając wszystkich uwagę. Patrzy mi krótko w oczy. Wiem, że zrobiła to ze względu na mnie. Jestem wdzięczny, ale nie pokazuję tego.

- Mieliliśmy oczyszczać złą energię, a nie ją tworzyć. – Rzuca mi na kolana czasopismo. – Proszę, możesz go spalić.

Czytam nagłówek: *Ryke Meadows Wciąż Sobie Pogrywa*. Zdjęcie na pierwszej stronie pokazuje Daisy przewieszoną przez moje ramię na zewnątrz pubu w Paryżu, a ja trzymam rękę na jej pośladkach. Ale nie mogę oderwać spojrzenia od uśmiechu na jej twarzy. Aparat złapał ją w trakcie śmiechu.

Jest cudowna. I jest moja.

Nie chcę palić tego zdjęcia. Chcę oprawić w ramkę to szczęście i oglądać je każdego poranka oraz nocy przez resztę życia.

Lecz nagłówek zdecydowanie wszystko to niszczy.

Sądzą, że flirtujemy. Bo tak jest. Ale myślą także, że pieprzę Lily. Więc jestem graczem. Zabawiam się z dwiema dziewczynami Calloway. To tak cholernie absurdalne.

Zaciskam szczękę i nie tracę kolejnego momentu. Wrzucam czasopismo do ogniska.

- Musisz poczekać! – krzyczy na mnie Rose. – Robimy to w grupie. – Uderza mnie w ramię kolejnym zrolowanym czasopismem i rzuca mi go.

- Do kurwy nędzy, jesteś dzisiaj strasznie sztywna.

- Będę z tobą rozmawiać, kiedy jakiś robał wyssie ci krew z tyłka – odparowuje, omijając mnie, żeby podejść do Lily i Lo. Czytam nagłówek z nowego czasopisma: *Sara Hale Walczy Ze Swoją Rodziną*.

Kurewsko fantastycznie.

Daisy zwija swoją gazetę, ukrywając nagłówek.

- Wszyscy – mówi Rose, wracając na swoje krzesło i krzyżuje nogi w kostkach. Tylko Connor nie ma czasopisma. Rose trzyma się swego wcześniejszego oświadczenia, nie zamierza dać mu gazety.

- Weźcie swoje czasopisma i przeczytajcie to, co uważacie za szczególnie obraźliwe przed wrzuceniem do ognia.

- A co to niby da, do cholery? – pytam.

- Odpędzi złe duchy – odpowiada Lo, popijając Fizz Life i obejmując Lily w talii. Ona znowu opiera się o jego klatkę piersiową. – Szkoda, że to nie wyleczy twojej obsesyjno-kompulsywnej osobowości, Rose.

Posyła mu palące spojrzenie, a w jej oczach odbijają się płomienie.

- Szkoda, że to nie wyleczy twojego alkoholizmu, Lorenie.

Unosi swoją puszkę napoju.

- Zobacz, już działa. Jesteś praktycznie licencjonowaną wiedźmą... kurde, chodziło mi o sukę. – Pstryka palcami. Równie dobrze mógłby powiedzieć *oj, kurka*.

Otwiera usta, żeby się z nim kłócić, ale Connor jej przerywa.

- Wszystko to jest bardzo zabawne, lecz im więcej mówimy o wiedźmach i duchach, tym głupszy się robisz. Więc proszę, dla dobra całej ludzkości, zamknijcie się.

Kręce głową, kiedy Lo się uśmiecha, uważając, że to przezabawne.

Rose niemal natychmiast atakuje męża.

- Naprawdę sądzisz, iż twoja inteligencja przynosi korzyść *całej* ludzkości? Jesteś właścicielem firmy z brylantami.

- I oddaję duży procent pieniędzy na cele dobroczynne oraz badania, kochanie.

Zaczynają się sprzeczać i Daisy się do mnie nachyla. Składa serwetkę w łabędzia z origami, spoglądając na mnie co jakiś czas.

- Chcesz poznać sekret? – szepcze.

- Pewnie – odpieram, raz jeszcze kładąc ramię na oparciu jej krzesła.

Uśmiecha się, mówiąc:

- Jesteś moim ulubionym ośmioliterowym słowem. – Wpatruje się we mnie śmiało, zielonymi oczami.

Sprawia, że najbardziej absurdalne teksty na podryw brzmią jak coś najbardziej seksownego na świecie.

- Słowo *pierdołę* cię nie zraziło? – pytam, napinając mięśnie.

- Odczuliłeś mnie na nie. Równie dobrze mógłbyś mówić *kaszanka*.

Nachylam się do jej ucha, ścisząc głos.

- Nie będziesz tak mówić, kiedy w końcu cię przelecę.

Na jej twarzy pojawia się oślepiający uśmiech, który jeszcze bardziej rozbudza mą żądzę. Chcę wziąć ją w ramiona, cholera. Chcę pocałować ją tak mocno, że nie będziemy mogli oddychać, będziemy dyszeć z tej szalonej, odurzającej rozkoszy.

Pewnego dnia się to zdarzy.

Tylko nie teraz.

- Ja pierwsza – ogłasza Lily, wtrącając się w sprzeczkę Connora i Rose. Wstaje, trzymając w ręce magazyn. – Um... więc jest tutaj takie moje zdjęcie, które naprawdę mnie denerwuje. – Przewraca parę stron i kiwa głową. – Tak więc kupuję kondomy, a oni dali napis *Lily znowu wymyka się spod kontroli*.

Rose klaszcze w dłonie, podekscytowana, że ma chętną uczestniczkę.

- Dobrze, a teraz wrzuc do ognia.

Lily wrzuca magazyn w płomień. Opada na kawałki drewna i szybko znika z ogniem.

Następny wstaje Connor, zabierając magazyn ze stosu obok Rose.

- Och, a więc teraz w to wierzysz? – pyta Rose.

- Wierzę w ciebie – odpiera Connor. – A nie w twój przesąd. – Otwiera czasopismo. – *Siódma seks taśma Connora Cobalta zarobiła ponad dwadzieścia milionów dolarów. Czyniąc ze Scotta Van Wrighta, właściciela taśm, jednego z najbogatszych producentów pornografii na świecie.* – Scott Van Wright jest powodem, dlaczego Connor i Rose mają upubliczniane seks taśmy, co parę miesięcy. Zrobił ich w chuja. Po tym jak Connor zrezygnował z procesu i wykorzystał rozgłos do rozbudowania biznesu modowego Rose i swojego, zaoferowałem się, że osobiście złożę Scotta. Lecz Connor rzekł, że nie chce widzieć mnie w więzieniu – nawet jeśli oferta była kusząca.

Mam nadzieję, że pewnego dnia ten sukinsyn dostanie za swoje.

Connor wrzuca magazyn do ognia, a przez jego niebieskie oczy przechodzi prawdziwa nienawiść.

Rose jest następna.

- *Rose Cobalt to suka.* – Kiwa głową, wrzucając swoje czasopismo.

- I tyle? – pyta Lo, kiedy ona siada. – Tylko tyle znalazłaś?

- To są krzywdzące słowa – odpowiada Rose.

- Nazywam cię suką pięć razy dziennie i nawet powieka ci nie drży – przypomina jej Lo. Potem przypomina sobie jej dzisiejszy wybuch i poprawia się: - Cóż, zazwyczaj.

- Twoje słowa mnie nie ranią – odpiera. – To było w *Vogue*. – Dotyka swej piersi. – Kiedy to przeczytałam, ryczałam przez dwa dni.

- *Vogue* to jej Biblia – mówi Lily.

- Czy to oznacza, że jestem dla ciebie święta? – pyta Daisy z uśmiechem. Parę miesięcy temu była w *Vogue*. Na pierwszej stronie cholernego czasopisma.

- Byłabyś bardziej święta, gdybyś wzięła w tym udział – mówi Rose.

Daisy rozpromienia się, po czym staje na swoim krześle z płótna. – *Daisy Calloway*, „*mała Calloway*” - czyta, robiąc znak cytatu w powietrzu – *została zauważona z kolejnym męskim modelem na sesji zdjęciowej Gucciego. W tym miesiącu to już trzeci facet Daisy. Czy to wyraźny znak, że idzie w ślady Lily? Tylko czas powie.* – Rzuca magazynem, który kręcąc się w powietrzu wpada do ognia niczym Frisbee.

Słuchając tego czuję napinające się mięśnie twarzy. Sesja Gucciego była kilka miesięcy temu, a chociaż wiem, że nie mogłaby przespać się z tamtymi kolesiami – każdej nocy sypialiśmy w tym samym łóżku – to te oskarżenia mnie wkurwiają. Rose chce oczyścić złą energię, ale nie czytam prasy z pewnego powodu.

- Twoja kolej – mówi do mnie Daisy. Próbuje przewrócić kopniakiem moje krzesło, ale nie ma tyle siły, kiedy stoi tak wysoko. Nie podnoszę się. Po prostu spoglądam na magazyn trzymany w rękach po odnalezieniu głównego artykułu. – *Ryke Meadows wplątany w kolejną bójkę z fotografem.* I pokazują zdjęcie, na którym wrzeszczy na jakiegoś kamerzystę. – Leniwie wrzucam pisemko do ognia i odchylam się na krześle.

- Czujesz się inaczej? – pyta Daisy, zeskakując z krzesła.

- Nie.

Daisy otwiera szeroko usta i patrzy na Rose.

- Nie zadziałało na niego. Możemy rzucić na niego zaklęcie, żeby obronić go przed złem?

Rose wyraca oczami i rzuca spojrzenie mojemu bratu.

- Loren, proszę.

Wstaje niechętnie, ale tylko dlatego, że Lily schodzi mu z kolan i fizycznie podnosi go z siedzenia. Gdy patrzy na czasopismo, widzę zmianę w jego spojrzeniu. Oczy robią się ostre i chłodne.

- *Kolejne źródło potwierdza plotki o molestowaniu. Jonathan Hale i Loren Hale wciąż im zaprzeczają. Pierwszy syn Jonathana dalej tego nie skomentował.*

Nikt się nie odzywa. Niekomfortowe napięcie ogarnia nasze obozowisko. Czekam, aż Lo wrzuci gazetę do ogniska albo mnie przeklnie, a może zrobi obie te rzeczy. Ale nie odrywa wzroku od czasopisma i marszczy brwi, czytając dalej w ciszy. Zaczyna potrząsać głową.

- Co jest? – pyta Connor.

- *Przeprowadzono wywiad z psychiatrą specjalizującym się w seksuolizmie – czyta Loren – który potwierdza, że większość seksuolików doświadcza traumy na tle seksualnym. Mamy potwierdzenie, iż... - Pociera się po ustach, by ukryć emocje, a jego oczy robią się czerwone. Kręci głową. – Mamy potwierdzenie, iż Lily Calloway spędzała większość czasu z Hale'ami. Są podejrzenia, że Jonathan Hale mógł mieć wpływ na jej uzależnienie.*

Sugerują, że Jonathan ją także molestował.

Niemożliwe. Potrząsam głową równie mocno, co Lo. Tata może być cholernie złym gościem, ale nie zrobiłby tego Lily, córce swojego najlepszego kumpla. To coś nie do pomyslenia.

A gdyby Lo coś takiego zobaczył, to nie milczałby na ten temat. Oszalałby. Bez jebanej wątpliwości zabiłby naszego ojca.

- Co? – mówi Lily, otwierając usta. – Lo, nic takiego nie miało miejsca.

Lo patrzy na nią i jego spojrzenie natychmiast łagodnieje.

- Wiem, Lil. – Nawet się nie waha. Nie wątpi w nią ani nie myśli inaczej. Między nimi jest całkowita lojalność. Ale nie przełamuje to cierpienia, którym dzielą się spojrzeniami. Oboje są obrzucani błotem przez tę plotkę.

- Wrzuć to – mówi cicho Rose.

Wrzuca. I patrzę jak czasopismo pali się razem z moimi myślami.

Nie wiem już czemu ani komu wierzyć.

Wszystko jest zamglone.

Ryke Meadows

Jestem sam z Daisy. W namiocie.

- Nie jestem zaskoczona – szepcze Daisy. Przyczepiłem latarkę do sufitu trzyosobowego namiotu, która zwisa niczym lampa. Widzę ją całą, kiedy siedzi po turecku. Leżę na plecach, patrząc jak związuje włosy w kucyka.

- Rose wzięła cienie za robale i położyła się na Lily, bo była tak obrzydzona. – Daisy uśmiecha się na ten obrazek. – Nigdy nie była na biwaku.

- Serio? Nie zauważyłem, kurwa – mówię. Rose pierwsza porzuciła namiot dziewczyn. Rozpięła wejście do tego, w którym byłem, trzymając w dłoni siekiere, jakby zamierzała nas wszystkich wymordować. Sądzę, że ta myśl poważnie przeszła przez głowę mojego brata.

Ale Connor wyciągnął do niej rękę i roztopiła się niczym dziki kot zmieniony w łagodnego kociaka. Nim wyszedłem widziałem, że trzymał ją w ramionach, a ona wyglądała na zadowoloną. Druga pojawiła się Lily, zbyt przerażona, żeby siedzieć sam na sam z Daisy w dziewczęcym namiocie. W słowach Lo, Rose potrafiła odstraszyć „antylopę” i bez niej Lily postanowiła poszukać komfortu z chłopakiem.

Przez co Daisy została sama.

A to dało mi potrzebną wymówkę, żeby spać w jej namiocie. Nikt nie chciał, żeby była sama pośrodku lasu. Nawet mój brat.

- Połóż się – mówię do Daisy. Widzę, że ma problem z zaśnięciem. Nie chce brać dzisiaj Ambien i nie mogę już jej naciskać, żeby brała te pigułki. Efekty uboczne są zbyt intensywne. Musi być jakiś inny sposób, by pokonać jej bezsenność.

Zamiast się położyć, siada okrakiem na mojej talii. Ma na sobie moje spodnie dresowe, które zwisają jej z nóg. Kurwa, uwielbiam, kiedy jest w moich ciuchach. – Nie mogę zasnąć – mówi.

- Jest druga nad ranem – szepczę, siadając. W tej pozycji jestem od niej wyższy. Przebywanie tak blisko niej, kiedy nasze piersi dzieli parę centymetrów, zagęszcza powietrze i usztywnia moje mięśnie. – Wyobrażałaś sobie kiedyś jak cię pieprzę? – Ciekawość sprawia, że zadaję to pytanie. Sunę palcami po jej nagich biodrach pod moją bluzką Penn, którą ma na sobie.

Jej oddech staje się płytki, pewnie zastanawia się czy dzisiejsza noc będzie *tą* nocą.

- Tak.

- Kiedy? – naciskam. Ściągam koszulkę przez jej głowę, pozostawiając ją topless, a moim oczom ukazują się naprężone sutki. Dla mnie to już koniec. Staje mi w cholernej sekundzie, a ona nabiera gwałtowny wdech, kiedy odczuwa mnie pod sobą.

- Parę razy – mówi szeptem, a w powietrzu wisi napięcie. Ciągnie za moją bluzkę, chcąc, żebym był równie nagi, co ona. Pomagam jej w tym, a potem zaczyna śledzić palcami mój tatuaż. – Gdy byłam sama. Ale zwykle... - Urywa, unosząc na mnie zielone oczy. – Kiedy byłam z innymi facetami. Myślałam, że to pomoże.

Myślała o mnie, pieprząc się z innymi.

Nie tylko masturbowała się przy moim wyobrażeniu.

Chcę cię przelecieć jeszcze mocniej.

Zaskoczenie znajduje się pod intensywnym podnieceniem, które dosłownie przybliżyło moje ciało do niej. Chwytam za jej potylicę. Ona łapie za moją głowę i całuje ją mocno, pospiesznie. Myślę o każdej nocy spędzonej w jej łóżku. O pohamowaniach. Ile razy wyobrażałem sobie Daisy pod moim ciałem, kiedy otulałam ją w bezpieczeństwie i tak wielkiej cholernej sile. Wchodząc w nią. Odczuwając wyzwolenie. *Kurwa*. Muszę się w niej znaleźć.

Nasze wargi, dłonie i ciała łączą się, jakby pomiędzy nami eksplodowała bomba, nerwy wrzeszczą, płuca ledwo, kurwa, oddychają.

Poruszam się z nią szorstko, a ona dziko ze mną.

Splatamy ze sobą nogi, ona przesuwa zachłannie dłońmi po moim brzuchu i plecach, chwytając mnie za skórę, kiedy powoli się na nią zniżam. Wydaje krzyk, kiedy napieram na nią miednicą. *Kurwa...* Chcę usłyszeć to jeszcze raz, ale muszę zagłuszyć jej odgłosy. Więc zatykam dłońią jej usta i nie przestaję poruszać biodrami, czując pulsowanie w penisie. *Wejdz w nią.*

Jeszcze nie.

Mruczy coś w moją rękę, próbując się odezwać, kiedy zsuwam spodnie z jej długich nóg. Zabieram dłoń i rozbieram się do bokserek.

- Wejdz we mnie – szepcze, ma nabrzmięte usta po naszych pocałunkach i przyspieszony oddech. Nad nami kołysze się latarka. Musieliśmy w nią uderzyć i żadne z nas nie próbuje jej wyłączyć. Chcę widzieć ją całą, każdą reakcję i każdą kończynę.

Zamiast odpowiedzieć jej wprost, rozbieram Daisy do naga. Znowu się całujemy, obezwładnieni tym ogromnym uczuciem. Ona przyciska do mnie biodra i ponownie przyciskam ją swym ciężarem do ziemi. Daisy krzyczy i chwytam ją za włosy.

Leży na plecach, przesywając ciszę swym płytkim oddechem. Kieruje spojrzenie na mojego kutasa i mam świadomość, że wyobraża sobie, jak cały w nią wchodzi.

- Proszę – dyszy.

Przeczesałem palcami jej włosy, po czym chwytam w dłoń jej twarz. Jest przede mną taka mała i krucha. Nawet jeśli uważa się za doświadczoną, to nie ma doświadczenia ze mną. A przynajmniej jeszcze nie. Całuję ją, zniżając drugą rękę do jej łechtaczki. Jej biodra podskakują, kiedy sunę palcami w górę, w dół i robię kółeczko.

Wierci się przede mną, wbijając paznokcie w moje plecy. Gdy rozchyła wargi, zasłaniam ręką jej usta, a jej gorący oddech owiewa wnętrze mojej dłoni.

Lustruję spojrzeniem jej ciało, sposób w jaki wije się w rozkoszy, to jak drżą jej nogi, a ciało wygina się w moim kierunku, porusza biodrami, by spróbować odnaleźć nacisk, którego jeszcze jej nie podarowałem. Obserwowanie Daisy, kiedy dochodzi jest jak obserwowanie człowieka odkrywającego nowy świat, oglądanie po raz pierwszy fajerwerków, kogoś zdumionego. Świadomość, że pomogłem jej to osiągnąć... kurwa, pragnę być bliżej, wypełnić ją szczęściem i sobą.

Zaciska palce u stóp i jeszcze mocniej wbija palce w moje plecy, odchyłając głowę, a ja zasłaniam całą ręką jej twarz, by stłumić krzyki.

Siadam i pozwalam jej na złapanie oddechu, który jest nierówny, jak cholera.

Przygląda mi się, lecz mój pociemniały wzrok nie pokazuje wiele więcej od *pragnę cię. Jesteś tak cholernie piękna*. Szybko dopasowuje się do mojej pozycji, siadając i rozkładam szerzej jej nogi.

Zaczyna zniżać usta do mojego penisa i szybko unoszę jej brodę, całując. Poruszam się impulsywnie – robię to, co wydaje się właściwe. I wsuwam w nią palce. Jest tak cholernie mokra. Dochodzi w ciągu paru minut, a wtedy wyciągam palce i chwytam się za penisa.

Daisy wciąga ostro powietrze, zdając sobie sprawę, co się zaraz wydarzy. Przybliżyła się do mnie, łapie mnie za kark i opiera czoło na mojej piersi. Lubi patrzeć i z radością dam jej obrazek.

Zakładam jej włosy za ucho i pytam szeptem:

- Gotowa na całego mnie, Dais?

Odpowiada poprzez przeczesanie moich włosów na karku. Uśmiecham się i powoli w nią wsuwam. Zaciska się wokół mnie i rozchyłam usta. Zmuszam się do powstrzymania cholernego jęku. Moje mięśnie sztywnieją i przyciskam jej głowę do mojego torsu.

Nie potrafię sobie wyobrazić bardziej intymnej chwili z Daisy, kiedy siedzi na mnie okrzakiem, przytulona do mej piersi, oddając mi władzę nad swoim ciałem i sercem.

Jest cała nabrzmiąta wokół mojego wzvodu, mokra i o wiele ciaśniejsza niż się spodziewałem. Pod tymi oszałamiającymi emocjami, jestem mocno świadomy tego, na ile się w niej zmieszczę. Daisy sapie, ucząc się jak ściszać swój głos i zatrzymuję się w połowie drogi.

- Ryke – woła.

- Cii – szepczę. Porusza biodrami, próbując wziąć w siebie całego mnie. Opuszczam rękę na jej biodro. Uspokajam ją, po czym wsuwam się głębiej. *Ja pieprzę*. Zamykam oczy, czując obezwładniający nacisk. Nawet nie zacząłem się jeszcze poruszać.

Chwytam za jej pośladki, kiedy ona przygląda się temu, jak mój długi członek znika pomiędzy jej nogami. Wypuszcza krótkie, cholernie urywane oddechy i kiedy już zapamiętała sobie ten obrazek, układam ją na ciemnozielonym śpiworze.

Przesuwam rękę z jej kolana na udo i zaczynam poruszać się z wolnymi, głębokimi pchnięciami, przedłużając każdy pieprzony moment. Chcę, żeby każdy trwał wieczność, bez pośpiechu na ten cholerny szczyt. Czuję zaciskające się mięśnie pośladków, kiedy wysuwam się do przodu i całuję ją, odsuwając z czoła mokre blond włosy.

Znajduję się wewnątrz dziewczyny, która błagała o ten rodzaj przyjemności od lat.

I to ja nareszcie jej to daję, pokazuję jej, iż seks może być tak kurewsko dobry.

Jezu, cholerny, Chryste, pragnąłem tego od tak dawna, kurwa.

- Ryke – zaczyna mówić. Tak głośno, iż znowu muszę zasłonić jej usta. Unosi biodra do góry za każdym razem, kiedy w nią wchodzę, tworząc tarcie i dodatkową głębokość, która oślepia mnie adrenaliną. Opieram przedramię obok jej głowy, moje ciało metr dziewięćdziesiąt jeden góruje nad jej małą sylwetką.

Skupia na mnie spojrzenie, gdy nie przestaję się poruszać, przyspieszając lekko rytm. Jej biodra nie mogą za mną nadążyć. Zarzuca nogi na mój pas. Jest na tyle zwinna, że kładę sobie jej nogę na ramieniu, przez co jesteśmy jeszcze bliżej siebie.

Jęczy w moją rękę i powstrzymuję się od natychmiastowego orgazmu. Hamuję się, mrużąc i pchając do przodu. *Kurwa*. Nie czuję, żeby oddychała i mruga szybko powiekami.

- Oddychaj nosem – mówię szorstko, instynktownie przyspieszając każde pchnięcie. Nie chcę, żeby zemdlała, do cholery.

W końcu wypuszcza powietrze i wraca do mnie spojrzeniem. Zwalniam na moment, ale wyczuwam, iż zbliża się do końca. Całe ciało ma spięte; widzę, że w każdej chwili wywróci oczy do tyłu. Wbijam się w nią szybkimi pchnięciami, a na mojej skórze pojawia się cienka warstwa potu. *Ja pierdolę*.

Kurwa.

Jest taka ciasna.

Nie mogę zwolnić, nawet gdybym chciał.

Dotykam rozchylonymi ustami jej czoła i poruszam się dopóki jej ciało nie wznosi się do mojego, aż odchyła głowę i zamyka oczy. Jej jęki wymykają się spod mojej ręki, ale to ciche krzyki, które tylko ja mogę usłyszeć. I są tak kurewsko piękne.

Wydaję pomruk, gdy zmuszam się do dalszego wstrzymania orgazmu. Zabieram rękę i wsuwam rękę pod jej ramiona, podnosząc ją.

- Ryke – mówi, a po tym orgazmie jej spięte mięśnie zamieniły się w galaretkę. Opuszcza spojrzenie na moją erekcję i marszczy brwi.

- Szybko złap oddech, słońce. – Obracam ją na kolanach, przyciskając do torsu jej plecy i chwytam za penisa, wsuwając się w nią z łatwością. Bierze gwałtownie wdech, kiedy ma najlepszy widok na to jak się w niej poruszam.

Zaczynam ssać skórę jej szyi, wbijając się w nią w głębokim, pulsującym rytmie. Ściskam w dłoni jej pierś, przesuwając palcem po stwardniałym sutku.

Opiera się o mnie i łapie za włosy, pozwalając mi na pieprzenie jej tak, jak na to zasługuje. Z koncentracją i wielką miłością. Mijają długie minuty i wiem, że mógłbym doprowadzać ją do orgazmu godzinami. Mógłbym robić to dopóki nie zasnęłyby ze zmęczenia, ale chcę, żeby po wszystkim była przytomna. Gdy zaciska się wokół mojego penisa, skupiam się na jej ciele, na tym jak głęboko się w niej znajduję i na jej płytkim oddechu.

Robię mocne pchnięcie i dochodzę razem z nią, widzę przed sobą białe światła i kręci mi się w głowie, kurwa. Wypuszczam parę głębokich oddechów zanim się z niej wysuwam. Delikatnie kładę ją na śpiworze i sadowię się obok Daisy. Latarka kołysze się nad nami niczym wahadło.

Kurwa, w końcu.

Nic się z tym nie równa.

Daisy całuje mnie nim zdążę cokolwiek powiedzieć. Uśmiecham się, odwzajemniając pocałunek. Potem obejmuję jej twarz dłońmi, moje nogi magnetycznie odnajdują jej gładkie i raz jeszcze jesteśmy ze sobą spleceni.

- Lepsze od czekolady? – szepczę.

Oddycha, jakbym wziął ją na maraton, a nie sprint.

- Jesteś w innej lidze.

Sunę palcami po jej policzku.

- Tak? – uśmiecham się. – Nareszcie odnalazłaś ligę, w której powinnaś grać, Dais.

- Podoba mi się tu – szepcze. – Ta liga o nazwie *lepsze od czekolady*. – Przytula się do mnie i przyciskam usta do jej głowy. – Jak myślisz, ile to potrwa? – Jej głos staje się poważny i wślizguje się do niego strach. Kiedy już się ze sobą przespaliśmy, moglibyśmy stracić o wiele więcej, gdyby ktoś nas rozdzielił.

- Tak długo, jak tego chcemy – odpowiadam. – Kurwa, będę o ciebie walczył, Dais. Tylko musisz mi na to pozwolić. – Nie może zamartwiać się tym, kogo zrani. Ewentualnie zdenerwujemy pewnych ludzi, ale jeśli nas kochają, jeżeli pragną naszego szczęścia, zaakceptują to.

- Nawet przeciwko swojemu bratu? – szepcze, przymykając powieki i powoli wpadając w drzemkę.

- Nawet przeciwko niemu – odpieram na wydechu, patrząc jak zasypia. Nie jestem pewien ile to potrwa. Siadam i wyłączam latarkę. Rozchylam jedną klapę namiotu, która zwrócona jest w stronę lasu, światło księżyca oblewa nasz namiot łagodnym blaskiem. Kładę się, nie zamykając oczu. Daisy wpada w spokojny sen.

A ja nie zasypiam, myśląc nad tym, co z nią mam i o tym, jak wiele więcej pragnę.

Jeden dzień potrafi zmienić wszystko.

Więc wciąż mam nadzieję, że pewnego dnia w końcu tam dotrzemy.

Musiała minąć godzina, kiedy Daisy budzi się, nie mogąc spać. Zauważa, że nie śpię i wspina się na moje ciało, raz jeszcze sunąc palcami po moim ciemnym tatuażu. Słyszę słaby odgłos świerszczy obok naszego namiotu.

Przeciąga palcem po wytatuowanym łańcuchu na moim boku, który owija się wokół szponów feniksa.

- Czy to ja jestem kotwicą? – pyta, przyglądając się tatuażowi.

Moje oczy ciemnieją.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nigdy mi nie powiedziałeś, co oznacza ten tatuaż.

Była ze mną prawie za każdym razem, kiedy chodziłem do salonu tatuażu, żeby dokończyć wzór. Parę razy zapytała, co on oznacza. Rzuciłem jej spojrzenie i zostawiła temat. Nie sądziłem, że wyciągnie taki wniosek. Nie wtedy i zdecydowanie nie teraz.

- Ciężyłam na tobie przez te ostatnie parę lat – wyjaśnia, widząc moje ciemne spojrzenie.
– Po prostu myślałam...

- To ja jestem jebaną kotwicą – mówię nagle.

- Co? – Ściąga brwi.

Wiem, że muszę podać jej pełne wyjaśnienie. Ledwo mogę spojrzeć jej w oczy.

- Gdy miałem siedemnaście lat, mój tata przyszedł na moje zawody. Próbował oglądać tak wiele konkurencji, w których brałem udział, ile tylko mógł.

Wpatruję się w górę namiotu, przypominając sobie żar letniego maja. Jonathan Hale siedział na trybunie w garniturze i kiwał mi głową, kiedy spotykałem jego ostre spojrzenie. Uśmiechał się. Szczerze dumny.

- Była tam moja mama. Nie patrzyła na niego – mówię. – I kiedy jakaś pani nachyliła się do ojca, żeby zapytać dla kogo tam jest, usłyszałem jego odpowiedź. – Czuję gorzki posmak w ustach. – Powiedział „dla dziecka mojego przyjaciela. O, tamten”. Wskazał w moim kierunku.

Pamiętam, jak pokazałem mu środkowy palec i ta duma zniknęła z jego spojrzenia.

Wtedy miałem już wszystko w dupie.

Daisy kładzie ręce na moim brzuchu.

- Co się stało? – pyta, marszcząc czoło.

- Nadal musiałem biec i miałem dwie jebane opcje. Mogłem dotrzeć do mety albo po prostu odejść. Zająłem moje pieprzone miejsce i kiedy zacząłem swój bieg, po chwili zacząłem zwalniać. A potem zatrzymałem się na cholernej bieżni, wziąłem parę głębokich wdechów i odszedłem. – Moje serce przyspiesza na to wspomnienie. – Mój trener wziął mnie na bok i powiedział coś... - Potrząsam głową. – Zostało to ze mną tyle jebanych lat. To mnie zmieniło.

Patrzę w jej oczy, które są pełne bólu, kiedy wyczuwa cierpienie wędrujące przez moje ciało, zagęszczające powietrze.

Praktycznie słyszę w uchu głos trenera, widzę go na linii pobocznej, gdy trzyma rękę na moim ramieniu.

- Powiedział, że mogę być kimkolwiek i mogę robić wszystko, i nikt mnie przed tym nie powstrzyma. – Cytuję jego słowa: - Jesteś własną kotwicą, Ryke. Gdy odnosisz porażkę, to siebie ranisz bardziej niż innych. Czy chcesz płonąć dalej, czy pozwolisz sobie wznieść się ponad wszystkich?

Mój brat... nie sądzę, żeby miał kiedykolwiek kogoś, kto powiedziałby mu coś takiego. Nieprzerwanie odnosił porażkę, dopóki nie było już możliwości aby kiedykolwiek osiągnął sukces.

Wyciągam rękę do Daisy i zakładam jej za ucho kosmyk włosów.

- Zatem jestem kotwicą i feniksem, i gdzieś w tamtym czasie nauczyłem się biegać dla siebie samego. Przestałem wygrywać dla mojej cholernej mamy, dla taty. Każde osiągnięcie, każda dobra ocena, były moje. Zacząłem żyć moimi marzeniami, a przestałem spełniać ich marzenia.

Uśmiecha się ze łzami w oczach.

- To piękne, wiesz.

Siadam z nią i całuję w policzek. Dobrze jest nareszcie się tym z kimś podzielić. Nigdy nie sądziłem, że będzie to miało znaczenie, ale teraz widzę co innego.

- Skąd wiedziałeś, że kochasz bieganie i wspinaczkę? – pyta mnie.

Myślę nad tym chwilę. Gdyby zabrać wszystkie moje trofea, wszystkie sukcesy, to czy nadal bym biegał i wspiął się? Unoszę usta w odpowiedzi.

- Ponieważ kiedy odnajdujesz coś, co kochasz, to nie potrafisz z tego zrezygnować. Każda porażka pcha cię do przodu. To jest w twojej duszy i pieprzonym sercu.

- A co jeśli nigdy nie znajdę czegoś, co pokocham?

- Musisz wypróbować kilku rzeczy – mówię, nie martwiąc się tym tak bardzo jak ona. Ma dopiero osiemnaście lat. Jeszcze coś wymyśli. Ma czas, choć jej mama sprawia, iż wygląda to tak, jakby nie miała żadnego czasu. – Miałem szczęście. – Całuję ją w skroń. – Spróbuj się ze mną przespać, Dais.

Uśmiecha się i otwiera usta, żeby rzucić bardzo, kurwa, oczywistą uwagę.

- Naprawdę się przespać – mówię, kładąc się razem z nią. Przytulam ją do swojej piersi, zapewniając jej bezpieczeństwo.

I czekam aż zacznie śnić.

Ryke Meadows

Rozpinam namiot, przeczesując włosy ręką podczas ćwierkania ptaków. Domyślam się, że jest wcześniej. Pewnie koło szóstej, a Daisy zasnęła dopiero jakąś godzinę temu. Ja ani na chwilę nie zamknąłem oczu i szczerze to nie jestem taki zmęczony. Pieprzenie się z nią było najlepszym zastrzykiem adrenaliny. Wciąż odczuwam ten haj.

Od razu znajduję Connora i Rose w pobliżu ogniska, oboje ubrani w cholernie niepoprawne ubrania jak na poranek. Garnitur i sukienka. I popijają sobie kawę z papierowych kubków z logo Dunkin Donuts.

Rozkładam ramiona.

- Jesteście zgrają jebanych oszustów.

Rose prycha, jakbym walnął ją w twarz.

- Nie *oszukiwaliśmy*.

Opadam na krzesło naprzeciwko nich.

- Nie można kupować kawy podczas biwakowania.

- Nigdy nie słyszałem o takich regułach – mówi Connor. Popija swoją kupną kawę z napuszonym uśmiechem.

- Na biwaku robi się kawę rozpuszczalną za pomocą ugotowanej wody i proszku. – Potrząsam głową. – Rzucenie się do sklepu jest jak wychodzenie do łazienki podczas egzaminu, żeby sprawdzić odpowiedzi w telefonie.

Rose mruży na mnie oczy, po czym bierze większy łyk kawy, ona także nie zamierza się poddać. Connor wygląda, jakby w tej chwili mógł ją przelecieć.

Nieważne.

- Tak w ogóle, to promieniejesz – mówi mi Connor. Nie podoba mi się ta jego porozumiewawcza mina.

- Spieprzaj, Cobalt. – Opieram nogi na lodówce.

Rose wbija we mnie swoje cholernie zaciekle żółtozielone oczy.

- Założyłeś prezerwatywę? – pyta ściszym, ale stanowczym głosem, uważając by nie obudzić mojego brata.

Moja twarz twardnieje. Nie ma mowy, żeby usłyszeli nas zeszłej nocy, lecz Connor łączy ze sobą szczegóły, by odnaleźć fakty, więc nie jestem zaskoczony, że się tego domyślił. Albo tym, że poinformował Rose o moim związku z Daisy.

- A czy wy mieliście kondoma, kiedy pierwszy raz pieprzyłaś się z Connorem? – odparowuję.

Jej szyja czerwienieje.

- Nie o to chodzi.

Przewracam oczami.

- Niech ci będzie. – Nie mam nic więcej do powiedzenia. Nie zamierzam tłumaczyć tego, że zawsze zakładam prezerwatywy z innymi kobietami, ale szczerze nie widzę takiej jebanej potrzeby z Daisy. Jesteśmy w poważnym związku. Ufam jej. I ufam sobie. Koniec. Kurwa. Kropka.

Zamierzam wstać, ale Rose rzuca coś, co mnie tam zatrzymuje.

- Bądź z nią ostrożny, Ryke. Być może jest doświadczona, ale wciąż jest *moją* siostrą. Jeśli ją skrzywdzisz, to osobiście odetnę ci jaja i powieszę je na choince w tegoroczne święta.

Wzdrygam się w duchu.

- Kurwa, nigdy bym jej nie skrzywdził, obiecuję ci, Rose.

Kiwa głową.

- Niech ci *będzie* – powtarza po mnie i prawie się uśmiecham.

- Pójdę po więcej drewna – mówię.

Connor idzie za mną z kawą w ręce.

- Pomogę.

- Czujesz poczucie winy za oszukiwanie? – pytam, kierując się do lasu.

- Nie – mówi, zgniatając drogimi butami liście. – Po prostu pomyślałem, że przyda ci się dodatkowa para rąk.

Czekam na puentę. Unoszę brwi, kiedy nie nadchodzi.

- Żadnej obelgi? – Dziwnie jest nie słyszeć kawału o psie. Nawet przy stałym czepianiu się, zawsze był moim przyjacielem, ale ta relacja jest skomplikowana, tak jak większość moich stosunków. – Nie powiedziałaś Rose o problemach ze snem Daisy, prawda? – Zatrzymuję się jakieś pięć metrów od lasu, zostawiając za nami nasze obozowisko.

- Myślałem o tym – przyznaje Connor – ale nie udzieliłeś mi wszystkich informacji, a wolałbym nie roznosić częściowych prawd. – Czekaj, aż ujawnię więcej.

Nie zrobię tego.

- Porozmawia ze swoimi siostrami – mówię. – Potrzebuje czasu.

- Największa wymówka człowieka, by opóźnić nieuniknione.

- Mógłbyś, kurwa, przestać gadać tak, jakbyś starał się o rolę Konfucjusza?

- *Kto wie, że popełnił błąd i nie próbuje go naprawić, popełnia drugi błąd.* – Oczywiście, że musi naprawę zacytować Konfucjusza. *Ja pierdolę.*

Potrząsam głową.

- Jebany dupek.

Ani drgnie, nie czując urazy przez moją obelgę. Być może dlatego, iż wie, że to prawda.

- Wiesz co, nigdy nie lubiłem Konfucjusza. Zawsze sądziłem, że jego zasady były zwykłym zdrowym rozsądkiem.

- Fascynujące – burczę.

Ciągnie swobodnie.

- Ale jest jeden cytat, który u niego doceniam. – Connor patrzy na mnie i jego oczy robią się poważne, nie ma w nich humoru. – *Dokądkolwiek zmierzasz – rób to całym sercem.*

Nie wiem czy chciał, żeby chodziło w tym o Daisy. Ale to ona natychmiast pojawia się w mych myślach. Po wydarzeniach zeszłej nocy, wspomnieniu części mojej przeszłości, chcę docisnąć pełen jebany gaz. Nie chcę już zwalniać. Nie chcę się ukrywać. Chcę wierzyć, że mam władzę nad moim losem, że to ja postanawiam, kiedy wystartować, a kiedy się zatrzymać.

Pragnę wszystkiego, co posiadają moi przyjaciele. Otwartości. *Realności.*

Muszę powiedzieć Lo.

To postanowienie podnosi ten ciężar z mojej klatki piersiowej.

A wtedy coś szeleści w krzakach jakieś pięć metrów dalej. Widzę to kątem oka. Ruch, który uderza we mnie tym ciężarem z dziesięciokrotnie większą siłą i owija łańcuch wokół mych kostek.

- Connor – szepczę, czując pustkę w brzuchu. – Na dziewiątej.

Spokojnie popija kawę i leciutko się odwraca. Przy następnym łyku mówi: - Widzę dwa obiektywy.

Znaleźli nas.

Przeciągam ręką po włosach. Obiecałem mojemu bratu wolność od tego gówna. Zawiodłem go. Wtedy fotograf wygląda z krzaków, dając się dostrzec i patrzę mu w oczy, czując gniew opanowujący moje ciało. Wychylam się do przodu i Connor łapie mnie za ramię, zmuszając do powrotu.

- Nie możesz pójść znowu do sądu – mówi.

Jebany fotograf nie przejmuje się już „niepozowanymi” zdjęciami, które są wylapywane przez prasę, bo teraz kręci filmik.

- Pieprzyć ich – mówię Connorowi. – Nie powinni tutaj być.

- To obiekt publiczny – odpowiada Connor. – Ma prawo znajdować się w lesie.

- Powiedziałem *nie powinni*. Jak się dowiedzieli?

- Kamper – odzywa się fotograf. – Koleguję się z dwoma facetami, którzy biwakują obok was. Zadzwonili do mnie zeszłej nocy. Przyleciałem dziś rano.

Potrząsam głową. Byłby to większy zbieg okoliczności, gdyby paparazzi nie dostawali takich cynków. Ale przeważnie dostają je od cholernych znajomych i innych kontaktów.

- Kurewsko fantastycznie – burczę. Popełniłem błąd. Powinniśmy byli pojechać do pieprzonego hotelu. Nie powinienem był tego próbować. Kieruję się z powrotem do obozowiska, gotowy do pakowania. Rose składa już krzesła i wylewa wodę z butelki na ognisko.

Fotograf podąża za nami niczym cień, wchodząc na obozowisko, jakbyśmy dali mu pozwolenie na spędzanie z nami czasu. Och, chwila, przecież tego *nie zrobiliśmy*, kurwa.

- Ilu was jeszcze przyjedzie? – pyta Connor.

Ten jedynie się uśmiecha, a wtedy słyszę pisk opon i pomruk silnika na wzgórzu. A następnie z krzaków wyskakuje jeszcze dwóch kolejnych fotografów, nie mówiąc już o tych, którzy znajdują się w wozie. *Ja pieprzę*.

- Ryke – odzywa się facet, celując we mnie kamerą, kiedy idę do namiotu Daisy. – Jak podzieliliście się do spania?

Zanim rozpinam namiot, obracam się i fotograf niemal na mnie wpada. Prostuje się, kiedy ja piorunuję go palącym spojrzeniem. Zaciskam pięści.

- Odsuń się, kurwa – warczę. – Weszliście na *nasze* obozowisko i zakłóciliście *nasze* wakacje. Nie udawaj, że robisz to z powodu jebanej roboty.

- Wolno mi...

- Wolno ci oddychać, bo pozwalam ci na to – odparowuję. – Cofnij się trzy metry zanim powalę cię na pieprzoną ziemię.

- Nie możesz mnie tknąć.

Zbliżam się do niego, a on cofa się parę kroków.

- Myślisz, że przejmuję się pójdę do więzienia na parę godzin? Sprawdź mnie, kurwa i twój aparat wart dziesięć tysięcy dolarów oraz te jebane zdjęcia znikną w ciągu sekundy.

Nie rusza się z miejsca.

Jestem tak wściekły, że ledwo widzę na oczy. Otwieram namiot Daisy i wsadzam głowę do środka, uważając, żeby fotograf jej nie dostrzegł. Ona ziewa ze zmęczenia, wciąż zaspana i naprawdę cholernie naga. Wchodzę do środka i zamykam namiot. Daisy prostuje się na widok mojej wkurzonej miny.

- Wyjeżdżamy – mówię, biorąc moją koszulkę, w której chodziła. Szybko ją na nią zakładam.

- Co się dzieje?

- Paparazzi.

- Uch-och. – Spiesz się z założeniem workowatych spodni dresowych. Spadają jej z talii i ciągnę za sznurki, żeby nie spadły jej z tyłka. – Jaki jest plan? – pyta, starając się nie wyglądać na przestraszona. Ale wciąż nie powiedziała nikomu o rozcięciu na twarzy i jestem pewien, że wolałaby sama powiedzieć mamie niżeliby miała dowiedzieć się z prasy.

- Wyniosę cię – mówię. – Na barana, tyle że przodem. Schowasz twarz w mojej klatce piersiowej, okej?

- Tak jak Lo nosi Lily? – pyta.

Nie zdawałem sobie sprawy... ale tak, właśnie w taki sposób mój brat nosi Lily w obecności paparazzi.

- Właśnie tak.

- Ilu ich tam jest?

- Cholernie dużo.

Uśmiecha się.

- Czym jest cholernie dużo? Dziesięciu? Stu?

Rzucam jej spojrzenie.

- No co?

- Po prostu włącz mi na rękę. – Rozkłada szeroko ramiona.

Uśmiecha się szerzej.

- Powtórz.

- Włącz mi na pieprzone ręce, Calloway.

Sapie drwiąco.

- Myślałam, że nigdy o to nie poprosisz.

Nie uśmiecham się, ale moje zdenerwowanie powoli zaczyna maleć. Właśnie tak ona na mnie działa – uspokaja mnie. Sprawia, iż czuję, że ten problem powinien być mniejszy, mniej znaczący.

Czołga się do mnie i podnoszę ją w ramionach, oplata mnie nogami w pasie i przyciska policzek do mojej piersi. Przeczesa jej palcami jej skołtunione, roztrzepane włosy.

- Trzymaj się mocno, słońce.

Rozchyłam namiot i światła wybuchają niczym neonowa bomba.

Daisy Calloway

Rozdzieliliśmy się.

Siedzę w czarnym, dwudrzwiowym aucie sportowym, które Rose wynajęła razem z Lily, pędząc autostradą z Rykiem. Rose, Connor, Lily i Lo wzięli SUVa. Paparazzi się podzielili. Niektórzy śledzą nas, niektórzy ich.

Ryke pozbył się w ciągu trzydziestu minut trzech furgonetek, które za nami jechały. Nasz samochód sportowy ma skrzynię biegów, a Ryke zmieniał biegi i ostro zakręcał, jadąc jakby droga należała do niego. Nie bał się wciskać hamulec w ostatniej chwili, cofać się czy jechać sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Gdybyśmy dopiero co nie uprawiali seksu, to myślałabym, że to najseksowniejsza, najbardziej zabójcza rzecz, którą ze mną robił.

Teraz otwarta autostrada jest mniej ekscytująca, ale jest spokojnie. I jestem wdzięczna za brak ogona i oszalałych paparazzi.

Przy dość przyzwoitym zasięgu, zaplanowaliśmy z resztą, że spotkamy się w Utah w Canyonlands.

Zerkam na Ryke'a. Wpatruje się twardym spojrzeniem w drogę przed nami, ale przez większość jazdy trzymał rękę na moim udzie. Kiedy w końcu naprawdę jesteśmy sami, wydaje się, że znika więcej naszych ograniczeń. Kocham wolność i chcę, żeby trwała po tej wycieczce.

- Przestań, Dais – mówi. – To kurewsko irytujące.

Uświadamiam sobie, że otwierałam i zamykałam schowek jakieś pięćdziesiąt razy.

- Pobaw się jebanym oknem.

- Bawiłam – odpieram. – Zbuntowało się przeciwko mnie i przestało się otwierać.

Trzyma jedną rękę na kierownicy, rzucając mi spojrzenie.

- Masz problemy.

- Cóż za prawdziwe oświadczenie – mówię z uśmiechem. – Podaj kolejne.

Pokazuje mi środkowy palec, po czym mierzwi mi włosy.

Śmieję się.

- Nic nie mogę poradzić na ruchliwość. W aucie jest nudno. – *I wypilam z pięć Lightning Bolts!, by pokonać zmęczenie. Dzięki ci, bezsenności.* Już rozwiązałam sobie tenisówki i zrobiłam ze sznurówek bransoletki. Teraz zastanawiam się nad zabawą w kocią kołyskę.

Ryke przenosi na mnie spojrzenie, po czym wyciąga rękę do góry i naciska guzik obok światełka na suficie. Szyberdach otwiera się z pomrukiem.

Uśmiecham się promiennie, szczęśliwa, że mam dostęp do powietrza i wiatru. Odpinam pas bezpieczeństwa i całuję go szybko w policzek, po czym staję na środkowej konsoli. Początkowo uderza we mnie podmuch i biorę głęboki wdech, wypełniając płuca. Na drodze jest bardzo mało samochodów. Jesteśmy na płaskim terenie, gdzie nie ma sygnalizatorów ani wielu policjantów.

Unoszę ramiona i zamykam oczy.

Ja lecę.

W tej chwili jestem naprawdę szczęśliwa.

Ryke trzyma mnie za jedną kostkę, ale przesuwa dłonią po mojej nodze. Tarcie oraz tajemnica tego, co zamierza zrobić przyspiesza me serce. Ale on nie...

Jego delikatne ruchy stają się szorstkie i palcami odnajduje guzik moich džinsów, po czym ściąga je w dół, a to wszystko jedną ręką.

Jasna cholera.

Zsuwa je na moje stopy i chwytam się dachu, by utrzymać równowagę.

Nie traci panowania nad samochodem.

Nawet gdy odsuwa na bok moje majtki i wbija we mnie palce, natychmiast mnie wypełniając. *O Boże. To niemożliwe.* Przecież stoję i wystaję w połowie z cholernego szyberdachu.

Porusza we mnie palcami, a moje ciało rozbudza się w podnieceniu i radości. Sięgam jedną ręką do wnętrza samochodu i nakrywam jego dłoń, czując jak wielkie są jego palce w porównaniu do moich.

Uderza w najczulsze miejsce, odnajduje je z łatwością i wydaję okrzyk, mój głos gubi się w wietrze. Po złapaniu oddechu, on zaczyna prowadzić mnie do wyższego szczytu. Chwytam go za nadgarstek, chcąc, aby na zawsze pozostał pomiędzy moimi nogami. *Dobry Boże, wysyłaj do mnie Ryke'a Meadowsa rano, popołudniu i nocą.*

Wtem słyszę trąbienie. Ledwo co mogę odwrócić głowę, bo jestem tak oszołomiona tymi doznaniem. Mam rozchylone usta, których nie potrafię zamknąć. Ale zauważam za nami rodzinny wóz. Uch-och.

Zamierzam wrócić do auta, ale kiedy tylko wkładam głowę do środka, Ryke rzuca: - Zostań. – Najwyraźniej nie martwi się, że mogą nas nakręcić na telefonach... ale przecież niewiele widzą. Okna są przyciemnione. Ryke kładzie kolano na kierownicy, żeby nią sterować i wychyla za okno drugą rękę, pokazując im środkowy palec.

Dlaczego to jest takie seksowne?

Porusza we mnie szybciej palcami, zachodząc jeszcze głębiej, w górę i w dół. *Ach!* Przyciskam się mocniej do dachu.

Oficjalnie mam rozpieprzony mózg.

Jego palce nie są słodkie. Są szorstkie i twarde, a pode mną niemal uginają się kolana od tej siły. Jęczę pochylona nad dachem, czując łyzy w oczach od wiatru.

Samochód za nami znowu trąbi. Po czym zmienia pas i przyspiesza, żeby się z nami wyrównać. Ojciec otwiera okno po stronie pasażera, gdzie siedzi jego żona. Krzyczy:

- Na tej drodze są dzieci!

Ryke odkrzykuje:

- Nauczą się tego prędzej czy później, kurwa. Równie dobrze mogą nauczyć się tego w najlepszy sposób.

ACHHH!

Rozpadam się. Nie potrafię już dłużej utrzymać mojego ciała. Ryke wysuwa ze mnie palce i padam na siedzenie, oddychając ciężko. Opieram czoło na jego barkach, otwierając szeroko usta. Gdy spoglądam przez jego okno, które zignorował, zauważam, że żona jest zarumieniona, a mąż wściekły.

Mam to gdzieś.

To było niesamowite.

A oni znowu trąbią.

Ryke uderza w gaz i odjeżdża, zostawiając ich daleko za nami. Lśnią mu palce i wyciera je o bluzkę, po czym podaje mi moje dzinsy.

Kiedy w końcu mogę normalnie oddychać, zakładam spodnie.

- Robiłeś to już kiedyś? – ciekawię się. Wyglądało to tak, jakby wiedział, co robi.

- Pierwszy raz – odpiera, starając się powstrzymać uśmiech. Jednak zdradza go niespodziewany błysk w oczach. Jemu też się podobało. Może nie tak bardzo, jak mnie. Ale zdecydowanie poczuł przyjemność.

- Twoja kolej – mówię, siadając na kolanach, gotowa na zrobienie mu loda.

- Później – mówi. Zakręca w wyjazd z autostrady. – Jesteśmy na miejscu.

Gdziekolwiek jest *na miejscu*.

Ryke Meadows

Nie możemy przemieszczać się samochodem przez całą drogę do Canyonlands. Ona jest zbyt nadpobudliwa – co jest teraz pieprzonym problemem, nawet jeśli żartujemy sobie na ten temat. Nieważne czy chciałbym robić jej palcówki przez całą drogę... kiedy wywiesza pół ciała przez ten pieprzony szyberdach. *Kurwa*. W tej chwili mój penis mnie nienawidzi. Trzeba było pozwolić jej na wyssanie mnie na parkingu, zanim poszedłem do sklepu.

Wspaniale robi loda.

Ale to nie było właściwe. I zwykle nie robię rzeczy, które odradza mi instynkt.

Ściskam rękę sprzedawcy i wychodzę na parking. Mam okulary przeciwsłoneczne, osłaniam oczy przed ostrym, popołudniowym światłem. Wiatr się wzmaga i otulam się mocniej skórzaną kurtką. Robi się cholernie zimno. Ale czego można się spodziewać po październiku?

Daisy wychodzi ze stacji benzynowej obok placówki przedstawiciela handlowego. Zajada się ciasteczkami Little Debbie, przewieszając sobie przez prawe ramię worek z zakupami i mając na nosie jaskrawoniebieskie okulary przeciwsłoneczne w kształcie kwiatków, których nigdy wcześniej nie widziałem. Wyglądają na tani plastik, ale wyglądają na niej cholernie uroczo.

Macha mi, kiedy mnie dostrzega i zaczyna się zbliżać.

- Tęskniłeś? – pyta.

- Byłem kurewsko zdruzgotany.

- Widać. – Kiwa głową i zahaczam palcem o jej worek, żeby zerknąć do środka. Farba do włosów. Mnóstwo farby. Dostrzegam różową i fioletową. Patrzę na nią i wygląda na lekko zaniepokojoną. Może myśli, że przestanę się nią interesować, jeżeli zmieni kolor włosów. Ale w dupie mam takie rzeczy.

Kolor włosów. Kolor skóry. Duże. Małe.

Podoba mi się *ona*. Nie ciało, w którym się znajduje.

- Jesteś niezdecydowana? – zastanawiam się. – Wygląda na to, że masz tu tęczę.

- Dokładnie. – Uśmiecha się, zlizując czekoladę z palców. – Jednorożce uwielbiają tęczę. Ja kocham jednorożce. Dlatego włosy muszą być tęczone.

- Cholernie interesująca teoria. – Zaczynam iść przez parking, a ona podąża za mną.

- Jedna z moich najlepszych? – Dogania mnie.

- Nie, jest kurewsko durna.

- Nie może być interesująca *i* durna. To się wyklucza.

- Brzmisz jak Rose. – Gdy tylko wypowiadam te słowa, ona się rozwesela. Wiem, że podziwia siostry i na pewien sposób przypomina mi je obie. Reszta to cała Daisy. Czyste szaleństwo.

Stajemy przy czarnym motocyklu sportowym, którego właśnie tutaj kupiłem. Tak jak mówiłem, nie możemy dłużej jechać autem. Mam środki, żeby kupić motocykl, by załagodzić niespokojny stan Daisy, więc nie marnuję pieprzonego czasu.

- Jedziemy razem? – pyta z uśmiechem.

- No. – Biorę jej worek i chowam do swojego plecaka. – Pasuje ci to, słońce?

- Pozwolisz mi trochę poprowadzić?

- Pozwolę ci na wszystko, jeśli tylko będziesz skupiać uwagę, abyśmy nie przelecieli nad kierownicą. – Ostatnie czego potrzebuję, to żeby wyleciała z jebanego motocykla.

- A co powiesz na zjechanie? – Już raz to zrobiła: zsunęła się z tyłu motocykla, kiedy ten odjechał bez niej.

- A co powiesz, żebyśmy wcale się nie rozbijali, kurwa?

- Ale jeżeli się rozbiję – mówi, przerzucając nogę przez siedzenie – to wolałabym rozbić się z tobą.

Unoszę brwi, a ona uśmiecha się szeroko, promiennie, naciągając skórę blizny.

- Mówisz to wszystkim facetom, z którymi sypiasz? – pytam.

- Nie – odpowiada – ponieważ tylko ty jeździsz na motocyklach.

Potrząsam głową.

- Słońce, twoja lista tekstów na podryw jest niesamowita. I przysięgam, kurwa, że większość z nich użyłaś na mnie.

- Serio? – pyta, przyglądając się moim mięśniom z trochę większym pragnieniem niż wcześniej. Domyślam się, że przypomina sobie namiot, w którym po raz pierwszy uprawialiśmy seks. – Wygląda na to, że podziały. – Patrzy mi w oczy. – Zdobyłam cię.

Jej namiętne spojrzenie będzie mieszać mi we łbie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Rzucam jej biały kask, nic nie robiąc z tą chwilą. Jeśli chodzi o nas, pewnie to napięcie będzie z nami trwać przez całe siedem dni.

Nikt nie spieszy się w drodze do Canyonlands, więc tak, mamy tydzień.

Samotny tydzień z Daisy.

Po raz pierwszy przekonamy się, jaka z nas para. Bez zahamowania. Z bardzo małymi granicami.

Wyczuwam ekscytację.

Ale widzę także problemy.

Daisy Calloway

Nie przeszkadza mi, że jadę siedząc za Rykiem na tym samym siedzeniu, a nie prowadzę czy zwiększam obroty przepustnicy. Jedzie równie szybko, co ja bym jechała na dwupasmówce z bardzo małym ruchem ulicznym i brakiem wzgórz w zasięgu wzroku. Ziemie gospodarcze, które mijamy przypominają mi, że znajdujemy się na środkowym zachodzie, kierując się leniwym tempem do Utah.

Jeżeli jest zmęczony mniejszą ilością snu ode mnie, to nie daje po sobie tego poznać. Obejmuję go w pasie, wciąż nim urzeczona, chociaż jesteśmy razem. Czuję przyciąganie do Ryke'a tak, jak pingwiny poruszają się w grupie, jedno za drugim, rzadko kiedy są same. Jest męski, twardy i to ktoś, kto postanawia najpierw zadowolić moje potrzeby, a potem swoje. Myślałam, że będzie chciał dwudziestodwujęcioletnią, obdarzoną wielkimi piersiami dziewczynę z grubą warstwą makijażu i obcisłą sukienką.

A nie osiemnastolatkę z płaską klatką piersiową, bez makijażu, w znoszonych dżinsach i luźnych koszulkach.

Wiele trzyma w głowie i częściowo dlatego mi się podoba. Tajemniczość jego czynów. Niebezpieczeństwo, które nosi w oczach.

Motocykl niespodziewanie zwalnia i zjeżdża na pobocze autostrady. Obrzucam spojrzeniem teren, same rzędy kukurydzy, które są wyższe ode mnie. Ściągam kask w tym samym czasie, co on. Schodzi z motocykla bez słowa, ale przyglądam mu się z intrygą, czując narastającą ciekawość.

- Dlaczego stanęliśmy? – pytam.

Chyba wiem dlaczego. Ten tydzień już jest dla nas szalony. Nasz pierwszy, nieograniczony wspólny czas i tak jak zawsze fantazjowałam, nadrabiamy lata, które zmarnowaliśmy na czekanie.

Wyłącza silnik i stawia motocykl na podpórcę, kiedy wciąż na nim siedzę. A potem patrzy mi w oczy i powoli lustruje mnie spojrzeniem, jego tors unosi się w głębokim, pełnym pożądania wdechu.

Uśmiecham się.

- Chcesz mnie przelecieć?

Odpowiada z tym mrokiem w głosie:

- Chcę cię przelecieć.

Ooooo. Czuję pulsowanie między nogami. Schodzę z motocykla i zaczynam iść tyłem, a on idzie za mną.

Kukurydza ociera się o moją twarz, gdy wchodzę na pole. Chcę, żeby mnie gonił.

- Myślisz, że uda ci się mnie złapać? – pytam jedwabistym głosem.

Niemal się uśmiecha.

- Dam ci fory.

Uśmiecham się szeroko, po czym obracam się i biegnę, moje serce szaleje, słyszę szum krwi w uszach i toruję sobie dłońmi drogę pomiędzy wysokimi tykami.

Pięknie tu. Słońce wznosi się na idealnie błękitnym niebie z niewielką ilością chmur, które łagodzą żar. Delikatny wiaterek. To chwila, którą znajdujesz w snach – miejsce, w którym nigdy nie spodziewałbyś się znaleźć.

I Ryke mnie tu zabrał.

Nie wiem jak daleko pobiegłam, ale po krótkim czasie mnie znajduje, łapie w ramiona i całuje z agresywną, spragnioną namiętnością. Odwzajemniam pocałunek z tym samym wigorem, wydając z siebie krzyk, kiedy jego ciało stapia się z moim. Ściągam mu koszulkę i odpinam spodnie z podekscytowaniem, a wtedy on zaczyna zwalniać. Gdy odrywa ode mnie usta, wyczuwam, że jest zamyślony.

- Co? – pytam, wykorzystując dodatkowy czas, aby wpuścić do płuc potrzebny tlen.

- Po prostu o czymś sobie myślałem...

To nie brzmi dobrze.

- Nie chodzi o... tę sprawę z miesiączkowaniem, prawda? – *Zamknij się, Daisy.* – Biorę tabletki antykoncepcyjne. Teraz wszystko jest w porządku, wiesz o tym.

- Dais, nie chodzi o to. – Przyciąga mnie do swej piersi i szepcze do ucha: - Pozwoliłaś kiedyś sobie na seks oralny z facetem?

Nie chcę, żeby myślał, iż jestem niedoświadczona albo za młoda do kochania. Ale nie chcę także skłamać, więc staram się zbyć ten temat.

- A czy ty pozwoliłaś sobie kiedyś na seks oralny z facetem? – odpowiadam tym samym pytaniem z wesołym uśmiechem.

- Nie – mówi. Unosi moją brodę, żebym patrzyła mu w oczy. Nie zdawałam sobie sprawy, że unikałam jego spojrzenia. – Nic nie szkodzi, jeśli tego nie robiłaś.

- Nie chodzi o to, że nie chciałam – wyjaśniam, narasta we mnie odwaga, aby wyznać prawdę. – Po prostu żaden facet mi tego nie proponował.

Jego szczęką twardnieje w poważnej linii, to naprawdę seksowne, nawet jeśli jest wkurzony na tych tajemniczych facetów istniejących w mej przeszłości. Zaczyna odpinać mi spodenki, patrząc na mnie z nowym postanowieniem.

- Czy ktoś zaproponował ci seks analny?

Oj... tej odpowiedzi też nie lubię.

- Numer szósty – mówię. – Raz spróbowałam i szczerze nie chcę więcej próbować. – Bolało jak diabli. Chyba nawet popłakałam się, bo to było tak bolesne.

- Nie zamierzałem tego proponować, kurwa – mówi. – Po prostu jestem zirytowany, że numer *szósty* zrobiłby to zanim w ogóle sprawiłby ci jakąkolwiek przyjemność. – Zsuwa mi majtki na kostki. Nie wiem, co zamierza ze mną zrobić; nic nie mówi.

Rozebrał się do czarnych bokserek, więc i ja ściągam koszulkę przez głowę, rozbierając się do naga. Inaczej jest być z nim w świetle dziennym. To coś realnego, nie napędzanego przez nocne hormony czy naszą bliskość, kiedy śpimy. Jesteśmy tylko my. Na przygodzie. Razem. Próbując rozgryźć siebie w pełni, tym razem bez żadnych barier.

Ściąga swoją bieliznę i prawie natychmiast opuszczam spojrzenie na jego sprzęt. *Nie mogę uwierzyć, że to we mnie było* to moja pierwsza reakcja. A druga: *Mam nadzieję, że znowu się to wydarzy i to wkrótce.*

Skracam przestrzeń między nami i przesuwam dłońmi po jego brzuchu, tatuażu i klatce piersiowej. Patrzy na mnie tak samo, jak wtedy gdy zszedł z motocykla. *Pragnienie* iskrzy się w jego oczach. Kładzie ręce na moich biodrach, jego dotyk przyspiesza rytm mego serca. I tak jakbym nic nie ważyła, podnosi mnie na swoje *barki*. Nie na talię.

Uśmiecham się szeroko, zwieszając nogi z jego pleców, a on umiejętnie całuje miejsce pomiędzy moimi nogami, trzyma rękę na moim tyłku, a jego język czyni rzeczy w miejscu, które uwielbia te nowe doznania. Moja głowa wystaje ponad kukurydzę, dostrzegam samochody poruszające się drogą, którą porzuciliśmy.

Spinam się i rozchylam usta, kiedy liże wrażliwe miejsce. Łapię go za włosy, wspierając się na jego głowie.

- Ryke – wołam. – Co... - Chcę powiedzieć *co, u diabła? Robiłeś to kiedyś w taki sposób?* Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Na barkach. Z rozłożonymi nogami. Usta w takim miejscu. Nie widziałam tego nawet w filmach od lat szesnastu.

Dlatego, że to jest zarezerwowane na filmy dla dorosłych. Duh.

Czuję żar zbierający się na szyi.

- Kurwa – krzyczę.

Czuję, że się uśmiecha. Tak, zdaję się, że czasami ma na mnie zły wpływ. Lecz wiem, że przeciwieństwo także jest prawdziwe.

Wolę znajdować się na jego barkach od tego, jak robił minetkę tamtej dziewczynie na łóżku. To jest lepsze. Seksowniejsze. Fajniejsze.

Ściska mnie za pośladki, a jego język...

Achhhh! Wydaję jęk, który zmienia się w następny krzyk, sapię w kółko z tym samym odgłosem. Opuściły mnie wszystkie myśli. Pozostała tylko potrzeba czegoś większego pomiędzy nogami. Czegoś twardego.

Moje odgłosy dochodzą do Ryke'a, ponieważ zsuwa mnie ze swych barków. Łapię się jego karku, wciąż oszołomiona po tamtym.

- Wow – mówię spiętym głosem, oddychając ciężko. On pożera mnie wzrokiem i używa jednej ręki, by przytrzymać mnie przy swoim ciele, a drugą wsuwa głęboko, głęboko we mnie swego członka.

Czuję leciutkie ukłucie, kiedy wypełnia mnie do końca, ale ból po chwili znika. Wymyka mi się kolejny wysoki dźwięk.

- *Kurwa* – przeklina, to słowo jest takie seksualne i podniecające w jego ustach.

Zaczyna pieprzyć mnie na stojąco, jego ciało i siła wykonują większość roboty, wbija się we mnie, kiedy ja spotykam się z nim parę razy biodrami. Ale naprawdę nie potrafię dotrzymać Ryke'owi tempa w tej pozycji. Jest silniejszy i nie ma trudności z unoszeniem mnie do góry i uderzaniem we mnie mocno erekcją.

Przytulam się do niego tak mocno, moje ciało podskakuje na jego penisie, a w głowie czuję zawroty. Nacisk jest tak cholernie cudowny. Odczucia zbyt silne, żeby je opisać. Płynę. Unoszę się. W kierunku jasnoniebieskiego nieba.

- Ryke – zaczynam znowu i powracają gwałtowne wdechy, przeszywające krzyki. – *Achh... achhhh... - O Boże. O Boże.*

- Dais – mruczy, kładąc jedną rękę na tyle mojej głowy. – *Ja pierdolę.*

Ja pierdolę jest prawidłowe.

Ja pierdolę.

Ja pierdolę.

Ja pierdooolę. O mój Boże. Porusza się po raz ostatni, dochodząc we mnie i zaciskam się wokół jego penisa, wciąż i wciąż, prowadząc falę do brzegu. Trzyma mnie w ramionach, kiedy zwalniam, kiedy łapię oddech i masuje mnie po głowie, zachowując się wobec mnie łagodnie, chociaż przed chwilą mieliśmy dość szorstki i głęboki moment.

Nie chcę się od niego odrywać. Nie chcę nawet wracać do motocykla. Zadowala moje ciche żądanie poprzez posadzenie mnie na swojej skórzanej kurtce, splaszczając parę łodyg. Całuje mnie z góry, choć wcześniej się ze mnie wysuwa. Jego wargi i język poruszają się z większym uczuciem i troską, a ja kładę dłoń na jego nagim tyłku, rozkładając nogi po jego bokach.

Nie jestem pewna jak długo się całujemy. Wiem tylko, że mogłabym robić to całe życie z Rykiem.

Przeciąga kciukiem po mojej dolnej wardze i obrzuca czułym spojrzeniem moją twarz, nigdy wcześniej nie widziałam u niego tego wyrazu.

- O czym myślisz? – szepczę. Jesteśmy sami pośrodku pola kukurydzy, ale wydaje się tu zbyt spokojnie, by mówić głośno.

- Kocham to – mówi, całując mnie w policzek, ten z blizną, jakby był idealny taki, jaki jest.

Unoszę pierś w głębokim wdechu.

- Seks?

Kręci głową.

- Nie, *to*. Tę chwilę. – Znowu mnie całuje, po czym dodaje: - Ale cholernie kocham seks.

Uśmiecham się.

- Niezły w nim jesteś.

Ściąga brwi, jakby pytając *czyżby?*

- Niezły? Mamy nagranie twojego pieprzonego głosu?

- Masz na myśli ten głos? – Wyginam plecy w łuk i krzyczę, sapiąc z tą samą rozkoszą, chociaż istnieje lekka różnica w moim udawanym, a prawdziwym orgazmie. Mój głos urywa się szybciej, ilekroć Ryke bierze mnie mocno, a tutaj jest bardziej wydłużony. – Ryke, *achhhh...* - Moja pierś unosi się i opada ciężko, jakbym miała problem z oddychaniem.

On siedzi na kolanach, przyglądając mi się, po czym szybko mu staje z podniecenia. Sztuczność w moim ciele zaczyna zmieniać się w realne, dramatyczne uczucia. *Achh...* jęczę desperacko.

Na szczęście nie każe mi błagać ani nie przyznaje mi sarkazmu. Po prostu wchodzi we mnie, wypełniając mnie od nowa. Porusza się w melodyjnym rytmie, opierając przedramię troszeczkę nad moją głową, patrząc na mnie z góry, podczas gdy wszystkie te dźwięki łaskoczą mnie w gardle.

To za dużo. Każdy pojedynczy nerw jest rozpalony.

- Nie mogę... - jęczę.

Zwalnia i ociera się o mnie policzkiem, szepcząc:

- Tak, możesz... zaraz to poczujesz.

Niedługo po jego słowach wywracam oczy do tyłu i obezwładnia mnie najbardziej intensywne, oszałamiające, zatrzymujące serce uczucie, które przenosi mnie do innego miejsca. Nie potrafię nawet krzyknąć. To tak szalone, że otwieram usta i nic nie mogę powiedzieć.

Gdy schodzę na ziemię wyczerpana, on podnosi mnie w ramionach i sadza sobie na kolanach. Nie mam siły, żeby znowu to robić, ale wiem, że on tak. Zerkam w dół. Och. Doszedł razem ze mną, a ja nawet nie zauważyłam. Trzyma mnie w ramionach, odsuwając spocone włosy z mojej twarzy.

- Nie rozumiem jak mogę przejść z zerowej ilości orgazmów do *tego* – szepczę. Musi być jakimś bogiem. Bogiem seksu. I został mi przysłany z niebios.

On posiada bardziej logiczną odpowiedź.

- Generalnie, kiedy nie czujesz pociągu do osoby, z którą jesteś, Dais, to nie będziesz szczytować.

Odwracam głowę, patrząc na niego.

- Wiesz, co to znaczy?

Marszczy brwi i domyślam się, iż spodziewa się żartu i mojej normalnej teatralności.

- No co?

Uśmiecham się szczerze.

- Że czuję do ciebie ogromny pociąg.

Unosi usta w kąciku.

- Zabawne, bo ja też czuję do ciebie pociąg. I co my z tym zrobimy?

- Będziemy się kochać i płodzić dzieci.

Unosi brwi.

- Już chcesz płodzić ze mną dzieci, Calloway?

- Chcę robić z tobą mnóstwo rzeczy. – Wykorzystuję bardzo dyplomatyczną odpowiedź, idąc po cienkiej linii w tym temacie. Nie mam pojęcia, jaka jest jego opinia. Jego myśli mogą pasować do brata. Lo nie chce dzieci, ponieważ alkoholizm jest dziedziczny. Lily powiedziała mi o jego stanowisku w tej sprawie. Cóż, tak naprawdę to powiedziała Rose, a ja byłam w tym samym pokoju i tak jakby wepchnęłam się do rozmowy. Zdaję sobie sprawę, że to brzmi irytująco, ale po prostu chcę być z nimi blisko, zanim się wyprowadzą i rozbudują rodziny.

Całuje mnie w wargi, wsuwając język do moich ust i splata go z moim, po czym odsuwa się i mówi:

- Ja też. – Wstaje, stawiając mnie na nogi. I łapie za swoją bieliznę i dżinsy, zaczynając się ubierać. Zbieram moje ciuchy i przyglądam mu się z ciekawością. Nie sądziłam, że tak bardzo będą mnie obchodzić jego uczucia wobec dzieci, ale umieram z ciekawości.

- Wiesz, że żartowałam na temat dzieci – mówię, zakładając majtki. Podaje mi bluzkę, a napięcie tej rozmowy ściska mi płuca. Nie pokazuje wiele przez swoje ciemne spojrzenie, co jeszcze bardziej to utrudnia. – Ale jestem ciekawa...

- Zawsze jesteś ciekawa – mówi, targając mi włosy szorstką ręką.

- Jestem *naprawdę, naprawdę* ciekawa – uśmiecham się. – Masz nadzieję, że pewnego dnia weźmiesz ślub i będziesz miał dziecko?

Zakłada przez głowę koszulkę i podnosi z ziemi swoją kurtkę, strzepując z niej brud. Potem przeczesuje włosy ręką, a to znak, że moje pytanie lekko go zaniepokoiło.

- Nie jestem taki, jak mój młodszy brat, jeśli nad tym się zastanawiasz – mówi, narzucając kurtkę. – Uważam, że alkohol może być problemem dla jakiegokolwiek dziecka, jakie mogę, kurwa mieć, ale ta choroba niczego mi nie zabierze. Nie pozwolę na to.

Ta odpowiedź prawie wywołuje u mnie uśmiech. Chciałabym, aby Lo czuł to samo, ale sądzę, że dla niego to coś innego. Walczył z tym nałogiem o wiele dłużej i miał o wiele gorszą drogę od Ryke'a.

Poprawia sobie włosy, próbując ułożyć palcami potargane pasemka.

- Posłuchaj – mówi nagle, poskładał sobie myśli, żeby uformować kompletną odpowiedź. – Nie mogę zrobić moim dzieciom tego, co zrobili mi rodzice. Separacja, rozwód, pieprzona walka. Chcę być w poważnym, oddanym związku zanim zdecyduję się na dziecko.

- Masz na myśli małżeństwo – mówię.

- Gdy jesteś po ślubie, to i tak możesz wziąć rozwód. Nie mam tyle zaufania do tego słowa. Po prostu potrzebuję kurewsko emocjonalnego oddania. – Wskazuje głową w stronę drogi, którą tu przyszliśmy. – Zacznijmy wracać.

Idę za nim, dotrzymując tempa jego długim krokom.

Parę razy rzuca mi spojrzenie, kiedy milczę i przetrawiam te informacje.

- Czego ty chcesz?

Uśmiecham się.

- Spójrzcie, kto teraz jest ciekawy.

Odsuwa mi z drogi kukurydzę.

- No kiedy sobie żartujesz, to muszę czytać pomiędzy wierszami i nie zawsze odczytuję cię dobrze. Łatwiej jest zapytać.

Cieszę się, że zapytał. To zdecydowanie oznacza, że mu zależy.

- Chcę być w pełni komuś oddana, wziąć ślub, pewnie wcześniej niż później. I chcę dzieci. Może trójkę. Chcę także podróżować, zwiedzić siedem cudów świata, nurkować i stanąć pod wodospadem na Kostaryce, gdzie będę cię całować.

Sięga do mnie i chwyta mnie za rękę.

Moje serce rośnie.

- Nie w takiej kolejności – mówi mi.

Unoszę wysoko usta, ponieważ nie pominął żadnego z moich pragnień. Właściwie – widzę to w jego oczach.

On też pragnie tego wszystkiego.

Ryke Meadows

- Nie spieszcie się – mówi mi przez telefon Connor. – Zatrzymaliśmy się w Roswell, bo Lily i Lo chcieli zobaczyć kosmitów. Spędzili cztery godziny w muzeum... wybacz, miałem na myśli dziurę propagandową.

Słyszę w tle Lo.

- A ty kazałeś nam spędzić trzy godziny na cmentarzysku. Między nami, kto jest super dziwakiem, skarbie?

- To był cmentarz wojenny – mówi do mnie Connor. – A Rose i ja szukaliśmy naszych przodków.

- Wygrałam – odzywa się Rose. – Mam o trzech więcej martwych krewnych od Connora.

Potrząsam głową.

- Wszyscy macie nasrane we łbach.

Słyszę uśmiech w jego głosie.

- Zatem za cztery dni spotkamy się w Utah. Zgubiliśmy większość paparazzi, ale jest taka para, która zawsze nas dogania.

- Nie widzieliśmy żadnych paparazzi odkąd się rozdzieliliśmy.

- Dobrze. Tak na marginesie, Greg próbuje dodzwonić się do Daisy, by upewnić się, że jest bezpieczna. Sprawdzała swoją komórkę?

- Nie wiem – mówię szczerze. – Ale mamy gówniany zasięg. Upewnię się, że dzisiaj do niego zadzwoni.

- Doskonale. – Żegnamy się i rozłączamy. Wracam na parking, gdzie Daisy siedzi na krawężniku. Nasz motocykl stoi zaparkowany przy naszym polu namiotowym, które nie kryje się w gęstym lesie takim, jak w Smoky Mountains. Zajechaliśmy do Wyoming, to przeważnie trawiasty teren, ale za nami wznosi się masywna skała, którą otaczają drzewa. Devils Tower. Ma kształt naparstka, a szczyt jest spłaszczony.

Rozważałem zabranie jej do Yellowstone, bo nigdy tam nie była, ale kiedy powiedziałem jej, że wspinałem się free-solo po Devils Tower – niemal pobijając rekord najszybszej wspinaczki – upierała się, żebyśmy się tu zatrzymali. Teraz będziemy spacerować wokół dołu... i najwyraźniej jednocześnie farbować jej pieprzone włosy.

Wokół niej na betonie leżą otwarte pudelka farby, a różne części włosów ma owinięte folią aluminiową. Czemu przypuszczałem, że robi to w normalny sposób – z lustrem i umywalką – nie mam zielonego pojęcia. Przecież robi takie cholernie szalone rzeczy.

Podnosi się, otulając żółtym szalem zafoliowaną głowę i zakłada plastikowe okulary. Ma na sobie koszulkę z napisem *wanderlust*. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby uśmiechała się tak mocno, co w tym minionym tygodniu.

Spuszczam moją ciemnozieloną czapkę bejsbolową i zarzucam plecak na plecy.

- Dzwoniłaś ostatnio do taty? – pytam. – Starał się z tobą skontaktować.

W drodze na szlak wrzuca do śmietnika worek z farbą do włosów.

- Tak, odpisałam mu. Pewnie się nie wysłało. Lubi, kiedy się melduję.

Poprawiam pasek plecaka, to jedno oświadczenie ciąży mi na piersi. Connor mówił mi niezliczoną, kurwa, ilość razy, że Greg jest opiekuńczy wobec swojej najmłodszej córki i to powoli zaczyna do mnie docierać. Jestem z nią i pewnego dnia być może będę potrzebował jego aprobaty. Po prostu nie wiem, co muszę zrobić, żeby ją dostać. Lecz uświadamiam sobie, że dla Daisy muszę się starać o wiele bardziej, do cholery. Ma bliską relację z rodzicami. Kocha ich.

Nigdy nie prosiłbym jej, żeby wybrała mnie ponad nimi. Zerwanie stosunków z kimś, komu niewątpliwie na tobie zależy – takie coś rozdziera ci duszę. Myślę o mojej mamie, a to strata, której nie potrafię określić słowami ani pieprzonymi liczbami. Po prostu tam jest, zjada mnie od środka. Jednocześnie nienawidzę i kocham siebie za to. Ale jednocześnie nienawidzę ją i kocham.

Nie wiem jak wrócić do kobiety, która zburzyła życia wszystkim moim przyjaciołom, mojemu bratu i *mnie*. Jak mam zacząć jej przebaczać?

Daisy sapie.

- Czy to są wspinacze? – Wskakuje na szary gład i patrzy w górę skały. Z tego miejsca przypięci wspinacze wyglądają jak mrówki, ledwo dostrzegalni. Ale wszyscy znajdują się na Devils Tower, wspinając się parami.

- To popularne miejsce do wspinaczki – mówię. – Jeżeli pogoda jest dobra, to tutaj zawsze będą ludzie.

- Ile zajęło ci dotarcie na szczyt? – pyta, zeskakując na ziemię i dołącza do mnie na ścieżce.

- Dwadzieścia jebanych minut. – *Niemal 275 metrów wzniesienia*. Brakowało mi dwóch minut do rekordu. Rozważałem spróbowanie kolejny raz, ale wolałbym koncentrować się na górach w Yosemite.

- Mówisz to tak niedbale – mówi. – Nie jesteś dumny?

- Krzyczenie o tym niczego nie zmieni. – Nie jestem Connorem Cobaltem. Po skończeniu studiów każde osiągnięcie było wewnątrz, gdzie pamiętam drogę, którą przebyłem, żeby

tutaj dotrzeć. Pracę, czas, ćwiczenia. Moje rekordy nie opowiadają tej historii. To tylko liczby.

Omijamy parę zagorzałych turystów w tenisówkach z Adidasa, spodniach capri i okularach przeciwsłonecznych. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jakie mam szybkie tempo, a Daisy nie narzeka. Ale widzę, że ma problem z dotrzymaniem kroku, ma cięższy oddech niż wcześniej. Z jej czoła zaczyna spływać pasek fioletowej farby.

- No jeśli ty nie zamierzasz się chwalić, ja to zrobię za ciebie – mówi, przypominając mi Sully’ego. Podbiega do kolejnego ogromnego głazu, ścieżka jest ich pełna i wspina się na niego, wykorzystując do tego kolano. Potem wyrzuca ręce w powietrze. – Mam ogłoszenie! Ptaszki, ludzie, drzewa, proszę, posłuchajcie!

Krzyżuję ramiona na piersi. Im więcej oglądam, tym bardziej się uśmiecham.

Niektórzy ludzie patrzą w naszą stronę, ale większość idzie dalej. Właściwie to ptaki wydają się najbardziej zainteresowane Daisy, skrzeczając i latając nad nami.

Potrząsam głową, ale nie mogę zignorować tego pieprzonego uczucia w piersi. To duma. Ale nie ze wspinaczki po Devils Tower. Jestem tak cholernie dumny, że mam *jq* w życiu.

- Mój chłopak, ten tutaj. – Wskazuje na mnie. – Wspiął się po tej górze. – Celuje palcem za siebie. – I hej, zrobił to w ciągu dwudziestu jebanych minut. Nie tylko dwudziestu minut. Dwudziestu *jebanych* minut! Oklaski! – Unosi ramiona do góry i dostrzegam na ścieżce parę strażników parku.

Macham do niej ręką.

- Okej, koniec pieprzonego świętowania.

Zeskakuje z głazu i opiera ręce na biodrach, dysząc chwilkę.

- Jak mi poszło?

- Ptakom się podobało. – Ścieram smugę farby z jej czoła, plamiąc sobie palec i rozcierając fiolet na jej skórze. – Zaraz zmienisz się w cholernego fioletowego dinozaura.

- Ojej – mówi z uśmiechem. – Barney. I Liliput! Czy Liliput jest fioletowy?

Kręcę głową.

- Nie mam pojęcia o czym pieprzysz.

Ona sapie.

- Nie wiesz, kim jest Barney? Jak radziłeś sobie, jako dziecko?

Wywracam oczami.

- Wiem, kim jest Barney, kurwa. Nie znam tego drugiego, Calloway.

Szczerzy się.

- *Pradawny łód.*

Idziemy w stronę ustronnej części lasu, schodząc ze ścieżki i mijając wielkie skały oraz drzewa. Daisy wyciąga ze swojego plecaka butelki wody i kładzie je obok głazu.

- Pochyl się – mówię, kiedy wyciąga z włosów folię. Odkręcam butelkę wody, zasłaniam jej oczy ręką, po czym polewam głowę. Próbuje przeczesać palcami kosmyki, ale są skołtunione od folii. – Zapakowałaś szczotkę, Dais?

- Nie. – Uśmiecha się chytrze, obracając do mnie głowę. – Nic nie szkodzi. Zrobię im palcówkę.

Popycham jej głowę w dół.

- Często robisz sobie palcówki? – pytam, wylewając na jej włosy drugą butelkę wody.

- Nie tak często, jak ty mi robisz.

Kurwa. Czuję drgnięcie penisa. To zrobiło się bardzo dosłowne. Moja pieprzona wina. Nie czuję takiego poczucia winy, co wtedy gdy nie byliśmy razem. Po prostu przyciągam do siebie jej pośladki, podczas gdy kończę zmywać jej włosy. Znowu próbuje na mnie spojrzeć z promiennym uśmiechem rozciągającym się na twarzy.

- Nie ruszaj się, kurwa – mówię. – Albo farba dostanie ci się do oczu. – Słucha się i kiedy kończę, ściągam moją bluzkę i suszy sobie włosy, plamiąc biały materiał fioletem, zielenią oraz różem. Potem przeczesała włosy rękami i przygląda się mojej reakcji, skoro nie ma lusterka.

Najwięcej ma różowych pasemek, parę zielonych i kilka fioletowych na głowie. Wciąż jest przeważnie blondynką, ale ten kolor odzwierciedla jej nieobliczalną osobowość. Wiem, że pokocha swój wygląd, kiedy tylko się zobaczy, dlatego zaczynam się uśmiechać.

- Takie paskudne, co? – żartuje.

- Cholernie paskudne – odpieram, obejmując ją ramieniem.

Dokończamy resztę spaceru, a jej cisza zaczyna mnie niepokoić. W tym czasie powinna skakać ze szczęścia. Właśnie pofarbowała włosy, a chciała to zrobić od dłuższego czasu.

- Co się dzieje? – pytam.

- Czy kiedy dotrzemy do Utah, to się skończy? Ty i ja, razem bez ukrywania. Po raz pierwszy czuję, że jesteśmy prawdziwą parą, jakbyśmy zmierali w jakimś kierunku i nie chcę, żeby to uczucie odleciało, wiesz?

Tak, wiem, kurwa. Nie chcę ukrywać żadnej części mego życia. Robiłem to od tak dawna i zaczynanie tego od nowa wydaje się regresją.

- Zatem powiemy im w Utah – mówię, łapiąc za pasek plecaka. – Wielka mi, kurwa, sprawa. – Chcę być w stanie znieść gwałtowną reakcję. A im bliżej siebie jesteśmy, tym bardziej wierzę, iż nasz związek zniesie krytykę. Ale zastanawiam się czy czasem nie oszukuję samego siebie, do diabła. Może to po prostu przemawia strach. Strach, że stracę ją... i brata.

- Jesteś pewien? – Marszczy brwi. – Bo Lo...

- Przejdzie mu. – Muszę w to wierzyć, bo inaczej nigdy nie zaryzykuję, kurwa. Zatrzymuję się pośrodku ścieżki i biorę w rękę jej twarz, moje palce są poplamione różnymi kolorami. – Chcę być z tobą, Dais. Koniec chowania się.

Nachylam się i całuję ją, cementując moją decyzję.

Daisy Calloway

Las został zastąpiony pustynią. Czerwone skały i niekończące się drogi na pustkowiu. Duża różnica od zatłoczonych ulic Wyoming, gdzie samochody zwalniają na widok jeleni, robiąc im zdjęcia, jakby to była najbardziej fascynująca kreatura na świecie.

Czymś takim byłby bawół.

Albo czarne niedźwiedzie.

Ooch, i wilki. Widziałam takie dwa szare, pasące się albo może bawiące się przy antylopach, ale Ryke mi nie uwierzył.

Im bliżej jesteśmy Utah, tym bliżej jesteśmy Kalifornii, celu o którym nie zapomniałam. Ryke będzie wspinał się po El Capitan i dwóch innych górach w Yosemite, znacznie wyższych niż Devils Tower. Uwielbiam fakt, iż mam okazję oglądać go u szczytu swoich możliwości, ale już wcześniej wygooglowałam sobie statystyki.

Większość osób, które wspinają się free solo ginie podczas wspinaczki.

Chodzi mi o to, że na stronie Rock Climbing Nation Information jest *zakładka* na górze z napisem ZGONY. Katalogują wszystkich wspinaczy, którzy spadają i spotykają swój koniec. Zawsze starałam się nie myśleć o ryzyku, nawet kiedy zabrałam się razem z nim do Yosemite, podczas gdy ćwiczył z linami.

Widziałam górę.

Widziałam jak się wspina.

Po prostu nie pozwalałam sobie wierzyć, iż może spaść. Bez lin, bez wsparcia, bez sprzętu, tylko on sam – to wielka możliwość.

Ale nigdy nie powiedziałabym mu, żeby nie robił tego, co kocha.

Będę się tylko modlić, żeby nie wydarzył się żaden przerażający incydent, żeby nie nadeszła zła pogoda – że wejdzie i zejdzie bez problemu.

Oplatałm ciaśniej jego plecy, uwielbiając uderzający w nas wiatr, kiedy poruszamy się motocyklem. Staram się zasufladkować mój niepokój o Ryke'a. Nie potrzebuje mojej troski, gdy będzie w połowie drogi na El Capitan. Potrzebuje jedynie swojej siły i pewności siebie.

Cała ta gadka ścisnęła mnie w brzuchu i podejmuję impulsywną, pochopną decyzję. Aczkolwiek taką, która nie jest nawet trochę bezpieczna. Taką, która prawdopodobnie jest niebezpieczna, tak jak wspinaczka free solo, ale zdecydowanie nie *tak* niebezpieczna. Już podnoszę jedną stopę i stawiam na siedzeniu. Trzymam się pleców Ryke'a, kiedy podnoszę drugą, kucając, kiedy on nachyla się nad motocyklem, pędząc równą drogą.

Nie dostrzegam jego miny za czarnym kaskiem. Siada prosto, sprawiając, że przenoszę dłonie na jego barki i stoję w pełni. *Och... wow*. Stoję na tyle motocykla. Za nim. Klepie mnie trzy razy w nogę, co jest naszym sygnałem na „siadaj, kurwa”.

Ja klepię go dwa razy po ramieniu, co nic nie znaczy. Ale nigdy nie wymyśliliśmy gestu na: *chcę lecieć*.

Ściska mnie za nogę. *Trzymaj się, mów*.

Nie zamierzam go puścić.

Kładzie rękę na hamulcu i motocykl zaczyna zwalniać. Klepię go raz w ramię. *Szybciej*.

Ogląda się na mnie kilka razy, wahając się. Zrzucam jedno ramię przez jego bark, żeby pokazać mu, iż nigdzie nie idę. A on łapie za tę rękę, zmieniając biegi i dociskając nogę do gazu, a następnie ruszamy do przodu. Wracamy do szybkiej prędkości.

Siła niemal powala mnie do tyłu, ale trzyma mnie tak mocno, że utrzymuję równowagę. A moje nogi zmieniły się w kamień i nigdzie nie pójdą. Śmieję się, ten odgłos słychać tylko w kasku, ale istnieje.

Lecę.

Druga gwiazda na prawo, a potem aż do rana.

Trwa to cudowne pięć minut. A potem motocykl znowu zwalnia i zjeżdża na pas awaryjny. Siadam na miejscu, kiedy Ryke kieruje się do wyłaniającej się czerwonej skały, na której tkwi jeszcze więcej kamieni. Kamień na kamieniu. To naprawdę fajne, nawet jeśli brzmi durnie. W drodze tutaj widzieliśmy barany – z ogromnymi rogami – razem z pumami, więc zastanawiam się czy może dostrzegł zwierzę.

Choć to nie brzmi prawidłowo.

Ryke nie kierowałby się do dzikich zwierząt na poboczu.

To dla niego zbyt szalone.

Coś takiego zrobiłabym ja.

Kiedy tylko motocykl się zatrzymuje, zdejmuję kask.

- Jesteś zły? – pytam. Być może źle odczytałam jego sygnały. To znaczy na pewno powiedział „siadaj, kurwa”. Ale „trzymaj się” mogło znaczyć coś całkiem innego.

Wyłącza silnik i wystawia podpórkę. Motocykl ma niewielkie nachylenie, ale nie najgorsze. Jeszcze z niego nie schodzę, chociaż on to robi.

- Obróć się – rozkazuje po ściągnięciu kasku. Przeczesa włosy, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. Ale raczej nie jest rozgniewany.

- Co masz na myśli? – Ledwo rejestruję to, co powiedział, zbyt zajęta rozpoznaniem jego emocji.

- *Obróć się.* – Pokazuje przód motocykla. On... on chce, żebym... uśmiecham się. Chce, żebym jechała tyłem, tak jak ćwiczyliśmy w garażu.

Podeksytowana przekładam nogi przez siedzenie, obracając się plecami do kierownicy i opieram się o puszkę gazu. Pamiętam pierwszy dzień, w którym nauczył mnie jazdy na motocyklu. Po skierowaniu się na parking sklepu, zgasiałam silnik i zatrzymałam się z szerokim uśmiechem. Tyle, że przez cały ten czas szurałam butami o ziemię, bawiąc się.

Powiedział wtedy:

- Podnieś jebane stopy, Calloway, chyba że chcesz je stracić. – Najpierw chciał mnie nauczyć prawidłowego jeżdżenia, a kilka miesięcy później, kiedy znowu wyłączyłam silnik i ciągnęłam za sobą nogi, on jedynie potrząsnął głową. Ufał mi na tyle, żeby mnie nie karcieć. Wtedy nie myślał, że motocykl na mnie spadnie albo że przejadę sobie po stopie.

Ale nie zdobyłam jeszcze zaufania na jazdę tyłem. Więc wątpię, żeby to był jego prawdziwy zamiar. Ta tajemnica intryguje mnie coraz bardziej i przyglądam się jego twarzy, żeby ją rozwiązać. Siada okrakiem na motocyklu, twarzą do mnie i odrzuca kask na bok.

Nie potrzebujemy ich. Okej. Swoją też rzucam, moje serce bije dziko zanim jeszcze zdołam się połapać o co tu chodzi. Moje ciało wie, co zaraz się wydarzy. Przełykam ciężko ślinę, a kiedy patrzy mi w oczy, moje serce wybija kilka rytmów. Ma zmysłowe spojrzenie. Jakby był gotów pożreć mnie całą.

O Boże.

Rozchyłam usta, szukając desperacko powietrza, jakbym wspinała się po górze.

Siedzimy na motocyklu.

Razem.

I.

I.

Nie mogę wydusić tej myśli. Po prostu to czuję.

Nie wierzę, że to się wydarzy.

Ryke Meadows

Kurwa, nigdy w życiu nie byłem tak podniecony. Kiedy stanęła na motocyklu, w ciągu jednej minut przeszedłem ze strachu do pragnienia. Po upewnieniu się, że jest bezpieczna, wciąż ją sobie wyobrażałem. Wyobrażałem sobie, jak wygląda, kiedy trzyma się moich barków, a ja ścisnąłem jedną z jej rąk. A potem moje myśli wzięły zakręt i wyobraziłem sobie jej rozłożone nogi i zagłębiającego się w niej mojego penisa.

Chcę tego, w tej chwili, razem z nią. Całe moje pieprzone ciało tego pragnie, a umysł przestał się wahać. Pamiętam ile razy byliśmy razem na motocyklu i jacy byliśmy ograniczeni. Wszystko to wylatuje przez jebane okno.

Przywieram do niej ustami i pożeramy się cholernym pocałunkiem, bardziej naturalnym, bardziej zwierzęcym niż cokolwiek innego, co wcześniej czułem. Moje wnętrze przeraźliwie jej pragnie, jakby była moja i tylko moja, a ja nareszcie wróciłem do domu.

Nie chcę spędzać dodatkowych dziesięciu minut na rozbieraniu się, więc sięgam do buta i wyciągam nóż. Ona otwiera szeroko oczy, w których iskrzy to piękne zaciekawienie. Sztywnieje, próbując się nie wiercić, kiedy odpinam guzik jej dżinsów i rozcinam materiał do kieszeni. Chowam nóż do buta i jednym silnym ruchem rozrywam spodnie jeszcze bardziej. Moim oczom ukazują się jej żółte majtki, które z łatwością zrywam z jej ciała. Już jest przemoczona i gotowa na mnie.

Mój kutas wrzeszczy, kurwa, o wyzwolenie.

- Ryke – dyszy, rozchylając wargi. Całuję ją, trzymając za głowę, a ona praktycznie pode mną jęczy.

Kurwa. Ssę skórę jej szyi, wypełniając ją palcami. Jest bardziej mokra niż kiedykolwiek i niedługo potem zaczyna się wiercić, a jej krzyk przesywa otwartą przestrzeń. Nie widać nas z drogi, w większości jest tutaj prywatnie, ale to i tak nowa sytuacja. Nigdy nie pieprzyłem się w taki sposób i nigdy nie robiłem tego, co zamierzamy.

Na motocyklu.

Z dziewczyną, którą cholernie kocham.

Uśmiechnąłbym się, gdybym nie miał tak spiętego ciała, gotów do wejścia w nią i przelecenia jej mocno, słodko. Rozpinam sobie spodnie, opuszczając je w dół razem z bokserkami. Potem chwytam za jej nogi i rozchyłam je szerzej, po czym powoli w nią wchodzę. Przyglądam się jej reakcji, upewniając się, że jej nie krzywdzę.

Ścisną mnie za szyję i zaczyna poruszać biodrami zanim jeszcze docieram do połowy. Zatem wchodzę do końca. Ona wydaje krzyk i przestaje pchać do przodu, ten odgłos

naprawdę pieprzy mi w głowie. Jest wysoki i pełen nieposkromionej rozkoszy, pełen gorącej żądz.

Płonę, kiedy na nią patrzę, kiedy ją słyszę, moje zmysły zmieniają się w popiół.

- Dais – mówię twardo, sięgając ponad nią do kierownicy. Uchwyt pozwala mi na głębsze pchnięcia. Raz. Dwa. Mój członek mieści się doskonale w Daisy.

Ona krzyczy, trzepocząc powiekami.

Podnoszę jej nogę wyżej, a ona dyszy, jakby dostawała ataku paniki.

- Nie mogę... - Potrząsa szybko głową.

Całuję ją w usta i zwalniam na chwilę.

- Możesz, Dais. – *Wiem. Jest cholernie intensywnie.* Te uczucia są oślepiające.

I oboje siedzimy na motocyklu. Opuszczam jej nogę i przyciągam bliżej do swej piersi, żeby usiadła. Instynktownie opiera stopy na siedzeniu za mną, oplatając mnie nogami w pasie.

Zaciska się wokół mojego penisa, kiedy się w nią wbijam. Kładę rękę na jej plecach, czując w gardle pomruk. *Kurwa.*

- To jest... - zaczyna, po czym krzyczy, ten niespodziewany orgazm rzuca jej ciało na moje, trzymam ją i muszę pchnąć tylko dwa razy nim dochodzę na szczyt, mój umysł rozpada się na milion pierdolonych kawałeczków. Gdy Daisy pulsuje wokół mnie, schodząc z tego klifu, zaczyna śmiać się z nieposkromionym szczęściem.

To głośny, zmieniający świat śmiech. Nawet kiedy bierze chwilę, żeby zachować sobie w pamięci ten obrazek - naszą dwójkę w tak intymnej i bliskiej pozycji, jak tylko można, na tym motocyklu – wciąż uśmiecha się, jakby to był najlepszy obrazek na świecie.

Spotyka moje spojrzenie.

- To najlepsza przejażdżka, na którą mnie zabrałeś.

Całuję ją mocno i pytam:

- Chcesz powtórkę?

Zamiast odpowiedzieć, obejmuje mnie za szyję i przysuwa się bliżej, jej szeroki uśmiech rozjaśnia cały wszechświat.

Wokół nas wznosi się czerwony pył. Mam to w dupie. Kocham się z nią, jakby to było najbardziej prymitywne doświadczenie w świecie.

Jakby do tego były stworzone nasze ciała.

Ryke Meadows

Jadę nocą. Przez jakiś czas Daisy śpi w moich ramionach, siedząc tyłem do kierownicy. Myślę, że średnio osiąga cztery godziny snu na dzień, co jest lepsze od czasu, kiedy brała Ambien. Ale chciałbym móc trzymać ją w ramionach przez całą noc bez żadnych lęków, bez chwil, kiedy budzi się i ma trudności z powrotem do tego spokoju. Po prostu pragnę tego, co miała – przed wybuchem medialnym, przed traumą mentalną.

Robi coraz więcej postępów. Jednej nocy zatrzymaliśmy się w hotelu i nawet nie musiałem wykonywać naszej rutyny, pokazując jej, że zamknąłem na zamek wszystkie drzwi i sprawdziłem pod prysznicem. Bez tej wiedzy potrafiła przespać parę godzin i czuć się bezpiecznie.

Całuję ją w czubek głowy i jadę dalej.

Znad horyzontu wyłania się słońce, pomarańcz i czerwień nachodzą na siebie. Cicha atmosfera na zachodzie uspokaja mnie, oczyszcza moją głowę. Myślałem, że zdołam pokazać to mojemu bratu. Myślałem, że razem spędzimy te chwile, lecz okoliczności, los czy cokolwiek innego nas rozdzieliły.

Spędzanie tego czasu z Daisy znaczy dla mnie tyle samo, ale zdaję sobie sprawę, iż każda chwila z nią to chwila zabrana od Lo podczas jego leczenia. Częściowo cieszę się, że jestem w Utah, spotkam się z nim, żebym mógł go wspierać, jeśli będzie mnie potrzebować.

Druga część mnie samolubnie pragnie wrócić do fantazji, którą miałem z Daisy – by ukrywać się jeszcze parę godzin zanim zderzymy się z rzeczywistością.

Biorę zakręt i motocykl trzeszczy na żwirowej drodze, wybudzając Daisy ze snu. Parkuję przy miejscu widokowym i najpierw ściągam jej kask.

Pociera oczy i mruży oczy w promieniach słońca.

- Która godzina? – pyta, ziewając.

- Wczesna.

- Bardzo... - znowu ziewa. - ...dokładne. – Obraca głowę, żeby złapać wschód słońca, ciepły blask rzuca na jej twarz paletę kolorów. – Ale cudne...

Słońce nie równa się z nią.

W mojej kieszeni wibruje telefon, a ona obejmuje mnie w talii, kiedy sprawdzam go drugą ręką.

Jesteśmy w Canyonlands. Wyślę ci miejsce. Możecie się z nami tam spotkać – Connor

Otrzymuję współrzędne i sprawdzam je na mapie.

- Jesteśmy dziesięć minut drogi od nich – mówię do Daisy. – Oni już tam są. Gotowa zobaczyć się z siostrami?

Potakuje, ale dostrzegam niewielki niepokój w jej oczach. Wyznanie im prawdy o naszym związku to pierwszy krok zanim będzie musiała powiedzieć mamie. Kobiecie, która kurewsko mnie nie cierpi i boję się, że kiedy ujrzy twarz Daisy, to zniechęci mnie jeszcze mocniej.

Zakładamy kaski, a ona zmienia pozycję, siadając za mną. Włączam silnik i kieruję się we właściwą stronę.

Siedem minut później zatrzymuję się gdzieś przy Green River, wokół nie ma zbyt dużo ruchu. Gigantyczne kaniony i czerwona góra tworzą krajobraz tego obszaru. Rozpoznaję czarnego SUVa zaparkowanego na początku szlaku, ale nie widzę ich w pobliżu.

Znowu sprawdzam ich współrzędne i uświadamiam sobie, że poszli w kierunku jednego z łuków stworzonego z tej samej czerwonej góry. To popularne miejsca, więc nie dziwię się, że tam są. Jestem po prostu zdziwiony, że Rose poszłaby tam w swoich jebanych, dwunastocentymetrowych szpilkach.

Jakieś pięć minut zajmuje nam przejście przez czerwoną ziemię, aby znaleźć ich pod wielką górą wznoszącą się do nieba. Gdy gorące słońce zaczyna się wznosić, znikają większe cienie, podnosząc temperaturę.

- Cześć wam! – Daisy macha do nich i wszyscy się obracają, ale żadne z nich nie idzie w naszym kierunku. Wszyscy po prostu się gapią.

I w tej właśnie chwili wiem, że coś jest, kurwa, bardzo nie tak.

Mój brzuch zaciska się z każdym krokiem i nie mogę oderwać spojrzenia od brata. Jego kości policzkowe są zaostrome, oczy chłodne i wkurwione. Chyba nie wkurza się na mnie dalej o paparazzi? Myślałem, że Connor uspokoi go po tym. Ale Lo lubi chować wobec mnie wiele jebanej urazy. Tak, spieprzyłem. Paparazzi znaleźli nasze pole namiotowe w Tennessee i zniszczyli wszystkie złożone mu obietnice. Jednakże jego furia wydaje się znajdować na całkiem innym poziomie.

Głębszym.

Gorszym.

Wywodzącym się z wielu lat cierpienia.

- Super włosy, Dais – odzywa się Lily, kiedy jesteśmy coraz bliżej, ale jej głos się łamie, jakby wiedziała, że zaraz wydarzy się coś złego.

A mój brat... oddycha ciężko, a jego bursztynowe oczy pokrywa czysty jad. Drgają mu nozdrza i zaczyna iść w moją stronę.

Zatrzymuję się.

- Daisy – mówię do niej. – Idź do sióstr.

- Ryke...

- *Idź, kurwa* – warczę.

Odsuwa się ode mnie, ale nie dołącza do sióstr. Ale daje mi wystarczającą przestrzeń, kiedy mój brat podchodzi do mnie z lodowatym wyrazem twarzy.

Nie wiem o co chodzi.

Może o naszego ojca.

Może o Daisy.

Może o coś innego.

Może o to wszystko.

Mam całą listę cholernie złych czynów usłanych dobrymi intencjami.

- Lo. – Wyciągam rękę w defensywnie, kapitulacji, łasce. Podnoszę białą flagę. Nie chcę go uderzyć. Nie mogę go uderzyć. – Co się stało? Porozmawiajmy o tym. – Teraz jest już tylko trzy metry ode mnie.

- Chcesz o tym pogadać? – Jego głos jest pełen bólu. – Dałem ci milion jebanych szans, żeby o tym *pogadać* – warczy. – Skończyłem z tobą gadać. – Unosi pięść i zadaje mi mocny cios w szczękę. Padam na ziemię, kiedy wbija kolano w mój brzuch.

Kaszlę szorstko.

- Lo, przestań! – krzyczy Daisy.

Obracam głowę i serce podskakuje mi do gardła. Daisy biegnie do nas, lecz Connor jest szybszy i silniejszy. Podnosi ją, kiedy ta rzuca się w jego ramionach.

Moje spojrzenie łagodnieje w podziękowaniu. Gdy tylko wysilam się na to wdzięczne spojrzenie, Lo znowu uderza mnie w twarz. Odwracam głowę i wypluwam krew na ziemię.

Słyszę w tle Lily, która próbuje uspokoić Lo. Słyszę Connora mówiącego wszystkim dziewczynom, żeby pozwoliły nam to załatwić między sobą.

Wie, że ta bójka miała się zdarzyć prędzej czy później.

W końcu nadeszła i uczucie agonii rozrywa moją pierś. Nie ból fizyczny. Nawet kiedy Lo wymierza trzeci cios w moją żuchwę – potrafię znieść te uderzenia.

Chodzi o mękę w oczach mojego młodszego brata. Chodzi o to jak na mnie patrzy... jakbym go zdradził. Jakbym zniszczył mu życie. Jakbym rozerwał mu pieprzoną duszę. Nie chciałem nikogo skrzywdzić. Nie chciałem sprawić mu więcej nieszczęścia. *Trzeba było zostawić go w spokoju.*

Ale byłby pijakiem! Kurwa, piłby do tej pory, gdybym nie pojawił się w jego życiu. Wtedy potrząsnąłem nim tak mocno, jak mogłem. Zawiozłem go na odwyk. Rozmawiałem z nim niemal każdej nocy podczas trzymiesięcznego leczenia, a potem opiekowałem się nim.

Czyżby? Spójrz na niego teraz.

Kurwa! Chcę w coś uderzyć... krzyczę bezgłośnie, żeby ta wewnątrz walka w końcu się zakończyła.

- Uderz mnie – mówi pogardliwie.

Kręcę głową, wbijając palce w czerwoną ziemię, próbując ścisnąć je w pięści. *Przestań, Ryke. Z łatwością mógłbym wstać i sprać go na kwaśne jabłko. A on by mi na to pozwolił. Tego właśnie chce. Prosi się o ten ból. Tak jak w tamto przyjęcie Halloweenowe, kiedy zobaczyłem go pierwszy raz, trzy lata temu.*

Błaga o poczucie czegoś więcej niż te emocje, ponieważ dusi się tym cierpieniem. Prosi mnie, żebym zastąpił tę jebaną mękę. Lecz w tej chwili nie mogę przyczynić się do tej choroby. *Nie mogę.*

- No dalej – warczy, a jego oczy robią się czerwone od wściekłości i żalu. Wzbierają się łzy. – Widziałem, jak powalasz facetów dwa razy większych ode mnie. Wiem, że chcesz mnie walnąć. – Robi krok w moją stronę. – Oddaj mi!

Podnoszę się z ziemi, chwiejąc się lekko.

- Nie zrobię tego.

Popycha mnie w pierś.

Unoszę rękę.

- Lo...

Znowu mnie uderza. Cofam się chwiejnie, ale tym razem utrzymuję równowagę.

Daisy wyje w tle.

- PRZESTAŃCIE! – Płacze.

Lily płacze.

Myślę, że chyba nawet Rose płacze. Ale szybko ociera łzy i pociąga nosem.

Lo celuje we mnie palcem.

- Przekłety tchórz.

Teraz zaczyna brzmieć jak nasz ojciec. Trzymam głowę na kłódkę.

Mówi przez zaciśnięte zęby:

- Tak cholernie boisz się porozmawiać z naszym tatą. Boisz się porozmawiać ze swoją mamą. – Bierze parę kroków do przodu. Ja się cofam. Jestem ofiarą, kreaturą, którą zamierza obdrzeć żywcem ze skóry.

- Co mam powiedzieć? – warczę. – Że jestem cholernie przerażony? – Wskazuję na swoją pierś. – Jestem, *kurwa*, przerażony, Lo! – Oczy palą mnie od tego jebanie paskudnego bólu. *Ja pierdolę*. – Jestem kurewsko przerażony, że wmanipulują mnie w pokochanie ich, kiedy chcę tylko o tym wszystkim zapomnieć!

- Co oni ci zrobili, do cholery?! – krzyczy Lo. – Mieszkałem z *naszym* tatą. Ty siedziałeś sobie w białutkiej, pieprzonej rezydencji z mamą, która cię kochała!

Kręcę głową. To niczego nie rozwiąże. Moja klatka piersiowa unosi się i opada w ciężkich oddechach.

- Powiedz mi! – woła Lo. – Powiedz mi, jakie to miałeś cholernie złe życie, Ryke. Co on ci zrobił? Walił cię po głowie, kiedy dostałeś tróję na teście z matmy? Krzyczał ci w twarz, kiedy zostałeś rezerwowym w meczu małej ligi? – Zbliża się do mnie ze zmrużonymi oczami i mokrymi policzkami. – Co takiego zrobił, kurwa?

Znowu potrząsam głową. Nie jestem ofiarą, tak jak Lo. Nic dobrego nie wyjdzie z tłumaczenia się. Zrobi się z tego jeszcze bardziej gówniana sytuacja.

Lo raz jeszcze popycha mnie w pierś i tym razem coś we mnie pęka i reaguję pchnięciem. Potyka się, ale ta siła nie powala go na ziemię.

- Nie będę z tobą walczył, kurwa! – krzyczę. Ale on nie słucha. Znowu się rzuca, a kiedy próbuje mnie przewrócić, popycham go na ziemię.

Jestem od niego silniejszy.

Jestem starszy.

Jestem najlepszą i najgorszą rzeczą, która pojawiła się w jego życiu. Wiem o tym.

Przyciskam go do ziemi, trzymając za nadgarstki i wbijając kolano w żebra.

- Nie chcę z tobą walczyć, Lo – wyduszam.

Jego oczy robią się jeszcze bardziej przekrwione.

- Spędzasz tak wiele ze swojego pieprzonego czasu na ratowaniu mnie – mówi – i nie zdajesz sobie nawet sprawy, że mnie zabijasz. – Po jego policzku spływa łza. Bierze płytkie oddechy i w końcu to z siebie wyrzuca. – Nie mówią o tym tylko w Filadelfii, wiesz. Wiadomości są wszędzie, gdzie tylko pójdziemy, kurwa. Nawet w stacji benzynowej w Utah. – Spojrzenie ma pełne smutku. – Uważają, że mnie molestował. Cały pieprzony kraj. Ludzie myślą, że dotykał mnie mój własny ojciec, a ty nie chcesz z tym nic zrobić. – Jego załamany wzrok zadaje mi wiele ciosów. – Dlaczego wierzysz im, a nie mnie?

- Wierzę ci – szepczę, tym razem bez zawahania. Wierzę mu. Chyba zawsze wierzyłem. Coś innego powstrzymuje mnie przed obroną Jonathana Hale’a, coś tak surowego, że boli mnie tego dotykanie. Znowu jestem zmuszony do skonfrontowania się z tymi uczuciami, ponieważ wróciłem do tego życia. Mogłem zostawić je za sobą, tak jak planowałem. Gdybym trzy lata temu nic nie zrobił, gdybym zostawił Lo na tej imprezie Halloweenowej, to zapomniałbym o tej nienawiści. Nigdy nie musiałbym mierzyć się z tymi emocjami, które zaszufłkowałem.

Lo musiał odczytać moje spojrzenie, ponieważ pyta:

- Co on takiego zrobił, kurwa, że tak bardzo go nienawidzisz?

Już raz o to pytał i dałem mu gównianą odpowiedź. Cała prawda będzie się zdawać płytka i samolubna. Tak kurewsko durna w porównaniu z tym, co miał mój brat w ciągu dwudziestu trzech lat życia z nim. Ale jestem winien Lo prawdę. Już wystarczająco go okłamywałem.

- Wybrał ciebie – odpowiadam. – Wybrał swojego bękarta zamiast mnie i mamy, i musiałem kłamać dla niego przez całe jebane życie. Ukrywałem dla niego swoją tożsamość. W świetle publicznym nie miałem mamy, bo byłem Meadowsem, a ona Sarą Hale. Nie mogłem pochwalić się żadnym pieprzonym ojcem. Ratowałem mu reputację, a on zakopywał mnie sześć stóp pod jebaną ziemią, kiedy tylko wybierał ciebie zamiast mnie, kiedy tylko chwalił się tobą, a mnie odpychał na bok. Nie mogłem oddychać, bo byłem tak cholernie wściekły.

Jego nozdrza znowu drgają, gdy powstrzymuje więcej emocji.

- Myślałem, że dowiedziałeś się o mnie w wieku piętnastu lat.

- Mówiłem ci, że co tydzień spotykałem się z nim w klubie wiejskim. Znałem jego nazwisko. Wiedziałem, że jest moim ojcem. Był pieprzonym bywalcem, więc byłem na tyle mądry, aby domyślić się, że jego syn jest moim bratem. Po prostu powiedzieli mi o tym dopiero, kiedy skończyłem piętnaście lat. – Drzę od tej furii, która wibruje moimi kośćmi. Nie wściekam się na Lo. Wściekam się na przeszłość, na wszystko co się wydarzyło.

Chciałbym móc cofnąć czas i to wszystko wymazać. Ale przeszłość istnieje i jest cholernie do bani. Podnoszę się z niego, ale nie potrafię wstać. Zbyt wyczerpany emocjonalnie padam na kolana, zmęczony i słaby. Boli mnie twarz, jestem pewien, że załatwił mi parę siniaków.

Lo nie wstaje, patrząc płonąco spojrzeniem w niebo.

- Chowam urazę – przyznaję. – Lecz sądzę, że ty także, Lo. – Patrzę na niego, a on zaciska szczękę. Nigdy mi nie odpuścił, nigdy nie wybaczył mi nienawiści wobec naszego taty i tego, że nie odnalazłem go szybciej.

- Chciałbym po prostu, żebyś potrafił kochać mnie bardziej niż go nienawidzisz – odpiera Lo. To najszczęśliwsze zdanie, jakie kiedykolwiek powiedział. Odwraca głowę i patrzy na mnie oczami pełnymi łez. – Czy to w ogóle możliwe, do cholery?

Mam obolałe ciało. Spędziłem tyle lat żałując każdej złej myśli na temat Lo, każdej klątwy, którą na niego rzucałem, każdego skrawka nienawiści, który oczerniał mą duszę. Wiem skąd on pochodzi. Z domu, w którym nie kochała go żadna matka. W którym ojciec za mocno na niego naciskał. Nie miał żadnego wsparcia, kiedy cholernie upadał.

Decydując się na milczenie wobec plotek o molestowaniu, wybieram nienawiść do Jonathana ponad obronę brata. Nigdy nie sądziłem, że o to w tym chodzi. Zawsze myślałem, że milczenie oznacza, że nareszcie, *nareszcie* przestałem chronić potwora, przestałem pomagać mu w ukrywaniu swoich przestępstw.

Jestem taki sam jak matka.

Zamieniam się w nią, próbując zranić Jonathana w każdy możliwy sposób, a ostatecznie ludzie, na którym mi zależy znajdują się w linii ognia.

Przez cały ten pieprzony czas... Samantha Calloway miała rację. Oskarżyła mnie o to samo, wtedy w pokoju Daisy. A ja nie chciałem jej wysłuchać. Nie chciałem jej uwierzyć. Staję się kimś, kim nie chcę być, a myślałem, że uciekam od tej osoby.

Wypuszczam powietrze, czując ścisk w piersi.

- Kocham cię, wiesz o tym – mówię, klepiąc go po nodze.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Nie wiem, Lo – odpieram. – Chcę tego. Chcę *cholernie* mocno, ale to nie jest takie proste. Nie cierpię go za to, co mi zrobił, za to co robi tobie.

Lo potrząsa głową i siada. Ociera twarz bluzką i jego oczy znowu robią się zimne.

- Jezu Chryste – śmieje się tym jebanym, gorzkim śmiechem. – Nie pojmujesz. Zasluga wałem na każde jego słowo. Nie znałeś mnie, kiedy byłem w liceum, Ryke. Byłem pieprzonym gnojkiem. Byłem *paskudny*.

Piorunuję go wściekłym spojrzeniem.

- Nigdy mi, kurwa, nie mów, że na to *zasługa wałeś*. Nikt nie zasługuje na to, żeby codziennie być poniżanym.

Bierze głębokie wdechy, jego mięśnie zaczynają się rozluźniać. Podnosi na mnie wzrok, mówiąc:

- Nigdy mnie nie tknął.

Dobrze wie, że nie o to tutaj chodzi. Nie chcę z nim tego robić. Ciągłe się na ten temat kłócimy. Ale muszę wbić mu to do pieprzonego łba. Nachylam się i chwytam w rękę jego twarz.

- *Przestań go bronić. Nie przede mną, dobra?*

Istnieją pewne rzeczy, co do których nigdy się nie zgodzimy. Bez względu na to jak cholernie mocno będzie próbował mnie przekonać. Bez względu na to ile razy wylądujemy na glebie.

Odsuwa się i ja też, zrywając napięcie wiszące między nami. Przez moment powietrze zagęszcza cisza i myślę, że być może czeka, aż przeproszę albo może on się do tego nastawia. Ale wtedy wskazuje na moją twarz.

- Tak na marginesie, to ten siniak jest za pieprzenie młodszej siostry mojej dziewczyny.

Czuję ścisk w żołądku. *Że co?*

Ryke Meadows

Twarz Lo po raz kolejny się zaostrza, ale rzuca mi półuśmiech.

- Prasa przyłapała was na całowaniu się pod Devils Tower. – Wyciąga z kieszeni telefon i szuka w nim czegoś. Potem wyciąga komórkę do mnie. – To zdjęcie znajduje się na każdej plotkarskiej stronie. – Unikam prasy, więc nie jestem zaskoczony, że to przegapiłem. Tylko dlatego, że to zdjęcie w ogóle istnieje.

Patrzę twardym spojrzeniem na zdjęcie.

Daisy siedzi mi na ramionach. Wieszaliśmy na drzewach hamak, a ona zacieśniała paski na ostatnim pniu. Ale zdjęcie zatrzymało nas w czasie: Daisy opuszcza głowę, przyciskając wargi do moich, ja trzymam rękę na jej szyi, palce mam splamione fioletową i różową farbą. Jej włosy wciąż są mokre.

Uśmiecha się, kiedy mnie całuje, co naciąga jej długą, ciemnoczerwoną bliznę.

Jej pieprzona blizna – jest w wiadomościach. Jej rodzice dowiedzą się o jej twarzy z jebanej prasy. *Szlag by to!* Zaciskam szczękę i odrzucam Lo telefon z większą agresją niż zamierzałem.

- Wkurzony, że cię przyłapano?

Nie odzywam się słowem. Wiem, że jak się odezwę to zacznę wrzeszczeć.

- Proszę, porozmawiaj ze mną – burczy Lo – bo muszę zrozumieć, co się dzieje albo znowu cię walnę.

Potrząsam głową, mówiąc głębokim i niskim tonem.

- To po prostu się stało.

- Po prostu się stało? – Lo kręci głową, jakbym zawsze używał tej wymówki. Pewnie tak. – To naprawdę gówniany tekst. – Czerwony pył okrywa nasze ciała i pojaśnił włosy Lo. – Pieprzysz młodszą siostrę Lily i mówisz *och, to po prostu się stało?* Co, upadłeś na nią? Dodałeś ją do swojego wianuszka dziewczyn? Czy to przygoda na jedną noc?

- Nie o to mi chodziło, do chuja. – Krzywię się na to wszystko. Staram się uspokoić na temat zdjęcia i prawdy, która dotarła do jej rodziców zanim mogliśmy im powiedzieć. Co myśmy sobie myśleli, że możemy żyć wiecznie w fantazji? Powinniśmy byli im powiedzieć o zamieszkach zanim opuściliśmy Paryż.

- Więc o co ci chodziło? – pyta.

Patrzę mu w oczy. – To coś poważnego.

- Tak poważnego, że podzieliłeś się tym ze wszystkimi.

- Bo wiedziałem, że skoczysz mi do jebanego gardła! – Gniew sprawia, że podskakuję na nogi. On wstaje razem ze mną, oboje znów oddychamy ciężko.

Runda, kurwa, druga.

- Jeżeli ci na niej zależało – mówi, celując we mnie palcem – to nie ukrywałbyś się z tym, jakbyś robił coś złego!

- Pieprz się! – krzyczę. – Ty mi to *uniemożliwiłeś*, Lo!

- Ona ma OSIEMNAŚCIE LAT! – woła Lo. Robi dwa wrogie kroki w moją stronę, a chociaż moje ciało krzyczy na mnie, żebym pobiegł *do* niego z pięścią, to raz jeszcze muszę cofnąć się dwa kroki. – Jest jak moja młodsza siostra. To *nie* powinno być możliwe! Ale ty miałeś to w dupie. I tak ją *przeleciałeś*.

Mam przejebane. W jego oczach po raz kolejny widzę zdradę.

Odpycham to uczucie, która grozi obezwładnieniem mojego ciała.

Lo przeszywa mnie wzrokiem.

- W końcu zawładnął nad tobą kutas, co? – Jest najgorszym diabłem siedzącym na moim jebanym ramieniu. I kocham go. – Skończyła osiemnaście lat i *nareszcie* mogłeś wetknąć go...

- Nie – warczę. – To nie było tak, kurwa!

- Powinienem zostawić cię samego na pustyni – mówi pogardliwie Lo. – W tej chwili kopię samego siebie za każdą chwilę, kiedy cię do niej dopuściłem, za każdą chwilę, kiedy pozwoliłem ci zostać z nią sam...

- Nie wiesz o czym mówisz, do cholery. – Myślę o tych wszystkich chwilach, kiedy była sama, przerażona i zraniona, i to ja byłem przy niej, kurwa. Nikt inny. On miał własne problemy, więc czemu, do chuja, jestem szkalowany, a potem chwalony, ilekroć jest to dla niego wygodne?

- Nie wiem o czym mówię? – Pociera się po ustach, krzywiąc się. – Jak długo, Ryke? Powiedz mi, jak cholernie długo lubiłeś ją bardziej niż przyjaciółkę i zobaczmy czy to wszystko jest tylko w mojej głowie?

- Nie wiem. – Nieprawda. Zawsze wiedziałem. Po prostu nie potrafię tego przyznać.

- Zapytam cię jeszcze raz – mówi Lo głosem drżącym ze złości. – Jak długo...

- Przestań – mówię stanowczo.

Bierze krok do przodu.

- Nie, *jak długo...*

- OD LAT! – krzyczę, żyły wystają mi w ramionach, twarz czerwienieje, wyzwalam z siebie te emocje, które trwały we mnie tak długo. Podchodzę do niego. – To chciałeś usłyszeć?! Od lat, Lo.

Zaciska mocno zęby.

- Kłamiesz? – Nie chciał w to uwierzyć. Chciał się mylić.

- Nie – odpowiadam, gorące łzy palą mnie w cholerne oczy. – Czułem pieprzone przyciąganie do tej dziewczyny. I *nigdy* nie zamierzałem cokolwiek z tym robić, do cholery. Nigdy nie zamierzałem próbować. I próbowałem... - Celuję w niego. – Starłem się cholernie mocno nie myśleć o niej w taki sposób. To było niewłaściwe. Wiedziałem, że jest niewłaściwe, kurwa. Hamowałem to wszystko najlepiej jak mogłem. – Ale kiedy miała piętnaście, szesnaście, siedemnaście lat, przyciągało mnie do niej w niezmierny, pieprzony sposób. Zawsze czułem wyrzuty sumienia. Postanowiłem je zignorować.

- Więc czemu nie trzymałeś się od niej z daleka? - odparowuje Lo. – Czemu nie oddaliłeś się od Daisy na trzydzieści pierdolonych metrów? Codziennie z nią flirtowałeś, Ryke. Zostałeś jej *przyjacielem*.

- Przekonałem samego siebie, że nic się nie wydarzy, więc myślałem, że nic się nie stanie, jak będę naciskał dalej.

- Jesteś jebanym idiotą! – krzyczy na mnie Lo.

Wiem.

- Była taka seksowna, że nie mogłeś sobie odmówić, kiedy stała się legalna...

- Nie – przerywam mu. – To nie było tak.

- Więc jak było, kurwa?! – krzyczy Lo.

I wybucham.

- KOCHAM JA, KURWA! – wrzeszczę, a serce obija się o moje żebra.

Otwiera szeroko usta, marszcząc brwi z konsternacją im dłużej przygląda się mojej twarzy. Czuję, jakby wydzierał szponami odpowiedzi z moich wnętrzności.

Proszę bardzo.

- Zakochałem się w niej, do cholery. Bolało mnie trzymanie się z daleka od Daisy. Bolało mnie oglądanie jej z innymi facetami. Wszystko *cholernie* bolało i nie chciałem dłużej żyć w tym bólem. Nie mogłem, kurwa. – Biorę głęboki wdech. – Nie powiem ci, kiedy stało się to nie do zniesienia, ale stało. – Gdzieś pomiędzy Daisy jedzącą owoc granatu w swojej kuchni, a teraz.

Wpatruje się we mnie dłuższy czas, przyswajając sobie wszystko.

- Wiem lepiej od kogokolwiek, jak bolesne jest oglądanie swojej ukochanej z kimś innym. Ale nie możesz jej naprawdę kochać...

- Znam ją ponad dwa lata – mówię. – Spędziłem z nią mnóstwo czasu, Lo. Wiele razem przeszliśmy, więc tak, zakochałem się w niej.

Lo ogląda się na Daisy i podążam za jego spojrzeniem. Płacze w ramię Lily, kiedy tamta tuli ją do siebie. Moje serce znowu zostaje rozerwane i muszę powstrzymać się przed podejściem i pocieszeniem jej.

Gdy zmuszam się do skupienia uwagi na moim bracie, zdaję sobie sprawę, że przyglądał mi się, jak na nią patrzyłem. Nic nie mówi, ale ja to zrobię.

- Możesz mnie tutaj zostawić – mówię – ale znajdę drogę powrotną. Nie zostawię jej ani ciebie, nieważne jak mocno będziesz mnie odpychać, kurwa. – Potrzebuje mnie. On wie, że mnie potrzebuje. I chcę uczestniczyć w jego życiu. Nie chcę wracać do tego samotnego życia, które sobie zbudowałem, z płytkimi związkami, z ludźmi bez znaczenia, z przyjaciółmi, którzy mnie sprzedają.

- Jak bardzo bolało? – pyta nagle.

- Co bolało?

- Oglądanie jej z innymi facetami.

Duszę się na przypływ wspomnień.

- Czulem, jakby ktoś topił mnie w jebanie słonej wodzie i podpalał.

Jego usta niemal unoszą się w pieprzonym uśmiechu.

- U mnie było tak samo. – Bierze parę głębokich wdechów i dodaje: - Potrzebuję trochę czasu. Ale nie będę cię już bił. Więc się ciesz.

- Dzięki – mówię.

Kiwa parę razy głową, mówiąc:

- Szkoda, że nie zakochałeś się w innej.

W takich chwilach ja także tego żałuję.

- Przykro mi. Naprawdę, kurwa. Za kłamanie.

Wzrusza ramionami.

- Nie chciałeś dostać po gębie.

- Nie. – Potrząsam głową. – Nie chciałem cię skrzywdzić.

Znowu potakuje.

- Przejdzie mi. Tylko... daj mi pieprzony czas. – Kieruje się do dziewczyn, a ja stoję w miejscu, wyczerpany emocjonalnie.

A potem staje. Obraca się i czeka, aż do niego dołączę.

Oferuje mi pokój.

Widzę to w jego minie, w przebłysku wyrzutów sumienia w oczach, którym wciąż towarzyszy wściekłość. Dla mnie to starczy. Idę do przodu, dołączając do niego. Wznawia krok, kiedy staję u jego boku.

Ot tak.

Przeszłość i terażniejszość zostały obnażone w pyle.

Teraz możemy iść tylko do przodu.

Daisy Calloway

31 październik.

Mieliśmy dojechać do Yosemite do końca miesiąca, ale nadeszła burza. Deszcz uderza o blaszany dach meksykańskiej knajpy gdzieś w Nevadzie. Na pustyni mieliśmy kiepski zasięg, więc nie miałam okazji na rozmowę z rodzicami na temat mojego związku czy trwałego urazu na mojej twarzy.

Cieszę się każdym nadchodzącym dniem. Który jest trochę niezręczny.

Nie, przeważnie niezręczny.

Spoglądam na Ryke'a siedzącego obok mnie, na policzku i szczęce ma słabnące siniaki. Wyglądają o wiele lepiej niż kilka dni temu. Wszyscy trzymaliśmy się z daleka od siebie od kłótni i to naprawdę pierwszy raz, kiedy siedzimy ze sobą, jako grupa.

Zajmujemy miejsca w okrągłej łoży, mamy przemoczone ciuchy i mokre włosy po tej nagłej ulewie. I od każdej pary czuć napięcie. Lily i Lo tłoczą się na końcu. Rose i Connor siedzą pośrodku. Ryke i ja... siedzimy naprzeciwko jego brata i mojej siostry bezpośrednio przed wydatnymi kośćmi policzkowymi i zmrużonymi oczami Lo.

Nie był złośliwy, więc przynajmniej tyle. Widzę, że stara się zaakceptować mój związek z jego bratem – ale to nie znaczy, że nie będzie komentował.

Dynamika naszej sześciuosobowej paczki na pewno się zmieniła.

Ryke obejmuje mnie w talii i jesteśmy tak blisko, że nasze nogi splatają się pod stolikiem.

- Ale niezręcznie – potwierdza oczywistość Lo po tym, jak kelnerka bierze zamówienia na nasze napoje. Co jakiś czas spogląda na Ryke'a.

Rose wykręca sobie włosy, woda ścieka z brązowych kosmyków.

- Może nie trzeba było bić swojego brata, Lorie.

Lo kręci nożem w ręce i celuje nim w tekturową trumnę zwisającą z sufitu, to część dekoracji Halloweenowych.

- Wracaj do łóżka.

Otwiera usta, ale Connor zasłania je ręką.

- To jego urodziny – przypomina jej. – Zachowuj się.

Jej oczy robią się zimne. Connor zabiera rękę, a ona milczy. Przez jakieś siedem sekund.

- Weź się w garść, Loren. Oni się pieprzą. Jego penis wchodzi w jej... - Connor jest szybki, przykładając dłoń z powrotem do jej warg.

- Rose! – woła Lily, wytrzeszczając oczy w czerwonej twarzy.

Waham się pomiędzy śmiechem, a milczeniem. Ostatecznie koncentruję się na serwetce leżącej przede mną, próbując z marnym skutkiem stworzyć dynię.

Connor mówi do swojej żony:

- Chyba wszyscy rozumiemy ludzką anatomię obejmującą seks.

Uśmiecham się.

- No nie wiem – żartuję. – Gubię się w tej ostatniej części. – Podnoszę spojrzenie na Ryke'a. – Gdzie idzie penis?

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami i ciemnymi oczami. Przysięgam, że się uśmiecha albo *prawie* uśmiecha. Nieważne, mi to wystarczy.

Lo jęczy, gestykulując do kelnerki.

- Potrzebujemy tequili.

Ryke sztywnieje, odrywając ode mnie uwagę i nagle kładzie ramiona na stole.

- Lo, nie możesz...

- To moje urodziny...

- Mam to w dupie – mówi Ryke, jakby w jego brata uderzył piorun i spalił mu mózg, kiedy nikt nie patrzył.

Lo przechyla głowę.

- Daj mi skończyć. – Kelnerka wraca z tacą kieliszków nim ktokolwiek zdąży powiedzieć więcej. Przyniosła także talerz taco z kurczakiem, który zamówił Lo – jego ulubione danie. Kieliszki tequili stoją obok koszyka z chipsami niczym bomba. Spoglądam na Lily i Rose, zastanawiając się, co powinniśmy zrobić, ale Lily kuli się poczerwieniała, a Rose z jakiegoś powodu piorunuje spojrzeniem swego męża.

Dziwnie.

Teraz jest dziwnie *i* niezręcznie.

Kelnerka odchodzi, a Ryke mówi:

- Wyjaśnij.

Lo wskazuje na Rose, Lily, Connora i mnie.

- Ta czwórka wciąż może pić. Fakt, że jestem abstynentem nie oznacza, że nie potrafię znieść widoku alkoholu. Wiem, że ostatnio schrzaniłem, ale nie chcę, żeby dzisiaj mi o tym przypominano. Chcę udowodnić sobie, że może mnie *to* otaczać. – Wskazuje nożem na kieliszki. – Teraz pijcie... nie ty. – Celuje nożem w Ryke'a. – Ale reszta niech weźmie po kieliszku. Świętujcie moje dwudzieste czwarte urodziny. Na pewno poprawiłem życie wielu osobom. – Uśmiecha się ironicznie.

Ryke myśli nad tym chwilę, po czym kiwa głową.

- Okej.

- Piękna przemowa – mówię do Lo, sięgając po pierwszy kieliszek, żeby złagodzić napiętą atmosferę. Trochę to działa, ale Lily i Rose ani drgną.

Rose i Connor prowadzą chyba zawody w patrzeniu.

- Przestańcie czytać sobie w myślach – mówi Lo. – To przerażające.

Oblizuję sobie bok dłoni.

- W końcu to Halloween.

Ryke podaje mi solniczkę i krzyżuję nogi pod pośladkami, siadając trochę wyżej przy stole. Wysypuję odrobinę soli na mokrą część ręki.

- Lil – odzywa się Lo, zamierzając przysunąć do niej tacę kieliszków.

Potrząsa głową.

- Nie mam ochoty.

Ściąga brwi.

- Na pewno? – Kiedy z nią rozmawia ma łagodniejszy ton. – Wolałabyś piwo?

- Nie, chyba pozostanę przy wodzie.

Nieczęsto pije, więc nie dziwię się, że odrzuciła propozycję. Podczas wydarzeń rodzinnych wybiera opcję nie zawierającą alkoholu, podczas gdy Rose pije mimozy, białe wino i martini.

Connor odrywa spojrzenia od żony i bierze dla nich dwa kieliszki. Potem mówi po francusku coś, czego nie rozumiem.

Chciałabym, żeby Ryke mi przetłumaczył, ale jesteśmy za blisko reszty. Byłoby oczywiste, że rozumie ten język. Zachowuje się, jakby nie podsłuchiwał, jedząc taco razem z Lo. Nic dziwnego, że potrafił ukryć znajomość francuskiego.

Nie da się po nim poznać, że się przysłuchuje.

Ryke Meadows

Wlewam więcej salsy do taco, podczas gdy Rose piorunuje spojrzeniem Connora, a on odwzajemnia jej spojrzenie. Zwykle są dziwni, ale w tej chwili są *naprawdę, naprawdę*, kurwa, dziwni.

On mówi:

- Buvez avec moi. – *Napij się ze mną.*

Drgają jej nozdrza, kiedy opuszcza spojrzenie na tequilę. Podnosi kieliszek, nie zamierza się wycofać i podnosi go do ust.

Wgryzam się w taco, a gdy przenoszę na nich spojrzenie, dostrzegam, że Connor zacisnął szczękę i ma pociemniały wzrok. Czuję, że bawią się w ryzykowną grę tchórza. Tak jak wtedy, kiedy byłem z Lo w barze w Paryżu. Wyczuwam podobieństwo w tej i tamtej sytuacji, ale mój umysł nie ma czasu na połączenie tych faktów.

Rose przykłada brzeg kieliszka do ust. Connor łapie ją za nadgarstek i stanowczo opuszcza rękę w dół, a alkohol rozlewa się na stół przy zderzeniu.

Lo marszczy brwi, trzymając swoje taco z kurczakiem.

- Co, do chuja?

Daisy zamiera z limonką w dłoni.

Connor patrzy ostro na Rose.

- Vous etes allee assez loin. – *Posunęłaś się wystarczająco daleko.*

Ona przeszywa go wzrokiem.

Connor potrząsa głową.

- Dites-le tout simplement. – *Po prostu to powiedz.*

Rose wciąga gwałtownie powietrze.

- Ne faites pas ca. – *Nie.*

Connor przysuwa się do niej, a ona, o dziwo, siedzi w miejscu. Bierze w ręce jej twarz, gładząc kciukiem jej policzek i mówi:

- Vous n'avez rien a craindre. – *Nie masz się czego obawiać.*

Próbuje na nas spojrzeć, lecz zmusza ją do patrzenia na niego, zmusza do stawienia czoła temu, co ukrywa.

Rose ma kłopoty z uległością, nie chce pozwolić mu wygrać tej długiej gry. Rzuca spojrzenie na rozlaną tequilę, a on zasłania dłonią kieliszek, mówiąc jej *nie*. Zjadam moje taco i chwytam za wodę, biorąc wielki łyk.

Connor ściska pomiędzy palcami jej brodę, mówiąc:

- Vous etes enceinte. – *Jesteś w ciąży.*

Wypluwam wodę.

Tak po prostu. Jedno słowo. Enceinte. I tyle z mojej przykrywki.

Kurwa mać.

Oboje obracają głowy w moją stronę. Do kurwy nędzy – mój brat gapi się na mnie, jakby wyrosły mi rogi, a Lily równie dobrze mogłaby łapać muchy rozchyloną buzią.

Oczy Connora wciąż ciemnieją, wyraz twarzy ma tak rzadki, że zaczynam czuć niekomfortowy żar na szyi.

- Dlaczego tak na mnie patrzycie, kurwa? – pytam obronnie, wycofując się. Moje wysiłki są bezcelowe. Przecież to Connor Cobalt. Jeżeli mój brat domyślił się, że zrozumiałem ich rozmowę, to on pewnie też.

- Vous savez pourquoi. – *Wiesz dlaczego.* Potrząsa głową, jakby nie mógł w to uwierzyć. Być może wkurza się, że coś mu się pomyliło. Że źle mnie odczytał. Że od lat podsłuchuję jego rozmowy, do cholery. Wszystko z powyższych.

Moje mięśnie sztywnieją, a Daisy pocieszająco kładzie rękę na mojej nodze pod stołem. Splątam z nią palce i kiwam głową Connorowi.

- Powinieneś mniej skupiać się na mnie, a bardziej martwić się, kurwa, ciężarną żoną, która prawie wypła tequilę, żeby być lepszą od ciebie.

- Co? – odzywa się Lo. Odchyła się, jakby właśnie uderzył w niego huragan.

Rose patrzy wściekle na *mnie*.

- Weź zakrztuś się znowu wodą. – Ta obelga zwykle jest przeznaczona dla Lo.

Pokazuję jej środkowy palec, a ona odwzajemnia się tym samym, co jest cholernie paskudnym odparciem na środkowy palec. Nie, żebym pytał jej czy wie jak to się robi.

Z przyjemnością usunąłbym się z tej całej niezręcznej sytuacji, ale tkwimy wszyscy przy tym samym stole, zmuszeni do mierzenia się z poważnymi problemami, które przed sobą ukrywaliśmy.

Lo przykładła ręce do głowy, patrząc pomiędzy mną, a Rose.

- Oboje macie niespodzianki urodzinowe z nowego, popieprzonego wymiaru.

Rose powstrzymuje łzy. Nic dziwnego, że była taka emocjonalna przez całą podróż. Rzadko kiedy widziałem, żeby płakała, a w ciągu ostatnich dwóch tygodni pewnie uroniła więcej łez niż przez ostatnie pięć lat.

- Chryste – mówi Lo, również zdając sobie z tego sprawę. Krzywi się, wyglądając na lekko skruszonego. Jej hormony szalały, wyraźnie przez coś przechodziła, a on często jej dokuczał. Przecież nawet nie powiedziała o tym Connorowi, do cholery. Kazała mu się domyślić.

Ale ich związek – wydaje mi się, że oni tak po prostu robią. Nie dowiem się tego, chyba że znalazłbym się w ich głowach. Wolałbym, żeby dziewczyna krzyczała pełną piersią i rzucała we mnie rzeczami przy wyznawaniu ciąży niżbym miał spędzać parę miesięcy na rozwiązywaniu tajemnicy.

Connor obraca się trochę, żeby spojrzeć na Rose.

- Jesteś w piątym tygodniu. – Po prostu to oświadcz, nie pyta.

Ona wstrzymuje oddech.

- Nie.

Marszczy brwi.

- W siódmym?

Potrząsa głową.

Wygląda na wkurwionego. Pociera usta, by ukryć emocje, ale widzę w jego oczach zranienie i gniew.

- W ósmym tygodniu?

Przeszywa go wzrokiem.

- Ne me regardez pas comme ca. – *Nie patrz tak na mnie.*

Rzucają mi rozdrażnione spojrzenia, uświadamiając sobie, że teraz ich rozumiem.

Rose wzdycha ciężko, sięgając po wodę.

- Co powiedzieli? – pyta Lily.

- Nie wtrącam się – odpowiadam.

Rose mówi:

- Wściekasz się, Richardzie, bo nie wyszły ci liczby. Przykro mi, że nie miałeś racji...

- Nie, kochanie – mówi jej z przekonaniem Connor. – Jestem zdenerwowany, bo dopiero teraz mi o tym mówisz. Myślałem, że przyznasz się po miesiącu.

- Od kiedy wiesz? – pyta cicho.

- Gdy złapałaś gumę, to byłem niemal pewny. W twoim GPSie był wpisany adres ginekologa i następnego dnia celowo się ze mną pokłóciłaś, żebym spał na kanapie. Domyśliłem się, iż lekarze potwierdzili to, co już wiedziałaś, a ty byłaś zbyt uparta i przerażona, żeby mi powiedzieć.

Lo marszczy brwi i patrzy na Lily.

- Wiedziałaś? – Była wtedy z Rose w samochodzie.

Potakuje, kuląc się jeszcze bardziej.

- Wsparcie moralne.

Connor patrzy uważnie na Lily, po czym kieruje spojrzenie na swoją żonę.

Rose siedzi sztywno i drży jej broda.

- Nie taki był plan. Nie mam jeszcze trzydziestu pięciu lat.

Do stolika wraca kelnerka, wtrącając się w chyba najdziwniejsze ogłoszenie ciąży, jakie tylko może być. W restauracji meksykańskiej. Z martwym punktem w postaci kieliszka tequili. Po francusku.

- Można już przyjąć zamówienie? – pyta.

- Potrzebujemy jeszcze dziesięciu minut – mówi do niej Daisy.

Kiwa głową, zatrzymując spojrzenie na bliźnie Daisy zanim odchodzi. Nie wiem czy kelnerka nas rozpoznała, czy nie, ale Daisy opiera głowę na moim ramieniu. Przeczesuje palcami jej włosy.

- Nie pozbędziesz się dziecka – mówi Connor do Rose.

- Wiem – odparowuje, a do jej spojrzenia wraca ogień. – Pragniesz rodu. Ośmiorga dzieci, pamiętam.

- Jesteśmy małżeństwem – mówi. – Mamy *miliard* dolarów. Być może jesteśmy młodzi, ale możemy być najlepszymi rodzicami na świecie. Po prostu musisz uwierzyć, że będziesz wspaniałą matką.

Widziałem Rose w towarzystwie dzieci. Jest równie matczyna, co pieprzona ceglana ściana, marszczy nos w obrzydzeniu, kiedy dziecko płacze albo okazuje inne uczucia. Ale wiem jedną rzecz – kiedy kogoś kocha, to wkłada w niego całe cholerne serce i czas.

Po długiej chwili ciszy Rose mówi cicho:

- Myślałam o pozbyciu się dziecka.

Connor ma nieczytelną minę.

- Wiem.

Przełyka ciężko ślinę.

- Lily mnie od tego odwiodła.

Lo całuje Lily w skroń. Chyba wszyscy się cieszymy, że Rose nie wybrała tej opcji, nawet jeśli o niej myślała.

I współczułbym Connorowi, gdyby nie wiedział o tym wszystkim wcześniej.

- Ja tylko... - Rose wypuszcza głęboki oddech. – Stwierdziłam, że minie jeszcze parę miesięcy zanim moje ciało zacznie się zmieniać. Dwa miesiące na zignorowanie faktu, iż mój świat wywróci się do góry nogami, a we mnie rośnie jakieś stworzenie. Podaruj mi chociaż to.

Uśmiecha się.

- Podarowałem, kochanie.

- Więc – mówi Lo, trzymając w ręce wodę – jakim cudem dwójka geniuszów *przypadkiem* zaszła w ciążę? – Popija swój napój z rozbawieniem.

Rose zaczesuje podkręcone, mokre włosy w zadbanego kucyka.

- Może ty na to odpowiesz, Richardzie? Przyjaźnisz się z potomkiem szatana.

Lo śmieje się.

- Chyba pomyliłaś mnie z rosnącym w tobie „stworzeniem”.

Connor podnosi rękę, żeby ich uciszyć. Rose wygląda na gotową zaatakować mojego brata zawartością swojej torebki. Pewnie znajduje się w niej puszka gazu pieprzowego.

- Uprawiamy seks bez zabezpieczenia – oświadcza Connor.

Rose celuje we mnie palcem. *Kurwa*.

- Lepiej używaj z nią prezerwatywy.

Moja twarz twardnieje. Już jej mówiłem, że uważam z Daisy. Wszyscy muszą wyluzować, do cholery.

- To nie twoja sprawa, Rose.

Daisy i tak to mówi, żeby uspokoić swoją siostrę.

- Biorę tabletki antykoncepcyjne.

- Ja też brałam – rzuca gniewnie Rose. – I *nigdy* nie przegapiłam dnia. – Szczyci się tym faktem.

- Więc co się stało, kurwa? – pytam, wyciągając ramię z konsternacją.

- Tabletki antykoncepcyjne są efektywne tylko w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach – odpowiada Connor. – My, oczywiście, znajdujemy się w tym jednym procencie.

Rose trzepie go po ramieniu za ten komentarz, a on łapie ją za nadgarstek i całuje namiętnie. Rose się roztopia. Przestaję, kurwa, patrzeć.

A wtedy spotykam spojrzenie mojego brata, Lo. Obejmuje ramieniem Lily i nawet po tych wiadomościach wygląda na bardziej spokojnego niż trzy lata temu.

- Więc znasz francuski – mówi do mnie.

- No znam francuski.

Connor trzyma rękę Rose na stole i kiwa mi głową.

- Gdzie się nauczyłeś?

- Jako dziecko miałem korepetytorów, tak jak ty i Rose.

- Właściwie to sam się nauczyłem – mówi Connor z uśmiechem wartym milion dolców.

Lo powoli klaszcze w dłoń.

- Gratulacje, skarbie.

Connor uśmiecha się jeszcze szerzej, a ja zaskakująco dzielam jego uśmiech.

Lily się ożywia.

- Ja też nauczyłam się trochę francuskiego. – Odchrząkuje. Chyba wszyscy śmiejemy się w duchu, ale nie z niej. Jest cholernie urocza. Mówi do nas bardziej amerykańskim akcentem:
- Comment allez-vous? – *Jak się macie?*

Connor odpowiada ze szczerym uśmiechem:

- Je ne pourrais pas etre plus heureux. – *Nie mógłbym być szczęśliwszy.*

Rose odpręża się przy ciele Connora. A Lily wygląda na naprawdę, kurwa, zdezorientowaną. Już ją stracił.

Daisy przysuwa do mnie swoją zniekształconą serwetkę przypominającą dynię. Ściskam pod stołem jej rękę. I przez krótką chwilę myślę o tym, co będzie po Kalifornii, po mojej wspinaczce. Kiedy wrócimy do Filadelfii. Jej rodzice... chyba nie będą tak wielką przeszkodą. Mam dwadzieścia pięć lat. Ale rodzina nie odchodzi sobie ot tak, kiedy kończysz osiemnaście lat. Na zawsze pozostają częścią ciebie.

Dodaję do całego stołu:

- Je serais genial, mais je sais ce qui me fait toujours obstacle. – *Czulbym się świetnie, ale wiem, co wciąż stoi na mojej drodze.*

Lo znowu klaszcze.

- Zaimponowałeś mi – mówi do mnie. Zwraca się do Lily. – Jesteś prawie biegła, skarbie.

Lily bije go w pierś, a on udaje, że się krzywi z cierpienia. Oboje się uśmiechają.

Przenoszę spojrzenie na Connora, który patrzy na mnie ze zrozumieniem i większym współczuciem.

Mówi:

- Tout ira bien, mon ami. – *Wszystko będzie dobrze, przyjacielu.*

Connor twierdzi, że nie wierzy w magię, lecz jego słowa niosą własną siłę, która wypełnia mnie tymczasowym spokojem, za który jestem wdzięczny tuż przed moją wspinaczką.

Wszystko będzie dobrze, przyjacielu.

Kiwam parę razy głową.

Wszystko będzie dobrze.

Daisy Calloway

Kalifornia.

Dojechaliśmy. Park narodowy jest przepiękny i upajałabym się atmosferą Yosemite każde innego dnia, lecz trudne to jest, kiedy siedzimy w zaroślach, a jakieś trzydzieści metrów przed nami góruje wielka skała. El Capitan jest większe od Devils Tower. Bardziej złowieszcze. Ale ma miłszą nazwę.

Jeszcze nawet nie wyszło słońce. Jest piąta nad ranem i Ryke zamierza wystartować w ciemnościach z reflektorem. Chce wspiąć się po trzech górach w ciągu jednej doby. Będzie to wymagało wytrzymałości, siły i odrobiny szczęścia. Martwię się właśnie o to szczęście. Wszystko inne – wiem, że poradzi sobie z tym doskonale.

Ryke rozmawia ze strażnikiem parku u podstawy El Capitan, kiwając kilka razy głową. Zawiązuje w pasie torbę z kredą.

Wyrrywam żółte, chuderlawe kwiatuszki rosnące przy moich stopach, skręcając łodygi by stworzyć wianuszek. Ilekroć spoglądam na Ryke'a, serce wali mi jak młotem. Nigdy wcześniej nie czułam takiego niepokoju w czyimś kierunku.

Rose trzepie się po ramieniu i wyklina komary. Siedzi na drewnianej ławce obok mnie.

- Mówiłem ci, żebyś nie psikała się perfumami, kochanie – mówi spokojnie Connor, siedząc przy niej.

Rose rzuca mu spojrzenie.

- Nie poświęcę dobrego zapachu dla durnych much. – Odgania kolejną.

- Pachniesz dobrze bez nich.

Mruży oczy.

- To Chanel. Gdybym się nie popsikała, to czułabym, że brakuje mi połowy siebie.

Lo siedzi na stole piknikowym obok ławki, a śpiąca Lily opiera głowę na jego kolanach.

- To dlatego, że maskujesz zapach suki – mówi. – A twoja dusza ucieka, kiedy zdaje sobie sprawę, że zajęła nie tego człowieka, co trzeba.

- A ja jestem pewna, że wymyślenie tej obelgi wypaliło twoje komórki mózgowie – odparowuje Rose.

Nim Lo zdąży odpowiedzieć, przekrzykują go inne głosy.

- Daisy, jesteście z Rykiem parą?!

- Daisy, tylko jedno pytanie!

- Boisz się o wspinaczkę Ryke'a?!

- Hej – rzuca gniewnie Lo do siedmiu czy ośmiu reporterów gromadzących się jakieś sześć metrów za nami, ekipy telewizyjne są na miejscu, obiektywy skierowane na nas i Ryke'a. – Uspokójcie się. Przed nami dwadzieścia cztery godziny i ja osobiście nie chcę być głuchy na koniec tego wszystkiego.

Stoję przed drewnianymi ławkami i stołami piknikowymi, więc odwracam głowę, by zobaczyć budzącą się Lily przy tym całym zamieszaniu.

- Spadł? – pyta zaniepokojona, otwierając szeroko oczy.

- Nie, skarbie. Nic mu nie jest.

Wypuszcza głośno powietrze.

- Okej, dobrze.

Czuję gulę w gardle. Dzisiaj nie tylko ja się martwię.

Fotografowie zaczynają robić mi zdjęcia, łapiąc w kadr moją twarz. Kiedy wyjechaliśmy z Nevady, poniosła się wiadomość o wspinaczkę Ryke'a. Najwyraźniej musiał zarejestrować się w stanowych parkach, a te dokumenty wyciekły do prasy.

Sądzę, że Ryke bardziej stresowałby się tym, że media są dzisiaj tak blisko nas, gdyby między nami, a kamerami nie stała ekipa ochroniarzy. Więc przynajmniej możemy udawać, że ich ignorujemy. Mikey też jest tutaj i potrząsa głową na paru facetów, którzy wykrzykują do mnie pytania.

Nadal jest wcześnie rano, więc spodziewamy się, że przybędzie o wiele więcej ludzi, prawdopodobnie także fani.

Mój ojciec przysłał wiadomość z Mikey'em:

Musimy porozmawiać o Ryke'u.

Kocham, tata

Fakt, iż moi rodzice dowiedzieli się o związku z gazet nie był idealny, ale przecież oboje postanowiliśmy podjąć takie ryzyko.

I dostałam tylko jedną wiadomość od mamy, zero telefonów.

Rozmawiam z najlepszymi chirurgami plastycznymi w mieście. Nic ci nie będzie. – Mama

Poprosiłam Connora, żeby puścił tweeta (tylko on jeden posiada konto na Twitterze), by przekazać ludziom, co się wydarzyło. Plotki, które powstały po zdjęciu, które wyciekło do sieci były straszne. Przeskakiwały od walki na noże po gwałt. A potem oba.

Tweet Connora postawił sprawy jasno.

@ConnorCobalt: *Daisy nic nie jest. Bliznę ma po zamieszkach kibiców rugby w Paryżu. Dziękuję za wszystkie dobre życzenia.*

I oczywiście musiał dodać drugiego.

@ConnorCobalt: *Najwyraźniej niektórym z was muszę coś wyjaśnić. Nie. Nie została potem zgwałcona.*

Powiedział mi, że ten drugi tweet był skierowany do stron plotkarskich, które uwielbiają wymyślać sobie historyjki. Jestem za to wdzięczna, zwłaszcza kiedy oznaczało to, że nie muszę iść do żadnych programów telewizyjnych ani dzwonić do radia, by wyjaśnić tę sytuację.

Gdy strażnik odchodzi, Ryke ogląda się na nas, po czym zmierza w naszym kierunku. Serce podchodzi mi do gardła, ale on patrzy mi krótko w oczy zanim skupia spojrzenie na wszystkich za mną. A potem po prostu mnie mija.

Okej...

- Masz świadomość, jakie to jest głupie, prawda? – pyta go Lo, opierając przedramiona na kolanach i ściskając dłonie. Trzyma stopy na ławce, tak jak Lily.

Ryke jedynie się uśmiecha.

- Też cię kocham.

A potem, o dziwo, Lo podnosi się ze stołu i zeskakuje na ziemię. Przytula Ryke'a i klepie go po plecach.

- Tylko mi nie umieraj, okej?

- Nie zamierzam – odpiera Ryke.

Ta jedna awantura w Utah – przy czerwonych kamieniach i latającym pyle – oczyściła pomiędzy nimi atmosferę. Jakakolwiek waśń, którą mieli między sobą pozostała w tamtym stanie i mam nadzieję, że nigdy nie powróci.

Odsuwają się od siebie i Ryke obraca się do Lily. Ona zeskakuje szybko ze stołu i zarzuca na niego ramiona. Potem odrywa się i przykleja mu do bluzki naklejkę.

- To Spider-Man. Na szczęście.

- Dzięki, Lily. – Tym razem nie widzę jego uśmiechu, jedynie plecy. Ale jestem pewna, że się uśmiecha, ponieważ Lily ma wzrok pełen emocji.

Przestępuję z nogi na nogę, przyglądając się mu się, jak podchodzi do wszystkich po kolei.

Rose i Connor wciąż siedzą. Moja siostra ma projektanckie okulary słoneczne, chociaż słońce jeszcze nie wzeszło, a Connor ma na sobie drogi garnitur. Nie pasują do otoczenia. Ale nie bardzo się tym przejmują.

Ryke wyciąga ręce.

- Proszę, nie wstawajcie dla mnie.

- Przytulę cię, kiedy zejdziesz – mówi Rose swym szorstkim głosem. – Będziesz miał coś, czego nie będziesz mógł się doczekać. – Odsuwa przed twarzą kolejnego komara.

Ryke kiwa głową i przenosi spojrzenie na Connora.

- A ty?

- Nie potrzebujesz mojego szczęścia. – Jego słowa są jedwabiste gładkie, jakby mówił Ryke'owi, że powierzył mu całą swą pewność siebie.

Ryke znowu potakuje.

- Dzięki, ludzie. Że tutaj jesteście. Do zobaczenia po drugiej stronie. – Zaczyna wracać i myślę, że się przede mną zatrzyma na chwilę osobności. Ale on kieruje się w stronę góry.

Nie namyślałam się dwa razy. Rzucam się za nim biegiem. Nikt nie woła mnie z powrotem do stołu.

Nikt nie karci mnie za podążanie za chłopakiem o wiele starszym ode mnie.

Nikt nie każe się zatrzymać.

Biegnę, czując wolność w piersi, wolność w sercu. I blokuję mu drogę ciałem, wyciągając przed siebie ręce.

Ponura mina Ryke'a rozpogadza się, kiedy tylko mnie dostrzega. Jego usta unoszą się w czymś o wiele większym niż prawie-uśmiechu. Zauważa w mojej ręce wianuszek z kwiatów i kradnie mi go z ręki. Przyglądam się, kiedy umieszcza go na moich jasnych kosmykach, niektóre pasma są kolorowe.

- Czekałem na to, aż słońce zacznie mnie gonić – odzywa się, przyciągając mnie do torsu. W jednym szybkim ruchu przywiera do mnie ustami. Świat się kręci. Całuje mnie, jakby całe życie wyobrażał sobie tę chwilę. Jakby to był raj na ziemi.

Dla mnie jest. Rozkoszny moment przed czymś, co mogłoby być końcem. Przyływ adrenaliny przed strachem. Szepcze:

- Kocham cię, kurwa.

Uśmiecham się, czując mrowienie warg.

- Zgadnij co?

- No?

- Kocham cię bardziej od czekoladowego ciasta.

Całuje mnie w głowę i przesuwa wargi niżej, wsuwając język zmysłowo do mych ust. Potem pokazuje środkowy palec aparatom, *klik klik klik* w tle brzmi niczym bzyczące owady.

Kiedy odrywamy się od siebie, wpatruje się we mnie bez słowa, sunie spojrzeniem po mojej twarzy, poświęcając dodatkową chwilę na moje włosy i wianuszek kwiatów. Domyślam się, że zapamiętuje sobie ten obrazek. Na wypadek, gdyby spadł.

- Nie tęsknij za mną zbyt mocno, Calloway – rzuca. A następnie wycofuje się w stronę skały, puszczając moją rękę.

I oto nadeszła ta chwila.

Oglądam wspinającego się Ryke'a Meadowsa.

Ryke Meadows

Connor może nienawidzić Konfucjusza, ale kiedyś powiedział coś takiego, czego nigdy nie podważę.

– Nieważne jak wolno stawiasz kroki, ważne byś nie zatrzymał się w drodze.

El Capitan góruje nade mną. Wszystkie lęki zostały za mną.

Jestem tylko ja i wspinaczka.

Wiele lat ciężkiej pracy i przygotowań kumulują się w tym jednym dniu. I jestem, kurwa, gotowy.

Biorę głęboki wdech, mrugam ostatni raz.

I wspinam się na szczyt.

Ryke Meadows

- Stary, szkoda, że mnie tam nie było – mówi Sully przez telefon, kiedy wchodzę na prywatne lotnisko z moim bratem, Lily, Connorem, Rose i oczywiście Daisy. – Zdjęcia w sieci są nie z tej ziemi. Ci fotografowie zrobili ci parę świetnych ujęć na północnozachodniej stronie Half Dome.

- Jeszcze ich nie widziałem – przyznaję.

- Przecież nie musisz. Przeżyłeś to, stary – mówi Sully.

Przeżyłem to. Nie pobiłem żadnego jebanego rekordu. Ustawiłem sobie swój własny i dokończyłem wyzwanie, które wydawało się niemożliwe w nastoletnich latach. Nie potrafię wyrazić dokładnie tego, co czuję. Gdy zszedłem na ziemię, byłem tak cholernie wyczerpany, ale też kurewsko pełen radości.

Zrobiłem to. Wspiąłem się stylem free solo po trzech górach w Yosemite. W dziewiętnaście godzin. Taki cel był dla mnie, nie dla kogoś innego.

- Jak tam w Wenezueli? – pytam.

- Gorąco i wilgotno – odpiera. – Ale trasy na Roraimie są niewiarygodne i całe miejsce jest takie duchowe... ciężko wyjaśnić to słowami. Ale spodobałoby ci się tutaj. Zapytałbym czy nie chcesz do mnie dołączyć, ale... no wiesz. – Słyszę jak uśmiecha się po drugiej stronie połączenia.

- Wybacz, Sul. Nie czytam ci w cholernych myślach. – Ale mam przeczucie, że chodzi mu o Daisy. Trzymam ją za rękę, kiedy idziemy przez ciche lotnisko, kierując się do naszego wejścia, gdzie powinien czekać prywatny odrzutowiec, który zabierze nas do Filadelfii.

- Pewnie jesteś obolały, jak diabli.

Jestem. Moje mięśnie cholernie krzyczą, nawet kiedy idę powolnym krokiem razem z Lily i Lo.

- Nie to chciałeś powiedzieć, kurwa.

- Błagam, *blagam* zaprosz mnie na ślub. – Wyobrażam sobie, że jego uśmiech sięga końcówek tych cienkich, rudych włosów.

Wywracam oczami.

- Nie zapędzaj się.

- Chcę tylko, byś wiedział, że ja to przewidziałem. Jestem takim zaklinaczem związków. – Śmieje się z własnego żartu, co wywołuje mój jebany uśmiech. – Tak czy inaczej, to wasze

zdjęcie przy Devils Tower naprawdę staje się ikoną. Jest wszędzie. Nawet w wenezuelskiej gazecie.

- Ta, ktoś inny mówił mi, że zdjęcie jest dość popularne. – Znajomy ze studiów wysłał mi zdjęcie, które wylądowało na okładce magazynu *Time*. Jest sławne, ponieważ wiąza je z zamieszkami w Paryżu, chociaż zostało zrobione jakiś czas po tym. Ale kiedy prasa dowiedziała się, że tak została zraniona, to blizna Daisy stała się symbolem wydarzeń tamtej nocy. Ludzie lubią chwytać się dobra w złych czasach. A na tym zdjęciu Daisy siedzi mi na ramionach, całuje mnie z uśmiechem, a moje palce są splamione kolorami. To wygląda jak bajka, coś wyreżyserowanego. Ale nie było w tym nic pozowanego – zdjęcie zrobił nam jakiś turysta, który nas rozpoznał.

Mniej obchodzi mnie bycie międzynarodową ikoną, a bardziej fakt, iż to nagłośnienie może pomóc Daisy w zaakceptowaniu tej nowej, potarganej zmiany w twarzy. Odkąd wyszła ze szpitala rzadko kiedy spoglądała w lustro i sądzę, że konfrontacja z trwałą rzeczywistością tego, co się stało może być dla niej trudne. Unika tych uczuć tak jak zwykle.

- Jest obok ciebie? – pyta Sul. – Daj mi pogadać z tą laską. Pewnie za mną tęskni.

- Jest tuż obok. – Podaję telefon Daisy. – Sully chce cię zagadać na śmierć, kurwa.

Uśmiecha się promiennie, przejmując moją komórkę.

- Przerwij mu, kurwa, jeśli zaczniesz jakąkolwiek historię od *kiedy mieliśmy dwanaście lat*. – Uwielbia gadać o tym, jak biegałem nocą nago podczas letniego obozu i zrobiłem salto w tył do jeziora. Dla mnie ta historia nie jest tak zabawna, ponieważ w tamtym roku wykradłem sobie butelkę taniej wódki. Byłem nachlany. I byłem pieprzonym kretynem.

Ale teraz i tak zrobiłbym te wszystkie rzeczy, poza alkoholem.

Daisy przykłada telefon do ucha.

- Cześć, Sully. – Uśmiecha się szerzej. – Tak, masowałam mu pośladki, dzięki, że pytasz.

Zabieram jej komórkę i Sully wybuchuje śmiechem po drugiej stronie.

- Proszę, miejcie dzieci – mówi, nie mogąc powstrzymać chichotu. – Muszę zobaczyć czy będą tak fajne, jak ona czy tak humorzaste, jak ty.

- Spieprzaj – mówię lekko.

- Uściski i całusy z Wenezueli. Do zobaczenia za kilka miesięcy? Będziemy w kontakcie.

- Tak – mówię. Rozłączamy się w tym samym czasie i patrzę jak Lo niesie Lily na plecach. Jest wcześnie rano, więc nie jestem zdziwiony, ale ostatnio jest coraz bardziej zmęczona. Opiera głowę na jego ramieniu we śnie.

- Co się stało, kiedy mieliście dwanaście lat? – pyta Daisy, splatając ze mną palce.

Rose i Connor prowadzą grupę ze stewardesą, która otwiera drzwi do naszego wejścia. Schodzą po schodach na pas startowy, gdzie czeka na nas prywatny odrzutowiec. Daisy i ja pozwalamy Lo ich dogonić, żebyśmy byli ostatni.

- Kurwa, biegałem nocą nago na moim obozie letnim – odpowiadam.

Śmieje się.

- Niemożliwe. Zrobiłam to samo w wieku czternastu lat. – Sapie głośno. – Tak jakbyśmy zawsze byli sobie przeznaczeni.

Przesuwam dłonią po jej włosach i całuję w czoło. Jeżeli mamy być razem, to dlaczego powrót do domu odczuwam jak powrót do cholernie czarnej burzy?

Lo mija nas i szepcze, żeby nie obudzić Lily.

- Hej, wy dwoje, wasze publiczne okazywanie uczuć straszy małe dzieci.

- Masz na myśli siebie? – odparowuję, idąc blisko za nim, kiedy wychodzi na zewnątrz.

- Mam na myśli każdego, kto był kiedyś dzieckiem – odpowiada przemądrzale Lo. Uśmiecha się zgorzkniale i prawie wpadam na plecy Connora, który wciąż stoi na betonowym pasie.

- Czemu stoimy, do cholery? – pytam. Stoi tam samolot, ale to nie prywatny odrzutowiec Connora mieści się przed nami w gęstej warstwie smogu zasłaniającej niebo.

Moja mina pochmurnieje.

Poznaję masywnego, białego Boeinga 787, ostentacyjnego, kurewsko wystawnego.

Podobnie, jak mój ojciec.

Wyłania się z samolotu, zapinając czarną marynarkę, jego ciemnobrązowe włosy zaczynają siwieć po bokach.

Stewardesa mówi:

- Samolot pana Hale'a przybył godzinę temu. Gdy tylko zostanie natankowany, możemy odlatywać.

Rose pisze na swojej komórce, jak szalona, a Connor trzyma rękę na jej plecach. Posyła stewardesie sympatyczny uśmiech.

- A więc pan Hale będzie leciał z nami do Filadelfii?

Potakuje.

- Przylecieli po państwa.

Oni?

I tuż za Jonathanem po schodach idzie kolejny mężczyzna, wysoki, pewny siebie i tytułowany. Najlepszy przyjaciel mojego ojca, jego włosy mają jaśniejszy odcień brązu, ma ponad pięćdziesiąt lat i mniej twardą oraz poważną twarz od taty.

To ojciec Daisy. Czuję ścisk w żołądku. *Ja pierdolę*. Nigdy nie widziałem, żeby Greg Calloway robił cokolwiek innego niż uśmiechał się i ściskał dłonie, ale jego twarz pokrywa troska, wygląda bardziej rodzicielsko i opiekuńczo niż kiedykolwiek. Connor twierdzi, że często ma taką minę. Po prostu nie byłem w jego towarzystwie na tyle długo, aby zauważyć.

Greg natychmiast kieruje spojrzenie na Daisy, ale stoi przy samolocie, czekając razem z moim tatą, aż podejdziemy.

Nie sądziłem, że może być gorzej, ale w drzwiach pojawia się jeszcze jedna cholerna osoba, schodząc na dół w szpilkach, na szyi mieści się sznurek pereł, a brązowe włosy ma spięte w koku.

Samantha Calloway.

Ma równie zmartwione spojrzenie, co Greg i wpatruje się w swą najmłodszą córkę. Samantha przykładą rękę do piersi, jakby była powalona emocjami przez widok Daisy. Przez świadomość, że jest bezpieczna. Ale potem przenosi spojrzenie na mnie.

I patrzy wściekle.

- Cholera – mruczy pod nosem Lo.

Będziemy tkwić w samolocie przez pięć godzin razem z naszym ojcem i rodzicami dziewcząt.

Bez drogi ucieczki.

To będzie jebany koszmar.

Daisy Calloway

Mama obejmuje moje ręce, kiedy siedzę z nią na długiej, kremowej kanapie pod ścianą czarnej kabiny, kolejna skórzana kanapa mieści się naprzeciwko, a pomiędzy stoi szklany stolik do kawy. Jakbyśmy siedzieli w niewielkim, prezydenckim salonie, a nie lecieli ponad chmurami.

- Trzeba było do mnie zadzwonić *w chwili*, kiedy obudziłaś się w szpitalu – mówi, po raz czwarty ściskając moje ręce z niepokojem. A potem kieruje spojrzenie na Rose siedzącą na drugiej kanapie, która wygląda na zirytowaną. – I nie będę zaczynać z tobą.

- Matko, ja...

- Wiedziałaś, że Daisy brała udział w zamieszkach i nic mi nie powiedziałaś.

- Wiele się działo – odpowiada Rose. Jeszcze nie powiedziała rodzicom o ciąży i wiem, że Connor chce zrobić to niedługo. – Była w dobrych rękach.

- Jestem *jej* matką. Gdy będziesz mieć dzieci, zdasz sobie sprawę, jakie to uczucie... usłyszenie *parę tygodni* później, że jedno z twoich dzieci zostało ranne... - Potrząsa głową.

Rose zaciska wargi.

- Dlatego byłaś taka zatroskana o Lily, kiedy usłyszałaś, że jest chora.

Mama wciąga powietrze i myślę, że powie: *Lily sama jest sobie winna. Uzależnienie to nie choroba*. Ale zamiast tego mówi:

- Nie zaczynajmy tego tematu, Rose.

Lily śpi w sypialni, jednej z kilku. Wydaje mi się, że ukrywa się przed naszą mamą, która lubi lekceważyć Lily, kiedy jest blisko. Lo jest razem z nią, więc nie jest tam taka sama.

Spoglądam na drzwi prowadzące do przedniej kabiny. To obszar dla palących cygara z fotelami i płaskim telewizorem. Poczułam smród cygar, kiedy tylko weszłam do samolotu wysadzonego kremową skórą.

Ryke tam jest.

Tuż za tymi drzwiami.

Z moim ojcem. I swoim ojcem. I Connorem. Choć nie jestem pewna czy Connor zdoła być rozjemcą w tej sytuacji.

Brzmi to dość krępująco i niezręcznie. Chcę uratować go przed moim tatą, ale coś mi mówi, że prędzej czy później znajdzie sposób, by pomówić z Rykiem.

Mama obraca się z powrotem do mnie i opuszcza spojrzenie na moją graficzną koszulkę z napisem: *Sorki, umawiam się z tylko z wytatuowanymi chłopcami*. Nie jest mi przykro z powodu tej bluzki. Podoba mi się. Dlatego ją noszę, nieważne czy uważa ją za coś wstrętnego.

Sunie niespokojnie palcami po perłach, ale nie pyta mnie o Ryke'a.

- Umówiłam ci spotkanie z lekarzem, kiedy tylko wrócimy do domu. Chirurg plastyczny przyjrzy się twojemu policzkowi. – Zabiera palce z pereł i znowu gładzi mnie po dłoni. – Jakie bierzesz leki przeciwbólowe?

Potrząsam głową.

- Skończyły mi się.

- Załatwimy ci więcej.

- Nie, to mnie nie boli. Czuję się dobrze. – Jeżeli dotknę policzka, to poczuję wypukłą ranę, troszkę opuchniętą, ciągnącą się od skroni, po policzek aż do żuchwy. Widzą ją wszyscy, oprócz mnie. Więc ciężko jest stanąć twarzą w twarz z problemem, kiedy na niego nie patrzę.

- Miałaś ogromne szczęście – mówi mama. – Mogłaś stracić oko. Mogłaś mieć rozcięte usta. – Kręci głową na te brutalne obrazki. – Lekarz pozbędzie się blizny, a potem zabiorę cię do twojej agencji...

- Co? – przerywam jej. Mogłam zgodzić się na pójście do lekarza, żeby obejrzał moją bliznę, ale nie zniosę powrotu do modelingu. I tak nikt mnie nie zatrudni.

- Jesteś śliczna, Daisy – mówi, ściskając moje dłonie. – Przyjmą cię z powrotem.

- Nie przyjmą, mamó. – Musi zaakceptować tę porażkę i iść dalej, żebym ja także mogła to zrobić.

- Czym to się różni od posiadania złączonych brwi albo szpary pomiędzy zębami?

- Po prostu się różni. Już ci mówiłam. Nie chcę być modelką i nie ma to nic wspólnego z moją twarzą. – Próbowałam wyjaśnić swą decyzję przez telefon tuż po tym, jak opuściłam szpital. A ona się ze mną rozłączyła. Teraz nie może tego zrobić. Nie ma gdzie pójść.

Jestem zdecydowana i niewzruszona wobec moich decyzji. Już nie boję się wyrazić swoich opinii. Nie może stłumić mojego głosu czy odebrać mi opinie. Ja się liczę.

Mama kręci głową.

- Później o tym porozmawiamy. Wiele przeszłaś. – Klepie mnie po nodze.

- Myślałam nad tym od *lat* – mówię.

Mama milknie i nawet zaczyna słuchać.

Wypuszczam oddech.

- W życiu pragnęłam jedynie cię uszczęśliwić, ale tym samym wpadłam w ogromną depresję, mamó. – Potrząsam głową, czując wzbierające się łzy. – Spędziłam tyle czasu na zadowalaniu cię, że nie odnalazłam własnych marzeń.

Mama przetyka ciężko ślinę, mówiąc:

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Mogliśmy znaleźć ci inne zajęcie.

- Próbowałam parę razy – odpieram. – Nie chciałaś słuchać.

Mama myśli nad tym. Nie znosi dobrze zmian, lecz te fakty sprawiają, że jej oczy się szklą.

- To chyba wszystko ułatwia. – Kieruje spojrzenie na moją bliznę. – Zatem musisz zacząć szukać college'ów. Będziesz jeden semestr w tyle...

- Nie idę na studia – mówię zdecydowanie. – Zaoszczędziłam dużo pieniędzy z modelingu i wiem, że to cię zrani... - Biorę kolejny głęboki wdech. - ...ale nie potrzebuję twojej opinii na temat tego, co powinnam robić w przyszłości. Sama muszę to odkryć.

Mama wygląda na *wkurzoną*.

- Masz dopiero osiemnaście lat, Daisy.

- Mamó – mówię. – Musisz dać mi odejść. Obiecuję, że nic mi nie będzie.

- Nie rozumiem. Pozwoliłam ci załatwić sobie własne mieszkanie. Mieszkasz sama...

- Nie żegnam się z tobą – przerywam jej, tak jak ona przerywała mi tyle razy w życiu. Choć wydaje się to paskudne... czuję się cholernie dobrze. – To ja muszę zdecydować o kierunku, w jakim pójdzie moje życie. To wszystko. – Nie wiem, co chcę robić, lecz wiem, że mam wiele lat, żeby to rozgryźć. A ta wolność buduje moją pewność siebie oraz daje mi skrzydła, którymi wylecę z tego gniazda.

Wciąga powietrze.

- I nie pójdziesz na studia?

- Nie.

Wpatruje się we mnie chwilę, po czym mówi:

- Zawsze byłaś tą najbardziej roztrzepaną. Chyba nie powinnam być zaskoczona. – Mruży lekko oczy. Chyba tylko na tyle mogę liczyć. Ale mnie to wystarczy.

A potem obrzuca spojrzeniem moje włosy, przeczesując palcami krótsze, źle przycięte kosmyki ze zmarszczonym nosem.

- Możemy ci je przedłużyć i zafarbować ten kolor... Sama się obcinałaś? Paskudztwo. – Wyciąga swój telefon i zapisuje przypomnienie, żeby zadzwonić do salonu. Tak o to zachowuje się, jakbym niczego nie zadeklarowała, ale nigdy się nie ugnę. Nawet jeśli postanowi o tym zapomnieć albo udawać konsternację. Będę jej przypominać.

- Uwielbiam je – odpieram.

- Zabawne – mówi, stukając w telefon.

- Naprawdę – mówię poważnie. – Uwielbiam, że nie są idealne i podobają mi się pasemka. Nie zmienię ich. – Spoglądam na Rose, która uśmiecha się dumnie.

- Nie mogą ci się podobać – odpiera matka. – Są brzydkie.

Rose wtrąca się:

- To jej gust.

- No to ma zły gust – rzuca gniewnie. – I próbuję jej pomóc to zobaczyć.

Rose jęczy.

- Matko, dlaczego musisz być taka...

- Ponieważ pragnę dla moich dziewczynek tego, co najlepsze – odparowuje. Przenosi spojrzenie na mnie. – Nie wiem, co w ciebie wstąpiło. Zawsze lubiłaś swoje włosy.

- Nigdy ich nie lubiłam – odpowiadam.

Piorunuje mnie spojrzeniem.

- To przez Ryke'a, prawda? Zmieniasz się dla chłopaka.

- Ryke nigdy powiedział mi jak mam ściąć włosy ani jak je zafarbować. Zawsze mówił mi, żebym myślała o sobie.

Widzę jak rzuca spojrzenie na drzwi kabiny, w której znajduje się Ryke. Pali spojrzeniem te drzwi, jakby jakoś jej się naprzykrzyły. Obwinia go o moje myśli, uczucia i pewnie nagłą zmianę kariery.

- Czy kazał ci wyrzucić mnie ze swojego życia? – pyta.

- Mamo, *nie*. Nigdy taki nie był.

- Nie lubi mnie – mówi. – Nie byłabym zdziwiona, gdyby mówił ci te wszystkie rzeczy...

- Posłuchaj mnie – błagam. – On *nic* o tobie nie mówi. Kocham cię, mamo i on to szanuje.

Potrząsa głową, niedowierzając. Nie musi nawet dodawać następnego zdania, żebym to wyczuła, ale i tak to robi.

- Nigdy nie stałaby ci się krzywda, gdyby Ryke nie pojechał za tobą do Paryża. – W kółko kręci głową.

Smutny jest fakt, że w tym stwierdzeniu jest trochę prawdy.

Nigdy nie poszłabym do pubu po Lo, gdyby Ryke się nie pojawił.

Nigdy nie znaleźlibyśmy się w środku zamieszek.

Ale bez tej brutalnej pobudki nigdy nie zdałabym sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam wyrażać swoje opinie. Nawet jeśli to raniło mamę. Nawet jeśli to ją wkurzało. Wszystko to musiało zostać powiedziane.

Dla mnie.

Dla nikogo innego.

Jesteś własną kotwicą. Czy chcesz płonąć dalej, czy pozwolisz sobie wznieść się ponad wszystkich?

Już nie będę ciągnąć siebie w dół.

W końcu jestem gotowa się wznieść.

Ryke Meadows

Znajduję się w pomieszczeniu z moim pieprzonym ojcem, tatą mojej dziewczyny i Connorem. Gdy tylko wszedłem na pokład samolotu, Greg położył rękę na moim ramieniu i rzekł:

- Musimy porozmawiać.

Myślałem, że odkładał sobie tę rozmowę z Daisy, ale jestem pewien, że potem także z nią pogada, żeby tylko potwierdzić fakt, że nie spałem z nią, kiedy miała piętnaście lat.

Wprowadził mnie do przedniej kabiny i popchnął na kremowy, skórzany fotel.

Moje obolałe mięśnie napinają się im dłużej jestem w pokoju z jebanym diabłem i jego pomagierem. Ten diabeł, tak w ogóle, nalał sobie już drugą szklankę whisky: czystą z jedną kostką lodu. Bierze duże łyki przy oknie, siedząc w fotelu obok Connora, przyglądając się Gregowi, który patrzy na mnie.

- Nie wiem nawet od czego zacząć – przyznaje Greg, patrząc na mnie zielonymi oczami, jak w pieprzony cel.

Pocieram się po karku, mówiąc:

- Możesz pytać o wszystko. – Nie potrafię spojrzeć na ojca, który znajduje się zaledwie trzy metry dalej, tuż obok, kurwa. Od lat nie byłem tak blisko niego.

- Mogę pomyśleć o wielu miejscach, w których można zacząć – wtrąca tata, kręcąc szklanką z whisky. Zamiast spojrzeć w oczy ojcu, spoglądam na siedzącego obok Connora, który ma nieodgadnioną minę, popijając czerwone wino. Spokojnie pasuje do tych mężczyzn, którzy są dwa razy od niego starsi, a Connor emanuje o wiele, kurwa, większą pewnością siebie niż którykolwiek z nich.

Nie jestem już na świeżym powietrzu. Nie jestem w swoim żywiole. Wstąpiłem do pieprzonego królestwa Connora i zastanawiam się czy zapisuje sobie w pamięci ten mój obrazek tutaj. Tak jak robiłem to jemu w Tennessee.

Greg nie odrywa ode mnie spojrzenia.

- Poradzę sobie, Jonathanie. – Zaciska raz szczękę, po czym mówi: - Pozwoliłem ci służyć za opiekuna na słodkiej szesnastce mojej córki. – Jego głos drży z furii. – Zaufałem ci, a ty mnie oplułeś.

Nie przerywam mu. Oddycham nosem, starając się nie przybrać ofensywny.

- Chcę wiedzieć – ciągnie Greg, ściskając kolana – czy unikałeś mnie przez ostatnie dwa i pół roku, ponieważ wiedziałeś, że to co robiłeś było złe.

- Nie – odpieram, czując silne emocje w klatce piersiowej.

- Odezwyj się, Ryke – odzywa się ojciec spod okna. – On zasługuje od ciebie na coś więcej niż mało przekonujące *nie*.

Przeczesuję włosy. Ten ruch rozciąga moje obolałe mięśnie naramienne oraz bicepsy, i ukrywam pieprzony grymas. Ciekawe czy to wygląda, jakbym był wkurzony na Grega. Wiem, że trudno jest mnie odczytać. Wiem, że ludzie widzą jedynie cholernie pusty wyraz twarzy.

Prawda jest taka, że obchodzi mnie, co on o mnie myśli. Być może rok temu powiedziałbym *wierz pan w co chcesz. Mam to w dupie*. Lecz nie chcę, żeby Daisy musiała wybierać pomiędzy mną, a rodzicami. Nie chcę, żeby miała taki jebany dylemat. Staram się dokonać tego, co właściwe.

- Nigdy nie sądziłem, że przyjaźnienie się z nią jest cholernie złe – zaczynam. – Więc nie, nigdy nie unikałem cię celowo ze względu na Daisy. – *Unikałem cię, bo przyjaźniłeś się z moim ojcem, którego nie chciałem widzieć*.

Widzę, że Greg gotuje się od środka. Oddycha ciężko.

- Skończmy z tymi bzdurami. Byłeś kimś więcej niż jej przyjacielem.

Jestem zbyt zmęczony, by zacząć wrzeszczeć. A to chyba dobrze, kurwa.

- Nie byłem. Nigdy nie pocałowałem jej przed Paryżem. – Mówię prawdę.

Greg wciąż atakuje.

- Pomóż mi uwierzyć, Ryke. Pracuję osiemdziesiąt godzin tygodniowo. Nie mam czasu, żeby wisieć nad córką, ale byłem doskonale świadomy tego, ile spędzała z tobą czasu. I byłem doskonale świadomy faktu, że zakochała się w tobie.

- Więc czemu nie kazaliście jej trzymać się ode mnie z daleka, do chuja? – pytam, rozkładając ręce. – Jeżeli uważałeś mnie za taki zły przykład, to dlaczego pozwalałeś jej spędzać ze mną tyle pieprzonego czasu?

Wzdycha ciężko.

- Samantha nie przejmowała się tobą, ale pamiętałem cię, jako młodego chłopca. Byłeś stanowczy i silny, i nie dawałeś się nikomu, nawet Jonathanowi.

Tata uśmiecha się na to i podnosi szklankę. Spotyka moje spojrzenie i dostrzegam błysk jebanej dumy. Że jestem tak silny, jak on.

Czuję mdłości.

- Z moich czterech córek, Daisy jest najbardziej lekkomyślna. Nigdy nie usiedzi spokojnie. Nawet w dzieciństwie zawsze znajdowała drogę na dwór, kiedy matka albo

opiekunki nie patrzyły. A ty pojawiłeś się w jej życiu gdzieś w tym samym czasie, kiedy nasza rodzina stała się publicznym widowiskiem.

Domyślam się reszty.

- Podobało ci się, że potrafię dotrzymać jej tempa – uświadamiam sobie. – Chciałeś, żebym był jej pieprzonym ochroniarzem i nie sądziłeś, że kiedykolwiek będę na tyle głupi, żeby przekroczyć tę granicę. – Nieważne jak bardzo Daisy ze mną flirtowała, nieważne jak bardzo się ze mną drażniła, on wierzył, że nigdy na to nie pójdę. Że odrzucę ją za każdym razem.

Nie mogłem.

Nie potrafiłem.

Bo zakochałem się w niej.

Kiwa głową.

- Przez cały ten czas martwiłem się, że będziesz nią manipulował, a ona załamie się po odrzuceniu, ale nigdy nie sądziłem, że naprawdę się z nią zwiążesz. – Wypuszcza krótki oddech. – Byłem naiwny.

Potrząsam głową. Jak mam zmienić jego pogląd na mnie? *Nie wiem. Kurwa, nie wiem.* Po raz kolejny przeczesuję sobie włosy, czując ciężar na piersi.

- Nie jestem taki, jak jej byli chłopacy – mówię. – Nie jestem z nią dla... - *Kurwa.* Nie potrafię dokończyć tej myśli.

Greg wygląda na równie skrępowanego.

- Seksu – dokańcza za mnie ojciec. – Nie trzeba owijać w przysłowiową bawełnę.

Greg przewraca oczami.

- Nie masz córek, Jonathan.

- Dzięki Bogu.

Connor wygląda na rozbawionego całą tą rozmową. Opiera się o fotel i popija wino.

Greg trochę się uspokoił, ale ramiona wciąż ma spięte i sztywne.

- Pomogę ci, Greg – mówi tata. – Łatwiej mi będzie zadawać trudniejsze pytania. – *Nie. Kurwa, nie.* Jednak wciąż siedzę na tyłku. Jestem przyklejony do tego jebanego fotela, wpatruję się w popielniczkę stojącą na szklanym stole. Przez kolejny moment unikam wzroku ojca. Samolot trzęsie się, kiedy fruniemy przez chmurę.

Tata wstaje i trzyma się oparcia fotela Grega, turbulencja jest dość szorstka.

- Czy kiedykolwiek miałeś o Daisy seksualne myśli, kiedy miała piętnaście lat? – zaczyna tata.

Znowu obezwładnia mnie gniew.

- Spieprzaj.

- Wezmę tą niezmiernie niegrzeczną oraz irytującą odpowiedź za tak – mówi tata, popijając whisky.

Przeszywam go wzrokiem.

- *Nie*. Nie miałem zamiaru... - urywam, spoglądając na Grega.

- Zachowuj się, jakby nie było tutaj jej ojca – mówi tata.

Kurewsko niemożliwe. Siedzi półtora metra ode mnie.

- Posłuchajcie – mówię. – Daisy jest prześliczna, ale starałem się tak o niej nie myśleć.

- Staraleś? Nie udało ci się? – pyta.

- Dlaczego oskarżasz mnie, jak pierdolony prokurator, tato? – odparowuję.

Unosi brwi w szczerym wstrząsie.

- Nadal uważasz mnie za ojca? Zabawne, *biorąc pod uwagę*, że w ciągu roku odebrałeś ode mnie tylko jeden telefon. – Nim zdążę znowu mu powiedzieć, żeby się odpieprzył, on pyta: - Masturbowałeś się do jej wyobrażenia czy kogoś podobnego?

- Nie – warczę. *Kilka razy. Ostatnio tylko raz. Miała już osiemnaście lat.* Część mnie zawsze będzie czuć z tego powodu wyrzuty sumienia.

- Wystarczy, Jonathanie – mówi Greg. Patrzy na mnie łagodniej, widząc jak się cały spiąłem. Ścisnąłem jedną rękę w pięść, a w ustach czuję gorzki, obrzydliwy posmak.

Teraz Greg zadaje mi pytanie.

- Jaki jest twój najdłuższy związek, Ryke?

- Parę miesięcy, może cztery.

Greg wzdycha.

- Dobra, powiem ci, na czym stoję. Wierzę, iż nie byłeś z moją córką przed Paryżem, lecz to nie oznacza, że aprobuję wasz związek. Wciąż masz dwadzieścia pięć lat i może za dziesięć lat różnica wieku nie będzie taka znacząca, ale to co właśnie powiedziałeś każe mi sądzić, że wytrwasz trzy miesiące. Twierdzisz, że nie chodzi ci o seks, ale nie jestem aż *taki* naiwny. – Milknie, po czym dodaje: - Oddała ci serce, a jeśli zamierzasz dać jej coś mniej, to musisz zakończyć to w tej chwili. Rozumiesz?

Kiwam parę razy głową. Nie mogę tego tak zostawić. Rozkopuję swoją duszę, próbując wydusić z siebie coś więcej.

- Mam nadzieję – mówię, patrząc w oczy Gregowi – że pewnego dnia zdołasz dostrzec, jak bardzo kocham twoją córkę.

- Jeżeli zostaniesz z nią wystarczająco długo, to być może to dostrzeżę.

Jesteśmy w zdecydowanie lepszej sytuacji niż na początku. Sięga do mnie, żeby uścisnąć mi rękę.

To miła oferta, której nie zamierzam odrzucić, kurwa.

Nawiążę relację z jej ojcem, nawet jeśli oznacza to zbliżenie się do mojego. Mogę się tak poświęcić tysiące razy.

Dla mnie, kurwa, to się nazywa miłość.

Daisy Calloway

Nie mam pojęcia jakim cudem wylądowałam w tylnej kabinie pełnej kanap, sam na sam z Lo i jego ojcem. Zostały nam dwie godziny lotu, moja mama chciała pogadać z tatą i wszyscy tak jakby zgromadzili się razem. Wydaje mi się, iż Rose mówi rodzicom o ciąży.

Jonathan leje sobie whisky do szklanki i sadowi się obok Lo, podczas gdy ja leżę na drugiej kanapie, okrywając nogi burgundowym kocem z wyszytym napisem *HALE* w czarnych literach. Już po raz dwudziesty robię sobie warkocza, znudzona i niespokojna.

Dowiedziałam się, iż tata chce „poznać” Ryke’a. Jonathan coś o tym wspomniał, więc tata kazał mu zostać w tamtej kabinie razem z resztą.

Dołączyłabym do nich, ale jest tam mama.

Więc zostałam tutaj.

Jonathan spogląda na syna.

- Do następnego tygodnia wyślij mi raport sprzedaży z Halway Comics. Muszę wiedzieć czy doprowadzasz to cholerstwo do ruiny.

- Niewiele się dzieje – odpiera Lo. – Wziąłem miesiąc wolnego na podróż.

- To twoja własna, cholerna wina – odparowuje. – Prowadzisz teraz biznes. Nie stać cię na miesięczny urlop.

- Connor też wziął sobie wolne – broni się Lo.

- Ale on prowadzi firmę zarabiającą miliardy dolców i ma tysięczną kadrę. Ty nie masz nawet asystentki. Chryste, nie masz nawet *irytującej* asystentki, która pieprzy zamówienia na kawę i lubi dzielić się życiowymi historyjkami, które gównie cię obchodzą.

Dlatego właśnie Lo nie przychodzi na niedzielne, rodzinne spotkania z Lily. On jest karcony, a moja siostra jest ignorowana albo gromiona. Nie obwiniam ich za unikanie tych wydarzeń.

- To się nazywa *inicjatywa* – mówi Jonathan po wzięciu dość wielkiego łyka whisky i nawet się nie skrzywił. A potem kieruje spojrzenie na mnie, zdając sobie sprawę, że się temu przyglądam. Wstaje. – Daisy... sądzę, że powinniśmy porozmawiać. – Siada na kanapie obok mnie. – Lorenie, dasz nam chwilkę?

Lo marszczy mocno brwi.

- Po co chcesz z nią gadać?

Nigdy nie rozmawiałam sam na sam z Jonathanem Halem. Nie sędzę, że jest mi to do czegoś potrzebne.

- Umawia się z moim synem.

Lo ani drgnie. Ma dwadzieścia cztery lata i nosi przy sobie gniew niczym broń. Przez to niemal chowam się w sobie, ale jest po mojej stronie. Jak już, to powinnam chować się przed Jonathanem, prawda?

- Chciałbym porozmawiać z nią na osobności – powtarza Jonathan.

Jestem zdezorientowana. Nie wiem, co robić, ponieważ mój chłopak nie rozmawia z ojcem, więc chociażby myśl o wysłuchaniu Jonathana wydaje się zdradą. Czy ja też powinnam traktować chłodno Jonathana? W solidarności? Nie mam pojęcia, jak to działa.

To głęboka woda, w której nie chcę pływać bez pomocy.

- Nie zostawię cię z nią samą – burczy Lo.

- Przestań być małym...

- Gdyby Ryke dowiedział się, że rozmawiałeś z nią na osobności, zabiłby cię. Więc myśl, że robię ci przysługę. – Lo krzyżuje ramiona na torsie.

Jonathan przewraca oczami i znowu skupia na mnie uwagę. Siadam prosto i przyciskam nogi do piersi. Opuszcza spojrzenie na napis znajdujący się na mojej bluzce i wygina usta z rozbawieniem.

- Jak długo umawiasz się z Rykiem?

- Trochę ponad miesiąc.

Muszę sobie przypominać, że znam Jonathana od dzieciństwa. Przecież jest nawet ojcem chrzestnym Poppy.

Jonathan przechyla głowę.

- Twój ojciec przekonuje się do tej ramy czasowej, ale matka zdaje się myśleć, że byliście ze sobą o wiele dłużej.

Nie dziwię się, że tak sądzi. W prasie takie plotki pojawiały się od jakiegoś czasu.

- Myli się. Ryke nie związałby się z nieletnią. – Nawet ze mną.

- Wiem – mówi Jonathan, zaskakując mnie. – Ryke ma wiele cech: upór, hardość, ordynarność. – Patrzy w swoją szklankę. – Ale wyraźnie pokazał, że nigdy nie pójdzie w moje ślady. – Wypija trunek do dna.

Lo spina się na kanapie i rzuca mi krótkie spojrzenie. Znam prawdę, wiem o czym mówi Jonathan, tak jak reszta rodziny, ale co innego, kiedy wypowie się to na głos.

Dwadzieścia cztery lata temu Jonathan wdał się w romans z nieletnią dziewczyną.

Mamą Lo.

Prasa nie zna tożsamości matki Lo. Właśnie dzięki temu Jonathan nie jest w więzieniu.

- Tylko o to chciałeś zapytać? – zastanawiam się. – Czy Ryke był ze mną zanim skończyłam osiemnaście lat?

- O to i chciałem dowiedzieć się czy mogłabyś porozmawiać z Rykiem w moim imieniu. Chciałbym zjeść z nim obiad w przyszły weekend, żeby nadrobić stracony czas. Ty także możesz przyjść. Im więcej, tym weselej. – Niemal bierze kolejny łyk napoju, lecz zdaje sobie sprawę, że ma pustą szklankę. Ale nie wstaje, żeby ponownie sobie nalać.

Spoglądam na Lo. Nie wiem, co powiedzieć.

Lo niespodziewanie wstaje z kanapy.

- Tato, chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy.

- Nie wszyscy możemy mieć to, czego pragniemy, prawda? Mówiłem, że chcę pomówić z Daisy na osobności, a ty mnie ochrzaniłeś. Więc ja się uprzejmie odwdzięczę. Na zdrowie. – Unosi pustą szklankę.

Serce wali mi, jak młotem. Nigdy w życiu nie znajdowałam się w pomieszczeniu sama z tą dwójką. A z tego co słyszałam, może zrobić się nieprzyjemnie.

Lo obraca głowę, patrząc mi w oczy.

- Daj nam minutkę, Daisy.

Wstaję, żeby odejść, ale Jonathan niszczy moją szansę ucieczki.

- Nie bądź śmieszna, zostań. Mój syn nie będzie mi dyktował, kiedy mogę rozmawiać z ludźmi.

Zamieram.

Lo piorunuje go spojrzeniem.

- Dobrze wiem, co robisz. Nic z tego nie będzie, więc przestań.

Jonathan unosi brwi i opiera się o kanapę, rozpierając ramiona. Macha mu ręką.

- Proszę, Loren, powiedz mi, co takiego robię. *Oświeć* mnie, skoro uważasz mnie za tumana.

Lo zgrzyta zębami.

Jonathan jedynie się uśmiecha, mówiąc:

- Czekam.

- Nie wykorzystasz jej, żeby do niego dotrzeć – odparowuje Lo. – Zostaw ją w spokoju.
- Naprawdę? – pyta Jonathan.

Lo milczy.

Jego tata prostuje się w miejscu.

- Pozwól, że cię pouczę, Lorenie – mówi – kiedy trzeba powziąć pewne środki, aby osiągnąć cel, to prawdziwi mężczyźni nie gapią się na nie beczynn timer, trzymając w rękę kutasa. Podejmują przeklęty środek czy jest on, kurwa, użyteczny, czy nie. – Celuje w niego palcem. – I zrobię *wszystko*, co w mojej mocy, żeby odzyskać syna, tak jak zrobiłbym to dla ciebie.

Pierwsza część tej przemowy sprawia, że się krzywię, a druga każe ponownie przemyśleć tą pierwszą. Teraz widzę dlaczego posiadanie go za ojca jest takie dezorientujące. Nie wiem czy uciekać, czy zostać i go wysłuchać.

Lo znowu na mnie patrzy.

- Idź, Daisy.

- *Zostań* – rzuca gniewnie Jonathan, a głos ma ostrzejszy po całym tym alkoholu. Patrzy gorącym spojrzeniem na Lo. – Jesteś cholernie okropnym słuchaczem.

- Wiesz co, ty też – mówi pogardliwie Lo. – Bo gdybyś wysłuchał tego, co ci mówię albo co powiedział Ryke, to wiedziałbyś, że on by cię znenawidził, gdybyś wciągnął ją do tego gówna. Nie można wybaczyć ci czegoś takiego. Więc pomagam *ci*. Wymyj sobie przeklęte uszy. – Obraca się i chwytając mnie za nadgarstek, wciągając do jednej z sypialń samolotu.

- Loren!- krzyczy Jonathan, ale Lo zamyka drzwi na klucz – naprawdę odgradzając się od ojca.

Czuję się nerwowo z tego powodu, że przekręcił klucz – że gdzieś w środku boi się, że jego tata tu wejdzie i co zrobi? Owiewa mnie zimny podmuch i dygoczę.

Lo patrzy na mnie z góry, mówiąc:

- To chyba setny powód, dlaczego nie chcę, żebyś umawiała się z moim starszym bratem.
- Dam sobie radę – mówię. – Nie żeby moi rodzice sprawiali, że Ryke czuje się mile widziany.

Lo potrząsa głową.

- Wściekłość Grega i mojego ojca jest nawet nieporównywalna, więc nie próbuj.

Zdaję sobie sprawę, że po raz pierwszy jestem sama z Lo odkąd dowiedział się o moim związku z Rykiem.

- Kocham go, wiesz? Byłam z wieloma paskudnymi typami i tylko on zdołał mnie uszczęśliwić.

Lo patrzy na mnie dłuższą chwilę, a wtedy pukanie do drzwi sprawia, że odskakuję. Porusza się klamka. Oboje sztywniejemy, po czym szorstki głos woła przez drewno:

- Kurwa, wpuść mnie, Lo.

Odprężam się, kiedy Lo odblokowuje drzwi i Ryke obrzuca szybkim spojrzeniem twarz brata zanim odwraca się do mnie. Słyszę zamykające się drzwi i Ryke natychmiast przytula mnie do siebie, kładąc rękę na mojej głowie.

- Była z nim sama? – Ryke pyta Lo.

- Nie, byłem tam.

- Tylko wy dwoje?

- Tak, nic się nie stało – odpowiada Lo.

- Więc czemu, do chuja, słyszałem, jak tata wykrzykuje twoje imię?

Unoszę spojrzenie i Ryke skupia ciemne spojrzenie na bracie, ale wciąż mnie przytula, tak jakby bał się, że coś może mi się przydarzyć, jeżeli mnie wypuści.

- Posprzecaliśmy się – mówi Lo, siadając na brzegu łóżka. Pociera oczy, jakby był wszystkim zmęczony.

- O Daisy? – Ryke ściąga brwi. – Czy o mnie?

- I to, i to.

Ryke patrzy morderczo.

- Niech nie wciąga jej w nasze rodzinne sprawy.

- Musisz z nim pogadać, bo inaczej to właśnie zrobi.

- *Kurwa* – przeklina Ryke. Wypuszcza głęboki oddech i przenosi spojrzenie na mnie. – Wszystko w porządku?

Potakuję.

- No. – Posyłam mu uśmiech. – Mam cię całego, prawda? To po prostu kolejna część.

- Nigdy nie chciałem dawać ci tej pieprzonej części.

- W końcu w coś się zgadzamy – wtrąca Lo z półuśmiechem. A potem niespodziewanie jakieś ciało porusza się pod masą poduszek i koców. Lo obraca głowę i poklepuje coś, co chyba jest stopami.

Lily podnosi się, jakby powstała z martwych, pocierając oczy i rozciągając się. Sposób, w jaki przygląda jej się Lo... jakby po raz pierwszy widział światło słoneczne. Uśmiecham się, ponieważ ich miłość jest tak jawna i od razu wymazuje jakąkolwiek niezręczną atmosferę wiszącą w powietrzu.

Widzi nas i uśmiecha się nieśmiało.

- Och, cześć. Co przegapiłam?

- Rozmawiałam z tatą Ryke'a – mówię.

Wytrzeszcza oczy.

- Coooo...

- Było interesująco – dodaję, wzruszając lekko ramionami.

- Cóż za dziwny dzień – mówi Lily. To chyba bardzo ładnie opisuje całą sytuację. Szepcze Lo do ucha, on potakuje, odszeptując, po czym oboje patrzą na mnie, a ich miny stają się poważne i prawdziwe. Lo kiwa głową, rzucając:

- Witaj w rodzinie.

Te słowa trafiają prosto do mego serca. Od tak dawna uważałam Lo za część *mojej* rodziny; chociaż miał własnego tatę, chociaż jest Halem – zawsze wydawał się wydłużeniem Lily. Calloway'em.

Teraz zaczynam myśleć, iż być może przez cały ten czas było na odwrót, a ja miałam zbyt ograniczony wzrok, żeby to dostrzec. Lily zawsze była częścią *jego* rodziny.

Hale'owie.

Trochę popieprzona z nich rodzina.

Ryke Meadows

Przetrwaliśmy jebany lot. Kolejne osiągnięcie, które mogę dołączyć do wspinaczki – nawet jeśli Samantha Calloway nie potrafi spojrzeć mi w oczy.

Za mną Daisy gryzie mnie wesoło w ramię, schodząc po schodach prosto na prywatny pas startowy. Jesteśmy ostatni.

Oglądam się na nią, a ona uśmiecha się tak cholernie promiennie, że ciężko jest nie odwzajemnić uśmiechu.

- Wyglądasz na szczęśliwą – odzywam się.

- Nie jestem tylko szczęśliwa – odpiera. – Jestem *cholernie* szczęśliwa.

Całuję ją w czubek głowy, wchodząc na beton. Zachmurzone niebo przesłania cieniami lotnisko. Idziemy za naszymi rodzicami i przyjaciółmi do dwóch zaparkowanych, czarnych Escaladów i jednej limuzyny. Nola, kierowca Calloway'ów, otwiera drzwi Escalade'a.

- Jeszcze raz gratuluję, Rose – mówi Samantha, całując córkę w policzki. – Jeżeli Connor będzie zbyt zajęty, żeby pójść z tobą na wizytę lekarską, dzwoń do mnie. Będę dostępna.

Rose rzuca jej napięty uśmiech, co jest dość uprzejmie jak na pieprzone standardy Rose. A potem jej mama znika w Escaladzie.

Greg ściska Connora, po czym wsiada do samochodu za Samantha. Oni pierwsi odjeżdżają, i Connor mówi do Rose:

- Nie przegapię twoich wizyt.

- Dzięki Bogu. – Wypuszcza oddech.

- Dziękuj *mnie*, kochanie.

Piorunuje go spojrzeniem, a on patrzy na nią, jakby z miłą chęcią zabrał ją do swojej limuzyny i mocno przeleciał. Potrząsam głową i obracam się do brata.

- Zamówimy z Daisy taksówkę.

- Nonsens – odzywa się tata, który najwyraźniej wciąż tutaj jest. Podchodzi do mnie i wskazuje na Andersona, swojego kierowcę, który otworzył tylne drzwi drugiego Escalade'a. – Kieruję się do Filadelfii. Mogę podrzucić was pod wasz blok.

Daisy przygląda się mojej minie i potrząsam głową na tatę.

- Zaoszczędzę paliwo – mówi ironicznie. Uśmiecha się krzywo, co przypomina mi Lo.

Mój brat, Lily, Connor i Rose stoją i przyglądają się tej sytuacji, czekając aż podejmę pieprzoną decyzję.

Nie namyślałam się długo.

- Dzięki za propozycję, ale zadzwonię po jebaną taksówkę.

Ale nie mam nawet czasu na wyciągnięcie komórki. W tym samym momencie na pas startowy zajżdża kolejny samochód. Gdy tylko dobrze mu się przyglądam, moja twarz twardnieje, ramiona napinają, a serce, kurwa, zatrzymuje.

- Co... - Daisy podnosi głos ze strachem.

Pojazd zatrzymuje się przy Escaladzie, niebieskie światła migają na dachu. Z samochodu wysiada funkcjonariusz policji, wbijając we mnie spojrzenie, co tylko potwierdza moje przeczucia.

Zaraz pójdę do więzienia.

- Co się dzieje? – pyta Lo, szukając odpowiedzi u naszego ojca.

Tata marszczy brwi i widzę na jego twarzy konsternację. Nie wiedział o tym. Funkcjonariusz podchodzi do mnie surowo, a Daisy ścisza mocno moją dłoń, nie chcąc puścić.

- Daisy – woła Rose, wychodząc w jej kierunku, lecz Connor odpycha żonę do tyłu wyciągniętym ramieniem.

- Lily, trzymaj tutaj Rose – rozkazuje.

- Richard... - zaczyna Rose.

- Daj mi się tym zająć – mówi spokojnie Connor. Rose się wycofuje i Lily robi, co jej kazano, łapiąc Rose za rękę i przytrzymując ją przy swoim boku, z daleka od tego, co ma się wydarzyć, do chuja.

- Co się dzieje? – pyta mój brat funkcjonariusza.

Odpowiada stając tuż przede mną.

- Ryke Meadows?

- Tak. – Nie wiem po chuja pyta czy to ja. Przecież wie.

Wtedy funkcjonariusz wyciąga kajdanki i słyszę zamykające się drzwi samochodu. Podnoszę wzrok i widzę nadchodzącego drugiego policjanta.

Od razu strząsam z siebie rękę Daisy.

- Musisz pójść z Connorem – mówię do niej. On kieruje się już do Daisy, by zabrać ją do domu.

- Nie. – Daisy kręci głową i sędzę, że oboje wiemy, o co tu chodzi i do czego to zmierza.

- Tak – warczę. – Nie ma jebanej dyskusji. Pojedziesz z nimi do domu. Zobaczymy się później.

- Nie zrobiłeś nic złego – mówi ze łzami w oczach. Connor kładzie rękę na jej ramieniu i zaczyna prowadzić ją tyłem do limuzyny. – Nie zrobiłeś *nic* złego!

Nie ma to pieprzonego znaczenia.

- Ryke'u Meadowsie – mówi pierwszy funkcjonariusz, ignorując Daisy – jesteś aresztowany za gwałt na nieletniej...

Daisy wybucha szlochem.

- Nie! – krzyczy, jakby ktoś dźgał ją w serce. Czuję twarz wykrzywającą się w bólu, kiedy na nią patrzę, wiedząc, że obwinia siebie za tę sytuację. Ale to nie jest jej pieprzona wina.

- Masz prawo zachować milczenie... - Nie słyszę nic innego. Mam szum w uszach. Całe szczęście, które widziałem u Daisy całkowicie niknie w ciągu jebanej sekundy. Próbuje do mnie podbiec, ale Connor łapie ją w tali, przytrzymując. Ona płacze, a ja nic nie mogę zrobić, kurwa. Muszę tam stać i patrzeć.

Zaciskam zęby tak mocno, że boli mnie jebana szczęka. Funkcjonariusz staje za mną i brutalnie wygina mi ramiona do tyłu. Palą mnie nadwyreżone mięśnie, kiedy skuwa mi nadgarstki.

Jestem niemal stuprocentowo pewien, kto wysłała na mnie gliny. Kobieta, która nie potrafiła spojrzeć mi w oczy przez połowę lotu. Kobieta, która groziła mi tym w pieprzonej sypialni Daisy.

- ...w sądzie. Masz prawo do adwokata...

- On nic nie zrobił, kurwa!

To nie Daisy.

Tylko mój brat, który mnie broni. Skręca mnie w żołądku, w którym jest za dużo emocji, żeby się odezwać, żeby się ruszyć.

- Jeżeli nie stać cię na adwokata, zostanie ci przyznany...

Funkcjonariusz nie zatrzymuje się nawet przed Lo. Drugi podchodzi, żeby skierować mnie do radiowożu.

- HEJ! – krzyczy Lo, chyba zaraz straci cholerną kontrolę. – Nie słyszeliście mnie, kurwa?! – Staje przed drugim funkcjonariuszem, blokując mu drogę do samochodu.

- Lo – wtrącam się, czując walące serce. Kurwa, bardziej boję się o niego, chociaż teraz to ja jestem skuty. Mój brat nie musi wylądować razem ze mną w celi.

Drugi funkcjonariusz przeszywa spojrzeniem Lo.

- Proszę się odsunąć, bo pana też aresztujemy.

- To dobry człowiek!

Mój ojciec wciąż tu jest.

- Loren, nie bądź idiotą. – Pokazuje Lo, żeby podszedł do niego.

- Jakie macie dowody, że go zabieracie? – pyta pogardliwie Lo.

- Proszę się odsunąć – powtarza drugi policjant.

- Lo – odzywam się, instynktownie próbując do niego podejść, żeby nakierować go w cholernie właściwą stronę. Czyli bardzo daleko ode mnie. Zatrzymuję się gwałtownie, trzymany przez pierwszego funkcjonariusza, który trzyma ręce na powstrzymujących mnie kajdankach.

- No to chyba będziecie musieli mnie aresztować – mówi Lo z furią w oczach. – Bo nigdzie się nie ruszam, do cholery.

Ja pierdolę. Wyrrywam się funkcjonariuszowi.

- Lo, przestań, kurwa! – krzyczę. Nasz tata dociera do niego przede mną. Łapie Lo za ramię i odciąga go na bok.

A następnie pierwszy funkcjonariusz powala mnie na pieprzoną ziemię, uderzam mocno twarzą o beton. Czuję przeszywający ból.

- Aresztowany stawia opór – mówi policjant.

- Nie bądź taki głupi! – krzyczy na brata nasz tata.

Zgrzytam zębami i funkcjonariusz wbija kolano w moje plecy. Mówi coś do mnie o uspokojeniu się, ale przecież się nie ruszam, kurwa. Sypki żwir wciska się w mój policzek i rzucam spojrzenie na Daisy, która klęczy na ziemi, a Connor kuca za nią, szeptaając jej do ucha.

Ona płacze, jakby to był nasz koniec. Jej smutek działa niczym tysiąc noży wbitych w mój brzuch. Funkcjonariusz stawia mnie na nogach z niemałą siłą i popycha w stronę auta. Mijam ojca i brata.

Lo robi krok do przodu, żeby znowu zainterweniować.

Potrząsam głową.

- Nic nie zrobiłeś – mówi z poczerwieniałymi oczami, a kości policzkowe ma zaostrome niczym pieprzony lód.

Kiwam mu głową, zmuszony do kierowania się do białoniebieskiego pojazdu. Nie mogę się odezwać. Nie mogę powiedzieć ani jednego, jebanego słowa.

Dopóki nie wsiadam do tyłu samochodu, dopóki nie trzaskają za mną drzwi, dopóki nie ruszamy – wtedy krzyczę.

Wylewają się ze mnie wszystkie emocje, które powstrzymywałem dla brata, dla Daisy. Mógłbym skopać drzwi. Mógłbym w coś uderzyć, gdybym mógł używać rąk. Lecz zamiast tego wrzeszczę, wyzwalam cierpienie, które rozrywa moje wnętrze.

Dopiero co skończyłem wspinać się po trzech górach w Yosemite.

Dopiero co osiągnąłem życiowe marzenie.

Miałem Daisy.

Byłem cholernie szczęśliwy.

A teraz jestem tutaj.

Skuty.

Aresztowany.

Idę do więzienia.

Idę do więzienia.

Ryke Meadows

Jeszcze mnie nie wsadzili. Siedzę sam w tymczasowej celi, czując podskakujące nerwy ilekroć przechodzi jakiś glina, spodziewając się, że wyprowadzą mnie na zrobienie zdjęcia policyjnego i wzięcie odcisków palców.

Gwałt na nieletniej.

Gwałt.

Coś, co wywołuje u mnie mdłości. Wolałbym zostać mylnie oskarżony o morderstwo. Pali mnie w gardle i opieram głowę o cementową ścianę, milcząc i próbując się znieczulić. Nie wiem, co teraz będzie. Nie wiem, ile dowodów może wykorzystać przeciwko mnie Samantha Calloway. Jakiemu świadkowi zapłaci, żeby dla niej kłamał? Zostanę wpisany w kartę przestępców. Przecież nie mogę dać komuś w łapę, kurwa, żeby mnie wypuścili. Czeka mnie jebane więzienie.

Przypominam sobie flesze aparatów, kiedy wysiadłem z radiowozu i te wszystkie wykrzykiwane pytania.

- Ryke?! Jesteś niewinny?!
- Ryke?! Jesteś winny?!
- Jakie mają przeciwko tobie dowody?!

A potem skuty wszedłem na posterunek. Kurwa, nie cierpię faktu, iż na okładkach magazynów obok mojej twarzy będzie napis „gwałt”. Niedobrze mi, ale już dzisiaj rzygałem. Zamykam oczy i biorę cholernie głębokie wdechy.

Wszystko będzie dobrze, przyjacielu.

Nawet cholernie magiczne słowa Connora nie mogą złagodzić tego bólu w mojej piersi.

- Ryke Meadows?

Otwieram oczy. Przy mojej celi stoi funkcjonariusz, przerywając moje myśli. Wciąż przewraca mi się w żołądku. Nie ruszam się z ławki, ale odpina od swojego paska klucze i wkłada jeden do zamka. Przyszli, żeby oficjalnie mnie posądzić.

Otwiera drzwi celi. Zamierzam wstać, ale mówi:

- Masz gościa.

Siedzę przykuty do ławki, czując skamieniałe kończyny, gdy tylko w korytarzu pojawia się człowiek zapinający sobie garnitur. Mój ojciec.

Mój pieprzony ojciec.

Z równie twardym spojrzeniem, co moje.

Ze ściśniętą zuchwą, ciemnobrązowymi włosami i moimi cholernymi oczami.

Jestem do niego podobny bardziej niż mój brat. Ale Lo powiedziałby, że lepiej, kurwa, wyglądać jak Jonathan niż nim być, niż zachowywać się jak on, co zdarza się Lo od czasu do czasu.

Ale gdyby był tutaj Lo, to chciałby, żebym był miły. Chciałby, żebym puścił urazę w niepamięć. Jeszcze w Utah pytał mnie czy potrafię to zrobić. Powiedziałem mu prawdę. *Nie wiem*. Część mnie chce spróbować. Druga część chce po prostu odepchnąć Jonathana w chuj stąd.

Jedna strona jest silniejsza.

- Może pan zamknąć pieprzone drzwi – mówię funkcjonariuszowi.

Ojciec przekrzywia głowę.

- Nie bądź gnojkiem. Siedzisz teraz w celi.

- Nie prosiłem cię o przyjście, kurwa – odparowuję.

- Ale jestem tutaj, Ryke. I nigdzie się nie wybieram. Czy tego chcesz, czy nie, nie masz zbytnio wyboru. – A potem tata wchodzi do celi. – Może pan dać nam parę minut? – pyta funkcjonariusza.

- Będę musiał pana tu zamknąć.

Spodziewam się, że ojciec wyjmie plik banknotów, żeby zagrozić albo przekupić, ale on jedynie kiwa głową, mówiąc:

- Nic nie szkodzi.

Marszczę brwi, patrząc jak policjant zamyka mnie w celi razem z ojcem, a tata ani drgnie, nie wstydzi się, że tutaj jest, kurwa. Stoi naprzeciwko mnie, chowając dłonie w czarnych spodniach.

Po głośnym trzaśnięciu drzwi, policjant znika w ciemnym korytarzu.

Dlaczego tutaj jesteś, do cholery? Powinienem zapytać. Ale wróciłem do klubu wiejskiego, jako milczący, pełen nienawiści siedemnastolatek, nieważne jak bardzo chcę o tym zapomnieć.

- Moja ekipa prawników mierzy się z tym bałaganem – mówi. – Zajmujemy się tym. Powinieneś wyjść stąd w ciągu piętnastu minut.

Otwieram usta, żeby powiedzieć mu, iż nie chcę jego pomocy, ale przerywa mi.

- Jesteś *moim* synem. Nie wiem ile razy muszę ci o tym przypominać, kurwa, tak jakby Sara wypaliła ci z głowy moje cholerne imię.

Zaciskam mocno szczękę. Nie chcę odgrzewać tych spraw. Nie chcę słuchać jak nazywa ją szmatą albo krzyczy o tym, że zrobiła mi pranie mózgu. Chcę siedzieć sobie tutaj w pieprzonym spokoju i sam zmierzyć się z oskarżeniami.

- Ryke – wymawia moje imię, jakby naprawdę miało dla niego znaczenie. – Czego ode mnie chcesz? – Rozkłada ramiona, tak jakby otwierał się na mnie, jakby tak cholernie mocno się starał. – Czy może zamierzam się tutaj na niewidzialną piłkę? Tak to jest? Nic nie mogę zrobić, do diabła. Podjąłeś decyzję, że już nie chcesz mieć ojca.

Coś we mnie pęka.

- Przestań udawać, że to twój szlachetny sposób na odzyskanie syna – warczę, wstając w żarzącym gniewie. Celuję w niego palcem. – Tutaj *nigdy* nie chodziło tylko o to, byś miał mnie w swoim życiu.

Marszczy brwi w wyraźnym zdezorientowaniu.

- Więc o co chodziło? Proszę, powiedz mi, kurwa.

Boli mnie brzuch. Nie chcę tej rozmowy. Nie chcę nawet na niego patrzeć.

- Wynoś się z mojego *jebanego* życia! – Przeczesałem włosy, ciągnąc za kosmyki. – Odejdź, do cholery!

Nie rusza się.

- Jesteś na mnie zły. Rozumiem.

- Och, czyżby?! – Nie przestaję potrząsać głową, boli mnie już szyja. – Latami miałeś mnie w dupie. Masz w dupie Lo. I *teraz* chcesz być dla mnie ojcem? Jakie to kurewsko wygodne. Moja mama psuje ci przykrywkę, świat zna moje pieprzone imię i mój związek z tobą i *teraz*, teraz chcesz rzec *oto mój syn, ten tutaj. Spójrzcie na niego. Jest mój.* – Wskazuję na niego. – Pierdol się!

- Zawsze chciałem być dla ciebie ojcem...

- KŁAMCA! – Krzyczę z całych sił, pali mnie w gardle. – Ty *jebany* kłamco! Jeżeli chciałeś mnie za syna, to czemu, do chuja, wybrałeś ode mnie ochronę własnego tyłka?! Postanowiłeś mnie ukrywać, żeby uratować własną pieprzoną reputację! Więc powiedz mi, tato, jakim cholernym cudem mam czuć do ciebie coś *innego* niż nienawiść?

Odwraca wzrok, a to mnie wzmacnia.

- A teraz – ciągnę, otwierając ramiona. – Zrobisz wszystko, żebym wrócił do twoich łask. Chcesz, żebym wystąpił przed mediami, powiedział im, że przecież *nie mógłbyś* molestować mojego młodszego brata. Że nie masz w pieprzonej naturze tak złych czynów. – Gotuję się z

gniewu, krew przepływa szybko pieprzonymi żyłami. – Dziesięć lat później, tato, i znowu chcesz, żebym cię chronił. Tylko tym dla ciebie jestem. Kimś, kogo możesz wykorzystać, kiedy staje się to cholernie konieczne.

Przygląda mi się twardym spojrzeniem, nie wycofuje się, ale w jego oczach jest coś głębokiego, coś obcego. Coś smutnego.

Robię krok w jego stronę, wskazując swą pierś.

- Już mnie nie wykorzystasz, kurwa. Nie będę tym synem przy twoim boku, dającym ci wizerunek jebanego bohatera, kiedy jesteś najgorszym na świecie nikczemnikiem, do chuja. – Oddycham ciężko, próbując nabrać powietrze do płuc.

Nie odrywam od niego palącego, wściekłego spojrzenia.

- Skończyłeś? – pyta szorstko. Bierze moją ciszę za odpowiedź. – Może powinieneś pamiętać, Ryke, ale nigdy nie prosiłem cię o komentarz dla mediów. *Nigdy* o to nie chodziło, a jeśli dalej będziesz tak myślał, to twoje własne urojenia prowadzą cię do tego przekłętogo stanowiska. Nie ja. – Przesłupuje z nogi na nogę, ale nie przerywa kontaktu wzrokowego. – Potrafię znieść te zarzuty. Lecz nie potrafię znieść utraty ciebie, utraty Lorena. Umarłabym za was dwoje, a jeżeli nie potrafisz tego dostrzec, to nie wiem, co mam jeszcze zrobić, żeby ci to pokazać.

Nie mówi *Przepraszam, że zrobiłem ci z życia piekło. Przepraszam, że odepchnąłem cię na bok i codziennie wrzeszczałem na twójego młodszego brata, jakby był przegrany gnojkiem.*

- Dlaczego nie możesz przeprosić, kurwa? – pytam. – Dlaczego nie możesz przyznać, że spierdoliłeś?

- Bo nie spierdoliłem – odpięra, wypalając dziurę w mojej klatce piersiowej. – Podjąłem wtedy trudną decyzję i gdybym znowu znalazł się w takiej sytuacji, podjąłbym ją raz jeszcze. Gdybym nie skłamał na twój temat, Ryke, to alternatywną byłoby przyznanie się do czegoś, co wysłałoby mnie do miejsca, w którym stoisz teraz. – Pokazuje celę. – A gdzie byłby wtedy Loren?

Żołądek opada mi do stóp, kiedy myślę o moim bracie spłodzonym poprzez uwiedzenie nieletniej. Ojciec poszedłby do więzienia, a mój brat... urodziłaby go mama, która go nie chciała. Wylądowałby w rodzinie zastępczej? A może Jonathan oddałby go na wychowanie Gregowi Calloway'owi? Czy oni w ogóle przyjaźnili się w tamtym czasie, kurwa?

- Kocham cię – mówi. – Zawsze cię kochałem. Od ciebie zależy czy w to wierzysz. Nie jestem tutaj z powodu pozorów. Nie chcę, żebyś dawał pieprzone oświadczenie mediom. Nie chcę twojego przebaczenia. Po prostu chcę cię mieć w życiu. Pragnę mojego syna. Jeżeli to oznacza słuchanie twoich obelg przy każdym przeklętym obiedzie, dobrze. Ale wolę coś takiego od braku twojej obecności. – Rozkłada szeroko ramiona. – Twoja decyzja, Ryke.

Przeczuję włosy. Chcę mu uwierzyć. W głębi duszy pragnę, aby to wszystko się skończyło i chcę pieprzonego ojca, za którego się uważa. Lecz pod tą bezwarunkową, popieprzoną miłością – jest wiele lat bólu. Jakim cudem coś takiego znika?

- Jak mam cię zaakceptować? – pytam niskim głosem.

- Pytaj, o co chcesz. Nie mam problemu ze szczerością, nawet jeśli nie podobają ci się moje jebane odpowiedzi.

Nie wiem dlaczego zdaję sobie z tego sprawę akurat w tej pieprzonej chwili – ale przeklinam tak samo, jak on, równie często, równie źle. Co to znaczy? Przejąłem jego nawyki? Był w moim życiu wystarczająco długo, żeby w jakiś sposób na mnie wpłynąć. Zatem nawet jeśli kłamał na mój temat – był tam, próbował uczestniczyć w moim życiu.

Rozglądam się wokoło, obrzucam spojrzeniem metalowy kibel, umywalkę, kraty znajdujące się za ojcem, brudną cementową ścianę za mną. Ojciec daje mi wyjście. Jeśli chodzi o moją rodzinę, to zawsze widziałem ją tylko w czarnobiałych barwach. Ale może ona jest zbyt szara – może nie ma tu ani dobrego, ani złego wyboru. Istnieją decyzje, które skrzywdzą mojego brata i decyzje, które skrzywdzą mnie.

- Dlaczego w ogóle tutaj jestem? – pytam, potrzebując, aby ktoś potwierdził moje podejrzenia.

Drapie palcem o rurę, a w jego oczach wzbiera się irytacja. – Wina Samantha Calloway. Najwyraźniej wysłała maila swojej koleżance w trakcie lotu, żeby posłała na ciebie gliny. Troszkę, kurwa, przesadziła ze swoim gniewem. – Patrzy na mnie. – Wszystkie jej córki są lekko zbzikowane, więc doskonale wiesz po kim to mają.

- Posłała na mnie jebaną policję – odparowuję. – To nie jest szalone, to jest...

- Szalone – mówi.

- Popieprzone.

- To też – rzuca. – Ale czego się spodziewasz, kiedy machasz kutasem wokół piętnastolatki w wieku dwudziestu dwóch lat.

Przeszywam go wzrokiem.

- Ja nie...

- Wiem – mówi. – Wierzę ci, tak jak Greg, synu. Ale Daisy to ich najmłodsza córka, ostatnia do odejścia. Naruszasz pieprzony teren Samantha. – Sprawdza godzinę. – Tak jak mówiłem, niedługo stąd wyjdiesz. Podała parę fałszywych zeznań, które będą cię tu trzymać przez następne dziesięć minut.

- Wkrótce wsadzą mnie do więzienia.

Potakuje.

- Mają tam poparcie. Jestem pewien, że za pół godziny będą chcieli pobrać twoje odciski palców. – Z łatwością sobie liczę. Twierdzi, że wyjdę stąd zanim w ogóle zdążą mnie oskarżyć, do cholery. Uśmiecha się do mnie, wiedząc, że pojmuję.

- Opierałem się przy aresztowaniu...

- Rozmawiałem z funkcjonariuszem. Cofają oskarżenie.

Oddycham przez nos, serce bije mi szybko. Nie wiem czemu nagle czuję się taki przytłoczony, kurwa. Uświadamiam sobie, że jestem wdzięczny za jego obecność. I najsmutniejsze – nie chcę tego czuć. Wolałbym pozostać rozgniewany. Dlaczego muszę nienawidzić wszystkie dobre cechy człowieka? Moja mama... chyba to ona mnie tego nauczyła, kurwa. Ilekroć myślałem o moim bracie w dobrym świetle, ona niszczyła tę wizję, skupiała się na złym świetle, więc ja także.

Dłużej już nie potrafię.

Pocieram się po karku.

- A co z Lo? – pytam ojca, nie chcąc opuścić tego tematu.

- Co z nim?

- Jesteś dla niego kurewsko paskudny – mówię na głębokim wydechu. – To co do niego mówisz... niedobrze mi od tego. Poniżasz go, a on potem wraca do ciebie jak zbity pies. Nie potrafię być w twojej obecności, kiedy tak go traktujesz. – Wolałbym, żeby Lo także nie spędzał z nim czasu, ale próbowaliśmy tego i spójrzcie, gdzie teraz jesteśmy. Lo kocha naszego ojca i wciąż będzie do niego wracał, nawet jeśli to go dobija.

Tata w roztargnieniu odpina i zapina na nadgarstku Rolexa.

- On nie jest tobą, Ryke. Rzucił studia. Nie potrafi nawet napisać CV. Marnuje sobie życie, a jeśli to oznacza, że muszę być dla niego trochę ostrzejszy, dobrze. Ale nie będę, kurwa, patrzył, jak dalej odrzuca swój potencjał.

- Więc powiedz mu o tym, jak normalny człowiek! – krzyczę. – Przestań pieprzyć takie rzeczy, jak *marnuje sobie życie*.

- Nie chodzi o Lorena. Chodzi tu o mnie i o ciebie – odparowuje, kończąc temat. Jakby nie było miejsca na rozmowę o tym.

Niech się pieprzy.

- Gdybyś go kochał, tak jak twierdzisz, to wspierałbyś jego abstynencję i przestałbyś rozrywać go przy każdej nadarzającej się okazji.

Piorunuje mnie wzrokiem.

- Gdybym go nie motywował, to nie byłby w tym miejscu, co teraz. *To jest miłość*. Zrozumiesz, kiedy będziesz miał własne dzieci.

Nie ma, kurwa, mowy, że będę wychowywał dzieci, tak jak on. Pieprzyć to.

Wpatruję się długo w ojca. On nigdy się nie zmienia. Jest tak cholernie zakorzeniony w swoich przekonaniach. Albo zaakceptuję go takim, jaki jest, albo będę robić to, co wcześniej – czyli będę starał się zapomnieć, że w ogóle istnieje.

Otwiera mi szerzej drzwi.

- Jesteś gotów zostawić za nami te gówniane sprawy czy nadal chcesz się czepiać jebanej przeszłości?

Znowu stoję zmrożony. Tkwię pośrodku celi. Nie mam na języku żadnej niegrzecznej odzywki. Uderzyły we mnie te słowa.

Nadal chcesz się czepiać jebanej przeszłości?

Żyję w niej. W chwili, kiedy tata zostawił mamę. W chwili, kiedy latami kłamię o tym, kim jestem. W chwili, kiedy nie mam własnej tożsamości.

Ale mam to wszystko *teraz*. Kurwa, mam więcej niżbym mógł sobie zamarzyć.

Mam dziewczynę, którą kocham.

Mam brata.

Mam mamę, która mnie kocha, nawet jeśli spieprza sprawy.

Mam tatę, który chce mnie wspierać... podnoszę na niego spojrzenie. Który wspiera mnie *w tej chwili*.

A ja jestem Ryke Meadows. Wspinam się stylem free solo. Jestem celebrytą. Jestem pieprzonym trenerem trzeźwości. Mam tożsamość, która należy do *mnie*. Nikt mi jej nie odebrał.

Znowu spoglądam na tatę i chcę dostrzec drania, ale sądzę, że być może przez cały ten czas draniem byłem ja. Za to, że nie zapomniałem o przeszłości, że nie zdawałem sobie sprawy, iż on także może popełniać błędy. Nie wiem czy zdołam mu teraz wybaczyć, ale przecież o to nie proszę.

Pozwala mi wziąć tyle jebanego czasu, ile potrzebuję.

Wciągam mocno powietrze i mówię:

- Być może nigdy się z tobą nie zgodzę.

Potakuje.

- Wolę kłócić się z tobą przy każdym niedzielnym obiedzie niż nigdy z tobą nie rozmawiać. – Wzrusza ramionami. – Taka jest przeklęta prawda.

- Tak bardzo mnie kochasz?

W oczach ma pieprzone łzy.

- Bardziej niż mógłbyś pojąć, synu.

Opada na mnie ciężar i proszę go o coś, o co nie prosiłem w całym pieprzonym życiu. Po prostu zawsze myślałem, że znam odpowiedź. Teraz nie jestem taki pewien.

- Byłbyś zdolny przestać pić dla mnie i Lo?

Po ciężkim milczeniu po jego policzku spływa jedna łza. Widzę, że prowadzi wewnętrzną bitwę, prawdopodobnie równie potężną i buntowniczą, co prowadził Lo, co ja.

To co zrobi zmieni wszystko.

Ryke Meadows

- Wciąż nie mogę uwierzyć – mówi mój brat, kiedy prowadzę samochód do domu naszego ojca z Lily i Daisy na tylnych siedzeniach, mój Infinity pędzi ulicami, dopóki nie stopuje mnie kolejne czerwone światło. Dziewczyny milczą, wyglądając przez swoje okna.

- Ja też nie – mówię. – Zdaje się to cholernie surrealistyczne.

- Wywalił alkohol wart tysiące dolarów. – Lo potrząsa głową. – Miał rzadką, dwusetną szkocką, którą zamierzał podarować mi na ślubie, wiesz o tym?

Rzucam mu spojrzenie.

- Chciał dać ci alkohol, kiedy jesteś abstynentem? – Lo odwiedzał tatę niemal każdego dnia odkąd ten zaczął tę długą podróż. Minął tydzień od jego oświadczenia w celi i jeszcze się nie poddał.

Słowami mojego ojca, *Nie jest pieprzoną ciotką.*

- Nie, powiedział, że zamierzał sam ją wypić na moim ślubie. Zatrzymałby dla mnie jedną szklankę. – Lo wpatruje się chwilę w przestrzeń, po czym na jego twarzy maluje się uśmiech. – Skończyło się na tym, że podlaliśmy kwiaty szkocką. – Śmieje się, mówiąc: - Wiesz, że ten sukinsyn załatwił sobie trzech trenerów, którzy mają go pilnować?

Słyszę szczęście w głosie mojego brata, a to prowadzi mnie do całkiem nowego miejsca. Jestem dumny z ojca, że nareszcie podjął się dla nas czegoś tak wielkiego. Nie jest to łatwa decyzja. Ani łatwa droga. Lo zna ją lepiej ode mnie i może powiedzieć z pierwszej ręki, jak bardzo boli zrezygnowanie z takiej opory.

Ale oboje będziemy go wspierać.

- Spodziewałem się pieprzonej armii – mówię do Lo. – Jeśli nie idzie na odwyk, to odwyk przyjedzie do niego. – Spoglądam w tylne lustro na Daisy, która jest nienaturalnie spokojna. Jej odległe spojrzenie ścisną mnie w brzuchu. Ignoruje swoją mamę odkąd zostałem aresztowany. Nigdy nie chciałem czegoś takiego dla Daisy.

Przejeżdżam przez ogrodzony teren podmiejskiej dzielnicy Filadelfii i parkuję na podjeździe ojca. Odpinam swój pas, a Lily i Daisy wysiadają z samochodu przede mną i Lo. Obracam się do brata, bo nęka mnie pytanie, jak już tutaj jesteśmy.

- Chciałem cię o coś zapytać – mówię pod nosem.

Odrywa spojrzenie od Lily, która nerwowo obgryza paznokcie. Jest bardziej niespokojna niż zwykle i nie miałem kiedy porozmawiać o tym z bratem. Ale jej zdrowie nie jest teraz moim głównym zmartwieniem.

- No? – pyta.

- Czy Lily często rozmawia sama z Jonathanem?

Już raz ją o to zapytałem. Gdy po raz pierwszy ją spotkałem. Powiedziała, że próbuje unikać domu Hale'ów – zrozumiałem, że miała na myśli Jonathana, skoro zawsze przebywała w tym domu.

- Chodzi o te plotki? – pyta Lo, marszcząc brwi.

Plotki o molestowaniu. Wciąż się roznoszą, narastają... zaogniają się. Imię Lily jest rozrzucane w tę i z powrotem, ale publicznie zaprzeczyła zarzutom, iż Jonathan miał jakikolwiek wpływ na jej uzależnienie.

Dodać do tego moje „bliskie” oskarżenie o gwałt na nieletniej oraz nagły wyskok naszego ojca z szukaniem terapii i nasza rodzina wygląda niczym idealna opera mydlana.

- Chodzi o Daisy – odpieram. – Chcę się upewnić, ile będzie musiała znosić gówna, kiedy się ze mną umawia. On dalej jest dupkiem, nawet jako abstynent.

Lo parska śmiechem.

- Ta, powiedział jednemu ze swoich trenerów, żeby zrzucił dziesięć kilo i wtedy do niego wrócił.

- W tych słowach?

- No co ty. Chyba doprowadził czterdziestolatka do płaczu. – Lo kiwa mi głową. – Nie martw się o Daisy. Nie będzie z nią gadał, chyba że o tobie. – Po prostu nie chcę, żeby skrzywdził ją ostrymi komentarzami. Lo spogląda z roztargnieniem na swój telefon, jakby on też o czymś myślał. – A więc mam listę dziesięciu rękopisów komiksów, które muszę skrócić do trzech. Mam problem z decyzją. Myślałem, że może mógłbyś pomóc.

Nie ukrywam zdziwienia.

- Lily i Connor nie mają czasu? – Wiem, że jestem jego trzecim, kurwa, wyborem. Jak zawsze.

- Nie pytałem. – Milknie, od razu czując się niepewnie. – Ale jeżeli ty nie masz czasu ani ochoty, to mogę dać Lily do poczytania. Nic wielkiego. – Znowu sprawdza coś na komórce, ale jestem pewien, że nie dostał żadnej nowej wiadomości.

- Nie – mówię szybko. – Chcę pomóc.

Tym razem to on wygląda na zaskoczonego.

- Na pewno?

Coś we mnie rośnie. Naprawdę czuję się, jak jego brat – nie tylko pieprzony trener trzeźwości, którego odpycha.

- Tak – mówię, kiwając głową. – Ale nie obiecuję, że nie spodoba ci się moje cholerne zdanie.

- Ja to mogę obiecać. – Lo uśmiecha się, nie tym krzywym, ironicznym czy pełnym urazy uśmiechem, że nie pojawiłem się w jego życiu szybciej. To prawdziwy, cholerny uśmiech. – Ale o to chodzi. Potrzebuję, żeby ktoś spojrział na nie o wiele inaczej ode mnie.

A ja zawsze widziałem wszystko inaczej od Lo. Życie. Miłość. Rodzinę. Tak jakby nasze życia odbijały się w lustrze, do góry nogami. Miło jest nareszcie spotkać się pośrodku, w miejscu, które ma sens dla nas obojga.

Daisy Calloway

Leżę naga na brzuchu pod kołdrą Ryke'a. W jego mieszkaniu. Chowam głowę pod poduszką i osłaniam ręką błękitny blask mojej komórki, żeby go nie obudzić.

Na górze mojej komórki mruga godzina 3: 14, przypominając mi, że nawet noc pełna dzikiego seksu – od blatu kuchennego po podłogę do łóżka – nie daje mi długiego snu. Moja średnia to mocne cztery godziny, co jest do dupy.

Otwieram serię nieodebranych wiadomości od siostry.

Muszę wydostać się z tego domu. Bierzemy pod uwagę wyprowadzkę do mieszkania, ale Lily twierdzi, że nie będzie mi się podobać. Co sądzisz? – Rose

Jesteśmy na wschodnim wybrzeżu od tygodnia, co dało naszym publicystom wystarczająco czasu, żeby wydać oświadczenie prasie: *Rose Cobalt spodziewa się dziecka!* Strony plotkarskie wariują, spekulując na temat imienia i płci dziecka. Lily mówiła, iż paparazzi któregoś dnia próbowali wspiąć się po żywopłocie, żeby zrobić zdjęciu brzuszki Rose. Przecież jeszcze nic nie widać. Słyszałam, że Connor wzmocił ochronę wokół ich domu w Princeton, lecz Rose musiała stwierdzić, że ma dosyć.

Odpisuję: *Z pewnością będziesz żałować. Za mało ma szafy.*

A potem otwieram kolejną wiadomość.

Szukamy miejsc w Filadelfii albo w pobliżu. – Rose

Uśmiecham się. *Ja* jestem w Filadelfii. Ryke też. Ale istnieją też inne powody, dla których wybierają tę lokalizację. Znajdują się tutaj Calloway Couture i Cobalt Inc. Nic ich nie trzyma w Princeton, stanie New Jersey. Dojazd jest do dupy, a Lily kończy w grudniu studia. Oficjalnie stanie się absolwentką, będzie mogła przenieść się, gdzie tylko jej się spodoba.

Oczywiście, jeśli postanowią, iż dalej chcą mieszkać razem.

Nikt nie mówił jeszcze o separacji Lily i Lo / Connora i Rose. Mieszkają w tym samym domu od tak dawna, że trochę dziwnie by było, gdyby się rozstali. Ale Rose jest teraz ciężarna. Może wszyscy po prostu zajmą się swoim życiem.

Mój uśmiech blednie. Jeżeli tak będzie, to mam tak mało czasu z moimi siostrami zanim zaczną swoje rodziny.

Bycie najmłodszą jest do bani.

Otwieram następną wiadomość.

Naprawdę chciałabym z tobą porozmawiać. Proszę, Daisy. – Mama

Niemal od razu ją usuwam. Nie chcę nawet myśleć o tym, co zrobiła. Nie chcę dopuszczać do siebie tych emocji, więc odpycham je tak, jak widziałam to tyle razy u Ryke'a.

Ostatnia nieprzeczytana wiadomość:

Ugh. Potrzebuję pieprzonego drinka. Cięża sprawia, że zaczynam współczuć Lorenowi. Nie cierpię tego. – Rose

A wtedy z mojej głowy zostaje zabrana poduszka. Jestem przyłapana na gorącym uczynku. Ryke przysuwa się do mnie, cały golutki i ociera się o mnie nogą, kiedy łapie za mój telefon. Sprawdza godzinę i jego spojrzenie twardnieje.

- Spałaś jebaną godzinę, Calloway.

- Wiem. I czuję się z tym źle – mówię. – Możesz wrócić do snu. Już nie będę przeszkadzać. – Zamierzam zsunąć się z łóżka, ale rozkłada silne ramię na moich plecach, przytrzymując mnie na brzuchu, na *jego* materacu.

Czuję zaciskające się miejsce pomiędzy nogami. *O Boże*. Znowu? Jestem tak szalenie podniecona Rykiem Meadowsem, że moje ciało nie wie, jak sobie z tym poradzić.

Kładzie się na mnie i muska ustami moje ucho.

- To nie tak działa, słońce – mówi. – Pragnę cię w naszym łóżku przez całą pieprzoną noc. – *Naszym łóżku*. Uśmiecham się, przypominając sobie, że zamieszkaliśmy razem. Nikomu o tym nie powiedzieliśmy i przeskakujemy od jego mieszkania do mojego, niepewni które wybrać.

Ale to wydaje się normalne.

I sędzę, że robiliśmy to odkąd skończyłam liceum, tyle że bez seksu.

Zsuwa ze mnie kołdrę, odkrywając moje nagie plecy i pośladki. Całuje mnie po ramionach, gładząc językiem moją skórę przy każdym głębokim, zmysłowym pocałunku. Jego pocałunki to tortura. Są najlepsze, ponieważ podsycają każde uczucie, ale sprawiają także, iż pragnę czegoś twardego pomiędzy nogami.

Obracam głowę, by przyjrzeć się drganiom jego szerokich mięśni, napinającemu się brzuchowi. Jest taki zabójczy. Mrugam oczami, aby upewnić się, że to nie sen – iż naprawdę jestem z tym zamyślonym, szorstkim, seksowym gościem, którego znam od lat.

Zniża usta do mojego tyłka i obsypuje pocałunkami gładką skórę. *Achhh...* Czuję się mokra od samego jego spojrzenia. Mamy ten sam wyraz twarzy, czujemy to samo podniecenie.

Obraca mnie na plecy, a ja dyszę ciężko. On klęczy, górując nade mną i sunę spojrzeniem po wyrzeźbionych, smukłych mięśniach, ciemności w oczach. Czuję się pod nim mała. Nie przez mój wiek. Po prostu kobieco. Kobiecość do jego męskości.

Potrzebuję go w sobie.

- Myślę... myślę, że jestem uzależniona od seksu – mówię, nie potrafiąc złapać oddechu, a przecież tylko tutaj leżę i na niego patrzę.

Prawie się uśmiecha.

- Kochasz seks. To nie znaczy, że jesteś od niego uzależniona.

- Skąd wiesz? – Oddycham płytko.

- Bo jesteś nienasycona. Oglądałabyś porno na tej pieprzonej komórce, nawet po tym jak dzisiaj w tobie doszedłem.

Unoszę wargi.

- Dwa razy.

- Zaraz będą trzy razy, Calloway.

Ściskam w rękach pościel i obracam twarz do materaca.

- Nie jesteś prawdziwy – rzucam dramatycznie, uśmiechając się szeroko.

A wtedy wstaje nagle z łóżka i ciągnie mnie za kostki na brzeg. Z moich płuc wylatuje tlen. Patrzę na jego penisa, który jest o wiele bardziej twardy niż wcześniej. Nie czuję już takiego bólu, kiedy we mnie wchodzi, ale jeśli nie jestem dla niego wystarczająco mokra, to bierze nawilżacz. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak łatwo może mnie zranić, a jego uwaga sprawia, że kocham go jeszcze mocniej.

Ale jeszcze we mnie nie wchodzi.

Zgina mi kolana i opuszcza głowę pomiędzy moje nogi. Sapię zanim jeszcze dotyka ustami wrażliwego, obolałego miejsca, które błaga o jego umiejętności. Ryke jest mistrzem w wielu obszarach, ale to musi być jakiś inny poziom doskonałości.

Chwytam go za włosy, kiedy pracuje na mnie ustami i językiem. Podoba mi się, iż jest jedynym facetem, który uprawiał ze mną seks oralny, który jako jedyny całował to intymne miejsce. Obejmuje mnie za nogi, abym się nie ruszała i trzyma dwie silne ręce na mojej talii.

Przechodzę od ściskania jego włosów do łapania go za rękę.

- Ryke – sapię, oddychając coraz szybciej. – O Boże... nie mogę... - Zaczynam wyginać plecy w łuk i trzymam go za głowę.

Trzyma tam usta.

Ma głowę pomiędzy twoimi nogami.

Całuje cię.

Trzyma w ramionach twoje ciało.

Jest goły.

Zaraz zwariuję.

Krzyczę, otwierając szeroko usta i ciągnę palcami za jego gęste, brązowe włosy. *O mój Boże.* Ledwo mogę złapać oddech, kiedy patrzę, jak wstaje i opiera jedno kolano o materac. Już tyle razy widziałam, jak wykonuje ten ruch – kładzie jedno kolano na materacu, by znaleźć się bliżej mojego ciała. Ale nigdy bez ubrań. Nigdy z erekcją i mną leżącą nago pod nim.

Zarzuca sobie na pas moją nogę i chwytając za członka, powoli wsuwa we mnie twardego penisa. Chyba właśnie zaszlochałam.

Zwykle usiadłabym, żeby być bliżej, ale moje kończyny zmieniły się w galaretkę. Pozwalam mu robić swoje. I obserwuję, jak przypatruje się naszym stykającym się ciałom, temu jak wbija się we mnie w pulsującym rytmie. Czuję się taka pełna... nie potrafię tego nawet opisać. Nie ma we mnie miejsca na nic innego prócz niego.

Wszystkie moje nerwy się elektryzują i wydają głośny jęk. Odczucia nigdy nie maleją. Skupia na mnie spojrzenie. Wygląda na oczarowanego moimi reakcjami. W pewnej chwili rozchyła wargi i opiera jedną rękę na materacu, przybliżając się do mnie i jego erekcja wchodzi głębiej. Wciąż trzyma jedną stopę na podłodze.

- Ryke! – wołam, rozkosz jest za silna. Zasłaniam twarz dłońmi. Jestem skończona. Ekspłodowałam. Na milion kawałków. Ale to nieprawda. Wciąż wspinam się po tej cholernej górze. Doświadczenie jest tak intensywne, że już chcę dotrzeć na szczyt. Brakuje mi powietrza, ale moje płuca nie chcą współpracować.

Zabiera z mojej twarzy ręce i zarzucam mu je na szyję, kiedy całuje mnie mocno. Tym uściskiem pomaga mi oddychać, wmusza tlen w moje płuca, a potem unosi moją nogę trochę wyżej i odchyłam głowę do tyłu.

Nie przestaje we mnie wchodzić. Przyspiesza i przenosi spojrzenie z wbijającego się we mnie penisa na moje usta, które nie chcą się zamknąć, wydając okrzyki.

Jęczy.

- Kurwa. – Porusza się coraz szybciej. Tak mocno. Tak szalenie. Tak, kurwa, szalenie. – Dais...

- Ryke... - Odnajduję jego dłonie, jedną na moim udzie, która podtrzymuje mi nogę, a drugą na łóżku obok moich włosów. Trzymam obie i po ostatnim pchnięciu dotrzymuje swojego słowa.

Dochodzi, a ja czuję, jak zaciska się na nim moje ciało. Zamykam oczy i oddycham. Właśnie przebiegłam cały świat w ciągu trzydziestu minut.

Nie wysuwa się ze mnie, kiedy kładzie się na łóżku i bierze w ramiona. Całujemy się przez jakieś pięć minut. A potem, gdy oboje się odprężamy, on mówi:

- To nie miało ci pomóc w zaśnięciu.

Wiele razy wspominał, że nigdy nie będzie leczyć mnie seksem.

- To było *takie po prostu* bzykanko? – pytam z uśmiechem.

- Nie – szepcze – to było bzykanko *kocham cię*.

Uśmiecham się promiennie.

- Nic dziwnego, że to moje ulubione.

Układa mi włosy, a mój oddech zaczyna dopasowywać się do jego równomiernego rytmu.

- Mam sprawdzić drzwi? – pyta.

- Nie trzeba. – Nie czuję takiej paniki, jak wtedy, kiedy nie byliśmy razem. Nie sądzę, że nawiązanie związku rozwiązało moje problemy. Ale świadomość, że Ryke będzie przy mnie na sto procent – nie miałam wcześniej takiego bezpieczeństwa. Pokonuje większość mojego irracjonalnego strachu.

Opieram policzek na jego torsie. Nie od razu zasypiam. A on pozostaje przytomny razem ze mną tyle, ile trzeba. Po prostu przytulając moje nagie, zmęczone ciało, dopóki w końcu nie wpadam w spokojny sen.

Zasypiam w jego ramionach, gdzie wiem, że będę bezpieczna.

Ryke Meadows

Noc filmów w domu Rose w Princeton już zmieniła się w pieprzoną kłótnię. *Grawitacja* została zatrzymana na płaskim ekranie telewizora z Sandrą Bullock zawieszoną w przestrzeni. Poza meblami, telewizor to jedyna pozostała rzecz w salonie. Wszystkie książki zostały spakowane, a zdjęcia ściągnięte ze ścian i owinięte folią bąbelkową.

Lo i Rose kłócą się od dziesięciu minut, a niestety odruchem Lo jest rzucanie w nią popcornem. Ona odtrąca kolejne latające ziarenko.

- Staram się *grzecznie* z tobą porozmawiać – mówi Rose. – Przestań obrzucać mnie popcornem.

- Przeszanę, kiedy zaczniesz mnie słuchać, do cholery. – Rzuca w nią kolejnym ziarenkiem, które łąduje na jej kolanach.

Connor musi chwycić Rose w tali, bo wygląda na gotową zeskoczyć z kanapy.

- Uważaj, Rose, jesteś w ciąży. Nie będziesz mogła wysunąć swoich szponów przez siedem miesięcy – mówi Lo spiętym tonem.

- Nie bądź dupkiem – wtrącam się. Trzymam Daisy na kolanach, kiedy siedzimy w wielkim fotelu zwróconym do telewizora. Milczy, zawsze jest widzem sprzeczek, nigdy tak naprawdę w nich nie uczestniczy. To nie przypadek. Nie cierpi tego gówna i stara się unikać znajdowania w takich sytuacjach. Ja nie jestem taki uprzejmy.

Lo i Rose wciąż się sprzecają i przestają słuchać kłótni, kiedy patrzę, jak Daisy usuwa wiadomość od mamy. Czuję ścisk w żołądku.

- Hej – szepczę i patrzy na mnie wielkimi, zielonymi oczami. – Nie powtarzaj moich jebanych błędów, okej? – Zakładam jej za ucho kosmyk różowych włosów. To ja jestem tym cynicznym koleśkiem, chowającym urazę. Ona to radosna dziewczyna, która przebacza i otwiera ramiona nieznanym. Nie chcę, żeby się przez to zmieniała.

- Wysłała na ciebie policję, Ryke – mruczy. – To nie w porządku.

- Już mi przeszło, kurwa – odpieram. Mój publicysta rozprawiał się ostro z mediami, zaprzeczał oskarżeniom i przypominał ludziom, że Greg Calloway potwierdził magazynowi *People*, iż nasz związek zaczął się po tym, jak Daisy skończyła osiemnastkę. To był jego sposób na przeprosiny za pochopną, emocjonalną decyzję jego żony.

Ale zdjęcia, na których idę do więzienia – nagłówki przewijające się przez wszystkie czasopisma – one nigdy nie znikną. Nawet po publicznym oświadczeniu. Gniewne reakcje – poczułem je, nawet jeśli nie czytam prasy. Brzydkie spojrzenia na siłowni, wściekle w pieprzonym sklepie spożywczym. Czasopismo *Time* ściągnęło z półek numer, w którym byliśmy razem.

Kieruje się do mnie mnóstwo nienawiści. I wiele do Daisy za to, że trwa przy moim boku. Nie obchodzi mnie, co myśli ktokolwiek inny poza ludźmi w tym pokoju i naszymi rodzinami. Ale im więcej ludzi atakuje „Raisy” – tak nazwała nas prasa – tym bardziej obwinia ona o to swoją mamę.

Tym bardziej wznieca swoją nienawiść.

- Jak? – pyta. – Patrzyłam, jak zakuwają cię w kajdanki, a to wszystko przez nią.

- To był jej sposób ochrony ciebie i przekazania mi *pieprz się*. Tylko tyle, Dais. Kocha cię, wiesz o tym – milknę. – A ty kochasz ją.

Daisy wpatruje się w komórkę ze łzami w oczach. Przytulam ją mocno i całuję w głowę. Nasze problemy z matkami zawsze były podobne; dzielą je tylko różnice w czasie. Obrąłem zły zakręt i tym razem nie chcę, żeby podążała moimi krokami.

Unoszę jej brodę, a wtedy mówi:

- Pomyślę o tym, co powiedziałeś.

- Dobrze – potakuję. Jeszcze bardziej zniżam głos. – Porozmawiasz z siostrami o problemach ze snem?

Rzednie jej mina.

- Po tym? – Przez ostatni tydzień była bardziej otwarta na myśl o podzieleniu się wszystkimi szczegółami o tym, co wydarzyło się w przeszłości, nawet tym najbardziej bolesnym.

- Tak. – Rzucam jej spojrzenie, aby upewnić się, iż wie o co mi chodzi.

Opuszcza trochę ramiona i kiwa głową.

- Dobrze, po tym.

Lo otwiera usta, żeby znowu się odezwać, ale Connor mu przerywa:

- Proponujemy rozwiązanie. Nie ma czym się denerwować.

Lo przyciska ręce do piersi.

- Nie będę z wami mieszkał. Byłeś świetnym współlokatorem przez te ostatnie dwa lata, ale będziesz miał dziecko, stary. – Potrząsa głową. – Nie musisz mierzyć się jeszcze z naszymi kłopotami.

- Nie jesteś gotowy – wtrąca Rose tak, jak wcześniej. – Miałeś nawrót parę miesięcy temu...

- Nigdy nie będę gotowy, Rose! – krzyczy Lo. – Jeżeli czekasz, aż zostanę wyleczony, to równie dobrze możesz od razu się poddać. To nigdy się nie skończy. Nie za miesiąc. Nie za

kilka lat. Jestem nałogowcem. Mogę wytrwać w abstinencji dziesięć lat i znowu mieć nawrót. Musisz to zaakceptować.

Ona zaciska usta w cienką linię.

- A co z Lily?

- Zaopiekuję się nią, tak jak zawsze – burczy Lo.

- Och, masz na myśli okres, kiedy przez wiele lat pozwalałeś jej każdej nocy uprawiać seks z innym mężczyzną – odparowuje Rose. Do kurwy nędzy, w ciąży ma o wiele mniejszy filtr. Po prostu mówi, co myśli, do cholery.

Lo patrzy na nią z takim chłodem, iż dziwię się, że Rose się nie wzdryga. Jestem przygotowany, że rozerwie ją czymś naprawdę paskudnym. Ale wtedy mówi:

- To twoja ciążowa przepustka na tę pieprzoną noc. Ktokolwiek rośnie w twoim brzuchu, jest demonem. Czyni z ciebie koszmarną osobę.

Rose mruży oczy, ignorując docinek, aby wrócić do tematu.

- Nie obchodzi mnie dziecko. Chcę, żeby Lily mieszkała z nami, a jeśli tego chce, to nie powinieneś się ze mną o to kłócić.

- Nie chce.

- Pytałeś ją?

- Tak!

Patrzę na miejsce obok Lo, gdzie siedziała Lily. Ale poszła do łazienki...

Skupiam uwagę na Connorze.

Sprawdza godzinę na zegarku. Chyba pomyślał o tym samym.

- Jak długo jej nie ma? – Mój głos przerywa kłótnię Lo i Rose, uciszając ich.

Lo obraca się i zauważa puste miejsce po swojej lewej stronie.

- Cholera – przeklina i podnosi się, oczy ma szerokie od niepokoju.

- Dwadzieścia minut. Może piętnaście – odpowiada Connor, podążając za mną, kiedy wstaję z fotela.

Lo nie waha się.

Po prostu biegnie.

Ryke Meadows

- Łazienka przy kuchni! – woła Rose nim Lo pobiegnie w stronę schodów.

Jestem tuż za nim, trzymając rękę na jego plecach, kiedy biegnie po domu. Connor jest blisko za nami i myślę tylko... *proszę, kurwa, Boże, niech nic ci nie będzie*. Proszę, żebyśmy tylko przesadzali. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy ktoś wpadłby do łazienki, gdzie Lily sobie dłużej sika i czyta czasopisma. Dawno temu straciła zaufanie Lo. Chyba wtedy, gdy zdał sobie sprawę, iż jej leczenie jest o wiele bardziej wyboiste niż gładkie.

Rury prysznicza jęczą poprzez ściany.

Kurwa.

Lo przyspiesza, a kiedy dociera do drzwi, uderza pięścią o drewno, próbując otworzyć zablokowane drzwi.

- LILY! – wrzeszczy głosem pełnym strachu. Wczoraj powiedział mi, że chciał ją pocałować, a ona się odwróciła. Dla Lily odrzucenie pocałunku to niemała rzecz. Tłumaczyła się tym, że nie czuje się dobrze i pozwolił jej wrócić do snu.

Ostatnio dużo śpi.

Lo naciska na klamkę.

- LILY!

- Odsuń się – mówię mu.

Odchodzi na bok i uderzam ramieniem w drewno. Trzeba dwóch, twardych pchnięć zanim drzwi się otwierają. Wbiegam do środka przed Lo i odrzucam na bok zasłonę prysznicową.

Lily siedzi ubrana w wannie, kiedy leje się na nią strumień wody. Cała się trzęsie, obejmując ramionami nogi i przyciskając kolana do piersi. Czarna bluzka z długim rękawem jest przemoczona i przylega do szczupłego ciała.

Gdy wyłączam kran, prysznic leje się na moje ramię, woda *lodowata*. Niemal odskakuję do tyłu.

Czemu Lily ma pierdoloną obsesję na punkcie załamania w wannach?

Lo wskakuje do środka, mocząc sobie spodnie i łapie w dłonie blade policzki Lily.

- Lil, mów do mnie. – Głos ma zduszony, przeraźliwie bolesny. Nim prysznic całkowicie się wyłącza, opryskuje go wodą, zraszając jasnobrązowe włosy, a po ostrych kościach policzkowych spływają kropelki wody.

Ona wygląda krucho w jego uścisku, lecz mój brat zdaje się równie złamany, równie mroczny i udręczony. Serce bije mi, jak młotem, kiedy patrzę jak jej ból roznosi się na nich oboje. Bez szumu wody jej szloch ponosi się echem w łazience z wysokim sufitem. Ciężki szloch zamieniający się w płacz.

- Lil, ciii – uspokaja Lo. – Wszystko w porządku.

Wchodzę za nią do wanny i przesuwam stopą w pobliżu, lodowata woda moczy mi dżinsy. Potem kucam i używam rąk, szukając czegokolwiek: golarek, erotycznych zabawek, wszystkie, co kurwa wspomniałem. Znajduję korek w odpływie i wyciągam go, żeby woda zaczęła spływać.

- Ja... prrrrrzprrrraszam... - Szczęka zębami i chowa głowę w jego ramieniu.

- Za co przepraszasz, Lil? – szepcze, próbując rozgrzać jej ciało tarciami pleców.

Rose przechadza się obok umywalki, trzymając telefon w gotowości, gdyby trzeba było zadzwonić po karetkę albo psychiatrę.

Wychodzę z wanny i Connor kiwa mi głową.

- Masz coś? – pyta.

Potrząsam głową i staję obok niego na fioletowym dywaniku Lily.

- Miałam ci powiedzieć... - mruczy pod nosem Lily, wciąż roniąc łzy, ale robi to po cichu, a towarzyszy jej jebanie głęboki smutek. – Wczoraj chciałam... przestraszyłam się... - Jej ciało dygocze, przemoczone lodowatą wodą, najprawdopodobniej zrobiła to, żeby przewyciężyć łaknienia. Już wcześniej widziałem, jak to robi, ale nie w taki sposób. Zwykle żartuje na ten temat, kiedy robi sobie lodowatą kąpiel, wskakuje do niej na dwie sekundy, po czym piszczy i ucieka. – Znikajcie seksualne pragnienia! – mówiła z uśmiechem.

To jest, kurwa, co innego. Coś bardziej intensywnego.

Connor podaje Lo ręcznik, a on zarzuca miękką, fioletową bawełnę na jej drżącą sylwetkę.

- Lil... możesz powiedzieć mi o wszystkim – mówi Lo.

- Nie o tym. – Kręci głową, łzy spływają po jej policzkach. – Nie o *tym*.

Zdradziła go, do diabła? Przykładam ręce do głowy na to przecucie. *Zdradziła go, do diabła.*

Ale wtedy Lo bierze ją za rękę, powoli splatając ich palce, jakby każdy palec był ważniejszy od następnego. Koncentruje spojrzenie na ich dłoniach, jakby nie potrafił spojrzeć gdziekolwiek indziej. I zastanawiam się, czy myśli o tym samym, co ja.

- Musisz mi powiedzieć, Lil – mruczy. – Nie mogę zgadywać. – Jego głos zamienia się w zduszony szept. – Proszę, nie każ mi zgadywać.

Ona kiwa parę razy głową, jakby przygotowywała się do tego. Nikt się nie odzywa, bojąc się, że jeżeli ktoś się wtrąci, to ona nic nie powie. Otwiera usta i coś musiało w niej zaskoczyć, bo na jej twarzy odmalowuje się kolejno olśnienie i rozpacz. – Czy myślisz... myślisz, że cię zdradziłam?

Lo wygląda na załamane.

- Nie wiem, Lil – szepcze. – Zachowywałaś dystans i nie poleciałaś ze mną do Paryża, więc byłaś tyle czasu sama... ja po prostu... nie wiem.

- *Nie* zdradziłam – mówi z cholernie wielkim przekonaniem. – Musisz mi uwierzyć. – Szuka w jego oczach wiary.

Wypuszczam oddech. Mój brat oddycha jeszcze głębiej ode mnie.

- Wierzę, Lil. – Dotyka jej policzka. – Ale musisz mi, kurwa, powiedzieć, co się dzieje.

- Byłam zestresowana... przytłoczona. I chciałam zrobić rzeczy i pomyślałam... że to pomoże. – Rzuca spojrzenie na przysnic i patrzy na swoje kolana, znowu się zamykając.

- Po prostu to powiedz – nalega Lo. – Cokolwiek to jest. Wyrzuć to z siebie, skarbie.

Teraz to ona wpatruje się w ich dłonie.

- Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć... myślałam, że kiedy będziesz w Paryżu, to wymyślę dobry sposób, żeby to wyznać, ale ja nie... nie sądzę, że istnieje na to dobry sposób. I wciąż to odkładam, myśląc sobie *jutro nadejdzie ten dzień*. – Ociera szybko oczy i nabierając głęboki wdech, wyznaje: - Jestem w ósmym tygodniu ciąży. – Ledwo co na niego patrzy.

Odsuwam ręce z głowy. *Że co?* Przeszukuję w mózgu znaków, ale nie widzę niczego innego niż niespokojnej Lily – a zwykle taka jest. Może miała większe piersi? Jest taka skromna, nieśmiała i zamknięta w sobie, i trzeba z nią naprawdę porozmawiać, żeby dostrzec takie rzeczy.

Teraz zdaję sobie sprawę, jakim cudem tak długo utrzymywała seksologizm w sekrecie.

Lo oniemiał. Wszyscy oniemieliśmy... oprócz. Patrzę na Rose i Connora, którzy mają zadowolone miny. Wiedzieli. Pieprzyć ich.

- Nie możesz być... - odzywa się w końcu Lo. Podnosi jej mokrą koszulkę i skupiam się na jej brzuchu. Chyba wszyscy sądziliśmy, że po prostu przybiera zdrowszą wagę, ale po tej odpowiedzi widzę, że pieprzony brzusek nie powstał z częstszego jedzenia.

To jest cholernie realne.

Lo obraca głowę, znajdując spojrzeniem Rose.

- Ty jesteś w ciąży.

- Obie jesteście – odpowiada łagodnie Rose.

- Niemożliwe.

- Prawdopodobieństwo jest małe, lecz możliwe – odzywa się Connor, chowając dłonie w spodniach. – Poprzez wspólne mieszkanie ich cykle zsynchronizowały się. Nie używam zabezpieczenia z Rose i jestem pewien, że ty także nie używałeś go z Lily.

- Przez parę dni zapomniałam brać tabletek – mówi Lily. – Nie miałam świadomości... - Urywa, nie odrywając spojrzenia od pieprzonych rąk. Rozumiem dlaczego trzymała ciążę w sekrecie. Mojemu bratu było coraz lepiej od podróży, ale był w okropnym miejscu. I był taki stanowczy, co do *nie* posiadania dzieci.

Nie chcę w to wierzyć, ale sądzę, że ta wiedza mogła go powalić – spowodować, że zeskoczyłby na główkę do otchłani. Nikt nie wie tego na pewno, ale najwyraźniej Lily nie chciała ryzykować. Nie jestem pewien czy ja bym ryzykował.

- Mogłaś powiedzieć mi szybciej – mówi cicho Lo, ale marszczy brwi, próbując wrócić myślami do tamtego czasu. Pewnie zdając sobie sprawę z tego samego, co ja.

- Wiem, że nie chcesz dzieci i nie chciałam cię tym stresować... przepraszam. – Pociąga głośniejszym nosem, starając się powstrzymać płacz.

- Ciii. – Lo przytula ją mocniej. – Nic się nie stało, Lil.

- Stało – odpiera Lily, jeszcze szybciej ocierając łzy, próbując nad nimi zapanować. Odpycha go lekko, by móc spojrzeć w jego bursztynowe oczy. – Nie chcesz dziecka.

- To nie ma już znaczenia. – Wypuszcza długi oddech i dotyka swojego torsu. – Jesteśmy nałogowcami. Ty i ja. – Pokazuje między nimi, jakby mieli ten sam, kurwa, ulubiony kolor. – Być może nie powinniśmy mieć dzieci, ale mamy środki, żeby je wychować.

- I macie nas – mówi Rose. Patrzy na mnie.

I kiwam głową bratu.

- Macie nas, Lo. Wspieramy was oboje. – Rose, Connor i ja mamy taką pewność siebie, której mocno brakuje mojemu bratu i będziemy wspierać go w stu procentach, do diabła. Nie pozwolę bratu upaść.

Lo i Lily wyglądają na przytłoczonych emocjami. Brat kiwa mi głową w podziękowaniu. A potem szepcze do Lily.

- Zrobiliśmy to razem. To nie twoja wina, skarbie. Damy sobie radę.

- Spieprzyłam – mówi mu.

- W tym to raczej pokonałem cię przez te ostatnie miesiące – mruczy. – Byłaś przy mnie, a ja byłem pieprzonym idiotą.

- Nie – mówi Lily ze łzami w oczach. – Byłeś naprawdę silny. – I przytulają się do siebie. Oboje przyciągają się do siebie magnetycznie, obejmują się w tak dogłębnym pocieszeniu, że nie mogą na to patrzeć, kurwa.

Dajemy im prywatność, ale Rose celowo zostawia otwarte drzwi, więc może nie tak dużo prywatności. Obracam głowę, kiedy wchodzimy do kuchni.

- Jakim cudem nie zaszła w ciążę, kiedy każdego dnia pieprzyła się z innym kolesiem? – pytam z niedowierzaniem.

- Powiedziała, że była o wiele bardziej ostrożna. Wtedy tylko tym się przejmowała – odpowiada Rose.

Gdy już wiemy, że Lily nie rozcięła sobie nadgarstków ani nic w tym stylu, Rose opiera się o blat kuchenny, jakby to było niedzielne popołudnie.

- Więc przez cały ten czas wiedziałaś o jej cholernej ciąży – domyślam się. – Nie zamierzałaś powiedzieć Lo?

- To nie była moja rola, Ryke – mówi Rose.

Spoglądam na Connora.

- A ty? Przecież zawsze wpychasz nosa w nie swoje sprawy.

- Chyba mylisz mnie ze sobą – odpira swobodnie – a jeżeli chcesz szczerzej odpowiedzi, to nie, nie chciałem mówić Lo. Nie sądziłem, że da sobie radę z tą wiadomością. Ciesz się, że nie musiałeś podejmować tej decyzji, bo była cholernie trudna.

Jestem znany z okłamywania brata, jeżeli sędzę, że nie poradzi sobie z pewnymi sprawami. Na przykład na temat własnej, pieprzonej tożsamości, kiedy spotkałem go po raz pierwszy.

Nie zazdroszczę im wiedzy, którą posiadali. Nie chciałbym jej.

Rozglądam się po kuchni, granitowych blatach, spodziewając się siedzącej tutaj szybko ekscytującej się dziewczyny z wymachującymi nogami. Nie ma jej w pobliżu, więc przechodzę pod sklepionym przejściem do niemal pustego salonu, szukając Daisy, ale tutaj też jej nie ma.

Zatrzymuję się w miejscu, zdając sobie z czegoś sprawę... zamierzała powiedzieć siostrze o tym, co wydarzyło się kilka miesięcy temu. W końcu zamierzała wyznać te wstrząsające szczegóły, które mieszały jej w głowie przez wiele tygodni.

I oczywiście dzisiaj wyszły na jaw problemy Lily, odpychając Daisy na bok. Wyobrażam sobie, co czuje – jakby jej problemy nie były ważne, jakby nie miały znaczenia w porównaniu z innymi. Znowu zamknie się w sobie, wróci do dziury, w której ukrywa swoje uczucia i zakrywa je żartami oraz sarkazmem.

Serce podchodzi mi do pieprzonego gardła.

- Daisy! – wołam, czując potęgujące się zdenerwowanie. Dlaczego, kurwa, pomagałem Lily? Nigdy nie chcę wybierać Lily ponad Daisy. Tylko dlatego, że Lily płacze mocniej. Tylko dlatego, że Lily krzyczy głośniej. To nie znaczy, że cierpienie Daisy nie jest silniejsze.

Wracam biegiem do kuchni, a Connor i Rose pytają, co się stało. Potrząsam głową i sprawdzam łazienkę dla gości.

Mam najgorsze przeczucie.

Biegnę do garażu, wyciągając telefon z kieszeni i dzwonię do ochrony znajdującej się przy bramie. Wyciągam kluczyki motocyklowe.

- Czy Daisy wyjechała? – pytam, ale znajduję odpowiedź. Moje czarne Ducati jest samo – bez swojej czerwonej pary.

- Piętnaście minut temu – odpowiada.

Kurwa. Rozłączam się.

- RYKE! – wrzeszczy Rose, żeby zwrócić moją uwagę. – Co się dzieje? – Wpada do garażu, który jest do połowy otwarty, drzwi podnoszą się z jękiem.

- Zajmuję się tym – mówię, zakładając kask na głowę. Odpalam pieprzony motocykl, zmieniam biegi i wyjeżdżam stamtąd w diabły, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć.

Jestem na siebie tak kurewsko wściekły.

Ale mam tylko nadzieję, że nic jej nie jest.

Mam nadzieję, że znajdę ją nim zrobi coś kompletnie, kurwa, szalonego.

Daisy Calloway

Potrzebuję powietrza. Takiego, które rozpiera ci płuca. Takiego, które elektryzuje twoje ciało energią.

Chcę się obudzić.

Mam dosyć półsnu. Patrzenia na świat przez zamazane okulary.

Parkuję moje Ducati na moście górującym nad mętnym jeziorem. Nocne powietrze rozwiewa moje włosy, przypominając mi, że już prawie grudzień. Chłód rozbudza moje kości i ściągam z siebie zieloną kurtkę. Pozostaję w cienkim podkoszulku i dżinsach. Z łatwością wnoszę ciało na stary, ceglany gzyms, witając z otwartymi ramionami zimne powietrze.

Musiałam wyjść z domu. Przy nawrotach Lily czy jakimś innym emocjonalnym wydarzeniu, czułam się niepotrzebna. Niczym kawałek mebla blokujący wszystkim drogę. Najlepiej jeśli mnie nie będzie. I nie chciałabym być nigdzie indziej.

Tylko na tym moście.

Rozkładam ramiona, powietrze zdaje się mnie szczytać, budzić, wypełniać czymś *więcej*.

Uwielbiam uciekać na dachy budynków i krzyczeć, ile sił w płucach, ale dziś mój głos schnie w gardle, schowany zbyt głęboko. Po prostu chcę wznieść się w powietrze. Po prostu chcę latać.

Spoglądam na niemal czarną wodę w ciemności, sierp księżycy rzuca upiorny blask na marszczącą się powierzchnię. Już kiedyś zeskakiwałam z tego mostu. Nie jest za wysoko, lecz woda jest dzisiaj płytka i brudna. Za płytka? Nie wiem.

Nie potrafię wytłumaczyć tych uczuć.

Nacisk na mojej piersi grozi wybuchem.

Obudź się, Daisy.

Skacz.

Rozglądam się wkoło, by mieć pewność, że jestem sama. Nie przyjechał tu za mną żaden fotograf. Ale z lewej strony widzę reflektory.

Skupiam się na wodzie, czując gęsią skórę na ramionach, kiedy chłód obejmuje mnie w szczypiącym uścisku. Połowa moich stóp wystaje za gzyms. Przygotowuję się.

- CALLOWAY!

Ryke Meadows

Ogląda się za ramię przestraszona moim głosem, jej twarz oświetla księżyc. Nie spodziewała się, że zostanie znaleziona. Przyciąganie uwagi – to nie jej pieprzony plan. Ilekroć ucieka, robi to sama i zawsze obawiałem się tego jednego razu, kiedy nie wróci, będzie unosić się bez życia na powierzchni jeziora, oceanu, rzeki.

Nie dzisiaj.

Kurwa, nigdy.

Schodzę z motocykla, gniew rzuca cień na moją twarz i napina mi mięśnie. Jej ojciec zachowuje się paranoicznie odkąd wróciliśmy do Filadelfii. Umieścił na jej motocyklu GPS. Jeden telefon i dowiedziałem się, że postanowiła wybrać się do Carnegie Lake.

- Hej – mówi takim tonem, jakby robiła zakupy w centrum handlowym. Uśmiecha się i obraca plecami do jeziora, ale niebezpiecznie wychyla coraz większą część stóp za gzyms. – Oto pytanie: salto tyłem czy przodem? – Porusza brwiami.

- Żadne z tych – rzucam gniewnie. – Zejdź, kurwa, na dół. – Rzadko kiedy jej odmawiam, ale pamiętam, kiedy byłem jej opiekunem na szesnastych urodzinach. Ten klif w Acapulco. Krzyczałem na nią, żyły wystawały mi z pieprzonej szyi, kazałem jej przestać.

Istnieją pewne rzeczy tak niebezpieczne, że śmierć jest bardziej możliwa od życia. Wtedy ją łapię. Wtedy staram się ją powstrzymać.

- Już stąd skakałam – mówi, wzruszając ramionami. – Nic wielkiego.

- Wcale nie – odpieram. – Poziom wody jest cholernie niski. – Jedynym powodem, dla którego to wiem jest Connor Cobalt – parę dni temu rzucił komentarz o tym, że zawody wioślarskie w Princeton zostały odwołane przez płytką wodę.

- Cóż za niebezpieczeństwo – mówi teatralnie, unosząc kąciki ust.

Wspinam się na pieprzony gzyms obok niej, a ona sztywnieje na moją obecność, część humoru znika z jej twarzy.

- Co? – warczę. – Ty skaczesz, ja skaczę. Tak to działa, Dais. Chcesz złamać nogę, rozwalić głowę, to zrobisz to samo mnie. Dasz sobie z tym radę, kurwa?

Przenosi spojrzenie z wody na mnie. I jej głos zamienia się w szept, koniec z gierkami, koniec z żartami.

- Po prostu mnie puść.

Czuję chłód oblewający moje ciało.

- Chcesz umrzeć? – pytam. Już kiedyś ją o to zapytałem, po Acapulco. Nigdy mi nie odpowiedziała, ale i tak wiedziałem. Jeśli dobrze się przyjrzeć, to jej wewnętrzne światło gaśnie i wciąż szuka czegoś, co rozpali jej ducha, siły, która utrzyma ją przy życiu.

Podtrzymuje moje twarde spojrzenie, które nigdy dla niej nie łagodnieje i w jej oczach zbierają się łzy.

- Wiesz czym, kurwa, jesteś? – pytam, zbliżając się i opuszczam rękę na jej talię.

Potrząsa głową i zderzamy się butami, ale oboje utrzymujemy równowagę.

Wyciągam rękę i obejmuję jej policzek z blizną.

- Jesteś kwiatem cieplarnianym – mówię. – Nie możesz urosnąć pod wpływem naturalnych warunków. Potrzebujesz przygody. Bezpieczeństwa *i* miłości, by pozostać przy życiu.

Jej ramiona sztywnieją, a obojczyki wystają spod cienkich ramiączek podkoszulki, ledwo co oddycha. Ona się dusi. I szuka sposobu, aby pozbyć się tej presji. Przyływ adrenaliny to tymczasowy lek. Potrzebuje czegoś więcej.

- Wybuchnij – mówię, wciąż obejmując jej twarz.

Marszczy brwi.

- Co?

- Wyduś to z siebie – ciągnę. – *Krzycz.*

Kręci głową, jakby to było niemożliwe, jakby pytała *w czym to pomoże?*

- Ja chcę tylko... - Wypuszcza oddech spomiędzy ust. Dostrzegam ciężący na niej nacisk, łapiący ją w pułapkę. Chce cholernie skoczyć. Zaciskam rękę na jej talii.

- Nie słyszę cię, do diabła – warczę.

W jej oczach migocze gniew. *Dobrze.*

- Wkurwij się, Daisy. Poczuj coś. WRZESZCZ!

Otwiera usta, ale nie wydaje żadnego dźwięku.

Naciskam mocniej, mówiąc:

- Nie potrafisz porozmawiać z siostrami, bo kurewsko boisz się zrobić scenę, ale masz w sobie coś, co chce się wydostać. – Wskazuję jej serce. – Tam coś jest i jeżeli nie wybuchniesz, to coś rozerwie cię od środka, kurwa.

Oddycha ciężko.

- Przestań.

- Boli, jak diabli, co nie?! – krzyczę na nią.

Krzywi się, a jej oczy zaczynają się czerwienić.

- Dlaczego się hamujesz? Nie ma tu nikogo oprócz mnie i ciebie, do chuja! – Zsuwam rękę na jej plecy. – Przestań udawać, że nic ci nie jest, kiedy tak naprawdę chcesz, kurwa, wrzeszczeć!

Jej klatka piersiowa gwałtownie opada. Prawie ją mam.

- Zrób to! – krzyczę, czując pulsującą krew w żyłach. Stoję tuż przed nią, nie pozwolę jej przed tym uciec, nie pozwolę jej z siebie zrezygnować. – Nareszcie, po raz pierwszy w jebanym życiu, wyrzuc to z siebie!

A wtedy chwytam mnie za barki i czuję jej ciało zanim słyszę głos. To jak musi się mnie chwycić, jak musi oprzeć się o coś cholernie mocnego. Jej krzyk przeszywa moje bębni, to najbardziej potężna rzecz w całym pieprzonym wszechświecie. Cierpienie przedziera się przez jej wrzask.

Popycha mnie, potrząsa mną tak, jakby potrząsała całym jebanym światem. I utrzymuję nas na gzymsie, uważając, abyśmy nie spadli.

Przez kolejną pełną minutę wyzwala z siebie wszystko, co zakopała w środku, a potem pada w moje ramiona. Trzymam ją prosto, odsuwając włosy z twarzy. Spogląda na mnie zielonymi oczami, wycieńczonymi, ale jasnymi. Tak cholernie jasnymi.

Nic nie mówię.

Po prostu ją całuję, wdychając w jej ciało więcej życia. Na gzymsie. Ponad płytkim jeziorem. Ona chwytam mnie za głowę, ściskając w palcach moje włosy. Wygina ciało w moją stronę i wciągam powietrze, otulony żarem jej skóry i biciem serca, które wali przy mojej klatce piersiowej.

Niedługo potem zatrzymuje się przed nami samochód. Zaniepokojony nieznajomy otwiera drzwi, ale nie przestaje jej całować. A jej wargi unoszą się w uśmiechu, kiedy jeszcze się od siebie nie odrywamy.

- Hej – woła mężczyzna – woda jest za płytka! – Mruży oczy i dobrze się nam przygląda. – Poszaleliście? – Potrząsa głową i wraca do samochodu.

Daisy odrywa ode mnie usta i na jej twarzy odmalowuje się cholernie cudowny uśmiech. Jej światło powróciło. Cholernie naładowane.

Mój kwiat cieplarniany, który zawsze będę utrzymywał przy życiu.

- Jesteśmy dość szaleni – szepcze do mnie.

Targam jej szorstko włosy, jasne kosmyki sterczą we wszystkich kierunkach i przypominam sobie, co Sully mówił jakiś czas temu o tym, że ona jest fajna, a ja cholernie humorzasty.

- Ta? Może nasze dzieci będą równie szalone, co my.

Sapie wesoło.

- Chcesz płodzić ze mną dzieci?

Całuję ją mocno, a ona przeczesuje dłońmi moje gęste włosy. Podnoszę ją w ramionach i ściągam z gzymsu na bezpieczny teren. I wracamy do domu.

Ryke Meadows

Connor nalewa kawę do styropianowego kubka, ponieważ wszystkie kubki są popakowane w pudłach. Siedzę na stołku obok Lo, podczas gdy dziewczyny rozmawiają same w salonie, jedną ścianę od nas. Parę miesięcy temu nad sklepieniem wisiał baner z napisem *Bon Voyage, Daisy*. Teraz jest tutaj pusto, nago, to dom pełen tyle cholernych wspomnień, które wszyscy pozostawimy za sobą.

Nie widzę stąd kanapy ani siedzącej na niej Daisy. Denerwuję się w *jej* imieniu, ale czuję również ulgę, że nareszcie zrzuci ten ciężar z piersi. Zanim opuściliśmy most, powiedziała:

- Już nie chcę ciągnąć się w dół.

Nie ma dobrej pory na ogłoszenie wiadomości, które zranią ludzi.

Lily powiedziała dziś coś takiego i sądzę, że Daisy też w końcu się tego nauczyła.

- Wszystko z nią dobrze? – pyta mnie Connor.

- Lepiej z nią. Po prostu musiała się wykrzyzczyć – mówię, kręcąc pieprzoną solniczką na blacie.

- Nic zaskakującego. – Connor podaje mi kubek kawy. – Co jakiś czas muszę zmuszać Rose do krzyczenia. Pewnie to efekt bycia wychowywanym przez Samanthę.

Lo kręci głową.

- Lily nie ma takiego problemu.

Oboje na niego patrzymy. Rysuje na serwetce pieprzone kółka i kwadraty, i jego długopis nieruchomieje na naszej ciszę.

Connor mówi mu wprost:

- To dlatego, że Samantha nie wychowywała Lily. – Najlepsza przyjaciółka Lo, jego dziewczyna, narzeczona... w sumie była tą niepożądaną córką, z czego zdałem sobie sprawę w ciągu paru lat. Samantha pozwalała jej uciekać do domu Hale'ów, cholernie brzydkiemu kaczątku, chociaż jest piękna, tylko zbyt nieśmiała, żeby Samantha ją zrozumiała.

Lo nie zaprzecza, ale także nic nie mówi.

- Nie masz wpływu na przeszłość, Lo – dodaje Connor. – Ja też sam się wychowywałem. To nie takie wstydlive.

Lo powraca do rysowania. Szturcham go w ramię.

- Jak się trzymasz?

- Zapytaj jeszcze raz, kiedy w końcu to do mnie dotrze, kurwa – odpiera.

- Że będziesz miał dziecko?

- No – potakuje. – I już mu cholernie współczuję.

- Może nie mieć problemów z nałogami, Lo – mówię.

- Nie chodzi o to. – Lo podnosi spojrzenie z serwetki i celuje długopisem w Connora. – Nasz dzieciak będzie musiał rywalizować z *ich* dzieckiem. Już ma przesrane, a jeszcze się nie urodził.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Connor mocno stara się nie uśmiechać, ukrywając uśmiech w kubku.

- Dziecko Connora będzie także zarozumiałcem, więc możesz być pewien, że twoje nie będzie miało aż tak przesrane – mówię.

Connor otwiera usta, zamierzając coś odparować, ale z salonu dobiegają nagle szlochy. Prostuję się. Do diabła, wszyscy się prostujemy.

- Powinniśmy tam wejść? – pyta Lo, ściskając krawędź blatu, gotowy zeskoczyć ze stołka.

Jedyny Connor zdaje się być spokojny.

- Jeszcze pięć minut.

Mam nadzieję, że zdołam tyle poczekać.

Daisy Calloway

Lily zaczęła płakać, a ja ledwo zaczęłam. Siedzę na parkiecie, kiedy one siedzą ściśnięte na kanapie. Zrobiły mi miejsce na poduszkach, ale postanowiłam, że chcę siedzieć do nich twarzą w twarz. Koniec z przerwami.

Rose macha mi ręką.

- Mów dalej. Ona ma nadmiar hormonów.

- Prawda – potakuje Lily i przyjmuje chusteczkę, którą Rose rzuca jej na kolana. – Przepraszam, Daisy. Chyba wiem, do czego to zmierza. Ale tak, mów dalej. Proszę. – Znowu kiwa głową i wypuszcza powolny oddech.

Najpierw wyjaśniam, jaki miałam okropny sen przez niemal rok. Jak widywałam się z terapeutką i jak wszyscy lekarze oraz badania snu wywnioskowały, że cierpię na bezsenność. Jak został mi przepisany Ambien, ale towarzyszą mu lęki nocne. Omijam *powody*, zostawiając to na koniec. To będzie mi najtrudniej przyznać.

Rose szybko wypełnia ciszę, kiedy braknie mi słów.

- Przez cały ten czas przechodziłaś przez to sama? – Na jej twarzy widnieje żal i poczucie winy. Staram się nie skupiać na bólu w jej oczach albo w oczach Lily. Zawsze chciałam wywoływać u ludzi uśmiech, nigdy płacz. Lecz nie da się tego uniknąć.

- Miałam Ryke'a – odpieram. – Wspierał mnie.

- Ale nie miałaś nas, swojej rodziny – mówi Rose, trzymając w żelaznym uścisku pudełko chusteczek. – Wiesz, że możesz przyjść do nas ze wszystkim, prawda, Daisy? Kochamy cię.

Lily przytakuje.

- Cokolwiek to jest, jesteśmy przy tobie.

Wierzę w to, ale nie usłyszały jeszcze *powodów*. Usłyszały tylko część historii, ale wiem, że muszę namalować wyraźniejszy obrazek. Najpierw opisuję najłatwiejsze chwile. Te, o których opowiadałam terapeutce i Ryke'owi milion razy.

O fotografii, który włamał się do mojej sypialni.

O wkurzonym przechodniu, który zaatakował mój motocykl, a potem mnie.

Ale najbardziej krzywdząca historia znajduje się po tych. Ona błaga o wyjście na jaw, prosi o zapomnienie. Muszę tylko zacząć.

Początki są najtrudniejsze, ponieważ są częściami, które wciągają ludzi, które sprawiają, że pragną końców. A końce są najboleśniej, one tną cię do krwi.

Nie mam więcej czasu. Muszę zacząć.

Wpatruję się w moje dłonie, nie potrafiąc spojrzeć im w twarz.

- Miałam szesnaście lat, kiedy twój seksoholizm wyszedł na jaw, Lily. – Milknę i biorę głęboki wdech. – Pamiętam dzień, w którym wróciłam do szkoły. Moi przyjaciele zadawali te wszystkie pytania. – Początkowo waham się z ich powtórzeniem, ale unoszę wzrok i Lily kiwa mi zachęcająco głową, mówiąc:

- W porządku.

Napływa do mnie siła mojej siostry i popycha do kontynuowania, niczym podmuch wiatru kierujący mnie we właściwym kierunku.

Mówię o tym, nawet jeśli to boli.

- Przyjaciele pytali: *Czy twoja siostra siedzi tylko w pokoju i cały dzień się pieprzy? Czy bzyka się z dziewczynami?* – Krzywię się, przypominając sobie więcej. – *Jak bardzo tego pragnie? Przeleciałaby się ze mną? Przeleciałaby bezdomnego?* – Przetykam ślinę. – A ja nie miałam dla nich żadnych odpowiedzi. I nie wiedziałam czy to prawda, ale i tak cię broniłam. – Dzisiaj także bym jej broniła. Zrobiłabym to jeszcze raz. Nigdy tego nie pożałuję. – Jednak pytania zaczęły się zmieniać.

- Zmieniać w co? – pyta Rose, marszcząc brwi.

Wzruszam ramionami.

- Zaczęli pytać o pewne rzeczy. Na przykład, *czy ty też lubisz robić to cały czas? Lubisz seks analny, Daisy? Przeleciałabyś mnie? Zrobiłabyś mi loda?*

- Boże – mówi Rose, wyciągając swoją komórkę. – Kim oni są?

Lily sięga po rękę Rose i szepcze cichutko:

- Daj jej dokończyć, Rose.

Moja najagresywniejsza siostra niechętnie wyłącza telefon i czeka, aż będę mówić dalej.

Pocieram oczy i wpatruję się w podłogę, kiedy przejmują nade mną kontrolę najbardziej obłąkane części historii. *Proszę, powiedz to, Daisy. Proszę, nie bądź tchórzem.* Oddycham głęboko.

- Przez cały czas... myślałam, że moje przyjaciółki, Cleo i Harper, wciąż są przyjaciółkami. To znaczy... - Parskam słabym, zapłakany śmiechem. – Dorastałam z nimi. Znałam Cleo od szóstego roku życia i sądziłam, że przyjaźnie z dzieciństwa trwają do końca życia... tak jak twoja i Lo – mówię do Lily. Opuszczam spojrzenie na palce. Zeskrobuje żółtą farbę z palca.

Reszta odgrywa się w mojej głowie. Widzę tę scenę, jakby miała miejsce wczoraj. Błysk żarówki, wspomnienie, które wychodzi na powierzchnię, żeby mnie dręczyć i uwolnić z tego piekła.

Cleo i Harper zadzwoniły po mnie, żebyśmy poszły na zakupy, ale ich oddech śmierdział alkoholem. Były na przyjęciu „brunchowym” z kilkoma dziećmi ze szkoły. Najwyraźniej serwowali hunch punch. I mówiły, że byłam tematem wielu rozmów, ale nie powiedziały jakich. Tylko chichotały i śmiały się w pijackim otępieniu.

Powinnam była odejść, ale martwiłam się, że zrobią coś głupiego, jak na przykład ukradną coś ze sklepu. Zatem zostałam i wsiadłam z nimi do windy prowadzącej do penthouse’u Cleo – w którym mieszkała razem z rodzicami i takim ładniutkim, czarnym kotem wabiącym się Shadow.

A wtedy Cleo ze swoimi jedwabistymi, jasnymi włosami i torbą Birkin na ramieniu, zrobiła coś... wcisnęła awaryjny stop.

Uśmiechnęłam się na jej diabelski uśmieszek, myśląc, że chcą zrobić kawał konserwatorowi.

- Co robimy? – zapytałam.

- Zobaczymy czy to pasuje – odparła Cleo i wymieniła się ukradkowymi spojrzeniami z Harper. Obie zachichotały. Cleo zachwiała się na szpilkach, a Harper wsadziła rękę do torby z zakupami, wyciągając różowe dildo.

Mój uśmiech zniknął.

- Co się dzieje? – spytałam.

- Niektórzy faceci chcieli wiedzieć – rzekła Cleo – ile mieści się w tobie centymetrów. Powiedzieliśmy im, że dowiemy się tego.

Staralam się zbyć to śmiechem, oczarować ją. Była pijana. Harper podchmielona. Nie wiedziały, co wyprawiają, prawda?

- Bardzo zabawne – powiedziałam. – Daj spokój, jedźmy już do twojego mieszkania. – Staralam się wcisnąć guziki, ale Cleo zablokowała mi drogę, podczas gdy Harper stała na boku, trzymając w ręku zabawkę.

Poczułam włoski stojące mi na karku.

- Cleo, przestań. – Już nie żartowałam. – To nie jest śmieszne.

Harper pomachała do mnie dildo.

- Pewnie miałas takie w sobie przez *cały* czas.

- No – dorzuciła Cleo. – Będzie ci się podobać. Masz w krwi *dziwkę*. – A wtedy Harper złapała mnie za ramiona.

- Przestańcie! – wrzasnęłam. Wyrwałam jej się i instynktownie wycofałam się pod ścianę. Byłam zmrożona tym przerażającym wstrząsem i strachem, a potem Cleo wszystko pogorszyła.

Powiedziała:

- Jeżeli tego nie zrobisz, to zrobimy ci z życia piekła do zakończenia liceum. Każdego dnia na korytarzu, każdego dnia w klasie. – Dowiedziałam się, że facetem, który nakłonił Cleo, żeby zrobiła mi to w windzie, był Houston Boggs, trzecioklasista, w którym się podkochiwała.

Musiała to zrobić, żeby nie wypaść przed nim źle, żeby nie wyjść na oszustkę. I chciała mu pokazać, że potrafi zabawiać się w wielkich ligach. Chciała mnie wydymać, a ja chciałam, żeby zostawiono mnie w spokoju.

- Przestańcie – powiedziałam. – *Proszę.*

Rozpłakałam się, kiedy Harper złapała mnie za nadgarstek i zmusiła do klęknienia.

- Zrób to, szmato! – krzyknęła Cleo, jakbym nie była jej przyjaciółką. Śmiała się, a Harper uśmiechała. Ja płakałam.

Zaczęłam rozpinać sobie szorty, bo myślałam – *nie mogę być dręczona przez resztę liceum. Zostało mi sześć miesięcy. Pół roku. O sześć miesięcy za długo.*

Czym był jeden moment w porównaniu z wieloma tygodniami?

Ale płakałam.

Płakałam, zsuwając z siebie spodenki. Płakałam, kiedy byłam zmuszona do podjęcia decyzji, która nie miała dobrego końca. Im dłużej się wahałam, tym Cleo bardziej mi groziła – tym bardziej się bałam. Mówiła, że włamią mi się do pokoju. Mówiła, że będą mi się przyglądać we śnie. Mówiła, że cały rocznik stanie za nią, będą przeciwko mnie i mojej zdzirowatej siostrze.

Mówiła to wszystko bełkocząc ze spojrzeniem zamglonym alkoholem. A wtedy pomyślałam – *ucieknę. Rano nie będą tego pamiętać.*

Więc klęcząc w majtkach z seks zabawką leżącą obok kolana, podjęłam decyzję, która będzie dręczyć mnie przez sześć następnych miesięcy i jeszcze dalej.

Wstałam z płaczem.

- Nie. – Potrząsnęłam głową, moje włosy skołtuńczyły się w talii. Założyłam szorty, zapinając je drżącymi rękami.

I odepchnęłam dziewczyny z drogi. Krzyczały za mną, szarpały mnie za włosy, ale sprawiłam, że winda wznowiła ruch, a kiedy drzwi się otworzyła, pobiegłam.

Biegłam, zeskakiwałam po schodach i wciąż oglądałam się za siebie – przerażona, udręczona.

Następnego dnia w szkole moja szafka była pełna kondomów.

Kolejnego dnia dwóch facetów osaczyło mnie na korytarzu i chcieli ścisnąć mi pierś w żarcie i okrucieństwie.

Zawsze oglądałam się za siebie. Zawsze zamykałam drzwi na klucz. I modliłam się o koniec.

Zakończenie roku mogło nadejść. Ale mój strach pozostał na zawsze.

Chciałabym cofnąć się w czasie i wybrać drugą opcję. Już mówiłam o tym Ryke'owi, a on powiedział, że to pewnie nie zrobiłoby różnicy. Może ma rację.

- Daisy – odzywa się łamiącym głosem Rose.

Zdaję sobie sprawę, że szlocham. A obie Lily i Rose kucają obok mnie, również płacząc. Pali mnie w gardle i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że wszystko co kręciło się w mojej głowie wydostało się z moich ust.

Ta historia – usłyszały każdy mały szczegół. Wszystkie kawałeczki i ten ból.

- To koniec – mówi Rose, pocierając mnie po plecach. – One już cię nie zranią. Nie pozwolimy im na to.

Kiwam głową, wierząc w jej słowa. Od wielu miesięcy nikt się ze mną nie skonfrontował. Ryke to zapewnił.

- Daisy – mówi Lily zadziwiająco spokojnym głosem. To ona trzyma mnie mocno za rękę. W końcu unoszę wzrok, patrząc w jej przekrwione oczy, pełne łez. – Naprawdę mi przykro, że to ci się przydarzyło. I wiem... wiem, że trudno jest mówić o tych rzeczach, ale dziękuję, że nam powiedziałaś.

Serce mi rośnie i kiwam parę razy głową.

Rose ociera moje łzy, muskając płacami mój policzek i pyta:

- Mówiłaś o tym terapeutce?

- Częściowo – szepczę.

Rose kręci głową.

- Daisy, masz stres pourazowy. Pewnie dlatego nie możesz spać.

Moje łzy nie przestają bezgłośnie płynąć.

- Musisz opowiedzieć resztę terapeutce, okej? – dodaje Rose, pociągając nosem. Przykłada chusteczkę pod oczy, uważając aby nie rozmazać tuszu do rzęs.

- Powiedziałam o wszystkim Ryke'owi – mamroczę.

- A ja opowiedziałam Lo o moich problemach – odpiera słodko Lily. – To nie wystarczy.

Patrzę na ściskającą mnie dłoń Lily. Ma niepomalowane i przygryzione do skóry paznokcie, lecz ma piekielnie silny uścisk, który sprawia, że czuję się dobrze i bezpiecznie.

- Chłopcy są jak filary – mówi Rose. – Ryke jest czymś, o co możesz się oprzeć. Ale nie sprawiają, że się poruszasz. Sama musisz to zrobić.

- Chcę być silniejsza – szepczę. – Po prostu nie wiem jak.

- Jeden krok naraz – radzi Lily.

- I już wzięłaś ten największy. – Rose całuje mnie w głowę, a Lily atakuje mnie uściskiem. Uśmiecham się we łzach, ten smutek w końcu jest gotowy odejść.

Chyba nigdy tak mocno nie płakałam.

Ale jest mi z tym dobrze.

Czuję się lekko. Beztrasko. Jakbym mogła oddychać.

Ryke Meadows

Nie wpadamy do salonu. Przechadzam się parę razy po kuchni, aż dostrzegam Daisy skuloną na kanapie i Rose, która otula ją flanelowym kocem. Czarna sukienka podnosi się do jej ud, kiedy siada obok Daisy, gładząc ją po włosach. Zwykle Rose poprawiłaby sobie sukienkę, lecz jest zbyt skupiona na siostrze, aby to zauważyć. Szepcze do Daisy, która próbuje zasnąć.

Lily pierwsza wchodzi do kuchni, a na jej policzkach widnieją zaschnięte ślady łez. Lo przyciąga ją do piersi, opierając się o szafki, gdy ona ociera policzki.

Spędziłem ostatnie dziesięć minut na wyjaśnianiu Lo i Connorowi, co wydarzyło się z przyjaciółkami Daisy. Poprosiła mnie o to, żeby sytuacja była mniej krępująca. Powiedziałbym o tym wszystkim parę miesięcy temu, ale to nie była moja rola. Ta historia jest zbyt pochrzaniona i osobista, i musiała opowiedzieć ją innym ludziom. Nie mogłem zrobić tego za nią.

Gdy Rose wchodzi do kuchni, stukając obcasami, napięcie wzrasta. Wbija we mnie płonące, żółtozielone oczy i prostuję się w cholernej obronie.

- Próbowałem przekonać ją do mówienia...

- Dziękuję – przerywa mi. Zalewa mnie zaskoczenie. Nie potrafię go ukryć, ale i tak mówi dalej. – Wspierałeś ją, a gdybyś przy niej nie był, to nie sądzę, że dałaby sobie radę... więc dziękuję.

Ścisła mnie w gardle i kiwam głową w odpowiedzi.

Connor staje za swoją żoną i obejmuje ją w talii. Dostrzegam, jak na krótką chwilę kładzie rękę na jej brzuchu. Opuszcza głowę i szepcze do jej ucha.

W kuchni panuje cisza, a w powietrzu wisi niewypowiedziany żal, że nie mogliśmy tego wszystkiego powstrzymać, kurwa. Mogłem tylko chronić ją po wszystkim, ale to było trudne, kiedy dalej mieszkała z rodzicami. Musiała szukać w sobie wewnętrznej siły, której nie mogłem jej dać. Chyba nikt nie mógł tego zrobić.

Rose pierwsza przerywa ciszę.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiły to jej własne przyjaciółki.

Przyjaciele nie są na zawsze. Daisy często mi to mówiła. To jedna z jej pieprzonych teorii. Chciałbym pokazać jej, że się myli, ale wszyscy mieliśmy gówniane szczęście z przyjaciółmi odkąd staliśmy się sławni. Większość ludzi powiedziałoby, że to mała cena do zapłaty.

- Kurwa, nigdy nie lubiłem jej przyjaciółek – mówię, chowając ręce w kieszeniach skórzanej kurtki. – Były fałszywe.

- Nie dziwię się – dodaje Connor. – Nastolatki potrafią być okrutne. Wydaje im się, że znajdują się ponad prawem, zwłaszcza te, które prowadzą nasz styl życia.

Lo kiwa głową, jakby doskonale to rozumiał. W ogólniaku był znany, jako pieprzony dręczyciel i ofiara. Ale jako dziecko był także ofiarą słownego poniżania – to nie wymówka, lecz jebany fakt.

Lo patrzy na Lily, która zaczyna odpływać myślami.

- Nic ci nie jest, skarbie? – pyta.

- Chciałabym, żeby trafiło na mnie – odpowiada cicho.

Całuje ją w skroń i przytula mocniej do siebie. Pomieszczenie spowija aksamitna cisza. Nikt nic nie mówi. Ale sądzę, że wszyscy myślimy o tym samym. Kuchnia opustoszała, piętrzą się w niej tylko stopy pudeł. Wszyscy się przeprowadzamy, rozdzielamy, ale wydaje się, iż nie dotarliśmy jeszcze do właściwego miejsca.

Żadne z nas.

Rozstanie – mam poczucie, iż jest kurewsko dziwne, niewłaściwe.

- Czy twoja oferta wciąż jest aktualna? – pyta Lo, patrząc na Connora.

- Która oferta?

- Mówiąca o tym, że przeprowadzamy się razem z wami – odiera Lo. – Myślałem sobie, że moglibyśmy kupić dom z o wiele większą ochroną niż tutaj. I Daisy mogłaby zamieszkać z nami. Wydaje mi się, iż może czuć się bezpieczniej niż mieszkając sama z Rykiem. A kiedy urodzą się dzieci, to wtedy... wtedy coś wymyślimy.

To chyba najbardziej bezinteresowna sugestia mojego brata. Ponieważ wiem, jak bardzo nie cierpi faktu ponownego zamieszkania z Connorem i Rose. Jak bardzo czuje się, jak dziecko na smyczy, chociaż to pewnie uratowało mu wiele razy tyłek. Ale wiem także, jak bardzo spodoba się to Daisy.

Jak bardzo jej to pomoże.

Dlatego nikt nic nie mówi.

Bo to jest zrozumiałe.

Ryke Meadows

Telefon wibruje mi w kieszeni, kiedy schodzę po schodach wyłożonych wykładziną. Równocześnie sprawdzam wiadomość i wychodzę za Lo przez ciężkie, podwójne drzwi. Nasz nowy dom znajduje się w bogatej dzielnicy Filadelfii, nie tej samej, w której mieszkają nasi rodzice – ale cholernie blisko. Przynajmniej jest ogrodzona.

Przynajmniej, kurwa, możemy biec ulicą bez strachu przed paparazzi.

Otwieram telefon.

Kocham cię. Może się spotkamy, jeśli to w porządku. Gdziekolwiek chcesz. – Mama

Zatrzymuję się na kamiennych schodach na dworze, ptaszki ćwierkają o szóstej rano. Moja ulubiona pora dnia. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale niebo jest jaśniejsze, a powietrze o wiele, cholera, chłodniejsze.

Moja mama.

Zraniła mnie bardziej niż kiedykolwiek ojciec. Ponieważ kochałem ją bezwarunkowo. Ponieważ stałem po jej stronie przeciwko Jonathanowi ze ślepej lojalności. Ponieważ zrujnowała Lily oraz jej rodzinę, a tego nie można cofnąć.

Ale wciąż jest moją mamą.

Wciąż jest tą samą kobietą, która chodziła na moje zawody, przytulała mnie mocno w bożonarodzeniowy poranek i zapisywała na każde hobby, o które prosiłem, na każdy sport, który przykuł mą uwagę. Oddała mi pieprzony świat – po prostu byłem w nim trochę, kurwa, zagubiony.

Zawsze będę miał te wspomnienia. Po prostu muszę się ich trzymać.

- Idziesz?! – woła Lo, który stoi już przy naszej skrzynce pocztowej, rozciągając nogi.

- No! Czekaj. – Przesuwam szybko palcami po ekranie.

Z chęcią.

Wysyłam wiadomość i chowam telefon do kieszeni. To pierwsza wiadomość, na którą odpowiedziałem od dwóch lat, pierwsza ręka, którą wyciągnąłem w jej kierunku. Pora zacząć od nowa.

Podchodzę do Lo i rozciągam się obok niego na trawniku, początkowo nic nie mówiąc. Ale wtedy on się odzywa.

- Więc... oglądałem wywiad.

Nie patrzę na niego. Siedzę na pieprzonej trawie i wyciągam ręce do buta, moje mięśnie mocno się naprężają.

- Ta?

- Ciężko było? – pyta.

Wpatruję się w przestrzeń, wbijając spojrzenie w rosę na źdźbłach trawy, ziemia jest zimna w grudniowy poranek. Parę tygodni temu usiadłem razem z reporterką.

Wyznaję Lo całą prawdę, zero kłamstw.

- To był jeden z najtrudniejszych dni w moim pieprzonym życiu.

To było trudniejsze od wspinaczki po trzech górach. Trudniejsze od przesiadywania w celi więziennej. Trudniejsze od zjedzenia cywilizowanego obiadu z ojcem.

- Nie zająknąłeś się ani nie dukałeś – mówi Lo. – Connor martwił się, że zapomnisz własne imię.

Śmieję się lekko.

- Ta... - Tylko tyle mogę powiedzieć. Reporterka, kobieta w szarym żakiecie z mikrofonem przyczepionym do bluzki, zapytała mnie wprost o to, co chciał wiedzieć cały kraj.

- Czy Jonathan Hale kiedykolwiek dotknął niestosownie Lorena?

Zaprzeczyłem każdemu zarzutowi, każdemu twierdzeniu, które stawiało mojego tatę w złym świetle i krzywdziło mojego brata.

Lo zderza się ze mną piętami butów, kiedy również rozciąga się na ziemi.

- Mówiłeś, że najtrudniejsze rzeczy są zwykle właściwymi, prawda? – Marszczy brwi. Chyba boi się, iż będę żałować tego, iż dałem oświadczenie prasie.

Nie będę.

Ani trochę. Te zarzuty nie były prawdziwe. Nie było powodu, żeby milczeć oprócz takiego, żeby karać ojca i musiałem odrzucić ten pieprzony łańcuch z kostek.

- To zdecydowanie była właściwa rzecz – mówię z przekonaniem.

Rozluźnia ramiona.

- Dzięki – mówi. – Na serio. Nie tylko za to, ale za opiekowanie się Daisy, za wspieranie mnie w ciągu tych trudnych miesięcy. Czasami cię nie doceniam, ale nigdy, kurwa, nie zapominam, że to dzięki tobie jestem trzeźwy.

Uśmiecham się szczerze. Sądzę, że moja mina mówi wszystko. Czasami trudno stwierdzić czy mu zależy i kiedy nadchodzą takie chwile, jak ta, trudne czasy nie wyglądają tak kurewsko źle. Ta chwila jest warta wszystkiego.

Wstajemy równocześnie i znowu kierujemy się do skrzynki pocztowej, zapominając o ciężkich sprawach zanim zaczniemy biec.

- Osiem kilometrów – mówi Lo, podskakując, żeby się rozgrzać. – Tym razem mnie nie pokonasz, starszy braciszku. Pilnuj się.

Potykam się na jego słowa „starszy braciszku” – które wypowiedział z czułością. Gdzieś po drodze zasłużyłem sobie na ten tytuł. *To* jest cholernie przyjemne uczucie.

- Hej, myślicielu, słyszałeś mnie? – pyta Lo, machając do mnie ręką.

Trzępię go po dłoni.

- Masz tu gdzieś kij do lacrosse’a? Lubię moje cholerne nogi, więc ich nie połam.

Lo rozkłada ramiona.

- Bez oszukiwania. Sprawiedliwy wyścig. Spodziewam się pieprzonego trofeum, kiedy skopię ci tyłek w twojej własnej dyscyplinie.

- Nie masz, kurwa, szans.

A potem spoglądamy na siebie, nie odliczając. Po prostu startujemy w tym samym czasie.

Mamy podobny rytm. Biegniemy noga w nogę. Krok w krok, kurwa. Lo biegnie obok mnie, mamy dokładnie to samo tempo. On przyspiesza, a ja wzmacniam siłę. Dopasowujemy się do siebie.

Mój oddech się wyrównuje, a głowa jest lekka. Gdy rzucam spojrzenie w bok, to po raz pierwszy nie dostrzegam tego ciężaru na piersi mojego brata. Nie widzę, żeby cokolwiek ciągnęło go do tyłu.

Cholernie się uśmiecha.

Słońce wyziera spomiędzy drzew, nasz dystans skraca się z każdym krokiem. Obezwładnia mnie duma, którą czuję z jego powodu.

I po ponad sześciu kilometrach – kiedy opuszcza mój bok i robi pięć długich kroków naprzód – już to wiem.

Prześcignie mnie.

Daisy Calloway

- O mój Boże, zimno – narzeka Lily, opatulając się mocniej jednym z białych futer Rose. Razem z czapką Wampy wygląda niczym małe, futerkowe stworzenie. Można by ją uściskać. Dlatego obejmuję ją ramieniem, wyższa od starszej siostry.

Nasze oddechy parują w powietrzu, kiedy stoimy w ponad półmetrowym śniegu, który wczoraj spadł. Chowamy się za jodłą na trawniku. Albo jak to lubi mówić Lily: *za wielkąszą choinką*.

- Zgadzam się – odzywa się Rose, której jest tak zimno, że jej kości zamarły w sztywnej postawie.

- Zaproponowałam ci spodnie dresowe – przypominam jej. Ma na sobie czarne rajstopy i sukienkę maxi moknącą w śniegu. Jej botki całkiem utonęły w białym proszku. Mój strój nie jest lepszy. Założyłam buty przy drzwiach, spiesząc się, żeby wyciągnąć szybko siostry na podwórze.

Tymi butami były japonki.

Powiedzmy, że chłód zdecydowanie się do mnie dobiera, a drętwe palce u stóp krzyczą o ciepłą kąpiel.

Rose rzuca mi spojrzenie na mój komentarz i myślę, że przyłożyłaby mi rękę do twarzy w geście *nawet nie zaczynaj*. Ale jest zbyt zmarznięta, żeby odrywać ramiona od ciała.

- Obiecuję, że to będzie warte cierpienia – mówię z wielkim uśmiechem. Wyciągam ręce i potrząsam wesoło ich ramionami. Uwielbiam fakt, że pozostało mi z nimi więcej czasu i Lily podziela mój uśmiech, jakby był zaraźliwy.

Rose wywraca oczami. Ale przysięgam, że drży jej kącik ust. Wyciąga swój telefon i Lily sięga przeze mnie, żeby go złapać, lecz jest za daleko. Rose przyciska komórkę do piersi.

- To tajna misja, Rose – szepcze Lily.

Wrywam telefon z rąk Rose i podaję go Lily, która zaczyna sprawdzać wiadomości.

Rose opiera dłoń o biodro.

- Dlaczego szepczesz? – pyta gniewnie. – Nie ma tu nikogo oprócz nas.

Lily patrzy zdumiona w ekran. Patrzą jej przez ramię i widzę serię wiadomości pomiędzy Rose, a Connorem.

- Nie możesz nie odpisywać mu przez godzinę? – pyta.

- Drażnił mnie – odparowuje. – Mój głos musiał zostać usłyszany.

W dzinsach wibruje mój własny telefon i szybko go sprawdzam.

Przyjdiesz na drugie śniadanie w niedzielę? – Mama

Ściska mnie w brzuchu. Odpisuję: *Tak, ale Ryke idzie ze mną.*

Czekam parę sekund, ponieważ zwykle szybko odpisuje, ale komórka milczy. Ilekroć pojawia się w domu, ona ani słowem nie wspomina o Ryke’u. Chyba częściowo wstydzi się tego, co zrobiła z policją i jest zbyt dumna, aby przyznać się do błędu.

Zatem upiera się przy swoim.

Ale nie mogę być wobec niej fałszywa. Nie mogę zachowywać się przyjaźnie, kiedy ona jest nieuprzejma. I mówiłam jej wiele razy, że jeżeli nie przeprosi Ryke’a, to nie będę dla niej ciepłą, radosną córką. Będę trochę chłodniejsza.

Mam chęć spotkać się z mamą w połowie drogi. Tata powiedział, że ona kocha mnie za mocno, żeby upierać się tak długo. Żebym dała jej trochę czasu. Mam nadzieję, że ma rację.

- Ciii – szepcze Lily, wytrzeszczając oczy. Gdy zapanowuje cisza, słyszę odgłos wjeżdżającego na podjazd Escalade’a Rose.

- Raz... - szepczę, słuchając pary otwierających się drzwi.

Po podwórku roznosi się spięty głos Lo.

- Chryste, znowu musimy ściągnąć kogoś do odśnieżenia podjazdu.

- Dwa – liczę siostrom.

- Mogę to później zrobić – odpowiada mu Ryke.

Uśmiecham się szeroko.

- Trzy. – Wybiegamy z ukrycia albo raczej ja biegnę na odmarzniętych nogach, a one idą. Trzymają śnieżki w rękach okrytych rękawiczkami (ja ich nie mam).

Koncentruję się na mężczyźnie w skórzanej kurtce, niosącym pudło Fizz Life i karton ajerkoniaku. I rzucam w niego śnieżką, prosto w klatkę piersiową, mocząc mu szarą bluzkę.

Szczerzę się od ucha do ucha. A on patrzy na mnie pociemniałym spojrzeniem, unosząc brwi.

- Serio, Calloway?

- Serio, serio – mówię, formując kulę ze śniegu na drugi atak.

Lily piszczy i kieruję tam spojrzenie, dostrzegając, że Lo ma mokre włosy i zaczął gonić ją po zaśnieżonym trawniku. Lily porzuca wcześniej przygotowane śnieżki i biega z durnowatym uśmiechem, trzymając się za głowę, jakby miała jej spaść czapka Wampy.

- Niezły rzut, Lily! – krzyczę.

Pokazuje mi uniesiony kciuk.

A wtedy coś zimnego uderza mnie w odsłoniętą skórę. Prosto w twarz. Natychmiast mnie przebudzając. Uśmiecham się i patrzę na Ryke'a, który porzucił napoje sodowe i ajerkoniak. Pochyla się, żeby zrobić sobie drugą śnieżkę.

Pora zacząć zabawę.

Uchylam się przed jego następnym rzutem i celuję śnieżką w jego ramię. Staram się zrobić krok w jego stronę, ale moje japonki utknęły pod śniegiem. Rozkładam ramiona, próbując utrzymać równowagę, ale mój ciężar przechyla mnie do tyłu i upadam, biały proszek amortyzuje mój upadek niczym lodowata poducha. Mam przemoczone włosy i bluzkę z długim rękawem.

Niespodziewanie staje nade mną facet metr dziewięćdziesiąt jeden, zasłaniając promienie słońca nieprzesłonięte chmurami. W jego ciemnych oczach widnieje troska i żądza. Wyciąga moje kostki ze śniegu i przygląda się mojemu obuwiu. Jego twarz twardnieje.

- Oszalałaś, kurwa. – Ściąga mi japonki i pociera jedną z poczerwieniałych stóp.

Odchylam głowę do tyłu i niemal jęczę.

- Ale przyjemnie.

A wtedy wbija spojrzenie w moją klatkę piersiową.

Patrzę w dół. Mam totalnie stwardniałe sutki, a cienka, biała koszulka prześwituje. Tuż pod piersiami jest napis: *Zajęta*.

Zrzuca z siebie skórzaną kurtkę, nie odrywając intensywnego spojrzenia od moich piersi i oddycham ciężiej niż wcześniej.

- Nie słyszałeś? – pytam, przyglądając mu się. – Jestem zajęta.

- Słyszałem – odpiera Ryke, biorąc mnie w ramiona i opatula mnie swą kurtką. Patrzy mi w oczy. – Słyszałem również, że tylko on potrafi za tobą nadażyć. – Po czym bierze mnie na rękę, powietrze opuszcza moje płuca.

Trzymając mnie pod plecami i nogami, niesie mnie w stronę podjazdu. Zdaję sobie sprawę, że zostaliśmy sami na zewnątrz, a tamte dwie pary schroniły się w ciepłym wnętrzu. Nie sądzę, żeby Rose w ogóle w tym wszystkim uczestniczyła, ale przynajmniej solidarnie wytrzymała zimno.

Wyciągam rękę i przeczesuję palcami włosy na jego karku. Ryke napręży twarde muskuły, po raz kolejny obrzucając spojrzeniem moje ciało. Potem całuje mnie, ocierając się językiem o mój, rozgrzewając każdy centymetr mojej skóry.

Jestem w jego ramionach.

Nie jestem już tylko siostrą dziewczyny jego brata.

Albo siostrą przyjaciółki.

Nie tylko przyjaciółką.

Należę do niego.

I kiedy zanosz mi do domu, a pocałunek zamienia się w coś bardziej pośpiesznego i płomiennego, zdaję sobie z czegoś sprawę w głębi serca.

Jesteśmy wolni.

Nieważne czy świat nas nienawidzi. Nieważne czy moja mama nigdy go nie zaakceptuje. Na razie zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Uśmiecham się przy następnym pocałunku, wsuwając dłoń w jego gęste włosy.

- Nie mogę zawęzić tego do dziesiątki – mówi Rose do Connora, wcinając się w nasz moment. Odrywamy się od siebie i obracamy głowy.

Rose kuli przy sobie nogi na kremowej, zamuszonej kanapie, podczas gdy Connor podaje jej kubek kawy. Opiera rękę na jej udach, trzymając ją blisko swojego ciała.

- Musisz, chyba że chcesz mieć pięćdziesiąt dzieci, kochanie – odpowiada jej.

Rose przenosi spojrzenie na Lily i Lo, a ten drugi przygląda się mnie i Ryke'owi. Choć Lo wciąż dopiero przyzwyczaja się do widzenia nas w taki sposób, to nie karci ani nie ochrzania Ryke'a. Po prostu daje nam życ.

- Ile wybraliście imion? – Rose pyta Lily. – Connor uważa, że to śmieszne, iż mam *opcje*. – To musiał być temat ich wojennych wiadomości.

Connor mówi:

- Możesz mieć jedną lub dwie opcje, cokolwiek więcej jest zbyteczne.

- Dlaczego ja jestem z tobą poślubiona? – odparowuje ona.

Odpowiada jej po francusku i jestem całkiem pewna, iż mówi: *Bo mnie kochasz, a ja kocham ciebie*.

Ryke musi mieć ich dosyć, bo zaczyna nieść mnie do schodów. Ale dostrzegam wyraz twarzy mojej siostry, coś czystego, magicznego i pięknego.

Zdecydowanie miłość.

- Mamy tylko dwa imiona, jedno dla chłopca i jedno dla dziewczynki – odpowiada Lily.

Rose otwiera szeroko usta i Connor rzuca jej spojrzenie mówiące *a nie mówiłem*.

Wszyscy rozpoczynają dyskusję, Lo zaczyna sprzeczać się z Rose.

Martwiłam się, że zmienia się przez to, że spodziewają się dzieci – że porzucą młodzińcze lata dla mini vanów i inne pożeracze czasu, które zdają się przychodzić razem z dziećmi. Może ostatecznie tak zrobią, ale w tej chwili cieszę się improwizowanymi bitwami na śnieżki, nocami zabaw i kolacjami, które razem przygotowujemy. Współżyjemy ze sobą, tak jakbyśmy mieszkały na kampusie, oszczędzając na czynszu, ale mieszkamy także, jak siostry.

Ten fakt codziennie przypomina mi o tym, że mam tylko osiemnaście lat. One mają dopiero dwadzieścia trzy i dwadzieścia pięć lat.

Mamy jeszcze wiele lat na dorośnięcie i rozstanie.

Ten czas nie musi jeszcze nadejść.

W połowie schodów Ryke stawia mnie na podłodze, lustrując mnie pożądlivym spojrzeniem. Ja też go pragnę. Idę tyłem, a on nie odstępkuje mnie na krok.

- Wiesz, co zbliżyłoby mnie do sióstr? – żartuję. Po czym gładzę się po brzuchu.

Jego oczy ciemnieją.

- Pamiętasz, jak dziś rano stałaś na rękach?

- No.

- I tę gwiazdę?

- Mhm.

- I jak próbowałaś zrobić salto w tył z pieprzonej trampoliny?

Uśmiecham się na to świeże wspomnienie.

- Super było. – Przy każdym skoku śnieg prószył mi na twarz. Robię parę kroków do tyłu, idąc w górę schodów. On dotrzymuje mi tempa.

- Wyobraź sobie, że nie możesz tego robić przez dziewięć pieprzonych miesięcy, Calloway.

Zatrzymuję się na jednym stopniu, mój uśmiech blednie. To brzmi... niefajnie.

Podchodzi do mnie i łapie mnie za głowę, muskając wargami moje ucho.

- Zero ograniczeń. Dwieście czterdzieści kilometrów na godzinę. Ty i ja, słońce.

Mój uśmiech powraca. *To brzmi o wiele lepiej.*

Ryke Meadows

Istnieje tyle rzeczy, które chcę zrobić zanim się ustatkuję i założę rodzinę.

I chcę zrobić je wszystkie z Daisy.

Ilekoć myślę o sobie w innym kraju po wspinaczce, podróżowaniu, życiu – ona jest przy moim boku. Wiem, że to urzeczywistnimy. Wiem, że gdziekolwiek pójdzie, ja pójdę za nią. Gdziekolwiek ja pójdę, ona pójdzie za mną.

Nie jesteśmy już piątymi kołami u wozu.

To jest cholernie realne. I zamierzam sprawić, żeby trwało to, jak najdłużej.

Ściągam z niej przemoczoną bluzkę, nie ma na sobie biustonosza, ale obraca się do mnie plecami nim zdążę przyjrzeć się jej piersiom. Niechcący wpada na deskorolkę ukrytą pod pogniecionymi ciuchami, a ta wysuwa się spod jej nóg. Potyka się i muszę złapać ją w tali.

- Co to było? – pyta, tracąc na chwilę oddech.

- Twoja deskorolka.

Obrzuca spojrzeniem nasz pokój. Jest tu cholerny burdel. Wszędzie leżą ubrania, łóżko jest niepościelone, prześcieradło splątane, a rolety przekrzywione. Prawie się uśmiecham, kiedy przypominam sobie, jak wczoraj przyparłem ją do okna i uprawialiśmy szorstki i wolny seks, ale ekscytujący. Na stojąco.

Nie pomógł jej zasnąć. Nie oczekuję, że pomoże. Teraz śpi jakieś pięć godzin i mam tylko nadzieję, że im więcej będzie opowiadać o pieprzonej przeszłości, tym mniej przestanie budzić się w środku nocy.

Lecz zdecydowanie nie jest już taka przerażona.

To początek.

Wykręca sobie mokre włosy po bitwie na śnieżki, po czym rzuca się brzuchem na materac. Patrzenie na jej odkryte plecy sprawia, że mój oddech staje się cięższy niż normalnie. Ma cholernie przemoczone džinsy, ale chcę je ściągnąć z kurewsko wielu powodów. Zsuwam je szybko z jej nóg, jednocześnie przyglądając się tatuażowi znajdującemu się pomiędzy jej łopatkami. Byłem z nią w dniu, kiedy go zrobiła.

Uśmiecha się, odwracając głowę, kiedy wyłapuje moją reakcję.

Teraz dość łatwo okazuję pragnienie. Ale pod nim znajduje się coś więcej. Coś, czym dzieliłem się tylko z nią.

Najlepsza na świecie *miłość*, kurwa.

Wchodzę na łóżko i sunę palcami po tatuażu, po czym robię to samo wargami i językiem. Tatuaż składa się z łapacza snów z trzema piórkami.

Ale wzdłuż niego maluje się mały wilk, który chroni wszystkie jej niespokojne i cholernie szalone sny przed złem.

Kocham ten tatuaż. Kocham ją. Kocham *to* – zdolność do całowania jej bez obaw. Wciąż jesteśmy osądzani, ale potrafię to znieść.

Daisy obraca się na plecy i opieram ręce po bokach jej głowy, patrząc na nią z góry.

- Kostaryka – mówię, zagłębiając się w jej śmiałych, zielonych oczach. – Tam chcę cię zabrać.

Uśmiecha się.

- Będziemy całować się pod wodospadem?

- Będziemy robić o wiele więcej.

Jej twarz promienieje, jak nigdy. I gładzę bliznę rozciągającą się od szczęki do skroni.

Obserwuje mnie, kiedy sunę spojrzeniem po starej ranie.

- Czy jestem teraz bestią dla twojej piękności? – pyta z iskrami w oczach.

Potrząsam głową.

- Nie, skarbie, oboje jesteśmy jebanymi bestiami. – *Zaraz ci pokażę.* Zamierzam ją pocałować, ale jej uśmiech powoli gaśnie, kiedy zatracą się w myślach.

Ściągam brwi.

- Co jest? – Wczoraj powiedziała coś, o czym nie zapomniałem. Powiedziała, że nie przywykła do takiego krępowania ludzi, a kiedy nieznajomi patrzą na jej twarz, tak właśnie się dzieje.

- Czy to ci przypomina tamtą noc? – pyta. – Zawsze się zastanawiałam... czy te złe wspomnienia wracają, gdy widzisz tę bliznę.

Czuję ciemność wkradającą się na mą twarz oraz twardniejące rysy.

- Nie.

- Nie musisz kłamać. To nic takiego. – Rumieni się zaniepokojona.

- Nie kłamię. – Nie mam pierdolonych przeblysków tamtej nocy, kiedy patrzę na jej bliznę.

- Więc co ci przypomina?

Odsuwam włosy z jej czoła i zwracam twarz w moją stronę, żebym miał pełny widok na bliznę. I powoli zaczynam się uśmiechać, gdy dociera do mnie odpowiedź.

– Przypomina mi wszystkie powody, dla których cię, kurwa, kocham. – Dotykam krawędzi blizny na skroni. – Jesteś dzika, śmiała i cholernie szalona. – Pasuje ona do jej dzikiej natury, mimo, że wydaje się to kurewsko dziwne. Pochylam się, szepcząc do jej ucha:
- Jestem dumny, że cię mam, Dais. Taką, jaka *jesteś*.

Całuję ją szorstko, przyciskając się do ciała Daisy z każdym namiętnym pocałunkiem.

Gdy na chwilę się od niej odrywam, przeczesuję palcami jej potargane blond włosy i mruczę do jej ucha:

- Chcę usłyszeć twój pieprzony ryk, Calloway.

Uśmiecha rozjaśnia całą jej twarz. I patrzę prosto w te zielone oczy, które będę oglądał jeszcze przez tyle pieprzonych lat.